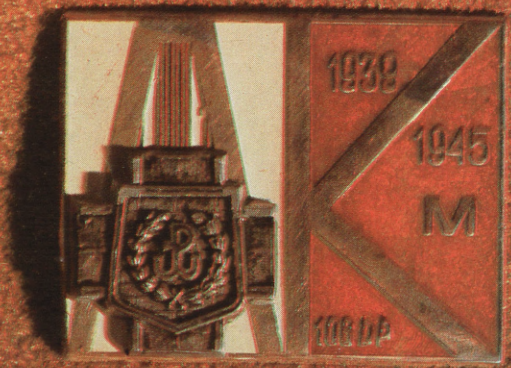
BOLESŁAW MICHAŁ NIECZUJA-OSTROWSKI

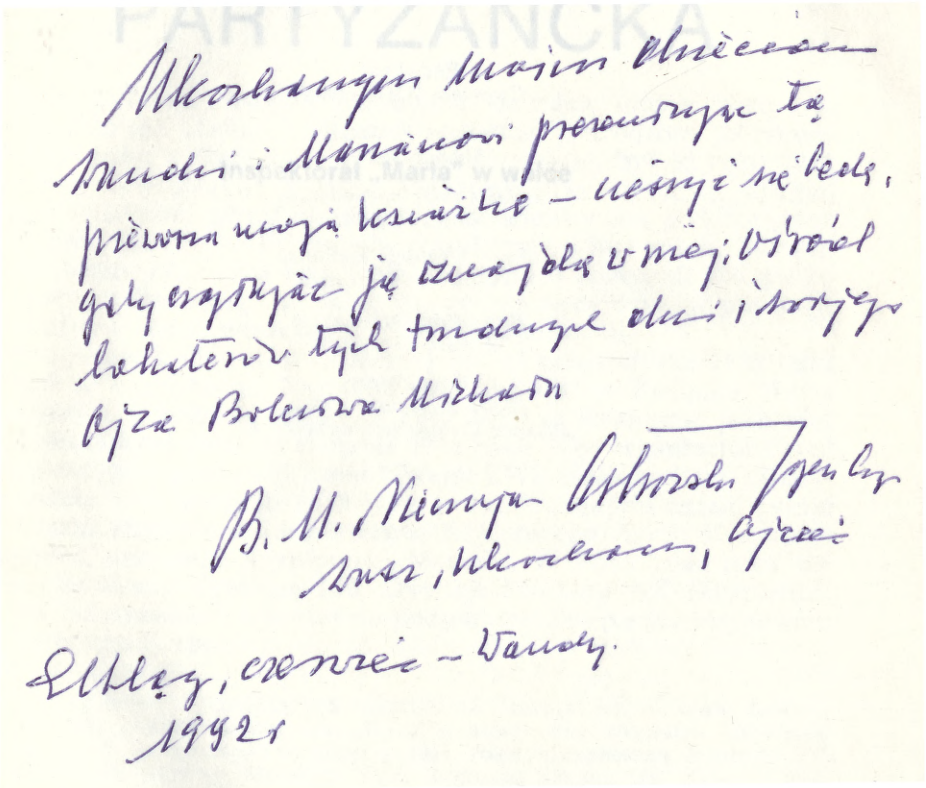
Rzeczpospolita Partyzancka



Kryptonim Inspektoratu Miechowskiego
Armii Krajowej — „Maria"
został nadany ku czci
Najświętszej Marii Panny.

Do wydania książki
przyczynili się również byli i obecni uczniowie
Gimnazjum Króla Władysława Jagiełły w Przeworsku.

RZECZPOSPOLITA PARTYZANCKA



PAX

BOLESŁAW MICHAŁ NIECZUJA-OSTROWSKI

RZECZPOSPOLITA PARTYZANCKA

Inspektorat „Maria" w walce

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX
WARSZAWA 1991

© Copyright by Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, Warszawa 1991

Redaktor
Cyprian Wilanowski

Projekt graficzny
Aldona Dawid

Indeks osób opracowała
Zofia Kaleta

Mapy i szkice wykonał
Waldemar Krupicki

Redaktor techniczny
Marian Krupicki

Korektorzy
Elżbieta Kołakowska
Jolanta Cybulska-Pacholczyk

ISBN 82-211-1173-4

PRZEDMOWA

Autor niniejszej książki, pułkownik Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski (ps. „Bolko", „Grzmot", „Tysiąc"), urodzony 29 września 1907 roku w Haliczu (woj. stanisławowskie), był od roku 1931 oficerem zawodowym Wojska Polskiego. Do wybuchu drugiej wojny światowej pełnił obowiązki wykładowcy dla podchorążych i oficerów rezerwy w Przemyślu, Zambrowie i Różanie n. Narwią. We wrześniu 1939 roku walczył jako dowódca kompanii 115. pułku piechoty, wchodzącego w skład 41. rezerwowej dywizji piechoty. Odznaczony został wówczas Krzyżem Walecznych.

Po ucieczce z niewoli niemieckiej już od października 1939 roku działał w konspiracji. Najpierw we Lwowie w Związku Walki Zbrojnej, a z kolei od kwietnia 1940 roku w Krakowie jako szef uzbrojenia, następnie od sierpnia 1942 roku jako organizator i szef konspiracyjnej produkcji broni Okręgu ZWZ Kraków (tzw. „Ubezpieczalnia"). W sierpniu 1943 roku w randze majora zaczął pełnić obowiązki inspektora Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej: Miechów, noszącego kryptonim „Maria" [1]. W lipcu 1944 roku został mianowany dowódcą 106. Dywizji Piechoty AK (kryptonim „Dom"). Awansował wkrótce na podpułkownika (ze starszeństwem od 11 listopada 1944 r.)

---

[1] Był to jeden z przodujących inspektorów Okręgu AK Kraków. Stwierdził to ppłk Józef Rokicki (ps. „Karol"), który jako inspektor Komendy Głównej AK przeprowadzał wiosną 1944 roku szczegółową kontrolę Inspektoratu Rejonowego Miechów. Ppłk Zygmunt Szydek (ps. „Wiatr"), szef Oddziału III Sztabu Okręgu AK Kraków, wspominał w roku 1977, że „Inspektorat AK Miechów należał do najsilniej zorganizowanych konspiracyjnie rejonów AK w Okręgu Kraków, był najbardziej czynnym bojowo i największym pod względem ilości zorganizowanych jednostek bojowych i obsady osobowej. Powyższą opinię wyrażali niejednokrotnie Szef Sztabu i Komendant Okręgu AK Kraków, z którymi stale się kontaktowałem z racji mej funkcji służbowej w Sztabie Okręgu AK Kraków, zaznaczając, że było to zasługą świetnego organizatora i dzielnego dowódcy, jakim był «Bolko»-«Tysiąc», tj. Bolesław Nieczuja-Ostrowski, a co znalazło wyraz w odznaczeniu wymienionego Orderem Virtuti Militari V kl."

A oto jeszcze jedna relacja o działalności „Tysiąca" w Inspektoracie Miechowskim. Składa ją Jerzy Lambl z Poznania, student architektury, porucznik 14. pułku ułanów. W czasie okupacji pełnił on różne funkcje woj-

Od 1945 roku, po rozwiązaniu Armii Krajowej i ujawnieniu się, płk Nieczuja-Ostrowski zamieszkał w Elblągu. Był organizatorem i prezesem Spółdzielni Gospodarczo-Społecznej w Podgrodziu (pow. Elbląg). Aresztowany w 1949 roku, skazany na podstawie fałszywych oskarżeń dwukrotnie na karę śmierci, przebywał ponad siedem lat w więzieniu. Tę dolę wieziennną dowódcy dzielili jego liczni żołnierze. Po uwolnieniu w październiku 1956 roku zorganizował Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Elblągu, a następnie był kierownikiem kolportażu Oddziału Wojewódzkiego PAX w Gdańsku i Elblągu.

Dzisiaj zaś, jako emeryt, płk Nieczuja-Ostrowski znany jest powszechnie jako działacz społeczny w Elblągu oraz jako troskliwy opiekun swoich dawnych podkomendnych.

Od lat płk Nieczuja-Ostrowski pracuje nad dziejami „Marii" i „Domu". Właśnie częścią tego przygotowywanego opracowania historycznego jest obecna książka. Dotyczy ona wydarzeń na terenie tzw. Rzeczypospolitej Partyzanckiej, obejmującej tereny Proszowskiego, Olkuskiego i Pińczowskiego w lipcu i sierpniu 1944 roku, gdy żołnierze Inspektoratu „Maria" ruszyli do walki z okupantem niemieckim.

W swej książce Autor dał szczegółową kronikę tych wydarzeń, przestrzegając bardzo konsekwentnie układu chronologicznego. Ale też poprzedził i zamknął swą kronikę syntetycznymi rozdziałami, w których nakreślił ogólną sytuację militarno-polityczną, jak i wtajemniczył Czytelnika w struktury konspiracyjne Inspektoratu „Maria". Nie cofnął się również przed oceną opisywanych przez siebie wydarzeń i ludzi. Zaopatrzył wreszcie książkę w nieodzowne mapy i indeksy oraz cenny materiał ilustracyjny.

Autor do swej narracji wyzyskał istniejącą literaturę przedmiotu, prostując niejednokrotnie jej nieścisłości oraz fałszywe sądy. Dotarł też do odpowiednich zespołów archiwalnych. Przede wszystkim zaś zgromadził cenną dokumentację w postaci relacji żołnierzy Inspektoratu „Maria". Do niektórych wydarzeń (zwłaszcza tych najważniejszych) Autor dysponował wieloma relacjami,

---

skowe w AK na terenie powiatu miechowskiego; używał pseudonimu „Brzeszczot", występował także jako „Jurek Ostrowski".

„Mniej zachwycony byłem stanem rzeczy w Inspektoracie, o czym uczciwie zameldowałem komendantowi Okręgu (mowa o jesieni 1943). W rezultacie przysłano młodego, energicznego dowódcę «Tysiąca», który w przeciągu sześciu miesięcy postawił Miechowskie na nogi do tego stopnia, że w lecie 1944 r. operowały tam trzy pełne bataliony partyzanckie i pracujący pod ich osłoną sztab ścisły komendanta Okręgu «Gardy», zwany później sztabem Grupy Operacyjnej «Garda». Szła łączność radiowa z Komendą Główną w Warszawie, a potem z Londynem stamtąd była nawiązywana i pomimo bombardowań z powietrza i pacyfikacji przy użyciu Wehrmachtu całe połacie Miechowskiego utrzymały się do listopada w naszych rękach."

toteż mógł je poddać uprzedniej weryfikacji, by na tej podstawie ustalić fakty i dać możliwie dokładny i szczegółowy opis działań bojowych. Autora trzeba pochwalić za to, że we własną narrację wplótł liczne relacje uczestników bitew, potyczek czy partyzanckich „skoków". Niektóre z relacji (np. „Drozda" czy „Babinicza") tworzą barwne, wręcz pasjonujące opowieści partyzanckie.

Narracji o działaniach bojowych towarzyszą skrupulatne analizy i oceny — oczywiście przede wszystkim z wojskowego punktu widzenia. Analizy te zasługują na baczną uwagę, bo przeprowadzał je dowódca, który na podstawie własnych bogatych doświadczeń żołnierskich umiał wniknąć w ducha działań partyzanckich, prowadzonych w warunkach trudnych, często bezpośrednio na tyłach frontu nieprzyjacielskiego.

Z uznaniem też trzeba uwydatnić obiektywizm Autora: bo mówi nie tylko o blaskach, ale i o cieniach swego Inspektoratu. Nie omija spraw przykrych czy kłopotliwych. Jest wierny zasadzie obowiązującej od czasów antycznych: mianowicie historyk nie śmie popełnić najmniejszego fałszu, ale też historyk winien mieć odwagę mówienia prawdy, choćby była ona przykra dla niego czy kogokolwiek innego! Tę zasadę wielki historyk Szymon Askenazy określił jako najwyższą w pracy dziejopisa.

Powiedzieć też należy, że Autor — przecież niezawodowy historyk — sprostał wymogom pisarskim, prowadząc narrację zwięzłą i komunikatywną. Posługuje się przy tym językiem do pewnego stopnia specjalistycznym, tj. wojskowym, który jednak nie sprawi kłopotu czytelnikowi jako tako obeznanemu z realiami drugiej wojny światowej.

Z opowieści Autora wyłania się wierny obraz dni lipca i sierpnia 1944 roku — dni niezapomnianych dla żołnierzy 106. DP AK, również dla piszącego te słowa, jako żołnierza tejże formacji.

Był to czas wielkich nadziei. Wydawało się nam, że wkrótce ruszymy do ostatecznego boju, bo front zbliżał się coraz bardziej do nas i nieraz słyszeliśmy kanonadę artyleryjską. Marzył się nam w owe upalne dni marsz na Kraków i wejście do miasta traktem królewskim, poczynając od ulicy Floriańskiej, wśród tłumów rozradowanych krakowian...

Autor trafnie charakteryzuje podziemne wojsko, w którym panowało na ogół wysokie morale. Był to bowiem żołnierz obywatel, który wstępował w szeregi konspiracyjne z własnej woli. Człowieka podziemia ożywiała szlachetna duma: bo oto znowu był żołnierzem; wierny tradycjom walki o niepodległość, stawał się kontynuatorem kampanii wrześniowej 1939 roku.

Podziemne oddziały powstawały jakże często w wyniku pośpiesznej improwizacji. Brakowało im nieraz uzbrojenia i umundurowa-

nia. Toteż często myślało się z zazdrością o wojsku regularnym, które nie cierpiało takich niedostatków.

Wysokie morale powodowało, że wypadki dezercji, tchórzostwa czy ludzkiej słabości były rzadkie. Dominowała wierność Sprawie aż do końca — zgodnie ze złożoną przysięgą żołnierską.

Działania Inspektoratu „Maria" toczyły się w mrokach nocy konspiracyjnej: w sensie dosłownym i przenośnym. Toteż nieraz w tych warunkach mogła się zacierać granica między dobrem a złem. Ale też trzeba powiedzieć, że wszelkiego rodzaju przypadki swawoli żołnierskiej czy bandytyzmu, jeśli się trafiały w konspiracyjnych szeregach, były ścigane przez podziemną żandarmerię oraz sądownictwo.

Relacje żołnierskie, przytaczane przez Autora, mogą prowadzić do generalnych, interesujących wniosków na temat wojny w ogóle, a działań partyzanckich w szczególności. W trakcie lektury tej książki przypomina się definicja teoretyków wojskowości, że wojna jest żywiołem toczącym się w warunkach niepewności, zagrożenia i strachu. Prawdę tej definicji przeżywali zwłaszcza uczestnicy partyzantki, która przecież nie miała granic frontowych, typowych dla regularnej wojny w klasycznym wydaniu. Partyzant był zagrożony w każdym miejscu i o każdej godzinie!

Książka odzwierciedla przede wszystkim zjawisko powszechnego, i to wielorakiego udziału społeczeństwa w konspiracji skierowanej przeciwko najeźdźcy niemieckiemu. Toteż z wielką wdzięcznością należy wspomnieć o ofiarności zwłaszcza wsi polskiej, wiernej hasłu z czasów kościuszkowskich: „Żywią i bronią". Ten dług wdzięczności był i jest olbrzymi. Czy jest możliwa jego spłata wobec tych, którzy nas żywili, gościli na „melinach" i odziewali, jakże często ryzykując przy tym własnym życiem i bytem swego wiejskiego gospodarstwa! Niechże więc wolno będzie piszącemu te słowa złożyć hołd Ziemi Miechowskiej i jej ofiarnym gospodarzom. A także przypomnieć, że działania 106. DP AK często toczyły się na szlaku kościuszkowskim: od Koniuszy po Racławice; był to rejon koncentracji naszej dywizji w lipcu 1944 roku, a także teren przegrupowania Batalionu Szturmowego „Suszarnia" w listopadzie tegoż roku.

Każdy tekst zawiera w sobie obraz jego autora. Jakiż więc obraz autora znajdujemy w omawianej książce? O niektórych rysach składających się na ów obraz była już mowa. Tutaj zaś uwydatnić trzeba, że Autor snuje swą opowieść jako inspektor „Marii" oraz dowódca „Domu", a więc człowiek sprawujący funkcje kierownicze. I ten nadrzędny punkt widzenia ułatwia mu porządkowanie zdarzeń w przejrzystą kompozycję oraz ich ocenę. Ale równocześnie Autor pragnąłby w swej narracji nikogo nie pominąć,

oddać każdemu niemal żołnierzowi sprawiedliwość, stąd tyle cytowanych relacji, choć niekiedy przydałaby się wśród nich ostrzejsza selekcja.

Autor, jako dowódca, działał w specjalnych warunkach: musiał podejmować decyzje nie tylko wojskowe, ale i polityczne. W perspektywie historycznej widać wyraźnie, że były to decyzje trafne! Toteż na konto Autora można wpisać dwie zasługi. Pierwsza polega na tym, że działania 106. DP AK tak prowadzono, iż nie doszło do generalnej pacyfikacji ludności cywilnej na terenie tzw. Rzeczypospolitej Partyzanckiej. Zasługa zaś druga wynika z faktu, że płk Nieczuja-Ostrowski zapobiegał starciom bratobójczym. Toteż żołnierze jego dywizji, nie nosząc Kainowego piętna na czole, mogli stanąć do pracy w nowej rzeczywistości po roku 1945, wierni zasadzie, że w każdej sytuacji i o każdym czasie należy stwarzać jak najwięcej faktów pozytywnych, bo tylko one się liczą ostatecznie w narodowym i społecznym rachunku.

Po latach dowiadujemy się, jak skomplikowany i jak trudny był proces podejmowania decyzji przez płk. Nieczuję-Ostrowskiego. Był to dowódca odważny, ale także wybiegający myślą w przyszłość, a więc roztropny. Był to także wyborny wychowawca oraz psycholog umiejący się wczuwać w nastroje masy żołnierskiej.

Omawiana przeze mnie książka jest co prawda tylko wycinkiem z dziejów „Marii" oraz „Domu", ale dotyczy najważniejszego i najbardziej dramatycznego okresu tych dziejów. Główny walor książki polega na jej bogatej i szczegółowej dokumentacji, która pozwoliła odtworzyć ileż to ważnych i interesujących faktów! A równocześnie dokumentacja ta prowadzi do wniosków bardziej ogólnych. Toteż książce pułkownika Nieczui-Ostrowskiego należy przyznać miano opracowania monograficznego, które jest cennym przyczynkiem do dziejów Armii Krajowej.

*
* *

Niniejsze uwagi wypada zakończyć słowami wdzięczności dla Szanownego Autora, który swój żołnierski obowiązek tak pięknie kontynuuje, dążąc do utrwalenia ludzi i wydarzeń Inspektoratu „Maria" oraz 106. DP AK. A równocześnie życzyć Mu w imieniu Jego dawnych żołnierzy, by swe trudy pisarskie doprowadził szczęśliwie do końca. Przede wszystkim zaś, aby skreślił syntetyczny zarys dziejów „Marii" i „Domu", wyzyskując przy tym własne wspomnienia. Nikt Go przecież w tym zadaniu nie zastąpi!

Dnia 2 lutego 1987 roku *Zbigniew Jerzy Nowak*

OD AUTORA

Przystępując do opracowania monografii Inspektoratu Rejonowego SZP-ZWZ-AK Miechów („Miś", „Michał", „Maria") dążyłem jedynie do prawdy historycznej, bez upiększeń, uprzedzeń i fałszywych intencji. Pełna monografia, która jest ciągle jeszcze w opracowaniu, obejmuje całą działalność konspiracyjno-bojową podziemia inspektorackiego, a więc obszaru składającego się z ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej, z podziałem na cztery okresy. Książka, którą dzisiaj przekazuję czytelnikom, jest zaledwie większym fragmentem szczegółowej monografii, bo obejmuje tylko jeden miesiąc (20 lipca—20 sierpnia 1944 r.) z toczonej walki z hitlerowskim okupantem.

Czytelnik znajdzie na kartach tego opracowania opisy licznych wydarzeń konspiracyjno-bojowych, przy zastosowaniu wielu metod walki. Mówią o tym przede wszystkim uczestnicy wydarzeń oraz cytaty z niektórych zachowanych dokumentów.[2]

Książka zawiera jedynie te wydarzenia, które miały miejsce w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem lub przy bardzo poważnym zagrożeniu z jego strony. Inne akcje pomijam. Mam na myśli takie akcje, jak mała dywersja, działalność wychowawcza, antykonfidencka, antybandycka, zaopatrzeniowa, a nawet odbiór zrzutów, jeśli odbyły się one bez interwencji wroga.

Książka składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy i drugi wprowadzają czytelnika w atmosferę konspiracji, mówią o strukturze organizacyjnej, o obszarze na którym toczyła się walka, o stopniu gotowości zbrojnej sił własnych i nieprzyjaciela. Pozostałe zaś rozdziały dotyczą głównie walki zbrojnej. Dzień za dniem przedstawiam wydarzenia, które wówczas miały miejsce zarówno w sztabach, jak i w podległych im oddziałach.

Wbrew złośliwym i kłamliwym insynuacjom, rozsiewanym przez niektórych publicystów, czytelnik znajdzie w moim opracowaniu przykłady jawnej i życzliwej współpracy, zwłaszcza bojo-

[2] Wszystkie cytowane w tekście dokumenty i relacje znajdują się w zbiorach Autora. Została w nich zachowana oryginalna pisownia i interpunkcja.

wej, między poszczególnymi organizacjami, bez względu na ich oblicze polityczne i założenia ideowe.

Zaznaczyć należy, że historia Inspektoratu Rejonowego SZP-ZWZ-AK Miechów jest bogata w wydarzenia, obfitująca w czyny ofiarne i bohaterskie, oparte na szczerej miłości do Ojczyzny. Da się to powiedzieć zarówno o pojedynczych osobach, całych rodzinach, grupach dywersyjnych i partyzanckich, jak i o większych formacjach i jednostkach konspiracyjno-bojowych. Nie znaczy to jednak, aby nie brakowało ludzi złych i przewrotnych, warchołów i zdrajców, czy nawet bandytów, ale były to na ogół wyjątki. Zdrajcy Ojczyzny i bandyci podlegali wyrokom sądów.

Nie dysponowałem środkami ułatwiającymi zbieranie, segregowanie i opracowywanie materiałów źródłowych. Praca zawodowa, obowiązki rodzinne, liczna korespondencja, tak w sprawach osobistych byłych podkomendnych jak i w związku z potrzebą zdobywania materiałów źródłowych, koniecznej ich konfrontacji — nie pozostawiały już wiele czasu na właściwą pracę. Toteż poszczególne karty moich opracowań powstawały w dużym trudzie.

Opieram się na dostępnych mi dokumentach, na olbrzymim materiale wspomnieniowym byłych żołnierzy inspektoratu oraz własnych wspomnieniach.

W tym miejscu pragnę z całego serca podziękować wszystkim tym Kolegom i Przyjaciołom, którzy przekazali mi swoje relacje i szczegółowe wspomnienia, przechowywane dokumenty, materiały ikonograficzne i do dziś uzupełniają je, ułatwiają mi ich konfrontację z innymi przekazami.

Szczególnie jestem wdzięczny Koledze ppor. cz. w. prof. dr. hab. Zbigniewowi Jerzemu Nowakowi (ps. „Grunwald") za napisanie „Przedmowy" oraz za uwagi o stronie formalnej mojego opracowania. Dziękuję także Kolegom: ppor. cz. w. Juliuszowi Jaroszowi (ps. „Wydra") i Bogdanowi Staniewskiemu (ps. „Bosman") za pomoc w uporządkowaniu indeksów, Koledze por. cz. w. mgr. Rudolfowi Zbysławowi Paskowi (ps. „Sprzączka") za dostarczenie mi wielu oryginalnych zdjęć dokonanych przez niego w czasie okupacji, a Kol. ppor. cz.w. mgr. Jerzemu Michalikowi (ps. „Beton") za wykonanie wyciągów personalnych z rozkazów dziennych Dywizji i zgromadzonych przeze mnie materiałów źródłowych.

Cieszyć się bardzo będę, jeśli niektóre z tych dostarczonych mi przez Kolegów materiałów, znajdą oni w formie cytatów na kartach niniejszej książki, stając się w ten sposób w pewnym stopniu jej współredaktorami.

Muszę zaznaczyć jeszcze, że zwłaszcza przy opisach większych akcji bojowych stosuję schemat, który obejmuje wprowadzenie, przebieg akcji ilustrowany wypowiedziami uczestników walki,

wreszcie moje uwagi inspirowane zasadami, które określają regulaminy wojskowe.

Trudno jest wypowiadać się na temat osiągnięć konspiracyjno-bojowych inspektoratu, którym miałem zaszczyt dowodzić. Sądzę jednak, że mym obowiązkiem, ze względu na prawdę historyczną i uzasadnioną dumę żołnierzy walczących z okupantem — jest przytoczenie wypowiedzi i ocen oficerów sztabu Okręgu AK na temat działalności konspiracyjnej Inspektoratu. Na zakończenie podaję jedną z tych wypowiedzi w dosłownym jej brzmieniu:

„Stwierdzam, jako były inspektor Głównej Komendy AK na okręg krakowski i b. dowódca 10. DP AK — pisze w swoim oświadczeniu płk Józef Rokicki (ps. «Karol») — dla podkreślenia prawdy historycznej zaistniałej w latach walki z okupantem hitlerowskim, co następuje:

Działając na podstawie specjalnych wytycznych i rozkazów wydanych przez Komendanta i Sztab Komendy Głównej AK, jako inspektor dla spraw kontroli organizacji, wyszkolenia, zaopatrzenia oraz gotowości bojowej w poszczególnych jednostkach konspiracyjnych wchodzących w skład Okręgu Kraków, przeprowadziłem w latach 1943—1944 szereg tych kontroli na całym terenie działalności podziemnej tego okręgu.

Na wiosnę 1944 r. dokonałem szczególnej inspekcji na terenie Inspektoratu Miechów, obejmującego swoim zasięgiem organizacyjnym trzy obwody: miechowski, olkuski, pińczowski, a noszącego w tym czasie w sztabie okręgu kryptonim «0/08», zaś w ramach własnych kryptonim «Maria».

W okresie kilkakrotnego mojego pobytu na terenie tego Inspektoratu miałem możność, przenosząc się z miejsca na miejsce, przeprowadzić szereg wnikliwych kontroli, dotyczących całego niemal jego aparatu dowodzenia oraz organów wykonawczych. Stwierdziłem wówczas poprzez rozmowy, odprawy, ćwiczenia na planie, kontakty osobiste w poszczególnych członach konspiracyjnych, alarmy pododdziałów, kontrole: stanów liczebnych ludzi, uzbrojenia, sprzętu bojowego, znajomości regulaminów i zadań bojowych, funkcjonowania komórek łączności, wywiadu, poziomu wyszkolenia zarówo żołnierzy, jak i dowódców wszystkich szczebli oraz skali nastrojów, że Inspektorat ten jest jednym z pierwszych na terenie całego okręgu. Powiedziałem to zresztą dowódcy tego Inspektoratu, wówczas majorowi «Bolko», poinformowałem o tym również Komendanta Okręgu płk. «Lutego» i dzisiaj po tylu latach, chętnie to powtarzam tym pewniej, że ocena moja, jak to potwierdziły fakty w okresie próby, okazała się właściwą i nieprzesadną".

Bolesny fakt, że nie żyją już dzisiaj wspaniali dowódcy — przełożeni, komendanci okręgu, a także ich wybitni szefowie sztabu,

uniemożliwia umieszczenie w tym miejscu wydanych przez nich ocen o działalności wojskowej miechowskiego rejonu inspektorackiego, ale na pewno w znacznej mierze brak tej oceny zastępuje wypowiedź oficera sztabu okręgu płk. Szydka (ps. „Wiatr") przytoczona w „Przedmowie" niniejszej książki.

Już po wojnie los zetknął mnie z jednym generałem niemieckim [3], który w przypływie szczerości powiedział: „...Waszego AK, waszego podziemia baliśmy się ogromnie. W każdej chwili i miejscu niemal spodziewaliśmy się waszego nagłego ciosu i w końcu generalnego uderzenia. Nic więc dziwnego, że zmuszeni byliśmy trzymać w GG w pełnej gotowości bojowej aż jedenaście dywizji wojska i policji; gdyby te jednostki mogły być rzucone na front, nie wiadomo, jaki by był wówczas wynik wojny i los Niemiec".

Codzienna praca konspiracyjna (w ramach organizowanej i kierowanej służby wojska podziemnego) ludzi zaprzysiężonych przeciw znienawidzonemu wrogowi, żołnierzy skrytego, tajemniczego oporu i ustawicznej, zaskakującej wroga działalności nękającej o różnej porze dnia i nocy, choć nie miała takiego znaczenia, jak walka otwarta regularnej armii na frontach wojennych, tworzyła jednak i z każdym dniem umacniała nieuchwytny, i stąd tym groźniejszy dla okupanta front walki tkwiący wewnątrz jego przestrzeni życiowej, w środku jego potwornego cielska, tocząc i rozkładając go niczym rak ludzkie ciało, powoli i bezustannie, mimo stosowania przez niego coraz potworniejszych środków i metod „przeciwdziałania".

Front podziemny jednoczył Polaków, dodawał sił do wytrwania, szedł często z pomocą udręczonej ludności, wyzwalał bezbronne ofiary z krwawych rąk niemieckich, zapewniał odwet, zwalczał fałszywą propagandę, informował o rzeczywistej sytuacji na frontach, przygotowywał do ostatecznej rozprawy z okupantem, przyspieszał a w wielu wypadkach ułatwiał sukcesy regularnych wojsk armii sprzymierzonych, opóźniał i wyraźnie hamował wykonanie decyzji całkowitego wyniszczenia naszego Narodu przez hitlerowców.

W książce tej czytelnik znajdzie wiele przykładów z tego, co napisałem wyżej. Polskie podziemie spełniło chlubnie swoje zadanie historyczne mimo poniesionych ofiar. Należy się więc szczególna cześć i uznanie dla żołnierzy Polski Walczącej.

Tobie więc Polsko i Twoim ofiarnym i mężnym żołnierzom — partyzantom spod znaku „Marii" i innych znaków bojowych tę pracę poświęcam.

Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski

---

[3] Gen. mjr Paul Otto Geibel

Rozdział I

STRUKTURA I DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNA INSPEKTORATU AK „MARIA" [4]

W strukturze konspiracyjnej Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej spełniały ważną rolę organizacyjno-bojową inspektoraty rejonowe, jako pośrednie ogniwa konspiracyjne pomiędzy okręgiem a obwodami. Obejmowały one swoim zasięgiem działania kilka powiatów przedwojennych o łącznym obszarze kilku tysięcy kilometrów kwadratowych.

Rola i zadania inspektorów rejonowych wynikały z podstawowych zasad walki podziemnej, do których należały:

1. Przygotowanie się do ostatecznej rozprawy z wrogiem,
2. Prowadzenie codziennej walki,
3. Ochrona ludności przed wyniszczeniem,

W przygotowaniu powyższych zadań należało:

1. Utrzymać w stałej gotowości organizacyjnej wszystkie ogniwa konspiracyjne całego rejonu.
2. Kierować, ze swego szczebla dowodzenia, całą pracą konspiracyjną rejonu.
3. Kontrolować, przy pomocy sztabu inspektoratu oraz komend podległych, całą działalność konspiracyjną rejonu.
4. Koordynować zamierzenia i wysiłki dokonywane na poszczególnych szczeblach i pionach konspiracji, celem osiągnięcia wyników w działaniu.

Do najważniejszych obowiązków dowódcy i jego sztabu należało więc zapewnienie:

— stałej łączności konspiracyjnej z okręgiem i obwodami oraz z innymi komórkami samodzielnymi, pozostającymi w bezpośrednim kontakcie służbowym ze sztabem dowódcy;

— sprawnego działania wywiadu i kontrwywiadu inspektoratu;

— należytego zaopatrzenia kwatermistrzowskiego, zwłaszcza w zakresie uzbrojenia i środków sanitarnych;

---

[4] Wykaz kryptonimów zob. Aneksy

— właściwego funkcjonowania zespołów wydawniczo-propagandowych;
— ustawicznego nękania wroga poprzez rozważne, należycie przygotowane uderzenia oddziałów sabotażowych, dywersyjnych i partyzanckich;
— gotowości mobilizacyjnej wszystkich sił konspiracyjnych rejonu;
— opracowania na czas odpowiednich planów i rozkazów, zgodnie z wytycznymi i rozkazami Komendy Okręgu;
— utrzymywania stałych kontaktów oraz współpracy z organami podziemnymi władz cywilnych;
— udzielania ludności cywilnej obrony życia i mienia oraz pomocy materialnej i moralnej, możliwej w danej sytuacji, w wypadku działań wyniszczających okupanta a także rodzimego elementu przestępczego.

Zadania te i obowiązki rosły w miarę upływających lat, rozrastania się sił konspiracyjnych a także narastania konfliktów na tle różnic w poglądach politycznych.

Za wykonanie zadań wynikających z założeń i rozkazów organizacyjno-operacyjnych nałożonych na inspektorat rejonowy — był osobiście odpowiedzialny przed komendantem inspektor rejonu a z kolei przed nim — jego sztab i komendanci obwodów oraz dowódcy oddziałów samodzielnych.

Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK Miechów obejmował swoją siecią organizacyjną obszar terenu należący przed wojną do trzech powiatów: miechowskiego, olkuskiego i pińczowskiego, przynależnych do województwa kieleckiego. Po włączeniu przez okupanta miasta Olkusza wraz z południowo-zachodnią częścią powiatu olkuskiego do Rzeszy, pozostałe tereny wymienionych powiatów, o obszarze około trzech tysięcy kilometrów kwadratowych, znalazły się na terenach Generalnego Gubernatorstwa (GG).

Inspektorat, jako jeden z ośmiu ogniw konspiracyjno-bojowych, wchodził w skład Okręgu ZWZ-AK Kraków, kryjąc się, pod kolejno przybieranymi kryptonimami: „Miś", „Michał", „Maria".

W skład organizacyjny inspektoratu wchodziły trzy komendy obwodów konspiracyjnych: Miechów, Olkusz, Pińczów, które mieściły się w przedwojennych granicach administracyjnych powiatów o tych samych nazwach. Sieć konspiracyjna każdego obwodu obejmowała rozmieszczone na całym terenie komendy placówek, w skład których wchodziły plutony i drużyny sformowane zgodnie z regulaminami obowiązującymi w Wojsku Polskim.

W latach 1941—1942 połączyły się ze Związkiem Walki Zbrojnej dwie silne organizacje o charakterze wojskowym: Tajna Armia Polska — Konfederacja Zbrojna (TAP-KZ) i Polska Organizacja

Zbrojna „Znak" (POZ) — wywodząca się z organizacji chłopskiej „Racławice".

Scalone organizacje zasiliły znacznie komendy obwodów Inspektoratu „Miś" bo w liczbie ok. 1500 ludzi ujętych w karby dyscypliny konspiracyjnej, ale zaledwie w około trzydziestu procentach uzbrojonych.

Zasłużonym organizatorem i pierwszym dowódcą — inspektorem Inspektoratu Rejonowego „Miś" (październik 1939—grudzień 1942 r.) był mjr „Ryszard" (Łukasz Grzywacz-Świtalski). Zagrożony aresztowaniem mjr „Ryszard" został przeniesiony, a jego miejsce zajął mjr „Karol" (Aleksander Wojciech Mikuła — styczeń— —sierpień 1943 r.)

Z końcem 1942 r. stan liczebny Inspektoratu „Miś" wynosił około 4000 ludzi zaprzysiężonych (łącznie ze sztabem i służbami o chafakterze specjalnym i pomocniczym).

Stan liczebny obwodów, zależnie od posiadanych placówek, po doliczeniu takich służb, jak wywiad i kontrwywiad, zespoły prasowe, sanitarne, kwatermistrzowskie, sztaby komendy, Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP) przedstawiał się w tym czasie następująco:

1. Obwód Miechów („Mech") ok. 1400 ludzi, placówek 6 (Miechów — „Mewa", Charsznica — „Czajka", Książ Wielki — „Kozioł", Słomniki — „Skowronek", Proszowice — „Przepiórka", Brzesko Nowe — „Bratek". Komendantem obwodu był wówczas por. rez. „Morena" (Piotr Massalski).

2. Obwód Olkusz („Oset") ok. 1000 ludzi, placówek 4 (Pilica — „Powój", Żarnowiec — „Żołna", Wolbrom — „Wróbel", Skała — „Sylwester"). Komendantem obwodu był kpt. „Wierny" (Lech Trębakiewicz) a po jego aresztowaniu (czerwiec 1942 r.) por. rez. „Zyburt" (Tadeusz Jakubczak).

3. Obwód Pińczów („Perz") ok. 1200 ludzi, placówek 5 (Pińczów — „Pies", Wiślica — „Wilk", Działoszyce — „Dzięcioł" Koszyce — „Komin", Kazimierza Wielka — „Kasztan". Komendantem obwodu był kpt. „Sewer" (Roman Zawarczyński).

W okresie tworzenia i kształtowania się sił konspiracyjnych w Inspektoracie Miechów jego dowódca dysponował bardzo ofiarnym sztabem, który położył duże zasługi przy organizowaniu i utrwalaniu pracy konspiracyjnej. W skład pierwszego sztabu Inspektoratu wchodzili: zastępca inspektora kpt. „Profesor", „Piotr" (Leopold Bochnak), adiutant i szef sztabu por. „Bem" (Julian Kajdy), a od czerwca 1942 r. por. „Czarny" (Stanisław Więckowski), szef wywiadu i kontrwywiadu por. rez. „Zyburt", a od wiosny 1942 r. jego dotychczasowy zastępca chor. „Bogdaniec", „Leliwa" (Mieczysław Danecki), oficer sztabu por. rez. „Wampir" (Władysław Zakrzeński), kwatermistrz por. rez. „Fałat" (Julian Stanik),

szef prasowy pchor. rez. „Palma" (Józef Grzywacz), a od 1942 r. strz. „Artur" (Stanisław Pogoda), szef sanitarny kpt. rez. dr „Henryk" (Henryk Szenker-Niebrzydowski), szef duszpasterstwa ks. kpt. „Wilk" (Wacław Jabłoński), jego następca ks. kpt. „Chętny" (Wacław Radosz), inspektor WSOP od 1942 r. „Palma", oficer do specjalnych zleceń „Nina" (Roman Nowak), łączniczki: „Grażyna" Agnieszka Perłówna, Maria Szlezyngier i Mieczysława Wiejowska.

Stan uzbrojenia bardzo słaby, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, pozwalał zaledwie na uzbrojenie jednego do dwóch patroli na pluton bojowy. Szczególnie dał się odczuć brak broni maszynowej.

Decyzją komendanta Okręgu Kraków płk. „Lutego" (Józef Spychalski) z sierpnia 1943 r., mjr „Karol" został przeniesiony do sztabu Okręgu Kraków a funkcja inspektora miechowskiego została powierzona mnie. Po zdaniu w sztabie okręgu funkcji szefa uzbrojenia oraz szefa konspiracyjnej produkcji broni „Ubezpieczalnia" nową funkcję przejąłem w dniu 15 września 1943 r.

Płk „Luty" wyjaśnił mi, że Inspektorat Miechów wymaga jeszcze wiele pracy organizacyjnej. Obwód Olkuski, po niedawnych aresztowaniach, był prawie całkowicie unieruchomiony, a pozostałe obwody miały za niskie stany liczebne. Na wypadek powstania Inspektorat Miechowski, położony najbliżej Krakowa, musiał wszystkimi niemal siłami współdziałać z jednostkami krakowskimi w wyzwalaniu miasta. Siły Armii Krajowej będące w dyspozycji komendy miasta Krakowa, a także Inspektoratu Krakowskiego (6. DP AK) nie były w stanie same rozprawić się z wrogiem. Część zatem zadań bojowych przejąć musiał Inspektorat Miechowski. Także i dla wsparcia działań w Okręgu Śląskim, trzeba było wyznaczyć pewne siły z Inspektoratu Miechów.

Ustalony w porozumieniu z Komendą plan działania na najbliższy okres przewidywał, jako główne zadanie, przeprowadzenie scalenia wszystkich organizacji wojskowych podporządkowanych politycznie i ideologicznie rządowi polskiemu.

Zgodnie z wytycznymi komendanta okręgu bezzwłocznie przystąpiłem do ich realizacji, poprzez uzupełnienia w strukturze organizacyjnej oraz pewne zmiany dotyczące obsady personalnej poszczególnych stanowisk dowódczych.

Na taką decyzję wpłynęło wiele przyczyn, z których najważniejsze to natychmiastowa potrzeba odtworzenia siatki konspiracyjnej po aresztowaniach w obwodzie olkuskim oraz stały napływ nowych żołnierzy AK pochodzących z organizacji scalających się.

W tym drugim już okresie scalania w ramach inspektoratu we-

szli w skład organizacyjny poszczególnych obwodów żołnierze z następujących organizacji wojskowych według kolejności scalania:

1. Ze Stronnictwa Narodowego — Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW), która w okresie lipiec 1943—styczeń 1944 r. przekazała ponad 400 ludzi, w tym zorganizowany batalion o sile ok. 300 żołnierzy pod dowództwem rtm. „Jawy" (Jerzy Jasielski).

2. Ze Stronnictwa Ludowego — Bataliony Chłopskie (Chłostra — BCh), które przekazały w szeregi AK największą liczbę ludzi. Do końca 1943 roku scalono około 4000 żołnierzy, liczba ta wzrosła przy końcu czerwca 1944 r. prawie podwójnie, a przy końcu działań konspiracyjnych, sięgała blisko 10 000. Część scalonych oddziałów BCh weszła w skład Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB), część zasiliła WSOP, reszta weszła do oddziałów liniowych i służb wojskowych Inspektoratu.

3. Z Polskiej Partii Socjalistycznej — Gwardia Ludowa Wolność, Równość, Niepodległość (GL-WRN) posiadała słabe liczebnie komórki; część ich weszła w skład AK w Inspektoracie.

4. Ze Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) — Szare Szeregi (SzSz) zorganizowane najsilniej w Pińczowie (Rój „Zbigniewo") pod komendą harcmistrza pchor. „Stanisława Grota" (Feliks Białkiewicz). Liczbę harcerzy wchodzących do AK na terenie Inspektoratu można określić na około 300 żołnierzy.

5. Na terenie inspektoratu działały jeszcze inne organizacje, które scaliły się w AK, jak Związek Odrodzenia Rzeczpospolitej (ZOR), Konfederacja Narodu (KN), Organizacja Orła Białego (OOB), Polska Organizacja Powstańcza (POP), Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) i inne, słabe liczebnie, których członkowie prawie w całości, w różnych okresach weszli w szeregi ZWZ-AK. Liczba scalonych żołnierzy z tych organizacji wynosiła ok. 500.

Ogółem liczba żołnierzy Armii Krajowej w ramach organizacyjnych Inspektoratu Miechów sięgała ok. 20 000 ludzi w końcowym okresie konspiracji.

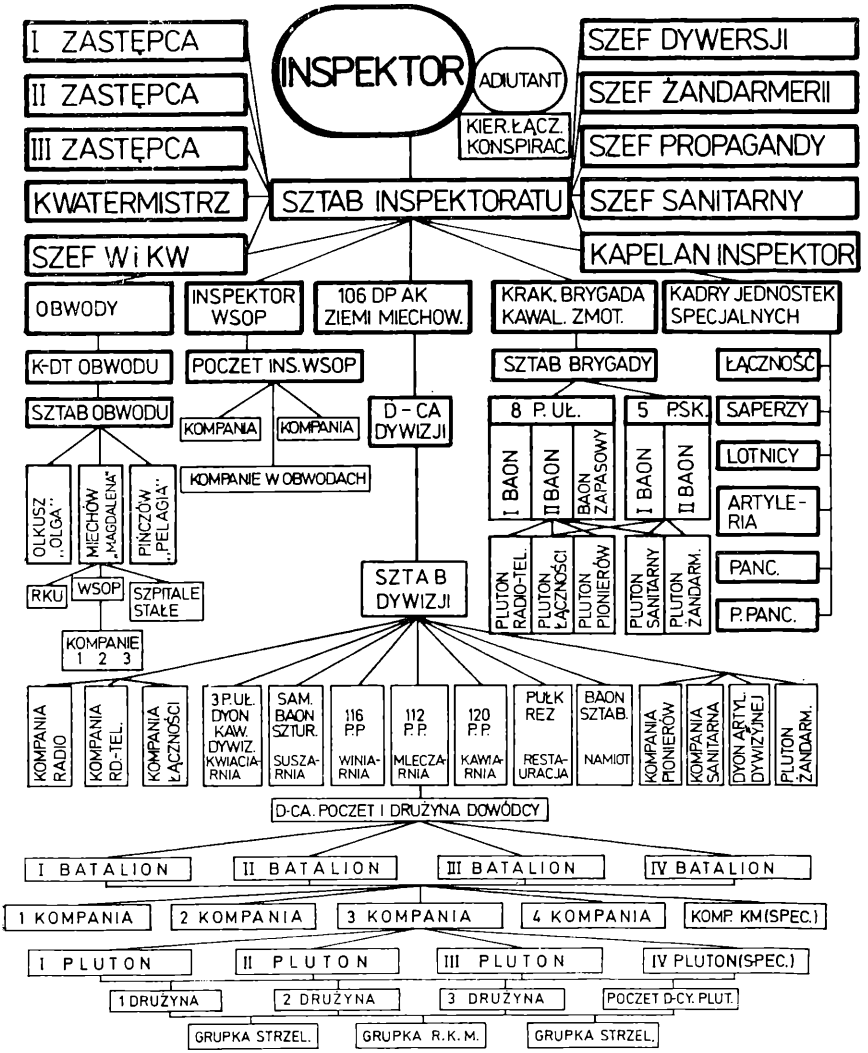
Podkreślić należy olbrzymi wkład moralny, zapał, ofiarność oraz zrozumienie wagi historycznego faktu, jakim było wówczas scalanie, co uzewnętrzniało się na każdym kroku w codziennej pracy konspiracyjnej nie tylko u żołnierzy, ale także u działaczy politycznych, którzy z pobudek patriotycznych ograniczali częściowo nawet swoją działalność polityczną, aby ułatwić szybkie zjednoczenie sił wojskowych do ostatecznej walki z okupantem.

Tak więc musiało nastąpić w inspektoracie przeorganizowanie poszczególnych jednostek konspiracyjnych już istniejących w ZWZ, w którego ramy organizacyjne wchodziły stopniowo organizacje scalające się. Na skutek wzrastania stanów liczebnych, zwiększyły się one w już istniejących placówkach konspiracyjnych, plutonach i drużynach, formowane były nowe placówki, uzupeł-

INSPEKTORAT „MARIA"

SCHEMAT ORGANIZACYJNY

Okres od IV 1944 r. do I 1945 r.



niane sztaby i poczty dowódców. Trzeba było także przystąpić do szkolenia dowódców, sztabów i żołnierzy, tak jednostek liniowych jak i służb pomocniczych i specjalistycznych, organów bezpieczeństwa, administracji wojskowej itp.

Inspektorat zmienił swój kryptonim „Miś" najpierw na „Michał", a z wiosną 1944 r. na „Maria". Zmieniono również kryptonimy jednostek konspiracyjnych, a także wprowadzono nowy szyfr do tajnej korespondencji wewnętrznej. Obwody przyjęły odtąd kryptonimy: „Magdalena" (Miechów), „Olga" (Olkusz), „Pelagia" (Pińczów). Funkcję komendanta w „Magdalenie" przejął ppor. „Janusz" (Stanisław Grabowski), w Oldze ppor.cz.w. „Imielski" (Leonard Mleczko-Nowowiejski), w „Pelagii" pozostał doświadczony kpt. „Sewer". Adiutantami komendantów byli: kpr. pchor. „Strzała" (Władysław Terlecki), ppor. rez. „Granit", „Beton" (Franciszek Gądek), ppor. rez. „Bończa" (Jan Boniszewski).

W całym inspektoracie zorganizowano komendy podobwodów, jako szczebel pośredni między obwodami a placówkami, uzyskując w ten sposób większą sprawność organizacyjną oraz ściślejszą kontrolę całej pracy konspiracyjnej w obwodach. Ułatwiło to także samą akcję scaleniową, a następnie przejście z wiosną 1944 r. na formacje wojskowe średniego i wyższego szczebla.

W każdym obwodzie powstały trzy podobwody: północny, centralny i południowy, którym podlegały najmniej trzy placówki.

W obwodach i w podobwodach mianowano oficerów i podoficerów dywersji oraz utworzono oddziały dywersyjne w sile od drużyny do plutonu.

Z czasem małe pododdziały dywersyjne (patrole) powstały przy placówkach i plutonach.

Szefem sabotażu, dywersji i partyzantki w sztabie inspektoratu do wiosny 1944 r. był ppor. rez. „Żbik" (Stanisław Jazdowski), a następnie por./kpt. rez. cc. „Ponar" (Antoni Iglewski), późniejszy dowódca batalionu partyzanckiego 106. DP AK.

W obwodach oficerami dywersji byli: w „Magdalenie" — por. „Grot" (Józef Gargasz), w „Oldze" — kpr. pchor. cz. w. „Ziemia" (Leon Wyjadłowski), w „Pelagii" — pełniący tę funkcję od 1942 r. — plut. pchor. rez. „Brzoza" (Stanisław Wójcik) a od wiosny 1944 r. ppor. rez. „Młot" (Kazimierz Przybysławski).

Oddziałów dywersyjno-sabotażowych (ODS) było bardzo wiele; działały one przy placówkach, plutonach, a nawet przy drużynach i ich liczba rosła w miarę powiększania się jednostek terenowych. Oprócz tych oddziałów, istniały oddziały dywersyjno-partyzanckie (ODP), mobilizowane na kilkudniowy okres wykonywanego zadania.

Stałych oddziałów partyzanckich (OP) było niewiele, ich liczba zwiększyła się wiosną 1944 r.

Siatka organizacyjna podobwodów przedstawiała się następująco:

Obwód	*Podobwód*	*Kryptonim*	*Komendanci:*
Miechów „Magdalena"	Książ Wielki (I)	„Kazia"	ppor. rez. „Słowik" (Julian Malinowski)
	Miechów (II)	„Magda"	1) ppor. rez. „Swarożyc" (Piotr Sławoń) 2) ppor. rez. „Jaksa" (IV 1944 r.) (Wojciech Majewski)
	Proszowice (III)	„Pela"	ppor. „Pik" (Edmund Sienkowski)
Olkusz „Olga"	Żarnowiec (I)	„Żelcia"	1) kpt. rez. „Henryk" (Henryk Szenker-Niebrzydowski) 2) ppor. rez. „Czarny" (I 1944 r.) (Stanisław Czech)
	Wolbrom (II)	„Wikcia"	ppor. rez. „Zempliński" (Władysław Novàk)
	Skała (III)	„Sabcia"	1) ppor. rez. „Beton" (Franciszek Gądek) 2) plut. pchor. „Świat" (XII 1943 r.) (Jerzy Światłowski) 3) ppor. rez. „Orzeł" (III 1944 r.) (Paweł Łudzik)
Pińczów	Pińczów (I)	„Pola"	1) ppor. rez. „Słoń" (Aleksander Issa) 2) kpt. „Nemo" (I 1944 r.) (Józef Dmowski)
	Działoszyce (II)	„Dusia"	plut. pchor. rez. „Brzoza" (Stanisław Wójcik)
	Koszyce (III)	„Kasia"	ppor. rez. „Niebora" (Stanisław Padło)

Oddziały dywersyjno-partyzanckie i partyzanckie organizowane były przeważnie przy komendach obwodowych i podobwodowych, i podlegały komendantom poprzez oficerów dywersji ze sztabów obwodowych, ci zaś szefowi dla spraw dywersji i partyzantki inspektoratu.

W omawianym okresie oddziały partyzanckie podlegały bezpośrednio szefowi dywersji inspektoratu, a komendantom terenowym na prawach garnizonowych.

Do najsilniejszych i najbardziej aktywnych oddziałów partyzanckich działających najczęściej w zgrupowaniach kilku drużyn, należały: OP „Skrzetuski" — d-ca por. „Kmita" (Alojzy Dziurski), a od lipca 1944 r. — ppor. rez. „Żbik" (Stanisław Jazdowski), OP „Babinicz" — d-ca kpr. pchor. „Babinicz" (Juliusz Nowak), OP „Jaksa" — d-ca ppor. rez. „Jaksa" (Wojciech Majewski), OP „Olgierd" — d-ca por. rez. „Olgierd" (Józef Malara-Łucki), OP „Bar-

tosz Głowacki" — d-ca ppor. rez. „Pazur" (Tomasz Adrianowicz), OP „Trzaska" — d-ca plut. rez. „Trzaska" (Jan Molęda), ODP „Kłos" — d-ca kpr. pchor. cz. w. „Kłos" (Jerzy Biechoński), ODP „Sokół — d-ca ppor. rez. „Sokół" (Franciszek Pudo), ODP „Boruta 22" — ogn. „Boruta 22" (Julian Słupik), ODP „Lot" — d-ca plut. rez. „Lot" (Mieczysław Janiec).

Pierwszym oddziałem dywersyjno-partyzanckim, był oddział z terenu północnego Obwodu Olkuskiego. Jego organizatorem i dowódcą był ppor. rez. „Volt" (Bogdan Siuda). Oddział „Volta" rozpoczął swoją działalność już w roku 1942. Gdy ppor. „Volt" zginął w walce z Niemcami pod Zwierzyńcem (już jako dowódca 1/I/74. pp AK w nocy z 17/18 marca 1944 r., przejął dowództwo nad częścią tego oddziału dotychczasowy jego zastępca kpt. dr „Henryk"). Oddział ten przez dłuższy okres czasu spełniał rolę meliny dla ukrywających się przed aresztowaniem wroga.

Pierwszym natomiast oddziałem partyzanckim w Inspektoracie „Maria", w pełnym tego słowa znaczeniu, był sformowany na wiosnę 1944 r. OP „Skrzetuski", którego organizatorem i pierwszym dowódcą był por. „Kmita".

Oddziały dywersyjne miały wspólny kryptonim „Dominika" z dodatkiem kryptonimu terenowej jednostki macierzystej, np. „Dominika-Sabcia" to znaczy oddział dywersyjny Podobwodu „Skała". Rozbudowano sieć wywiadu i kontrwywiadu do placówek włącznie. Początkowo szefem W i KW na szczeblu Inspektoratu „Michał-Maria", działającym w oparciu o pierwszego zastępcę inspektora mjr. „Piotra", był „Zend" (Stanisław Głowacki), zaś po scaleniu się NOW, tę nadzwyczaj ważną funkcję, objął ppor. rez. „Wigura" (Jerzy Kamiński). Jego najbliższymi współpracownikami na szczeblu sztabu inspektoratu byli podchorążowie: „Rafał" (Stanisław Musiałek), „Michał" (Władysław Rynkowski), „Opal" (Marian Topór), „Józwa" (Józef Śliwa, przez pewien czas „wtyczka" w pol. kryminalnej), st. sierż. „Dziarski" (Walery Kosołka, stały informator, tłumacz w policji niemieckiej w Miechowie), ppor. rez. „Bruzda" (Józef Raj) i in. Dobrze zorganizowany, ofiarny i należycie kierowany wywiad inspektoratu wydzierał Niemcom ich tajemnice, wyłapywał konfidentów i element złodziejsko-bandycki rodzimego pochodzenia, który był prawdziwą plagą ludności. Zorganizowany w okresie „Rzeczypospolitej" wywiad prowadzony przez por. „Kmitę", uprzedzał o organizowanych przez Niemców pacyfikacjach, o obławach na partyzantów, a przez umiejętne posunięcia paraliżował zamiary okupanta.

Powiększono także liczbę plutonów WSOP składających się ze starszych roczników wojskowych tworząc je nie tylko przy komendach obwodów, ale także w każdym podobwodzie. Dowódcą (inspektorem) WSOP w sztabie inspektoratu został por. rez. „Czwał-

ga", „Tarnawa" (Tadeusz Mazurek). Stany liczebne tych plutonów były zbliżone do liniowych.

W ramach kwatermistrzostwa inspektoratu powołano względnie pobudzono działalność: intendencką, zaopatrzenia materiałowego, uzbrojenia — tutaj działały już wcześniej zorganizowane wytwórnie granatów, wytwórnie butelek zapalających (w oparciu o wytwórnie okręgu występujące pod kryptonimem „Ubezpieczalnia") oraz warsztaty rusznikarskie remontujące posiadaną broń. Zorganizowano specjalne ekipy kolejowe, które specjalizowały się w „skokach" na transporty wojskowe wroga, wyrzucając z nich broń, amunicję i sprzęt bojowy. Rozbudowano znacznie służbę zdrowia, na czele której stanął, jako szef sanitarny inspektoratu mjr „Świt" (Wacław Jaros) rozwijając nowe punkty sanitarne, bogacąc je również przez włączenie do siatki sanitarnej Inspektoratu sekcji sanitarnych scalających się organizacji. Zwiększono też działalność komórek legalizacyjnych, które świetnie podrabiały dowody osobiste i inne dokumenty używane przez okupanta. Posługiwano się przy tym oryginalnymi blankietami i pieczątkami, w czym m. in. szczególne zasługi położył późniejszy ppor. cz. w. „Nina" (Roman Nowak) oraz polscy urzędnicy ze starostwa niemieckiego w Miechowie. W zdobywaniu metryk urodzenia i ślubu wyróżniał się organista parafii miechowskiej „Organ" (Franciszek Grzebieluch), czyniąc to „kosztem zmarłych" tamtejszej parafii. Wiele uczynili w tym kierunku księża poszczególnych parafii, a zwłaszcza księża zaprzysiężeni jako kapelani wojskowi inspektoratu. Zorganizowano także stałą pomoc dla wysiedlonych, dla rodzin żołnierzy poległych, chorych, aresztowanych i ukrywających się.

Od jesieni 1943 r. funkcję kwatermistrza inspektoratu objął były kwatermistrz „Ubezpieczalni", ppor. cz. w. „Zabój" (Zbigniew Mieczysław Nieczuja-Ostrowski), brat inspektora „Bolko".

Na szczeblu obwodów powołano obwodowe referaty wojskowe dla opracowania w powiatach powszechnej mobilizacji na wypadek powstania, a także uzupełniono obsadę etatów związanych z kwatermistrzostwem. Opracowano sieć zrzutowisk na terenie inspektoratu oraz przygotowano zrzutowiska dla przyjęcia zrzutów broni, amunicji, pieniędzy i ludzi z samolotów alianckich, startujących z baz we Włoszech. Zrzutów przyjęto kilka, przeważnie do dyspozycji Komendy Głównej, która część z nich przekazała dla dozbrojenia naszego inspektoratu. Głównym komendantem baz zrzutowych w inspektoracie był ppor. „Kruk III" (Jerzy Migas). Zrzuty odbywały się w obecności delegata Komendy Głównej (KG) lub Komendy Okręgu (KO). Ochronę bojową i obsługę zrzutowiska spełniały oddziały inspektoratu, one też zapewniały pracę radiostacji KO, z chwilą pojawienia się jej na terenie inspektoratu. W zakresie szkolenia uruchomiono nowe kursy Szkoły Podchorą-

żych i Szkoły Podoficerskiej Piechoty. Do końca 1944 r. kursów dla podchorążych było ponad 20, a podoficerskich około 60. Absolwenci kursów podchorążych otrzymywali tytuł podchorążego w stopniu st. strzelca lub kaprala, natomiast elewi kursów podoficerskich podobnie awansowali do stopni podoficerskich. Wydano odpowiednie wytyczne szkoleniowe, programy, materiały do ćwiczeń, przedruki regulaminów, fotokopie map taktycznych itp. Nadto prowadzono systematyczne szkolenie wszystkich żołnierzy przy pomocy m. in. cichociemnych przeszkolonych na specjalnych kursach dowódców wszystkich szczebli. Uczestników kursów zaznajomiono w szczególności z bronią zrzutową, produkcji konspiracyjnej i pochodzenia niemieckiego. Często do szkolenia wykorzystywano oddziały partyzanckie inspektoratu, Kedywu krakowskiego przebywające okresami na naszym terenie i inne przechodzące na teren inspektoratu. Szkoleniem ze sztabu inspektoratu kierował drugi zastępca inspektora rtm. „Malina" (Józef Bokota), a po jego przeniesieniu na stanowisko dowódców 8. p. uł., rtm. „Kruk" (Kazimierz Kierczyński), dowódca Dywizjonu Kawalerii Dywizyjnej 3. p. uł., 106. DP AK. Zrobiono też bardzo wiele na odcinku oświatowo-propagandowym. Szefem Biura Informacji i Propagandy (BIP) inspektoratu został mianowany ppor. rez. „Granit", a jego zastępcami „Wulkan" (Zygmunt Sokół) i „Florian" Straszewski. Kierownikami BIP-u w obwodach byli: w „Magdalenie" — „Jeż" (Leopold Krzyk), zastępca „Żur" (Stanisław Żurawiecki), w „Pelagii" — „Mar" (Jan Maniak), zastępca „Jur" (Jerzy Grzymek), w „Oldze" — „Olimp" (Bronisław Szota), zastępca „Chan" (Roman Tomczyk). Kierownikiem kolportażu na szczeblu sztabu inspektoratu był „Lin" (Stanisław Fronczak) a jego zastępcą „Jar" (Edmund Sokół).

Obok wychodzących do tej pory pism konspiracyjnych na terenie inspektoratu, jak „Pobudka", „W Szeregu", „Znak", „Sygnał", „Biuletyn Informacyjny" powstało szereg innych, a mianowicie: „Powstaniec" (organ inspektoracki) jako pismo wojskowe; „Odwet", „Brygada", „Szarża", „Czyn" — w „Magdalenie"; „Zryw", „Wici", „Iskra" — w „Oldze"; „Wiarus", „Żołnierz Polski", „Gniazdo Oporu" — w „Pelagii".

Większość tych pism powstała w drugiej połowie 1944 r., a ich nakład tygodniowy wynosił cztery do pięciu tysięcy egzemplarzy. W ramach działalności sztabu inspektoratu, wydawane były „Wiadomości AK" o tematyce przede wszystkim wojskowej.

Została zatem rozbudowana sieć wydawnicza oraz wyróżniająca się szczególną ofiarnością łączność kolportażowa, która uzupełniana prasą okręgu, docierała do każdej wsi i miasta w inspektoracie, niosąc pociechę w cierpieniu, wzbudzając nadzieję lepszego jutra, krzepiąc ducha i nawołując do walki z okupantem. Rozbudowano

też znacznie służbę duszpasterską „Marii", która zorganizowana była na szczeblu sztabu, obwodów oraz w szpitalach, a z chwilą przejścia na formacje taktyczne obsadzono także probostwem przy sztabach Wielkich Jednostek (WJ) oraz kapelanie przy pułku i batalionach. Kapelanem naczelnym inspektoratu był proboszcz parafii Zadroże (pow. olkuski) ks. „Wilk", a jego zastępcą wikariusz z Proszowic ks. „Chętny", późniejszy proboszcz 106. DP AK.

Duszpasterstwo inspektoratu podlegało hierarchicznie dziekanowi Komendy Okręgu „Czermoszowi" (ks. ppłk Józef Zator-Przytocki) a wyżej dziekanowi Komendy Obszaru „Bukowi" (ks. gen. Piotr Niezgoda). Pozytywny rozwój działań militarnych wojsk alianckich na wszystkich frontach, coraz bardziej widoczne objawy zbliżającej się klęski hitlerowskich Niemiec były sygnałem dla armii podziemnej w kraju do wzmożenia czujności oraz pogotowia do rozstrzygającej walki z okupantem. Zaszła wreszcie potrzeba przejścia z form dotychczasowej konspiracji do przyjęcia organizacji na wzór jednostek bojowych Wojska Polskiego, aby stworzyć dogodne warunki do dowodzenia w otwartej walce z regularnymi oddziałami nieprzyjaciela.

Rozkazy idące w tym kierunku od komend wyższego szczebla zapoczątkowały także i w Inspektoracie „Maria" nowy etap w jego działalności konspiracyjno-bojowej.

W miejsce dotychczasowych obwodów, podobwodów i placówek — powstały dwie wielkie jednostki bojowe: 106. Dywizja Piechoty Armii Krajowej Ziemi Miechowskiej, Olkuskiej i Pińczowskiej („Dom") oraz Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej Armii Krajowej („Bank").

Powstały sztaby tych jednostek, pułki, bataliony, kompanie. Już w czerwcu 1944 r. 106. DP AK posiadała zorganizowane trzy pułki piechoty: 112. pp Ziemi Miechowskiej, (krypt. „Mleczarnia") d-ca kpt. „Mak" (Kamil Gudowski); 116. pp Ziemi Olkuskiej (krypt. „Winiarnia"), d-ca kpt. „Teofil" (Jan Kałymon); 120. pp Ziemi Pińczowskiej, (krypt. „Kawiarnia"), d-ca kpt. „Sewer" (Roman Zwarczyński).

Nadto w skład dywizji weszły, jako oddziały o specjalnych zadaniach: Batalion Sztabowy, (krypt. „Namiot") d-ca por. rez. „Swarożyc" (Piotr Sławoń); Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej 3 p. uł. (krypt. „Kwieciarnia"), d-ca por. „Kruk" (Kazimierz Kierczyński); Samodzielny Batalion Partyzancki, (krypt. „Suszarnia"), d-ca kpt. rez. „Ponar" (Antoni Iglewski), oraz dwie kompanie łączności liniowej, kompania radio, kompania pionierów i pluton żandarmerii polowej.

Z końcem 1944 r. dywizja została wzmocniona Rezerwowym Pułkiem AK-BCh, którego dowódcą był, aż do momentu przenie-

sienia go do sztabu dywizji rtm. „Konar" (Kazimierz Czarnek), a następnie rtm. „Zagraj" (Wiesław Żakowski).

W tym samym czasie na terenach południowych pow. miechowskiego i pow. olkuskiego, została zorganizowana Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej AK (KBKZ), w składzie dwóch pułków kawalerii: 5. psk, d-ca rtm. „Jawa" (Jerzy Jasielski) i 8. p. ul. im. ks. Józefa Poniatowskiego d-ca rtm. „Malina" (Józef Bokota).

Dowódcą brygady został mianowany mjr rez. „Dzik" (Edward Kleszczyński) a adiutantem ppor. rez. „Skała" (Tadeusz Laskowski). Funkcję zastępcy dowódcy brygady pełnił rtm. „Malina" [5] zaś szefem sztabu był mjr „Dąb" (Janusz Skorwid).

W ścisły skład sztabu 106. DP AK („Dom") weszli: zastępca d-cy dywizji mjr „Piotr" (Leopold Bochnak), szef sztabu kpt. „Lubicz" (Kazimierz Tomczyk), pierwszy oficer sztabu rtm. „Zagraj" (Wiesław Żakowski), adiutant ppor. rez. „Stefan" (Antoni Daroszewski).

Mnie powierzono dowództwo dywizji przy równoczesnym zachowaniu funkcji inspektora. Obydwie Wielkie Jednostki (WJ), aż do momentu ogłoszenia godziny „W" tj. wybuchu powstania podlegały pod każdym względem inspektorowi rejonu AK.

Pod względem operacyjnym zarówno dywizja jak i brygada podlegały Grupie Operacyjnej (GO) Kraków, której dowódcą był gen. bryg. „Garda", „Brzask" (Edward Godlewski). W skład GO wchodziła również 6. DP AK (krakowska), której dowódcą był ppłk dypl. „Odwet" (Wojciech Wayda) oraz Samodzielny Batalion Partyzancki „Skała" pod dowództwem mjr. „Skały" (Jan Panczakiewicz).

W ramach Inspektoratu „Maria" zorganizowane zostały również grupy kadrowe takich specjalności wojskowych broni i służb, jak artylerii, broni pancernej i przeciwpancernej, lotnictwa, saperów, służby zdrowia itd. Inspektorat „Maria" w swojej dotychczasowej sieci konspiracyjnej był wykorzystany w obwodach, które teraz stanowiły, powiatowe, administracyjne organa wojskowe, dla spraw zaopatrzenia, opieki społecznej, propagandy, mobilizacji, bezpieczeństwa oraz ochrony powstania poprzez oddziały WSOP zorganizowane w plutony i kompanie. Z końcem 1944 r. WSOP inspektoratu składał się z dziesięciu kompanii, po jednej w każdym podobwodzie konspiracyjnym, rozmieszczonych plutonami na ich terenie. Wszystkie oddziały WSOP podlegały inspektorowi WSOP por. rez. „Tarnawie" (Tadeusz Mazurek). Komendanci obwodów pozostawali odtąd w jeszcze ściślejszej współpracy i łącz-

[5] Awansowany do stopnia majora 11 listopada 1944 r. Równocześnie zostali awansowani: „Lubicz", „Mak", „Sewer", „Teofil", „Białoń", „Konar", „Jawa", „Karo", „Zagraj".

ności z organami władzy cywilnej, a więc z powiatowymi delegatami rządu (konspiracyjnymi starostami) i ich oddziałami bezpieczeństwa (PKB).

W tym układzie konspiracyjnym komendantami obwodów byli: W „Magdalenie" — do końca kwietnia 1944 r. ppor. „Janusz" (Stanisław Grabowski), następnie do września por. rez. „Swarożyc", a w końcu ppor. rez. „Rzecki" (Stanisław Pałetko). W „Oldze" — do sierpnia 1944 r. ppor. cz. w. „Imielski", a następnie ppor. rez. „Czarny". W „Pelagii" — ppor. rez. „Janczar" (Jan Pszczoła), a po jego aresztowaniu, początkowo inspektor WSOP por. rez. „Tarnawa" a następnie ppor. rez. „Mar".

Do momentu planowanego powstania inspektor rejonu AK „Maria" i jego sztab występowali jako dowództwo całości sił konspiracyjnych inspektoratu.

W momencie powstania ze sztabu inspektoratu miało w dalszym ciągu działać tylko kwatermistrzostwo jako terytorialne, pod dowództwem kwatermistrza inspektoratu ppor. cz. w. „Zaboja" oraz jego zastępcy, inspektora WSOP „Marii" por. rez. „Tarnawy".

Służby kwatermistrzowskie zorganizowano nie tylko przy sztabach i jednostkach wojskowych, ale cały teren inspektoratu podzielono na podkwatermistrzostwa terytorialne, których zadaniem było zaopatrywanie oddziałów partyzanckich w żywność i inne środki materiałowe, a w chwili powstania, jednostek walczących oraz ewakuacja rannych i sprzętu wojskowego, grzebanie zabitych itp.

Komendy obwodów na wypadek powstania lub innej akcji o podobnym znaczeniu, w czasie zbliżania się linii frontu musiały natychmiast przez swoje oddziały WSOP i przy współudziale PKB zabezpieczyć obiekty wojskowe, mosty, drogi, koleje, magazyny itp. poprzez wystawienie posterunków i silne patrole wojskowo-policyjne. Na tyłach wojsk walczących miały zorganizować ośrodki i punkty zaopatrzenia dla umożliwienia zaopatrzenia kwatermistrzowskiego punktów zaopatrzenia walczących Wielkich Jednostek, jak również ewakuacji rannych i sprzętu bojowego.

Dokonano także wszelkich przygotowań koniecznych do przeprowadzenia mobilizacji roczników wojskowych (Rejonowe Komendy Uzupełnień, komisje poborowe, afisze mobilizacyjne itp.)

Dla przeciwdziałania nadużyciom wprowadzono specjalne kwity rekwizycyjne i wydano odpowiednie instrukcje, karząc wszelkie zaistniałe wykroczenia.[6]

Przewidziano także i ustalono odpowiednie miejsca, sygnały i ko-

[6] W związku z tak licznymi zadaniami służb kwatermistrzowskich, zwłaszcza w okresie otwartej walki, rozkazem dziennym „Domu" nr 45 z dn. 30 października 1944 r. funkcję kwatermistrza dywizji przejął ppor. „Imielski", a ppor. „Zabój" pozostał przy funkcji kwatermistrza inspektoratu.

dy na przyjęcie zrzutów broni, sprzętu oraz oddziałów spadochronowych, lądowiska na przyjęcie samolotów, co było planowane odgórnie na czas powstania.

Równocześnie prowadzono intensywne szkolenie sztabów i pocztów, dowódców na wszystkich szczeblach, wszelkiego rodzaju specjalistów organizowane przeważnie przy Batalionie Partyzanckim „Suszarnia" prawie całkowicie zmobilizowanym do 20 sierpnia 1944 r. Batalion ten był do końca listopada 1944 r. najsilniejszą jednostką bojową inspektoratu i najlepiej uzbrojonym oddziałem dyspozycyjnym d-cy 106. DP AK, zdolnym każdej chwili do walki. Na okres zimy 1944/1945 r., ze względu na trudne warunki kwaterunkowe, batalion „Suszarnia" został podzielony na kilka oddziałów dyspozycyjnych dowódcy dywizji i rozrzucony po całym terenie inspektoratu, zwalniając jedynie na urlopy chorych i „nie spalonych" żołnierzy. Pod osłoną tego batalionu najczęściej pozostawały sztaby „Marii", „Domu" i całej Grupy Operacyjnej AK Kraków.

Stan uzbrojenia poszczególnych jednostek bojowych stale zwiększał się poprzez zrzuty broni, organizowanie we wszystkich oddziałach specjalnych akcji zdobywania broni poprzez zakupy u żołnierzy niemieckich i ich sprzymierzeńców, a także przez konspiracyjną produkcję broni (przeważnie granaty i butelki zapalające), wreszcie poprzez jej zdobycie w otwartych walkach z okupantem. Oddziały partyzanckie posiadały już w połowie 1944 r. pełne uzbrojenie, a nawet jego pewną nadwyżkę z trzydniowym zapasem amunicji.

Wojskowa służba sanitarna powiększona została przez scalenie tak dalece, że prawie nie było w inspektoracie wsi, gdzie nie istniałyby punkty i patrole sanitarne, zorganizowane przez niezwykle ofiarne i czynne jednostki Wojskowej Służby Kobiet (WSK). Oddziały WSK (plutony, drużyny, patrole) poprzez komendantki obwodowe podporządkowane były szefowi sanitarnemu inspektoratu i dywizji mjr. „Świtowi" (Wacław Jaros). W oddziałach tych prowadzone było szkolenie sanitarne przez lekarzy i ich personel pomocniczy. Prowadzone także było podstawowe szkolenie wojskowe. Dokonywane były zakupy leków, narzędzi chirurgicznych, przygotowywane były opatrunki, bandaże, nosze, apteczki i torby sanitarne. Sekcje gospodarcze WSK, szyły opaski biało-czerwone z napisem WP, furażerki, chlebaki itp. Przy wszystkich oddziałach bojowych od kompanii wzwyż zorganizowane było również szkolenie sanitarne, działały patrole sanitarne, a od batalionu wzwyż powołano lekarzy, zaś przy Wielkich Jednostkach (WJ) szefów sanitarnych. Przygotowano też na terenie inspektoratu, obok istniejących szpitali powiatowych, wszystko co tylko było możliwe do uruchomienia szpitali polowych, których orga-

nizację planowano w Wolbromiu, Pieskowej Skale, Proszowicach i Kazimierzy Wielkiej.

Zastępczynią szefa sanitarnego do spraw punktów sanitarnych była jedna z głównych organizatorek „Dorota" (Maria Popielowa). Nieprzeciętny poziom organizacyjny i bojowy inspektoratu „Maria", co stwierdzili kolejni komendanci Okręgu Kraków, a w szczególności inspektor Komendy Głównej AK płk „Karol" (Józef Rokicki) — późniejszy d-ca 10. DP AK, dał się osiągnąć nie tylko dzięki dobrej i wytężonej pracy sztabów organizacyjno-bojowych, wielkiej gorliwości i odwadze dowódców i żołnierzy poszczególnych szczebli i formacji, ale także w znacznym stopniu dzięki sprawnie i ofiarnie pracującej łączności konspiracyjnej. Bardzo dobrze pracowały, zawsze narażone na „wpadkę" skrzynki kontaktowe i pocztowe dowódców wszystkich jednostek konspiracyjnych i bojowych oraz łącznicy, gońcy i kurierzy.

Licząca co najmniej kilkuset żołnierzy rzesza łączników wszystkich szczebli dowodzenia, składająca się bardzo często z kobiet, a nawet nieletnich chłopców i dziewcząt, codziennie prześlizgujących się „z duszą na ramieniu" pomiędzy stałymi i ruchomymi posterunkami okupanta, była podstawą dowodzenia i działalności całej konspiracji.

W okresie wzmożonej działalności konspiracyjnej miejsce postoju (mp.) dowództwa opierało się głównie na trzech stałych punktach łączności zorganizowanych w miejscowościach Wielmoża, Koniusza, Proszowice.

W Wielmoży były to zabudowania „Biegłego" (Bartłomiej Mazepa) i „Władka" (Jan Gądek). Komendantką i łączniczką tego punktu łączności była „Gwiazdka" (Maria Gądek), żona „Betona" (Franciszek Gądek). Kpr. cz. w. „Biegły" był głównym łącznikiem dla odbioru poczty inspektorat — okręg, wyróżniając się wielką odwagą, opanowaniem i pomysłowością w trudnych sytuacjach.

W Koniuszy punkt łączności mieścił się w zabudowaniach urzędu tamtejszej gminy i w mieszkaniu sekretarza ppor. cz. w. „Niny" (Roman Nowak) i jego żony „Aldy" (Marta Nowak), która była komendantką i łączniczką główną tego punktu. Tu także działała, jako kancelistka i maszynistka „Halina" (Halina Miskówna).

W Proszowicach poza punktami zorganizowanymi przy komendzie Podobwodu („Pela-Magdalena") zorganizowany był punkt kontaktowy inspektora w lokalu Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), gdzie kierownikiem był ppor. cz. w. „Czajka" (Bogusław Majewski), wzorowy żołnierz i konspirator.

W okresie wzmożonej działalności bojowej sztab posiadał swoje miejsce postoju najczęściej w lasach Dziewięcioły, Klonowskich i Sancygniowskich. W tym czasie przy miejscu postoju znajdował się ścisły sztab Grupy Operacyjnej Kraków z dowódcą płk. Ed-

wardem Godlewskim. Przy sztabie GO pracowały szyfrantki dla potrzeb korespondencji radiowej. Radiostacja GO pozostawała pod ochroną oddziałów partyzanckich dywizji, zmieniając stale swoje miejsce postoju i pracy.

Wielką pomocą dla łączności wewnętrznej były centrale łączności pocztowej i kolejowej opanowane prawie całkowicie przez pocztowców — żołnierzy konspiracji względnie przez kolejarzy polskich.

Na terenie powstałej „Rzeczpospolitej Partyzanckiej" pocztowcy zorganizowani byli w ramach Polskiego Zarządu Poczty i Telekomunikacji. W tym czasie zostały oznaczone znaczki pocztowe niemieckie stemplem o ręcznie wykonanym nadruku z cyfrą „2" przeznaczone na kartki pocztowe (w cenie 5 zł) i z cyfrą „4" (po 10 zł) do opłaty za listy. Organizatorem i kierownikiem zarządu z siedzibą w Koszycach był były naczelnik Obwodu Pocztowego w Radomiu ppor. rez. „Ryś II" (Mieczysław Kaczmarski).

Odrębną sieć łączności posiadało BIP; jego centrala dla kontaktów z Komendą Okręgu znajdowała się w Krakowie przy ul. Mikołaja Reja 28, a jej komendantką była „Halina" (Julia Pająkowa). Natomiast skrzynka wewnętrzna o charakterze centralnym mieściła się we wsi Luborzyca u „Cierniaka" (Józef Wójcik), a kolporterką, która obsługiwała m. in. ten punkt była „Hala" (Aniela Wójcik). Prasa przeważnie była przewożona w bańkach od mleka o podwójnym dnie.

W okresie nasilenia walk z okupantem utworzone były także specjalne patrole propagandowe przy sztabach dywizji i brygady oraz w pułkach, wyposażone w aparaty fotograficzne a częściowo i w aparaty filmowe.

Spośród łączników sztabu dywizji w okresie walk wyróżniał się m. in. harcerz, plut. pchor. „Zlot" (Tadeusz Pudełko).

Sztab inspektoratu ulegał ciągłym zmianom personalnym, co było związane z potrzebami organizacyjnymi i bojowymi, stale rozrastającego się podziemia wojskowego. W pierwszych dniach i miesiącach mojego dowodzenia opierałem się głównie na swoim ścisłym sztabie w osobie mojego zastępcy mjr. „Piotra" (Leopold Bochnak) starego i doświadczonego oficera służby stałej, oraz na energicznych, dzielnych zawsze skorych do działania i poświęceń moich adiutantach, którymi kolejno byli: ppor. „Pik", ppor. rez. „Beton" i ppor. rez. „Stefan" (Antoni Doroszewski). Wielką pomocą, zwłaszcza w pierwszym okresie mojej działalności w inspektoracie, była okazywana mi szczególna przyjaźń i łącząca się z tym opieka nade mną, natury duchowej i materialnej, jak również w ułatwianiu mi kontaktów organizacyjnych, ks. kapelana „Chętnego", ówczesnego wikarego parafii w Proszowicach.

W miarę realizacji akcji scaleniowej bratnich organizacji woj-

skowych do sztabu wchodzili nowi oficerowie i podoficerowie, zwiększając jego skład. W tym samym czasie zwiększyła się liczba moich zastępców, jakich dobrałem dla lepszego opanowania mnożących się obowiązków dowodzenia. Stanowisko II zastępcy dla spraw wyszkolenia powierzyłem rtm. „Malinie", doświadczonemu oficerowi służby stałej, a na III zastępcę wybrałem kpt. rez. cc. „Ponara" powierzając mu sprawy dywersji i partyzantki.

Z chwilą zarządzenia „stanu czujności", co miało miejsce 25 lipca 1944 r., sztaby Wielkich Jednostek zostały zmobilizowane do około 80 procent przewidzianych stanów. Podobnie zwiększyły się poczty wszystkich dowódców oddziałowych a także terenowych.

Rok 1944 zapisał się w historii Inspektoratu „Maria", jako najbardziej dynamiczny i owocny, nie tylko z powodu wielokrotnie spotęgowanej działalności organizacyjnej, ogromnego rozrostu sił konspiracyjnych, ale także na skutek dużej aktywności bojowej, która objawiała się codziennymi, wzmagającymi się niemal z każdym dniem akcjami sabotażowymi, wychowawczymi, dywersyjnymi, partyzanckimi i większymi walkami, jak na przykład: bitwa o Skalbmierz, bój pod Jaksicami, obrona Lasów Sancygniowskich i inne. Wynikiem tych akcji bojowych była wolna od okupanta „Kazimiersko-Proszowicka Rzeczpospolita Partyzancka", której powstanie i istnienie wywarło znaczny wpływ na wynik walki czołowych oddziałów Armii Czerwonej o zdobycie i utrzymanie przyczółka baranowskiego na Wiśle.

W końcowym etapie walki, z chwilą ruszenia ofensywy radzieckiej, wykonanie przez oddziały dyspozycyjne, wydzielone z poszczególnych pułków dywizji i brygady uderzeń na straże tylne oraz wyłamujące się z wycofujących się kolumn oddziały niemieckie, miało także swoją wymowę.

Rozdział II

DZIAŁALNOŚĆ ZBROJNA W OKRESIE „RZECZYPOSPOLITEJ PARTYZANCKIEJ". WIADOMOŚCI WPROWADZAJĄCE

Nazwa, granice oraz czas tworzenia, trwania i upadku „Rzeczypospolitej Partyzanckiej"

Inspektorat Rejonowy „Miś", „Michał", „Maria" ma na swoim koncie wiele działań zbrojnych przeciw okupantowi chociaż ilość ich jest trudna do ustalenia. Były to akcje sabotażowe w zakresie małej dywersji, wymierzone przeciw konfidentom, antykonfidenckie akcje wychowawcze itp. o znaczeniu raczej lokalnym, ale były też akcje o charakterze potyczek, zasadzek i otwartych walk przy zaangażowaniu większych sił dywersyjnych i partyzanckich.

Z tej pięknej karty działalności zbrojnej, skierowanej przeciwko okupantowi i jego sprzymierzeńcom, przedstawiam tylko niektóre z nich, pochodzące z okresu „Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Wydarzenia bowiem, jakie miały miejsce w czasie od 20 lipca do 10 sierpnia 1944 r. charakteryzowały się szczególną aktywnością bojową oddziałów różnych jednostek organizacyjnych wchodzących w skład Inspektoratu Miechowskiego, a zwłaszcza 120. pp AK Ziemi Pińczowskiej 106. DP AK „Dom". W każdym dniu dają się zanotować wydarzenia, które oddziaływały najpierw na powstanie „Rzeczypospolitej" a następnie na jej istnienie oraz obronę tej, wprawdzie na krótko, ale wolnej od okupanta „ziemi partyzanckiej".

„Rzeczpospolita Partyzancka" obejmowała obszar ponad 1000 km², to jest teren całego powiatu pińczowskiego i wschodniej części powiatu miechowskiego. Jej granica zachodnia, a więc w powiecie miechowskim, licząc od północy, obejmowała tamtejszy kompleks leśny i szła zygzakowatą linią na południe, przeważnie na wschód od szosy Kraków-Kielce, omijając Książ Wielki, Miechów, Słomniki dochodziła do Kocmyrzowa. Na południu powiatu miechowskiego jedynie kilkukilometrowy pas przy szosie nadwiślańskiej do Igołomi włącznie, był w częściowej władzy okupanta.

W omawianym czasie „Rzeczpospolita" nosiła rozmaite nazwy,

raczej o znaczeniu lokalnym, jak „republika" czy „rzeczpospolita" pińczowska, kazimierska, skalbmierska, proszowicka, koszycka. Najwłaściwszą jednak nazwą wydaje się ta, którą określił dowódca inspektoratu, a brzmi ona: „Kazimiersko-Proszowicka Rzeczpospolita Partyzancka". Wywodzi się ona od centralnej osi dowodzenia i łączności konspiracyjnej wyzwolonej ziemi obydwu powiatów, wykreślonej przez dwie większe, umieszczone w węzłach drogowych miejscowości: Kazimierzę Wielką i Proszowice. W Kazimierzy Wielkiej, lub w jej pobliżu, znajdowały się punkty dowodzenia 120. pp AK i Komendy Obwodu AK Pińczów. Jej centralne położenie w stosunku do północnych i południowych granic „Rzeczypospolitej Partyzanckiej" uczyniło, jeśli tak można określić, z tej węzłowej osady stolicę całego obszaru wyzwolonego od władzy i przemocy okupanta. Proszowice wraz z dość daleką okolicą posiadały wysunięty punkt dowodzenia inspektoratu, a przez pewien czas w pobliskiej Koniuszy mp. dowódcy dywizji oraz dobrze zorganizowane i prężne oddziały dywersyjno-partyzanckie komendy Podobwodu Proszowice, które stanowiły ochronę sztabu i wzięły udział w wielu akcjach, osłaniały „Rzeczpospolitą" od kierunku Kraków-Proszowice. Łączność w znacznym stopniu ułatwiała kolejka wąskotorowa, łącząca te ważne z punktu widzenia wojskowego miejscowości. Na północ i południe od tej linii dowodzenia i łączności działały dywersyjno-partyzanckie i partyzanckie oddziały oraz organa władzy cywilnej, także ośrodki polityczne, całkowicie lub częściowo tylko zakonspirowane.

Błędem byłoby jednak sądzić, że „Rzeczpospolita Partyzancka" to tylko obszar wyzwolony od okupanta. „Rzeczpospolita Partyzancka" to w pojęciu dowództwa Inspektoratu „Maria" także pozostały teren przyległy do jego granic. Był on silnym zapleczem i odwodem dla terenów wyzwolonych. Tam też miały miejsce działania zbrojne, choć z rozkazu wyższego dowództwa „przyhamowane" z obawy wywołania przedwczesnego powstania na całym obszarze inspektoratu. Siły własne tam rozmieszczone w znacznym stopniu wiązały garnizony niemieckie, tak że okupant nie był w stanie, bez dodatkowych sił ściągniętych z Generalnego Gubernatorstwa czy z Rzeszy zlikwidować „Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Niemcy, jeżeli zmuszeni byli do poruszania się po terenie Inspektoratu „Maria", czynili to większymi siłami i tylko w dzień. Noc należała na całym niemal terenie do partyzantów, którzy poprzez zbrojne patrole penetrowali całkowicie podporządkowane im okolice i stali na straży ich bezpieczeństwa. Niemcy w tym czasie, po wysłaniu posiłków na grożący załamaniem front wschodni, posiadali jedynie słabe posterunki policyjne i wojskowe, a wzmożona działalność partyzancka zmusiła okupanta do raczej biernego wyczekiwania na zapowiedziane po-

siłki. Do rozgromienia partyzantów i spacyfikowania powiatów Jędrzejów, Busko i Miechów rozkazem d-cy policji porządkowej GG z dnia 14 lipca 1944 r. skierowana została znana z okrucieństwa brygada Kamińskiego licząca ok. 6000 żołnierzy. Brygadę tę ściągnięto z Białorusi, ale na skutek wybuchu powstania w Warszawie skierowano ją do jego stłumienia.

Aktualna sytuacja na frontach walki wojsk radzieckich

W tym czasie kiedy Inspektorat „Maria" przeobrażał się organizacyjnie w jednostki bojowej na wzór armii przedwojennej, aby już wkrótce osiągnąć gotowość do decydującej rozprawy z okupantem — na frontach wojsk sprzymierzonych prowadzone były działania ofensywne, które miały zadecydować o wyniku wojny.

Na froncie wschodnim Niemcy, po przegranych bitwach w styczniu i lutym pod Stalingradem, zmuszeni byli przejść do defensywy. W dniu 23 czerwca 1944 r. ruszyła ofensywa radziecka na Białorusi, przy współdziałaniu czterech frontów i skutecznym działaniu partyzantki. Potężne uderzenie wojsk radzieckich przełamało obronę niemiecką w rejonie Witebska, Orszy i Bobrujska. W pościgu za nieprzyjacielem zwycięskie wojska radzieckie podeszły w dniach 14—15 lipca na linię Dźwińsk-Kowno-Grodno-Białystok-Kobryń a 18 lipca doszły do linii Bugu. Walczyły tutaj również wojska I Armii Wojska Polskiego. W wyniku dalszych działań tego frontu w dniu 23 lipca został zdobyty Lublin. Tymczasem wojska I Frontu Ukraińskiego w dniu 27 lipca opanowały Lwów, a 28 lipca — Przemyśl i Jarosław. 29 lipca trzynasta armia tego frontu doszła do Wisły w okolicy Baranowa i rozpoczęła walki o przyczółki. 18 sierpnia zdobyto Sandomierz, a wywalczony już wcześniej wąski pas przyczółka pod Baranowem powiększył się (około 75 km szerokości i 50 km głębokości), stwarzając korzystne warunki do następnej ofensywy. Na razie front na tym odcinku ustabilizował się na przeciąg kilku miesięcy aż do rozpoczęcia w styczniu 1945 r. operacji sandomiersko-śląskiej I Frontu Ukraińskiego.

Z chwilą wkroczenia wojsk radzieckich w marcu na tereny Polski, zgodnie z planem Komendy Głównej Armii Krajowej, oddziały 27. Dywizji Piechoty AK znajdującej się na Wołyniu, przystąpiły do akcji „Burza", a z początkiem lipca uczyniły to samo działające na Wileńszczyźnie oddziały Okręgu Wileńskiego AK, wystąpili również w odpowiednich momentach do walki z Niemcami żołnierze Okręgu AK Lwów.

Na terenach okupowanych wszyscy niemal zdawali sobie sprawę z tego, że już w niedalekiej przyszłości musi nastąpić decydująca walka o Polskę.

Ocena sił zbrojnych zdolnych do prowadzenia walki w Inspektoracie „Maria"

Oceniając gotowość bojową sił własnych w omawianym okresie, a więc ich stan organizacyjny, wyszkolenie, uzbrojenie oraz wartości moralne, należy najpierw uwzględnić podział tych sił na istniejące wówczas trzy grupy organizacyjne, które powstały w wyniku przemian strukturalnych w inspektoracie.

Podział ten wyglądał następująco:

1. Oddziały należące do dwóch wielkich jednostek taktycznych, a więc dywizji i brygady, wchodzące w skład Grupy Operacyjnej AK Kraków.
2. Oddziały terytorialne przynależne do komend obwodowych Inspektoratu „Maria".
3. Oddziały wydzielone, jako grupy bojowe, dywersyjno-sabotażowe inspektoratu, przeznaczone do zadań specjalnych i działające często na podstawie szczególnych wytycznych i rozkazów.

Analizując bliżej siły oddziałów wchodzących w skład dywizji i brygady, należy stwierdzić, że istniały tutaj trzy stany gotowości bojowej: pogotowia alarmowego, stałej gotowości (w oczekiwaniu na ogłoszenie godziny „W") oraz pełnej gotowości bojowej całego stanu ewidencyjnego dywizji i brygady.

Do walki bieżącej dowódca każdego szczebla posiadał swój własny oddział dyspozycyjny, którego stan liczebny i siła ognia zależały od jego wielkości oraz posiadanego uzbrojenia. Biorąc pod uwagę batalion, jako jednostkę organizacyjną zdolną już w jakimś znacznym stopniu do samodzielnego działania taktycznego, przeciętnie dysponował on oddziałem dyspozycyjnym w sile jednego plutonu strzeleckiego wzmocnionego co najmniej jednym karabinem maszynowym i granatnikiem przeciwpancernym. W dywizji więc było przygotowanych do walki bieżącej, licząc przeciętnie, trzynaście plutonów dyspozycyjnych (po cztery na każdy pułk oraz pluton kawalerii dywizyjnej), a w brygadzie pięć plutonów dyspozycyjnych (dwa — 5. psk i trzy — 8. p. uł.).

W sumie dowódca inspektoratu posiadał do walki bieżącej 18 plutonów dyspozycyjnych, dostatecznie przygotowanych do walki, ale rozrzuconych po całym terenie, trudnych do skoncentrowania i o sile ognia wystarczającej zaledwie do kilkugodzinnej walki przy nieznacznej przewadze ogniowej wroga.

W praktyce zatem plutony te, mogły być użyte do zaplanowanej albo wymuszonej walki w ramach organizacyjnych macierzystego batalionu, a co najwyżej w ramach swojego pułku, co zresztą zgadzało się z myślą przewodnią dowódcy inspektoratu gdy wydawał rozkaz do ich utworzenia. Były to bowiem oddziały pogotowia zbrojnego, zdolne w pierwszej kolejności do szybkiej reakcji przeciwko lokalnym wystąpieniom nieprzyjaciela, a następnie do akcji zaplanowanych na terenie organizacyjnym danej jednostki bojowej.

Do walki z chwilą zarządzenia godziny „W", przy zmobilizowaniu całego posiadanego uzbrojenia, dowódca GO Kraków mógł liczyć w ramach Inspektoratu „Maria", na dywizję w składzie co najmniej 12 kompanii piechoty i szwadron kawalerii (częściowo spieszony) oraz na brygadę w liczbie 5 kompanii, uzbrojonych dostatecznie do rozpoczęcia walki, zwłaszcza przy zaskoczeniu przeciwnika. Do tej liczby kompanii należy doliczyć częściowo uzbrojone stany sztabów i pocztów bojowych oraz pododdziały pomocnicze w sile od drużyny do plutonu. Stany liczebne tych kompanii wynosiły w tym czasie od 120 do 150 ludzi, po trzy plutony każda.

Przeliczając siłę bojową okręgu na bataliony, dywizja mogła wystawić 4—5, a brygada 2, razem więc 6—7 batalionów liniowych. Brak jednak wystarczającej ilości amunicji powodował prawie wyłącznie działania poprzez zaskoczenie nieprzyjaciela, co zmuszało do zachowania wszelkich przygotowań w najgłębszej tajemnicy.

Pełna gotowość bojowa dywizji i brygady w ich pełnym stanie ewidencyjnym w omawianym okresie nie mogła mieć miejsca, mimo kilku zrzutów oraz ciągłych zdobyczy broni i amunicji w walkach. W zasadzie liczba żołnierzy uzbrojonych w poszczególnych oddziałach stale wzrastała, nigdy jednak nie przekraczała 50 procent stanów liczebnych. Żołnierze nieuzbrojeni lub niedozbrojeni należycie, musieli stanowić odwód żywy, celem stałego uzupełniania stanów liczebnych oddziałów macierzystych, walczących z bronią w ręku. Pewna część tych żołnierzy mogła pełnić funkcje pomocnicze, jak kucharze, sanitariusze, obserwatorzy, amunicyjni, taboryci itp. Część mogła też być użyta do budowy umocnień polowych.

Oddziały podległe bezpośrednio komendantom obwodów, w miarę postępu przemian organizacyjnych i przechodzenia podobwodów oraz placówek na formacje wojskowe, kurczyły się liczbowo i ostatecznie ograniczyły się do oddziałów Wojskowej Służby Ochrony Powstania i Wojskowej Służby Kobiet oraz niewielkich komórek wywiadu i kontrwywiadu, administracji wojskowej, kwatermistrzostwa, służby sanitarnej, duszpasterstwa, propagandy i łączności.

Najpoważniejszą siłą komend obwodowych były oddziały WSOP,

liczące 3—4 plutony w obwodzie, umiejscowione głównie w pobliżu siedzib likwidowanych stopniowo podobwodów, słabo uzbrojone w broń ręczną (około 1—5 procent), tak że z chwilą ogłoszenia godziny „W" mogły wystawić nieliczne patrole i warty przy najważniejszych obiektach o znaczeniu militarnym.

Ważną rolę miały do spełnienia w godzinie „W" oddziały WSK, rozrzucone na całym terenie, istniejące prawie w każdej miejscowości, a w szczególności obsługujące punkty sanitarne i kwatermistrzowskie.

Dobrze również była zorganizowana konspiracyjna służba łączności stałych sieci telefonicznych.

Komendanci obwodów dysponowali więc dobrze zorganizowaną łącznością stałą i alarmową, wywiadem i kontrwywiadem, dobrze kolportowaną prasą podziemną, a także wieloma wydawnictwami, siatką alarmową komend garnizonowych w poszczególnych miejscowościach, lecznictwem (także w szpitalach znajdujących się w poszczególnych powiatach), dużymi możliwościami zaopatrzenia w środki żywności, mieli też zapewnioną współpracę z władzami cywilnymi i ich organami bezpieczeństwa.

Komendanci obwodów w nagłych wypadkach dysponowali również oddziałami dywersyjno-partyzanckimi, znajdującymi się na ich terenie, a po uzgodnieniu z szefem dywersji inspektoratu mogli również organizować planowane akcje. Mieli też obowiązek posiadania własnego oddziału dyspozycyjnego, aby z chwilą odejścia z ich terenu oddziałów dywersyjno-partyzanckich mogli dysponować uzbrojonymi oddziałami.

Oddziały wydzielone, jak dywersyjne, dywersyjno-partyzanckie i partyzanckie, zwiększały z każdym miesiącem swoje stany liczebne, a dzięki organizowanym akcjom oraz zrzutom broni, były coraz lepiej uzbrojone, i posiadane nadwyżki mogły przekazywać pułkom.

Do dnia 20 sierpnia 1944 r. pozostawały przeważnie w dyspozycji komend terytorialnych i działały pod ogólnym dowództwem III zastępcy inspektora do spraw dywersji, a także podległych mu obwodowych oficerów dywersji; rozlokowane były w poszczególnych rejonach obwodów konspiracyjnych. Niektóre z nich jednak były bezpośrednio podporządkowane szefowi dywersji inspektoratu. Oddziały te były uzbrojone i prawie całkowicie umundurowane.

Stan liczebny oddziałów wydzielonych na szczeblu dowodzenia inspektorackiego wynosił ponad 700 żołnierzy nieźle już przygotowanych do walki w momencie rozpoczęcia ich koncentracji w ramach batalionu partyzanckiego. Samodzielny Batalion Partyzancki („Suszarnia") powołany rozkazem dowódcy dywizji z dnia 20 sierpnia 1944 r., w początkowym okresie swej mobilizacji liczył

około 400 ludzi. Z czasem stan doszedł do liczby około 700 ludzi, nie licząc kursantów przebywających na kursach dowódców liniowych oraz specjalistów broni i służb, organizowanych przez dowódcę dywizji pod ochroną bojową „Suszarni".

Do momentu koncentracji Batalionu „Suszarnia" oddziały jego dysponowały około 70 pistoletami maszynowymi, 15 karabinami maszynowymi, 2 Piatami, 200 karabinami ręcznymi, 300 granatami zaczepno-obronnymi, 150 sztukami broni bocznej, około 30 granatami przeciwpancernymi oraz pewną ilością butelek zapalających. Z chwilą zorganizowania batalionu o stałej gotowości bojowej, siła ognia z czasem wzrosła o co najmniej 50 procent.

Stan amunicji w pierwszej fazie działalności zezwalał na walkę manewrową najwyżej do 24 godzin, a w późniejszym okresie w nieco dłuższym czasie, z przeciwnikiem nieznacznie silniejszym.

Zaopatrzenie sanitarne w oddziałach zapewniało tylko doraźną pomoc rannym, przeciętnie do 25 procent stanu walczącego oddziału, zaś w punktach sanitarnych i szpitalach stałych i polowych, na kilka dni dla podobnej liczby rannych.

Służba duszpasterska była zorganizowana we wszystkich oddziałach od batalionu wzwyż oraz przy szpitalach, a także w wielu punktach sanitarnych inspektoratu.

Zaopatrzenie w żywność i gotówkę było zapewnione dzięki powołaniu podkwatermistrzów, którzy byli w stanie zaopatrzyć pełne stany bojowe każdego dnia. Natomiast zaopatrzenie materiałowe głównie w bieliznę, obuwie, koce itp. było stosowane raczej doraźnie, przeważnie poprzez akcje na magazyny i sklepy pod zarządem niemieckim.

Wyszkolenie bojowe i strzeleckie, poza rezerwistami i żołnierzami oddziałów dywersyjnych i partyzanckich, ograniczało się do podstawowych zasad walki, tak że większość najmłodszych żołnierzy ani razu nie oddała strzału z posiadanej broni, ani nie rzucała uzbrojonym granatem. Tacy żołnierze stanowili około 50 procent stanu liczebnego oddziałów liniowych i musieli być doszkalani w czasie walki.

Natomiast jeśli chodzi o morale żołnierzy, stało ono na wysokim poziomie. Wszyscy pragnęli walki i gotowi byli na największe ofiary. Żołnierze wykazywali nadto wiele sprytu i pomysłowości w działalności konspiracyjnej, zwłaszcza w zdobywaniu broni. Wielu też miało osobistą broń, często narzędzia zastępcze, które miały ułatwić zdobycie broni strzeleckiej. Jeśli zdarzały się jakieś akty samowoli o charakterze przestępczym, były ścigane przez odpowiednie organa wojskowe i cywilne i surowo karane.

W ocenie końcowej, dotyczącej realnej wartości sił własnych w omawianym okresie walki, należy stwierdzić:

— oddziały podziemia inspektorackiego AK dysponowały poważnymi siłami, ale zaledwie około jedna trzecia posiadała uzbrojenie i mogła prowadzić kilkugodzinną walkę;

— oddziały wytypowane do walki bieżącej, jak również przeznaczone do wystąpienia w godzinie „W", stanowiły poważny atut zbrojny w akcji na tyłach nieprzyjaciela, były zdolne w pewnym stopniu do atakowania i wiązania jego sił, nawet większych i to równocześnie na całym terenie inspektoratu. Mogły też działać na korzyść sąsiadów. Wszystko jednak musiałoby być ściśle skoordynowane z działaniami regularnego wojska;

— wszelkie wystąpienia na większą skalę dokonywane przedwcześnie, groziły nie tylko wyniszczeniem tych sił, ale mogłyby spowodować zagładę ludności cywilnej.

Należy dodać jeszcze, że według założeń mobilizacyjnych oraz opracowanych szczegółowo planów na szczeblu okręgu, na obszarze każdego inspektoratu z chwilą rozpoczęcia działań otwartych, miały nastąpić masowe zrzuty broni, amunicji, a także działek przeciwpancernych z obsługą oraz innego sprzętu bojowego celem dozbrojenia i wsparcia walczących.

Teren inspektoratu i jego znaczenie

Powierzchnia terenu na którym działały oddziały Inspektoratu Rejonowego „Maria" ma charakter przeważnie falisty i pagórkowaty, chociaż na terenie tym znajdują się większe wzgórza i wzniesienia sięgające do ok. 450 m npm. Teren ten jest gęsto zaludniony.

Największy pas leśny, liczący miejscami kilka kilometrów głębokości, ciągnie się z większymi lub mniejszymi przerwami wzdłuż granicy północnej od rejonu miast Kroczyce i Pradła w Olkuskiem, poprzez Tunel, w pobliżu Książa Wielkiego, Książa Małego, Trzonowa w Miechowskiem, Knyszyna, Sancygniowa, Gór Pińczowskich, Michałowa, Pińczowa, Kijowa, i niżej, w pobliżu miejscowości Chroberz, Zawarza, Złota w Pińczowskiem, a dalej wzdłuż rzeki Nidy, jedynej poważniejszej przeszkody wodnej poza Wisłą, płynącej wzdłuż południowej granicy Miechowskiego i Pińczowskiego. Na granicy południowej małe kompleksy lasów ciągnących się koło Skały i Ojcowa przechodząc stopniowo w silny i rozległy pas sięgający Śląska w pobliżu miejscowości Maczki i rzeki Biała Przemsza. W rejonie tym znajduje się dość duży zespół lasów tuż nad byłą granicą GG z Rzeszą, ciągnący się od Rabsztyna w kierunku miejscowości Klucze i Pustyni Błędowskiej.

Linie komunikacyjne na całym terenie konspiracyjnym inspektoratu były słabo rozbudowane i ograniczały się właściwie do kil-

ku dróg bitych, z których najważniejsze biegły na północ, biorąc swój początek w Krakowie. Przez powiat miechowski przechodziła droga Kraków-Miechów-Kielce-Warszawa; przez Olkuskie Kraków-Skała-Wolbrom-Pilica-Pradła, przez powiat pińczowski prowadziła droga z Krakowa przez Igołomię, Brzesko Nowe, Koszyce i dalej na północ do Kazimierzy Wielkiej, stąd zaś przez Skalbmierz, Działoszyce aż do Jędrzejowa lub do położonego bardziej na wschód Pińczowa. Z Krakowa prowadziły jeszcze dwie szosy, jedna przez Kocmyrzów do Proszowic, druga przez Ojców i Sułoszową do Olkusza. Z dróg biegnących ze wschodu na zachód można wymienić trzy: Zawiercie-Ogrodzieniec-Pilica-Żarnowiec, Olkusz-Wolbrom-Miechów-Skalbmierz i Skała-Iwanowice-Słomniki-Waganowice-Czechy-Piotrkowice Małe-Proszowice. Były jeszcze stare trakty, gdzieniegdzie utwardzone, jak chociażby Koszyce-Opatowiec. Gęsta siatka dróg polnych była dostępna dla niektórych pojazdów, zwłaszcza w okresie pogodnego lata i bezdeszczowych dni wiosny i jesieni.

Jedynie linia kolejowa Kraków-Miechów-Tunel-Kielce-Warszawa posiada odnogę prowadzącą z Tunelu przez Wolbrom-Olkusz na Śląsk.

Linie kolejowe wąskotorowe rozchodziły się ze stacji węzłowej Cudzynowice w powiecie pińczowskim w trzech znaczniejszych kierunkach: na północ przez Zagaje, Wiślicę, Chroberz do Pińczowa, a stamtąd poprzez stację węzłową Hajdaszek na zachód do Jędrzejowa oraz na wschód do Chmielnika, na zachód przez Skalbimierz, Działoszyce, Kalinę Małą do Miechowa i dalej do Charsznicy, na południe przez Kazimierzę Wielką i Proszowice do stacji Kocmyrzów, skąd biegła linia szerokotorowa do Krakowa.

Teren ten miał charakter wybitnie rolniczy, z dużą liczbą majątków ziemskich. Poza cukrownią w Kazimierzy Wielkiej i fabryką wyrobów gumowych w Wolbromiu nie istniały większe zakłady przemysłowe. Kilka gorzelni przy większych majątkach i odlewnia żeliwa w Charsznicy uzupełniały przemysłowy krajobraz tych ziem.

Handel znajdował się w dobrze zorganizowanych spółdzielniach i w sklepach prywatnych. Bardzo żywotny był też Związek Plantatorów Tytoniowych z siedzibą w Proszowicach. Związek ten, spółdzielnie rolnicze, handlowe oraz „Społem" znakomicie ułatwiały pracę konspiracyjną w inspektoracie.

W miastach powiatowych mieściły się dobrze zaopatrzone szpitale i apteki. Lekarze i apteki działali również w mniejszych miejscowościach. Poważną ostoją podziemia inspektorackiego było także duchowieństwo jak również większość właścicieli i administratorów majątków ziemskich, a także ich współpracownicy.

Pod względem zaludnienia powiaty, o których mowa, należały do najbardziej zaludnionych w kraju (przeciętnie 110 osób na km²). Łączna liczba mieszkańców wg danych statystycznych z 1938 r., wynosiła około 370 000 [7]. Stwierdzić jednak należy, że stan zaludnienia w miarę przedłużania się lat okupacji zmieniał się na niekorzyść, na skutek wyniszczającej działalności okupanta (likwidacja Żydów, masowe egzekucje, wywozy do Niemiec na przymusowe roboty, łapanki, aresztowania) oraz strat ponoszonych w walkach, a także ucieczki zagrożonych aresztowaniem na inne tereny. Częściowo straty te zostały uzupełnione wysiedlonymi z zachodnich części kraju oraz ukrywającymi się z innych stron Polski.

Można przyjąć, że ruch oporu na tym obszarze, po uwzględnieniu tych, którzy z różnych względów i przyczyn byli niezdolni do jakiegokolwiek udziału w walce podziemnej, mógł liczyć na około 200 000 mieszkańców.

Za zdolnych do bezpośredniej walki z bronią w ręku należało uznać przede wszystkim mężczyzn od 16 do 65 lat, których liczbę określaliśmy na 80—100 tysięcy. Ze względu jednak na bezpieczeństwo i szczególne wymogi stawiane ludziom konspiracji liczba ich musiała być ograniczona.

Należy jednak także pamiętać, że ludzie zaprzysiężeni stanowili kadrę i główne siły Armii Krajowej, które w każdej chwili mogły być uzupełnione ochotnikami wytypowanymi z góry przez każdego żołnierza spośród najbliżej znanego otoczenia.

Obszar znajdujący się w zasięgu działalności Inspektoratu „Maria" stwarzał duże możliwości dla pracy konspiracyjnej w sensie organizacyjnym oraz podziemnej walki cywilnej, natomiast w przypadku walki zbrojnej — ograniczał te możliwości do akcji w mniejszych zespołach i ugrupowaniach taktycznych.

Na powyższą ocenę obszaru jako terenu konspiracyjnego Inspektoratu, z punktu widzenia jego przydatności konspiracyjno-bojowej, wpłynęło wiele czynników natury geograficznej, gospodarczej i społecznej.

Za korzystne warunki pracy konspiracyjnej należy uznać:

1. Ukształtowanie terenu, które ułatwiało poruszanie się małych oddziałów bojowych, stwarzało także warunki zaskoczenia nieprzyjaciela i oderwanie się od niego po walce;

2. Duże zaludnienie i wynikająca stąd gęstość osiedli, z których wiele znajdowało się z dala od dobrych i uczęszczanych dróg, zapewniało względny spokój i bezpieczeństwo spotkań i kontaktów

[7] Dane dot. ludności zostały zaczerpnięte z drugiego spisu powszechnego ludności z 9 grudnia 1931 r. (zob. *Statystyka Polski*, Warszawa 1938, seria C, z. 86, s. 32—34, 75—76). Są to tylko dane przybliżone.

organizacyjnych, a także odpoczynek dla oddziałów, zwłaszcza w okresie niesprzyjających warunków atmosferycznych;

3. Znaczną liczbę majątków ziemskich oraz dość dużą liczbę zamożniejszych gospodarstw chłopskich stanowiących bazę zaopatrzeniową oddziałów bojowych, szczególnie w żywność i podwody, a dla komend poszczególnych organizacji, także w gotówkę oraz inne materiały kwatermistrzowskie;

4. Jednolitość narodową i duży patriotyzm mieszkańców rejonu wytwarzające atmosferę solidarności i zdecydowanej walki z wrogiem, co przy dużym zaludnieniu ułatwiało werbunek najlepszych z nich do szeregów Armii Krajowej.

Małe zalesienie omawianego terenu rzutowało jednakże na taktykę walki. Brak większych kompleksów leśnych oraz przeszkód naturalnych, jak większe zbiorniki wodne, bagna itp. utrudniał maskowanie oddziałów oraz ich obronę przeciwpancerną i przeciwlotniczą. Działalność większych oddziałów bojowych, począwszy już od batalionu, musiała być ograniczona w czasie, zarówno w momencie koncentracji, jak i wykonania zamierzonej operacji bojowej. Dłuższa działalność o charakterze zaczepnym czy obronnym, większych zgrupowań taktycznych była z góry skazana na niepowodzenie. Koncentracja i ruch takich zgrupowań mogły mieć miejsce jedynie przy wydajnym wsparciu z ziemi i z powietrza wojsk regularnej armii działającej na frontach otwartej walki z nieprzyjacielem. To jednak wymagało ścisłej współpracy wojskowej sztabów, uzgodnienie wielu szczegółów walki, musiało się łączyć z generalnym wystąpieniem sił konspiracyjnych w całym pasie działania, winno mieć wystarczająco wczesne decyzje władz politycznych i wojskowych na najwyższych szczeblach.

Prawdziwą plagą mieszkańców, zwłaszcza miejscowości położonych na terenach przyległych do dawnych, jeszcze rozbiorowych granic, byli ludzie zorganizowani niekiedy w bandy przestępcze trudniące się kradzieżami, pędzeniem bimbru i rozpijaniem społeczeństwa, a często rozbojem. Były to wyczyny, pochodzące najczęściej z nawyków dawnych przemytników granicznych. Zmuszało to władze konspiracyjne do odpowiedniej reakcji w obronie ludności cywilnej.

Inspektorat Miechów, już przez swoje położenie geograficzne oraz nieliczne, ale dlatego bardzo ważne z punktu widzenia wojskowego szlaki komunikacyjne, jakie przebiegały przez jego obszar, stanowił coś w rodzaju „pomostu taktycznego" do działań we wszystkich kierunkach, co nabierało szczególnego znaczenia z chwilą rozpoczęcia walk partyzanckich na większą skalę, a zwłaszcza w czasie otwartej walki powstańczej.

Na południu Kraków — siedziba władz GG, silny ośrodek admi-

nistracyjno-wojskowy okupanta, oddalony od granic inspektoratu zaledwie o około 10 km, skąd prowadzą najlepsze i najkrótsze drogi na północ, do Kielc, drugiego znacznego ośrodka władzy okupanta, i dalej do Radomia i Warszawy. Najważniejszym punktem na tym kierunku był tunel kolejowy wraz z odgałęzieniem szlaku kolejowego wiodącego na Śląsk.

Na zachodzie leżał Śląsk z węzłem dróg prowadzących do Rzeszy, z silnymi i licznymi ośrodkami władzy cywilnej i wojskowej okupanta.

Na wschodzie dopiero Busko stanowiło znaczniejsze skupisko sił wroga, z którym wprawdzie dogodniejszych i bezpośrednich połączeń drogowych nie było, ale jego odległość od granic inspektoratu wynosiła zaledwie kilka kilometrów.

Podział obszaru konspiracyjnego przez okupanta

Okupant, budując swoją administrację w ramach utworzonego przez siebie Generalnego Gubernatorstwa, na omawianym obszarze uczynił to następująco:

1. Najbardziej żywotną i wysuniętą najdalej na południowy zachód część powiatu olkuskiego, z miastem powiatowym Olkusz, włączył bezpośrednio do Rzeszy [8];

2. Północną część powiatu pińczowskiego z miastem powiatowym Pińczowem przyłączył do niemieckiego starostwa (Kreis) Busko (siedem gmin wiejskich: Kliszów, Pińczów, Góry, Chotel, Zagość, Chroberz i Złota);

3. Z powiatu miechowskiego i z pozostałych części powiatów olkuskiego i pińczowskiego utworzył Kreis Miechów, z siedzibą w mieście powiatowym Miechowie.

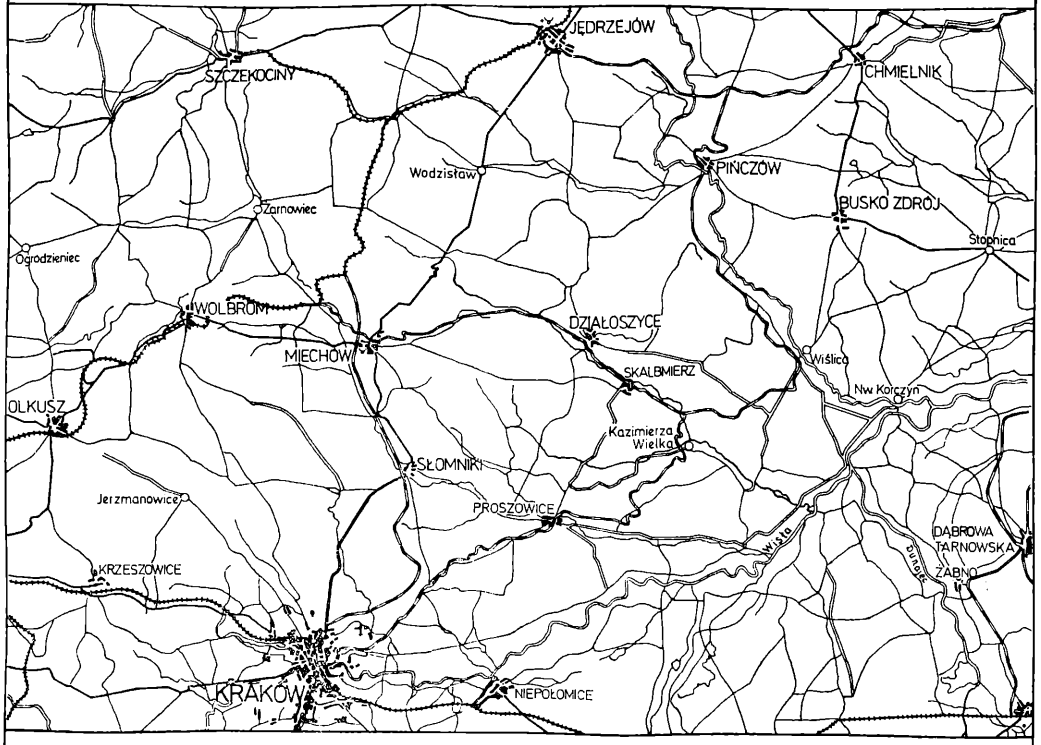
Okupant, organizując swoją administrację na tak dużym obszarze jak Kreis Miechów, dla ułatwienia rządów nad nim ustanowił jeszcze dwa komisariaty ziemskie (Landkommissariaten) jeden dla części wyłączonej z powiatu olkuskiego w Wolbromiu, drugi dla części pochodzącej z powiatu pińczowskiego w Kazimierzy Wielkiej.

Starostwu podlegały gminy miejskie i wiejskie. Na obszarze tym znajdowało się siedem miast: Miechów, Słomniki, Proszowice, Wolbrom, Skała, Działoszyce, Skalbmierz. Gmin wiejskich było 47, w tym w Miechowskiem 25, w Olkuskiem 9, w Pińczowskiem 13.

Obok zespołu urzędników niemieckiej administracji cywilnej

[8] Większe miejscowości tego powiatu to Ogrodzieniec (węzeł drogowy) i Rabsztyn (stacja kolejowa).

OBSZAR TERENU KONSPIRACYJNEGO INSPEKTORATU REJONOWEGO AK MIECHÓW „ MARIA "
oraz części tych terenów, które należały do inspektoratów sąsiednich, a wchodziły w skład trzech okręgów AK:
Kraków, Kielce, Śląsk.



SKALA 1:500 000

istniały i działały bezustannie stałe organa bezpieczeństwa okupanta i liczne zgrupowania jego sił policyjnych i wojskowych.

Policja niemiecka dzieliła się na policję porządkową (Ordnungspolizei) i bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei).

W skład Ordnungspolizei wchodziły m.in.: Schutzpolizei (policja ochronna), Bahnschutzpolizei (policja kolejowa), Werkschutz (straż przemysłowa), Forstschutz (straż leśna), Postschutz (straż pocztowa), a także polska Policja Państwowa.

Sicherheitspolizei składała się z tajnej policji państwowej — Geheimestaatspolizei i z policji kryminalnej — Kriminalpolizei. W skład policji kryminalnej, obok Niemców, wchodzili Ukraińcy i Polacy. Siedziby komend obydwu rodzajów policji mieściły się w Miechowie, a ich podkomendy w Wolbromiu i Kazimierzy Wielkiej.

Ordnungspolizei wypełniała nie tylko funkcję policji porządkowej, ale głównie używana była do pacyfikacji ludności polskiej, to jest do obław ulicznych i terenowych, do wykonywania egzekucji oraz do walki z partyzantami. Siły policyjne rosły w miarę wzrastania sił zagrażających władzy okupanta, a więc z latami rozwoju konspiracji i zbliżania się frontu wschodniego.

Główną siłą Ordnungspolizei na terenie Kreis Miechów była żandarmeria, która poza kilkuosobową komendą posiadała swoje posterunki w Miechowie, Wolbromiu i Kazimierzy Wielkiej. Najsilniejszy w Miechowie liczył w okresie lipiec—sierpień 1944 r. około 18—20 żandarmów, pozostałe około 12—15.

W miejsce posterunków Schutzpolizei na początku 1944 r. osadzono w Miechowie i Tunelu policję ukraińską w sile ok. 40 ludzi, a w Wymysłowie w pobliżu Miechowa żołnierzy z formacji Własowa w liczbie ok. 60 ludzi. W r. 1944 stan liczebny policji został powiększony o oddział kawalerii liczący około 120 ludzi, który rozmieszczono w Bukowskiej Woli oraz w Kamieńczycach. Do Ordnungspolizei należy doliczyć posterunki Bahnschutzu w Miechowie i Kamieńczycach, łącznie 10—18 policjantów kolejowych a także obsadę komendy budowy okopów w liczbie około 70 żołnierzy Wehrmachtu.

Sicherheitspolizei miała swoją siedzibę również w Miechowie i składała się z kilku podoficerów i policjantów oraz ochrony Sicherheitsdienst o zmiennej liczbie (15—30). Działalność Gestapo opierała się głównie na dobrze zorganizowanej siatce konfidentów.

Komenda Kriminalpolizei znajdowała się w Miechowie; składała się w większości z Polaków, w liczbie nie przekraczającej trzydziestu kilku osób.

Policja Państwowa w służbie niemieckiej rozrzucona była przeważnie w małych zespołach na posterunkach miejskich i wiejskich:

w Miechowskiem 17, w Olkuskiem 10, w Pińczowskiem 15 (w tym posterunki należące do Kreis Busko). Liczba policjantów na posterunkach ulegała często okresowym zmianom i wzrastała z każdym rokiem okupacji. W roku 1944 w Miechowskiem było ich około 290, w Olkuskiem około 140, w Pińczowskiem około 180. Posterunki tej policji w latach 1943—1944 w znacznej części zostały wzmocnione żandarmerią i Ukraińcami a także własowcami i zamienione na Stützpunkty. Wzrastającą liczbę policji granatowej należy tłumaczyć napływem wycofujących się policjantów z posterunków z terenów wschodnich. Zaznaczyć należy, że na każdym niemal posterunku znajdowali się zakonspirowani żołnierze AK, dostarczający materiały dla naszego wywiadu i kontrwywiadu.

Siły policyjne Kreis Miechów w razie potrzeby były poważnie wzmacniane żandarmerią z sąsiedzkich posterunków, leżących już na terenie Rzeszy, strażą graniczną (Grenzschutz), a także jednostkami specjalnymi z Krakowa i Buska.

Na obszarze Kreis Miechów rozlokowane były również większe i mniejsze zgrupowania wojskowe — żołnierzy przebywających na urlopach zdrowotnych i wypoczynkowych, formacje wojsk lotniczych, oddziały budowy i ochrony lotnisk itp. Były one wszystkie uzbrojone i wyposażone w nowoczesną broń maszynową i przeciwlotniczą.

Przygotowani byli także do działań zbrojnych urzędnicy narodowości niemieckiej i ukraińskiej, a w roku 1944 liczba ich była bliska 250 ludzi.

Oceniając łącznie siły policyjne, wojskowe i paramilitarne okupanta na terenie podległym starostwu niemieckiemu w Miechowie, należy stwierdzić, że w r. 1944 Niemcy dysponowali miejscowymi siłami zbrojnymi w liczbie co najmniej 1200 ludzi, świetnie uzbrojonymi, dobrze wyszkolonymi, a także około 600 policjantami „granatowymi", wprawdzie niezbyt pewnymi, ale wystarczająco lojalnymi, aby spełniać rolę pomocniczą w działaniach przeciwko Armii Krajowej [9].

W wypadku szczególnej potrzeby, siły policyjno-wojskowe mogły być zwiększone posiłkami z zewnątrz co najmniej dwukrotnie, z zapewnieniem wsparcia ich działań lotnictwem, bronią pancerną, ogniem moździerzy, a nawet artylerii.

---

[9] Szefem bezpieczeństwa w Miechowskiem był SS-Untersturmführer Philip Riedinger. Kierownikami Gestapo byli kolejno: Johann Gestenberg, Friedrich Beyerlein, Besserkötter. Komendantem policji w Wolbromiu był Baumgarten, w Kazimierzy Wielkiej najpierw August König a następnie Josef Meistel. (Opr. na podstawie informacji b. oficerów wywiadu i kontrwywiadu inspektoratu: kpt. cz. w. Mieczysława Daneckiego, kpt. cz. w. Walerego Kosołki, ppor. cz.w. Michała Subocza).

Wpływ i znaczenie wcześniejszej działalności zbrojnej oddziałów „Dominiki" na powstanie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej"

Zorganizowane w formie stałych oddziałów dywersyjnych w ramach komend obwodowych i podobwodowych grupy bojowe występujące pod wspólnym kryptonimem „Dominika" w okresie październik 1943—luty 1944 r. przeszły nowe szkolenie i przeobrażenia organizacyjne z wiosną 1944 r. Z końcem marca 1944 r. szefem oddziałów dywersyjno-partyzanckich został mianowany kpt. rez. cc. „Ponar" z zadaniem przeprowadzenia gruntownego przeszkolenia oddziałów „Dominiki". W programie szkolenia ujęto nie tylko taktykę walki dywersyjno-partyzanckiej, ale wiele czasu poświęcono minerstwu i znajomości broni pochodzącej z zrzutów lotniczych [10]. Po przejściu tego szkolenia oddziały „Dominiki", które do tego czasu przeprowadzały akcje w ramach sabotażu i „małej" dywersji, ruszały do akcji w charakterze „dużej" dywersji, a także walki partyzanckiej. Okres ten, który poprzedza swoją aktywnością zbrojną powstanie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej", naświetla w pewnym stopniu szef „Dominiki" kpt. „Ponar":

„... Wiosna 1944 r. przyniosła Niemcom na terenach Inspektoratu AK «Maria» moc przykrych niespodzianek i porządnie przetrzebiła ich szeregi.

Oddziały dywersyjno-partyzanckie AK tak wzmogły swoją działalność bojową, że nie było dnia, by nie została przeprowadzona jakaś akcja.

Dowiedliśmy Niemcom, że ludność tak okrutnie przez nich terroryzowana, wysyłana do obozów zagłady, rozstrzeliwana i gospodarczo niszczona, nie rezygnowała z walki wyzwoleńczej.

Niemcy z dniem każdym nabierali coraz większego przekonania, że ziemia przez nich zajęta i niemiłosiernie eksploatowana pali się pod ich nogami.

Szczególnym zaskoczeniem była dla Niemców przeprowadzona na terenie całego inspektoratu, w dniach od 25 do 30 maja 1944 r., akcja pod nazwą «Kośba», w której zginęło kilkudziesięciu Niemców i ich służalców, a znaczna ilość kobiet «przyjaciółek» Niemców, została ostrzyżona i napiętnowana na czołach literami: N.f.D. (Nur für Deutsche).

Akcja «Kośba» przeprowadzona została na podstawie rozkazu Komendy Okręgu i obowiązywała wszystkie inspektoraty".[11]

[10] Dla podkreślenia wagi funkcji szefa oddziałów dywersyjno-partyzanckich w zadaniach inspektoratu inspektor „Bolko" mianował kpt. „Ponara" swoim zastępcą d/s dywersyjno-partyzanckich (III z-ca inspektora).

[11] Relacja Antoniego Iglewskiego. Wyjaśnia on ponadto: „... Ok. 15 maja otrzymałem od «Bolka» rozkaz przeprowadzenia akcji «Kośba» na terenie całego inspektoratu «Maria». Byłem zaskoczony [...], gdyż słabo znałem teren a i uzbrojenie nie było takie, jak potrzeba".

Także w czerwcu i z początkiem lipca miały miejsce różnego rodzaju akcje dywersyjno-partyzanckie, bądź wymuszone przez Niemców, bądź zaplanowane, głównie o charakterze zaopatrzeniowym.

We wszystkich akcjach tego okresu chodziło głównie o zdobycie doświadczenia bojowego przez dowódców i żołnierzy „Dominiki" oraz o powiększenie stanu uzbrojenia w oddziałach, a równocześnie zastraszenie wroga poprzez likwidację konfidentów, co dezorganizowało siatkę wywiadowczą okupanta i powodowało jego „ślepotę" w terenie.

W akcjach tego podokresu działalności zbrojnej brały oddziały i patrole pod dowództwem: „Kmity", „Olgierda", „Jaksy", „Babinicza", „Trzaski", „Derenia", „Boruty", „Żmii", „Kłosa" i „Drozda". Jeśli chodzi o akcje, było ich kilkadziesiąt, a na szczególną uwagę zasługują: wypad nocny na silny garnizon nieprzyjaciela w Charsznicy i potyczka z żandarmerią pod Korczanami — pod dowództwem por. „Kmity" (Alojzy Dziura-Dziurski), odbicie aresztowanego adiutanta d-cy I batalionu 5. psk ppor. „Zawieji" (Jerzy Kluska) — pod dowództwem kpr. „Żmii" (Józef Zadęcki, zginął w zasadzce pod Wielmożą 3 lipca 1944 r.), wypad na posterunek Grenzschutzu w Sienicznej (1 czerwca 1944 r.) — pod dowództwem st. sierż. „Mohorta" (Jan Pieńkowski), udział oddziałów dywersyjno-partyzanckich Obwodu Olkuskiego w ubezpieczeniu drogi odwrotu oddziału „Parasola" po akcji na szefa policji GG gen. Wilhelma Koppe (11 lipca 1944 r.) — pod dowództwem szefa dywersji obwodowej kpr. pchor. „Ziemi" (Leonard Wyjadłowski), przepędzenie plądrujących żandarmów ze wsi Wolica (19 lipca 1944 r.) — pod dowództwem ppor. „Żbika" (Stanisław Jazdowski) z OP „Skrzetuski", dwie walki w Opatowcu z żandarmerią (15 lipca 1944 r.)

„Ponar" mówiąc o „Kośbie", stwierdza:

„Chociaż doskonale byliśmy zorientowani w tragicznym położeniu Niemców na froncie wschodnim, nie przypuszczaliśmy jednak, że akcja «Kośba» nie spotka się z ich kontrakcją [...] Nasze oddziały bojowe były w ciągłym pogotowiu, by przeszkodzić Niemcom w ulubionych przez nich pacyfikacjach i wywieraniu zemsty na bezbronnej ludności..."

W okresie pewnej bierności Niemców, a wzmożonej naszej działalności — która zahartowała w walkach naszych żołnierzy, zwiększyła ich doświadczenie bojowe i pozwoliła na dozbrojenie — doczekaliśmy się chwili, w której wroga ogarnęła panika, w lipcu 1944 r.

Wykorzystując zamieszanie wśród Niemców, które zostało spowodowane przede wszystkim niepowodzeniem na froncie wschodnim, oddziały przystąpiły do akcji i zlikwidowały prawie wszystkie posterunki niemieckie i policji „granatowej".

Zanim przystąpię do opisu wydarzeń według kalendarium zgodnego z rozwojem faktów historycznych związanych z „Kazimiersko-Proszowicką Rzeczpospolitą Partyzancką" odczytajmy wytyczne KG AK zawarte w „Instrukcji Powstania" i „Instrukcji Walki Dywersyjno-Partyzanckiej". W ich świetle staną się bardziej zrozumiałe wydawane w tym okresie rozkazy dowództw poszczególnych szczebli, przebieg walki w obronie „Rzeczypospolitej" oraz konieczność przejścia do dalszej konspiracji po jej upadku:

„... Bez wyraźnego rozkazu komendanta głównego nie wolno w żadnym wypadku rozpoczynać działania. Zbyt wczesne zerwanie się pojedynczych ośrodków przesądza ich zlikwidowanie przez npla. Rozkaz do powstania nadejdzie do dowództw Okręgów najpóźniej na 24 godziny przed godziną «X». Łączność musi być tak napięta, by zaalarmowanie wszystkich wykonawców zostało na czas dokonane.

Komendanci okręgów dopilnują, by w żadnym wypadku powstanie nie rozpoczęło się wcześniej w terenie niż w głównych miastach ich okręgu. Zaalarmowanie miast, w którym są większe garnizony, uniemożliwi nasze działanie przez zaskoczenie.

Oddział uderzający powinien możliwie najdłużej unikać strzałów. Wszyscy wartownicy i patrole powinni paść pod bagnetami. Równocześnie powinny być przecięte druty telefoniczne i telegraficzne, łączące dany obiekt z dowództwami npla. Powinni być zlikwidowani wszyscy wyżsi d-cy, możliwie we własnych mieszkaniach. W ten sposób utrącić głowę wroga [...] W budynkach liczyć się z walką wręcz [...] nie dać się uśpić pozorną kapitulacją, wróg jest chytry i zna naszą wspaniałomyślność.

Wiedzieć należy, że w przeciągu kilkunastu pierwszych dni będziemy zdani na własne siły [...] Siły własne będą małe, nie będą mogły w otwartej walce stawić czoła nplowi. Będziemy musieli więc prowadzić walkę dywersyjno-partyzancką.

Nie dać się wciągnąć nplowi w walkę rozporządzalną całością, działać w oparciu o zasłony terenowe, które umożliwiają łatwe odejście, opierać się na naturalnych przeszkodach terenowych, działać raczej w nocy, niż we dnie, nie pozwolić cofającemu się nplowi na przeżycie jednej godziny bez alarmu, męczyć, nużyć, nie pozwalać na zaopatrzenie w żywność w kraju. Uderzać na skrzydła, stosować zaskoczenie ogniem, demoralizować brakiem wypoczynku...", po wykonaniu zadania „natychmiast nawiązać łączność z bezpośrednim przełożonym, wysyłając meldunek sytuacyjny [...] Nawiązać łączność z sąsiadami..."

Rozdział III

POCZĄTKI „RZECZYPOSPOLITEJ"

20 lipca 1944 r. (czwartek)

Znaczenie meldunku nr 1

Trudno by było dzisiaj ustalić dokładną datę, która zapoczątkowała wydarzenia i walki bezpośrednio decydujące o utworzeniu strefy wolnej ziemi partyzanckiej, gdyby nie zachował się „meldunek sytuacyjny nr 2 inspektora «Bolko» do VII/0014" z dnia 27 lipca 1944 r.

W meldunku tym inspektor Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej Miechów przedstawił dowódcy Okręgu Kraków zaistniałą sytuację wojskową na terenie operacyjnym.

„Melduję: 1) W czasie od 20 do 27 bm. oddz. dyw. i part. 0/08, prowokowane przez npla, przeprowadziły szereg przeciwakcji, odbierając npl przewagę i inicjatywę w terenie, zmuszając go do ściągnięcia odleglejszych posterunków żandarmerii, do zaniechania rozpoczętych aresztowań, uniemożliwiły mu swobodne poruszanie się w terenie oraz zmusiły do ewakuacji, która w III/08 ma charakter całkowity. W akcjach tych wzięto jeńców, broń, zabito kilku oficerów, podof. SS i żandarmerii, policjantów i Ukraińców, własne straty małe. Nadto przeprowadzono kilka akcji o charakterze sabotażowo-dyw., jak spowodowanie zderzenia pociągów koło Batowic, co w wyniku zahamowało ruch pociągów na trasie kolejowej Kraków-Warszawa na kilka dni i spowodowało zniszczenie sprzętu npla, jak wysadzenie npl samolotu lądującego koło Kozłowa itd. Szczegóły podam później w raporcie dyw.-part. Obecnie na całym terenie akcje dyw.-part o charakterze nękającym. Przygotowania do «Cz» na ukończeniu. D-cy, którzy mieli duże trudności w opanowaniu i zdyscyplinowaniu oddz. obecnie opanowują je coraz bardziej.

2) Nastroje wśród ludności jak najlepsze, wszyscy niecierpliwią się, oddziały rwą się do walki, że wprost trudno je utrzymać. Ludność wywiesza samorzutnie chorągwie narodowe.


TEREN RZECZPOSPOLITEJ PARTYZANCKIEJ
W RAMACH OBSZARU KONSPIRACYJNEGO
INSPEKTORATU „MARIA"
Kroczyce
Żarnowiec
PIŃCZÓW
III/120
Książ Wlk.
Młodzawy
Chroberz
120pp
WOLBROM
Charsznica
Sancygniów
DKD
DZIAŁOSZYCE
I/112
116pp
MIECHÓW
112pp
II/120
Racławice
SKALBMIERZ
OLKUSZ
IV/112
Pałecznica
Topola
Czarkowy
Nw. Korczyn
Zielenice
I/120
Sułoszowa
Łętkowice
Kazimierza Wlk.
Skała
SŁOMNIKI
Bejsce
Opatowiec
Iwanowice
5psk
PROSZOWICE
IV/120
Koniusza
Koszyce
Lubarzyca
II/8
III/8
Jaksice
Wierzbno
Igołomia
LEGENDA
KOMENDA OBWODU
KOMENDA PODOBWODU
MIEJSCE POSTOJU DOWÓDCY INSPEKTORATU
MIEJSCE POSTOJU DOWÓDCY PUŁKU
MIEJSCE POSTOJU DOWÓDCY BATALIONU
GRANICE INSPEKTORATU
GRANICE OBWODÓW
GRANICE RZECZPOSPOLITEJ PARTYZANCKIEJ
ROZGRANICZENIA MIĘDZY BATALIONAMI I DKD

3) Oddz. NSZ zgromadziły się w rej. lasów Chroberskich i liczą już około 400 ludzi. PPR usiłuje nawiązać kontakt z nami, próbuje działać w III/08."

Z treści powyższego meldunku dowódcy „Marii" i „Domu" wynika, że w czasie od 20 do 27 lipca miały miejsce działania oddziałów inspektorackich o szczególnej sile i skutkach, gdyż już w tym czasie duża część terenu „Rzeczypospolitej Partyzanckiej" była wolna od garnizonów nieprzyjacielskich, czyli że właśnie te działania dały początek „wolnej ziemi partyzanckiej". Z meldunku wynika również troska dowódcy o przebieg czynności mobilizacyjnych związanych z ogłoszonym z dniem 25 lipca „stanem czujności" do przewidywanego z każdym dniem wybuchu powstania oraz świadomość, że do tej chwili brak było wspólnej linii i taktyki działania z organizacjami wojskowymi pozostającymi poza Armią Krajową. Brak było również w tym kierunku zdecydowanych wytycznych i rozkazów ze strony wyższego dowództwa, co oczywiście utrudniało dowodzenie w terenie.

Sukcesy wojsk radzieckich na froncie wschodnim z jednej strony cieszyły nas, ale z drugiej, jak to było rozumiane już wówczas w dość szerokich kołach społeczeństwa polskiego, utwardzały poglądy polityczne ówczesnych przywódców Związku Radzieckiego. Coraz bardziej stawał się im niepotrzebny sojusznik, wprawdzie świetnie zorganizowany, o znacznym potencjale moralnym i wojskowym, ale o innych poglądach politycznych.

Dochodziły do nas coraz częściej wiadomości o nieprzychylnym stosunku radzieckich dowódców wojskowych i politycznych do ujawniających się oddziałów wojskowych i władz porządkowych cywilnych podziemia akowskiego Podokręgu Rzeszowskiego.

Zachodziły też obawy, że może dojść do starć zbrojnych pomiędzy organizacjami wojskowymi o odmiennych programach politycznych. Hamowane antagonizmy mogły w każdej chwili zostać wyzwolone pod wpływem napływających wiadomości o rozbrojeniu oddziałów i aresztowaniach żołnierzy i oficerów Armii Krajowej przez wojska radzieckie.

Tak więc i problem współdziałania wojskowego z oddziałami Armii Ludowej stawał się z każdym dniem coraz trudniejszy. Dowództwo inspektoratu stało zawsze na stanowisku wzajemnej — choć nieoficjalnej — współpracy w działaniach przeciwko okupantowi, zabraniało też wszelkich wystąpień zbrojnych przeciwko oddziałom lewicowym, chyba żeby te wystąpiły pierwsze, a więc dopuszczało jedynie walkę obronną, narzuconą przez przeciwnika politycznego. Toteż w praktyce często udzielano sobie wzajemnej pomocy w różnych dziedzinach życia konspiracyjnego. Walka, jeśli istniała, to tylko w zakresie propagandy, gdzie nie żałowano sobie wzajemnych uwag, pretensji i zarzutów.

Istniał także problem naszego stosunku do NSZ. Tu także dzieliła nas odrębność polityczna, a raziła skrajna postawa wobec ugrupowań lewicowych. Uważaliśmy komunistów, mimo ich programu politycznego, za część naszego narodu. Nie zgadzaliśmy się z ich poglądami, nie chwaliliśmy ich za kontakty utrzymywane jeszcze przed wojną z Kominternem, ale liczyliśmy na ich przynależność narodową, a stąd na ich swoistą miłość do ojczyzny niepodległej i suwerennej. NSZ uważał ich za zdrajców i rozprawiał się z nimi bezlitośnie. Dowództwo inspektoratu, znając dokładnie swoją przewagę organizacyjną na własnym terenie, poczuwało się do utrzymania porządku, dyscypliny i bezpieczeństwa wśród społeczeństwa polskiego i przeciwstawiało się anarchii i rozgrywkom politycznym, a więc i wszelkim wystąpieniom niepożądanym przez nas.[12]

W zestawienia treści tych dwóch dowolnie dobranych dokumentów wynika, że obie strony, a więc AK i organizacje lewicowe miały do siebie pretensje i zarzuty. Wprawdzie są to dokumenty z lat 1944—1945, mimo to nie można patrzeć bezkrytycznie na treść, którą one zawierają, są to bowiem oficjalne wystąpienia, które nie zawsze miały odzwierciedlać prawdziwe stosunki istniejące między różnymi ugrupowaniami. W piśmie „Ściśle tajne" podpisanym „c/100" zaadresowanym do rąk własnych komendanta inspektoratu czytamy: „Stosunek do PPR obowiązuje podobnie jak do skoczków rosyjskich [...] Dążyć do utrzymania poprawnych stosunków, unikać zadrażnień. W razie przyłapania bandytów, którzy tłumaczą, że są PPR, należy spisać protokół i z dowodami winy przekazać do dyspozycji skoczków rosyjskich, prosząc o ich ukaranie [...] Walczyć z PPR wolno tylko w razie rozpoczęcia walki przez nich [...] Równocześnie podkreślać, że nasz stosunek do nich wynika z chęci uniknięcia przelewu krwi, dopóki nie dojdzie do jawnej współpracy na podstawie układów w górze".

[12] Pewne naświetlenie stosunków jakie panowały między AK a organizacjami lewicowymi, oddaje pismo z dnia 15 lipca 1944 r. skierowane do Inspektoratu Miechów podpisane „«Wolność» Komenda Powiatowa Gwardii Ludowej". Pismo to zawiera szereg zarzutów pod adresem niektórych osób z dowództwa AK, osób, których postępowanie doprowadziło do rozdźwięku i przeszkadzało nie tylko w porozumieniu, ale nawet we wzajemnym zrozumieniu. Pismo zawierające przeciwne zarzuty to pismo dowódcy rejonu AK do wiadomości PPR. W piśmie tym dowódca rejonu AK pisze: „...stwierdziłem: 1) że PPR wydaje wyroki na AK i prześladuje ich. 2) że PPR wykonał kilka wyroków na żołnierzach AK na terenie sąsiedniego mojego rejonu". W dalszej treści tego pisma dowódca zapowiedział akcję odwetową w razie dalszego powtarzania się podobnych wypadków, po czym oświadczył: „Równocześnie przypominam, że AK nie walczy z PPR, gdyż uważa ją za Polską Partię Robotniczą, a więc część narodu polskiego..."

Wypad na Baustelle w Czechach

20 lipca w godzinach rannych, w lesie Klatka położonym na wzgórzu i wzniesieniach między Posądzą a Koniuszą odbyła się odprawa dowódców pododdziałów dywersyjnych wchodzących w skład dywersji Podobwodu Proszowickiego. Na odprawę, którą prowadził szef tamtejszej dywersji pchor. „Kłos" (Jerzy Biechoński) przybyli dowódcy drużyn dywersyjnych z poszczególnych rejonów konspiracyjnych Podobwodu „Pela-Magdalena", a byli to: kpr. rez. „Modrzew" (Stanisław Gas) — Jakubowice, plut. „Kolba" (Tadeusz Biernacki) — Brzesko Nowe, kpr. rez. „Drozd" (Jan Latała) — Dobranowice, kpr. rez. „Waligóra" (Jan Woźniak) — Biórków, kpr. rez. „Łoś" (Dionizy Nowak) — Proszowice, kpr. rez. „Palczyk" (Józef Kura-Kuranowski) — Klimontów, kpr. „Lazar" (Piotr Lipowski) — Wawrzeńczyce i st. strz. „Orlik" (Stanisław Jaskulski) — Glew.

W czasie odprawy pchor. „Kłos" określił zadania dla poszczególnych oddziałów na najbliższy okres, m. in. zadanie ubezpieczenia m.p. dowódcy dywizji w Koniuszy oraz wydał rozkaz kpr. „Drozdowi", aby w jak najkrótszym czasie wykonał akcję na niemieckie kierownictwo robót drogowych we wsi Czechy, leżącej przy szosie Proszowice-Słomniki.

Kpr. „Drozd" zdecydował się wykonać akcję zaraz po zakończeniu odprawy. Odprawa zakończyła się około godziny 11.00 i aby nie tracić czasu na ściągnięcie swojego oddziału, który był na kwaterach w Dobranowicach odległych od Koniuszy o około 7 kilometrów, chętnie skorzystał z ochotniczego zgłoszenia się do akcji dwóch kolegów, podoficerów znajdujących się na odprawie: „Lazara" i „Łosia". Po krótkiej naradzie postanowili zgodnie, że akcję wykonają tylko we trzech i to bezzwłocznie.

Według posiadanych wiadomości, zdobytych już wcześniej, Niemcy prowadzili remont szosy Proszowice-Słomniki, pędząc codziennie do pracy ludzi z okolicznych wiosek. Niemcy wobec ściągniętych siłą robotników polskich zachowywali się brutalnie, wyznaczali im wysokie normy pracy oraz bili i znęcali się nad nimi w rozmaity sposób. W skład kierownictwa robót wchodziło 2 inżynierów i 3 techników niemieckich, których biuro i kwatery mieściły się w zabudowaniach dworskich we wsi Czechy odległych od miejsca odprawy o około 10 km.

Dodać należy, że szef dywersji podobwodu pchor. „Kłos" nakazał, aby akcja wykonana była w taki sposób, by nie spowodowała represji niemieckich wobec ludności.

Dowódca akcji, por. cz. w. „Drozd", tak opisuje przebieg całej akcji:

„... Postanowiliśmy rozpędzić kierownictwo robót i nie dopuścić do prowadzenia robót przy ważnej, bo prowadzącej ze wschodu na zachód szosie, zważywszy na zbliżający się front wschodni.

W tym celu wspólnie z «Łosiem» i «Lazarem» podjechaliśmy furmanką chłopską do m. Czechy, gdzie mieściło się kierownictwo w dworskim czworaku obok szosy.

Po drugiej stronie rzeki Szreniawy w pałacu Mierosławskiego, w odległości 200—300 m od czworaków, stacjonowało 60 żołnierzy Wehrmachtu. Ponadto ze względu na wzmożoną działalność Ruchu Oporu w naszej okolicy, grasowały ekspedycje karne żandarmerii z Miechowa ze znanymi z okrucieństwa Nowakiem i Baumgartenem na czele. Mieli oni do dyspozycji samochody pancerne, szybko posuwające się po szosie i strzelające bez uprzedzenia do wszystkich przechodniów, którzy wydawali się im być podejrzanymi.

W bezpośrednim sąsiedztwie wsi Czechy, do której przyjechaliśmy polnymi drogami wśród dojrzewających łanów zboża, odesłaliśmy furmana z końmi. Następnie leżąc w życie, obserwowaliśmy szosę, którą często przejeżdżały samochody z wojskiem lub z zaopatrzeniem.

Przeczekaliśmy do godziny trzynastej i gdy stwierdziliśmy, że pracujący na szosie robotnicy udali się nad rzekę, aby tam w ciszy drzew spożyć obiad a dozorujący Niemcy poszli do czworaku, szybko udaliśmy się w stronę ich kwatery. Byliśmy w cywilnych ubraniach, z bronią krótką i granatami. Ja miałem w teczce dwa «gamony» przeznaczone na samochody pancerne ekspedycji karnej.

Gdy zbliżyliśmy się do czworaku, zauważyliśmy tabliczkę z napisem «Baustelle» oraz dziewczynę w białym fartuchu wylewającą wodę z miednicy. Podszedłem szybko do niej i ukłoniłem się grzecznie, pytając czy w tym domu mieszkają inżynierowie prowadzący budowę szosy. Odpowiedziała mi z uśmiechem, że tu mieszkają, lecz w tej chwili główny inżynier jest nieobecny, gdyż wyjechał do Miechowa, ale prędko już wróci. Ja powiedziałem, że mam bardzo pilną sprawę do kierownika robót, ale, że jego zastępca też może to załatwić. Uprzejmie wskazała mieszkanie, gdzie Niemcy jedli obiad. Razem z dziewczyną i «Łosiem» weszliśmy do sieni, gdzie wyciągnęliśmy nagle pistolety i groźnym szeptem powiedzieliśmy do przerażonej dziewczyny: otwieraj drzwi! Wpadliśmy do kuchni. Za półprzymkniętymi drzwiami pokoju słychać głośną rozmowę w języku niemieckim.

Jeden skok i krzyk: Hände hoch! Trzech Niemców na tę komendę wyrzuciło momentalnie ręce do góry. «Łoś» spokojnie odpinał im pasy z pistoletami. Kucharka wepchnięta przez niego do pokoju łkała rozdzierająco. Ustawiliśmy całą czwórkę pod ścianą z rękami opartymi wysoko pod sufitem. Ja usiadłem, trzymając lufy

dwóch pistoletów skierowane w stronę stojących pod ścianą Niemców, palnąłem im kazanie umoralniające, podczas gdy «Łoś» przeprowadzał gruntowną rewizję w mieszkaniu. Wyrzucił on do kuchni broń, mundury oraz kartony z medykamentami, jak również konserwy, suchary i cukierki, których zapasy pokaźne mieli Niemcy w komórce.

W tym czasie «Lazar» stał w sieni, ubezpieczając nasze działanie w głębi mieszkania. Po szosie przesuwały się szybko samochody z wojskiem i ze sprzętem, a warkot motorów dochodził wyraźnie do naszych i jeńców uszu. Jeńcy zapewne mieli nadzieję, że zostaniemy zauważeni przez przejeżdżających żołnierzy, gdyż za każdym przesuwającym się samochodem nogi ich wykonywały ruchy, jak gdyby stali na gorącej podłodze.

Przemówiłem do nich, aby zachowywali się spokojnie, gdyż tylko spokój może ich ocalić. Nie mamy zamiaru zabijać ich, gdy okażą rozsądek i posłuszeństwo. Niemcy uspokoili się i z rezygnacją stali spokojnie. «Łoś» tymczasem odkrył nowy motocykl stojący w sieni i powiedział — tego motoru już Niemcom nie zostawię.

W pewnej chwili «Lazar» mocno zastukał w drzwi. «Łoś» wyjrzał oknem i rzucił się do drzwi a po chwili zobaczyłem wchodzących do mieszkania dwóch Niemców z rękami uniesionymi do góry, a za nimi «Łosia» z pasami przewieszonymi przez ramię. Byli to Niemcy, którzy wrócili z Miechowa furmanką parokonną, przybyli w samą porę. Furman, który wszedł też do mieszkania, stał obok Niemców, tłumacząc się, że on jest wyznaczonym przez sołtysa, gospodarzem miejscowym i nie ma nic wspólnego z Niemcami. Widać było, że mówi prawdę i cieszy się, że Niemców spotkała niespodzianka.

Zwróciłem się ostro do Niemca inżyniera, który przyjechał z Miechowa, że za znęcanie się nad ludnością polską zatrudnioną przy budowie szosy zostaną ukarani chłostą przez polskich partyzantów. Był zaskoczony i oburzony, mówił, że jest oficerem i nie pozwoli, aby był bity. Ja odpowiedziałem mu ostro, że gdy oficerowie niemieccy uważają za zgodne ze swoim honorem znęcanie się nad dziećmi, kobietami i starcami, to uważamy, że zasłużyli na solidną chłostę.

Kazałem mu natychmiast ściągnąć spodnie i kłaść się na ławę a jednemu z jego podkomendnych Niemców «Łoś» wręczył kawałek kabla, którym posługiwaliśmy się przy wymierzaniu kary chłosty. Powiedziałem mu, że ma bić mocno, bo gdy będzie litościwy, to my mu pokażemy, jak należy używać kabla. Zabrał się do roboty i trzeba przyznać, że gorliwie. Po odliczeniu 25 razów, pozwoliliśmy Niemcowi powstać i wciągnąć spodnie. Miejsce jego zajął następny Niemiec, który położył się bez oporu i tak kolejno następ-

ni. Potem wykonawca chłosty sam się ulokował na ławie, aby z rąk jednego z pobitych kolegów otrzymać swoją porcję.

Po tym zabiegu Niemcy byli zupełnie załamani i stracili tupet, a siedząc na podłodze wyglądali żałośnie. Powiedziałem im wówczas, że zasłużyli na dużo cięższą karę, ale darujemy im, o ile wykonają nasze polecenie, przerwą roboty przy szosie i natychmiast wyjadą. W przeciwnym wypadku czeka ich niechybnie śmierć z naszych rąk. Daliśmy próbkę z naszych możliwości i chociaż niedaleko kwaterują żołnierze Wehrmachtu, oni otrzymali chłostę i muszą wykonać nasze rozkazy.

W imieniu Niemców przemówił inżynier prowadzący roboty. Oświadczył on, że odjadą wszyscy zgodnie z naszym poleceniem pociągiem wieczornym ze stacji w Słomnikach i nie myślą o dalszym prowadzeniu robót. Daje on na to oficerskie słowo.

Należało kończyć tę wizytę. Poleciłem szybko załadować naszą zdobycz na wóz stojący przed domem. Furman za okazaną pomoc przy ładunku, otrzymał parę butów oraz zapewnienie, że konie i wóz zostaną mu zwrócone dzisiejszej nocy.

Jeszcze raz upomniałem Niemców, aby o napadzie zameldowali po upływie godziny po naszym wyjeździe i wyjechali do «Vaterlandu», gdyż drugie nasze spotkanie skończy się dla nich tragicznie i wyskoczyłem przed dom, gdzie «Łoś» i «Lazar» siedzieli na wozie gotowi do wyjazdu. Konie ruszyły z kopyta szosą, aby zaraz za wsią skręcić w polną drogę. Pilnie rozglądaliśmy się dookoła, czy nie idzie za nami pogoń, ale było spokojnie.

Jechaliśmy polnymi drogami obok wiosek: Gnotowice, Koniusza, Łyszkowice, a następnie przecięliśmy szosę Kraków-Proszowice i zatrzymaliśmy się dopiero w polu koło Górki Jaklińskiej na widok maszerującego oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) «Wisiary». Po przywitaniu się opowiedziałem im o naszej akcji i prosiłem o pomoc w przeładowaniu zdobyczy na inny wóz, gdyż konie zabrane przez nas z Czech były już bardzo zmęczone.

Żołnierze z oddziału «Wisiary» pomogli przeładować zdobycz na jeden ze swoich wozów, który nam odstąpili, a furmanka zabrana z Czech została odesłana przez nas do właściciela.

Wspólnie z żołnierzami «Wisiary» oglądaliśmy zarekwirowane Niemcom mundury, buty, płaszcze, artykuły żywnościowe, BMW z przyczepą i oporządzenie wojskowe. Z broni zdobyliśmy 3 pistolety P-8 (Parabellum), 3 pistolety maszynowe (Schmeisser), amunicję i granaty. Wyprowadziliśmy też zdobyty motocykl. Był nowy i dobrze pracujący. Po przewiezieniu łupów na meliny udaliśmy się z «Łosiem» do mp. «Kłosa», aby zameldować o przeprowadzonej akcji. Był wyraźnie zadowolony.

Po upływie trzech dni udałem się do m. Czechy, aby sprawdzić, czy Niemcy dotrzymali słowa i zaprzestali remontu drogi. Razem

z łączniczką «Basią» (Władysława Wyszogrodzka) byliśmy w kilku domach i wypytywali co stało się z kierownictwem budowy szosy. Mieszkańcy opowiadali nam, że podobno partyzanci byli w biurze budowy w biały dzień, rozbroili i pobili Niemców. Według oświadczeń ludności Niemcy nie meldowali miejscowej załodze Wehrmachtu o dokonanym napadzie, tylko wieczorem tego samego dnia wyjechali do Krakowa i nie pokazali się więcej. Nadmieniam, że ze względu na możliwość represji, mieliśmy polecenie zmusić Niemców do wyjazdu bez użycia broni, co nam się w pełni udało".

Przytoczony opis akcji, przedstawiony nam tak szczegółowo przez organizatora i dowódcę podoficerskiego patrolu bojowego jest obrazem „dobrej roboty" partyzanckiej. Opis ten zasługuje na szczególną uwagę, gdyż pochodzi od żołnierza o bardzo prawym charakterze, o dużych zdolnościach dowódczych, a jego czyn bojowy jest przykładem męstwa połączonego z brawurą żołnierską.

Oceniając należycie wypad trzech podoficerów na Baustelle, należy stwierdzić, że połączony był on z dużym ryzykiem ze względu na stałe zagrożenie ze strony stacjonującego w pobliżu Wehrmachtu, jak również przejeżdżających pojazdów wojskowych, a wśród nich obserwujących okolicę patroli żandarmerii i Gestapo. Z rozmaitych przyczyn, nawet przypadkowych, mógł któryś z tych pojazdów nagle zatrzymać się przed Baustelle.

Dzięki zdecydowanej postawie, odwadze, zachowaniu zimnej krwi przez dowódcę i jego kolegów, wypad udał się, osiągając wszystkie cele, jakie były w zamiarze szefa „Dominiki-Peli" i jego wykonawców.

Przyznać jednak trzeba, że była w tym duża doza „szczęścia żołnierskiego", gdyż akcja nie posiadała żadnego ubezpieczenia, które chroniłoby działających wewnątrz budynku partyzantów od zaskoczenia z zewnątrz.

W klasycznym rozwiązaniu takie ubezpieczenie musiałoby być w postaci małego patrolu np. 1+2, dobrze zamaskowanego niedaleko od Baustelle, z możliwością dobrej obserwacji szosy i budynku. Patrol ten powinien być uzbrojony w lekką broń maszynową oraz granaty, w tym i granaty przeciwpancerne. Także furmanka przeznaczona do szybkiego odskoku ludzi i sprzętu, powinna być z góry przygotowana w odpowiednim miejscu, gdyż szukanie jej w ostatniej chwili wydłużało czas niepewności i groziło dużym niebezpieczeństwem w końcowej fazie akcji.

„Brzoza" do „Maratona"

Niemcy próbowali zastraszyć Polaków aresztowaniami, licząc równocześnie na to, że w ten sposób przypadkowo wpadną na ślad jednej z organizacji podziemnych, których działalność daje im

się coraz bardziej we znaki. Pozbawieni prawie całkowicie konfidentów naszą akcją „Kośba", jaka miała miejsce z końcem maja tego roku oraz stałą czujnością sprawnie zorganizowanej siatki kontrwywiadu inspektorackiego, zmuszeni byli do działania na ślepo.

Dowódca placówki i kompanii „Drozd" (Drożejowice) ppor. rez. „Maraton" (Marian Markiewicz), otrzymał rozkaz na piśmie z datą 18 lipca 1944 r. od swojego bezpośredniego przełożonego, komendanta Podobwodu „Dusia-Pelagia" (Działoszyce), a równocześnie adiutanta batalionu II/120. pp ppor. rez. „Brzozy" (Stanisław Wójcik), następującej treści:

„«Brzoza» do «Maratona», 18.7.44.

I. We czwartek dnia 20 bm. zgłosi się Pan wraz ze swoim podoficerem gospodarczym kompanii w KW m/poda Kruk/.H. Przychodzę od «Zagraja» w celu dokładnego omówienia zaprowiantowania Ośr. Wyszk."

„W wymienionym dniu — wspomina kpt. rez. «Maraton» — to jest 20 VII 44 r., wraz podof. gosp. komp. st. sierż. «Wygańskim» (Józef Dworak), dostałem się do Kazimierzy Wielkiej furmanką Henryka Wójcika z Sielca Kolonii.

Około godziny 10 — udaliśmy się do biura ob. Oleandra, pracownika cukrowni, dla załatwienia spraw wymienionych w rozkazie «Brzozy», wówczas komendanta podobwodu. Po wykonaniu zadania stwierdziliśmy, że furmanka, którą mieliśmy wracać, odjechała. Padał drobny deszcz. Na chwilę wstąpiliśmy do znanej działaczki SL p. Felicji Kowalskiej («Felutki»), zamieszkałej wówczas w domu koło cukrowni. Tam spotkaliśmy kolegę «Wichurę» (Jan Rumas) — b. szef dywersji BCh — który wybierał się do lasu Sancygniowskiego, do znajdującego się tam oddziału leśnego 106. DP AK. Postanowiliśmy iść razem. Ja upierałem się wracać drogami i ścieżkami polnymi na Kamyszów, aby uniknąć możliwości spotkania się z Niemcami, koledzy skarżyli się, jeden na obtartą piętę, drugi na przemoczone trzewiki. Zdecydowaliśmy się iść szosą.

Za Cudzynowicami, w pobliżu przystanku kolejowego Topola, zatrzymaliśmy bryczkę wracającą od strony Skalbmierza. Nie ujechaliśmy nią 200 m, gdy z zakrętu szosy na moście pod Topolą wypadły trzy auta otwarte i dwa motocykle z Niemcami uzbrojonymi w km i kb. Zatrzymano nas, przeprowadzono pobieżną rewizję, dodano do asysty po jednym żandarmie i aresztowanego p. Krzyżanowskiego, kazano zawrócić bryczkę i jechać na posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej. Tak wpadliśmy. Tu przy bardzo szczegółowej rewizji nie znaleziono nic kompromitującego, ponieważ w drodze usunęliśmy wszystko co mogło wydawać się podejrzane (ja mały notesik wyrzuciłem w błoto, Dworak

zrobił to samo, a Rozmus z okruchami chleba zjadł siedem cienkich kartek maszynopisu wyciągając je zza skarpetki). Umieszczono nas w całej celi piwnicznej z kawałkiem drewnianej podłogi, przeznaczonej na legowisko, bez źdźbła słomy i przykrycia.

Aresztowani byliśmy przez patrol żandarmerii niemieckiej [...] Eskortowali nas do Kazimierzy Wielkiej żandarmi w jasnobłękitnych mundurach, ludzie starsi, 50—60 letni. Znając sytuację nie czuli się pewni, a może nawet bardziej bali się o swoją skórę niż my. Oficer dowodzący patrolem był młodym do 35 lat, a eskorta to chyba rezerwa. Wspomniany patrol nie był z Kazimierzy Wielkiej. Patrolował drogę Miechów-Skalbmierz-Kazimierza Wielka i dalej na wschód. Zatrzymywał się w miejscach niewidocznych, obserwował przedpole, wykonywał krótki skok do następnego punktu obserwacyjnego.

Spod Topoli jechaliśmy bez zatrzymywania się aż do budynku posterunku w Kazimierzy Wielkiej, a tymczasem patrol, który nas zatrzymał, wyprzedził nas zatrzymując się pod Cudzynowicami. Minęliśmy go stojącego w rejonie cmentarza. Zanim dojechaliśmy do Kazimierzy Wielkiej jeszcze raz nas wyprzedził..."

Aresztowanie naszych ludzi postawiło na nogi całą „Dominikę" działoszycką i wielkokazimierską obwodu konspiracyjnego „Pelagia". Chcieliśmy odbić aresztowanych oraz przeciwdziałać dalszym aresztowaniom.

„Maraton" i jego towarzysze niedoli z niepokojem oczekiwali dalszych wydarzeń.

„Kmita" wydostaje się z matni

W godzinach rannych dnia 20 lipca, do miejsca postoju dowódcy inspektoratu i dywizji niespodziewanie przybył por. „Kmita" (Alojzy Dziura-Dziurski). Jego spotkanie z dowódcą miało doniosłe znaczenie szczególnie dla dalszych poczynań wywiadu i kontrwywiadu inspektorackiego, zapoczątkowało bowiem powstanie nowej sytuacji w stosunkach z Niemcami na terenach w ogromnej części podporządkowanych Armii Krajowej.

Inspektor „Bolko" we wspomnieniach tak pisze o spotkaniu z podkomendnym oficerem, zaufanym i bardzo cenionym w sztabie i wśród żołnierzy konspiracji:

„Dzisiaj rano, już po śniadaniu, które podała całej mojej rodzinie, zawsze pogodna i urocza gospodyni naszej tymczasowej kwatery, żołnierz konspiracji «Alda» (Marta Nowakowa) wyszedłem do przydomowego ogrodu, aby nacieszyć się jeszcze jednym pięknym rankiem tegorocznego lata, a także zaczerpnąć siły w porannej modlitwie na trudy i niespodzianki tego dnia. Nagle zjawił się, nie wzywany przeze mnie por. «Kmita» organizator i dowódca

pierwszej w pełnym tego słowa znaczeniu partyzantki inspektoracкiej występującej pod kryptonimem «Skrzetuski». Był to młody, energiczny, dzielny i uzdolniony oficer służby stałej, władający dobrze językiem niemieckim, pełen inicjatywy i dużych zdolności organizacyjnych i bojowych, mimo żelaznej dyscypliny jaką wprowadził w oddziale był bardzo lubiany i ceniony przez swoich podkomendnych. Mając na uwadze jego sprawdzone już zalety dowódcze, wkrótce po akcji na Charsznicę, którą zorganizował i przeprowadził znakomicie, mianowałem go d-cą IV batalionu 112. pp (rejon Słomniki — Pałecznica). Dowództwo nad OP «Skrzetuski» przejął ppor. «Żbik» (Stanisław Jazdowski).

Por. «Kmita» po zameldowaniu się u mnie z miejsca powiadomił mnie, że wczoraj w pobliżu Miechowa wpadł w zasadzkę wraz z dwoma swoimi żołnierzami, przygotowaną przez patrol niemiecko-ukraiński. Chcąc ratować siebie i swoich podkomendnych, z właściwym sobie tupetem, d-cy tej zasadzki oświadczył w języku niemieckim, że jest oficerem AK i żąda doprowadzenia ich do szefa bezpieczeństwa w Miechowie Riedingera.

Tu muszę wyjaśnić, że od pewnego już czasu Niemcy wykorzystując swoje służbowe kontakty z właścicielami majątków rolnych, usiłowali kilkakrotnie nawiązać rozmowy z AK, celem, jak twierdzili, zawarcia porozumienia. Znając mentalność Niemców, wiedzieliśmy, że dzieje się tak dlatego, iż bici są na wszystkich frontach. Zwłaszcza sukcesy wojsk sowieckich, coraz bardziej zbliżający się front wschodni oraz zwiększona aktywność dywersyjno-partyzancka wojsk konspiracyjnych, przy zupełnym niemal braku niemieckich sił rezerwowych — dyktowały okupantowi nową grę wobec Polaków, zmuszały do szukania nowych dróg podstępu i wyniszczenia. Wiedząc o braku pełnego porozumienia na szczytach politycznych, szerzyli swoją propagandę antykomunistyczną, próbując w ten sposób społeczeństwo polskie podzielić co najmniej na dwa wrogie sobie obozy. Oczywiście, rozumiejąc dobrze zamiary wroga, nie reagowaliśmy zupełnie na ich propozycje. Por. «Kmita», który wiedział dobrze o usiłowaniach w tym kierunku Riedingera na naszym terenie, gdy znalazł się w krytycznej sytuacji, postanowił wykorzystać umizgi Niemców dla wydobycia się z matni.

Hitlerowcy odstawili swoich jeńców do siedziby Gestapo w Miechowie, gdzie «Kmita» jeszcze raz stanowczo zażądał rozmowy z szefem niemieckiego bezpieczeństwa Riedingerem, oświadczając znowu, że jest oficerem AK i chce rozmawiać na tematy wspólne i że właśnie w tej sprawie szedł do Miechowa, ale po drodze nie uwierzono mu i aresztowano. Dość szybko, bez jakichkolwiek szykan ze strony gestapowców wprowadzono go do gabinetu Riedingera, który zadowolony z kontaktu, o który zabiegał od dawna,

mimo dumnego zachowania się oficera AK, uwierzył całkowicie twierdzeniu «Kmity».

W pierwszej chwili, na wiadomość podaną przez por. «Kmitę» o jego kontakcie z gestapowcami w sensie pertraktacji z Niemcami — wpadłem w wielki gniew i zbeształem go straszliwie za rozmowy z nimi w imieniu rzekomo dowództwa AK i chciałem go z miejsca zamknąć, grożąc mu sądem wojennym.

«Kmita» stojąc w karnej postawie żołnierskiej, kilka razy zgłaszał swoją prośbę zaczynającą się od słów: Panie Majorze, proszę posłusznie o pozwolenie wyjaśnienia mi bliżej [...], a gdy nieco uspokojony i zmiękczony jego postawą zezwoliłem mu na wyjaśnienia, ten zwrócił moją uwagę na momenty korzystne jakie mogą wyniknąć z tego spotkania z Niemcami dla sprawy ojczystej, jeśli będą umiejętnie przez nas wykorzystane. Nie chodzi więc tu tylko o to, że z tego przypadkowego spotkania z Niemcami on i jego żołnierze są wolni i tym samym zdolni do dalszej walki z wrogiem, ale w obecnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, to jest w oczekiwaniu na ostatnią rozprawę z wrogiem, rozmowy takie mogą stać się jeszcze jednym narzędziem walki z okupantem. Umiejętnie zaaranżowane rozmowy z Niemcami w obecnej sytuacji wojskowej mogą: 1) odwrócić choćby częściowo uwagę Niemców od naszych końcowych przygotowań do powstania, 2) stwarzają możliwości wydobycia — w drodze wymiany jeńców — naszych ludzi aresztowanych i więzionych przez Niemców, a bardzo zasłużonych dla Polski, 3) dają pewne możliwości działania z pozycji głębszego wywiadu na korzyść naszą.

W końcu oświadczył «Kmita»: Rozmowy, które przeprowadziłem z Riedingerem nie mogą być wiążące, gdyż jak mu oświadczyłem na wstępie, wypływają one wyłącznie z mojej inicjatywy i dotyczyły ewentualnego nawiązania kontaktów z dowództwem naszym w przyszłości, czego jednak nie obiecywałem na pewno, ze względu choćby na zrozumiałą nieufność ze strony dowództwa AK do Niemców.

W miarę, jak słuchałem wywodów por. «Kmity», którym nie można było odmówić rozumnych przesłanek, dojrzewała we mnie świadomość, że przecież Niemcy w naszej sytuacji nie mieliby żadnych skrupułów, graliby na zwłokę «mydląc oczy», ile tylko by się dało. Trzeba więc i nam tak postąpić, nic konkretnego nie obiecywać, dawać tylko nadzieję na przyszłość, lada dzień bowiem wojska sowieckie zbliżą się do nas, uderzą ofensywą, a wówczas nastąpi powstanie. Nadto warto by było rozeznać dokładnie lokalizację, uzbrojenie i siły żywe budynku Gestapo w Miechowie, w którego wnętrzu znajduje się radiostacja, szyfry, dokumenty [...] Opanowanie we właściwym czasie radiostacji niemieckiej z obowiązującymi ją szyframi, mogłoby mieć wielkie znaczenie dla wojsk

sprzymierzonych w momencie decydującej walki. Któż bardziej, jak nie «Kmita» nadaje się do tego poważnego zadania? Można by również przeprowadzić wymianę jeńców, co również by było dużym sukcesem (a może dałoby się jeszcze wymienić «Lutego», aresztowanego kilka miesięcy temu komendanta Okręgu AK Kraków, d-cy bardzo przez nas cenionego [...] Ku zadowoleniu «Kmity», który wiem, że bardzo chciał się w jakiś szczególny sposób wyróżnić w tym końcowym okresie konspiracji jako patriota i oficer polski, zdecydowałem, że co jakiś czas będzie on utrzymywał kontakty z Riedingerem, zawsze to jednak musi mieć charakter prywatnych kontaktów, które z czasem mogą doprowadzić do rozmów z dowództwem, ale to wymaga pewnego czasu, gdyż większość oficerów sztabu nie ma zaufania, (co należy stale podkreślać i udowadniać im) do władzy niemieckiej. Niemcy wpierw winni więc udowodnić, że szczerze podchodzą do sprawy, przez zmianę stosunku do ludności polskiej, zaniechania aresztowań i pacyfikacji, a jedną z konkretnych form zmiany ich stosunku do Polaków byłaby wymiana jeńców.

Omawiając z por. «Kmitą» szczegółowo jego, zresztą bardzo ryzykowną rolę w całej grze w duchu moich rozmyślań i jego odczuć, dodałem dla niego jeszcze jedno zadanie — rozpracowanie siatki konfidentów, głównie działających na naszym terenie. Zabroniłem mu też mówić o tych spotkaniach, aby ze strony nie wtajemniczonych w jego grę nie groziło mu niebezpieczeństwo, aby nie wzięto jego specjalnej działalności za «dobrą monetę», co mogłoby przynieść szkodę naszej organizacji, a zostałoby wykorzystane przez propagandę naszych przeciwników politycznych, oczywiście w sensie ujemnym. Z tych względów, jak również na jego osobiste bezpieczeństwo, nakazałem mu w sprawach ważnych i pilnych kontaktować się bezpośrednio ze mną, zaś inne informacje ma przekazywać drogą łączności konspiracyjnej ze znakiem «Tj» na piśmie.

Ze swej strony postanowiłem poza majorem «Piotrem» nikogo nie wtajemniczać w tę sprawę, aby zmniejszyć do minimum możliwość jej rozgłosu do czasu, jak wówczas jeszcze sądziłem, rychłego już wybuchu powstania przy współdziałaniu armii sowieckiej jako naszego alianta.

«Kmita» od tego czasu obok funkcji d-cy IV/112. pp pełnił dodatkowo funkcję — w ramach sztabu — oficera do specjalnych zleceń. Dla opanowania Gestapo w Miechowie, w godzinie «W», winien przewidzieć pluton najlepszych swoich żołnierzy, odpowiednio ich przeszkolić i uzbroić"! [13]

---

[13] Relacja Autora.



1



2



3



4



5



6

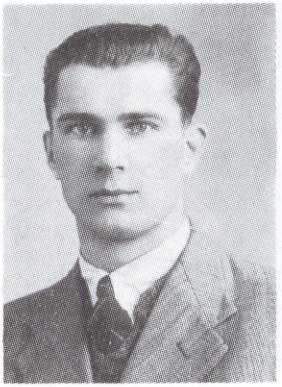
7

1) Gen. bryg. „Bór" (Tadeusz Komorowski), komendant Obszaru Kraków – Śląsk w okresie II 1940 - VII 1941
2) Płk „Luty" (Józef Spychalski), komendant Okręgu Krakowskiego w okresie IX 1942 25 III 1944
3) Gen. bryg. „Odra", „Brzask" (Stanisław Rostworowski), komendant Okręgu Krakowskiego w okresie VII - 11 VIII 1944
4) Gen. bryg. „Garda", „Ganin" (Edward Godlewski), komendant Okręgu Krakowskiego i dowódca Grupy Operacyjnej AK – Kraków w okresie VII - X 1944
5) Płk „Bolko", „Tysiąc" (Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski), inspektor miechowski i dowódca 106.DP AK
6) Mjr/ppłk „Wiatr" (Zygmunt Szydek), szef oddziału III Operacyjnego Komendy Okręgu
7) Mjr/ppłk „Profesor", „Piotr" (Leopold Bochnak), zastępca inspektora miechowskiego i dowódcy 106.DP AK





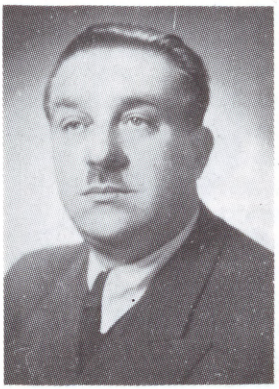
8



9



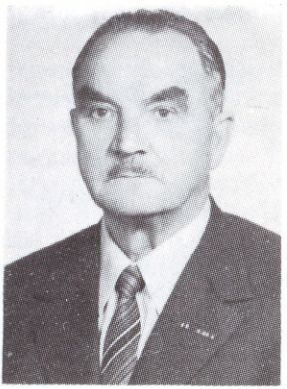
10



11



12

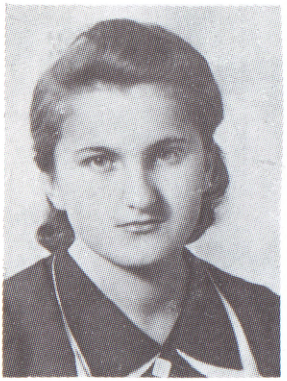


13

14



8) Por. „Zabój" (Zbigniew Mieczysław Nieczuja-Ostrowski), kwatermistrz Inspektoratu Miechowskiego
9) Por./kpt. „Kmita" (Alojzy Dziura-Dziurski), oficer WKW Komendy Okręgu i dowódca IV/112. pp AK
10) Ppor./kpt. „Beton" (Franciszek Gądek), szef uzbrojenia 106.DP AK
11) Ppor. „Nina" (Roman Nowak), oficer do zleceń specjalnych dowódcy 106.DP AK
12) Ppor. cz. w. „Czajka" (Bogusław Majewski), zastępca kwatermistrza Inspektoratu Miechowskiego
13) Por./kpt. „Swarożyc" (Piotr Sławoń), dowódca Batalionu Sztabowego 106.DP AK
14) Plut. pchor. „Kazik" (Leszek Gilowski), łącznik do zleceń specjalnych sztabu 106.DP AK



15



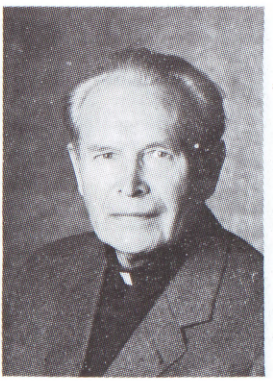
16



17



18



19

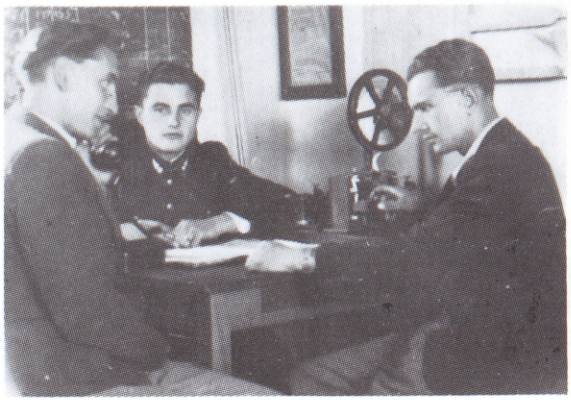


20

21



15) Ppor. cz. w. „Halina" (Helena Miskówna-Liszka), kancelistka i łączniczka sztabu 106.DP AK
6) St. strz. „Biegły" (Bartłomiej Mazela), łącznik sztabu Inspektoratu Miechowskiego
17) Rtm./mjr „Malina" (Józef Bokota), dowódca 8. p. uł., zastępca dowódcy KBKZ AK
18) Rtm./mjr „Zagraj" (Wiesław Jastrzębiec-Żakowski), dowódca II/120. pp AK
19) Ks. mjr „Chętny" (Wacław Radosz), kapelan 106.DP AK
20) Ppor. „Stefan" (Antoni Daroszewski), adiutant dowódcy 106.DP AK
21) Chor. „Leliwa"



22



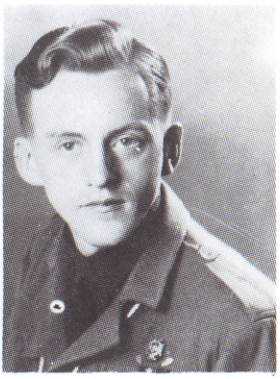
23



24



25

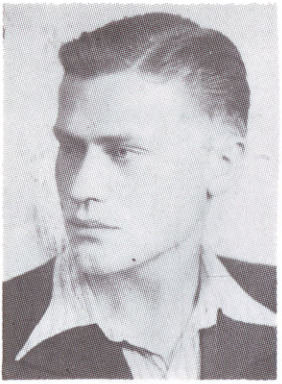


26

27



22) Obsługa radiostacji GO i 106.DP AK. Pierwszy z lewej dowódca plutonu łączności radiowej chor. „Leliwa" (Mieczysław Darzecki)
23) Ppor. rez. „Granit" (Walenty Adamczyk), szef BIP 106.DP AK
24) Por./kpt. rez. „Zawierucha" (Franciszek Makuch), szef łączności Inspektoratu Miechowskiego i 106.DP AK
25) Strz. „Alda" (Marta Nowak), komendantka skrzynki kontaktowo-pocztowej sztabu 106.DP AK
26) Kpr./plut. pchor. cz. w. „Zlot" (Tadeusz Pudełko), łącznik do zleceń specjalnych dowódcy 106.DP AK
27) Strz. „Ciotka" (Helena Bukowska), komendantka skrzynki kontaktowo-pocztowej zastępcy dowódcy 106.DP AK w Proszowicach



28



29



30

31



28) Strz. „Świt" (Ryszard Kozłowski), łącznik 106.DP AK
29) Plut. pchor. cz. w. „Bosman" (Bogdan Staniewski), dowódca zwiadu konnego sztabu 106.DP AK
30) Ks. mjr/ppłk „Buk" (Józef Zator-Przytocki), dziekan Okręgu Krakowskiego AK
31) Sierpień 1944 r. Las Sanczygniowski. Wizytacja dowódcy 106.DP AK w Batalionie Partyzanckim „Suszarnia". Od prawej stoją: płk „Bolko" (Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski) i dowódca batalionu kpt. „Ponar" (Antoni Iglewski)



32



33



34



35



36

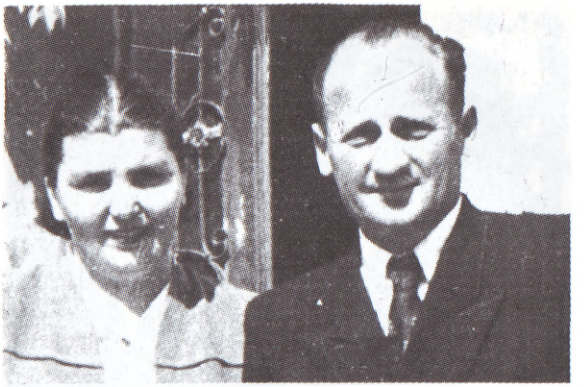


37

38



32) Ks. mjr/ppłk „Wilk", kapelan Inspektoratu Miechowskiego
33) Kpt./mjr „Teofil" (Jan Kałymon), dowódca 116. pp AK
34) Por./kpt. rez. „Słowik" (Julian Malinowski), dowódca II/112. pp AK
35) Ppor. rez. „Czarski", „Gruda" (Roman Parzniewski), dowódca 1/II/5. psk AK
36) Por./rtm. „Kalina" (Otto Smiałek), dowódca II/5. psk AK
37) Por. rez. „Karp" (Franciszek Kozera), dowódca II/8. p. uł. AK
38) Ppor. rez. „Janczar" (Jan Pszczoła), komendant Obwodu Pińczów



39) Kpr./plut. rez. „Oracz" (Stanisław Wróbel), dowódca drużyny ODP Podobwodu Koszyce i strz. „Zośka" (Stanisława Pszczoła-Wróbel), sanitariuszka oddziału



40) Żołnierze 120. pp AK. Pierwszy z prawej dowódca pułku „Sewer" (Roman Zawarczyński)



41) Ppor. „Sokół" (Franciszek Pudo), dowódca ODP Podobwodu Działoszyce i sierż. pchor. „Olszyna" (Tadeusz Soboś), oficer WKW podobwodu



42



43



44



45

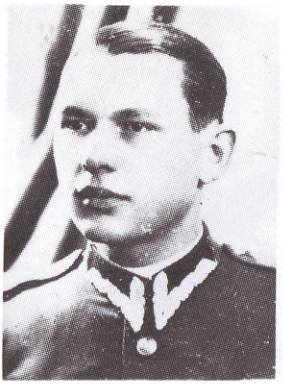


46

47



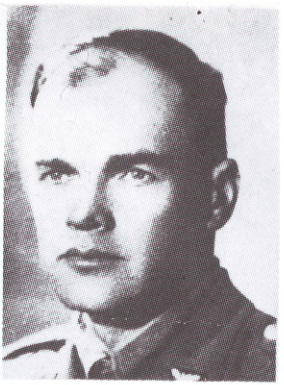
42) Ppor. „Pazur" (Tomasz Adrianowicz), dowódca OP im. Bartosza Głowackiego
43) Kpr. pchor. „Babinicz" (Juliusz Nowak), dowódca ODP Podobwodu Miechów
44) Ppor. „Jaksa" (Wojciech Majewski), dowódca OP „Jaksa"
45) Kpr. pchor. „Kłos" (Jerzy Biechoński), dowódca ODP Podobwodu Proszowice
46) Por. „Żabik" (Władysław Majewski) i ppor. „Jaksa"
47) Plut. pchor. „Trzaska" (Jan Molęda), dowódca OP „Trzaska"



48



49



50

48) Por. „Grot" (Józef Gargasz), oficer dywersji Obwodu Miechów
49) Plut. pchor. „Drozd" (Jan Latała), dowódca plutonu ODP „Kłos"
50) Ppor. cz. w. „Mohort" (Józef Pieńkowski), dowódca ODP Obwodu Olkusz

51)Legitymacja wojskowa plut. „Boruty 22" (Julian Słupik), dowódcy ODP Podobwodu Działoszyce





52) Moment objęcia dowództwa nad OP im. Bartosza Głowackiego przez ppor. rez. „Kaszubę". Od lewej stoją: ppor. rez. „Stary" (Stefan Kaufman), st. strz. „Jotel" (Józef Listowski), „Pięćset" (Malara) i ppor. rez. „Kaszuba" (Jan Stasiek)



53) Żołnierze oddziału dyspozycyjnego II/120. pp AK. Od lewej stoją: strz. „Guzik" (Zygmunt Zmarlak), NN, „Skalbmir" (Jerzy Kwiatek), NN, „Mat" (Stanisław Madajczyk)



54



55



56

54) Ppor. „Trzeźwy" (Augustyn Szpor), dowódca I/3. p. uł. AK
55) Ppor. „Wizun" (Józef Żwierełło), dowódca plutonu kolejowego 106.DP AK
56) Kpr. „Dukta" (Władysław Mazur), łącznik dowódcy II/120. pp AK



57) Żołnierze II/120. pp AK. Od lewej stoją: ppor. „Brzoza" (Stanisław Wójcik), ppor. „Brzoza II" (Franciszek Kozłowski), kpr. pchor. „Zagacki" (Tadeusz Wójcik), „Wróbel" (NN)



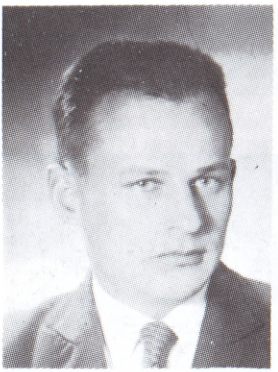
58



59



60



61



62

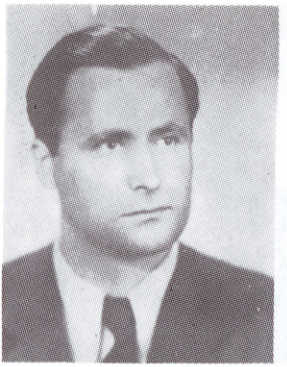


63

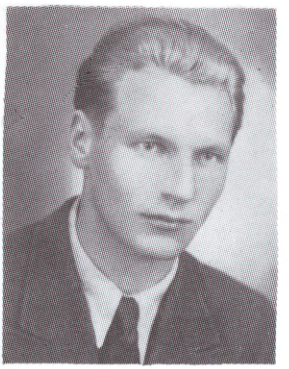
64



58) „Trzaska" (Stefania Tatarczuch), komendantka konspiracyjnego szpitala II/120. pp AK w Sielcu Kolonii
59) Por. „Wojniłowicz" (Roman Moskwa), dowódca 120. pp AK
60) Por. „Brzoza", adiutant dowódcy II/120. pp AK
61) Ppor. rez. „Maraton" (Marian Markiewicz), dowódca 6/II/120. pp AK
62) Ppor. „Władczyn" (Władysław Wojas), dowódca kompanii wiślickiej
63) Ppor. rez. „Bończa" (Jan Boniszewski), adiutant dowódcy 120. pp AK
64) „Sokolica" (Janina Tatarczuk-Gołębiowska), łączniczka II/120. pp AK



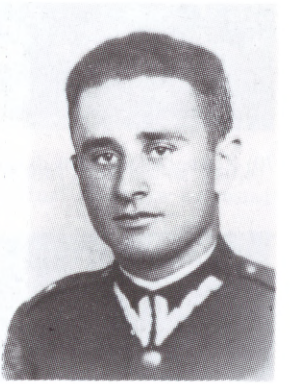
65



66



67



68

69



65) Ppor. cz. w. „Zawieja" (Stanisław Maj), dowódca plutonu łączności 120. pp AK
66) St. strz. pchor. „Sokół II" (Adolf Gołębiowski), żołnierz kompanii „Maratona"
67) Strz. „Żaba" (Jadwiga Żakowska), komendantka skrzynki kontaktowo-pocztowej w Szarbi
68) Ppor. rez. „Orlik" (Mieczysław Książek), oficer wyszkoleniowy II/120. pp AK
69) Ppor. „Prądzyński" (Walery Zaród), dowódca 5/II/120. pp AK



70) Żołnierze oddziału dyspozycyjnego 2/IV/120. pp AK

71) Żołnierze oddziału dyspozycyjnego 2/IV/120. pp AK



72) St. strz. „Czarny" (Janusz Włoch) i ppor. „Enrill" (Bolesław Czarnecki), dowódca oddziału dyspozycyjnego 2/IV/120. pp AK



73) Żołnierze IV/120. pp AK. Od lewej stoją: ppor. „Niebora" (Stanisław Padło), dowódca batalionu; pchor. „Strop" (Jan Stępczyk), pchor. „Mur" (Bolesław Kapusta)





74) Żołnierze IV/120. pp AK. Od lewej stoją: plut. „Twardy" (Stanisław Peterson), por. Jani Groenewald (oficer RAF), ppor. „Beteha" (Bolesław Thugutt)



75) Kpr. „Hanka" (Gabriel Gliński). żołnierz oddziału dyspozycyjnego 2/IV/120. pp AK

Inne wydarzenia

Pogotowie alarmowe w 120. pp AK

Dowódca 120. pp AK Ziemi Pińczowskiej, którego pułk zajmował teren inspektoratu najbardziej wysunięty na wschód, licząc na postępy ofensywy Armii Czerwonej, zarządził pogotowie alarmowe w swoim pułku. Chciał on wcześniej przygotować oddziały do szybkiego wystąpienia zbrojnego na tyłach nieprzyjaciela, z chwilą zbliżenia się zwycięskiej ofensywy wojsk radzieckich do granic inspektoratu. Odgłosy zbliżającego się frontu wschodniego, zwłaszcza nocą, były coraz bardziej słyszalne w Pińczowskiem.

Akcja na Bank Spółdzielczy w Wolbromiu

Spośród pomniejszych akcji, które przeprowadzano na całym terenie inspektoratu, wyróżnić należy akcję o charakterze zaopatrzeniowym na Bank Spółdzielczy w Wolbromiu, wykonaną w biały dzień, przy dużym zagrożeniu ze strony silnego garnizonu żandarmerii i Wehrmachtu. Została ona zorganizowana i przeprowadzona pod dowództwem zastępcy szefa dywersji Obwodu „Olga", a równocześnie dowódcy ODP Podobwodu „Skała" („Sabcia-Olga") sierż. pchor. „Mohorta". Oto jego relacja: „Drużyny z oddziału mojego, wzmocnione drużynami z oddziału «Pewnego» (S. Pawlik) i LSB «Lota» (Edward Kazior), pod moim dowództwem, w godzinach południowych (20.7.44 r.) opanowały Bank Spółdzielczy w Wolbromiu zabierając znaczną część gotówki. Jednocześnie część oddziału zajęła magazyny Spółdzielni «Rolnik» konfiskując materiały tekstylne i żywnościowe. Na skutek dokonanego zaskoczenia i szybkiego przeprowadzenia akcji oraz sprawnego wycofania się z miasta, pościg wszczęty przez żandarmów nie dał rezultatów".[14]

OP „Babinicz" działa w rejonie Wysocic

„Dowódca, pchor. „Babinicz" (Juliusz Nowak) przeprowadził w tym dniu dwie akcje swoim oddziałem. Oddział znajduje się na ubezpieczonym postoju w lesie koło m. Wysocice i stąd wysyła wpierw część ludzi pod dowództwem szefa oddziału sierż. «Talla» (Władysław Zaręba) do Skały z zadaniem zdobycia broni, amunicji, kocy w miejscowym «Baudienst». W akcji tej m.in. brali udział: «Błyskawica» (Piotr Sieradzki), «Kulawiec» (Piotr Ciempka), «Zent» (Leon Krawczyk) i «Ptak» (Czesław Micyk). Niemców rozbrojono, a junacy rozeszli się do swoich miejscowości.

[14] Relacja Jana Pieńkowskiego.

Inna część OP pod dowództwem «Babinicza» przepędziła z pobliskiej wsi Gołyszyn patrol niemiecki przybyły po kontyngenty. W drodze powrotnej «Mściwy» i «Gaj» (Eugeniusz Starzyński) rozbroili dwóch dezerterów niemieckich.[15]"

21 lipca 1944 r. (piątek)

Odbicie więźniów przez OP „Skrzetuski"

Po otrzymaniu pocieszającej wiadomości naszego wywiadu, że wsi Wolica nie zagraża pacyfikacja ze strony okupanta,[16] dowódca zgrupowania partyzanckiego „Skrzetuski" ppor. rez. „Żbik" już w dniu 20 lipca przerzucił swój oddział w całości do lasu w rejonie małej wioski Sztuka, niedaleko wsi Cisia Wola leżącej przy szosie Książ Wielki-Miechów. Oddział częściowo biwakował w lesie, a częściowo kwaterował w kilku domach tuż pod lasem, m. in. w domu żołnierza AK „Zapory" (Władysław Koterwa) i jego żony Marianny. O zmianie swojego mp., jak zwykle winny to czynić oddziały partyzanckie, dowódca OP „Skrzetuski" powiadomił najbliższe komendy terenowe a przede wszystkim dowódcę II batalionu 112. pp AK (b. komendanta Podobwodu Książ Wielki) ppor. rez. „Słowika" (Julian Malinowski).

Tutaj w godzinach rannych dowódca zgrupowania otrzymał wiadomość od dowódcy II/112. pp AK o licznych aresztowaniach przez żandarmerię w ciągu nocy z 20/21 lipca w rejonie Książa Wielkiego wśród ludności miejscowej. Aresztowani znajdowali się w Książu Wielkim i wkrótce mieli być przetransportowani do Miechowa; wobec tego dowódca batalionu nakazał odbicie więźniów na szosie Książ Wielki-Miechów.

„...«Słowik» — wspomina kpt. cz. w. «Borowik» (Tadeusz Pacyna) wówczas szef OP «Skrzetuski», a równocześnie faktyczny zastępca dowódcy w tej akcji — żądał odbicia więźniów za wszelką cenę. Po zorientowaniu się na mapie i w terenie, dowódca OP ppor. «Żbik» zebrał oddział i wydał rozkaz:

Nieprzyjaciel dużymi siłami dokonał licznych aresztowań mieszkańców kilku wsi oraz w Książu Wielkim. Więźniowie mają wkrótce być przewiezieni z Książa Wielkiego do Miechowa, prawdopodobnie furmankami konnymi pobliską szosą. Naszym zadaniem jest odbicie aresztowanych. Wobec powyższego rozkazuję:

[15] Relacja Edwarda Musiała.

[16] W dniu 19 lipca OP „Skrzetuski" przepędził ze wsi Wolica żandarmów z Kosłowa rabujących mieszkańców.

Na miejscu mp., jako odwód i osłona taboru bojowego ppor. «Gołąb» (Adam Żuwała) ze swoim oddziałem. Grupa sowiecka «Pietii» z «Borowikiem» na czele zajmie stanowiska ogniowe natychmiast, wzdłuż skraju lasu, mając pod ostrzałem i dozorem łuk szosy wygięty do lasu, ja z grupą «Skrzetuski» zajmuję stanowiska od sowietów w dół (kierunek od strony Miechowa).

St. strz. «Leszek» (Edward Sitarz) z obsługą rkm, zajmie stanowiska pod mostkiem na szosie, gdzie przepływa strumyk, z kierunkiem ognia w górę serpentyny, otwarcie ognia do wycofującego się npla na mój rozkaz.

Na obserwatora wyznaczam strzelca (NN), stanowisko na skraju lasu przy szosie od strony Książa Wielkiego, z zadaniem sygnalizowania gwizdkiem o nadjeżdżającej kolumnie konwoju więźniów.

Zadaniem obydwu grup uderzeniowych jest błyskawiczny wyskok na szosę, rozbrojenie Niemców, strzelać wolno tylko z bliskiej odległości, aby nie razić więźniów".

Natychmiast po wydanym rozkazie podzielone już na podstawie wyjściowej do zamierzonej akcji pododdziały, przeszły szybkim marszem na ustalone odcinki szosy, wykorzystując osłonę lasu. Poszczególne grupki bojowe sprawnie zajęły swoje stanowiska, tuż przy samej szosie, aby można było jednym skokiem dopaść wozów i nieprzyjaciela, maskując przy tym starannie swoją obecność gałązkami świerkowymi. Dowódca akcji wydał stanowczy rozkaz zachowania bezwzględnej ciszy, bezruchu a także zakaz palenia papierosów.

„...Zajęcie stanowisk na podstawie wypadowej zasadzki nastąpiło koło godziny 10.00 — wspomina w dalszym ciągu «Borowik». Nastąpił okres denerwującego oczekiwania na konwój. Po mniej więcej godzinie tego oczekiwania, obserwator zasygnalizował zbliżający się konwój, a kilka minut później ukazały się na serpentynie szosy pierwsze furmanki. Na każdej z nich, zaraz za woźnicą siedział więzień w otoczeniu dwóch Niemców. Dopuszczono w bezwzględnej ciszy pierwsze furmanki w dół serpentyny, w pobliżu mostka, tak aby reszta furmanek znalazła się w zasięgu zasadzki. Na omówiony znak dowódcy obsługa rkm szybko wyskoczyła spod mostku, zajęła stanowiska przy samym mostku i oddała serię ognia celując w pobocze po przeciwnej stronie zasadzki jako sygnał do uderzenia partyzantów oraz zdetonowania npla. Grupy wypadowe partyzantów wyskoczyły nagle na szosę i zaczęło się rozbrajanie Niemców.

Mimo całkowitego zaskoczenia, jednak część Niemców, w liczbie około 20-tu, zdołała zbiec w przeciwną stronę od zasadzki i ukryć się w tak zwanym «Diabelskim Dole». Pozostałych Niemców dosłownie ściągnięto za kołnierze z wozów i rozbrojono. Więźniom

kazano uciekać do lasu po stronie przygotowanej zasadzki partyzanckiej. Furmanki puszczono w dół i w prawo na drogę polną Trąby-Cisie.

Dwóch Niemców z ostatniego wozu, który nie został objęty zasadzką, otworzyło ogień na nas. Któryś z sowietów, może to był sam «Pietia», ranił jednego z nich w brzuch, a drugiego w pośladek. Jeńców w liczbie 20-tu doprowadzono w głąb lasu, gdzie rozebrano ich do bielizny i boso z nakazem zabrania ich rannych na zaimprowizowanych noszach wysłano szosą do Miechowa. Koledzy z wywiadu donieśli nam później, że widok maszerujących w takiej gali przez Miechów był żałosny i przyjęty radośnie przez tamtejszych mieszkańców.

Konwojem dowodził kapitan Wehrmachtu, starszy wiekiem, który tłumaczył się, że on i jego oddział nie brali udziału w aresztowaniach, a tylko otrzymali rozkaz doprowadzenia konwoju do Miechowa. Jeńców zwolniono, przede wszystkim dlatego, że byli wehrmachtowcami a nie żandarmami i gestapowcami, choć chodziło także o uniknięcie represji wroga wobec ludności pobliskich wsi."

Znaczną zdobycz w postaci uzbrojenia i umundurowania zamelinowano w bunkrze zbudowanym w Cisiach.

Całe zgrupowanie partyzanckie odczekało kilka godzin w pobliskich lasach i pod osłoną nocy odmaszerowało w Lasy Tunelskie.

Wszystko działo się na odcinku 250 metrów szosy. Furmanek było 30. Zwolniono 25 więźniów, w tym jedną kobietę. Niemcy nie stosowali represji.[17]

Akcja w zasadzie była pomyślana dobrze i wykonana sprawnie, choć lepszy mógł być efekt tej zasadzki gdyby drugi brzeg szosy był obsadzony przez partyzantów, co przy założeniu ataku na konwój bez otwarcia ognia mogło mieć miejsce.

Warto podkreślić szczególnie przyjazny stosunek oraz wzajemną pomoc w walce współdziałających w zasadzce oddziałów polskich i radzieckich. Oddział partyzantów radzieckich składał się ze zbiegłych z ochrony stacji kolejowej w Bochni własowców. W dniu 13 lipca natknęli się oni przypadkowo na OP „Skrzetuski" w lasach Tunelskich między Józefowem a Pstroszycami i ochotniczo dołączyli do dowodzonego przez por. „Kmitę" oddziału. Oddział ten liczył 20 ludzi uzbrojonych w rkm, pepesze, kb i granaty. Dowódcą oddziału był mjr „Pietia", a jego zastępcą starszyna „Michajłow".

Oddział „Pietii" brał również udział we wcześniejszych akcjach „Skrzetuskiego", m.in. w wypadzie nocnym na Charsznicę zorganizowanym i przeprowadzonym wzorowo pod dowództwem por. „Kmity" (Alojzy Dziurski).

[17] Relacja Tadeusza Pacyny.

„...Pamiętam taki wzruszający moment — wspomina «Borowik» — gdy w czasie rozbrajania zobaczyłem obok siebie sowieta «Michajłowa», zastępcę «Pietii», a nie we wskazanym miejscu mu poprzednio, co mnie zdenerwowało i kiedy rozkazałem mu powrócić na swoje miejsce, odpowiedział mi: ja przyszedłem ciebie obronić..."

„Kmita" wykrywa zamiary pacyfikacyjne Gestapo

Por. „Kmita" poza działalnością organizacyjną i bojową w ramach inspektoratu, działał także w siatce „głębokiego" wywiadu Armii Krajowej, związany specjalną przysięgą. Jego działalność była chroniona szczególną tajemnicą; posiadał on własne kontakty konspiracyjne znane tylko nielicznym oficerom z pominięciem nawet dowódców bojowych i ich przełożonych. Była to działalność bardzo ciekawa, wymagająca wielu talentów osobistych, obfitująca w wydarzenia dużej wagi, rzutująca na losy walki z okupantem, także i na terenie inspektoratu „Maria".

Fragmenty tej tajnej działalności, ukrytej nawet przed dowódcą inspektoratu, przedstawiam w formie cytatów ze wspomnień mjr. „Kmity".

Zaznaczyć należy, że działalność „Kmity" mogła być kontrowersyjna jedynie dla tych, którzy nie mogli znać wytycznych i zadań zleconych mu przez wyższe dowództwo AK.

Dla bohatera tych wydarzeń była to ciężka, trudna praca, grożąca w każdej chwili śmiercią.

Tajemnice „głębokiego" wywiadu na terenie inspektoratu „Maria" w lipcu 1944 r. „Kmita" przedstawia następująco: „...Okres od lipca 1944 do końca roku był wyjątkowy w naszej walce z okupantem hitlerowskim. Był to okres nadludzkiego wysiłku dowództwa Armii Krajowej w ratowaniu życia i mienia polskiego od mściwości okupanta. Widziałem na własne oczy rozkaz Reichsführera Heinricha Himmlera, by władze bezpieczeństwa oraz Wehrmacht bezlitośnie tępiły najdrobniejsze oznaki oporu ze strony polskiej, by likwidowano nie tylko winowajców, ale i ich rodziny, by palić osady i lasy przed wycofaniem, a powiaty naszego inspektoratu od Wisły do Śląska, były kluczowe w obronie Rzeszy i ich przemysłu [...], dlatego ściągano jednostki wielkie z innych terenów frontowych, jak na przykład Feldjägerkorps z Włoch na nasze tereny.

Na początku lipca zdałem dowództwo partyzantki «Żbikowi», a kilka dni później mjr «Piotr», z-ca inspektora zawiadomił mnie o konieczności pojechania do Kielc, by spotkać «Pana Z», co wiedziałem, oznaczało uruchomienie spodziewanej akcji przez SOS —

Sztab Operacji Specjalnych KG AK, jak mnie poinformował «Pan Z» przy pierwszym spotkaniu.

Mimo, że byłem oddany sprawie, wahałem się jechać, choć nie znałem detali, wiedziałem, że SOS miało na celu ochronę ludności, co wymagało kontaktu z wrogiem. Jednak pojechałem, bo ochrona życia i mienia naszej znękanej ludności wymagały poświęcenia. «Pan Z» z miejsca oświadczył iż zostałem mianowany oficerem terenowym SOS z zadaniem: 1) głęboki wywiad — rozpoznanie zamiarów i sił wroga, 2) ochrona ludności i mienia polskiego, 3) uśpić czujność wroga hitlerowskiego w obliczu zbliżającego się stanu «Cz» — czujności do wybuchu ogólnego powstania do walki z okupantem przy współpracy z Armią Czerwoną. Ostatni punkt będzie wymagał bezpośredniego kontaktu z Gestapo. Zapytałem, jak to będzie możliwe, nawet gdyby mnie się to udało, to Niemcy sprawę rozgłoszą, by wbić klin między nami a zwolennikami Moskwy. On twierdził, że to musi odbyć się na stopie prywatnej bez wiązania Armii Krajowej, iż tak być musi, że wszyscy oficerowie terenowi tak działają, że tylko jeden jest wybrany na inspektorat, a funkcyjni są oficerami sztabowymi, ja stanowię wyjątek, bo wiadomo im, że Gestapo szukało kontaktu z «Oberst Kmita», albo z inspektorem «Bolko». Zostałem wybrany ze względu na znajomość języka niemieckiego i że miałem urobionego szefa Gestapo miechowskiego. Musiałem złożyć specjalną przysięgę dochowania tajemnicy SOS, nawet przed wszystkimi przełożonymi AK z wyjątkiem Komendanta Okręgu «Gardy» (płk Edward Godlewski) u którego mam się natychmiast zameldować w Krakowie.

W drodze do Krakowa rozmyślałem nad swoją «głupotą», iż zdradziłem mu kontakt z Riedingerem, z szefem Gestapo miechowskiego. W kwietniu mój oddział partyzancki «Skrzetuski» zaskoczył trzech czołowych Niemców na polowaniu w Górach Miechowskich, a byli to szef Gestapo Riedinger, starosta Kalpers i Kreisleiter baron Saupe. Z zasady byłem przeciwny likwidowaniu Niemców o stosunkowo łagodnym ustosunkowaniu się do Polaków, bo na ich miejsce zwykle przybywali gorsi. Po odpowiednim «kazaniu» i ich przyobiecaniu łagodnego stosunku do Polaków, zwolniłem ich z tym, że z Riedingerem odbyłem dłuższą rozmowę, bo spodziewał się śmierci, którą mu darowałem pod warunkiem, iż będzie mi donosił rozkazy z Krakowa i będzie względny dla naszej ludności, co przyobiecał pod warunkiem, iż pozostanie to między nami.

Od niego dowiedziałem się o mającym nastąpić przybyciu brygady Kamińskiego, ale to zignorowałem jako mało ważne.

W Krakowie «Garda» już czekał na mnie, zdziwiła mnie sprawna organizacja. Polecił mi bym natychmiast pojechał do Miechowa

i dowiedział się od Riedingera: 1) czy prawdą jest, że Niemcy przygotowują pacyfikację jakiejś miejscowości na szosie Kraków-Kielce i 2) czy prawdą jest, że Gestapo sprowadza brygadę SS-RONA do uśmierzenia terenów: miechowskiego, Buska i Jędrzejowa. Zapytałem o szczegóły tej brygady, którą «Garda» opisał jak najgorzej, że jest to zbieranina bandytów, rzezimieszków i dezerterów z których Mieczysław Kamiński sformował brygadę SS-RONA (Russkaja Oswoboditelnaja Narodnaja Armia) do uśmierzania ludności cywilnej i zwalczania «bandytów» czyli partyzantki polskiej i sowieckiej. Banda ta liczyła przeszło 20 000 ludzi razem z rodzinami. Mają zająć najlepsze gospodarstwa i majątki polskie po wyrzuceniu polskich właścicieli. Przybyciu tej brygady musimy przeszkodzić, by uniknąć rozlewu krwi. Nie miałem odwagi przyznać się, iż już wiedziałem od Redingera o przybyciu tych morderców i że zignorowałem tę wiadomość. Zaraz pojechałem do Miechowa.

Wysiadłszy z pociągu zostałem aresztowany przez Bahnschutz; na mój protest wobec ich brutalnego zachowania się, policjant wyjął rewolwer by mnie zastrzelić, ale wstrzymał go podoficer, który po wylegitymowaniu mnie i zapytaniu o pewne fakty o mej pracy u Niemców, na co wskazywały fałszywe papiery, pozwolił mi odejść.

Riedingera ucieszyła moja wizyta, szczególnie, kiedy przyznałem się, że jestem «Kmita», bo znał mnie, jako «Pioruna», a wiedziałem, że miał instrukcje Krakowa by nawiązać kontakt albo ze mnią albo z «Bolkiem», moim przełożonym. Riedinger potwierdził przeniesienie brygady SS-RONA, pytał skąd o tym wiem, powiedziałem, że nasz wywiad z Lublina to doniósł. Mówił iż on i starosta Kalpers są przeciwni sprowadzeniu tej brygady, bo są niezdyscyplinowani [...] Sugerował, abym pojechał z nim do Krakowa, gdzie będzie można sprawę załatwić, a on, Riedinger zyska w oczach przełożonych za nawiązanie kontaktu z AK. Zaraz to sprostowałem: mogę pojechać, ale jako osoba prywatna, nie jako przedstawiciel AK. Zatelefonował, rozmawiał z kimś i prosił mnie do telefonu. Odezwał się komisarz Heinrich Haman, znany wróg AK, specjalista od zwalczania konspiracji.

Nie zgodziłem się spotkać ich na Pomorskiej, umówiliśmy się w lokalu «Nur für Deutsche», zastrzegając się, iż przyjeżdżam, jako osoba zdecydowanie prywatna, by zbadać czy istnieją jakieś możliwości «współpracy».

Po drodze do Krakowa, Riedinger wyjawił iż pacyfikacja jest zarządzona przez Oberguppenführera Wilhelma Koppe, ministra bezpieczeństwa GG. Zapytany czy jest to akt zemsty za nieudany zamach na Koppego w Krakowie przez młodych warszawiaków z grupy «Parasol», przeszło tydzień temu, Riedinger skinął głową,

twierdząc iż sprowadzenie Kamińskiego też można zaliczyć za akt zemsty Koppego na Polakach.

W restauracji było trzech cywilów, jeden blady o nieprzyjemnej twarzy przedstawił się jako Haupsturmführer Haman; przedstawił Obersturmführera Thomsena i Sturmbannführera, którego nazwiska nie pamiętam. Wszyscy trzej wyrazili zadowolenie z nawiązania kontaktu z AK, co z miejsca sprostowałem, jednak oni forsowali sprawę, widocznie im bardzo zależało, bo napuszczali mnie na Sowietów, że Sowieci są większymi wrogami Polski niż Niemcy, że Führer chciał stworzyć Polskę we wrześniu, ale Stalin stanowczo się sprzeciwił i Führer nazwał te tereny Generalnym Gubernatorstwem.

Na ich nalegania o współpracę wyraziłem zdziwienie, iż spodziewają się naszej współpracy przeciw Armii Czerwonej, kiedy takowa już prawie pobiła Niemców, bo walki toczą się na terenach Polski, że Polak nie będzie bił Polaka pomagając Niemcom, którzy prześladowali nas przez pięć lat. By załagodzić sprawę oznajmiłem, że widzę możliwość współpracy, ale tylko na podstawie, że Niemcy pozostawią nas w spokoju. Major SS z miejsca zapytał czy to jest oficjalne stanowisko AK i czy może to zameldować do Berlina. Prosiłem, by nic oficjalnego nie meldował nikomu aż urobię przełożonych i społeczeństwo, bo widocznie oni nie zdają sobie sprawy jak są znienawidzeni przez nasze społeczeństwo. Tak, przyznali, obie strony popełniły błędy i Haman zapytał, czy mam jakąś prośbę.

Skłamałem, że jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo kilku powiatów, a nasz wywiad z Lublina doniósł, że brygada SS-RONA wybiera się w nasze tereny, o ile to prawda proszę by ich brygadę wysłano na front zamiast terroryzować ludność niewinną. Uśmiechając się ironicznie Haman rzekł, iż Herr Reichsführer Himmler decyduje w tej sprawie, że RONA jest tu potrzebna, bo za dużo bandytów znajduje się w lasach na północ od Miechowa. Że gdyby nie zamach na Oberguppenführera Koppe, który go bardzo zezłościł, istniała możliwość by on przedstawił sprawę Berlinowi. Znów z ironicznym uśmiechem powiedział, iż sam fakt, że Polacy boją się brygady Kamińskiego jest dowodem, iż jest tu potrzebna. Użyłem przygotowanego argumentu twierdząc, iż nie boimy się tych bandytów, bo mamy plan zjednania ich. Ukraińcy i Białorusini wierzyli Führerowi, iż otrzymają swoje państwa; nie tylko takowych nie otrzymali ale znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, bo Niemcy wojnę prawie przegrali, wystarczy byśmy im przebaczyli i pozwolili osiąść w Polsce po wojnie, to zgodzą się bić Niemców pod naszą komendą.

W Niemców jakby «szlag trafił», zamilkli patrząc na mnie wściekłym wzrokiem, że mimo woli skrzyżowałem ręce na brzuchu by

łatwiej sięgnąć po ukryty za pasem rewolwer, bo zbliżało się niebezpieczeństwo. Major SS pogroził mi palcem twierdząc, iż Polacy i inni robią wielki błąd nie doceniając potęgi Rzeszy, że Führer użyje nowej Wunderwaffe, którą zniszczy Anglię i Rosję. Po chwili jednak wyjawił cichym głosem: Tak to prawda, te świnie są zdolne do takiej zdrady, Kamiński może to zrobić i — zapewnił mnie iż przedstawią sprawę RONA przełożonym.

Haman zapytał mnie skąd pochodzę, skąd znam język niemiecki, na co się uśmiechnąłem kiwając głową, co zostało przyjęte na wesoło. Major SS zapytał czy w ogóle istnieje możliwość współpracy przeciw Armii Czerwonej, przecież oni są wrogami AK, co potwierdzili po wkroczeniu do Polski rozbrajając dywizje AK, które im pomagały bić Niemców, że Rosją kierują Żydzi, którzy są wrogami Polski. By ich sobie zjednać, zgodziłem się, że Rosja jest wrogiem Polski niepodległej i że widzę możliwość współpracy, ale nie by bić Armię Czerwoną, lecz na zasadzie — wy pozostawcie nasze społeczeństwo w spokoju, to my AK pozostawimy was w spokoju, co już przedtem wspomniałem. Kiwając głową major pogodził się z losem i zapytał czy mam jakąś prośbę, może zwolnić kogoś bliskiego z obozu czy więzienia? Sprytni pomyślałem, rozszyfrują moją rodzinę i będę od nich zależny, a głośno poprosiłem o zwolnienie «Lutego» (płk Józef Spychalski), komendanta Okręgu Kraków aresztowanego w marcu, co zostało przyjęte z drwinami, twierdzili iż «Luty» był już w Berlinie.

Tak, oświadczyłem, mam pytanie, choć naiwne, bo nie wierzę naszemu wywiadowi krakowskiemu. Dowiedziałem się, że Gestapo przygotowuje pacyfikacje jakiejś miejscowości na szosie Kraków--Kielce, czy to prawda? Wszyscy gestapowcy znieruchomieli a komisarz Haman patrzył na Riedingera morderczym wzrokiem. (Riedinger w czasie jazdy do Krakowa prosił mnie, bym nie poruszał sprawy pacyfikacji, bo mu nie wierzą, twierdzą, że jest za miękki w stosunku do Polaków.) Zaniepokojony natężoną atmosferą, lekkim tonem powtórzyłem, iż temu nie wierzę, bo Gestapo zależy na jednaniu Polaków a nie rozdrażnianiu stosunków. Jednak zapytałem czy to prawda, bo gdyby tak, to chciałbym być obecny, może moje uwagi przydały by się w zwalczaniu bandytyzmu.

Major SS nalegał abym wyjawił skąd wiem o pacyfikacji, bo powinienem być aresztowany za to. Zmyśliłem, że nasz wywiad podsłuchał rozmowę dwóch SS-manów w restauracji w Krakowie. Domagał się szczegółów, ale zapewniłem go, iż nic więcej nie wiem. Major i Haman rozmawiali szeptem, a «biedny» Riedinger siedział jak by go torturowano.

Zwracając się do mnie komisarz Haman powiedział, że dowiem się od Riedingera w sprawie pacyfikacji. Sugerował bym zamieszkał w Krakowie, otrzymam piękne mieszkanie i dodatkowe racje

za co mu podziękowałem, twierdząc iż lepiej dla mnie i dla nich, gdy zachowam pełną swobodę działania, bez zależności od nich. Haman prosił, bym w przyszłości komunikował się z nim bezpośrednio, co też odrzuciłem twierdząc, że wygodniej jest mi komunikować się z Riedingerem, bo mieszkam w Miechowie, co było nieprawdą, bo mieszkałem w Proszowicach. Zresztą, Pomorska jest pod obserwacją AK i nasi mogliby mnie sprzątnąć, dodałem z uśmiechem, zadowolony, iż udało mi się wyolbrzymić możliwości AK.

Przy rozstaniu oświadczyłem Riedingerowi, że mam sprawy do załatwienia w Krakowie i pojadę pociągiem. Strzeliła mi myśl do głowy, zapytałem czy mogę liczyć na ich pomoc w wypadku aresztowania. Haman zapewnił, iż mnie wypuszczą. Manewrując po ulicach Krakowa by zmylić szpiców gestapo, upewniwszy się, że nie jestem śledzony, udałem się do «skrzynki» KO i po chwili stałem przed «Gardą», któremu zdałem szczegółowy raport ze spotkania. Pochwalił moje poczynania, polecił bym udał się do Miechowa by wydobyć od Riedingera czas i miejsce pacyfikacji, a gdy takowe otrzymam, muszę zaraz zawiadomić miejscowe władze AK i okoliczne oddziały partyzanckie, by się wycofały. Twierdził iż doniesiono mu, że Riedinger i Kreishauptmann Kalpers protestowali przeciw sprowadzeniu brygady Kamińskiego, że przeszło 20 000 rozwydrzonych żołdaków spustoszy okolice i wymorduje mieszkańców. «Garda» powiedział, że przeszkodzenie przybyciu Kamińskiego na nasze tereny będzie poważnym sukcesem.

Na ulicy, rozumując trzeźwo, zdałem sobie sprawę z ważności mojego przedsięwzięcia i z niebezpieczeństwa wynikającego z gry z Niemcami, jak długo będą oni tolerowali moją grę? Prawda, że ich sytuacja militarna była prawie beznadziejna i choć wątpili w współpracę AK z nimi, nie mogli sobie pozwolić na otwartą rzeź Polaków, bo bali się powstania, które by ułatwiło ich pokonanie. Ale śmierć groziła mi na każdym kroku nie tylko ze strony Niemców, ale i komunistów, a nawet naszych Akowców, bo uważanym mogłem być za konfidenta.

W Miechowie rozmowa z Riedingerem nie kleiła się, zachowywał się z wyraźną rezerwą, aż dopiero po dłuższej rozmowie przyznał, iż na Pomorskiej nastraszyli go, że będzie wisiał na haku rzeźniczym, gdy się okaże zdrajcą. Wyjawił mi, że pacyfikacja odbędzie się za dwa dni, pacyfikowany będzie Książ Wielki, w którego rejonie mają miejsce częste napady na transporty niemieckie, ale wszyscy gestapowcy sądzą, iż Koppe chce zemsty za zamach na jego życie.

Na moje pytanie czy Koppe rzeczywiście będzie obecny w Książu Wielkim, Riedinger to potwierdził, co mi z miejsca nasunęło myśl zlikwidowania Koppego, nawet za cenę własnego życia.

Natychmiast wysłałem zaufanego gońca do «Słowika» (Julian Malinowski) komendanta Podobwodu Książ W., z poleceniem ostrzeżenia wszystkich zagrożonych i ściągnąłem swoich dwóch przybocznych «Sokoła» (Kazimierz Kałuża) i «Mazura» za omówionym sygnałem, by przywieźli mój bojowy pistolet 9 mm, czternastostrzałowy browning i ich własne siódemki, bo zlikwidowanie Koppego wysunęło się w moim umyśle na czołowe miejsce. Żal mi było smutnych następstw, pomyślałem o ciężko chorej żonie i dwojgu małych dzieci, które bardzo kochałem, żona śp. Ludmiła wydawała mi się aniołem, jednak zlikwidowanie Koppego zaćmiewało wszystko, najlepszy dowód, że KG AK przysłała z Warszawy tych młodych dywersantów «Parasola» by Koppego «ukatrupić», co im się nie udało.

Przygotowałem się do akcji, poszedłem do spowiedzi i spędziłem wiele godzin w kościele miechowskim, a wieczorem znów udałem się do Riedingera, by się dowiedzieć dalszych szczegółów. Riedinger oznajmił, że komisarz Haman dał znać, iż mogę wziąć udział w pacyfikacji ale w mundurze oficera SS dla własnego bezpieczeństwa, że będę uzbrojony tylko w małego kalibru pistolet bez amunicji, że muszę być stale w obecności Riedingera, który ponosi pełną odpowiedzialność. Prosiłem by pozwolił mi zabrać swoich dwóch pomocników, na co się zgodził..." [18]

Inne wydarzenia

Próba nawiązania kontaktu z aresztowanymi

Miejscowy kontrwywiad w Kazimierzy Wielkiej usiłował nawiązać kontakt z aresztowanymi pod Topolą 20 lipca, gdyż zaobserwowano ich przywiezienie na posterunek żandarmerii, ale

[15] W liście do Autora z 17 stycznia 1985 Alojzy Dziura-Dziurski pisze: „...Zapewne zdziwi Ciebie mój udział w SOS — Sztab Operacji Specjalnych do którego z naszego Inspektoratu należało nas tylko dwu — «Piotr» i ja. Piotr, jako łącznik z KG, a ja, jako oficer terenowy, co wymagało bezpośrednio kontaktu z Niemcami [...] Pracowałem bezpośrednio pod rozkazami «Gardy». Była to bardzo niebezpieczna i niewdzięczna funkcja, kosztowała mnie dużo zdrowia. Dobrze wiesz, jak mało miałem kontaktu z Tobą w tym czasie, choć byłem Twoim podwładnym. Piszę o tym tak szczegółowo, bo AK może być dumna iż w okresie tak dla nas gorzkim, zawiedzeni przez naszych aliantów, KG zdecydowało się na ratowanie ludzi i mienia polskiego [...] Jak mi podano, zostałem wybrany do SOS na podstawie akcji Charsznica, która przeszkodziła pacyfikacji niemieckiej całego południowego rejonu od m. Jędrzejów-Żarnowiec, przez Miechowskie, Krakowskie i Podkarpacie. Tak mi meldował Riedinger, a co potwierdzone zostało przez schwytanego SS-oficera koło Pilicy [...] Jak wiesz do pacyfikacji nie doszło, bo Koppe wycofał rozkaz, jak mu zagroziłem przez Oberleutnanta K. komendanta Einsatzgruppe Charsznica po zaskoczeniu ich i wykazaniu siły i możliwości AK, ale że jej nie użyje się, jeżeli nie zostaniemy sprowokowani ..."

ich dotąd nie rozeznano. Wspomina o tym w swoich wspomnieniach kpt. „Maraton":

„W dniu 21 lipca, około godziny 23.00, jakaś dziewczyna krecąca się po piwnicy, zapukała dyskretnie do naszych drzwi, dopytując się kto siedzi w celi i za co został aresztowany. Nie wiedząc z czyjego polecenia to czyni, nie odpowiedzieliśmy..." [19]

Partyzancki patrol „złodziei kolejowych"

W maju 1944 r. z Inspektoratu Krakowskiego zostali skierowani, jako „spaleni" na tym terenie do OP „Skrzetuski" dwaj młodzi harcerze, członkowie Szarych Szeregów o pseudonimach „Przemytnik" i „Bicz". Byli to sprytni, odważni i już doświadczeni żołnierze wyspecjalizowani w skokach na wojskowe transporty kolejowe.

„Wskakiwaliśmy na różnego rodzaju transporty wojskowe — pisze w swoich wspomnieniach «Bicz» (Kazimierz Roszkiewicz) — z zaopatrzeniem wojennym idące na wschód i ze wschodu, a także na pociągi pasażerskie (oczywiście tylko w godzinach nocnych) do wagonów «Nur für Deutsche», jak i na pociągi urlopowe — Urlaubzugi. Pierwszą naszą zdobyczą w pociągu wojskowym, jadącym na front wschodni, były dwa pistolety: parabellum i walter. Z takim uzbrojeniem na akcję jeździło się już zupełnie spokojnie i pewnie.

Po zaznajomieniu dowódcy z naszą działalnością w Szarych Szeregach i po kilkunastodniowym okresie, w czasie którego byliśmy pod bardzo ścisłą obserwacją [...] por. «Kmita» zezwolił na stworzenie patrolu w jakim byliśmy poprzednio, w celu dozbrojenia oddziału, bo stan uzbrojenia był bardzo zły. Po kilkunastu dniach wyjechaliśmy na akcję w tereny poprzedniej naszej działalności tj. Swoszowice-Skawina. Na pierwszą akcję wyjechaliśmy we czterech: «Przemytnik» (d-ca patrolu), «Hannibal», «Desant» i ja — «Bicz». Było to w miesiącu lipcu 1944 r. W czasie kilkudniowej akcji zdobyliśmy 1 karabin maszynowy systemu MG-42, 2 pistolety maszynowe typu Schmeisser i Bergmann oraz kilka karabinów i kilkaset sztuk amunicji.

Ponieważ nie mogliśmy zorganizować żadnych środków transportu [...] zdecydowaliśmy, że broń tę przewieziemy pociągiem. Karabin maszynowy i 2 pistolety maszynowe zapakowaliśmy w ten sposób, że mogły być użyte w razie potrzeby w błyskawicznym tempie. Wsiadając do pociągu osobowego w godzinach popołudniowych w Krakowie, poruszaliśmy się na dworcu w ten sposób, że ubezpieczaliśmy jeden drugiego. Nie chcąc wchodzić do wagonu usadowiliśmy się na stopniach, żeby w każdej chwili można

[19] Relacja Mariana Markiewicza.

było zadziałać. Ja stojąc na stopniu wagonu, trzymałem karabin maszynowy w ręce odpowiednio zapakowany, ale nie na tyle odpowiednio, bo przy najbliższym przyjrzeniu się można było zauważyć kolbę tego karabinu. W pewnym momencie zauważyłem jak bardzo uważnie przygląda mi się stojący na peronie jakiś oficer Wehrmachtu. Zaczął spacerować koło naszego wagonu i nie przestał obserwować, aż do momentu odjazdu [...] Do stacji Tunel dojechaliśmy jednak bez żadnych przeszkód..." [20]

22 lipca 1944 r. (sobota)

Próba odbicia aresztowanych z posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej

Wiadomość o aresztowaniu dowódcy 6/II/120. pp AK ppor. „Maratona" oraz st. sierż. „Wygańskiego" i „Wichury" w pobliżu Topoli, zaalarmowała dowództwa konspiracyjne w Skalbmierzu, Działoszycach i Kazimierzy Wielkiej.

Pierwsi zareagowali na tę wiadomość: dowódca kompanii skalbmierskiej ppor. „Bumir" (Albin Piechota) i dowódca ODP placówki konspiracyjnej w Skalbmierzu ppor. „Sokół" (Franciszek Pudo), którego miejsce postoju znajdowało się niedaleko wsi Topola w zabudowaniach rodziny Podsiadłów.

„Zarządziliśmy alarm. Postanowiliśmy — relacjonuje kpt. rez. «Bumir» — wydostać ich z posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej, względnie odbić w czasie przewożenia ich na Gestapo do Miechowa. Obsadzono cmentarz w Cudzynowicach, skąd dobrze można było obserwować na szosie z kierunku Kazimierzy W. Szosa biegła koło samego cmentarza. Żandarmi się na szosie nie pokazali. «Sokół» zdecydował się uderzyć w dzień na posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej."

Oddział ppor. „Sokoła", który organizacyjnie wchodził w skład dywersji Podobwodu Działoszyce („Dominika-Dusia"), liczył w tym czasie około 45 ludzi. Uzbrojenie tego oddziału składało się z 1 ckm, 2 rkm, 4 pm, 5 pistoletów oraz z kilkunastu karabinów i granatów. Umundurowanie w 50 procentach polowe.

Około godziny 12.00 przybył na kwaterę ODP goniec od dowódcy kompanii kazimierskiej chor. „Bałtyckiego" (Franciszek Palus) z informacją, że większość żandarmów ze Stützpunktu

[20] Członkami patrolu specjalnego byli: „Przemytnik" (Stanisław Lechowicz), „Romciu" (Roman Wusatowski), „Desant" (Wacław Wdowiak), „Hannibal" (Stefan Ricz), „Sawa" (Marian Jerzowski), „Sokół" (Kazimierz Kałuża), „Bicz" (Kazimierz Roszkiewicz).

w Kazimierzy Wielkiej wyjechała w kierunku Koszyc i wobec tego na posterunku znajduje się w tej chwili niewielu żandarmów.

Ppor. „Sokół" zrozumiał, że zaistniała zatem sytuacja korzystna do odbicia znajdujących się tam aresztowanych.

„... Pamiętam dokładnie — wspomina «Zwycięzca» (Mieczysław Zyguła) — jak dnia 22 VII 1944 r. będąc w Sielcu Dwór obok Kamionki, po obiedzie, «Sokół» powiedział nam, że pojedziemy do Kazimierzy Wielkiej rozbroić niemiecką żandarmerię i odbić naszych aresztowanych żołnierzy. Po niedługim czasie przybył do nas ppor. «Pazur» (Tomasz Adrianowicz) d-ca OP im. Bartosza Głowackiego z 10—12 ludźmi i udaliśmy się do Kazimierzy W. Całością dowodził ppor. «Sokół»."

„Sokół" zaalarmował swój oddział, podał zadanie i pospiesznym marszem dotarł z oddziałem najpierw do Topoli, a następnie już na podwodach podjechał w rejon stacji kolejki wąskotorowej w Kazimierzy Wielkiej.

Tymczasem dowództwo dywersji w Kazimierzy Wielkiej zostało zaalarmowane przez wystawione ubezpieczenia, że jakiś oddział zbliża się do miasta. „... Był to «Pazur» — mówi «Odwet» (Marian Miklaszewski), oficer dywersji miejscowej placówki konspiracyjnej — szli, jak na ćwiczenia. Spotkałem się z nim i tłumaczę mu, że są już zdekonspirowani, dużo ludzi ich widziało. Pomóc im nic nie możemy, gdyż jest dzień i ludzie miejscowi zostaliby zdekonspirowani. Powiedział, że da sobie sam radę i z pomocą mu idzie «Sokół». Ma około 20—30 ludzi. Tłumaczę i «Sokołowi» na którego spotkanie wyjechałem, że ten plan się nie uda i szkoda ludzi. Nie chce mnie słuchać. Około godziny 14.00 «Pazur» prosi mnie do siebie (do mieszkania Felicji Kowalskiej). Tłumaczę jeszcze raz, a widząc, że to nie pomaga, daję mu nasz plan zaskoczenia Niemców i wszelkie możliwości zdobycia żandarmerii i odbicia ludzi (plan MOB). Napad ustaliliśmy na godzinę 16.00. O godzinie 16.15 rozlega się strzelanina. Po półgodzinie wszystko ucicha..."

Przebieg akcji

„... Wysiedliśmy na stacji i udaliśmy się w kierunku budynku żandarmerii. Na przodzie szła czteroosobowa grupa zwiadowcza w skład której wchodzili: «Boruta» (Kazimierz Stawiarski), «Stradowski» (Jan Gałka), «Pat» (Bogdan Ruszczyński) i ja — «Zwycięzca».

Gdy podchodziliśmy pod budynek żandarmerii, panowała cisza. Nagle niespodziewanie dla nas Niemcy otworzyli do nas ogień a my zajęliśmy stanowiska bojowe. Wywiązała się strzelanina z obu stron i w wyniku naszego ognia rozbite zostały drzwi oraz okna

w budynku żandarmerii. Do środka nie udało się nam dostać ponieważ nieprzyjaciel prowadził bardzo silny ogień z broni maszynowej oraz z moździerzy umieszczonych w bunkrach na dachu budynku. Nasze kaemy nie mogły wiele zdziałać.

Od ognia npla został ciężko ranny kpr. «Szarek» (Józef Wilk). Po pewnym czasie d-ca ppor. «Sokół» dał rozkaz do wycofania się, ponieważ nadeszła wiadomość, że od Miechowa nadjeżdża, zaalarmowana przez załogę posterunku, pomoc w sile dziesięciu samochodów z wojskiem i znajduje się już w pobliżu Skalbmierza.

Zabraliśmy rannego «Szarka» i wycofaliśmy się w kierunku Słonowic. Nim Niemcy dojechali do Kazimierzy W., panował tam już spokój. Rannego odwieźliśmy do ob. Bolesława Lutego w Przybenicach, gdzie leżał dłuższy czas. Tutaj leczył go dr Roman Dutkiewicz ze Skalbmierza, a opiekowała się nim serdecznie cała rodzina Lutego."

Por. „Odwet" wyjaśnia jeszcze: „...Jak później dowiedziałem się od «Sokoła», zmienili oni plan i zaczęli z Niemcami pertraktować przez telefon; Niemcy w ciągu tych 15 minut zabarykadowali się i silnym ogniem zmusili ich do wycofania się. Zostali do tego jeszcze ostrzelani z Landkomisariatu. Aresztowanych, pod wzmocnionym kordonem, Niemcy wywieźli do Miechowa".

„Tak więc mimo dobrych chęci d-cy jak i całego oddziału — kończy swoją relację z przebiegu tej akcji akcentem niezadowolenia, ale i nadziei na przyszłość jej uczestnik «Zwycięzca» — nie udało się nam uwolnić kolegów ani zdobyć broni i amunicji. Po tej akcji Niemcy nie stosowali żadnych represji wobec ludności cywilnej. Z nieudanej akcji byliśmy niezadowoleni, ale «Sokół» pocieszał nas, że drugim razem będzie lepiej. Nie czekaliśmy długo, bo za cztery dni przeprowadziliśmy zwycięską walkę."

Próba zdobycia posterunku i odbicia aresztowanych w dzień, bez czynnika zaskoczenia, nie mogła mieć powodzenia. Niemcy bowiem poza budynkiem silnie umocnionym bunkrami oraz wielką przewagą siły ogniowej, mieli na pewno z umocnionego bunkra na dachu posterunku zapewnioną dobrą obserwację i skuteczne pole ostrzału. Stąd partyzanci łatwo mogli już być zauważeni w trakcie zajmowania podstawy wyjściowej do uderzenia na posterunek. Zresztą sam marsz do Kazimierzy Wielkiej oddziałów w pełnym uzbrojeniu rzucał się wyraźnie w oczy i mógł być rozmaitymi drogami zaanonsowany Niemcom. Poza tym partyzanci nie mieli należytej siły ognia a zwłaszcza nie posiadali broni stromotorowej, która przede wszystkim mogłaby im dać pewną przewagę nad umocnionym nieprzyjacielem, wykonać wyłomy w murach i umożliwić gwałtowny atak do wnętrza budynku.

Należy ponadto stwierdzić, że działając w pośpiechu, partyzanci nie uszkodzili łączności telefonicznej posterunku z punktami łącz-

ności wewnętrznej i zewnętrznej nieprzyjaciela, co należy uważać za duży błąd w przeprowadzonej akcji.

Wydaje się także, że o bunkrach na dachu posterunku dowódcy nie wiedzieli, co było winą miejscowego wywiadu, który jak widać nie posiadał należytego rozpoznania tak ważnego obiektu wroga.

Nie wiadomo też, czy istniało jakieś ubezpieczenie akcji od „niespodzianek", które groziły ze wszystkich stron. Nawet zakładając, że Niemcy nie zauważyli wcześniej podejścia partyzantów, musiały ich zmobilizować pertraktacje telefoniczne. Pertraktacje te w szczególności upewniały Niemców, że w całej akcji chodzi o więźniów niedawno aresztowanych, podkreślały ich wartość i powiązania z Armią Krajową.

Przy atutach wojskowych jakie posiadały połączone oddziały „Sokoła" i „Pazura", akcja taka mogła mieć powodzenie, jeśli chodzi o tak umocniony posterunek nieprzyjaciela jedynie przy dokładnym rozpoznaniu jego obrony, przy użyciu podstępu i pełnego zaskoczenia pod osłoną ciemności. Akcja musiała zapewnić odbicie więźniów ze względu na ich dalszy los. Przy braku wspomnianych możliwości należało raczej wytrwale czekać w zasadzkach i odbijać aresztowanych w czasie ich przewożenia do Gestapo.

Przebieg akcji w Kazimierzy Wielkiej mógł być dla partyzantów znacznie gorszy, gdyby nie szczęśliwa decyzja dowódcy wycofania się na czas. Oddziały straciły wiele amunicji, jednego rannego, ale zarówno dowódcy jak i szeregowi partyzanci, z których większość była po raz pierwszy w ogniu nieprzyjaciela zdobyli jeszcze jedno doświadczenie bojowe, tak ważne dla młodego i niedoświadczonego żołnierza konspiracji.

Należy dodać, że do akcji tej zostały także wezwane znajdujące się na terenie Obwodu „Pelagia" dwa oddziały Kedywu krakowskiego: „Grom" i „Skok". Oto relacja pchor. „Buńki" (Włodzimierz Rozmus).

„... W dniu 22 lipca 1944 r. «terenówka» zawiadomiła OP «Grom» o przedsięwzięciu odbicia więźniów politycznych z więzienia w Kazimierzy W. [...] W ciemną noc udaliśmy się podwodami pod Kazimierzę Wielką, gdzie nastąpiło spotkanie ze «Skokiem» [...] Po przejściu marszem ubezpieczonym jeszcze około 2 km, zatrzymaliśmy się prawie że u samych bram Kazimierzy. Tutaj w głębokiej ciszy oczekiwaliśmy na rozkaz uderzenia. Jednak z niewiadomych nam przyczyn do akcji nie doszło i odwołano nas spod Kazimierzy. Nad ranem «Skok» odjechał do lasów Chroberskich celem ubezpieczenia pozostających tam licznych oddziałów terenowych 106. dywizji..."

OP „Grom" po bezowocnych zasadzkach w pobliżu dróg przeszedł na postój ubezpieczony do Topoli.

Z tego należy wnioskować, że prawdopodobnie ppor. „Pazur" podjął myśl uderzenia jeszcze raz na posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej, tym razem w godzinach nocnych, przy wsparciu „Groma" i „Skoka". Po zorientowaniu się jednak, że aresztowani zostali wywiezieni przez silne oddziały żandarmerii do Miechowa, odwołał całą akcję.

Trzeci dzień aresztowanych w rękach niemieckich

„Następnego dnia — wspomina kpt. «Maraton» — tj. 22 lipca 1944 r., około godziny 6.00 rano, nad kratą naszego okna, jakiś chłopiec nachylił się i prosił, aby podać kartkę p. «Felutce». Zrozumiałem, że nasi ludzie zainteresowali się nami. Dostarczonym ołówkiem podałem na kartce nasze nazwiska, dodając, że aresztował nas zupełnie przypadkowo patrol niemiecki na moście pod Topolą i, że jesteśmy głodni. Około godziny 9.00 otrzymaliśmy kotlety z chlebem i słoik miodu.

Około godziny 16.00 usłyszeliśmy jakiś ruch w budynku, bieganinę po schodach a później detonację przypominającą wiązki granatów. Posypał się tynk ze stropu, zaterkotał karabin maszynowy, kilka pojedynczych strzałów i nastąpiła cisza.

Około 16.30 pod budynkiem zjawiło się kilku żandarmów i granatowa policja — podobno cały posterunek z Kolos. Opasły żandarm, badając sytuację, powiedział dość głośno do podkomendnych siedzących na belkach naprzeciw naszego okna, że strzelanina miała na celu odbicie aresztowanych i zamkniętych w piwnicy.

Między godziną 19.00 a 20.00 przed budynek zajechały 4 auta po 25 żandarmów (panterki, na hełmach siatki, broń długa i maszynowa). Z wrzaskiem i wyzwiskami od polskich bandytów pospiesznie, pojedynczo, wyprowadzano nas z celi i kazano jak psom zająć miejsca pod ławkami na których zasiedli żandarmii. Jedynie Dworak w czasie przeprowadzania go do samochodu, został lufą karabinu uderzony w plecy, tak mocno, że upadł przed schodami. Pospiesznie auta wyruszyły z Kazimierzy W. Już było ciemno, gdy wozy zatrzymały się. Czterech aresztowanych ustawiono pod ścianą porosłą na górze berberysem. Poznałem, że staliśmy przed budynkiem posterunku w Skalbmierzu. Przed nami był cmentarz. Myśleliśmy, że tu nas «rozwalą», ale stało się inaczej. Po 15 minutach wpędzono nas do piwnicy posterunku i postawiono wartownika z automatem. Po co najmniej dwóch godzinach bieganiny po schodach, telefonowania do Drożejowic, Działoszyc, Czarnocina — wpędzono nas z powrotem pod ławki i wywieziono do Miechowa, gdzie przybyliśmy około godziny 1.00 w nocy. Po szczegółowej rewizji, spisaniu personaliów znów znaleźliśmy się w jednej celi. Przy oddawaniu naszych drobiazgów konfident nie-

miecki uważnie przyglądał się każdemu z nas i przyczepił się najpierw do Dworaka wmawiając mu, że dnia poprzedniego widział go na strzelaniu w lesie Chroberskim. Ten odpowiedział, że to niemożliwe, gdyż od trzech dni siedzi w areszcie. Z tą samą insynuacją doczepił się do Krzyżanowskiego.

Cela aresztancka była tu nieco większa niż w Kazimierzy Wielkiej, a warunki podobne. Małe okienko piwniczne pod sufitem, wychodziło na zachód, wyjście z celi było po stronie przeciwnej, na korytarz. Oprócz nas czterech przebywały w areszcie jeszcze dwie osoby. Prawie każdej nocy nasz sąsiad od strony północnej wystukiwał na ścianie jakieś sygnały wywoławcze, nie reagowaliśmy." [21]

Meldunek sytuacyjny „Boruty 22"

Odczuwalna coraz wyraźniej bliskość frontu wschodniego spotęgowana szczególnie w najbardziej wysuniętym na wschód Obwodzie Pińczowskim, zauważalna coraz bardziej słabość a stąd coraz większa nerwowość i niepokój u wroga, który usiłował jednak upozorować władzę i opanowanie sytuacji w terenie poprzez aresztowania oraz patrolowanie bardziej uczęszczanych dróg, wytworzyły stan dużego napięcia psychicznego w całym społeczeństwie polskim. Wszyscy zdawali sobie coraz wyraźniej sprawę z tego, że zbliża się moment rozstrzygający o losie Polaków. Dowódcy wszystkich szczebli, przeczuwając bliskość godziny „W", zachowywali w oddziałach dywersyjno-partyzanckich stan pełnej gotowości bojowej.

Oddziały te, zgodnie z rozkazami dowództwa musiały na czas zapewnić osłonę przyszłej mobilizacji oddziałów terenowych, oraz dać ochronę ludności cywilnej przed aktami przemocy wroga. O tym, co się działo w terenie, mówią meldunki sytuacyjne dowódców poszczególnych oddziałów składane do dowództw, którym bezpośrednio podlegały. A oto przykład takiego meldunku, zanotowany pod datą 22 lipca 1944 r. Jest to meldunek dowódcy ODP Podobwodu Działoszyce („Dominika-Dusia") plut. „Boruty 22" (Julian Słupik) skierowany do szefa dywersji Obwodu Pińczów ppor. rez. „Młota" (Kazimierz Przybysławski):

„Melduję, że cały mój teren jest poważnie zagrożony. Wszystkie oddziały w ostrym pogotowiu na melinach. Dziś wieczór wracam oddziały do swych mp., ponieważ w terenie spokój. Pozostawiam tylko czujki w całym terenie. Zmuszony jestem oddziały wrócić, ponieważ już są 15 dni na melinach; wyczuwam zmęczenie w oddziałach i za duże koszty utrzymania. Czas wykorzystałem na ćwi-

[21] Relacja Mariana Markiewicza.

czenia nie tylko własnych oddziałów ale i wszystkich organizacji; instruktorzy przeprowadzają w dzień ćwiczenia na melinach. Wszedłem w porozumienie z komendantami gromadzkimi i gminnymi. Przysyłają po kilku ludzi na meliny, a moi instruktorzy ćwiczą. Ludność okoliczna tak się przyzwyczaiła, że z chęcią przyjmuje na meliny, a nawet mamy zaproszenia, by zająć meliny. Oddział «Sokoła» pozostaje nadal w zasadzce na odbicie «Maratona». Wszyscy ludzie z placówek z bronią uciekają do «Dominiki». «Boruta 22»".

Z treści meldunku wynika, że:

1) Dowódca ODP „Dominiki-Dusi-Pelagii" znał dobrze obowiązki i z chwilą zagrożenia cywilnej ludności, a nie tylko ze względu na zbliżający się front, postawił swój oddział w stan pogotowia alarmowego;

2) Dowódca nie pozwolił swoim oddziałom czekać biernie, ale szkolił je, zorganizował nawet szkolenie ludzi spoza oddziału, z tzw. terenówki, co więcej: nie ograniczył się tylko do żołnierzy AK, co świadczyło o jego wielkiej dojrzałości politycznej;

3) Dowódca dbał o żołnierzy, a więc o ich warunki bytu, o utrzymanie nie tylko tężyzny fizycznej, sprawności bojowej, ale i o ich stan psychiczny.

Meldunek sytuacyjny „Boruty 22" daje w pewnym stopniu nie tylko ocenę sytuacji wojskowej jaka istniała od kilku dni na określonym terenie konspiracyjnym, ale wykazuje też nastroje wśród tamtejszego społeczeństwa, w którym działali ludzie czekający na hasło do ostatecznego wystąpienia zbrojnego przeciwko okupantowi. Ukazuje sylwetkę dowódcy plutonu dywersyjno-partyzanckiego, którego decyzje w zaistniałej sytuacji były prawidłowe.

Rozbrojenie Wehrmachtu w Święcicach

Oddział dywersyjno-partyzancki „Jaksa" był oddziałem Podobwodu Miechowskiego (Centralnego) Obwodu Miechowskiego („Dominika-Magda-Magdalena") a dowodził nim ppor. rez. „Jaksa" (Wojciech Majewski), były komendant Podobwodu „Magda". Oddział ten już od czerwca 1944 r., z rozkazu dowódcy inspektoratu, stanowił ochronę zbrojną radiostacji komendy Okręgu Krakowskiego.

ODP „Jaksa" liczył w tym czasie około 70 ludzi zorganizowanych w trzy drużyny, liczące ok. 20 żołnierzy. Nadto w skład oddziału wchodził kilkuosobowy patrol konny, sekcja gospodarcza (podoficer żywnościowy oraz trzech kucharzy) i tabor (2 wozy). Zastępcą dowódcy był ppor. rez. „Dźwig" (Julian Socha), były dowódca placówki miechowskiej.

Oddział był dobrze uzbrojony, posiadał bowiem lekki karabin maszynowy typu MG, trzy ręczne karabiny maszynowe, broń przeciwpancerną w postaci zrzutowego piata, piętnaście pistoletów maszynowych, pięćdziesiąt karabinów typu Mauser, dziewięć pistoletów i kilkanaście granatów ręcznych.

Ze względu na bezustanną pracę radiostacji, którą namierzały aparaty goniometryczne wroga umieszczone na autach, oddział ochrony wraz z radiostacją musiał często zmieniać miejsce postoju. Przy zmianie stanowisk bojowych unikano wszelkich miejscowości aby nie ułatwić wywiadowi niemieckiemu rozpoznania miejsca pracy radiostacji oraz aby nie narazić ludności cywilnej na represje wroga.

Przeważnie więc, jeśli tylko warunki atmosferyczne na to zezwalały, lokowano się w lasach. Założenie biwaku leśnego zabierało jednak dużego czasu ze względu na konieczność budowy szałasów lub schronów. W tym bowiem jeszcze czasie oddział ochrony nie posiadał namiotów wieloosobowych, łatwych do rozstawiania i zwijania w nagłej potrzebie. Nagle znalazła się okazja zdobycia namiotów tego typu, które wykrył wywiad terenowy, w majątku Święcice (gm. Nieszków, pow. Miechów).

Niemcy dla ochrony gorzelni w majątku Święcice, już od dłuższego czasu utrzymywali posterunek Wehrmachtu w sile 1+14 ludzi, uzbrojonych w broń ręczną i maszynową, w rakiety sygnalizacyjne i dużą ilość amunicji.

Ppor. „Jaksa", po przeprowadzeniu szczegółowego wywiadu i rozpoznaniu rozmieszczenia oddziału nieprzyjaciela oraz regulaminu służby jego załogi, wytypował do akcji zaledwie 12 ludzi w tym chor. „Leliwę" (Mieczysław Danecki), komendanta radiostacji, który zgłosił się na ochotnika, pozostawiając resztę oddziału na ubezpieczeniu radiostacji.

„...Akcję przeprowadziłem w nocy — relacjonuje «Jaksa» — w dniu 22 lipca 1944 r., mając do dyspozycji 12 żołnierzy, na ogół słabo wyszkolonych, uzbrojonych w kb z r. 1939 i w trzy Steny. Posterunek niemiecki mieścił się na pierwszym piętrze murowanego budynku dworskiego, ubezpieczony na zewnątrz wartownikami.

Oddział mój nocą podczołgał się pod stanowiska wartowników. Gdy jeden z Niemców usłyszawszy szmer krzyknął — Wer da! Ja i obok czołgający się «Leliwa» otworzyliśmy do posterunku ognia ze stenów, skutkiem czego, jeden z wartowników został ciężko ranny, a drugi lekko ranny z okrzykiem: Hilfe! począł biec na wartownię. Widząc to pobiegłem za nim, strzelając ze stena krótkimi seriami do okien izby, w której znajdowali się Niemcy.

Wpadłszy za Niemcem do pomieszczenia, krzyknąłem — Hände hoch!, na to wszyscy podnieśli ręce do góry. Po chwili wpadli za

mną «Leliwa» i pozostali żołnierze, przynosząc ciężko rannego Niemca.

W wyniku akcji rozbrojono obsadę posterunku złożoną z jednego oficera i 14 szeregowych, zdobywając rkm typu francuskiego oraz 6000 sztuk amunicji, 2 pistolety maszynowe, 15 karabinów z 2000 sztuk amunicji, 20 granatów ręcznych (trzonkowych), rakietnicę z zapasem rakiet, trzy dwudziestoosobowe namioty, oporządzenie żołnierskie i 15 kompletów umundurowania.

Następnego dnia zabrano rozbrojonych Niemców do Miechowa, likwidując posterunek do końca wojny..."

Akcja udała się, jak ją zaplanowano, dzięki zupełnemu zaskoczeniu nieprzyjaciela. Była ona należycie przemyślana, przygotowana i wykonana. Najpierw dokładne rozpoznanie sił wroga, miejsca zakwaterowania, stanu i ustawienia wartowników, dróg podejścia (wykorzystanie warunków, jakie daje noc). W wykonaniu — ukryte podejście oraz szybkie i zdecydowane uderzenie (ogień i atak). Niemcy, zaskoczeni w czasie wypoczynku nocnego, mało czujni, nie mieli po prostu czasu na opamiętanie się i jakikolwiek odruch oporu.

Akcja na posterunek ochrony gorzelni w majątku Święcice była typowym przykładem nocnego wypadu partyzanckiego na nieprzyjaciela, choć i w tej akcji zapomniano o ubezpieczeniu jej od „niespodzianek" ze strony wroga. Mało prawdopodobne było wprawdzie nagłe pojawienie się odsieczy, ale część Niemców, którzy tu stacjonowali, mimo zaskoczenia, mogła próbować ucieczki, czy znajdować się z jakiś powodów poza kwaterą itp., co w konsekwencji mogłoby nawet w jakimś stopniu skomplikować początkowy sukces partyzantów. Nawet przy braku ubezpieczenia z chwilą ataku na kwaterę niemiecką, pozostać powinien na zewnątrz budynku co najmniej posterunek alarmowy.

Niemcom darowano życie nie tylko dlatego, że byli jeńcami, którym nie można było zarzucić zbrodni ludobójstwa czy znęcania się nad ludnością cywilną, ale i dlatego, że należeli do Wehrmachtu, któremu pokazywano, iż partyzanci likwidują tylko oddziały partyjne i policyjne odpowiedzialne za wojnę i zbrodnie wobec ludności polskiej, a poddającym się wehrmachtowcom darowują życie. Drugim, jeszcze ważniejszym powodem, była konieczność nie stwarzania okupantowi okazji do stosowania represji wobec ludności cywilnej.

Walka z ekspedycją karną okupanta koło Czarnocina

W dniu 22 lipca 1944 r. ekspedycja karna złożona z Ukraińców i żandarmów niemieckich, przeprowadzała aresztowania we wsiach gminy Czarnocin. W pierwszej obławie napastnicy zabrali 13 człon-

ków AK i PKB z miejscowej konspiracji, zabijając przy tym żołnierza AK nazwiskiem Mystek oraz paląc kilka budynków.

Szczęśliwym trafem w tym czasie kwaterował na terenie gminy 204. pp NSZ, wyjątkowo zdyscyplinowany i dobrze uzbrojony. Widząc co się dzieje i spodziewając się dalszych aresztowań i innych represji wroga, tamtejsi dowódcy BCh-AK i PKB wysłali delegację do dowódcy NSZ z prośbą o pomoc w przepędzeniu wroga i w odbiciu aresztowanych. Dowódca pułku NSZ mjr „Kazimierz" (Eugeniusz Kerner) zdecydował się przystąpić do wspólnej akcji ze słabo uzbrojonymi oddziałami BCh-AK i PKB.

Partyzanci większością swoich sił zaatakowali kolumnę niemiecko-ukraińską na szosie koło Czarnocina, zaś częścią posterunek policji granatowej pozostający pod komendą żandarmów niemieckich we wsi Czarnocin.

W wyniku walki na szosie zabito 30 Ukraińców, a resztę wzięto do niewoli wraz z rannym dowódcą ekspedycji mjr. SS. Zdobyto wiele broni m.in. działko przeciwpancerne, 1 ckm, 3 rkm, 6 pm oraz wiele amunicji i granatów, a co najważniejsze uwolniono aresztowanych.

Ranny mjr SS zgodził się za cenę swego życia i przyrzeczenie partyzantów uwolnienia jeńców, dać rozkaz niemieckiemu dowódcy broniącego się posterunku policji w Czarnocinie do poddania się oraz pod słowem honoru zobowiązanie, że Niemcy nie zastosują żadnych represji wobec ludności. Posterunek poddał się, jego załoga została rozbrojona, a jeńcy zwolnieni.

W wymienionej akcji m.in. poza żołnierzami BCh-AK brały udział drużyny PKB z Czarnocina (dowódca Tadeusz Antos), i z Krzyża (dowódca Stanisław Bochnia).

Należy dodać, że miejscowi dowódcy BCh-AK rozesłali wezwania o pomoc m.in. do ODP Podobwodu Pińczów („Dominika-Pola-Pelagia"). Pisze o tym chor. „Żbik" (Feliks Pikulski), żołnierz „Lota" (Mieczysław Janiec) z drużyny „Podstawka" (Władysław Smaczyński):

„... W dniu 23 lipca dotarła do nas wiadomość, że Niemcy otoczyli wioski Sokolina i Mikołajów, aresztowali 13 osób i jednego członka AK ob. Mystka zabili. W związku z tym dostaliśmy rozkaz [...] udać się do Czarnocina, gdzie na posterunku Niemcy trzymali aresztowanych. Gdy dotarliśmy do Czarnocina, aresztowani zostali już zwolnieni przez oddział NSZ".

Z powyższej relacji widać, że na szybką pomoc ze strony własnych oddziałów dowódcy pacyfikowanych wsi nie mogli liczyć i że współdziałanie z NSZ było decyzją słuszną.

Inne wydarzenia

Pińczów wolny od Niemców

„... Po drugim rozbiciu więzienia pińczowskiego w dniu 13 VII 1944 r. — wspomina „Polanin" (Władysław Książek) — w wyniku wypuszczenia więźniów politycznych, zabrania zapasów aprowizacyjnych i inwentarza, broni i amunicji, poważnego zdemolowania pomieszczeń i dezercji wielu strażników, komendant więzienia Oberwachtmeister Gustaw Hassis doszedł do wniosku, że nie ma co tu robić i w dniu 22 lipca zdecydował się ulotnić w niewiadomym kierunku wraz z całą załogą niemiecką. Kontrolę administracyjną na tym terenie przejęły organa powiatowe Delegatury Rządu, a wojskową Armia Krajowa. Policja granatowa pozbawiona została broni i przestała działać. Zjednoczone oddziały AK, WSOP i PKB broniły tego terenu przed Niemcami, zarówno od strony Kielc, jak i też od strony Buska..."

Pierwsza akcja na więzienie w Pińczowie miała miejsce 10 czerwca 1944 r. Wykonał ją oddział specjalny BCh z powiatu stopnickiego pod dowództwem ppor. rez. „Dziekana" (Stefan Lorosiewicz). W jej wyniku uwolniono około 400 więźniów.

Druga akcja była wykonana w dniu 13 lipca 1944 r. przez oddział specjalny BCh z powiatu Busko Zdrój pod dowództwem ppor. rez. „Oseta" (Henryk Grabala) przy współudziale oddziałów AK i PKB Podobwodu Pińczów.

Rozbrojenie Niemców koło Skalbmierza

Ppor. rez. „Sokół II" (Adolf Gołębiowski), żołnierz z kompanii „Maratona", który w tym czasie współdziałał z OP „Pazura" tak wspomina to wydarzenie: „... W dniu 22 lipca faktycznie rozbrojono 2 Niemców w rejonie Sielec Dwór. Z relacji mojego brata Jana ps. «Granat» wynika, że rozbrojenia dokonali żołnierze «Pazura». «Lotny» (Zenon Waligórski) i ja po przetransportowaniu zdobytego wówczas motocykla na melinę [...] zostaliśmy odcięci przez patrolujące (4 samochody ciężarowe) grupy Niemców od «Pazura» i nie mogliśmy dołączyć do oddziału..."

„Kmita" przygotowuje się...

„Kmita" nie bez oporów wewnętrznych i obaw, ale jak to zawsze z rozwagą, opanowaniem i męstwem przygotowywał się do rozegrania swej roli żołnierza-wywiadowcy.

„... Wieczorem — jak sam wspomina — w przeddzień pacyfikacji przybył «Sokół» z «Mazurem» ciekawi akcji. Oznajmiłem im

tylko, że ich zadaniem będzie spowodowanie zamieszania na odgłos strzału. Będą mieli przygotowane dwa rowery dostarczone przez miejscowego dowódcę placówki, mego kolegę szkolnego ppor. rez. «Cedro» (Stanisław Bożek), który dostarczy mnie konia dla odskoku do pobliskiego lasu. Sprawdziliśmy nasze kapsułki cyjanku, by się otruć w razie zranienia, aby nie wpaść w ręce Niemców.

Zgodnie z życzeniem Riedingera przenocowaliśmy na Gestapo w Miechowie, gdzie nas ubrano w mundury SS, a obu partyzantom dano schmeissery, ale bez amunicji, widać było, że nam nie wierzono. Mieliśmy nasze ciężkie pistolety, schowane na brzuchu pod pasem, gdzie z reguły nie rewidowano..."

23 lipca 1944 r. (niedziela)

Częściowa mobilizacja sztabu 106. DP AK

Inspektor „Bolko", przewidując rozwój wypadków na podstawie dotychczasowej oceny sytuacji i związanych z nią zadań dla Inspektoratu „Maria", nie chciał działać w ostatniej chwili i dlatego wyprzedził oczekiwany rozkaz komendy okręgu i ustanowił swój punkt dowodzenia oraz zmobilizował ścisły sztab dywizji, największej jednostki bojowej zorganizowanej w ramach Inspektoratu Miechów.

W dniu 23 lipca zajął pierwszą kwaterę bojową inspektoratu i dywizji w Koniuszy, wsi odległej zaledwie kilka kilometrów od Proszowic, gdzie dotąd w oparciu o swojego zastępcę mjr. „Piotra" (Leopold Bochnak) posiadał swoje konspiracyjne miejsce dowodzenia.

Sztab ulokował się w niedużym domku, siedzibie miejscowej gminy, na południowo-wschodnim skraju wsi, tuż obok drogi, która kilkaset metrów dalej schodząc w dół w pobliżu wsi Posądza, dochodziła do szosy Kraków-Proszowice, zaś w odwrotnym kierunku, po przejściu przez wieś, także opadając, wchodziła na szosę Proszowice-Słomniki.

Zachowując ścisłą tajemnicę co do obecności we wsi, pracowano głównie w prywatnym mieszkaniu sekretarza gminy „Niny" (Roman Nowak) i jego żony Marty ps. „Alda", którzy z całym zaangażowaniem współpracowali i opiekowali się swoimi „gośćmi" troszcząc się o wszystko, co było potrzebne do życia. Oficerowie i podoficerowie sztabu mieli również możność korzystania z urządzeń biurowych urzędu gminnego, a więc z maszyn do pisania,

telefonu, materiałów piśmiennych itp. Działo się to wszystko po godzinach urzędowania przewidzianych dla urzędu gminnego, przy zasłoniętych szczelnie oknach. W tym czasie praca sztabu nabierała właściwego charakteru i tempa.

W kwaterze dowodzenia obok dowódcy przebywali najczęściej z-ca dowódcy mjr „Piotr", adiutant ppor. rez. „Stefan", kwatermistrz ppor. cz. w. „Zabój", szef WKW ppor. rez. „Wigura", szef propagandy ppor. rez. „Granit", szef uzbrojenia ppor. rez. „Beton". Obsadę stałą stanowili: ppor. cz.w. „Nina" jako oficer do specjalnych zleceń, a przez początkowy okres szef kancelarii sztabu szer. „Halina" (Helena Miska) jako maszynistka oraz kilku gońców i łączników, m.in. pchor. „Zlot".

Nad bezpieczeństwem wszystkich czuwały wysunięte przed wieś czujki i obserwatorzy miejscowego garnizonu oraz placówki wydzielone z oddziału „Dominika-Pela-Magdalena". Dowódcą oddziałów ochrony kwatery dowództwa był kpr. pchor. „Kłos", szef „Dominiki-Peli". Placówki z bronią maszynową zamykały najważniejsze kierunki, a w centralnym miejscu znajdował się pluton pogotowia. Wszystko było starannie zamaskowane w terenie.

Niezależnie od bezpośrednich ubezpieczeń, na dalszym przedpolu, a zwłaszcza na kierunkach dróg, we wszystkich pobliskich wsiach wystawione były posterunki alarmowe, które w razie pojawienia się Niemców alarmowały o sile i kierunku posuwania się nieprzyjaciela. Działała także siatka kontrwywiadu.

Sztab inspektoratu, aż do przewidywanej godziny „W" działał jednocześnie jako organ dowodzenia nadrzędnego dla „Domu" i „Banku". Od momentu zarządzenia „stanu czujności" rozkazy 106. DP AK („Domu") dotyczyły równocześnie całego inspektoratu, a to ze względu na fakt, że inspektor był równocześnie dowódcą dywizji oraz ze względu na konieczność szkolenia oficerów sztabu w nowym zespole bojowym dowodzenia.

Doskonalenie kadr dowództw podstawowych

Dowódca inspektoratu i dywizji licząc na bliskie już wystąpienie podległych mu wojsk konspiracyjnych do rozstrzygającej walki z okupantem, pragnął wykorzystać zasilone ostatnio bronią zrzutową i zdobyczną oddziały partyzanckie dla osłony kursów doskonalących dowódców.

Chodziło tu głównie o przeszkolenie dowódców szczebli podstawowych, a więc dowódców drużyn, plutonów i kompanii w posługiwaniu się bronią zdobyczną i zrzutową oraz w taktyce walki w warunkach powstańczych.

Zorganizowanie i prowadzenie takiego kursu dowódca Inspektoratu „Maria" powierzył jednemu z najbardziej zasłużonych i uzdol-

nionych oficerów dywizji por. „Zagrajowi", dowódcy batalionu II/120. pp AK.

Komendant tego pierwszego kursu doskonalącego dowódców w warunkach bojowych tak wspomina ten fakt: „...Pewnego dnia przybył do mnie inspektor Inspektoratu «Maria» i po konferencji ze mną polecił mi zorganizowanie kursu dla d-ców plutonów i kompanii. Do osłony przydzielił mi partyzantkę «Skok». Kurs miał się rozpocząć 24 lipca 1944 roku w miejscu ustalonym, tj. w lesie Chroberskim, w pobliżu wsi Zagaje Dębiańskie.

Natychmiast udałem się do partyzantki «Skok» i poleciłem przenieść się jej do miejsca postoju kursu i tam wybudować szałasy dla 150 kursantów.

Inspektor «Bolko» życzył sobie, by kurs ten został uroczyście otwarty. Umówiłem się więc z księdzem, reemigrantem z Francji, Stanisławem Ziółkowskim, który pełnił funkcję wikarego na probostwie w Skalbmierzu, że zostanie kapelanem kursu. Omówiliśmy sprawę Mszy św. oraz treści kazania, które miał wygłosić ks. Ziółkowski na uroczystości otwarcia kursu".

W dniu 23 lipca patrole łącznikowe por. „Zagraja" doprowadzały z miejsca zbiórki kursantów do biwaku partyzanckiego „Skok" w lesie Chroberskim.

Przygotowanie do akcji na Wehrmacht w Sancygniowie

Oddziały bojowe inspektoratu dość często korzystały z pomocy oddziałów Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB) podlegających administracji cywilnej, gdzie spełniały rolę milicji konspiracyjnej.

Jednym z najbardziej czynnie współpracujących z oddziałami inspektoratu był posterunek AK, tamtejsze PKB było czujnym „okiem i uchem" oddziałów przebywających w pobliskich lasach. PKB na równi z AK korzystał z kursów szkoleniowych organizowanych w lasach.

W tym czasie posterunek PKB w Sancygniowie liczył 2 podoficerów i trzynastu szeregowych pod dowództwem kpr. rez. „Jabłko" (Julian Śliwiński). Zastępcą komendanta tego posterunku był kpr. rez. „Mścisław" (Julian Bogdan). Jako uzbrojenie poddział ten miał karabiny, pistolety i granaty.

Doradcą dowódcy posterunku był ppor. rez. „Marek" (Bronisław Winiarski), który stwierdza:

„...Kiedy w lipcu 1944 r. zaczęło się oczyszczanie z Niemców terenów w części powiatów pińczowskiego i miechowskiego postanowiliśmy i my również rozbroić oddział żołnierzy niemieckich stacjonujących w Sancygniowie, w majątku dziedzica Deskura (około 15—20 żołnierzy uzdrowieńców z Wehrmachtu)".

Wkrótce na odprawie u miejscowego dowódcy plut. rez. „Czarnego" (Feliks Marzec), zapadła ostateczna decyzja przeprowadzenia akcji. Termin zależny był od przebiegu szczegółowego rozpoznania nieprzyjaciela, które zlecono ppor. „Markowi".

„...Zastanawialiśmy się w jaki sposób to wykonać, aby nie było trupów, tak z naszej jak i z ich strony, chodziło nam przecież o ludność cywilną, pacyfikację — wspomina ppor. «Marek». Może dobrze by było, gdybym skontaktował się z naszym członkiem Józefem Kulą, który mieszka w Sancygniowie, legalnie handluje wódką [...] u którego Niemcy często goszczą. Tam mogą coś podsłuchać lub nawiązać kontakt z jakimś uczciwym szwabem, bo przecież nie wszyscy są hitlerowcami..."

Ppor. „Marek" już następnego dnia nawiązał kontakt z Józefem Kulą, a za jego pośrednictwem poznał komendanta kwaterujących we dworze Niemców.

Przygotowania do akcji na Wehrmacht trwały kilka dni i opierały się głównie na przeprowadzonym przez ppor. „Marka" rozpoznaniu. On to po upewnieniu się, że komendant wehrmachtowców nie jest hitlerowcem, a Czechem z Sudetów, z zawodu dziennikarzem i, jak go określił Kula „fajny chłop", postanowił zdobyć jego zaufanie i doprowadzić do tego, aby w jakiś sposób znaleźć się na jego kwaterze.

„...Po dwóch czy czterech spotkaniach z komendantem u Kuli — wspomina dalej — wreszcie, a było to około 20 lipca doszło do tego [...] Przywitaliśmy się bardzo uprzejmie i zgodnie z umową Kula podawał mi wodę, a gdy komendantowi zaczęło się kurzyć z głowy, począł opowiadać o przegranej wojnie i gdy ja próbowałem zaprzeczyć mówiąc, że nie, bo Niemcy idą naprzód, komendant wtedy włożył czapkę daszkiem do tyłu i maszerował po mieszkaniu mówiąc: Tak Niemcy idą do przodu [...] Następnie zapytał mnie, dokąd ja teraz pójdę, powiedziałem, że do wsi Lipówka, a on na to mi mówi: ne, wy se do domu nepdudete, wy pudete ze mną, i wyjaśnił, że ich patrole wyszły na wieś, jak również kręcą się tu partyzanci i jedni albo drudzy mogą mnie zastrzelić..."

W taki więc sposób ppor. „Marek" jako wywiadowca, dostał się na kwaterę komendanta i oddziału Wehrmachtu we dworze, a komendant po kilku koniakach zasnął: „...Ja w tym czasie wyszedłem na korytarz. Wszędzie cisza, wszystko śpi, wyszedłem na balkonik rozglądając się. Przed budynkiem cisza, nie słychać żadnych kroków wartownika".

O świcie „Marka" i komendanta obudziła 14-letnia dziewczynka, która płacząc doniosła komendantowi, że policja granatowa zabrała jej matkę i starszą siostrę do Działoszyc celem wywiezie-

nia ich na roboty. Po jej odejściu komendant — wyrażając się pogardliwie o tych kobietach, ponieważ zadawały się z żołnierzami — zasnął na nowo. Wówczas „Marek" wykorzystał tę okazję do ponownego rozpoznania rejonu zakwaterowania Niemców.

„Wyszedłem znowu na korytarz, zajrzałem do kuchni — cisza, zajrzałem do sali — wszystko śpi, wyszedłem na zewnątrz budynku — to samo, nie ma również żadnego posterunku. Wróciłem i położyłem się, lecz sen nie przychodził, gdyż z tą wiadomością chciałem już być u d-cy «Czarnego». Dopiero około godziny 7.00 zaczął się ruch. Niemcy zaczęli się myć, golić, obudził się sam komendant..."

Po zameldowaniu się ze swoim sprawozdaniem u dowódcy ppor. „Marek" otrzymał dodatkowe zadanie. „...D-ca wyraził mi swoje uznanie [...] i polecił mi, abym postarał się zaobserwować, jak Niemcy zachowują się od rana do godziny pierwszej, gdyż najlepiej by było ich zaatakować w południe, bo w tym czasie we dworze jest największy ruch, fornale zjeżdżają z pola, bydło zapędzają do obór, poją, doją itp."

Następnego dnia po pijatyce u Kuli, komendant znowu zaprosił „Marka" do siebie. „...Rano leżałem dłużej udając, że śpię, a w końcu udałem przebudzenie się, zacząłem narzekać na ból głowy, wówczas komendant wydobył butelkę spod zagłówka i zaczęliśmy wybijać klina [...] i tak zeszedł czas do południa. W międzyczasie często wychodziłem na podwórze, niby do ubikacji — obserwując jednak zachowanie się Niemców. Około południa Niemcy przyszli ze wsi, ze spaceru, grali w karty, pisali listy, a po obiedzie, większość urządziła sobie sjestę. Komendant ponownie zasnął, a ja ulotniłem się."

W kolejnym dniu rozpoznawania nieprzyjaciela „Marek" przeżywał sceny pełne emocji i szczególnego napięcia. Ponieważ wczoraj nie zastał swojego dowódcy, wybrał się więc do niego ze sprawozdaniem z poprzedniego dnia. W drodze spotkał niespodziewanie komendanta wehrmachtowców, który zaproponował mu „pójście na bimber". „...Zgodziłem się i poszliśmy do Podgaja, do mieszkania Władysława Zientary, który oprócz innych towarów handlował i bimbrem. Komendant kazał dać Zientarze pół litra wódki i przekąskę. W toku rozmowy Czech pyta mnie, kto ja jestem, odpowiadam, że jestem sedlak (gospodarz) ze wsi Lipówka, a on na to mi mówi: ne wy ne jesteście sedlak, wy jesteście partyzan. Na te słowa mój Zientara zbladł, zzieleniał. Ja natomiast, uśmiechając się do niego, chciałem spytać się, po czym sądzi, że ja jestem partyzantem — wtem do mieszkania wchodzi w hełmie, z karabinem i dwoma granatami za pasem żołnierz niemiecki. Pomyślałem — pułapka, ale ponieważ więcej szwabów nie było widać uspokoiłem się nieco sądząc, że jakoś radę dam, gdyż vis mój jest niezawodny.

W tym momencie przypomniałem sobie wypowiedź wykładowcy-skoczka kpt. «Zasańca» [...], że w każdej sytuacji jest jeden procent uratowania się i to należy wykorzystać nie poddając się depresji. Także i Zientara ochłonął i dawał mi znaki pomocy. Komendant jednak już nic więcej na ten temat nie powiedział, a kazał dać Zientarze kieliszek i zaprosił żołnierza do stolika [...] Okazało się, że żołnierz ma pretensje do komendanta, że dotąd nie zgłosił sprawy kobiet i rozpoznanego przez te kobiety Edwarda Małyskę do Gestapo i na tym tle powstała między nimi kłótnia i może by doszło do bójki, tylko obaj z Zientarą uspokoiliśmy skłóconych.

Po chwili komendant zaproponował, abym z nim poszedł na jego kwaterę i wyszliśmy razem z żołnierzem [...] W drodze między dworem a młynem komendant nagle wyrwał karabin żołnierzowi i rzucił do stawu. Żołnierz nie namyślając się skoczył po krabin i wydostał go. Wówczas komendant zaczął mu wymyślać, mówiąc — co to za żołnierz i w dodatku niemiecki z niego, takiemu żołnierzowi to byle partyzant odbierze broń i beształ go straszliwie."

Będąc w tak nieoczekiwanej sytuacji, „Marek" w obawie, aby żołnierz niepomyślał, że ich komendant jest w zmowie z Polakami, pod pozorem konieczności pójścia do młyna odszedłem od Niemców, obiecując komendantowi, gdyby ten pytał o niego, że skoro tylko będzie mógł, natychmiast go odwiedzi.

„Kiedy zameldowałem d-cy o wyniku rozpoznania — wspomina dalej «Marek» — oraz o przygodzie jaka miała miejsce z Niemcami, ten uściskał mnie i powiedział, że dobrze wywiązałem się z powierzonego mi zadania [...] D-ca placówki «Czarny» jeszcze tego samego dnia zarządził odprawę, na której ustalono godzinę i datę rozbrojenia Wehrmachtu. Co do komendanta, to będziemy się starali nie zrobić mu krzywdy.

Na odprawie ustaliliśmy datę akcji — dzień 25 lipca, godzina 12.00. Wyznaczyliśmy także grupę atakującą i dwie grupy ubezpieczające: jedna wokół budynku, druga w ogrodzie pod dowództwem «Czarnego», która ma dać nam pomoc w razie potrzeby, względnie umożliwić wycofanie się, w wypadku przewagi npla.

Do grupy atakującej należeli: d-ca PKB kpr. «Jabłko», szeregowcy — «Słowik» (Mieczysław Stanek), «Żbik» (Mieczysław Nowalski), «Sosna» (Stanisław Klamiński) i ja.

Ubezpieczenie bezpośrednie akcji zostało powierzone sekcji w sile 1+4 pod d-ctwem «Mścisława», zaś ubezpieczenie całej akcji przejął z oddziałem 10 ludzi plutonowy «Czarny». Stan liczebny uzupełniono z oddz. terenowych."

„Kmita" ratuje Książ Wielki od pacyfikacji

Na pewno wielu mieszkańców z Książa Wielkiego do dziś nie wie, jakie niebezpieczeństwo groziło ich miastu w dniu 23 lipca 1944 r. i komu należy podziękować za ocalenie od pacyfikacji. Starsi, zwłaszcza ci, którzy zaangażowani byli w czynnej walce z okupantem, zapewne pamiętają najazd Niemców w tym dniu i że wcześniej uprzedzeni przez swoje dowództwo skryli się w lasach.

Jak to wyglądało bliżej wyjaśnia w relacji główny bohater tego wydarzenia por. „Kmita", oficer wywiadu Komendy Głównej AK, a równocześnie i Inspektoratu „Maria".

„..Rano 23 lipca zjawiła się w Miechowie kolumna SS do której dołączyły trzy samochody z miejscową policją Riedingera. Zjawił się też Haman, oglądnąwszy nas od góry do dołu, powiedział, że musimy trzymać się Riedingera, bo ryzykujemy śmierć, gdyby nas któryś z gestapowców rozpoznał, jako AK.

Przed Książem czekała kolumna SS przybyła z Tunelu, z pociągu. Cała chmara SS wjechała do Książa Wielkiego. Koppe usadowił się w restauracji volksdeutscha, gdzie mnie nie wpuszczono, wszystkie wejścia obstawiło SS, moje prośby by mnie przedstawiono Koppemu spełzły na niczym. Riedinger pozwolił się nam poruszać gdzie chcieliśmy, z wyjątkiem karczmy. Przeszedłem się po wsi zatrzymując się przy krzaku, gdzie podrzuciłem przygotowane łuski z sowieckiego Nagana i furażerkę Armii Czerwonej, by zwalić winę napaści na partyzantów tejże armii, tym sposobem ocalić miejscową ludność. Tymczasem «Mazur» czy «Sokół» sprawdził czy koń i rowery były na miejscu. Obaj nalegali, aby im wyjawić cel akcji, ale wolałem ich nie wtajemniczać na wypadek aresztowania. Mieli oddać kilka strzałów w powietrze, albo lepiej zastrzelić jakiegoś gestapowca i natychmiast pedałować całą siłą do lasu.

Dwie grupy SS, każda z jednym czołgiem, poszły w kierunku lasu a kilka małych patroli buszowało po Książu z listami, dla aresztowania bandytów, jak mi oznajmił Riedinger, który nie znał nazwisk przywiezionych z Krakowa. Patrole wróciły z niczym a po chwili zjawił się komisarz Haman i pytał mnie, czy uprzedziłem Książ o pacyfikacji, co oczywiście odparłem. Haman twierdził, że Obergruppenführer Koppe jest wściekły, bo ktoś uprzedził bandytów. Prosiłem by zawiadomił Koppego, że każda miejscowość przy głównej drodze ma posterunki obserwacyjne AK, które uprzedzają o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Ta wiadomość ucieszyła Hamana i powiedział, że zaraz powiadomi o tym Koppego. Prosiłem by mnie przedstawił to wytłumaczę i powiadomię o innych sekretach AK a była to przesada z mej strony. Jednak Ha-

man nie pozwolił mnie wejść do karczmy twierdząc, iż Herr Koppe nie chce widzieć akowca na oczy. Po jego odejściu Riedinger pytał czy to prawda, że AK ma posterunki, na co odpowiedziałem uśmiechem i Riedinger też się uśmiechnął. Żal mi się go zrobiło, bo w wypadku udanego zamachu na Koppego, on na pewno będzie wisiał na haku rzeźniczym.

Prosiłem Riedingera byśmy przeszli się po Książu, może my złapiemy jakiegoś bandytę. Wszedł do restauracji i wrócił z dwoma gestapowcami, obaj znali język polski. Jeden z nich oświadczył, że za trzy godziny po powrocie dwu kolumn, będzie spalonych dziewięć domów, gdzie mieszkają bandyci, którzy uciekli. Tak manewrowałem patrolem, by jeden z gestapowców natknął się na furażerkę sowiecką i łuski z naboi, co też nastąpiło. Gestapowcy o mało nie skakali z radości, nalegali by zdobycz natychmiast pokazać Herr Oberguppenführerowi Koppe. Po drodze upiększałem sprawę, pakując w ich głowy przesadne akcje skoczków bolszewickich (oni określali sowietów jako Bolscheviken) i nasi ludzie z tego powodu cierpią...

Podczas ich nieobecności schowaliśmy nasze pistolety pod stodołą, bo obawiałem się rewizji, nawet Riedinger okazywał znaki podejrzenia. Zbliżył się Haman wraz z dwoma sztabowcami SS czy Gestapo i pytali mnie o skoczkach bolszewickich, gdzie się znajdują, ilu ich jest, jak są zrzucani i gdzie. Bardzo mało wiedziałem na ten temat, ale naopowiadałem wiele bajeczek. Widocznie udało mi się ich zbałamucić, bo dziękowali mi za informacje, które zatrzymają w tajemnicy bez narażenia mnie. Zadowoleni odeszli do restauracji.

Bardzo się ucieszyłem, kiedy wyszedł Haman twierdząc, że Koppe nie szuka zemsty na Polakach i, że pacyfikacji nie będzie. Istotnie po chwili gestapowcy opuścili karczmę, a koło mnie na kilka kroków odległości znalazł się Koppe. Szef Gestapo krakowskiego Heinemeyer wskazał mnie palcem, ale Koppe zignorował mnie skinąwszy tylko głową. Mogłem z łatwością zlikwidować tego wielkiego wroga AK, niestety przedwcześnie pozbyłem się broni, miałem tylko mały pistolecik i to bez naboi. Ciekawe, jak Opatrzność czy losy nami rządzą, pomyślałem.

Po drodze Riedinger pytał czy AK coś przygotowuje, bo podsłuchał rozmowy sztabowców, iż zarządzono ciche pogotowie policji bezpieczeństwa GG. Zapewniłem go, że nic się nie przygotowuje, a dojechawszy do Proszowic okazało się, iż sztab inspektoratu zarządził stan «Cz» z dniem 25 lipca do ogólnego powstania przeciw Niemcom. Był to moment na który każdy Akowiec czekał pięć lat! A ja, który więcej wiedziałem od innych, byłem zdezorientowany wypadkami, stanem czujności, jakoś nie mogłem pogodzić się z ideą SOS.

W tym czasie «Bolko», który zorganizował i dowodził 106. DP AK Ziemi Miechowskiej, polecił mi bym zmobilizował specjalny batalion w rejonie Pałecznica-Racławice do Słomnik, dla ochrony sztabów 106. Dywizji i GO Kraków, które będą kwaterowały na moim terenie. W razie powstania moim również zadaniem będzie opanowanie Gestapo i policji w Miechowie i współdziałanie w ataku na Miechów. Ewidencyjnie będę należał do 112. pp AK."

24 lipca 1944 r. (poniedziałek)

Zarządzenie stanu czujności

W tym dniu praca sztabu inspektoratu i dywizji była niezwykle ożywiona. Specjalny kurier okręgu doręczył inspektorowi „Bolko" tajną pocztę, a w niej rozkaz szczególny nr 3 nakazujący zarządzenie w całym Inspektoracie „Maria" — „stanu czujności" z dniem 25 lipca 1944 r. Miało to miejsce w godzinach południowych 24 lipca.

Ppor. cz.w. „Nina", w tym czasie oficer do specjalnych zleceń dowódcy dywizji, notuje w swoich wspomnieniach ten fakt następująco: „...W moim domu w Koniuszy jest mp. sztabu 106. DP AK [...] 24 lipca w związku ze zbliżeniem się frontu wschodniego, na podstawie rozkazu szczególnego nr 3 Komendy Okręgu Kraków, inspektor «Bolko», «Tysiąc» [...] ogłasza hasło czujności do powstania i przystąpienia do wykonania «Burzy». Na podstawie przekazanych przeze mnie rozkazów d-cy dywizji «Tysiąca», następuje koncentracja oddziałów dywersyjnych w okolicach Koniuszy z terenu podobwodu proszowickiego..."

W związku z rozkazem nakazującym postawienie jednostek Inspektoratu „Maria" w stan czujności, nastąpiły: częściowa mobilizacja sztabów i pocztów wojskowych oraz dowódców począwszy od batalionu w górę; przysposobienie broni do szybkiego rozdania z chwilą ogłoszenia godziny „W"; wzmocnienie środków łączności, nasłuchów radiowych, odprawy dowódców na wszystkich szczeblach dowodzenia związane z zadaniami mobilizacyjnymi oraz z zadaniami bojowymi itp.

Dla osłony częściowej mobilizacji ludzi i środków walki, nastąpiły rejonowe koncentracje oddziałów dywersyjno-partyzanckich oraz oddziałów dyspozycyjnych dowódców jednostek bojowych celem osłony sztabów, magazynów broni i zaopatrzenia polowego, jak również wykonanie innych czynności mobilizacyjnych zarówno w okresie „Cz" jak i w następnym „Pg" (stan pogotowia). Rejonowe koncentracje oddziałów dywersyjno-partyzanckich oraz

oddziałów dyspozycyjnych rozrzuconych na całym terenie inspektoratu miały na celu również zapewnienie ludności cywilnej obrony na wypadek zorganizowanych przez wroga pacyfikacji, branki mężczyzn, wysiedleń, aresztowań itp. W ramach obrony miast i wsi uruchomiono z miejscowych oddziałów garnizonowych (terenowych) stałą służbę obserwacyjno-alarmową i oddziały pogotowia zbrojnego.

Według założeń odgórnych, najpóźniej po czternastu dniach stanu czujności, miał nastąpić automatycznie stan pogotowia, a w drugą noc „Pg" miała być ogłoszona godzina „W" tj. zbrojne wystąpienie sił inspektorackich do wykonania zadań „A" (powstanie) lub „B" („Burza") względnie „A" i „B" (działania łączne).

Stojąc w przededniu rozstrzygającej walki z okupantem, dowódca i jego sztaby pragnęli uśpić czujność nieprzyjaciela, którego siły były jeszcze liczne. Przy słabym wyszkoleniu i uzbrojeniu własnych oddziałów zaskoczenie miałoby wielkie znaczenie dla wyniku walk w poszczególnych ogniskach zbrojnych uderzeń partyzantów. Zachowanie tajemnicy uderzenia, które powinno też być możliwie jednoczesne na całym terenie działania, uniemożliwiłoby okupantowi wykonanie wcześniejszych przeciwakcji (jak wzmocnienie garnizonów przez ściągnięcie z Krakowa posiłków, zorganizowanie represji wobec ludności cywilnej, branki mężczyzn, wysiedleń całych wsi itp., co mogłoby uniemożliwić przeprowadzenie mobilizacji w niektórych jednostkach bojowych poprzez rozbicie związków organizacyjnych itd.) a wśród własnych oddziałów uniknięcie rozgardiaszu: najpierw w przygotowaniach mobilizacyjnych a następnie w czasie wystąpienia zbrojnego. Mając to wszystko na uwadze, dowódca inspektoratu i dywizji wydał rozkaz chwilowego ograniczenia działań dywersyjno-partyzanckich. Dopuszczalne były tylko akcje kontrpacyfikacyjne, i to w rejonach odległych od osiedli ludzkich.

Oto fragment tego rozkazu:

„...Celem uniemożliwienia samowoli oraz przeciwdziałania niepożądanym dla nas w tej chwili większym walkom (przedwczesne powstanie) należy ukrócić i karać wszelkie nieobliczalne wystąpienia, zbyt pochopne decyzje i zbytni zapał. Nic nie powinno się dziać na terenie obwodu bez decyzji komendanta obwodu, który z miejsca musi opanować sytuację, przekalkulować możliwości ewentualnych konsekwencji (czy się opłaci dana decyzja) [...] Zabraniam łączenia z oddziałami PPR bez mego rozkazu, które za wszelką cenę chcą przyspieszyć powstanie. Także chodzi tu o oddziały spoza AK, a więc NSZ i inne. (Mp. Koniusza 24 VII 1944 r.)".

„Byliśmy przekonani — stwierdza «Bolko», że wzmagająca się wbrew naszym planom zaskoczenia npla (naszym wystąpieniem w godzinie «W»), ruchliwość jakichkolwiek oddziałów, wychodząca

poza wymuszoną przez okupanta walkę jest nielogiczna z punktu widzenia znanych zasad walki, a więc szkodliwa. Rozumowaliśmy również, że nasze uderzenie musi być zgrane w czasie, z ruszeniem nowej ofensywy sowieckiej spoza Wisły i Sanu, a to wymaga pewnego czasu." [22]

Znany już był w tym czasie w sztabie inspektoratu rozkaz komendanta niemieckiej policji porządkowej GG, nakazujący ściągnięcie z Białorusi znanej z okrucieństw ukraińskiej brygady SS, składającej się z pięciu pułków, a liczącej ponad 6000 ludzi, pod dowództwem SS-Brigadeführera Kamińskiego, celem spacyfikowania terenów objętych partyzantką, a w szczególności w powiatach Jędrzejów, Busko, Miechów. Rozkaz nosił datę 14 lipca 1944 r. i stanowił poważne zagrożenie dla naszego całego podziemia.

Także wywiad własny i okręgu informował, że Niemcy są jeszcze w stanie — przy pomocy sił policyjnych w Krakowie — zmobilizować do walki z partyzantami około trzech do czterech tysięcy rozmaitych formacji policyjnych i pomocniczych, co zmuszało dowództwo inspektoratu do ostrożnego działania i nie zwracania uwagi okupanta na tereny przygotowujące się do planowanego uderzenia na wroga.

W sztabach zakonspirowanych jednostek bojowych Armii Krajowej zarówno na szczeblu okręgu, jak i inspektoratu istniała świadomość, że nacierającym od wschodu wojskom radzieckim był potrzebny czas do zajęcia podstawy wyjściowej do dalszej ofensywy, przygotowania sił żywych i środków technicznych oraz nabrania tchu po tak ogromnym dotychczasowym wysiłku. W tej sytuacji wybranym oddziałom partyzanckim, operującym tuż na bezpośrednich tyłach frontowych wojsk niemieckich, przypadała rola energicznego współdziałania z nacierającymi wojskami radzieckimi dla ułatwienia im przygotowania jak najkorzystniejszych podstaw wyjściowych do dalszej ofensywy, a więc przede wszystkim przyczółków na zachodnim brzegu Wisły. Natomiast na dalszym zapleczu nieprzyjaciela, a więc i na naszym terenie, powinno istnieć stałe niepokojenie okupanta poprzez drobne i nieuchwytne oddziałki dywersyjno-partyzanckie, dywersję i sabotaże oraz przeciwstawienie się jego represjom, przy równoczesnym myleniu go i odwracaniu jego uwagi od prac przygotowawczych do akcji powstańczej. Do tego celu należało użyć wszystkich sposobów będących w dyspozycji zarówno dowódców jak i polityków, poprzez działania własnego wywiadu i kontrwywiadu oraz umiejętnie na ten czas ustawioną propagandę. Sztab inspektoratu dla mylenia okupanta i odwrócenia jego uwagi od stanu czujności i tego, co miało nastąpić po nim a także dla zyskania na czasie i stępienia

[22] Relacja Autora.

ostrza represji wroga wobec ludności cywilnej, przy zachowaniu ścisłej tajemnicy (wśród ściśle wtajemniczonych) odkomenderował jak już była o tym mowa, do „głębokiego" wywiadu por. „Kmitę".

Do takiego a nie innego postępowania, jako realizacji założeń organizacyjno-taktycznych przez nas przyjętych, skłaniało dowództwo inspektoratu, a także i zarządzenie stanu czujności, które zapowiadało już w najbliższym czasie wzmożenie tego, czego oczekiwaliśmy i szczerze pragnęliśmy: z jednej strony działań ofensywnych na froncie wschodnim, a z drugiej wystąpienia w określonym przez wyższe dowództwo momencie na tyłach okupanta wszystkich sił zbrojnych naszego podziemia antyhitlerowskiego.

Brak jednak do tej pory odgórnych rozkazów dotyczących jawnej i szczerej współpracy wojskowej z Armią Ludową i z partyzantką radziecką celem omówienia i zgrania wspólnych działań z chwilą ogłoszenia godziny „W", wzbudzał obawy w dowództwie inspektoratu, że z braku jedności i wspólnego planu działania jak to nakazuje taktyka wojskowa, nasze powstanie może nie dać spodziewanych wyników. Oczywiście coraz wyraźniej i trafniej widzieliśmy w tym wszystkim machinacje polityków.

W godzinach popołudniowych i wieczornych tego dnia, oficerowie sztabu inspektoratu lub specjalni oficerowie łącznikowi doręczali rozkaz o stanie czujności komendantom obwodów oraz dowódcom jednostek liniowych dywizji i brygady.

Rozpoczęła się ożywiona działalność sztabów, dowództw i komend, do batalionu włącznie, rosły nadzieje, budziły się inicjatywy, dotychczasowe napięcie w terenie potęgowało się...

Zasadzka pod Grębocinem

Działając na podstawie wytycznych inspektoratu i dywizji, za zgodą dowódcy pułku, a w porozumieniu z dowódcą batalionu, dowódca 3/IV/120. pp AK ppor. rez. „Beteha" (Bohdan Thugutt), postanowił przeprowadzić akcję mającą na celu dozbrojenie swojego kompanijnego oddziału dyspozycyjnego.

„...W lipcu 1944 r. uzbroiłem posiadaną bronią oddział dyspozycyjny trzeciej kompanii zgodnie z rozkazami przełożonych — stwierdza ppor. «Beteha». Na dowódcę tego oddziału wyznaczyłem ppor. rez. lek. wet. «Skibę» (Tadeusz Kowal). Stan oddziału 1+19. Stan liczebny kompanii wynosił w tym czasie: I pluton ponad 60 ludzi, II i III razem około 200 ludzi. Broni: stenów i rewolwerów starczyło na uzbrojenie 11 ludzi, pozostałych 8 miało razem parę granatów i musiało tymczasem pełnić służby łączników, gońców i obserwatorów.[23]

[23] I pluton składał się z żołnierzy NOW z rejonu Nowego Brzeska, a pozostałe dwa składały się z żołnierzy BCh.

Grupa uzbrojona kwaterowała już w pierwszej połowie lipca, stale w pogotowiu w Nowym Brzesku w stodole żołnierza pierwszego plutonu «Majzela» (Lucjan Krzyk), a potem w stodole «Brzozy» (Wojciech Palmączyński).

Zgodnie z wytycznymi dowództwa zadaniem oddziału dyspozycyjnego kompanii było rozbrojenie posterunku niemieckiego, ale nie w mieście a w czasie spodziewanej jego ewakuacji na koncentrację posterunków. W tym czasie bowiem Niemcy mieli jeszcze znaczne siły w pobliżu i mogli wywrzeć zemstę na polskiej ludności cywilnej w razie rozpoczęcia akcji bojowej w mieście.

W skład posterunku niemieckiego w Nowym Brzesku wchodzili: wachmistrz żandarmerii niemieckiej, 10 policjantów granatowych (w tym byli trzej elewi nie umundurowani) oraz około 10 żołnierzy Wehrmachtu. Wtyczką naszą w posterunku był policjant granatowy Stanisław Krzemiński. Kilkakrotnie przygotowywana ewakuacja nie dochodziła do skutku. Alarmowany przyjeżdżałem do Nowego Brzeska i aby nie tracić czasu, przeprowadzałem nocne ćwiczenia oddziału dyspozycyjnego.

Wreszcie dnia 23 lipca o godzinie 23 Krzemiński zawiadomił «Skibę» o ewakuacji posterunku.

Z informacji wywiadowcy Stanisława Krzemińskiego wynikało, że tym razem ewakuacja posterunku nastąpi z całą pewnością w dniu 24 lipca o godzinie 6.00 rano, drogą Brzesko-Proszowice."

Dowódca oddziału dyspozycyjnego ppor. „Skiba" postanowił przeprowadzić zasadzkę na maszerującego nieprzyjaciela przy drodze koło Grębocina. „...W nocy z 23 na 24 lipca zebrałem oddział na punkcie wyjściowym we wsi Nękanowice koło m. N. Brzesko, skąd marszem pieszym udaliśmy się — wspomina «Skiba» — do m. Grębocin, położonej pomiędzy N. Brzeskiem a Proszowicami."

Ze względu na słabe uzbrojenie (sześć pistoletów typu Sten pochodzących ze zrzutów, jeden pistolet ręczny oraz kilka granatów) w akcji obok dowódcy wzięło udział zaledwie sześciu żołnierzy: z-ca dowódcy plut. „Kolba" (Tadeusz Biernacki), plut. rez. z cenz. „Turkuć" (Edward Ścisłowski), plut. rez. „Twardy" (Stanisław Peterson), strz. „Sosna" (Stanisław Koza), strz. „Zorza" (Ludwik Drąg) i strz. „Sęp" (Henryk Maćkiewicz). Oddział nie posiadał mundurów wojskowych, a jedynie opaski na cywilnych ubraniach.

Po osiągnięciu wsi Grębocin nad ranem 24 lipca dowódca oddziału dyspozycyjnego ppor. „Skiba" rozmieścił swój oddział na stanowiskach bojowych po obu stronach drogi koło gospodarstwa rolnego, wykorzystując drzewa i znajdujący się tam płot wiklinowy. Tak wspomina on przebieg akcji:

„...Koło godziny 7.00 nadjechały podwody wiozące policję. Na czele jechał na bryczce wachmistrz żandarmerii Link w towarzystwie nie umundurowanego elewa policji Boronia. Pozostali poli-

cjanci granatowi na podwodach w bliskiej odległości jedna od drugiej. Pies policyjny żandarma Linka, biegnący kilkanaście metrów przed jego bryczką, wykrył stojącego za drzewem strz. «Zorzę» i zaatakował go. Dwoma krótkimi seriami «Zorza» zabił psa, uprzedzając nieco planowane rozpoczęcie akcji. Zgodnie z planem wszyscy uzbrojeni w «Steny» oddali równocześnie w powietrze po dwie krótkie serie celem zastraszenia policjantów. Żandarm uchwycił leżący w bryczce karabin, zeskoczył na ziemię i biegł w kierunku łanu zboża ostrzeliwując się. Dosięgła go kula strz. «Sępa» z karabinu, który kilka sekund przedtem wręczył mu policjant Krzemiński. Granatowi policjanci nie bronili się. Złożyli na rozkaz broń i zostali puszczeni wolno. Zdobyto 10 kb «Mauzer», 1 kg «samozaradka», 1 pistolet «Parabellum», 1 pistolet «Steyer» i trochę amunicji oraz akta policyjne i kilka rowerów [...] Elew policji Boroń [...] przeszedł do oddziału dyspozycyjnego. Po zatarciu śladów walki, oddział na dwóch podwodach odskoczył do lasu Bobińskiego skąd wysłałem meldunek do d-cy kompanii w Nagorzanach. Z lasu wysłałem również gońca do Brzeska Nowego z imiennym wezwaniem 10 żołnierzy I plutonu, celem stawienia się w oddziale w związku ze zdobytą bronią".

Na rozkaz dowódcy kompanii ppor. „Betehy", pod wieczór tego dnia oddział ppor. „Skiby" przeszedł do mp. w majątku Nagorzany.

Walka w Grębocinie miała swoje uzasadnienie. Poprzedzał ją długi okres przygotowawczy, który pozwolił na ustalenie poprzez wywiad nie tylko siły i składu osobowego posterunku, ale także daty przybliżonej godziny ewakuacji oraz trasy marszu. Zasadzka została przygotowana zgodnie z odgórnymi wytycznymi poza miastem, i miała cechy regularnej walki z zasadzki, która dawała szanse zwycięstwa nawet stronie słabszej od przeciwnika. Korzystny dla partyzantów był fakt, że policjanci granatowi nie mieli ochoty umierać za Niemców, a wielu z nich wyraźnie sprzyjało Armii Krajowej. Także fakt, że wehrmachtowcy pozostali w Nowym Brzesku (zgodnie z rozkazem Haaslera czekali na ewakuację przez kompanię Carla), ułatwił działanie partyzantom. Oddział dyspozycyjny 3. kompanii w jakimś stopniu dozbroił się i przeszedł zaprawę bojową. Na szczególne wyróżnienie w tej akcji zasługują „Zorza" i Stanisław Krzemiński. Godna podkreślenia jest też troska dowódcy kompanii oraz dowódcy plutonu o przygotowanie oddziału do akcji.

W godzinach wieczornych, dzięki sprawnie działającej łączności alarmowej inspektoratu, do poszczególnych dowództw terenowych dotarły rozkazy o „stanie czujności", co dla wielu z nich stało się bodźcem do dalszych wystąpień zbrojnych: tak było też i z oddziałem dyspozycyjnym 3/IV/120. pp AK.

Kompania policyjna Oberleutnanta Carla przygotowuje się do akcji

Niemieckie dowództwo oddziałów bezpieczeństwa działających na terenie inspektoratu, zaniepokojone sukcesami wojsk radzieckich oraz coraz większą aktywnością bojową całego podziemia tego obszaru, zarządziło ewakuację małych posterunków policyjnych a także wojskowych posterunków pomocniczych (składających się przeważnie z przebywających na urlopach zdrowotnych żołnierzy Wehrmachtu) do większych miejscowości, gdzie utworzono tzw. Stützpunkty (punkty oporu). Były to dla sił bezpieczeństwa okupanta dość silne miejsca obronne. Obsadę stanowiło kilkudziesięciu członków załogi przeważnie o mieszanym składzie: żandarmów niemieckich i policjantów granatowych; wyposażone były w broń maszynową a niekiedy i stromotorową, z pomieszczeniami przysposobionymi do obrony, z zapasami żywności i wody.

Dowódca 1. kompanii Policyjnego Wartowniczego Batalionu nr XXI, SS-Obersturmführer, Oberleutnant Carl, w swoim sprawozdaniu z walki z dnia 1 sierpnia 1944 r. tak meldował: „...Po przerzuceniu dowodzonej przeze mnie kompanii w sile 60 ludzi, w okresie 21.7 godz. 20.30 do 25.7. godz. 20.00, do przeczesywania lasów i przeglądu wiosek, otrzymałem od Hauptmanna Haaslera, na posterunku w Miechowie, polecenie ściągnięcia pomocniczych posterunków wojskowych ze Skalbmierza, Koszyc oraz Nowego Brzeska i skoncentrowania tych załóg na posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej.

O godz. 21.00 ściągnięty został pomocniczy posterunek wojskowy w Skalbmierzu, miejscowości już obsadzonej przez bandytów. Punkt pomocniczy Brzesko Nowe został ściągnięty w dniu 26.7 o godz. 4.00, a punkt pomocniczy Koszyce o godz. 5.00. Zakończenie wykonania zadania o godz. 6.00".

Z tego dokumentu wynika, że kompania ta po wykonaniu zadania powróciła do swej stałej bazy w Krakowie, była więc tylko odkomenderowana czasowo do dyspozycji szefa żandarmerii miechowskiej. Zarówno ten fakt, jak i koncentracja sił żandarmeryjno-policyjnych w nielicznych Stützpunktach, wskazywały na niekorzystną sytuację w jakiej znaleźli się Niemcy na terenie inspektoratu i dowodziły słabości miejscowych sił bezpieczeństwa.

Zanim jednak Oberleutnant Carl rozpoczął zadania przeczesywania lasów i przeglądu wsi na terenie „buntującym" się przeciwko władzy niemieckiej, miały miejsce dalsze wydarzenia o dużej wadze dla wojsk konspiracyjnych.

Otwarcie kursu doskonalącego w lesie Chroberskim

Zgodnie z rozkazem inspektora, w dniu 24 lipca 1944 r. został otwarty w lesie Chroberskim koło Zagajów Dębiańskich, pierwszy kurs doskonalący dowódców plutonów i kompanii.

Przebieg uroczystości otwarcia kursu oraz jego organizację i program szkolenia przedstawia w relacji por. „Zagraj", organizator i komendant tego kursu:

„...W dniu 23 lipca wysłałem patrole na miejsca, gdzie mieli się zebrać kursanci. O miejscu postoju kursu nie wiedział nikt prócz partyzantki «Skok». Nawet kursanci tego nie wiedzieli, a w rozkazie mieli podane tylko punkty kontaktowe, z których patrole miały ich przeprowadzić do mp. kursu. Skąd dowiedziała się ludność okolicznych wiosek o Mszy św., tego nie wiem do dziś. Faktem pozostanie, że jak następnego dnia przyjechałem na miejsce kursu, zastałem już moc ludności cywilnej z okolicy. Na prawym skrzydle stała partyzantka «Skok», dalej kurs. Po odebraniu raportu od dowódców, podałem komendę: Prezentuj broń. Flaga na maszt!

Po komendzie zapanowała cisza aż do momentu, kiedy podałem komendę: spocznij! Rozpoczęła się Msza św., po której ks. Ziółkowski wygłosił krótkie, wzruszające kazanie na temat, że choć w całym kraju panoszy się hydra niemiecka i gnębi wszystko co polskie — to na tej polanie, jako zapowiedź rychłej klęski wroga — powiewa sztandar biało-czerwony. Wszyscy płakali ze wzruszenia.

Po oficjalnej uroczystości, żołnierze zajęli się urządzaniem w szałasach, a ludność słuchała wiadomości z Londynu nadawanych przez radio.

Kurs miałem podzielony na trzy plutony:

I — ppor. rez. «Kurzawy» (Władysław Waligóra)
II — ppor. «Brzozy II» (Franciszek Kozłowski)
III — ppor. «Jastrzębia» (Roman Byszewski)

Nauczanie podzielone było:

«Brzoza II» — nauka o broni, minerstwo i saperka,
«Zagraj» — taktyka ogólna, działania dywersyjne, taktyka małych oddziałów partyzanckich,
Strz. z cenz. «Skiba» (Henryk Sokołowski) — historia wojen, regulamin służby wewnętrznej, sprawy kwatermistrzowskie,
Ks. kapelan Ziółkowski — pogadanki wychowawcze.

Programowe szkolenie na kursie doskonalącym dowódców rozpoczęło się w godzinach rannych w dniu 25, a więc dnia następnego.

Nad wieczorem, kiedy obóz już opustoszał, przyprowadziły czujki do mnie gońca z meldunkiem od «Sokoła», że Niemcy przybyli do Skalbmierza z zamiarem pacyfikacji. Prosi o pomoc. Zarządziłem zbiórkę kursu i partyzantki, a sam udałem się do obozującej w tym czasie w pobliżu partyzantki im. «Bartosza Głowackiego» dowodzonej przez ppor. rez. «Pazura». Od d-cy zażądałem, aby wspólnie ze mną udał się do Skalbmierza na pomoc ludności. «Pazur» jednak odmówił, ponieważ się umówił z policją granatową, że dziś w nocy ją rozbroi i musi słowa dotrzymać.

Powróciłem do lasu, gdzie wydałem rozkazy do marszu ubezpieczonego. Na ubezpieczenie przednie wyznaczyłem I pluton pod dowództwem ppor. «Kurzawy». Wyszedłem z lasów chroberskich, gdy zaczęło się ściemniać [...] Specjalnie się nie spieszyłem, gdyż wiedziałem, że: 1) w nocy by Niemcy nie pacyfikowali; 2) sprawa nie była pilna, czego dowodem, że przyszedł od nich goniec pieszy; 3) należało się spodziewać, że o ile Niemcy są w Skalbmierzu, pacyfikację przeprowadzą w dzień.

W planie moim przyjąłem za podstawę czas uderzenia na Niemców tuż przed świtem [...] Wiedziałem, że na całej trasie mego marszu nie ma Niemców, ale nie chcąc przyzwyczajać swoich podkomendnych do poruszania się bez ubezpieczeń, ubezpieczenia zachowałem. Do miejscowości Sielec Dwór gdzie była kwatera «Sokoła», przyszliśmy około godziny 24.00..."

Okazało się, że w Skalbmierzu nie było oddziałów pacyfikacyjnych nieprzyjaciela, co stwierdziły wysłane patrole oraz rozmowa telefoniczna z tamtejszą pocztą.

ODP „Sokoła" po nieudanej akcji na posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej, zmieniając swoje miejsce postoju kilka razy, dotarł dnia 24 lipca do miejscowości Sielec Dwór i zatrzymał się tam na postoju ubezpieczonym. Mając zorganizowaną stałą obserwację szosy oraz łączność z pobliskim Skalbmierzem, ppor. „Sokół" został poinformowany w godzinach popołudniowych tego dnia o jakimś wzmożonym ruchu pojazdów niemieckich, a obawiając się, że mogą być to oddziały pacyfikacyjne wysłał gońca do por. „Zagraja" (wówczas dowódcy II/120. pp AK), prosząc o pomoc.

Por. „Zagraj" po stwierdzeniu, że zagrożenie przez nieprzyjaciela nie istnieje, mając na uwadze swoje obowiązki komendanta kursu, dał rozkaz podległym mu oddziałom do natychmiastowego powrotu do leśnego obozu. Chcąc przyspieszyć powrót do mp. kursu oraz dać wypoczynek zmęczonym dotychczasowym marszem partyzantom, zmobilizował podwody konne poprzez dowódcę miejscowego plutonu terenowego z kompanii ppor. „Maratona" (6/II/120. pp AK).

„Przybyłem do mp. kursu około godziny 5.00 i oficerowi służbowemu wydałem rozkaz, aby pobudkę zarządzić o godzinie 10.00,

a następnie przeprowadzić zajęcia według ustalonego programu" — kończy swoją relację „Zagraj".

Z wydarzeń wyżej opisanych należy wymienić szczególnie: 1) Uroczyste otwarcie kursu, które ożywiło serca biorących w niej udział i wykazało jeszcze raz silne więzy, jakie wówczas łączyły partyzantów z mieszkańcami okolicznych wsi. Dowódca 4/II/120. pp AK ppor. rez. „Bumir" (Albin Piechota), uczestnik tej uroczystości uzupełnia relację „Zagraja": „...W lipcu część naszych oddziałów przeniosła się do lasów chroberskich w okolicę Zagaja Dębińskiego. Tam mieliśmy przechodzić dalsze szkolenie bojowe. Do lasu tego przeniósł się cały sztab batalionu «Zagraj», był tam m.in. ks. Ziółkowski — jako kapelan, «Skiba», «Kurzawa», «Brzoza II» [...] Do dnia dzisiejszego pamiętam pierwszą naszą Mszę św. polową odprawioną w lesie przez księdza kapelana. We Mszy tej brała udział również okoliczna ludność. Gdy w czasie Mszy św. ksiądz zaintonował *Boże coś Polskę*, wszyscy rozpłakaliśmy się..." 2) Stanowczą decyzję dowódcy i kursantów pójścia z pomocą zagrożonemu pacyfikacją Skalbmierzowi. Gdy „Pazur" uzasadnił swoją odmowę zaplanowaną akcją posterunku policji, „Zagraj" odpowiedział mu: „...ważniejszą sprawą jest zagrożenie ludzkiego życia..." I słusznie, w sprawach trudnych do decyzji decydować powinna ważność celu, o czym nie pamiętał młody, choć pełen zapału i energii dowódca oddziału sąsiadującego z obozem kursu, a nie należący do batalionu por. „Zagraja".

Zasadzka „Skrzetuskiego" pod Cisią Wolą

OP „Skrzetuski" pod nowym dowództwem, które po por. „Kmicie" przejął ppor. rez. „Żbik" (Stanisław Jazdowski), kontynuował dozorowanie północnej części powiatu miechowskiego i był gotowy w każdej chwili do przeciwdziałania akcjom okupanta.

Pamiętając o zasadzie częstego zmieniania biwaku bojowego, ppor. „Żbik" marszem nocnym przeniósł się z oddziałem z lasów Tunelskich do lasu znajdującego się w rejonie Cisiej Woli. Nad ranem, około godziny 4.00 dotarł do gajówki Trąba i tutaj w stodole gajówki ulokował swój oddział na odpoczynek, ubezpieczając się od strony Książa Wielkiego i od miejscowości Cisie wysuniętymi czujkami.

Zgodnie z odgórnymi rozkazami, jeszcze przed wymarszem, przez specjalnie wysłanego gońca powiadomił o zmianie miejsca postoju komendanta Podobwodu Książ Wielki por. „Słowika" (Julian Malinowski).

„W tych dniach — wspomina plut. cz. w. „Orlik" (Józef Żelaśkiewicz) — rozlokował się w szkole w Książu Wielkim oddział Wehrmachtu, a grupy żandarmerii niemieckiej i ukraińskiej wzmo-

gły wyraźnie swą aktywność w przeczesywaniu terenu [...] Około 12.00 por. «Słowik» wręczył mi rozkaz pisemny, polecając go pilnie i niezawodnie doręczyć ppor. «Żbikowi», d-cy OP «Skrzetuski». Ruszyłem pieszo przez Podbrzezie, następnie polami obok sadów Hallera w Mianowicach w kierunku Cisie. Niestety, mimo że na trzecim moście za Książem udało mi się ominąć posterunek policji niemieckiej, a także idący polami od strony Przysieki oddział żandarmerii niemieckiej — to podczas przechodzenia drogi kasztanowej, prowadzącej od dworu w Mianowicach do drogi Książ Wielki-Miechów, natknąłem się znów na patrol żandarmerii ukryty za drzewami. Było zbyt blisko, by uciekać. Słysząc krzyk: Halt! Hände hoch!, stanąłem, ale wykorzystując hałas jaki uczyniła nadjeżdżająca furmanka z jednym woźnicą i policjantem granatowym, padłem błyskawicznie do rowu, a stąd w nieskoszoną pszenicę. Mimo oddawania w moim kierunku strzałów [...] zdążyłem dobiec [...] do małego lasku [...], stąd już dotarłem do gajówki Trąba, gdzie wartownik oddziału doprowadził mnie do dowódcy [...] Było to koło godziny 13.00."

Podoficer, szef oddziału plut. „Borowik" (Tadeusz Pacyna), który wraz z gońcem zameldował się u „Żbika" stwierdza w relacji, że rozkaz por. „Słowika" był następującej treści: „...Niemcy dużymi siłami aresztowali w nocy działaczy komunistycznych (żandarmeria, policja granatowa z kieleckiego i krakowskiego). Należy odbić więźniów, których transportować będą prawdopodobnie szosą w kierunku Miechowa".

Aresztowani pochodzili z terenu gminy Kozłów, zwłaszcza ze wsi Kamionka, Bogdanów i Przysieka.[24]

Ppor. „Żbik" po zapoznaniu się z rozkazem „natychmiast postanowił działać i postawił oddział na nogi — stwierdza «Borowik» i nie wyprowadzając go ze stodoły, wezwał ochotników do czekającej nas walki. Zgłosili się wszyscy. D-ca zadecydował, że w odwodzie, na miejscu pozostanie, jako najsłabiej uzbrojona grupa ppor. «Gołąba» (Adama Żuwała) z zadaniem głównym osłony wycofania się z akcji grupy uderzeniowej, a następnie opieka nad rannymi i taborem. Reszta oddziału w sile 24 ludzi weźmie udział w bezpośredniej walce.

Część oddziału przeznaczona do akcji pojechała w kierunku szosy wozem drabiniastym gajowego, zaś d-ca, ja, grupa «Pietii» i pozostali żołnierze, którzy na wóz się nie zmieścili, dopinając

[24] Julian Malinowski pisząc o działalności „Orlika" stwierdza m.in.: „... W roku 1944 w lipcu oddał wielkie usługi przewożąc rozkaz do grupy partyzanckiej «Skrzetuski» o odbiciu aresztowanych żołnierzy ruchu oporu i działaczy politycznych z ugrupowań PPR z terenu gm. Kozłów [...] akcja udana koło wsi Cisia Wola (aresztowani w czasie pacyfikacji wsi Kamionka, Bogdanów, Przysieka...)".

w marszu rynsztunek bojowy — skierowaliśmy się drogą polną w kierunku m. Cisia Wola, znajdującej się około 2 km od gajówki.

W szybkim marzu «Żbik» zapoznaje mnie z planem działania według którego zasadzka zostanie zorganizowana przy serpentynie szosy wznoszącej się w kierunku Miechowa, w znajdujących się tam budynkach gospodarstw rolnych. Fakt, że droga w tym miejscu wznosi się, spowoduje naturalne zmniejszenie tempa poruszania się pojazdów npla, co oczywiście ułatwi położenie skutecznego ognia własnego, na skupiających się nie pojazdach wroga, a prawdopodobnych jego stanowiskach obronnych, zajętych po opuszczeniu wozów, a także ułatwić powinno odskok zwolnionych więźniów do pobliskiego lasu.

Ty weźmiesz tym razem naszych żołnierzy, a ja z uwagi na opanowany język rosyjski sowietów «Pieti». Ty obsadzisz stodołę gospodarstwa położonego w pobliżu wzniesienia, a ja niżej opodal mostku na szosie — zdecydował dowódca".

Relację „Borowika" uzupełnia w pewnym stopniu „Orlik", który oświadcza: „...«Żbik» wysłuchując mojej relacji o perypetiach po drodze i dyslokacji oddziałów niemieckich, przyjął moją prośbę pozostania przy nim i wzięcia udziału w akcji. Było wczesne popołudnie, najwyżej godzina 14.00. Już za pół godziny dotarliśmy do serpentyny drogi Książ Wielki-Miechów poniżej Cisiej Woli. Tu miała się odbyć akcja ataku na konwój aresztowanych i ich odbicie".

„Żbik" podzielił oddział na trzy grupy bojowe, ustalając miejsca zasadzki dla każdej z nich:

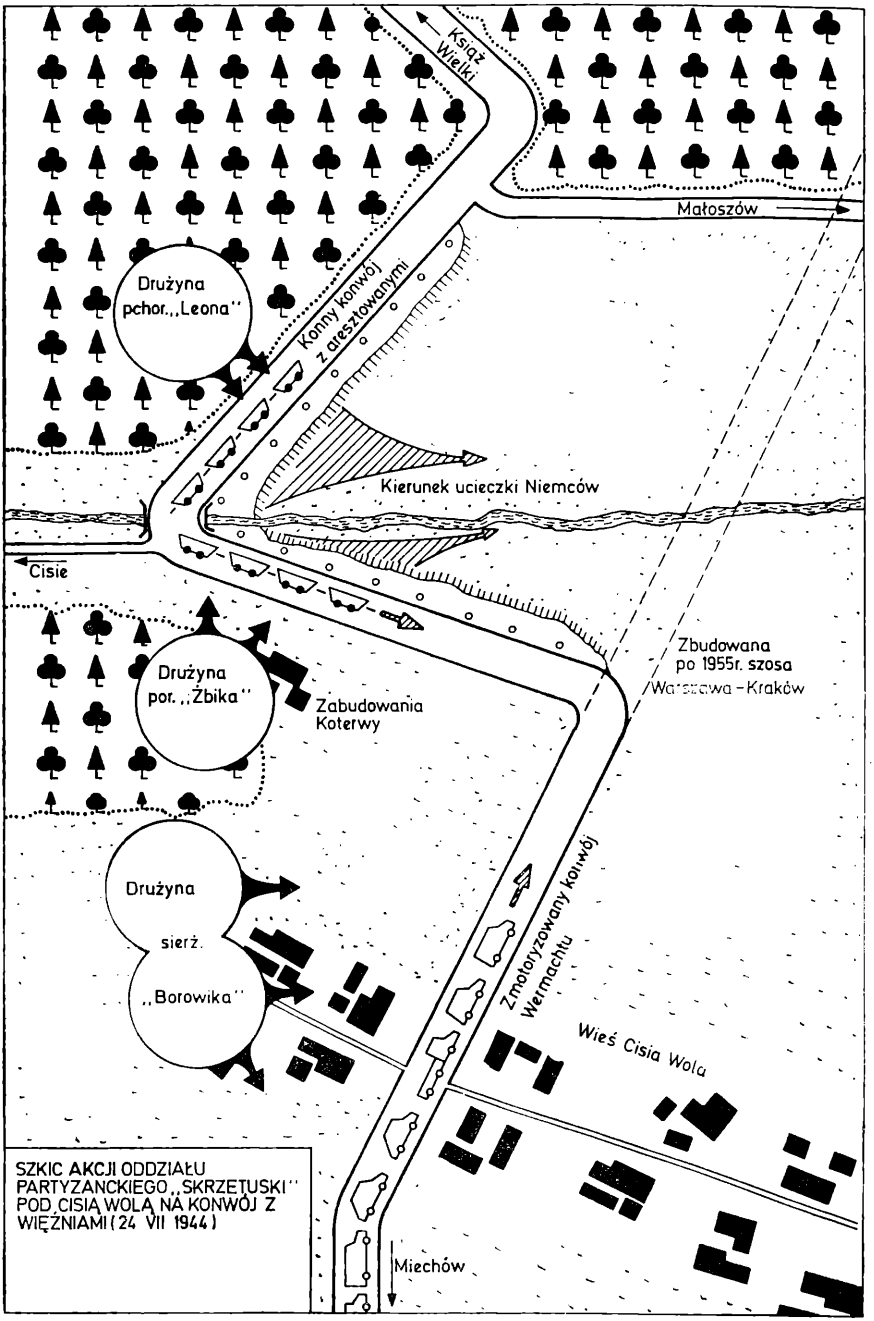
— na górze drogi powyżej wsi Cisia Wola drużyna z szefem „Borowikiem" i kpr. rez. „Lwem" (Zygmunt Kaczmarski);

— w środku zakrętu drużyna z pchor. „Kostkiem" (Ryszard Leśniak). W tym miejscu także dowódca OP ppor. „Żbik" z pocztem, a także oddział „Pietii";

— na tej samej wysokości, lecz po drugiej stronie zakrętu, drużyna pod dowództwem pchor. „Leona" (Mieczysław Lencznarowicz).

Przy tej drużynie był zorganizowany punkt obserwacyjny w kierunku spodziewanego przyjazdu konwoju.

Kpr. „Poranek" (Kazimierz Piątkowski), celowniczy ckm opisuje stanowisko ogniowe: „...Ppor. «Pająk» (Konrad Juszczyk) wybrał 8 ludzi, w tym mnie, jako celowniczego MG-42 [...], zajęliśmy stanowiska w samotnej stodole. Było to stanowisko dogodne gdyż posiadało niezasłoniony ostrzał szosy od strony Miechowa, jak również i od strony Książa Wielkiego, łącznie z dużą serpentyną w kształcie litery M, gdzie w środku serpentyny znajdował się mostek [...] Naszym zadaniem było odciąć Niemcom drogę odwrotu, zmusić ich do poddania się lub wystrzelania ich w wypadku nie-


Książ Wielki
Małoszów
Drużyna pchor.„Leona"
Konny konwój z aresztowanymi
Kierunek ucieczki Niemców
Cisie
Drużyna por.„Żbika"
Zabudowania Koterwy
Zbudowana po 1955r. szosa Warszawa – Kraków
Drużyna sierż. „Borowika"
Zmotoryzowany konwój Wermachtu
Wieś Cisia Wola
Miechów
SZKIC AKCJI ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO „SKRZETUSKI" POD CISIĄ WOLĄ NA KONWÓJ Z WIĘŹNIAMI (24 VII 1944)

poddania się. Moje stanowisko znajdowało się 50 m od stodoły na kopcu geodezyjnym porośniętym krzakami..."

Po zajęciu stanowisk oddział zachował zupełną ciszę, zamknięto drzwi w stodołach i mieszkaniach. Obserwację prowadzono przez szczeliny między deskami, zorganizowano obserwację na miejsce postoju dowódcy, mieszkańców ewakuowano.

„Na npla czekaliśmy około dwóch godzin. Najpierw ukazał się samochód ciężarowy wypełniony żandarmami w hełmach. Prawdopodobnie było to czołowe rozpoznanie npla. Niemcy wolno przejechali koło nas i oddalili się w kierunku Miechowa — stwierdza «Borowik» — a 15 minut później ukazują się na szczycie serpentyny pierwsze podwody konne. Jadąc po krętej drodze, doskonale są widoczne."

„Nasz obserwator znajdował się przy drugim zakręcie serpentyny, licząc od Książa Wielkiego — wyjaśnia bliżej «Poranek» — i on zaalarmował, że wozy jadą. Z chwilą alarmu niespodziewanie nadjechały od strony Miechowa dwa traktory, po dwie przyczepy każdy, a na nich lotnicy niemieccy. Trzeba było przeczekać, aż przejadą i schowają się za zakrętem do Książa W. Gdy traktory znalazły się na wysokości mostku, tam gdzie w pobliżu znajdowała się główna zasadzka, od Książa W. pojawiły się pierwsze furmanki. Wcześniej jeszcze, nim furmanki dojechały do mostku, minął je samochód osobowy z Niemcami, jadący od Książa W."

„W tej złożonej sytuacji, a nie przewidzianej planem — wspomina «Orlik» — w momencie, kiedy wozy z więźniami i eskortą podjeżdżają pod wzniesienie szosy prowadzącej do Miechowa i osiągają wysokość zasadzki przy domku Koterwy ppor. «Żbik» wyłonił się nagle na szosie, zatrzymał pierwszy wóz, podnosząc rękę i pistolet «tomigan». Konwój stanął, ale żandarm prowadzący chwycił za kaburę pistoletu, więc «Żbik» złożył się do strzału, lecz pistolet mu się zaciął [...] Niemcy wykorzystali ten moment i rzucili się do ucieczki za skarpę przy szosie. Ppor. «Żbik» cofnął się, a nasza obstawa podjęła natychmiast ogień. Niemcy i policjanci zdążyli paść za wozy, a także w krzaki i pola za skarpą. Wielu polskich więźniów uciekło do rowów po naszej stronie, część związana leżała na wozach lecz Niemcy zaskoczeni i przerażeni krzyżowanym ogniem pchor. «Leona» i pchor. «Kostka» poza sporadycznymi strzałami nie podejmowali w zasadzie żadnej walki."

„Tymczasem w zasadzce od strony Miechowa, na odgłos strzałów, żołnierze z góry przygotowani — relacjonuje «Borowik» — pchnęli wrota i z okrzykiem — hurra — wybiegli na szosę [...] w biegu dałem rozkaz celowniczemu ckm otwarcia ognia dla efektu słuchowego i to samo uczyniłem z pistoletu maszynowego..."

„... A ja — wspomina «Poranek» — oddałem serię nad furmankami [...] drugą serię ognia oddałem do auta osobowego, a bracia

z sekcji kolejowej obrzucili go granatami, tak, że samochód zapalił się."

„Borowik" stwierdza również, że eskorta więźniów ukryła się po drugiej stronie szosy, „natomiast aresztowani mając ręce związane do tyłu sami staczali się z furmanek względnie zostali ściągnięci przez partyzantów".

Nagle od strony Miechowa nadjechała kolumna zmotoryzowana Wehrmachtu licząca kilkadziesiąt pojazdów oraz tankietki.

Sytuację tę wyjaśnia „Poranek": „Jednocześnie z otwarciem naszego ognia pojawiła się kolumna samochodowa Wehrmachtu, która zatrzymała się w pobliżu Cisiej Woli (około 2 km od nas), a żołnierze zajęli stanowiska bojowe. Na jej widok, z rozkazu ppor. «Pająka», z miejsca skierowałem ogień mojego karabinu maszynowego, aby Niemców zatrzymać na zajmowanych stanowiskach, aby nie odcięli nam drogi odwrotu".

„Kolumna ta — potwierdza «Orlik» — ostrzelana przez grupę «Borowika» zatrzymała się i otworzyła gwałtowny ogień w kierunku wszystkich naszych drużyn..."

„Ppor. «Pająk» po osiągnięciu z grupą «Borowika» szosy otworzył ogień do Niemców, nakazując wycofanie się z walki i ubezpieczając mnie przy odskoku — wspomina dalej «Poranek» — wówczas zabraliśmy odbitych i zaczęliśmy się wycofywać skokami w kierunku lasu. Niemcy od strony Miechowa ostrzeliwali nas z granatników i broni maszynowej."

„Orlik" dodaje: „W tych warunkach [...] «Żbik» dał rozkaz do odwrotu. Wycofywanie realizowano ustalonym wcześniej kierunkiem na Młody Gaj, a stąd pod Plutę na Sztukę. Niemcy byli zdezorientowani różnymi kierunkami i siłą ognia naszego oddziału i nie podjęli pościgu, choć nadal zaciekle ostrzeliwali..."

Godne są do zanotowania pewne szczegóły tej walki, z których niektóre opisuje „Borowik".

„Ja przeskakując rów szosy w kierunku na gajówkę — wspomina — zauważyłem z lewej strony w zbożu strzelca «Feliksa» (Jan Lohmann) zalanego krwią na twarzy i krzyczącego do mnie: Panie szefie, nie zostawiaj mnie! Gdy zorientowałem się, że jest on tylko lekko ranny, kazałem mu czołgać się w kierunku gajówki. Wykonując następny skok, natknąłem się na ciężko rannego w nogę strzelca «Spotkańca», który nie mógł wykonać żadnego ruchu. Padłem obok niego i usłyszałem: Niech mi Pan pomoże! Niemcy ogniem karabinów maszynowych ostrzeliwali pole naszego posuwania się, które kilka metrów dalej kończyło się małym wgłębieniem terenowym, chroniącym przed ogniem npla. Podsunąłem się do rannego, wziąłem go na plecy i tak razem z nim przesunąłem się do pola martwego. Tu zsunęliśmy się w dół i dopiero teraz ja

miałem możność rozpatrzyć się w terenie oraz w zaistniałej sytuacji. Szybko zorientowałem się, że grupa sowiecka ze «Żbikiem» dotąd nie wycofała się z domku przygwożdżona ogniem niemieckim. Pozostawiam więc rannego, nakazując st. strz. «Leszkowi» (Edward Sitarz) sprowadzić furmankę po niego i sam z celowniczym «Porankiem», który dołączył do mnie, czołgamy się z powrotem poprzez pole śmierci do szosy aby ogniem własnym przesłonić wycofanie się grupy «Żbika».

Gdy znaleźliśmy się w rowie, na rogu ogrodzenia domku spostrzegłem, że w odległości zaledwie 9 m przed nami za samochodem, który zatrzymał się tuż za domkiem z obsadą «Żbika», kilku żandarmów leży i ostrzeliwuje ogniem i granatami rejon domku. Nasi stamtąd odpowiadają swoim ogniem. Na mój rozkaz celowniczy «Poranek» otwiera na nich ogień z km rażąc ich z boku, a ja rzucam w nich dwa granaty.

Zniszczenie Niemców za autem otworzyło drogę odwrotu grupie «Żbika». W końcu i my wycofujemy się skokami, przy pomocy ogniowej sowietów.

Odwód ppor. «Gołąba», zaalarmowany walką zajmuje stanowiska ogniowe w poprzek drogi prowadzącej do gajówki w częściowo zalesionym terenie, gotów do przyjęcia walki.

Po wycofaniu się do gajówki Trąba, mając już osłonę odwodu, ewakuujemy mieszkańców gajówki (rodzina Żabickich) oraz rannych, których w międzyczasie opatrzył już nasz lekarz por. «Sęp» (Stanisław Lejman) — st. strz. «Leszek» ściągnął szczęśliwie z pola walki strz. «Spotkańca».

D-ca daje rozkaz do wycofania się, ugrupowując kolumnę do marszu w następującym porządku: szpica, oddział główny, ranni, ewakuowani, uwolnieni więźniowie, tabor i w końcu silna straż tylna. Chodzi o wyjście z ewentualnego okrążenia przez znaczne siły nieprzyjacielskie."

„Marszem tym dotarliśmy do lasu położonego na zachód od folwarku Józefów — relacjonuje dalej «Borowik» — zajmując tam dogodne stanowiska obronne. Niemcy przez dłuższy czas prowadzili ogień z kaemów, ostrzeliwując las w którym my zniknęliśmy, nie robiąc nam żadnej szkody.

Następnego dnia, gdy z rozkazu d-cy udałem się na rozpoznanie w rejon szosy, stwierdziłem, że Niemcy obsadzili gęsto szosę na odcinku Cisia Wola-Antolka. Dowiedzieliśmy się później, że podczas trwania walki zginęli od prowadzonego ognia dwaj mieszkańcy, jednej z okolicznych wsi, jadący w tym czasie wozem w kierunku Miechowa.

Oczekiwaliśmy na stanowiskach zajętych przez kilka dni, bacząc pilnie na zachowanie się Niemców, aby w razie potrzeby przeciw-

stawić się represjom wroga wobec ludności cywilnej, stawiając równocześnie placówki podobwodu w stan pogotowia."

Oceniając przebieg walki należy stwierdzić, że przy tej pospiesznie zorganizowanej zasadzce zabrakło dozorującej grupy ogniowej uzbrojonej w karabin maszynowy, która by w oparciu o obwód wysunięty do przodu o tyle, by mógł swoim ogniem skutecznie razić npla w rejonie szosy, potrafił w momencie odskoku grup czołowych zasadzki dać im należną osłonę ogniową a także ubezpieczyć od „niespodzianek" ze strony nieprzyjaciela, zwłaszcza ze strony skrzydeł zasadzki. Tu również powinno być stanowisko bojowe dowódcy całości, a czołową częścią zasadzki powinien dowodzić jego zastępca.

W opisanej walce moment krytyczny, który groził zniszczeniem grupie „Żbika", został przełamany jedynie dzięki przytomności umysłu, odwadze i szybkiej decyzji „Borowika", który wraz z celowniczym „Porankiem" przez zaskoczenie ogniem karabinów maszynowych i granatami grupy żandarmów blokujących ruch partyzantów zniszczył ją, umożliwiając w ten sposób wycofanie się dowódcy z oddziałem.

Podkreślić należy również zdecydowanie i ratujące sytuację, w momencie nieudanego zatrzymania kolumny wozów wystąpienie ogniowe drużyny pchor. „Leona", szczęśliwie ulokowanej po przeciwnej stronie drogi, która przydusiła ogniem żandarmów i uniemożliwiła ich kontrdziałanie.

Trzeba stwierdzić również, że Niemcy z grup działających na zewnątrz pola zasadzki wykazali prawie zupełny brak należytej orientacji w odczytaniu pola walki, stąd ich niezdecydowane działanie, co znowu w znacznym stopniu ułatwiło partyzantom nie tylko odbicie więźniów, ale szybkie oderwanie się od rosnącego w coraz większą siłę nieprzyjaciela.[25]

Wynik akcji należy ocenić jako bardzo korzystny. Zadanie zostało wykonane, uwolniono 14 aresztowanych, ubezpieczono ich wycofanie się w bezpieczne miejsce. Z aresztowanych został zabity Bolesław Stachura, a wśród partyzantów było tylko dwóch rannych. Ze strony wroga było co najmniej kilku rannych żandarmów i policjantów granatowych.

Wśród odbitych — jak wspomina „Orlik" — byli Tadeusz Kuchar, Tadeusz Krzykała i Władysław Grela.

---

[25] Według relacji „Borowika" i innych uczestników walki konwój liczył 14 furmanek, a na każdej siedział jeden więzień, woźnica i dwóch eskortujących (żandarmi i policjanci granatowi). Stan eskorty więc wynosił 28 konwojentów. Jeśli chodzi o siły wroga działającego od zewnątrz tj. od strony Miechowa (Wehrmacht) i Książa Wielkiego (lotnicy) — liczba ich wynosiła co najmniej 100 żołnierzy dobrze uzbrojonych, świadczyła o tym liczba 8—9 rozpoznanych kaemów nieprzyjaciela.

Za piękny przykład koleżeństwa i należytego wyszkolenia partyzantów może służyć ewakuacja z pola walki rannych kolegów przez plut. „Borowika", st. strz. „Leszka" i pchor. „Platera" (Wojciech Łuczyński).

Należy również z uznaniem podkreślić fakt czujności oddziału po akcji, będącego w pełnej gotowości do przeciwdziałania ewentualnym represjom wroga wobec ludności cywilnej pobliskich wsi.

Kurs dywersyjny w akcji

Tego samego dnia w godzinach wieczornych, przyjechał na furmankach do Jakubowic oddział kursu dywersyjnego obwodu miechowskiego w sile 1+10 ze swoim instruktorem kpr. rez. „Modrzewiem" (Stanisław Gas).

Oddział ten otrzymał rozkaz od komendanta kursu, kpt. cc. „Zasańca" (Rudolf Dziadosz) wykonania w ramach szkolenia bojowego nocnego wypadu zbrojnego na dwie małe załogi niemieckie znajdujące się w miejscowościach Jakubowice i Szreniawa w pobliżu Proszowic.

Niemcy w obawie przed wrogą im działalnością mieszkańców i partyzantów chronili ważniejsze obiekty gospodarcze przez umieszczanie w nich swoich załóg ochronnych, których obsadę w tym czasie stanowili przeważnie uzdrowieńcy ze szpitali wojskowych.

W tym czasie majątku w Jakubowicach strzegło kilku żołnierzy-czołgistów a magazynu cukrowni w Szreniawie kilku żołnierzy z innej formacji Wehrmachtu.

Oddział dywersyjny został dozbrojony w Jakubowicach w broń zrzutową i korzystając z osłony nocy podkradł się w pobliże majątku. Okazało się jednak, że Niemcy zaalarmowani w jakiś sposób o przybyciu partyzantów do wsi, pospiesznie wycofali się do Proszowic.

Natomiast w Szreniawie akcja udała się całkowicie. Warta niemiecka w sile 1+2 po ostrzelaniu przez partyzantów poddała się i została rozbrojona. Z magazynów cukrowni zabrano większą część cukru na potrzeby organizacji i ludności cywilnej.

W tej ostatniej akcji wziął także udział oddział dywersyjny „Dominiki" z Klimontowa pod dowództwem komendanta tamtejszej placówki ogn. „Polana" (Jan Kura).

Oddział ten wracając ze Szreniawy do Klimontowa natknął się w Opatkowicach na posterunki niemieckie, kwaterującego tam batalionu Wehrmachtu. Doszło do wymiany strzałów, w wyniku której raniono jednego Niemca, została także spalona jedna stodoła.

Następnego dnia rano wehrmachtowcy wyłapali wszystkich mężczyzn z Opatkowic i wezwali żandarmów z Proszowic, żądając roz-

strzelania kilku mieszkańców wsi. Komendant żandarmerii jednak nie zgodził się na to i kazał zwolnić wszystkich aresztowanych.[26]

Postępek komendanta żandarmerii z Proszowic zadecydował kilka dni później o jego życiu, gdy sam z obsadą swojego posterunku wpadł w zasadzkę partyzantów.

Z przebiegu tego krótkiego opisu przeprowadzonych ćwiczeń bojowych kursu i oddziału „Dominiki" w warunkach rzeczywistej walki z nieprzyjacielem, dały się łatwo zauważyć dwa zasadniczej wagi błędy popełnione ze strony własnej a mianowicie:

1) Błędnie wybrana podstawa wyjściowa do akcji na załogę nieprzyjaciela w Jakubowicach, co uniemożliwiało zachowanie tajemnicy działania i wykluczyło moment zaskoczenia wroga oraz spowodowało jego wcześniejsze wycofanie się do Proszowic. Przy rozwiązaniu wzorowym podstawa wyjściowa powinna być wybrana przed Jakubowicami, nawet w polu, co pod osłoną nocy było możliwe i zapewniało w dużym stopniu tajemnicę działania. Tam też powinna być dostarczona broń i amunicja uzupełniająca uzbrojenie kursantów.

2) Wejście oddziału „Dominiki" z Klimontowa do Opatkowic było przeprowadzone bez wcześniejszego rozpoznania miejscowości, co w warunkach bojowych powinno być bezwzględnie przestrzegane.

Mimo tych błędów obie akcje były dobrą szkołą dla przyszłych młodych dowódców dywersji i partyzantki, wzbogaciły bowiem ich, teoretyczną dotąd, znajomość regulaminów wojskowych w rzeczywistych warunkach walki partyzanckiej.

W godzinach wieczornych

Na skutek wytworzonej w terenie sytuacji naprężenia i podniecenia niektórzy dowódcy niższego szczebla nie wytrzymali nerwowo przekonani, że to już czas chwycić za broń, starając się przeszkodzić ewakuacji posterunków nieprzyjaciela. Także niektórzy dowódcy oddziałów AK utożsamiając „stan czujności" z godziną „W" starali się oczyścić teren z punktów oparcia nieprzyjaciela i przejąć władzę wojskową w zasięgu ich działania. Było to z jednej strony korzystne dla konspiracji, z drugiej strony przyspieszyło planowaną godzinę „W", a więc w znacznym stopniu pokrzyżowało plany wyższego dowództwa przez łamanie jednoczesności i powszechności powstania; spowodowało częściowe powstanie tak

[26] Łącznik szefa sztabu „Banku" „Wezyr" (Olgierd Jankowski), który w tym czasie przebywał w Opatkowicach służbowo stwierdza m.in.: „...Niemcy zebrali wszystkich mężczyzn pod stodołą w celu rozstrzelania, byłem między nimi, przyjechał Eichler komendant żandarmerii z Proszowic i nas puszczono".

co do sił jak i obszaru, a przy zahamowaniu ofensywy wojsk radzieckich ułatwiło to okupantowi przeprowadzenie kontrakcji i opanowanie utraconego terenu.

Łączność konspiracyjna działała sprawnie, gdyż wielu dowódców otrzymało rozkaz o stanie czujności jeszcze tego samego dnia. M.in. pisze o tym mjr „Beteha", dowódca 3 kompanii IV/120. pp AK: „...Tego dnia (24 VII 44 r.) oddział dyspozycyjny przybył do mego mp. w Nagorzanach, gdzie późnym wieczorem przyjechał rtm. «Malina» (Józef Bokota), z-ca inspektora d/s wyszkoleniowych i ppor. rez. «Młot» (Kazimierz Przybysławski), oficer dywersyjny Obwodu «Pelagia». Ponieważ kpt. «Sewer» (Roman Zawarczyński), dowódca 120. pp AK, zmienił mp. a nie znaliśmy jeszcze jego nowego mp., więc «Malina», dał rozkał «Młotowi» do rozpoczęcia «stanu czujności». Tym samym upoważnił mnie do zajęcia Nowego Brzeska".

„...W nocy z 24 na 25 VII 44 r. oddział dyspozycyjny — pisze kpt. rez. «Skiba» — pod dowództwem ppor. «Betehy» wyruszył z Nagorzan do Nowego Brzeska z zamiarem rozbrojenia Stützpunktu Wehrmachtu."

Tymczasem d-ca batalionu IV/120. pp AK ppor. rez. „Niebora" (Stanisław Padło), którego miejsce postoju konspiracyjnego mieściło się w Koszycach, po otrzymaniu rozkazu o „stanie czujności", postanowił opanować Koszyce przepędzając znajdujących się tam Niemców.

Według ustalonego planu miało to nastąpić w dniu 26 lipca o godzinie 12.00 przy pomocy plutonu dyspozycyjnego 2 kompanii batalionu pod dowództwem pchor. rez. „Marka" (Witold Molicki). Plan akcji opracowany przez dowódcę batalionu przy współudziale pchor. „Marka", przewidywał zdobycie poprzez walkę, działając przez zaskoczenie, posterunku niemieckiego znajdującego się na rynku miasteczka oraz koszar oddziału Luftwaffenbau mieszczących się w budynku na południowym skraju miejscowości nad rzeką Szreniawą. Równocześnie przewidywano opanowanie miejscowej poczty. Dzień 25 lipca przeznaczono na dokładne rozpoznanie nieprzyjaciela oraz przygotowanie oddziału dyspozycyjnego do walki.

W czasie kiedy wojska radzieckie w szybkim tempie zdążały do Wisły z zamiarem uchwycenia przyczółków na jej zachodnim brzegu, w dniu 24 lipca, działająca na terenie Okręgu Kieleckiego Armii Krajowej 2. Dywizja Piechoty Legionów mobilizowała się do wykonania akcji „Burza"; między Wisłą a granicami Inspektoratu „Maria" rozpoczęła swą działalność bojową. Zbliżający się front wschodni i wzmagająca się aktywność sił AK zmusiły posterunki policyjne okupanta do wycofania się na zachód. Jeden z posterunków razem z miejscowymi policjantami granatowymi, zamknął

się w Nowym Korczynie, w budynku poklasztornym otoczonym drutem kolczastym, zamienionym na silny punkt obronny.

Dowódca miejscowej placówki AK „Solny" (Jan Okoński) podjął decyzję rozbrojenia posterunku niemieckiego. Ponieważ posiadał on w dyspozycji zaledwie jedną uzbrojoną drużynę tamtejszej dywersji, zwrócił się o pomoc do dowódcy „Dominiki-Kasi-Pelagii" sierż. „Lota" (Mieczysław Janiec), który wysłał mu jako ubezpieczenie akcji dwie drużyny: jedną pod dowództwem kpr. „Oracza" (Tadeusz Wróbel), drugą pod dowództwem plut. „Podstawka" (Władysław Smaczyński). Po przeprowadzeniu rozpoznania celu natarcia dowódcy oddziałów dywersyjno-partyzanckich zadecydowali, że uderzą na posterunek nieprzyjaciela o godzinie 2.00 dnia 25 lipca.

W tym dniu miało jeszcze miejsce rozbrojenie posterunku policji granatowej w Racławicach przez miejscowy oddział LSB pod dowództwem „Ryszarda" (Tadeusz Jędruch). Zajęcie posterunku nastąpiło o godzinie 23.00 przez zaskoczenie załogi. Rozbrojono wówczas bez walki: dowódcę posterunku i 10 policjantów. Zdobyto 13 karabinów, pistolet, 10 granatów i około 4500 sztuk amunicji.

Z niemieckich meldunków wynika, że Niemcy przyznali się w tym dniu do dwóch akcji partyzanckich. Stwierdzili oni, że jakiś silny oddział partyzancki w godzinach wieczornych zamknął szosę Miechów-Kielce zaledwie 6 km za Miechowem, a inny oddział partyzancki w sile około 50 ludzi, zaatakował konwój niemiecki przewożący Polaków do robót fortyfikacyjnych.

Co do pierwszego trudno jest dzisiaj ustalić jaki to był oddział, natomiast drugi to OP „Jaksa".

„24 lipca przyjechali do Kaliny Małej Niemcy, aby zabierać chłopów do robót — relacjonuje chor. cz. w. «Czarny» (Henryk Niklewicz). — O fakcie tym doniósł do miejsca postoju OP «Jaksa» w Górach Miechowskich, zatrzymany przez ubezpieczenia koło folwarku Nowopole, chłopiec z Kaliny Małej, którego przysłał do lasu ppor. rez. «Regiński» (Bolesław Krzyszkiewicz), d-ca tamtejszej kompanii batalionu I/112. pp AK."

Ppor. „Jaksa" wysłał na rozpoznanie patrol w składzie: „Czarny", „Kolka", „Karl" i „Staszek". „... Po przebyciu około 4 km biegiem, stwierdziliśmy, że Niemcy zgromadzili już ludzi na wozach, otworzyliśmy ogień — relacjonuje st. sierż. «Kolka» (Bolesław Kozłowski) — «Czarny» wysłał «Staszka» z meldunkiem do oddziału, który podążał za nami..."

„...Przybyliśmy na szczyt wzgórza — wyjaśnia bliżej st. sierż. «Robert» (Marian Jasik) — skąd widzieliśmy przejeżdżający sznur furmanek, na których siedzieli żandarmi i chłopi, w odległości około 400 m a ponieważ żandarmi też nas zauważyli, popędzali konie nie zwracając uwagi na uciekających chłopów i wiali w popłochu.

My zaś oddaliśmy kilkanaście strzałów z karabinów do uciekających, co nie przyniosło im wielkiej szkody z uwagi na odległość, no i że nie mogliśmy strzelać z rkmów z obawy o furmanów. Cel jednak został osiągnięty — chłopi zostali uwolnieni. Na ostatnich dwóch furmankach, z których żandarmi uciekli na jadące przodem, znaleźliśmy cztery karabiny i zakrwawioną słomę, co pozwoliło twierdzić, że któryś z nich był ranny."

„... Okazało się — wyjaśnia bliżej «Czarny» — że akcja niemiecka była zorganizowana przez miechowską Organisation Todt. Niemcy zgromadzili na furmankach około 50 ludzi (...) jeden ranny był cywil."

O godzinie 23.00 tego dnia lipcowego, OD z kompanii dywersyjnej „Kłosa" pod dowództwem kpr. rez. „Waligóry" (Jan Woźniak), przeprowadził na szosie za Posądzą zasadzkę na samochód osobowy z Niemcami. Uczestnik tej akcji st. strz. „Kos" (Jan Kulesza) wspomina: „... Rozłożyliśmy brony, ponieważ d-ca «Waligóra» wiedział, że z Kazimierzy Wielkiej dwóch Niemców wyjechało z cukrowni. Samochodem jechało rzeczywiście dwóch Niemców. Po zatrzymaniu samochodu jeden z nich uciekł w pole, drugi też uciekał i ostrzeliwał się. Został on zastrzelony przez nas. W samochodzie znajdowało się około trzydzieści sztuk kocy, walizy i plecaki. Po opanowaniu samochodu wsiadł nasz kierowca i podjechaliśmy do Biórkowa; otrzymaliśmy wszyscy po kocu a samochód został odesłany do komendy placówki w Klimontowie z całym pozostałym ładunkiem. A myśmy odeszli do Łyszkowic na melinę, a była to godzina 1.00 w nocy dnia 25 lipca".

Inne wydarzenia

Zarządzenie mobilizacji Kedywu krakowskiego

Na skutek ogłoszenia przez dowództwo Okręgu Krakowskiego AK z dnia 25 lipca 1944 r. stanu czujności na terenie całego okręgu, Kedyw krakowski zarządził mobilizację swoich oddziałów, dla sformowania samodzielnej jednostki pod nazwą Batalion Szturmowy 299.[27]

Zadaniem tej jednostki na wypadek powstania, jak to stwierdza oficer sztabu Kedywu KO Kraków kpt. „Powolny" (Ryszard Nuszkiewicz), było działanie zbrojne na terenie Krakowa. „...Batalion dozbrojony bronią zrzutową miał wraz ze zgrupowaniem «Żelbet»

[27] Numer batalionu pochodził od kryptonimu Kedywu KO Kraków. W sierpniu rozkazem operacyjnym nr 1. GO Kraków, batalion otrzymał nazwę: Samodzielny Batalion Partyzancki „Skała" i został włączony do GO Kraków obok 6.DP AK, 106.DP AK i KBKZ. Decyzja o utworzeniu batalionu nastąpiła wcześniej (24 VI 1944 r.) na naradzie sztabu Kedywu w Karniowie k. Kocmyrzowa.

uderzyć klinowo na Kraków z rejonu Lasku Wolskiego, opanować sektor miasta objęty ulicami Krupniczą i Pierackiego aż po teatr Juliusza Słowackiego."

Czy to było możliwe w końcu lipca i początku sierpnia 1944 r.? Chyba tak. W okresie tym niemiecki garnizon wojskowy w Krakowie był mocno uszczuplony. Z przeprowadzonego wówczas przeze mnie wywiadu wynikało, że znajdujący się na kierunku działania główny punkt oporu — Totenkopfkaserne (II Dom Akademicki) — posiadał załogę liczącą 70 ludzi, złożoną ze starszych wiekiem żołnierzy. Na bazę organizacyjną batalionu wyznaczono miejscowości Goszcza, Biórków i Wronin koło Kocmyrzowa. Były to tereny przynależne organizacyjnie do Inspektoratu „Maria".

W skład tej samodzielnej jednostki Okręgu Krakowskiego weszły jako trzon batalionu istniejące już od kilku miesięcy oddziały partyzanckie: „Błyskawica", „Grom", „Skok" i „Huragan". Trzy pierwsze przebywały i działały najczęściej na terenie Inspektoratu „Maria" i wówczas w ramach oddziałów garnizonowych prowadziły akcje wychowawcze, dywersyjne, przeciwko pacyfikacjom oraz prowadziły szkolenie oddziałów terenowych, brały również udział w walkach otwartych z nieprzyjacielem, samodzielnie lub wspólnie z oddziałami inspektorackimi.

Bohaterska śmierć „Pata"

„... Po nieudanym wypadzie na posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej — wspomina kpt. rez. «Bumir» dowódca placówki i kompanii skalbmierskiej — nadal patrolowaliśmy szosę biegnącą z Kazimierzy W. w kierunku Skalbmierza i Miechowa.

Jeden z naszych patroli został niespodziewanie zaatakowany przez silny oddział żandarmerii. W skład patrolu wchodzili: st. strz. «Pat» (Bogdan Ruszczyński), strz. «Wierny» (Edward Pudo) oraz trzeci, którego nazwiska nie pamiętam.

Chłopcy widząc przeważające siły npla zaczęli się wycofywać w pola, między zboża. Ostrzeliwali się przy tym gęstym ogniem. Dwóm z nich udało się wycofać i ukryć w zbożu. Natomiast «Pat» został ciężko ranny; strzelał do ostatniego naboju. Ostatni nabój zostawił dla siebie, strzelając sobie sam w usta.

Niemcy znęcali się jeszcze nad jego zwłokami. Zwłoki zabrali do Kazimierzy W. Starali się rozpoznać zabitego. Ponieważ twarz jego była mocno poszarpana, nie rozpoznali go.

Kazali go zakopać na cmentarzu w Kazimierzy Wielkiej. Tak zginął dzielny, dobry, wesoły żołnierz AK «Pat». W czasie «Rzeczypospolitej», zwłoki jego wykopaliśmy, włożyli do trumny i przewieźliśmy je do Skalbmierza gdzie został w nocy pochowany na cmentarzu z honorami wojskowymi. Modły nad mogiłą poległego odprawił nasz kapelan — ks. Stanisław Ziółkowski..."

Rozdział IV

ROZROST I ZDOBYCZE „RZECZYPOSPOLITEJ"

25 lipca 1944 r. (wtorek)

Nocny wypad partyzantów na Wolbrom

Na terenie Obwodu „Olga" często przebywały oddziały AK Okręgu Śląskiego — zwłaszcza po akcjach przeprowadzonych na własnym terenie — znajdowały tu schronienie, pomoc od miejscowej ludności, mogły przeprowadzać szkolenie oraz przygotować się do następnych akcji bojowych na Śląsku. Oddziały te podlegały oczywiście zarządzeniom miejscowych władz konspiracyjno-bojowych.

„... Latem 1944 r. — jak wspomina płk Zygmunt Walter-Janke — w lasach Olkuskich, w rejonie Góry Bydlińskie, przebywał w obozie leśnym batalion partyzancki ppor. «Hardego» z Okręgu Śląskiego AK, z oddziału «Surowiec». W skład batalionu wchodziły dwie kompanie strzeleckie i kompania szkolna. Ludzi było dużo, potrzeby liczne, zaopatrzenie ich niełatwe..."

Oficer dywersyjny Obwodu „Olga" plut. pchor. „Ziemia" (Leonard Wyjadłowski), który z ramienia Komendy Obwodu Olkusz („Olga") miał kontakty konspiracyjne z ppor. „Hardym" (Gerard Woźnica) zobowiązał się pomagać w zaopatrzeniu jego oddziału. „... Poczynając od maja, przynajmniej raz w miesiącu, byłem w jego mp. w lasach Bydlińskich, raz nawet zastałem tam szefa sztabu Okręgu Śląskiego mjr. dypl. «Waltera» [...] Brak możliwości zorganizowania akcji na większą skalę, w oparciu o własne oddziały dywersyjne, zrodził u mnie zamysł zwrócenia się do «Hardego» z propozycją wspólnej akcji na Wolbrom. Za taką akcją przemawiały z jednej strony względy psychologiczno-propagandowe a z drugiej zaopatrzenie oddziału «Hardego» w artykuły żywnościowe, materiały tekstylne i obuwie.

O podjętym planie osobiście powiadomiłem «Ponara». Zamysł mój o podjętym planie argumentowałem bezpośrednią bliskością oddziału «Hardego», dobrymi warunkami terenowymi odskoku,

odciążeniem przez dłuższy czas zaopatrywania przez nas jego oddziału w żywność jak również podziałem zdobyczy po połowie: materiały i obuwie a żywność w całości dla «Hardego». «Ponar» wyraził zgodę z tym, że mam go powiadomić, na który dzień ustalona zostanie akcja. Omówiłem też z «Ponarem» ogólnie plan akcji.

Między 10 a 15 lipca udałem się do «Hardego» i zaproponowałem mu wspólną akcję na Wolbrom. Propozycję moją przyjął z dużym zadowoleniem.

Na podstawie uprzednio przeprowadzonego rozpoznania, w Wolbromiu stacjonowało w fabryce gumy około 600 ludzi batalionu remontowego Wehrmachtu, ok. 12 żandarmów oraz 18 strażników Werkschutzu. W budynku szkolnym obok kościoła — kompania własowców i ok. 75 żołnierzy z Luftwaffe. W samym rynku posterunek policji, a w nim 6 żandarmów i 18 policjantów granatowych [...] Na podstawie powyższych danych proponowałem «Hardemu» użyć do akcji 150—170 ludzi, w tym moich 40—42 [...] a do transportu 25—28 furmanek. Plan akcji: zniszczenie łączności telefonicznej, [...] zamknięcie dróg wjazdowych do miasta — z Miechowa, Pilicy i Żarnowca. Grupami wyposażonymi w kaemy, obstawić miejsca stacjonowanych oddziałów npla. Opanować miasto. Poszczególne grupy partyzantów wyposażone w łomy, otworzą składy i sklepy Spółdzielni Rolnika, inna grupa — składnicę jaj. Furmanki wjadą bocznymi ulicami: 8 furmanek po jajka i miód, 6 furmanek po mąkę w młynie, reszta pod składy i sklepy. Do każdej grupy powinno być przydzielonych przynajmniej dwóch moich żołnierzy, którzy dobrze znają miasto.

Ustaliliśmy, że szczegółowe dane co do interesujących nas obiektów zlecę kpr. «Granatowi» (Zygmunt Gardeła), d-cy plutonu dywersji wolbromskiej («Dominika-Wikcia») i por. «Gumie» (Edward Pietrzykowski), oficerowi wywiadu OP «Surowiec», łącznikowi «Hardego», którzy na stałe mieszkają w Wolbromiu jak również sam dokonam jeszcze oględzin i sporządzę plan sytuacyjny rozlokowanych oddziałów npla i obiektów. Dane te będzie miał dostarczone do lasu w ciągu paru najbliższych dni, na podstawie których opracuję plan akcji. Przed akcją na 2—3 dni spotkamy się ponownie celem wspólnego, szczegółowego planu.

Po powrocie do Wolbromia w tym samym dniu spotkałem się z «Granatem» i «Gumą», zlecając im przeprowadzenie szczegółowego rozpoznania, dojazdu furmanek, gdzie są przechowywane klucze od magazynów i sklepów, czy wyłamywanie drzwi nie nastręczy zbyt dużo kłopotów [...] Po paru dniach «Hardy» otrzymał szczegółowe dane i plan sytuacyjny, które przesłałem przez «Gumę».

23 lipca spotkałem się z «Hardym» i jego zastępcą ppor. «Ma-

tem» (Józef Mrówka) we wsi Załęże. Ustaliliśmy termin akcji na 25 lipca. W akcji weźmie udział 120 ludzi «Hardego», moich 40. Spotkanie obu oddziałów w Czarnym Lesie, k. wsi Zabagnie, godzina 21.00—21.15. Z powodu przewagi ludzi «Hardego» i ich znajomości przez niego, dowództwo nad całością obejmie «Hardy»; w czasie akcji będziemy razem. Do planu, jaki proponowałem «Hardemu», doszły szczegóły: d-cy poszczególnych grup, ilość ludzi w grupach, ilość broni, mp. dowodzenia.

Rozpoczęcie akcji na znak wystrzelonej rakiety, zakończenie dwie rakiety.

Jeśli zaskoczenie się nie uda, nie godziłem się na zdobywanie posterunku policji, co mogłoby pociągnąć ofiary śmiertelne po obu stronach. Budynek policji był dobrze zabezpieczony. Obawiałem się bowiem, że ofiary śmiertelne mogły pociągnąć rozstrzelanie przez Niemców zakładników z Wolbromia, wcześniej już przez nich wyznaczonych.[28]

Moi ludzie zostali wyznaczeni do poszczególnych grup, jako przewodnicy. Drużyna kpr. rez. «Tadka» (Tadeusz Praski) ubezpieczać miała wlot szosy z Miechowa, zbieg ulic Miechowskiej i Piłsudskiego. Zastępca d-cy drużyny kpr. «Jaskółka» (Jerzy Miarka), ubezpieczał wjazd od strony Żarnowca." [29]

„W obozie zebrały się kompanie do akcji — wspomina płk Zygmunt Walter-Janke — sprawdzono stany ludzi, broń, amunicję. Nastrój był dobry. Ppor. «Hardy» zameldował mi gotowość do wymarszu. Zapadał zmrok. Kompanie ruszyły, prowadził je ppor. «Mat» [...] Do kolumny w marszu dołączył tabor — powyżej 20 wozów zebranych z okolicznych wsi [...] Dochodziła godzina 21.00, gdy dotarliśmy do lasu koło wsi Zabagnie. Tutaj czekał na nas pchor. «Ziemia» ze swoimi ludźmi. Ppor. «Hardy» objął teraz dowództwo nad całością, czyli około 160 ludzi. Niemiecką załogę ocenialiśmy na około 800 ludzi. Szanse powodzenia

---

[28] Według relacji Leona Wyjadłowskiego dane dotyczące obsady garnizonu niemieckiego dostarczył z-ca oficera wywiadu Podobwodu Wolbrom przodownik policji granatowej z posterunku żandarmerii w Wolbromiu „Biedny" (Michał Subocz). Ppor. cz. w. „Biedny" dał dość dokładny opis posterunku policji w Rynku: „...Lokal posterunku mieścił się na drugim piętrze z balkonem na Rynek. Do sieni domu prowadzi dwoje drzwi, jedno główne z rynku, drugie z ul. Mariackiej [...] cały żelazny balkon posterunku ogrodzonego grubą żelazną siatką [...] by rzucony granat odbił się od siatki a spadłszy raził napastników. Posterunek silnie obsadzony..."

[29] „...Dnia 23 lipca plan został omówiony z pchor. «Ziemia» — stwierdza płk Zygmunt Walter-Janke — we wsi Załęże. Do akcji wyznaczono kompanię szkolną i dwa niepełne plutony z kompanii ppor. «Mata». Na punkcie zbornym 2 km od miasta w Czarnym Lesie miał czekać pluton dywersyjny z Wolbromia [...] Wczesnym rankiem 25 lipca przyjechał do obozu [...] Plan podobał mi się. Zaaprobowałem go. Zdecydowałem się wziąć udział w akcji..."

mogło przynieść tylko zaskoczenie. Ważne były ostatnie wiadomości o nplu [...], były one pomyślne. Niemcy nie spodziewali się niczego i zachowywali się jak zwykle. Zgodnie z planem na punkcie zbornym siły partyzanckie zostały podzielone na 5 oddziałów. Każdy z nich miał odrębne zadanie, inne miejsce zbiórki po wykonaniu zadania i sygnale zakończenia akcji. Odbyła się jeszcze krótka odprawa dowódców oddziałów — przypomnienie zadań i porządku wycofania się po akcji — kolumna ruszyła marszem ubezpieczonym do odległego 2 km Wolbromia.

Przy plutonie straży przedniej [...] szły drużyny z kompanii ppor. «Mata» celem obstawienia stanowisk w rynku na wprost komisariatu policji i żandarmerii oraz drużyna kpr. «Tadka», który miał zająć stanowiska na jego tyłach u zbiegu ulic Mariackiej, Miechowskiej i Piłsudskiego."

„... Z Czarnego Lasu wyruszyła szpica — wyjaśnia bliżej plut. «Granat» a wraz z nią dwóch moich elektryków — «Kwiatka» (Józef Kłęk) i «N» (Stanisław Kotulski) oraz jeden z najodważniejszych żołnierzy «Hardego» plut. «Szary» (Stefan Piątka), wyznaczonych do odcięcia linii telefonicznych przy poczcie.

Po przebyciu jednego kilometra 6 furmanek odłączyło się od kolumny dla zabrania mąki z młyna volksdeutscha Jaremy, znajdującego się przy drodze do Wolbromia."

O ubezpieczeniu akcji tak mówi plut. „Granat": „...1 rkm i kilku ludzi obsadziło stanowisko u wylotu ulicy naprzeciwko posterunku policji. Drugi rkm i kilku ludzi obsadziło stanowisko przy wylocie ulicy prowadzącej w kierunku Miechowa, z tyłu posterunku z jednej strony, jednocześnie z drugiej od komapnii Wehrmachtu kwaterującej w szkole. Rozstawiono ludzi za murem kościelnym przy ul. Mariackiej, trzeci rkm ze zwiększoną osłoną obsadzono na ulicy Krakowskiej, od strony Fabryki Wyrobów Gumowych.

Po zajęciu stanowisk przez ubezpieczenia wjechały do miasta furmanki ulicami Kielecką, Bóżniczą, do Listopadowej i pojedyńczo na ulicę Krakowską i Górną do załadowania towarami zabranymi ze sklepów znajdujących się w Rynku. Towary wynoszono tylnymi wyjściami na ulicę Górną.

Należy tu zwrócić uwagę, że w tym czasie koła furmanek były drewniane, okute żelaznymi obręczami i gdy jechały przez miasto galopem po bruku (około 20 furmanek), to w ciszy nocnej zrobił się taki hurgot jakby jechała artyleria [...] Zbierany towar ładowano kolejno na furmanki, które z konwojem odjeżdżały w wyznaczonym kierunku.

W czasie przeprowadzania akcji nadjechał od strony Miechowa samochód osobowy, w którym znajdowali się żandarmii niemieccy. Samochód ten został ostrzelany z rkm-u przy ulicy Miechowskiej.

Gdy samochód stanął, wtedy odezwały się strzały z posterunku policji. Równocześnie odezwał się nasz rkm ze stanowiska naprzeciwko posterunku policji, strzelanina jednak nie trwała długo."

„... Akcja zbliżała się ku końcowi — wspomina płk Zygmunt Walter-Janke. Zadanie było wykonane, tabor załadowany. Por. «Guma» sformował kolumnę wozów i o godzinie 2.30 ruszył w kierunku obozu. Z taborem ruszył pluton eskorty [...] O godzinie 3.30 ppor. «Hardy» uznał, że tabor oddalił się wystarczająco aby zakończyć akcję. Wyraziłem zgodę na wystrzelenie dwóch czerwonych rakiet. Był to sygnał, by oddział opuścił Wolbrom. Ppor. «Mat» zanim ściągnął swoje drużyny ze stanowisk, pożegnał miasto ogniem broni maszynowej skierowanym w okna budynku policji i żandarmerii. Żaden z żandarmów i policjantów do rana z budynku nie wyszedł. O godzinie 4.00 ostatnia grupa zgłosiła się w punkcie zbornym. Sprawdzono stany. Oddział miejscowy [...] wrócił do miasta. Kompanie partyzanckie [...] udały się do obozu leśnego."

„... Wszystkie towary i artykuły żywnościowe zabrane w czasie akcji — stwierdza «Granat» — złożono w lesie u «Hardego». Po pożegnaniu się, ja z częścią moich ludzi wracałem w kierunku Wolbromia, rozpuszczając ich po drodze w różne strony. Gdy dotarliśmy do Czarnego Lasu z ostatnią drużyną z Wolbromia — około 15 ludzi z bronią — przeraziłem się, bo okazało się, że wielu ludzi nad ranem ucieka z Wolbromia do lasu w obawie przed represjami. W takiej sytuacji zatrzymaliśmy się w lesie i dopiero po południu, głodni i zmęczeni, pojedynczo przekradaliśmy się do najbliższych domów. Po powrocie dowiedzieliśmy się, że samochodem osobowym jechało dwóch żandarmów i po ostrzelaniu go na ul. Miechowskiej samochód został uszkodzony, jeden z żandarmów był ranny.

Niemcy nie zastosowali żadnych represji w stosunku do mieszkańców Wolbromia. Sądzili, że przez Wolbrom przechodziła duża grupa dobrze uzbrojonych partyzantów i niemożliwym było, aby taka znajdowała się w okolicy Wolbromia."

„... Szedłem obok kolumny. Przyglądałem się żołnierzom. Odbyli duży marsz, w nocy nie spali. Teraz maszerowali znowu. Lada chwila oczekiwaliśmy strzałów od straży tylnej. Twarze promieniowały zadowoleniem, nie widać było zmęczenia. To był dobry żołnierz [...] można było na niego liczyć, można było liczyć na dowódców oddziału. Ppor. «Hardy» wykonał dobrą robotę. Tą oceną zakończyłem akcję na Wolbrom — stwierdza w końcowych zdaniach swoich wspomnień Zygmunt Walter-Janke, pisząc o partyzanckiej nocy w Wolbromiu. Oddział w rezultacie zdobył 6 wozów obuwia i materiałów, w tym materiał drelichowy na mundu-

ry oraz 15 wozów żywności. Część zdobyczy przekazano miejscowym oddziałom — za pośrednictwem «Granata».”

Tak, żołnierz był dobry, mężny, ofiarny, ale nie tylko te cechy zadecydowały o sukcesie wypadu partyzanckiego na Wolbrom. Podkreślić należy — poza szczęśliwą myślą i inicjatywą takiej akcji — jej prawidłowe przygotowanie i zachowanie ścisłej tajemnicy, co spowodowało zaskoczenie nieprzyjaciela, a wybór nocnej pory pogłębił grozę napadu odbierając napadniętym wolę przeciwstawienia się atakującym, co sparaliżowało przede wszystkim poczynania dowódców niemieckich.

Podkreślić także należy, poza dobrze skonstruowanym planem akcji, dokładne rozpoznanie sił wroga oraz rozeznanie obiektów, które były celem do osiągnięcia, wybór dróg dla dobrze wyliczonego taboru, miejsc załadowania i szybką ewakuację zdobyczy, co jest dużą zasługą ludzi miejscowego garnizonu akowskiego.

Akcja na Wolbrom była też sprawdzianem dowódcy i żołnierzy batalionu śląskiego. „...Przewidywałem dla niego ważne zadanie w planie «W» — wspomina Zygmunt Walter-Janke — i w planie uderzenia na obóz w Oświęcimiu. Musiałem sam sprawdzić jego wartość...” [30]

„W wymienionej akcji — podaje «Granat» — z mojego plutonu dywersyjnego brali udział i wyróżnili się m in żołnierze: «Syrek» (Lucjan Bratek), «Czapla» (Józef Czapnik), «Kwiatek» (Józef Kłęk), «Esko» (Stanisław Kołodziejczyk), «Jaskółka» (Jerzy Miarka), «Dąb» (Jan Strzałka), «Gryf» (Wacław Kołodziejczyk), «Zenon» (Antoni Tuchowski). «Kusy» (Edward Tuchowski), «Przemsza» (Romuald Bratek), «Rzędzian» (Henryk Szczepankiewicz), «Tadek» (Tadeusz Praski), «Cichy» (Władysław Rola).”

W tym czasie, kiedy w Obwodzie „Olga” trwały jeszcze przygotowania do nocnego wypadu na Wolbrom — w Obwodzie „Pelagia” nastąpiły wydarzenia zbrojne i przygotowawcze na dzień następny, które dały początek wytyczeniu granic „wolnej ziemi partyzanckiej”.

W godzinach południowych został rozbrojony posterunek Wehrmachtu w Sancygniowie, a w godzinach nocnych rozpoczęła się trudna walka z umocnionym Stützpunktem w Nowym Korczynie;

---

[30] Plan odbicia więźniów z obozu Oświęcim był opracowany przez sztab AK Okręgu Śląsk. „...Uwzględniając — stwierdza gen. bryg. Zygmunt Walter-Janke — że w obozie przebywało 100 000 więźniów, ilość, którą można by było uwolnić, była znikoma, ryzyko wielkie — w rezultacie groziła masakra wielu tysięcy ludzi W wyniku ostatecznych rozważań doszliśmy do wniosku, że wykonanie tego planu byłoby usprawiedliwione tylko w wypadku podjęcia przez hitlerowców próby wymordowania wszystkich więźniów [...] Zorganizowano więc obserwację tego co się dzieje w obozie...”

w nocy miał być obsadzony garnizon partyzancki w Nowym Brzesku; przygotowywane były działania do zajęcia w dniu następnym Działoszyc oraz Koszyc.

Rozbrojenie Wehrmachtu w Sancygniowie

Na odprawie u dowódcy plut. „Czarnego" (Feliks Marzec) ustalono przeprowadzenie akcji na oddział Wehrmachtu kwaterujący we dworze Deskurów w Sancygniowie o godzinie 12.00 w dniu 25 lipca 1944 r.

Oddział posterunku PKB wzmocniony kilkoma żołnierzami z „terenówki" został podzielony na trzy grupy: uderzeniową w sile 1+4 pod dowództwem ppor. „Marka" (Bronisław Winiarski) i kpr. „Jabłko" (Julian Śliwiński), grupę bezpośredniego ubezpieczenia w składzie 1+4 pod dowództwem kpr. „Mścisława" i grupę ubezpieczenia całości akcji w składzie 1+10. Całością akcji kierował „Czarny".

Na miejscu zbiórki w Miedrzykowicach, w pobliżu ogrodu dworskiego, „Czarny" przypomniał wszystkim zadania i dał znak do działania.

„...Przeszliśmy przez mur okalający ogród — opisuje «Marek» — zasłonięci drzewami i krzewami, skradaliśmy się do stodół dworskich, od stodół czołgając się, zbliżaliśmy się do budynku, w którym mieszkali Niemcy.

Nagle zauważyliśmy na balkonie tylko plecy wchodzącego do wewnątrz Niemca. Wtem, jakby na złość, idąca grupka ludzi z pola przystanęła i zaczęła się przyglądać nam z ciekawości, więc zaczęliśmy im grozić bronią i dawać znaki, aby odeszli. Na szczęście ludzie zrozumieli nasze gesty i czym prędzej ulotnili się, a my biegiem dopadliśmy do budynku.

Wcześniej jeszcze kpr. «Mścisław» (Julian Bogdan) otoczył budynek i wystawił od strony wsi posterunek celem rozbrojenia opóźnionych Niemców powracających do wsi.

Następnie nasza grupa uderzeniowa wtargnęła do budynku i jak dotąd nie zauważeni przez Niemców zaczęliśmy się po cichu skradać po schodach na piętro, nagle usłyszeliśmy z tyłu jakiś głuchy rumor. Oglądnęliśmy się i widzieliśmy jak nasz dziadek, bo tak między sobą nazywaliśmy Stasia Klamińskiego, leży na schodach, gramoląc się, aby wstać (Klamiński chcąc wyglądać po żołniersku, włożył polski płaszcz wojskowy a ponieważ schody były dosyć strome, Stasiu przystąpił sobie płaszcz i przewrócił się zlatując w dół schodów). W tym momencie z jednego pomieszczenia wyskoczył Niemiec, «Słowik» (Mieczysław Stanek) strzelił do niego z pistoletu, ten cofnął się, następnie znowu wyskoczył na korytarz rzucając w nas jeden, drugi granat. Całe szczęście, że granaty po-

toczyły się na schodach w dół nie wyrządzając żadnej nam szkody. Niemiec, mimo naszych strzałów wycofał się do pomieszczenia, z którego teraz wszyscy Niemcy tam się znajdujący otworzyli ogień na nas. Ogień ten nic nam nie mógł szkodzić, ponieważ strzały szły prostopadle do schodów, za którymi znajdowaliśmy się.

Tymczasem nasze ubezpieczenie budynku na odgłos strzałów otworzyło ogień do okien, pociski szły w sufity (taka była nasza umowa — aby nie razić naszej grupy), szyby leciały z brzękiem a tynk na głowy. Kpr. «Jabłko» wraz ze «Żbikiem» (Henryk Gomułka) wpadli do jednego z pomieszczeń, skąd wyprowadzili dwóch wehrmachtowców, rozbroili i kazali im iść do tego pokoju, w którym bronili się Niemcy i krzyczeć aby nie strzelali, gdyż są ze wszystkich stron otoczeni i wszyscy zginą.

Wówczas Niemcy przestali strzelać, wywieszając na czym kto mógł białe szmaty, chusteczki, ręczniki na znak poddania się.

«Sosna» natychmiast powiadomił ubezpieczenie, aby wstrzymano ogień, gdyż Niemcy poddają się. Niemcom rozkazaliśmy wychodzić na podwórze pojedynczo, rewidując każdego, czy nie posiadają krótkiej broni względnie granatów.

W ten sposób zostało rozbrojonych około 20 Niemców. Zdobyliśmy wówczas jeden rkm francuski z tarczą z 25 nabojami oraz amunicję zapasową, 15 kb i 6 skrzyń do kb amunicji, kilka sztuk pistoletów krótkich, 100 granatów zaczepnych i 60 obronnych, nadto mundur, oporządzenie żołnierskie, rakietnicę oraz 2 transportery wódki gatunkowej.

Niemcy tego samego dnia zostali odstawieni do Działoszyc, do dyspozycji ppor. «Pazura» d-cy OP naszej dywizji.[31]

Po rozbrojeniu Wehrmachtu w Sancygniowie, grupa nasza 22 ludzi zakwaterowała się w Wymysłowie Jakubowskim."

Akcja rozbrojenia oddziału uzdrowieńców z Wehrmachtu w Sancygniowie przez tamtejszy posterunek Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa jest jeszcze jednym, ciekawym przykładem walki żołnierzy Armii Krajowej w warunkach jakie w tym czasie istniały.

Na szczególne podkreślenie zasługuje umiejętnie przeprowadzony przez ppor. „Marka" wywiad o stanie liczebnym, uzbrojeniu, rozmieszczeniu i o trybie życia załogi niemieckiej.

Samo wykonanie akcji było należycie przemyślane i dobrze przeprowadzone, wykorzystano moment zaskoczenia, umiejętnie rozmieszczono ubezpieczenia zarówno grupy szturmowej jak i ca-

[31] Bronisław Winiarski wyjaśnia dodatkowo: „...Nasz patrol w sile 4 ludzi a mianowicie — «Sosna», «Słowik», «Orzeł» (Józef Borkowski) i Stanisław Suchecki, brali udział w rozbrojeniu żandarmów i policjantów w Działoszycach. Tu także brali udział ale jako statyści, żołnierze Wehrmachtu rozbrojeni w Sansygniowie. Za udział w tej akcji otrzymał patrol sancygniowskiego PKB rkm Bergmann, 1 kb, i kilka granatów angielskich".

łości akcji. Jest możliwe, że przeprowadzenie akcji w porze nocnej byłoby większym zaskoczeniem dla nieprzyjaciela przy braku jego ubezpieczeń.

Łatwo też można zauważyć, że szczęście żołnierskie sprzyjało partyzantom, bo przecież były takie momenty, które mogłyby doprowadzić do niepowodzenia całej akcji.

Walka o Nowy Korczyn

Wezwane na pomoc przez dowódcę placówki AK Nowy Korczyn oddziały dywersyjno-partyzanckie Inspektoratu „Maria" pod dowództwem plut. „Podstwka" i kpr. „Oracza" w sile dwóch drużyn z plutonu „Lota" („Dominika-Kasia") dotarły do Nowego Korczyna po północy z 24 na 25 lipca.

Jeden z żołnierzy drużyny „Podstawka" st. strz. „Żbik" (Feliks Pikulski) tak opisał ten moment: „...W dniu 24 lipca wróciliśmy z Czarnocina, w godzinach wieczornych, do Sępichowa pod Nowym Korczynem, gdzie zarządzono odpoczynek do godziny 24.00. Po odpoczynku — pobudka, spożycie posiłku i wymarsz do N. Korczyna. Nasz d-ca otrzymał dwóch przewodników, którzy znali dobrze teren i podejście pod tamtejszy posterunek żandarmerii. Przed posterunkiem oddział zatrzymał się. «Podstawek» podzielił oddział na grupy, przydzielił stanowiska bojowe oraz powtórzył rozkazy dla grupy szturmowej w/g planu uprzednio nakreślonego do ataku na budynek żandarmerii. Dla utrzymania łączności «Podstawek» wyznaczył dwóch żołnierzy: kpr. Jana Marciszewskiego i strz. Piotra Cwiertnię [...] Łączników do kwatery «Lota» miał doprowadzić d-ca terenówki z Sępichowa Piotr Lasak..."

Około godziny 2.00 w nocy 25 lipca 1944 r., zgodnie z ustalonym już wcześniej planem akcji, gdy na wezwanie telefoniczne do poddania się Niemcy odpowiedzieli otwarciem ognia, „Solny" (Jan Okoński), dowódca tamtejszej placówki AK, dał rozkaz swojej drużynie oraz przybyłemu w międzyczasie oddziałowi dywersyjnemu z Buska do rozpoczęcia walki, ubezpieczając to działanie dwoma drużynami „Dominiki-Kasi".[32]

Posterunek żandarmerii niemieckiej i policji granatowej w Nowym Korczynie mieścił się w szkole zajmującej zespół parterowych i jednopiętrowych budynków poklasztornych, o murach, mających ponad metr grubości. Całość była otoczona wysokimi i podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego, okna budynku były małe, zakratowane, i uzbrojone siatkami drucianymi, dodatkowo zabezpieczone workami z piaskiem, zasłonięte od wewnątrz zasłonami, sta-

[32] Placówka Nowy Korczyn należała do Obwodu Busko (Inspektorat Sandomierz, Okręg Kielce) W tym czasie od 25 czerwca do 25 lipca trwał tam stan czujności i rozpoczęło się formowanie jednostek bojowych 2. pp Leg. AK.

nowiły doskonałe strzelnice dla broni ręcznej i maszynowej nieprzyjaciela. Drzwi budynków były również mocne i zabezpieczone kratami. Strychy w obawie przed pożarem posypano grubą warstwą piasku.

Załogę posterunku stanowili żandarmi niemieccy i policjanci granatowi w liczbie około 30 ludzi, dobrze uzbrojeni w broń maszynową, granaty oraz duże zapasy amunicji.

Nic więc dziwnego, że uderzenie garstki słabo uzbrojonych żołnierzy na tę fortecę nie dało zdecydowanych wyników. Udało się zaledwie opanować znajdujący się w pobliżu garaż oraz podpalić budynki stojące w najbliższym sąsiedztwie posterunku.

Dowódca podobwodu Koszyce („Kasia-Pelagia"), a zarazem dowódca IV/120. pp AK ppor. „Niebora" tak opisuje początek walki: „...«Solny» w pierwszej fazie walki (od 2.00 do 10.00 godziny) usiłował zdobyć budynek szturmem ale bezskutecznie. Wezwał więc na pomoc dalsze oddziały zza Nidy. Po przybyciu posiłków z obwodu Pińczów, walka przyjęła charakter bardziej zorganizowany".

Do „Niebory" nad ranem dotarł goniec od „Solnego" z prośbą o natychmiastową pomoc. Ppor. „Niebora" bezzwłocznie skierował do Nowego Korczyna oddział dyspozycyjny kompanii 1/IV batalionu. „Niebora" wyjaśnia również że: „...Odgłosy walki zwabiły do Nowego Korczyna także dwie drużyny 1 kompanii batalionu pod dowództwem szefa kompanii st. sierż. «Brzozy» (Stanisław Kozioł). Przed południem tego dnia przybyłem sam do N. Korczyna powiadomiony o sytuacji przez «Brzozę».

Dowódca oddziału dyspozycyjnego 1/IV/120. pp AK sierżant „Oszczep" (Stanisław Kopeć) wspomina: „...Ja ze swoim oddziałem kwaterowałem w Jaksicach za Koszycami, gdy w dniu 25.VII.1944 r. o godzinie 6.00 rano, dostałem rozkaz od d-cy batalionu ppor. «Niebory» bym natychmiast udał się z całym oddziałem do Nowego Korczyna, gdzie trwa już walka z żandarmerią niemiecką.

Po otrzymaniu tego rozkazu postawiłem cały oddział na nogi, podając polecenia podstawienia czterech podwód konnych pod moich ludzi. Po drodze zmieniłem jeszcze raz konie, gdyż odległość była bardzo duża, bo około 30 km. Przed godziną 9.00 przybyłem do wioski Winiary koło Nowego Korczyna, gdzie przeprawiłem się przez rzekę Nidę i od strony Buska wkroczyłem do Korczyna na rynek (żandarmeria mieściła się ok. 200 m od rynku). Gdy zatrzymałem się podszedł do mnie człowiek, którego nie znałem, i przedstawił mi się — «Solny», oświadczając, że jest d-cą całości akcji. Zostawiając oddział swojemu zastępcy sierż. «Mroczkowi» (Stefan Dudek) udałem się z «Solnym» na rozpoznanie sytuacji".

Obydwaj dowódcy w czasie rozpoznania doszli do wniosku, że tak umocnionego nieprzyjaciela nie da się inaczej pokonać jak tylko przez spowodowanie pożaru budynku lub wysadzenie murów.

„Nasza decyzja — wspomina dalej «Oszczep» — była raczej rozkazem dla ludności cywilnej, która samorzutnie, nim spostrzegliśmy się, przyciągnęła sikawki ręczne i benzynę w beczkach. Próba dosięgnięcia benzyną szkoły spełzła na niczym, za duża odległość." [38]

W międzyczasie zaalarmowany poważną sytuacją pod Korczynem, komendant Obwodu „Pelagia" ppor. rez. „Janczar" (Jan Pszczoła) przybył około godziny 10.00 na miejsce walki, prowadząc ze sobą resztę oddziału „Dominiki-Kasi" pod dowództwem st. sierż. „Lota".

Po zorientowaniu się w wytworzonej sytuacji ppor. „Janczar" zarządził szybkie ściągnięcie Piata, plastyku i butelek zapalających. Jako najstarszy funkcją, mając już w tym czasie około 120 ludzi ze 120. pp AK pod swoim dowództwem, przejął tym samym dowodzenie.

„...Walka przeciągała się bez skutków — relacjonuje «Żbik» — dochodziły do nas wiadomości, że ktoś nieostrożny został zabity lub ranny, poległ Bolesław Scipun, drugi pada ranny w kręgosłup. Blisko mnie w ogrodzie ktoś powiedział, że droga wolna i można podchodzić w tym miejscu i naraził ludzi na straty [...] «Podstawek» naciskał na szturmowanie budynku, podciągnięto Piata, zaczęto strzelać, ale granaty, nie odnoszą większego rezultatu..."

„...Mój oddział — relacjonuje «Oszczep» — obsadził całą południową stronę od Nidy [...] pozostałe oddziały stronę zachodnią i północną, część wschodnią zabezpieczał kościół z wieżą dzwonnicy [...] Gdy dostarczono piata, weszliśmy na wieżę. Za pomocą pocisku z wystrzelonego piata został zniszczony dach szkoły, wówczas rzucono butelki z benzyną i granaty, niestety i ta próba nie dała spodziewanych wyników. Dopiero któryś z kolegów, jacy byli na wieży, wpadł na idealny pomysł (byli tam: «Janczar», «Lot», «Oracz», «Mroczek» i saperzy «Przybysz» i «Żółw») i zrobił z krótkiego kija oraz ze szmaty maczugę, którą zamoczył w benzynie, zapalił i rzucił na otwarty już dach, dobrze już skropiony benzyną z rozbitych butelek. Dach zaczął się palić, następne butelki i granaty zrobiły resztę. Ogień się rozszerzał a do przebicia stropu użyliśmy plastiku. Niemcy dosłownie szaleli, w takiej sytuacji czas pracował dla nas. Należało tylko pilnować ażeby któryś z naszych żołnierzy za bardzo nie wychylał się, bo ogień npla był bardzo silny. Jak już cały budynek płonął, nadleciały dwa samoloty dwupłatowe i ogniem ostrzeliwały nasze pozycje i okoliczny teren, zabijając tylko jednego konia chłopskiego."

---

[38] Feliks Pikulski twierdzi, że inicjatorem podpalenia posterunku był plut. „Benc" (Tadeusz Mroziński).

„W pewnym momencie przerwano ogień — stwierdza «Żbik» — przez okno wyskoczył granatowy policjant, zaczyna uciekać, rozpoznano go, to Grabowski na którego był wydany wyrok śmierci. Ucieczka mu się udaje [...] rzucił się wpław przez Nidę ale na drugim brzegu ginie, gdyż za Wisłą stały na ubezpieczeniu oddziały, m. in. oddział «Paulusa» (Józef Gręda).

Następnie «Lot» przygotowuje szturm budynku. «Benc» rzuca granaty tak zręcznie, że dolatując do okna rozrywały się, zniszczyły kratę i zrzuciły worki z piaskiem, tym samym umilkło okno, które broniło dojścia do drzwi, wejście do budynku stanęło otworem..."

„Gdzieś około dwóch godzin przed wieczorem — wspomina «Oszczep» — otrzymałem rozkaz zabezpieczenia drogi od kierunku Buska Zdrój przed jadącą odsieczą niemiecką z Buska. Odwołano mój oddział z ubezpieczenia tuż przed samym wieczorem, bo Niemcy zawrócili na 12 kilometrze od Nowego Korczyna. Gdy wróciłem do akcji, na moich oczach trzech odważnych żołnierzy dopadło budynku żandarmerii i wkrótce dało się słyszeć kilka wybuchów wewnątrz budynku. To patrol szturmowy podoficerów rozbił drzwi posterunku i wdarł się do środka..."

„Do budynku dostali się — wyjaśnia bliżej «Żbik» — pierwsi: plut. «Podstawek» (Władysław Smoczyński), st. strz. «Gryf» (Józef Wolski), st. strz. «Ursus» (Marian Pikulski) i plut. «Baust» (Franciszek Barylak), który rzucił granat na korytarz. Na piętro wpadli «Lot», «Podstawek», «Ursus». «Lot» sprawdzał pokoje, strzelał pod łóżka, wszędzie było pusto, Niemcy zajmowali sutereny. Budynek palił się (...) Niemcy poddają się i opuszczają piwnicę z rękami do góry..."

„Zginęli wówczas na miejscu: plut. «Baust» i plut. «Podstawek» — wspomina ppor. cz. w. «Oszczep» — a kpr. «Nawiślak» (Edward Ryczek) ciężko ranny, na drugi dzień zmarł (...).

Tak zakończyła się likwidacja groźnego punktu niemieckiego ze słynnym komendantem-katem Radke."

„W wyniku walki — stwierdza w swoich wspomnieniach ppłk rez. «Niebora» — kilku Niemców poległo w czasie samej akcji, resztę wzięto do niewoli, czterech żandarmów rozstrzelano.

Przy końcu walki, tuż przed wieczorem, odparliśmy na ulicach Korczyna grupę niemiecką jadącą na samochodach z kierunku Buska. Po krótkiej strzelaninie Niemcy zostawili samochody, a sami zbiegli w kierunku Buska.

Walka bezpośrednia ze Stützpunktem trwała od godziny 2.00 do 17.00 i ostatecznie po odparciu Niemców, którzy nadjechali od strony Buska, cała działalność partyzancka w Nowym Korczynie zakończyła się około godziny 20.00.

Straty własne wyniosły: 6 zabitych, zaś straty niemieckie 15 zabitych.[34]

Zdobyto 3 karabiny maszynowe, ponad 20 karabinów, kilka pistoletów maszynowych, granaty, amunicję i oporządzenie żołnierskie."

Walka w Nowym Korczynie zakończyła się więc zwycięstwem mimo rozpoczęcia jej bez próby zaskoczenia nieprzyjaciala oraz popełnienia pewnych błędów przez partyzantów. Do najważniejszych z nich należały:

1) brak natychmiastowego odcięcia łączności telefonicznej nieprzyjaciela na zewnątrz;

2) brak zorganizowanej obrony bezpośredniej miejscowości na kierunkach stałego zagrożenia (barykady, umocnione punkty broni maszynowej itd.) zwłaszcza dla obrony przed pojazdami pancernymi nieprzyjaciela;

3) brak wyraźnie zorganizowanej obrony Nowego Korczyna po walce dla obrony miejscowości przed możliwą pacyfikacją przez npla;

4) brak jednolitego dowodzenia (które dopiero w końcowej fazie walki zostało wymuszone dzięki autorytetowi komendanta Obwodu Pińczowskiego).

Znając jeszcze przed decyzją walki wyjątkową obronność Stützpunktu należało od razu przygotować środki kruszące i zapalające. Odejście oddziałów po walce powinno być zorganizowane przez dowództwo.

Szczęśliwy dla partyzantów był fakt, że Niemcy nie potrafili w tym dniu zorganizować silniejszej grupy pacyfikacyjnej, a ich słabe oddziały w zasadzie nie prowadziły działań w obawie przed kontrakcją AK.

Na wielkie uznanie zasługuje wytrwałość dowódców i żołnierzy przy zdobywaniu posterunku żandarmerii, ogromny zapał do walki, męstwo, szczególne bohaterstwo patrolu szturmowego podoficerów, z których większość poległa w walce. Także pomysł „wykurzenia" Niemców z ich fortecy wart jest zwrócenia nań uwagi.

Dowódca miejscowej placówki ppor. „Solny" mimo swojej energii, inicjatywy i odwagi nie był w stanie swoimi szczupłymi siłami zdobyć tak mocno umocnionego punktu oporu nieprzyjaciela i dlatego inicjatywa uzyskania pomocy od sąsiadów była słuszna, szkoda tylko, że nic nie zdziałał na rzecz jednolitego dowodzenia.

[34] Piotr Pawlina, dowódca oddziału partyzanckiego BCh-AK wyjaśnia, że idąca na pomoc żandarmom w Nowym Korczynie żandarmeria z Buska została zatrzymana niedaleko wsi Badrzychowice przez oddział BCh-AK z placówki Radzianów i zmuszona do odwrotu.

Zajęcie Nowego Brzeska

W czasie kiedy od godziny trwała walka w Nowym Korczynie, oddział dyspozycyjny 3 kompanii IV/120. pp AK, tym razem pod dowództwem samego dowódcy kompanii ppor. „Betehy" (Bohdan Thugutt), podążała nocnym marszem do Nowego Brzeska z zadaniem opanowania tej miejscowości, jako ważnego punktu wojskowego. Celem akcji było zlikwidowanie znajdującego się tam pomocniczego posterunku żandarmerii niemieckiej.

„...Furmankami nagorzańskimi — wspomina «Beteha» — dojechaliśmy do Kolonii Hebdów, a potem marszem ubezpieczonym wkroczyliśmy do Nowego Brzeska (o godzinie 3.00). Okazało się, że Niemcy pod osłoną nocy uciekli.

Zająłem wówczas Nowe Brzesko w imieniu Armii Polskiej oraz wydałem związane z tym faktem zarządzenia. Przede wszystkim: stały dyżur jednego z naszych żołnierzy z centrali telefonicznej, która miała, gdy Niemcy wszędzie byli dookoła (Kazimierza Wielka, Koszyce, Proszowice, Igołomia) służyć wyłącznie Armii Krajowej. Następnie zabezpieczyłem mienie tamtejszej Spółdzielni Rolniczej, jako mienie państwowe (przekazałem je 27 lipca Korpusowi Bezpieczeństwa), zarządziłem również kontrolę pojazdów i przechodzących osób podejrzanych oraz zatrzymywanie Niemców i volksdeutschów."

Kpt. „Skiba" (Tadeusz Kowal) wówczas bezpośredni dowódca oddziału dyspozycyjnego, dodaje: „...Oddział dyspozycyjny kwaterował w stodole Wojciecha Palmączyńskiego, położonej na skraju osady, w stronę Mniszowa. Umieściłem go tam ze względu na trudność zaskoczenia i możliwość szybkiego wycofania się."

Pod osłoną zbrojną oddziału dyspozycyjnego, który patrolował teren, „Skiba" wystawił czujki i stałych obserwatorów oraz warty wewnętrzne; cały czas trwało pogotowie żołnierzy obsługujących broń maszynową.

Przygotowania do skoku na Bauzug

W pierwszych dniach lipca 1944 r. na stacji kolejowej w Charsznicy, leżącej na linii Tunel-Wolbrom, rozlokował się w kilku wagonach kolejowych niemiecki oddział ochrony mostów kolejowych. Wagony ustawione były na bocznicy naprzeciwko budynku stacyjnego.

Już od kilku dni wiedział o tym plut. pchor. „Babinicz" (Juliusz Nowak), dowódca ODP operującego na terenie Podobwodu Miechowskiego („Magda-Magdalena"), dzięki sprawnie działającej siatce miejscowego wywiadu oraz osobistemu rozpoznaniu lokalizacji i trybu życia oddziału nieprzyjaciela.

„...W odległości 100 m od nich znajdował się posterunek żandarmerii — wspomina «Babinicz». Po drugiej stronie stacji, kwaterował oddział Wehrmachtu.

Przeprowadzone kilkakrotnie rozpoznanie npla pozwoliło ustalić stan liczebny i uzbrojenie załogi ochrony mostów, posterunku żandarmerii, oddziału Wehrmachtu, a także i posterunku policji kolejowej — Bahnschutzu.

Oddział ochrony mostu i budowy (Bauzug) liczył 2 podoficerów i 10 żołnierzy uzbrojonych m. in. w karabiny maszynowe. Oddział posterunku żandarmerii składał się z 2 żandarmów i 8 policjantów granatowych. Wehrmacht miał około 50 ludzi, a Bahnschutz 2 podoficerów i 10 policjantów kolejowych. Razem była to siła poważna, rozmieszczona blisko siebie, dobrze uzbrojona w łącznej liczbie około 76 Niemców i 8 policjantów granatowych."

ODP „Babinicz" za kilka dni miał wyruszyć do lasu już jako oddział w pełni partyzancki, ale nie posiadał jeszcze pełnego uzbrojenia. Brak było zwłaszcza broni maszynowej i większej ilości amunicji oraz wyposażenia polowego, co niezwykle martwiło ambitnego i sławnego już z wielu akcji dywersyjnych dowódcę.

Pragnienie zdobycia broni sprawiło, że „Babinicz" mimo niekorzystnego dla partyzantów rozmieszczenia sił nieprzyjaciela i wyraźnej przewagi Niemców, zdecydował się — działając przez zaskoczenie i możliwie bez użycia ognia, a więc bez zwrócenia uwagi żandarmerii i Wehrmachtu oraz Bahnschutzu — rozbroić oddział ochrony mostów, a następnie ze zdobyczą odskoczyć na przewidziane z góry meliny. Wypad miał się odbyć w nocy z 25 na 26 lipca, tuż po północy.

„...Ponieważ liczyłem na zdobycie większej ilości broni i ekwipunku — relacjonuje «Babinicz» — przed wymarszem przygotowałem dwa solidne, parokonne wozy i około 20 ludzi jako tako uzbrojonych."

ODP „Babinicz" miał swoją główną bazę w rodzinnej wsi Nowaków, którzy stanowili trzon oddziału — w Witowicach, odległej zaledwie około 5 kilometrów od Charsznicy. Tutaj w domu rodziców Juliusza, Jana i Marii znajdował się przemyślnie zbudowany bunkier a w nim magazyn uzbrojenia oddziału.

„...O godzinie 11.00, ruszyliśmy drogą z Witowic w kierunku Charsznicy. Noc była pachnąca koniczyną — wspomina w dalszym ciągu «Babinicz». — Po półgodzinnym marszu, ukazały się mury fabryki. Tu należało się zatrzymać, poprawić oporządzenie, wyznaczyć ludziom zadania. Cmentarny spokój po wymordowanych Żydach oraz kilku innych znajomych mi rodakach zakłócała jedynie jakaś sapiąca lokomotywa. Poza tym cisza i pyzaty księżyc [...] Uda się, czy się nie uda? Spoglądałem na leżących chłopców z których przecież żaden nie miał zamiaru umierać. Schowałbyś się

cholero, rudzielcu — odezwał się któryś pod adresem księżyca — zawsze świecisz wtedy, gdy cię o to nie proszą. Nie brzęcz, nie brzęcz! Bo miodu nie dajesz. On wie co robi. Świeci dla ciebie, byś nie pobłądził, jak będziesz wiał do chaty — doleciało z drugiej strony drogi.

Po przywołaniu do porządku złośliwych dyskutantów, zmieniłem ubezpieczenia, wyznaczyłem ochronę wozów i dźwigając całe towarzystwo, ruszyłem tuż za szpicą w kierunku stacji.

Zbliżała się godzina rozpoczęcia planowanej akcji."

Przed akcją na Stützpunkt w Działoszycach

Działoszyce, małe miasteczko położone przy szosie Skalbmierz-Pińczów, w dniu 25 lipca 1944 r. zdało się żyć codziennymi obawami oraz niepewnością jakie wytworzyła okupacja niemiecka. Władzy okupanta strzegł tutaj umocniony Stützpunkt z załogą składającą się z żandarmów niemieckich i policjantów granatowych w liczbie ponad 60 ludzi, świetnie uzbrojonych w broń ręczną, maszynową i granaty.

Dowódca miejscowej placówki, a równocześnie kompanii 5/II/120. pp AK ppor. rez. „Prądzyński" (Walery Zaród) posiadał wprawdzie duże siły liczebne, lecz bardzo słabo uzbrojone.

„...Broni w dalszym ciągu mieliśmy niewiele. Do posiadanego karabinu maszynowego, 3 stenów i 5 karabinów francuskich z pierwszej wojny światowej, chłopcy dokupili sobie skądś kilkanaście sztuk broni krótkiej, trochę amunicji do niej i kilkanaście granatów.

Po długich rozważaniach podjęliśmy z moim zastępcą ppor. rez. «Pikolo» (Witold Łach) ostateczną decyzję rozbrojenia miejscowego posterunku, możliwie bez oddania strzału. Innych osób ze względów bezpieczeństwa, nie wtajemniczaliśmy. Następnego dnia kolega Łach udał się do stacjonującego w odległości 12 km od Działoszyc lasach Chroberskich w pobliżu Sypowa ppor. rez. «Pazura». Był on dowódcą liczącego około 30 ludzi oddziału dywersyjno-partyzanckiego [...] Na udzielenie nam pomocy zgodził się bardzo chętnie [...] On miał dać około 15—20 ludzi, ja 10. Następnego dnia, późnym wieczorem zjawił się u mnie «Pazur» w celu ustalenia daty i sposobu przeprowadzenia akcji — ustaliliśmy na noc z 25 na 26 lipca. Zdobyte broń i amunicja miały być podzielone pomiędzy oddziały."

Decyzja rozbrojenia działoszyckiego Stützpunktu przez połączone oddziały 106. DP AK była ważnym posunięciem w dotychczasowej działalności konspiracyjnej tamtejszego garnizonu Armii Krajowej, zwłaszcza, że Niemcom przewagę nad partyzantami zapewniał doskonale ufortyfikowany budynek.

„...Warunki terenowe sprzyjały policji. Cały bowiem oddział — stwierdza kpt. «Prądzyński» — stacjonował w dwupiętrowym budynku szkolnym. Okna i schody zabezpieczono workami z piaskiem. Na schodach były również poukładane worki z piaskiem w linii zygzakowatej, tworząc nie tylko ze szkoły ale także z samych schodów twierdzę nie do zdobycia. Przed szkołą — posterunek. W pobliżu budynku, około 50 m od strony wschodniej rozpościerał się cmentarz okolony murem wysokim na około 1,5 m. Północna strona cmentarza łączyła się z miastem a znajdująca się w niej brama wychodziła na ulicę Kościelną, odległą od szkoły o około 60 m. Pozostały teren był otwarty i równy."

Z dniem 25 lipca dowódca konspiracyjnego garnizonu ppor. „Prądzyński" zarządził stałą obserwację Stützpunktu oraz wszystkich głównych wylotów ulic przez odpowiednio dobrane i zamaskowane patrole obserwacyjne.

W godzinach popołudniowych tego dnia, w kierunku szosy prowadzącej do Pińczowa dowódca wysunął ubezpieczenie z ckm pod dowództwem swojego zastępcy ppor. „Pikolo". Od strony Pińczowa należało się bowiem spodziewać przede wszystkim zagrożenia ze strony sił nieprzyjaciela.

Do grupy uderzeniowej, która pod jego osobistym dowództwem miała wziąć udział w akcji na Stützpunkt, wyznaczył podoficerów rezerwy z szefem kompanii st. sierż. „Cichym" (Władysław Kulczyński) oraz podchorążych, wychowanków ostatniego kursu konspiracyjnego, razem w liczbie dziesięciu.

„...Późnym wieczorem, trzech ludzi «Pazura» zjawiło się koło poczty — relacjonuje w dalszym ciągu ppor. «Prądzyński» — a za kilka minut cały splot drutów telefonicznych, ze znajdującego się najbliżej poczty słupa telefonicznego spadł na ziemię. W czynności tej brali również udział dwaj żołnierze miejscowego plutonu, Józef Kawężowski i Stanisław Kwiecień."

Oddział „Pazura" w godzinach popołudniowych przymaszerował do Dzierążni „...gdzie ludność przyjęła nas gościnnie — wspomina «Żbik» (Henryk Gomułka) — i była pod wrażeniem, że już nadeszła godzina wolności [...] O godzinie 20.00 dnia 25 lipca podjechało kilka furmanek, jedziemy wieczorem w kierunku Działoszyc. Ubezpieczał zastępca ppor. «Pazura» plut. «Bimber» (Stanisław Stokłosa) z dwoma żołnierzami: «Mirkiem» (Jerzy Matuszkiewicz) i «Piotrusiem» (Piotr Tabor); dotarliśmy do Działoszyc koło 22.00 godziny. Najpierw opanowaliśmy Straż Pożarną, później telefony..."

Dowódca kompanii ppor. „Prądzyński" zarządził wystawienie dodatkowych ubezpieczeń chroniących przed zaskoczeniem przez nieprzyjaciela z zewnątrz. Odpowiedzialny za ubezpieczenie akcji ppor. „Pikolo" wyznaczył na ubezpieczenie wlotu ul. Chmielowskiej patrol z Chmielowa pod dowództwem plut. Władysława Koniecz-

nego w składzie 1+1+3.[35] Od strony Krakowa akcję ubezpieczał patrol z drużyny Dziekanowiec pod dowództwem kpr. Konderaka ps. „Pasieka" w składzie również 1+1+3.[36] Do celów specjalnych wyznaczył drużynę pod dowództwem sierż. „Słowika" (Stanisław Skowron). Do ich obowiązków należało zgromadzenie do godziny 1.00 dnia 26 lipca, na terenie rynku, jak największej liczby żołnierzy i czekanie na dalsze rozkazy.

„...Łączność z Działoszycami została zerwana, jak również straż pożarna została zlokalizowana do dyspozycji kompanii «Dzięcioł». Późnym wieczorem, miejscowy oddział — wspomina dalej kpt. «Prądzyński» — pod dowództwem zastępcy d-cy kompanii ppor. Witolda Łacha przemykał się między domami na tak zwane Chałupki (w stronę Jakubowic), gdzie nastąpiło spotkanie i połączenie obu oddziałów, to jest «Pazura» i «Prądzyńskiego».

Niewidocznymi od strony szkoły przejściami cały oddział przedostał się na ul. Kościelną prowadzącą na cmentarz. Dalej pod osłoną domów i muru cmentarnego wślizgnęli się wszyscy na teren cmentarza. Podejście oddziału odbyło się w takiej ciszy, że stojący obok szkoły w odległości około 20 m policjant nie słyszał nawet szmeru. Partyzanci rozstawili się zgodnie z rozkazem, za najbliższym Stützpunktu murem. W narożnikach cmentarza rozstawiono posterunki obserwacyjne. Łącznie z ubezpieczeniem w akcji wzięło udział około 40 partyzantów.

Po zajęciu stanowisk sprowadziliśmy z aresztu i ulokowaliśmy za murem w widocznym miejscu kilkunastu wehrmachtowców przewiezionych z Sancygniowa po ich rozbrojeniu przez PKB."

Dzień 25 lipca dobiegał końca, partyzanci zajęli podstwę wyjściową do akcji, której decydujący przebieg miał się odbyć już 26 lipca. Dowódcy planujący tę akcję: ppor. „Pazur" (jako dowódca grupy uderzeniowej) i ppor. „Prądzyński" (jako komendant miejscowego garnizonu AK i nadzorujący całość) — kończyli jeszcze przygotowania do rozpoczęcia akcji dodatkowymi rozkazami i kontrolą ich wykonania.[37]

---

[35] W skład patrolu wchodzili: Władysław Konieczny, Jan Konieczny, Józef Majcher, „Szpulka" (Marian Nowak), „Tomek" (Mieczysław Skura).

[36] W skład patrolu wchodzili: Konderak, „Zabka" (Stanisław Budzynia) „Kruk" (Józef Wrona), „Wędzidło" (Wiesław Pozłotko), „Sosa" (NN).

[37] Według relacji kpt. Walerego Zaroda w skład grupy uderzeniowej wchodzili: dowódca drużyny, st. sierż. „Cichy" (Władysław Kulczyński), z-ca, sierż. „Rusznikarz" (Jan Niedzielski), plut. pchor. „Inteligent" (Andrzej Zwoliński), plut. pchor. Ryszard Zwoliński, kpr. „Słup" (Stanisław Sroka), kpr. „Stal" (Kazimierz Woźniakowski), „Wrona" (Mieczysław Sroka), „Tor" (Franciszek Cholewa), „Motor" (Stefan Niedzielski), „Pomień" (Marian Nędzowicz), Stefan Prażuch.

Natomiast według relacji żołnierzy z OP „Pazura" grupę uderzeniową tego oddziału tworzyli m.in.: plut. „Bimber" (Stanisław Stokłosa), „Mirek" (Jerzy

Przygotowania do zajęcia Koszyc

W Koszycach, odległych od Nowego Brzeska o około 18 km a od Nowego Korczyna o ponad 30 km, w dniu 25 lipca 1944 r., zgodnie z decyzją dowódcy batalionu IV/120. pp AK ppor. „Niebory" podjętą dnia poprzedniego, oddziały tamtejszego garnizonu konspiracyjnego AK przygotowywały się do akcji na rozlokowane tam załogi niemieckie, zaplanowanej na dzień 26 lipca na godzinę 12.00.

Pchor. „Marek" (Witold Molicki) jako dowódca grupy uderzeniowej, przeprowadził w dniu 25 lipca jeszcze raz rozpoznanie sił nieprzyjaciela poprzez miejscową komórkę wywiadu, sam zaś z dowódcami drużyn szturmowych: pchor. „Enrillem" (Bolesław Czarnecki) i „Hanką" (Gabriel Gliński), przeprowadził rozpoznanie kwater nieprzyjaciela i dróg dojścia do nich oraz omówił bliższe szczegóły dotyczące wykonania akcji.

Według wiadomości potwierdzonych przez wywiad w rejonie zakwaterowania Luftwaffenbau znajdowało się około 20 ludzi (Holendrów) pod dowództwem Oberleutnanta nazwiskiem Nebel, zaś na posterunku policji znajdowało się około 15 „granatowych" pod dowództwem podoficera żandarmerii niemieckiej. Uzbrojenie obu załóg nieprzyjaciela składało się w przeważającej części z karabinów ręcznych, kilku pistoletów maszynowych oraz granatów.

Na podstawie przeprowadzonego wywiadu oraz rozpoznania terenu zadecydowano o siłach, które mają wziąć udział w akcji. Miały to być dwa oddziały z 2. kompanii IV batalionu podzielone na dwie grupy: uderzeniową i ubezpieczającą, razem około 40 ludzi.

Oddział przeznaczony do bezpośredniego uderzenia na wroga został podzielony na dwie grupy, każda w sile drużyny szturmowej o łącznej liczbie 20 partyzantów. Drużyna pierwsza pod dowództwem kpr. „Hanki" miała zadanie zdobycia kwater Luftwaffenbau, druga pod dowództwem pchor. „Enrilla" zdobycia posterunku policji. Dowódcą grupy uderzeniowej został pchor. „Marek".

Oddział ubezpieczający w sile 20 partyzantów z ręcznym karabinem maszynowym, pod dowództwem „Niebory" jako dowódcy całości sił partyzanckich, miał za zadanie drużynami o stanie 1+8 zamknąć drogi na kierunkach: Kraków i Kazimierza Wielka, z tym że na kierunek krakowski jako ważniejszy, przydzielono rkm.

Grupę uderzeniową stanowili żołnierze oddziału dyspozycyjnego 2. kompanii, natomiast żołnierze grupy ubezpieczeniowej pochodzili przeważnie ze stanu drużyny dowódcy tej kompanii.

Matuszkiewicz), „Piotruś" (Piotr Tabor), „Róg" (Stanisław Sabat), „Obrączka" (Tadeusz Obwiosło), „Listek" (Bolesław Zwierzchowski), „Gołąb" (Władysław Obwisło), „Jowisz" (Stanisław Tabor), „Żbik" (Henryk Gomułka), „Sarna" (Stefan Muchówka), „Blondyn" (Stanisław Bac), „Jaszczurka" (Piotr Wałek), „Baśka" (Tadeusz Szczepanik), „Kogut" (Stanisław Nider), „Żmudzin" (Aleksander Nitecki), „Przerzutka" (Stefan Krawczyk).

Dowódca batalionu otrzymał meldunek o zajęciu bez walki Nowego Brzeska, doszły też do Koszyc pierwsze wiadomości o zwycięskiej walce w Nowym Korczynie. Wiadomości te podnosiły jeszcze bardziej na duchu oddziały miejscowego garnizonu AK a wtajemniczeni oczekiwali rozkazu do uderzenia na nieprzyjaciela.

Niemcy przez cały dzień zachowywali się biernie, nie opuszczali prawie zupełnie rejonów zakwaterowania. Należy przypuszczać, że dowódca posterunku policji granatowej miał również pewne wiadomości o zaistniałej sytuacji w Nowym Brzesku a może nawet o tym, co się stało w Nowym Korczynie. Wiadomości te mogły pochodzić od Oberleutnanta Carla, dowódcy XXI kompanii policyjnej, który miał już polecenie ściągnięcia posterunków policji do Kazimierzy Wielkiej, o czym nie wiedziano jeszcze w dowództwie batalionu IV/120. pp AK.[38]

Zarządzenie stanu czujności w Podobwodzie Proszowice

Komendant inspektoratu nakazywał w rozkazach konieczność posiadania na każdym szczeblu dowodzenia, w każdym ośrodku konspiracyjnym, należycie działającej służby obserwacyjno-alarmowej, szybkiej i sprawnej łączności wewnętrznej z przełożonymi wyższego szczebla i sąsiadami oraz utrzymywanie, zwłaszcza w okresie zagrożenia pogotowia bojowego w sile co najmniej patrolu lub większego oddziału zdolnego do walki, głównie dla przeciwstawienia się represjom wroga.

W okresie czujności działalność ta musiała być spotęgowana i stosowana w jak najszerszym zakresie a że tak istotnie było, świadczy o tym przykład oddziału kpr. „Drozda" (Jan Latała) dowódcy drużyny dywersyjnej BCh-AK z kompanii „Kłosa" („Dominika-Pola-Magdalena").

„Drozd" tak wspomina ten okres: „...Dnia 25 lipca 1944 r., gdy chwilowo przebywałem w domu moich rodziców w Poborowicach, około godziny 14.00, przyjechał na rowerze kpr. «Łoś» (Dionizy Nowak) z Proszowic, dowódca oddziału dywersyjnego tamtejszego rejonu konspiracyjnego, z wiadomością o wprowadzeniu «stanu czujności» przez Komendę Główną AK na terenie naszego inspektoratu.

Ponieważ nie znał on miejsca postoju Kursu Dywersyjnego, który należało powiadomić o nowej sytuacji, pojechaliśmy obaj rowerami do Tropiszowa Kolonii. Tam po przekazaniu d-cy dywersji Podobwodu Proszowickiego, podchorążemu «Kłosowi» (Jerzy Biechoński) rozkazów inspektoratu, ja pojechałem do placówki «Wyka», do Wawrzeńczyc, przekazać wiadomości i rozkazy a cały od-

[38] Opracowano na podstawie relacji Stanisława Padły.

dział żołnierzy dywersji pomaszerował z «Kłosem» na czele do wyznaczonego rejonu w m. Żębocin, pomimo że był to jasny dzień, a na polach pełno ludzi przy robotach żniwnych. Gdy ludność zobaczyła maszerujący czwórkami oddział żołnierzy polskich w pełnym uzbrojeniu, zapanował entuzjazm i ogromna radość.

Wróciłem do Poborowic późnym wieczorem i tam miałem odprawę z dowódcami drużyn terenowych odnośnie zaistniałej sytuacji.

Ściągnąłem wszystkich żołnierzy dywersji, którzy nie byli na kursie i zarządziłem pogotowie. Z melin wydobyliśmy broń, aby można było w każdej chwili przystąpić do akcji. Wystawiliśmy posterunki obserwacyjne i alarmowe, a oddział dywersyjny trwał w pogotowiu całą noc.

Nawiązałem łączność z «Kłosem», który polecił mi utrzymywać w stałej gotowości oddział dywersyjny, zorganizować służbę obserwacyjną i łączność oraz wybrać dogodne miejsce w terenie, gdzie przewiduję zaatakowanie ewentualnych oddziałów pacyfikacyjnych npla. Przeprowadziliśmy kilka ćwiczeń, mających na celu zapoznanie żołnierzy z zadaniami ochrony ludności przed pacyfikacjami.

Wspólnie z dowódcą plutonu terenowego, z plut. rez. «Piorunem» (Józef Krzyk) ustaliliśmy punkty obserwacyjne terenu oraz łączników, którzy mieli zaalarmować oddział dywersyjny o zbliżającym się nieprzyjacielu. Służby te działały w dzień i w nocy.

Mój oddział dywersyjny składał się z 18 ludzi, dobrze uzbrojonych, kwaterował w stodole murowanej położonej w dogodnym miejscu, z polem ostrzału na wszystkich kierunkach. Członkowie oddziału dywersyjnego trwali dzień i noc na posterunku, pełnili służbę wartowniczą, utrzymywali w stałej gotowości broń, na miejscu spożywali posiłki i wypoczywali.

Uzbrojenie nasze stanowiły dwa karabiny maszynowe «MG-42», rkm angielski «Bren», rkm polski «Browning», 8 pistoletów maszynowych «Sten», 2 niemieckie pm «Schmeisser», 1 rosyjski pm «PPSz», karabiny ręczne «Mauser» oraz 2 granatniki przeciwpancerne «Piat». Mieliśmy dostateczną ilość amunicji oraz granatów ręcznych zrzutowych i produkcji konspiracyjnej (tzw. karbidówki).

W godzinach rannych tego dnia otrzymaliśmy wiadomość, że wycofujący się z Brzeska Nowego posterunek policji pod dowództwem leutnanta Linka, został zaskoczony koło wsi Grębocin i tam Link zginął a jego podkomendni zostali rozbrojeni. Zasadzkę zorganizował oddział dyspozycyjny 3/IV/120. pp AK z Brzeska Nowego ppor. «Skiby» w dniu 24 lipca."

Trzeba podkreślić, że wszystkie czynności i zarządzenia dowódcy drużyny dywersyjnej kpr. rez. „Drozda" były na czasie, zgodne

z tym co przewidywał stan czujności dla oddziałów dywersyjno-partyzanckich. Również i pluton terenowy plut. rez. „Pioruna" wykonał to wszystko, co należało do dowódcy oddziału terenowego. Błędem natomiast był jawny przemarsz kursu dywersyjnego z Tropiszowa Kolonii do Żębocina, gdyż przedwcześnie odkrywał zamiary dowództwa AK i był nieostrożnością wobec potrzeby czujności. Wynikało to z niezrozumienia tego, na czym polegał stan czujności.

Biorąc w dalszym ciągu jako przykład Podobwód Proszowicki, dla ukazania reakcji poszczególnych dowództw konspiracyjno-bojowych na rozkaz dowódcy inspektoratu i dywizji, dotyczący zarządzenia „stanu czujności" na terenie „Marii", warto przytoczyć rozkaz komendanta Podobwodu „Pola-Magdalena", a równocześnie dowódcy III/8. p. uł. AK ppor. „Pika" (Edmund Sienkowski), wydany 25 lipca 1944 r., a skierowany do dowódcy II/5. psk AK zakonspirowanego na terenie Podobwodu Proszowice a występującego pod kryptonimem „Malwa":

„«Pola-Magdalena» do «Malwy»"

Odpis

1. Okres czujności może być odwołany.
2. Okres pogotowia nie może być odwołany.
3. Powiadomienie (odwołanie) o rozkazie czujności wysyłać trzema drogami (środkami łączności): a) przez łączność pierwszą, b) łączność A---a, c) łączność A---b.[39]
4. Dla zapewnienia tajemnicy w okresie czujności, powiadamiać tylko tych o rozkazie czujności, którzy mają zadania do wykonania. Powiadomionym należy przypomnieć treść przysięgi i zwrócić uwagę na ważność chwili. Pewne zarządzenia pozorować ćwiczeniami względnie kontrolą.
5. Każde powiadomienie przesyłane przez łączność musi być kwitowane. Nadto każdy powiadomiony, po wysłaniu pierwszych rozkazów i nawiązaniu łączności z przełożonym, specjalnym meldunkiem, melduje rozpoczęcie prac związanych z danym okresem mobilizacji konsp.

---

[39] a) = łączność konspiracyjna, b) = łączność alarmowa, c) = łączność bojowa. *Instrukcja Powstania p. VI. Łączność* mówi: „Łączność należy zapewnić wieloma środkami (jeden środek łączności zawsze zawiedzie): z bezpośrednim przełożonym, z dowódcami sąsiednich oddziałów uderzających, z dowódcami bezpośrednio podległymi (walczącymi już i odwodem). W tym celu należy zorganizować obsadę urzędów pocztowych, przygotować odpowiednią ilość samochodów, motocykli, rowerów, koni. Przygotować łączność radiową aparatami krótkofalowymi".

6. Dla uzbrojenia oddziałów ubezpieczających użyć broni z magazynów bieżących oraz broni będącej własnością prywatną.

7. W czasie czujności i pogotowia, należy zorganizować stałą obserwację ugrupowań i przesunięć npla oraz pilnować, a w razie możności izolować (uniemożliwiać działanie) konfidentów oraz wystrzegać się ludzi nieznanych.

8. Pamiętać stale, że tylko ścisła konspiracja może dać wyniki zaskoczenia npla, które jest konieczne w momencie powstania.

9. Powstanie musi być wykonane jednocześnie, o godzinie nakazanej rozkazem mimo przeszkód ze strony npla. Od tego zależy prowadzenie akcji na całym terenie.

10. Z chwilą zarządzenia czujności wszyscy łącznicy (gońcy, kurierzy), d-cy i inni żołnierze specjalnie eksponowani muszą być uzbrojeni i poruszają się co najmniej po dwóch, zachowując przy tym zasady konspiracji aż do momentu powstania.

Za zgodność odpisu
Urząd

Zarządzono czujność z dniem 25 bm godz. 01.
Urząd

Przesłać natychmiast potwierdzenie otrzymania rozkazu!"

26 lipca 1944 r. (środa)

Skok „Babinicza" na Bauzug w Charsznicy

Walki w tym dniu rozpoczął ODP „Babinicz", który po północy podążał bocznymi uliczkami w kierunku celu ataku — bocznicy kolejowej na której stały wagony Bauzugu.

„... Ponieważ noc była niemiłosiernie jasna — wspomina «Babinicz» (Juliusz Nowak) — posuwaliśmy się dwoma rzędami, przyklejeni do płotów i murów, by jak najniespostrzeżenie podkraść się pod stojące na bocznym torze wagony. Tuż za mną szedł mój szczególnie drogi żołnierz z warkoczykami.[40] Jeszcze 100, jeszcze 50 metrów... i znaleźliśmy się wśród torów. Ani żywej duszy! Wszystko śpi, jedynie sapiąca lokomotywa nie przerywa swej samotnej serenady [...] Na nastawni widać przez czarne szyby je-

[40] Danuta Nowakówna, narzeczona (po wojnie żona) „Babinicza" przebyła całą partyzantkę w ODP „Babinicz" a następnie w Batalionie Szturmowym 106. DP AK jako regularny żołnierz z karabinem w ręku; jako wzorowy żołnierz była zwana popularnie „kapralem Felusiem", obecnie ppor. cz.w. Była chlubą „stoszóstaków".

szcze czarniejsze kontury zamarłego w bezruchu kolejarza. Widze, że nas dostrzega. To jeden z zakonspirowanych.

Niemcy, pewni siebie i bliskiego sąsiedztwa posterunku żandarmerii, nie wystawili żadnego ubezpieczenia. Było to wielkim szczęściem dla partyzantów, którym kolejno tak jak podchodzili do wagonów, szeptem wydawał rozkazy ich dowódca: «Łokietek», «Młot» i «Olech» — rozkazuję, wy tu z tej strony, właźcie między wagony. W razie czego prać w te okna.

Ty, ty i ty otwierajcie drzwi. Pamiętajcie strzelać w ostateczności.

Zaczęło się... Nim zdążyłem się wdrapać na wysoki stopień wagonu, kilku chłopców było już wewnątrz. Niemcy zostali kompletnie zaskoczeni. Czuli się tak bezpieczni w sąsiedztwie żandarmerii i Wehrmachtu, że nawet nie pozamykali drzwi. Jak mogłem najszybciej przebiegłem przez wszystkie wagony opanowane już całkowicie przez naszych chłopców [...] Chłopcy tymczasem wynosili broń, skrzynki granatów i amunicji, koce, plecaki, pasy, ładownice, nawet buty, płaszcze, spodnie, a na plecach u «Zenta» zauważyłem nawet jakąś wiertarkę, związaną razem z karabinem. Wszystko szło gładko i sprawnie jak w filmie. Jedynie sapiąca lokomotywa mąciła nadal spokój, a wewnątrz wagonu otyły feldfebel jęczący w kącie po «zabiegu znieczulającym» do którego mnie zmusił, zasłaniając sobą wiszącą broń na ścianie...

Miałem wprawdzie niesamowitą chętkę zabrać ich wszystkich ze sobą [...] zaniechałem jednak tego kroku z obawy przed pacyfikacją.

Po paru minutach byliśmy gotowi do odwrotu. Każdy z nas dźwigał jakąś zdobycz. Najpociesznej wyglądał «Feluś», obwieszony długimi karabinami oraz jakimiś pasami z amunicją. Oszołomieni Niemcy na pewno nie mogli się połapać, co to za mały czort. Wysokie buty, bryczesy, zawadiacka mina, a tu spod furażerki wyglądał sobie figlarny warkoczyk.

W wagonie pozostały jedynie dywany, na pewno pożydowskie, dwa radia, patefon i wiele innych przedmiotów, które nam do szczęścia nie były potrzebne. Myśmy przecież przybyli po broń i amunicję..."

D-ca po zapewnieniu sobie bezpiecznego oderwania się od obezwładnionego nieprzyjaciela, nie zauważony przez Niemców, ruszył z oddziałem i zdobyczą, przy zachowaniu ciszy, w powrotną drogę.

„... Po złożeniu łupów na wozy — wspomina dalej «Babinicz» — ruszyliśmy w drogę powrotną. Serce rosło na widok wysiłku koni, ciągnących pękate wozy [...] Gdy pierwsze promyki słońca musnęły martwe wagony i zdeptane żyto pod murami fabryki, myśmy już chrapali w stodołach, odległych zaledwie trzy kilometry od miejsca zbrodni..."

Akcję ODP „Babinicz" na załogę Bauzugu w Charsznicy należy zaliczyć do najbardziej udanych wypadów po broń w Inspektoracie „Maria".

Dzięki należytemu rozpoznaniu obiektu, zwyczajów załogi, dróg zapewniających skryte podejście do Bauzugu, dochowaniu tajemnicy działania, zachowaniu bezwzględnej dyscypliny domarszu, a następnie podejściu do wagonów, błyskawicznemu działaniu, dającemu pełne zaskoczenie nieprzyjaciela (właściwy wybór godziny na uderzenie) oraz szybkiemu i sprawnemu wyniesieniu i załadowaniu na wozy zdobyczy, zadanie bojowe zostało w pełni wykonane.

W akcji tej po stronie partyzanckiej brało udział obok dowódcy 6 podoficerów i 16 szeregowych.[41]

ODP „Babinicz" w późniejszym okresie, już w pełni partyzancki, liczył ponad 70 ludzi. Dzięki osobistym zaletom dowódcy oraz wysokiemu morale wszystkich podoficerów i szeregowców, oddział ten słynął w partyzantce z męstwa, karności, wielkiego koleżeństwa i szczególnej wierności żołnierskiej. Bez wątpienia należał do najlepszych ODP i OP inspektoratu i dywizji, mając zanotowanych na swoim koncie wiele udanych akcji.

Plon akcji na załogę Bauzugu był obfity, zdobyto bowiem 2 lkm typu MG, 2 pm, 15 kb, 2000 sztuk amunicji, 40 granatów, koce, mundury, buty i inne rzeczy z oporządzenia polowego.

Wśród Niemców było dwóch rannych.

Rozbrojenie Stützpunktu w Działoszycach

W Działoszycach przygotowania do akcji na Stützpunkt dobiegały końca, partyzanci przywarci do muru cmentarnego w największej ciszy i w całkowitym niemal bezruchu, pełni napięcia, oczekiwali na dalsze rozkazy. Zbliżała się druga nad ranem 26 lipca 1944 r. Ppor. „Pazur" (Tomasz Adrianowicz), który przejął dowództwo nad całością partyzantów, dał znak do rozpoczęcia akcji, której sceneria nie ma chyba odpowiednika w historii działań zbrojnych Armii Krajowej. Kpt. rez. „Prądzyński" tak opisuje przebieg tej niezwykłej akcji partyzantów:

---

[41] Podoficerowie: sierż. „Świerski" (Tadeusz Wojewoda) — z-ca dowódcy, sierż. „Tal" (Władysław Zaręba), plut. „Kordian" (Jan Podsiadło), plut. „Czarny" (Władysław Stoksik), kpr. „Januszek" (Władysław Pypno), kpr. „Kulwiec" (Piotr Ciempka). Starsi strzelcy: „Błyskawica" (Piotr Sieradzki), „Czcionka" (Henryk Nowak), „Mściwoj" (Edward Musiał), „Felek" (Danuta Nowakówna). Strzelcy: „Mazepa" (Jan Maj), „Korbol" (Kazimierz Mikuła), „Zent" (Leon Krawczyk), „Góral" (Stefan Mistrzyk), „Ptak" (Czesław Micyk), „Olech" (Stefan Czekaj), „Młot" (Karol Schoeneich), „Łokietek" (Stanisław Pela), „Wafel" (Marian Byczek), „Lemianowicz" (Franciszek Kowalczyk), „Dzióbek" (Józef Nowak).

„... O godzinie 2.00 nad ranem, w dniu 26 lipca 1944 r., ciszę cmentarną przerwała melodia *Jeszcze Polska nie zginęła*... Stojący przy szkole policjant znieruchomiał. Za kilka minut zaczęły się lekko uchylać okna szkoły a w nich zajaśniały w ciemności słabo widoczne kształty głów żandarmów i policjantów. Po skończeniu hymnu okna pozamykały się, a z cmentarza popłynęła do góry, przy akompaniamencie akordeonu melodia *Roty* Konopnickiej. Za nią poszły inne, narodowe, ludowe, partyzanckie, wesołe i smutne. Głos odbijał się od muru, od drzew i spotęgowany kilkakrotnie, płynął ku posterunkowi, czyniąc wrażenie jakby śpiewało kilkuset ludzi. Niekiedy śpiew ustawał a weselił się lub użalał sam akordeon. I tak aż do rana. Nad ranem okna posterunku zaczęły się coraz szerzej otwierać a ośmieleni już żandarmi i policjanci zaczęli co raz wychylać z okien głowy. Wtedy ucichł śpiew, a zza muru wstał «Pazur». Zwracając się do policjantów przypomniał im o ich narodowości, o cierpieniach Polaków aresztowanych przez Niemców, mówił o walkach prowadzonych przez Polaków na wszystkich frontach świata, mówił o roli jaką powinna spełniać policja granatowa w okupowanej ojczyźnie. Po zakończeniu wezwał żandarmów i policjantów do złożenia broni. Pochylił się nad murem i znów popłynęła melodia w niebo.

Po kilkunastu minutach «Pazur» ponownie zabrał głos i po krótkim przemówieniu w którym przedstawił beznadziejną sytuację posterunku, jeszcze raz wezwał żandarmów i policjantów do złożenia broni. Przetłumaczył to na język niemiecki jeden z żołnierzy «Pazura». Przez okna widać było łączących się w grupy i naradzających się widocznie żandarmów.

Broni jednak nie składali. Brakło nam już pieśni. Zaczęliśmy się już denerwować. Na drogach wiodących do Działoszyc pokazały się pierwsze sylwetki ludzi zdążających do miasta. Zaczęliśmy już wątpić w powodzenie akcji. Sytuację ratował jeszcze akordeon. Wreszcie i on zamilkł. Nie ruszyliśmy się jednak z miejsca. Znowu upłynął jakiś czas. Niemcy zniknęli w głębi, a przy oknach pozostały pojedyncze osoby, jakby posterunki. Zdawało się, że o złożeniu broni nawet nie myślą.

Wreszcie otworzyło się nieco szerzej okno i jeden z żandarmów wychylił się. Zwracając się do partyzantów oświadczył, że skłonni są złożyć broń, pod warunkiem jednak, że będą wypuszczeni na wolność. Oświadczenie to powtórzył tłumacz, a «Pazur» widocznym z daleka ruchem wyraził zgodę. Zapewnił ich, że zostaną zwolnieni razem z ich kolegami stojącymi w tej chwili za murem.

Po kilku minutach pojawiła się w oknie biała chorągiew i za chwilę wyszedł ze szkoły jeden z żandarmów, złożył karabin na ziemi około 20 m od szkoły, odszedł o dalsze 20 m w stronę domów i stanął zgodnie z rozkazem «Pazura» odwrócony do nas plecami.

Wstrzymaliśmy oddech. Nareszcie! Wszystkie oczy rozpromieniły się z radości. Za chwilę wyszedł następny Niemiec, za nim pozostali. Składali broń i ustawiali się w dwuszeregu, tyłem odwróceni do nas. Stanęli wszyscy. Na dany znak wyskoczyli zza muru chłopcy i szybko zabrali broń wroga. Mieli ją już teraz wszyscy.

Na rozkaz «Pazura» żandarmi i policjanci odwrócili się w naszą stronę i zamarli. Na twarzach ich odmalowało się kolejno niesłychane zdziwienie, rozpacz i wstyd. Dwudziestu pięciu partyzantów! Dokonano rewizji osobistej. Ze szkoły wyniesiono kilka skrzyń z amunicją i granatami. Zostały tylko worki z piaskiem. Podjechały wozy, załadowano broń. Cała akcja nie trwała dłużej jak 6 godzin.

Sformowano kolumnę marszową. Na czele poszło kilku partyzantów, za nimi żandarmi i policjanci czwórkami. Za kolumną wozy i ubezpieczenie oraz ja z kolegą «Pikolo». Cała kolumna ze śpiewem ruszyła z miejsca. Mieszkańcy miasteczka wyglądali przez okna otwarte, inni wybiegali z domów. Rozległy się oklaski, obsypywano nas kwiatami. Po obu stronach maszerujących, ludność stworzyła szpaler. I znów popłynęły pieśni (...) Te same co na cmentarzu, o ile jednak weselsze i radośniejsze.

W rynku obok pomnika Kościuszki załopotała na wietrze biało-czerwoną chorągiew. Żandarmi i policjanci maszerowali ze spuszczonymi głowami. Po przejściu rynku kolumna wkroczyła na ulicę Jakubowiecką w kierunku na Sypów i lasy Chroberskie.

Obok poczty niektórzy żandarmi zauważyli leżący na ziemi splot drutów telefonicznych. Zrozumieli i poszli dalej bez słowa.

Na ulicach miasteczka ukazały się po raz pierwszy od pięciu lat patrole kompanii «Dzięcioł». Niektórzy z żołnierzy ubrani w mundury polskie z białymi orłami na furażerkach — wszyscy z bronią na ramieniu, strzegli przed chwilą zdobytej wolności. «Rzeczpospolita» [...] powiększyła się o nowe tereny.

W tym samym dniu wysłałem meldunki o rozbrojeniu posterunku nieprzyjacielskiego w Działoszycach, do stacjonującego wtedy w lasach Chroberskich d-cy batalionu rtm. «Zagraja» (Wiesław Żakowski).

Uruchomiliśmy również pocztę informując sąsiednie placówki o zaistniałej sytuacji. Wieść o rozbrojeniu Stützpunktu w Działoszycach rozeszła się lotem błyskawicy".[42]

---

[42] Zenon Darmas uzupełnia relację „Prądzyńskiego" i stwierdza, że ppor. „Pazur" najpierw żądał rozmowy z komendantem policji granatowej licząc na ich pomoc." ... „Jesteście Polakami — mówił ppor. «Pazur» — wiemy dobrze o tym, że niejeden z was dobrze się wysługiwał wrogowi, jednak tej nocy możecie zmyć swoje winy, ponieważ będą one wam darowane pod jednym tylko warunkiem, że wspólnie z nami rozbroicie Niemców. I znów zapadła cisza ale po chwili odzywa się ten sam głos: to jest warunek nie-

Plan rozbrojenia załogi Stützpunktu w Działoszycach bez walki czynnej, a przy pomocy „fortelu" w stylu Zagłoby został umiejętnie zrealizowany przez dowódcę akcji przy współudziale oddziału partyzanckiego składającego się, jeśli chodzi o akcję bezpośrednią, z 11 partyzantów z ODP im. Bartosza Głowackiego i 10 żołnierzy z kompanii działoszyckiej oraz 4 żołnierzy z sancygniowskiego PKB. Nadto w ubezpieczeniu akcji brało udział około 20 żołnierzy z 5/II 120. pp AK.

W wyniku tej pomysłowo przeprowadzonej akcji rozbrojono 6 żandarmów i 24 policjantów granatowych (z połączonych posterunków Sancygniów i Działoszyce), zdobyto 1 rkm, pistolet maszynowy Bergmann, 50 karabinów, kilka pistoletów, dubeltówkę, kilka skrzyń amunicji i granatów oraz oporządzenie żołnierskie, koce, plandeki i mundury. Broń i amunicja zostały rozdzielone między poszczególne oddziały zgrupowania partyzanckiego. Ze względu jednak na charakter ODP „Pazur", większość zdobyczy dostała się temu oddziałowi.

Dla pełnego zobrazowania tej akcji należy dodać, że osiągnięciu partyzantów bez wątpienia w znacznym stopniu sprzyjała panująca w tym czasie ogólna atmosfera pomyślnych walk partyzanckich, sukcesy aliantów na wszystkich frontach, a przede wszystkim bliskość zwycięskiego frontu radzieckiego, którego odgłosy były już wyraźnie słyszalne.

Doskonale pomyślana akcja, rzeczowe i stanowcze wystąpienia ppor. „Pazura", zdecydowane żądania wobec załogi Stützpunktu, którą pozbawiono w umiejętny sposób wszelkiej łączności z władzami dały w efekcie powodzenie partyzantom.

Po akcji w Działoszycach, maszerując do lasów Chroberskich, oddział „Pazura" rozbroił we wsi Dzierążni ochronę policyjną znajdującej się tam dużej mleczarni, zabrał na wozy duże ilości masła... zaś z tamtejszej Spółdzielni Spożywców inne artykuły potrzebne partyzantom.

Następnego dnia po walce w Nowym Korczynie

„Na drugi dzień — stwierdza ppor. «Oszczep» (Stanisław Kopeć) — do lasu przybył goniec z meldunkiem, że na rynku w Nowym Korczynie, stoją opuszczone samochody niemieckie. Zabrawszy część oddziału, szybko pojechaliśmy na wskazane miejsce. Meldu-

wykonalny, gdyż Niemcy z pistoletami gotowymi do strzału obserwują każdy nasz ruch. W tej sytuacji porucznik żąda rozmowy z komendantem żandarmerii. Niemiec godzi się na rozmowę (oczywiście wszystko odbywa się na odległość). Porucznik mówi, że 20 lipca był udany zamach na Hitlera [...] Na wszystkich frontach armie niemieckie kapitulują, więc nadszedł czas, abyście się poddali, jeśli się nie poddacie, nastąpi szturm na budynek..."

nek był prawdziwy. Zabraliśmy dwa samochody ciężarowe oraz ciągnik z przyczepą do lasu. Jak się można było domyśleć był to przejeżdżający oddział sanitarny, który wjechawszy do Korczyna, widząc ogień i słysząc strzały pomyślał, że może był otoczony, zostawił wszystko i uciekł.

Sprzęt i lekarstwa przekazaliśmy do szpitala w Kazimierzy Wielkiej, a samochody podzieliliśmy, z tym, że ja zabrałem do swego oddziału opla, zaś drugi samochód i ciągnik zabrał «Janczar» do dyspozycji pułku.

W Korczynie spotkałem w tym dniu znowu «Solnego» z którym wspólnie powołaliśmy Komitet Opieki Społecznej do rozdziału żywności z magazynów poniemieckich dla ludności cywilnej. Ludność cywilna Nowego Korczyna, przez cały czas trwania walki zachowywała się wspaniale, roznosząc żywność dla walczących żołnierzy i dostarczając czego nam trzeba było do walki, jak np. benzynę, sprzęt strażacki itp.

Trzeba jeszcze wiedzieć, że Nowy Korczyn, jako placówka konspiracyjna Armii Krajowej, ucierpiała wiele od Niemców, a przodowała w tym miejscowa żandarmeria, słynna z okrucieństw stosowanych wobec miejscowej i okolicznej ludności."

„... Jeszcze wczesną wiosną 1944 r. — wspomina ppor. cz. w. «Piotr» (Piotr Pawlina) — Niemcy aresztowali w Nowym Korczynie dwadzieścia dwie osoby z których trzynaście w bestialski sposób zamordowali w miejscowości Wygoda. Kilku z nich szczuto specjalnie tresowanymi psami, które ich prawie rozszarpały na kawałki. W tak potworny sposób zginął m.in. Antoni Wierzbicki. Niemal wszyscy należeli do AK.

Epilog walki z posterunkiem niemieckim w Nowym Korczynie rozegrał się w kilka dni później. Wtedy to na samochodach pancernych przybyła tam liczna grupa żandarmów. Spalili oni kilka zabudowań, zamordowali na miejscu właściciela apteki Szulca, z pochodzenia Niemca, za to, że w czasie walki o posterunek dobrowolnie przekazał do dyspozycji partyzantów środki opatrunkowe i potrzebne leki oraz tamtejszą mieszkankę Zielińską, która w czasie trwania walki przygotowywała posiłki dla partyzantów."

Zajęcie Koszyc

W godzinach rannych 26 lipca 1944 r. dowódca batalionu IV/120. pp AK otrzymał wiadomość pochodzącą z tamtejszego wywiadu, że rano obsada miejscowego posterunku policji została załadowana na samochody i odjechała z Koszyc w kierunku Kazimierzy Wielkiej. Natomiast oddział Luftwaffenbau znajdował się w dalszym ciągu w miejscu swojego zakwaterowania.

Wobec powyższego dowódca batalionu zmienił częściowo zadania

bojowe i ugrupowanie oddziału do zapowiedzianej akcji. W swej relacji „Niebora" (Stanisław Padło) wspomina „...Oddział dyspozycyjny 2/IV/120. pp AK w sile 22 ludzi podzielono na dwie grupy: 1. Uderzeniowa w sile 1+10 pod dowództwem pchor. «Marka», 2. Odwodowa w sile 1+12 pod dowództwem pchor. «Enrilla». Grupa 1+4 spoza plutonu dyspozycyjnego pilnowała i ubezpieczała akcję z kierunku Kazimierzy Wielkiej. Drogę Kraków-Koszyce ubezpieczała grupka rkm."

Około godziny 12.00 oddziały zajęły podstawy wyjściowe do swoich zadań, aby zgodnie z planem punktualnie o godzinie 12.00 uderzyć na npla.

Grupa uderzeniowa na czele z pchor. „Markiem" (Witold Molicki) i kpr. „Hanką" (Gabriel Gliński), pod bezpośrednią osłoną grupy ubezpieczającej pchor. „Enrilla" (Bolesław Czarnecki) wypadła znienacka na Niemców. Jedynie wartownicy zdołali oddać strzały, reszta po nawale ognia poddała się na wezwanie.

„Niebora" stwierdza: „... Pocztę i budynek posterunku zajęto bez walki, ponieważ Niemcy opuścili posterunek w godzinach rannych. Budynek Luftwaffenbau zdobyto szturmem, przy całkowitym zaskoczeniu oddziału niemieckiego. Walka trwała około 30 minut. Straty niemieckie: 2 zabitych (Holendrzy w służbie niemieckiej), około 20 Niemców dostało się do niewoli, łącznie z dowódcą por. Neblem (Austriak). Straty własne: kpr. «Paproć» (Józef Podsiadło), ranny w nogę. Zdobyto 2 samochody ciężarowe z przyczepami, jeden samochód osobowy, jeden ciągnik, większa ilość broni ręcznej, dwa pistolety maszynowe, dwie skrzynie granatów ręcznych, amunicję, znaczną ilość sprzętu mechanicznego i elektrotechnicznego oraz oporządzenie żołnierskie.

W tymże czasie grupa, pilnująca poczty i ubezpieczająca kierunek Koszyce-Kazimierza Wielka, ujęła dyrektora cukrowni Łubnia z Kazimierzy Wielkiej W. Hermana, który w mundurze lotnika niemieckiego usiłował przedostać się do Krakowa.

Jeńców niemieckich zwolniono ze względu na obawę przed represjami wroga, ale i dlatego, że oddział ten, składający się w większości z Holendrów pod dowództwem Austriaka, odnosił się przez cały czas pobytu w Koszycach poprawnie w stosunku do ludności polskiej. Kolumnę jeńców skierowano do Nowego Brzeska z nakazem odesłania ich stamtąd do Igołomi."

Akcja na Koszyce była zaplanowana i wykonana prawidłowo. Poprzedzało ją właściwe w tamtych warunkach rozpoznanie nieprzyjaciela, zachowana była tajemnica zamiaru walki, odpowiednie dobranie sił własnych, regulaminowe ubezpieczenie walki, szczęśliwy wybór godziny uderzenia (pora obiadowa u Niemców), nagły wypad, a z chwilą ostrzelania przez wartowników — skierowanie na budynek silnego ognia i zdecydowany szturm.

Oberleutnant Carl rusza do akcji na Działoszyce

Niemcy zaalarmowani akcją „Pazura" w Działoszycach, skierowali tam kompanię III Policyjnego Batalionu Wartowniczego, znajdującego się w tym czasie w Kazimierzy Wielkiej oraz kolumnę żandarmerii zmotoryzowanej z Buska. Obydwa oddziały niemieckie miały połączyć się w Skalbmierzu i razem wyruszyć w celu spacyfikowania Działoszyc.

W meldunku dowódcy kompanii z III Batalionu Policyjnego SS Obersturmführera Carla czytamy: „... 26.7. o godzinie 11.30 otrzymałem, za pośrednictwem por. żandarmerii Kratzfelde (posterunek żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej) polecenie wyjazdu wraz z moimi ludźmi do Skalbmierza, celem spotkania się tam z 63 Zmotoryzowaną Kolumną Żandarmerii i udania się wraz z nimi w połączonej sile do Działoszyc. Wyjechałem z Kazimierzy Wielkiej trzema samochodami MLKW w sile 2/58 około godz. 14.30. Kierunek jazdy Skalbmierz. Wszystkie pojazdy znajdowały się w stanie gotowości bojowej. Wyznaczony odstęp minimum 100 m. Licząc się z możliwością obecności bandytów w Skalbmierzu, wybrałem, jako pierwszy etap jazdy, położoną mniej więcej 2 km na wschód od Skalbmierza wioskę Sielec. Stamtąd miałem zamiar następować na Skalbmierz w pieszym szyku..."

Koncentracja posterunków policyjnych w godzinach wieczornych 25 i rankiem 26 lipca jak również przybycie i ruchliwość zmotoryzowanej jednostki żandarmerii nie uszła uwadze dobrze zorganizowanej siatki wywiadu Obwodu „Pelagia" w Kazimierzy Wielkiej. O niezwykłym zachowaniu się Niemców powiadomiono bezzwłocznie zarówno dowódcę 120. pp AK kpt. „Sewera" (Roman Zawarczyński), jak i ówczesnego komendanta obwodu ppor. rez. „Janczara" (Jan Pszczoła). Kpt. „Sewer" zarządził, poprzez szefa dywersji obwodu ppor. rez. „Młota" (Kazimierz Przybysławski) pogotowie wszystkich oddziałów dywersyjnych obwodu, a poprzez dowódców batalionów wszystkich oddziałów dyspozycyjnych 120. pp AK oraz swojej kompanii dyspozycyjnej „Kasztan" pod dowództwem chor. „Bałtyckiego" (Franciszek Palus).

Dzięki miejscowemu wywiadowi, który posiadał „wtyczki" wśród załogi tamtejszej policji granatowej, udało się odkryć zamiar pacyfikacji Działoszyc. Kpt. „Sewer" natychmiast powiadomił oddziały operujące wzdłuż szosy Kazimierza-Skalbmierz, tj. ODP „Sokół", kwaterujący w tym czasie w Sielcu oraz krakowski ODP „Grom", przebywający wówczas w pobliżu Kobylnik.

Ppor. cz. w. „Buńko" (Włodzimierz Rozmus) w swej relacji pisze: „...Z chwilą zapadnięcia nocy wyruszyliśmy w teren, wstępując w nocy z 25 na 26 do folwarku Ostrów, a następnie już nad ranem przenieśliśmy się do dworu w Kobylnikach. Tutaj przy-

jęto nas w dużej komnacie i poczęstowano białą kawą. Dowódca ODP «Grom», pchor. rez. «Sam» (Stefan Jerski) rozkazał przenieść się do stodoły i ułożyć się do snu. I kiedy mieliśmy to uczynić, wpadł na melinę łącznik z terenówki, który zawiadomił nas, że silna grupa niemiecka ma wyruszyć trzema samochodami do Skalbmierza celem dokonania penetracji terenu. Zarządzono alarm i w chwilę potem wyruszyliśmy marszem ubezpieczonym w kierunku Liegenschaftu Sielec..."

Walka z żandarmerią pod Sielcem Dwór

ODP Podobwodu Działoszyce „Dominika-Dusia-Pelagia" ppor. „Sokoła" (Franciszek Pudo) już od rana 26 lipca znajdował się na postoju ubezpieczonym w majątku Sielec Dwór, odległym zaledwie około 400 m od szosy Kazimierza Wielka-Skalbmierz. Dowódca zarządził czyszczenie broni i zapowiedział, że od dnia dzisiejszego należy bezwzględnie zatrzymywać wszystkie pojazdy wroga.

Żołnierz „Sokoła" st. strz. „Zwycięzca" (Mieczysław Zyguła) tak pisze w swojej relacji: „...Około godziny 11.00 «Sokół» otrzymał wiadomość, że kilka samochodów niemieckich znajduje się w Skalbmierzu i zamierzają się udać do Kazimierzy Wielkiej. Prawie równocześnie powiadomiono nas o tym, że żandarmeria w Kazimierzy Wielkiej szykuje się do wyjazdu w kierunku Skalbmierza. Wtedy to Sokół wezwał oddział PKB z gminy Boszczynek aby ci stawili się w Sielcu Dwór.

Około godziny 12.00 otrzymaliśmy znowu wiadomość, że od strony Kazimierzy Wielkiej w stronę Skalbmierza nadjeżdża osobowy samochód niemiecki. Pamiętam, że byliśmy wtedy na obiedzie a było z nami 3 kolegów z Kobylnik: Malara, Cichy i Bochnia, gdy w pewnej chwili otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość z Topoli o tym samochodzie. Na szosę wyskoczyło nas sześciu. Byli w tej liczbie koledzy Malara i Cichy.

Gdy zatrzymaliśmy samochód było w nim dwóch Niemców po cywilnemu. Samochód odstawiliśmy do Zakszowa a aresztowanych do dowództwa w lesie.

Około godziny 13.00 przybył wezwany oddział PKB w sile 12 osób pod dowództwem «Stali» (Henryk Jaśtal).

W całym oddziale panował spokój, czyściliśmy broń, bo spodziewaliśmy się walki."

Tymczasem OP „Grom" marszem ubezpieczonym podążał z Kobylnik do Sielec Dwór.

Żołnierz ODP „Grom" pchor. „Buńko" w swojej relacji stwierdza: „...Po drodze spotkaliśmy patrol terenówki prowadzący dwóch rozbojonych jeńców, którzy zawiedzeni propagandą o potędze swo-

jej armii, załamani na duchu i ze spuszczonymi głowami szli do niewoli.

Do Liegenschaftu Sielec dotarliśmy około godz. 10.30. Tutaj zastaliśmy oddział «Dominiki» pod dowództwem ppor. «Sokoła». W okolicy panował spokój i nic nie zapowiadało tego, by miała nastąpić jakaś akcja na Niemców, więc poproszono nas na śniadanie, które składało się z kawałka kiełbasy i chleba."

ODP „Grom" zajął kwatery we dworze i podobnie, jak ODP „Sokół", oczekując w każdej chwili wezwania do walki czyścił broń i odpoczywał po odbytym marszu.

W oczekiwaniu na dalsze wiadomości ppor. „Sokół" wykorzystywał czas na zwiad terenu, wybierał stanowiska ogniowe dla broni maszynowej, wzmacniał obserwację szosy w obydwu kierunkach.

„...Po spożyciu obiadu — relacjonuje dalej «Zwycięzca» — «Sokół» dał rozkaz do zajęcia stanowisk ogniowych w dworskim ogrodzie. Jedna grupa skierowana była w kierunku Kazimierzy Wielkiej a druga w kierunku Skalbmierza. Mieliśmy dwa rkm-y, jeden ustawiliśmy w kierunku Skalbmierza, obsługiwał go brat «Sokoła» strz. «Longinus» (Józef Pudo), drugi w kierunku Kazimierzy Wielkiej, obsługiwany przez strz. «Różę» (Stanisław Uszko) z pomocą amunicyjnego strz. «Dzika» (Władysław Boberka)."

Około godziny 14.15 „Sokół" otrzymał wiadomość telefoniczną ze Skalbmierza o wyjeździe stamtąd kilku samochodów z żandarmerią w kierunku Sielca Dwór. Zaalarmował wówczas swój oddział i równocześnie powiadomił gońcem dowódcę „Gromu" o ukazaniu się Niemców ze strony Skalbmierza.

W kilka minut po alarmie „Sokoła" pojawiły się samochody niemieckie od strony Skalbmierza.

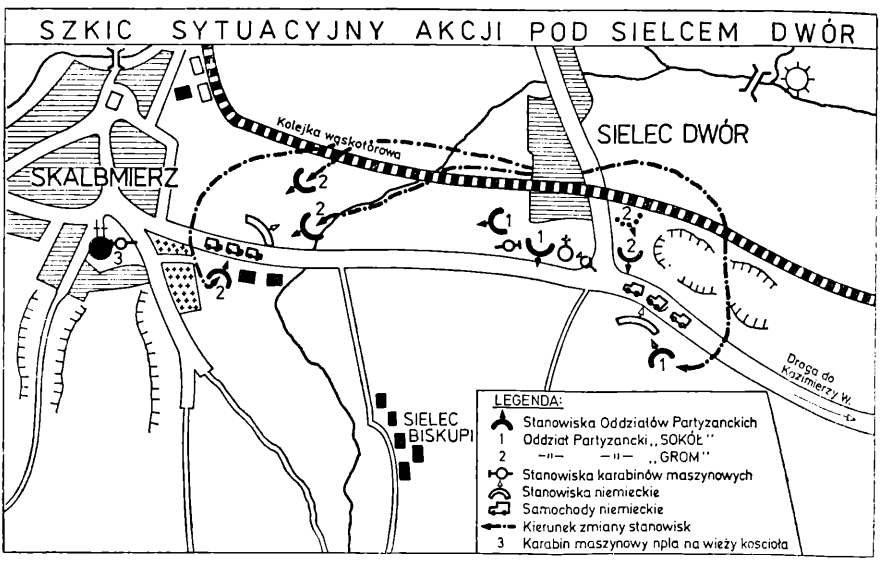
„...Pierwsi Niemcy ukazali się od strony Skalbmierza — relacjonuje «Zwycięzca» — i zatrzymali się w odległości około 900 m od naszych stanowisk."

Moment ten opisuje szerzej pchor. „Buńko": „...Wybiegając z dworu, zauważyliśmy na szosie trzy samochody ciężarowe i jeden osobowy, z tym, że pierwszy samochód miał podniesioną maskę, co wskazywało na defekt i w związku z tym naprawę silnika. Moment ten wykorzystaliśmy na zamaskowanie się i wybranie takich stanowisk, które by gwarantowały pełne zaskoczenie npla. Zdawaliśmy sobie sprawę, że walka będzie ciężka choćby ze względu na większą liczebność wroga i dużo lepsze uzbrojenie. Na każdym samochodzie było około 30 po zęby uzbrojonych żandarmów [...] Czekaliśmy przygotowani na sygnał rozpoczęcia walki.

Nagle ze strony Kazimierzy Wielkiej słychać warkot motorów. «Kat», ja i «Szczupak» poczuliśmy się trochę nieswojo, ponieważ byliśmy najbardziej wysunięci na lewym skrzydle w kierunku nad-

jeżdżających samochodów. Po chwili zmienionym głosem meldujemy po linii: widać 3 niemieckie samochody ciężarowe na których znajduje się około 65 Niemców. Od strony kapliczki, gdzie na stanowisku był d-ca oddziału «Sam», słychać po linii podawane rozkazy: zmienić front i czekać na otwarcie ognia przez ckm. Samochody są już prawie na wysokości naszego lewego skrzydła..."

„Zwycięzca" mówiąc o ukazaniu się Niemców z kierunku Kazimierzy Wielkiej stwierdza: „...Od strony Kazimierzy trzy samochody wyładowane żandarmerią [...] Dla nas nie było to wielkie zaskoczenie, ponieważ «Sokół» był o tym już wcześniej poinformowany. Na wysokości kapliczki, która znajdowała się przy drodze, znajdował się rkm obsługiwany przez celowniczego strz. «Różę» i amunicyjnego strz. «Dzika». Oni to pierwsi otworzyli ogień na samochody nadjeżdżające z kierunku Kazimierzy w momencie, gdy znalazły się na wysokości naszego lewego skrzydła".



Pchor. „Buńko" uzupełnia opis tego zdarzenia: „...Pada seria z rkm-u i pistoletów maszynowych, pierwszy samochód płonąc pada do przydrożnego rowu z zabitym kierowcą. Niemcy wyskakują z samochodów i zajmują stanowiska w rowie po przeciwnej stronie drogi, skąd otworzyli silny ogień na nasze pozycje."

„...Na odgłos strzałów — relacjonuje «Zwycięzca» — ruszyli Niemcy od strony Skalbmierza i zbliżyli się na odległość około

600 m. Wówczas ppor. «Sokół» dał rozkaz do otwarcia ognia i na tym kierunku [...] Niemcy odpowiedzieli nam ogniem i równocześnie zapalili dom stojący obok szosy w Sielcu Biskupim i przystąpili do otaczania nas."

W ten sposób obydwa oddziały partyzanckie znalazły się w krzyżowym ogniu nieprzyjaciela, który wykorzystując przewagę liczebną i ogniową mimo zaskoczenia, usiłował bronić się i oskrzydlić partyzantów.

Na odcinku walki z kompanią Carla od strony Kazimierzy Wielkiej, pchor. „Sam" zagrożony bliskim i skutecznym ogniem nieprzyjaciela, dla uniknięcia strat przegrupował swój oddział, przesuwając go na lepsze stanowisko, bardziej na lewe skrzydło.

„...W tej sytuacji, gdy walka trwała już około 1,5 godziny, a Niemcy od strony Kazimierzy bronili się zaciekle — wspomina «Zwycięzca» — «Sokół» dał rozkaz grupie około pięciu ludzi z «Wichurą» na czele, aby zaszli Niemców od tyłu, od strony Kamionki i przedostali się przez tory na drugą stronę. Grupa ta szybko przedostała się na tyły npla a najbliżej podeszli «Boruta II» (Kazimierz Stawiarski) oraz «Warszawiak» (Zygmunt Zagrodzki)."

Niemcy, zaskoczeni i zaniepokojeni obecnością oraz ogniem grupki żołnierzy „Sokoła", wiązani równocześnie ogniem ze stanowisk bojowych lewego skrzydła partyzanckiego, obawiając się silniejszego uderzenia, odcięcia drogi odwrotu, przez (domniemane) większe siły przeciwnika, szybko wycofali się z walki, pozostawiając 7 zabitych, 2 rannych i jeden spalony samochód.

Bliżej wyjaśnia ten moment pchor. „Buńko": „...Niemcy za zasłoną gęstych kłębów dymu powstających z palących się domów, wskakują do pozostałych 2 samochodów i gęsto ostrzeliwując się z broni maszynowej uciekają z powrotem do Kazimierzy Wielkiej. Wykorzystując mniejsze nasilenie ognia od strony Skalbmierza, «Orlik» (Jan Kałucki) i «Zając» (Zdzisław Meres) czołgają się do płonącego samochodu i zdejmują z trupów niemieckich 2 bergmany, p.m., 2 karabiny, 2 pistolety (parabellum) i granaty [...] Natomiast jeszcze jeden karabin, 2 granaty, pas, ładownice i hełm zdjął z zabitego szwaba 14—15-letni, bardzo odważny i zacięty harcerz z Warszawy «Warszawiak»" [43].

W pierwszej części walki główny wysiłek partyzantów skierowany był do walki z żandarmami, którzy nadjechali z Kazimierzy Wielkiej. Z chwilą ucieczki tych żandarmów, wszystkie siły partyzantów zostały skierowane na wroga działającego od strony Skalbmierza. Do tego momentu cały ciężar walki na tym kierunku spoczywał jedynie na obsłudze rkmu „Longinusa" i obsadzie prawe-

[43] Zygmunt Zagrodzki z ODP „Sokół", zginął w dniu 5 sierpnia 1944 r. w Skalbmierzu w czasie walki z Niemcami, którzy wydłubali mu oczy bagnetem.

go skrzydła. Niemcy w tym czasie działali z odległości około 600 m i zupełnie nie orientowali w sytuacji, jaka nagle dla nich zaistniała. Ich ogień był mało celny, a natarcie bardzo ostrożne, co oczywiście ratowało partyzantów, a zgubiło również zaskoczonych i zdezorientowanych żandarmów przybyłych z kierunku Kazimierzy Wielkiej. W pewnych momentach oddziały niemieckie ostrzeliwały się wzajemnie.

„...Od strony Skalbmierza przybył nam z pomocą «Grom», który łąkami, głębokim rowem, podszedł prawie pod samych Niemców i nie tylko ochronił nas od otoczenia, ale zasypał ich ogniem maszynowym i — co stwierdza plut. «Zwycięzca» — zdobył ich samochody."

Pod osłoną rkm-ów „Sokoła", jak i większości jego oddziału, który w tej fazie walki przejął rolę wsparcia i ubezpieczenia ruchu „gromowców" pchor. „Sam" zebrał swoich ludzi za zabudowaniami dworu, podzielił ich na trzy grupy szturmowe, które wykorzystując rów melioracyjny biegnący po obu stronach szosy, na tyłach zajętych walką Niemców, niezauważeni przez nich, podeszli na odległość szturmową. Otoczyli Niemców z trzech stron dwoma grupkami od strony północnej szosy, jedną, która przekroczyła szosę, od strony południowej.

Niemcy tymczasem zdołali wycofać dwa wozy ciężarowe oraz samochód osobowy z częścią załogi do Skalbmierza, osadzając na wieży kościelnej karabin maszynowy, który stamtąd usiłował ostrzeliwać partyzantów, jednak ze względu na dużą odległość nieskutecznie. Auta skierowali do Miechowa po posiłki.

„...Na placu boju — jak wspomina ppor. «Buńko» pozostał tylko jeden samochód i załoga z samochodów, które odjechały, a więc było ich około 45. Sytuacja dla «Gromu» stawała się coraz groźniejsza ze względu na dotkliwy brak amunicji... W tej sytuacji «Karp» (Czesław Ciepiela) dał rozkaz założenia bagnetów na broń i czołgając się fosami napełnionymi brudną wodą, zbliżyliśmy się na około 15 m od stanowisk niemieckich.

Dochodziła godzina 17.00. Dłużej nie można było czekać ze względu na posiłki jakie mogli otrzymać Niemcy. Grupa w której byli «Sam», «Łęczyc», «Kat», «Ryś», «Myśliński» i «Judasz», rzucając granaty w pozycje niemieckie, poderwała się i z okrzykiem hurra — ruszyła do ataku. Niemcy zwiększyli natężenie ognia, lecz wtedy pozostałe dwie grupy, też poderwały się do ataku. Wezwano ich do poddania się. Niemcy widząc beznadziejność sytuacji, wyszli z podniesionymi rękami ze swoich zamaskowanych stanowisk. Widok przedstawiali okropny — byli brudni, zakurzeni, dymem zakopceni...

Kiedy doszliśmy do ich stanowisk, zauważyliśmy w przydrożnych rowach wiele trupów niemieckich. Pozostali przy życiu Niem-

cy w liczbie 12 ustawili się z podniesionymi rękami przy samochodzie. Zbliżyli się do nich «Sam», «Kat» i «Łęczyc». Dowódca grupy niemieckiej kpt. Schutzpolizei, sądząc z wyglądu naszych mundurów, że jesteśmy spadochroniarzami, zwrócił się do «Kata» w języku angielskim. «Kat» wyjaśnił w języku niemieckim, że jesteśmy polskimi partyzantami. Usłyszawszy to wyjaśnienie, wszyscy Niemcy na czele z dowódcą poczęli się dosłownie trząść ze strachu. «Kat» uspokoił ich, że nie znaczy to, iż byśmy byli bandytami, jak oni.

«Zając» szybko uruchomił zdobyty samochód [...] a oddział częściowo samochodem, częściowo pieszo udał się z jeńcami wraz z ich dowódcą do Kolonii Sielec. Po drodze przy samej kapliczce spotkaliśmy oddział partyzancki «Skok» spieszący nam na pomoc, a chwilę potem oddziały terenowe 106. dywizji, które przebywały w tym czasie na szkoleniu w lesie Chroberskim."

Przybył również z pomocą w ostatnim momencie walki oddział kompanii 5/II/120. pp AK, który był w konwoju jeńców wziętych w Działoszycach, a który został zaalarmowany na odpoczynku w lesie Chroberskim. Żołnierz tego oddziału „Vikers" (Zenon Darmas) tak pisze: „...Kiedy wyjechaliśmy z lasu usłyszeliśmy odgłosy bitwy. Z pobliskich wiosek spotykaliśmy wozy załadowane dobytkiem i uciekinierami [...] W miarę jak zbliżyliśmy się do miejsca walki, widać było dopalające się domy, a kiedy znaleźliśmy się w polu walki, dostaliśmy rozkaz atakowania Niemców tyralierą..."

Z chwilą kiedy ppor. „Sokół" na podstawie alarmujących wiadomości otrzymanych telefonicznie z Kazimierzy Wielkiej i Skalbmierza nie miał już żadnych wątpliwości, że wkrótce będzie musiał przyjąć walkę z przeważającymi siłami wroga, wysłał również gońca z miejscowej załogi konspiracyjnej do dowódcy batalionu II/ /120. pp AK por. „Zagraja" (Wiesław Żakowski). Miało to miejsce niewiele minut po godzinie 14.00, tak, że goniec będąc już w drodze, słyszał z oddali odgłosy walki. Około godziny 15.30 goniec dotarł do obozu szkolnego i zameldował „Zagrajowi" o walce, a nie tylko o zagrożeniu „Sokoła".

„...Zarządziłem alarm Kursu oraz OP «Skok» — pisze «Zagraj» — wydając rozkazy: «Brzozie II», aby jechał, jak najszybciej i uderzył na Niemców od strony m. Topola, następnie grupie «Skok», która miała jechać wprost na folwark Sielec, a ja z resztą Kursu pojechałem na południowy skraj wsi Sielec. Po przyjeździe słyszeliśmy jeszcze strzały ze strony Skalbmierza, a następnie strzały ucichły. Wówczas ja udałem się w stronę Zarządu Budynków Sielec Dwór i spotkałem się z dowódcą partyzantki «Grom», który jechał zdobytym samochodem niemieckim. D-ca «Gromu» zameldował mi, że wziął do niewoli 12 Niemców [...] Wsiadłem z nim na samochód i przyjechaliśmy na południowy skraj wsi, gdzie zauważyłem 2 oficerów w polskich mundurach, wspomniani oficero-

wie zameldowali mi, że są z Brygady Świętokrzyskiej NSZ, która stoi w Skalbmierzu, siły swego oddziału podali na pół batalionu. Wiem z meldunku d-cy kompanii «Maraton» 6/II/120. pp AK, że patrole jego współdziałały w tej walce z oddziałami «Gromu» i «Sokoła». «Brzoza II» meldował, że nawiązał kontakt ogniowy z Niemcami w rejonie m. Topola.

Zabitych żołnierzy niemieckich naliczono 13. Wziętych do niewoli Niemców, po nakazaniu aby napisali oświadczenie, że walka była toczona przez oddziały obce, a nie z terenu Skalbmierza ani Sielec oraz, że będą się przeciwstawiali pacyfikacji, kazałem zwolnić i pod eskortą (ponieważ Niemcy bali się jechać bez broni sami) odstawić do Racławic. Pismo podpisane przez Niemców przekazałem do magistratu w Skalbmierzu. Wiadomo mi, że eskorta z jeńcami, w rejonie m. Rosiejów spotkała Niemców jadących na odsiecz, którzy po rozmowie ze swoimi rodakami wracającymi z niewoli zawrócili, zostawiając pismo do mnie na ręce naszej eskorty z prośbą o przysłanie ciał poległych żołnierzy niemieckich, stwierdzając jednocześnie, że Ukraińcy ich nie obchodzą. Pismo to wysłałem do burmistrza Skalbmierza aby prośbę Niemców wykonał, odsyłając ich poległych kolejką do Miechowa."

Oczywiście, że decyzja dowódcy II/120. pp AK por. „Zagraja", dotycząca wydania jeńców i ciał poległych Niemców, jak również zmyślona informacja o pochodzeniu oddziałów partyzanckich, miała na celu przede wszystkim ochronienie miejscowej ludności przed zemstą okupanta. Ludność Sielca, która po walce zgotowała zwycięzcom patriotyczne owacje i nie zdawała sobie sprawy z groźby, jaka zawisła nad nią.

„...Gdy dojechaliśmy do wsi Sielec — wspomina ppor. «Buńko» — tamtejsza ludność zgotowała nam serdeczną owację. Bezustannym okrzykom: Niech żyje «Grom»! nie było końca. Rozentuzjazmowani mieszkańcy obrzucali nas kwiatami, przez cały czas naszego przemarszu. Z każdej zagrody wynoszono glinianki pełne mleka i inne prowianty [...] i tak zajechaliśmy do szkoły w Sielcu. Zaraz po przybyciu otrzymaliśmy rozkaz ubezpieczenia na skrzyżowaniu dróg około 50 metrów od szkoły. W szkole w Sielcu zastaliśmy cały sztab terenówki. Wyżsi oficerowie w polskich mundurach przejęli jeńców niemieckich."

W miejscowym szpitaliku polowym batalionu II/120. pp AK zostali opatrzeni zarówno partyzanci, jak i jeńcy.[44]

Kilka godzin później OP „Grom", zwolniony ze swego zadania ubezpieczenia Sielec Kolonia, wyruszył na swój biwak leśny w lasach chroberskich. „...Na skrzyżowaniu drogi sieleckiej z traktem

[44] Obsługę medyczną szpitala stanowił zespół sanitarny w składzie: dr Stanisław Olwiński, dr Stanisław Borowski, sanit. Stefania Tatarczuch i jej córki Aleksandra Śmigielska i Janina Gołębiowska.

Działoszyce-Czarnocin partyzanci spotykają jadący na pomoc oddział AL z Brygady AL Ziemi Krakowskiej. Po chwili na niebie pokazują się dwa niemieckie samoloty wywiadowcze Storch patrolujące z powietrza okolice..." [45]

Pomimo obietnic złożonych przez zwolnionych jeńców — OP „Sokoła" na rozkaz dowódcy II/120. pp AK dozorował i ubezpieczał w dalszym ciągu rejon najbardziej zagrożony przez Niemców, celem ochrony ludności cywilnej. „...Po walce — stwierdza «Zwycięzca» — mnie i koledze «Mruczkowi» (Mieczysław Gajda) przekazano dowództwo nad ubezpieczeniem. Miejsce odpoczywającego oddziału znajdowało się na polu, na wzgórzu, między mędlami żyta."

Walka pod Sielcem Dwór zgrupowania dywersyjno-partyzanckiego „Sokół"—„Grom"—„Stal" zakończyła się dużym sukcesem, zwycięstwem nad Niemcami. Stało się tak dlatego, że dopełnione były prawie całkowicie wszystkie warunki i zasady walki, które w dużym stopniu decydują o wyniku tego rodzaju boju, jaką jest dobrze zorganizowana zasadzka. Na wynik walki w znacznym stopniu wpłynął również fakt zupełnego braku współdziałania pomiędzy dwoma oddziałami nieprzyjaciela.

Ze strony partyzantów zostały dopełnione takie zasady, jak bezwzględne zachowanie tajemnicy co do zamiaru, siły i miejsca oraz czasu działania, wczesne rozpoznanie zamiarów wroga, jego siły, czasu i drogi posuwania się, przygotowanie zasadzki, tak pod względem właściwego wyboru stanowisk ogniowych broni maszynowej oraz grup strzeleckich jak i zamaskowanie grup strzeleckich w terenie. Dowódca do ostatniej chwili posiadał wiadomości o wrogu, pamiętał o zapewnieniu sobie pomocy na wypadek trudnej walki. On i jego poddowódcy w odpowiednim czasie, wykorzystując błędy npla, umiejętnie prowadzili manewr ogniem rozbijając najpierw jednego, a następnie drugiego przeciwnika. Podkreślić także należy skuteczne działanie łączności i wywiadu konspiracyjno-bojowego, a zwłaszcza odwagę i poświęcenie ogniw łączności pocztowo-telefonicznej w Kazimierzy Wielkiej i Skalbmierzu.

Zwycięstwo partyzantów było duże. Zdobyto 1 km (MG-42) wraz z 12 skrzynkami amunicji, 3 bergmany, 5 pm z magazynkami amunicji, 22 kbk, pistolety, granaty, wiele amunicji, skrzynkę min do granatnika, oporządzenie polowe, mundury i jeden samochód ciężarowy. Zniszczono jeden samochód ciężarowy, zabito 13 żandarmów, a kilku raniono.

Oberleutnant Carl w sprawozdaniu z walki z 1 sierpnia 1944 r.

---

[45] Relacja Janusza Rozmusa. Również Wiesław Żakowski stwierdza: „...W powrotnej drodze do mp. kursu, już około godziny 20.00, na drodze wiodącej z Wiślicy do Działoszyc spotkaliśmy dwie furmanki [...] z PPR..."

pisze: „...W starciu ogniowym 26.7. padło 6 ludzi i 1 szofer, 1 szofer z kompanii zaginął bez wieści oraz 2 ludzi odniosło rany". Należy jednak przypuszczać, że zabitych a zwłaszcza rannych było więcej i zostali oni wywiezieni samochodami w pierwszej fazie walki, kiedy partyzanci byli „zajęci" głównie kolumną z Kazimierzy Wielkiej, a Niemcy mieli jeszcze pewną swobodę ruchów.

Ze strony partyzantów, mimo dużej przewagi ogniowej Niemców, było tylko 3 rannych, strzelcy „Dar" (Roman Stawiarski) i „Róża" z ODP „Sokół" oraz kpr. pchor. „Wilk" (Witold Leśniak) z OP „Grom".

Jednym z bohaterów tej walki był strz. „Róża" o którym tak mówi „Zwycięzca": „...On to powstrzymał natarcie Niemców i wywiązał się z tego bardzo dobrze, mimo że musiał kilkakrotnie zmieniać stanowisko ogniowe...". Natomiast z OP „Grom" należy przede wszystkim wyróżnić grupę szturmową pod dowództwem pchor. „Sama" („Łęczyc", „Kat", „Ryś", „Myśliński" i „Judasz"), która swoim przykładem poderwała do szturmu pozostałe grupy „Gromu". Obok dowódców: „Sokoła", „Sama", „Stala" należy wymienić także pchor. „Karpa".

Przewaga Niemców była wyraźna w pierwszej fazie walki, gdyż w obydwu kolumnach npla było co najmniej 2 oficerów i około 100 szeregowych, podczas gdy partyzantów było o połowę mniej.

Dzięki wejściu na tyły żandarmów grupy partyzantów pod dowództwem „Wichury" przewaga Niemców wprawdzie zmalała, ale ich siła ogniowa w dalszym ciągu była przeważająca, o czym świadczy duża ilość amunicji jaką zdobyto.

Ułani z II/8. p. uł. AK w akcji na Kocmyrzów

W czasie kiedy żandarmi z Miechowa podążali szosą Miechów — Racławice-Skalbmierz za samochodem goniometrycznym, który usiłował zlokalizować miejsce pracy radiostacji połączonych sztabów GO Kraków i 106. DP AK — na drugim końcu powiatu przygotowywała się nowa akcja zbrojna, która stała się jeszcze jednym ogniskiem walki dla Niemców szarpanych przez oddziały bojowe jednostek Inspektoratu „Maria".

W lesie Łuczyckim zbierały się drużyny szturmowe II/8. p. uł. AK Krakowskiej Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej Armii Krajowej („Bank") Inspektoratu „Maria", do zamierzonej akcji na Kocmyrzów w dniu 26 lipca 1944 r.

Na miejscu zbiórki, obok szeregowych z 1. i 2. kompanii baonu, znaleźli się ppor. rez. „Granit" (Walenty Adamczyk), oficer sztabu dywizji; ppor. rez. „Karp" (Franciszek Kozera) dowódca batalionu a równocześnie dowódca akcji; plut. pchor. „Wulkan" (Zyg-

munt Sokół), dowódca pierwszej kompanii i oddziału dyspozycyjnego dowódcy batalionu ODysp. II/8. p. uł. AK.[46]

„...Zadaniem akcji Kocmyrzów było — jak wspomina por. rez. «Wulkan» — zlikwidowanie w Kocmyrzowie (pow. Miechów) posterunku Bahnschutzu i policji oraz rozbrojenie posterunku Hauptzollamtu mieszczącego się w budynku prywatnym ob. Horabika."

Zadania do wykonania poszczególnym grupom uderzeniowym, jak również ubezpieczającym kierunki najbardziej zagrożone określił w rozkazie dowódca akcji „Karp": „...Zabezpieczenie szosy z kierunku Krakowa i likwidacja posterunku Hauptzollamtu — oddział dywersyjny pod dowództwem «Wulkana» i d-cy plutonu «Jastrzębia» (plut. rez. Józef Kozłowski) plus 22 żołnierzy. Zabezpieczenie szosy z kierunku Proszowic — oddział LSB pod dowództwem «Sikory» (Ignacy Kaługa) plus 12 ludzi. Likwidacja posterunku policji i Bahnschutzu d-ca baonu «Karp» plus drużyna z plutonu dyspozycyjnego (szturmowego), «Wulkan» z zastępcą d-cy plutonu kpt. «Korzonem» (Władysław Deja) w sile 13 żołnierzy. W odwodzie pozostaje, nieopodal akcji, kpr. «Pistolet» (Jan Wójcik) z kilkoma żołnierzami (z-ca dowódcy drużyny). Nadto kpr. «Słowik» (Jan Strzałka), d-ca drużyny z 2. kompanii («Karcz") wraz z 7 żołnierzami w bezpośrednim wsparciu i dla odbioru zdobywanego uzbrojenia.

Dla uniemożliwienia łączności obu posterunków npla z Krakowem i przecięcia w tym celu drutów telefonicznych został wyznaczony patrol z kpr. «Grudniem» (Wacław Maj)..."

Według relacji por. rez. „Wulkana" akcja miała przebieg następujący: „Zgodnie z założeniami nastąpiło zgrupowanie poszczególnych drużyn w lesie Łuczyce dnia 26 lipca 1944 r., około godziny 18.00, oprócz oddziału «Sikory», który miał udać się na wyznaczone stanowisko bezpośrednio, a pozostałych na miejscu zgrupowania 3 jego żołnierzy włączyłem do mojego oddziału. Nastąpił wymarsz do Kocmyrzowa oraz zajęcie stanowisk wyjściowych około godziny 20.30. W grupie mojej brał również udział «Granit», przejmując dowodzenie osłoną w czasie wykonywania przeze mnie zadania.

Na dany przez «Karpa» sygnał poszczególne drużyny przystąpiły do wykonania zadania. Ja z wyznaczonymi żołnierzami ruszyłem w kierunku domu Horabika, odległego około 150 m od stanowiska wyjściowego. Równocześnie «Karp» ruszył w kierunku posterunku, odległego około 50 m od podstawy wyjściowej.

Podejście do budynku Hauptzollamtu prowadziłem skokami z zamiarem zaskoczenia przeciwnika, co zajęło mi około 10—13 minut, i w tym czasie usłyszeliśmy strzały karabinowe od strony wschod-

[46] II/8. p. uł. AK składał się prawie wyłącznie z żołnierzy z Batalionów Chłopskich.

niej, to jest z kierunku działania «Karpa», na skutek których stwierdziłem poruszenie w urzędzie celnym, zamykanie bramy i drzwi oraz okiennic. Zdecydowałem się na atak od strony północno-wschodniej, to jest od kierunku działania (tylna część zabudowań z podwórkiem), pod osłoną ogniową od strony Krakowa prowadzoną przez «Jastrzębia» i od strony Kocmyrzowa, którą kierował «Granit» [...] Przy udziale 5 żołnierzy mojego plutonu dywersyjnego postanowiłem wysadzić drzwi w tym celu podsunąłem się bezpośrednio pod budynek, z którego Niemcy otworzyli ogień z pistoletów maszynowych i rkm. Z kolei budynek został ostrzelany przez naszą osłonę, co pozwoliło mnie i żołnierzowi LSB «Biczowi» (Bolesław Chmiel) przeskoczyć parkan i uchwycić drzwi wejściowe. Niemcy natychmiast otwarli ogień na ogrodzenie i tym sposobem zostaliśmy odcięci od pozostałych współtowarzyszy, którzy posiadali granaty i materiał minerski (plastik) do wysadzenia drzwi. Próby wysadzenia drzwi bez materiałów minerskich przy udziale moim i «Bicza» nie dały rezultatu, ponieważ były zatarasowane. Obustronna strzelanina trwała nadal, a osłona nasza była na tyle skuteczna, że Niemcy nie mogli razić mnie i Chmiela. Po kilkunastominutowej strzelaninie, w której strzelec «Grudzień» został ranny w rękę, ogień osłabł, co postanowiłem wykorzystać i wycofać do rowu szosy, gdy w tym momencie wybucha granat w pobliżu rzucony przez Niemców, który mnie raził. Ostatkiem sił, przy pomocy Chmiela (również kontuzjowanego trzonkiem granatu w kolano) doczołgałem się do rowu, gdzie straciłem przytomność, którą odzyskałem po zakończonej akcji na wozie w otoczeniu przyjaciół".

Tak więc na skutek dekonspirujących akcję strzałów słyszalnych z kierunku działania grupy uderzeniowej „Karpa" oraz dużej czujności uzbrojonych celników Haupzollamtu, planowane przez partyzantów zaskoczenie nieprzyjaciela nie udało się. Na nic też nie zdało się bohaterskie podejście pod atakowany budynek pchor. „Wulkana" i strz. „Bicza", którzy odcięci silnym i celnym ogniem Niemców od reszty patrolu szturmowego, byli bezsilni wobec dobrze przygotowanego do obrony wroga. Brak granatnika przy grupie osłonowej uniemożliwił również wykonanie wyrwy w bronionym budynku z dalszej odległości.

Wobec takiej sytuacji, gdy ranni „Wulkan" i „Bicz" szczęśliwie wydostali się spod ognia nieprzyjaciela, obecny przy oddziale ppor. „Granit" dał rozkaz do wycofania się pod ogniem oddziałów ubezpieczających akcję.

Tymczasem oddział uderzeniowy ppor. „Karpa", działając z bliższej aniżeli pchor. „Wulkan" podstawy wyjściowej, jednym skokiem, niezauważony przez Niemców, ubezpieczony bezpośrednio

połową swoich sił, wpadł znienacka do wnętrza budynku posterunku i rozbroił całkowicie zaskoczonych Bahnschutzów i policjantów granatowych.

Por. „Wulkan" na podstawie relacji zebranych od uczestników akcji, tak wypowiada się o niej: „...Rozbrojenie posterunku nastąpiło przez zaskoczenie, bez jednego strzału, to jest niespodziewane wtargnięcie ppor. «Karpa» i kpr. «Pistoleta» wraz z 6 żołnierzami do pomieszczenia posterunku, sterroryzowanie załogi, spowodowało jej rozbrojenie oraz zabrania zdobytego uzbrojenia i dokumentów posterunku [...] W czasie likwidacji zdarzył się niebezpieczny incydent, gdyż «Sikora» ze swoim oddziałem zamiast ubezpieczać szosę ze strony Proszowic, z własnej inicjatywy postanowił uderzyć na posterunek npla i zbliżywszy się do Kocmyrzowa, otworzył ogień na budynek policyjny, w którym «Karp» i «Pistolet» z żołnierzami, rozbrajali załogę npla. Niewiele brakowało, by od własnych kul kierowanych przez okna, nie zginęli nasi żołnierze. Na szczęście osłona «Karpa» wyjaśniła szybko sprawę z «Sikorą» i przerwano ogień. Po zlikwidowaniu posterunku npla «Karp» dołączył do «Granita» i wspólnie przychodzą mi z pomocą."

„Granit" wyjaśnia bliżej: „...Mimo dołączenia kol. Kozery ze zdobytą bronią pod budynek Horabika, walka przeciągała się [...], mimo przecięcia łączności telefonicznej, obawiałem się odsieczy Niemców od strony Krakowa. Dałem wyraźny rozkaz do odwrotu i zbiórki w ogrodzie Miłka w Luborzycy..."

„...W wykonaniu zadania — wspomina «Karp» zlikwidowano posterunek policji i Bahnschutzu zdobyto 11 kb, 40 granatów i amunicję. Akcja trwała 45 minut. Straty: 2 rannych — «Wulkan» i «Grudzień» i 2 kontuzjowanych — «Sikora» i «Bicz». Po wstępnym opatrzeniu, rannych i kontuzjowanych przewieziono do m. Goszyce Dwór [...] i tam udzieliła im pomocy komendantka punktu sanitarnego «Ewa» (Ewa Gaweł) wraz z sanitariuszkami z LZK i POZ (WSK)." [47]

Oddział został rozproszony. Byli ranni.

„Po chwilowym rozproszeniu oddziału nastąpiło — relacjonuje «Zlot» (Tadeusz Pudełko) — zbieranie się części oddziału uczestników walki w pobliskiej dolinie. W trwającej dezorganizacji podjąłem decyzję objęcia dowództwa. Wysunąłem się na czoło i podałem komendę: Całość na moją komendę — Baczność! Przedstawi-

[47] W dniu 27 lipca ranni „Wulkan", „Grudzień" i „Bicz" przewiezieni zostali do sziptala polowego batalionu i tam udzielił im pomocy lekarskiej dr Rogalski z Kocmyrzowa. Najdłużej przebywał w szpitalu „Wulkan", który dopiero po trzech tygodniach zameldował się u dowódcy w lasach Sancygniowskich.

łem się: Jestem kapralem podchorążym «Zlotem» z dowództwa dywizji. Od tej chwili przejmuję dowództwo oddziału.

Odpowiednim rozkazem zorganizowałem oddział i po jego ubezpieczeniu podjąłem decyzję marszu w szyku zwartym w kierunku wsi Goszyce, gdzie przekazałem oddział miejscowemu dowódcy placówki.

Nie pamiętam kto zajął się rannymi. Wiem, że zostali odwiezieni do najbliższego dworu. Dowódcy placówki nie pamiętam.

W najbliższych godzinach po akcji pod Kocmyrzowem złożyłem meldunek dowódcy dywizji «Bolkowi»."

Na moment zakończenia akcji przybył mały oddziałek z ODP „Kłos" z „Orlikiem" (Stanisław Jaskulski) na czele, który tak wspomina ten moment: „...Na rozkaz d-cy «Kłosa», miałem odstawić steny do m. Zielonej dla d-cy baonu ppor. «Karpa» oraz spenetrować teren w kierunku Kocmyrzowa. Ponieważ ppor. «Karp» nie zjawił się w omówionej godzinie po odbiór broni, pojechałem więc ze swoimi 6 ludźmi w kierunku Kocmyrzowa. Przed Kocmyrzowem poinformowały nas napotkane osoby, że w Kocmyrzowie znajdują się partyzanci. Furmankę zwolniłem i szybkim marszem podeszliśmy pod stację. Słychać było strzały. Do bezpośredniej akcji nie weszliśmy, ponieważ oddziały wycofały się w kierunku m. Zielona..."

Ppor. „Karp" z połączonymi obydwoma oddziałami wypadowymi wycofał się w kierunku północnym, w rejon młyna w Luborzycy i tutaj zwolnił oddział na krótki odpoczynek. Dowódcą całego oddziału uczynił plut. „Jastrzębia" z 2. kompanii i nakazał patrolowanie terenu.

„...Po naradzie i posiłku w moim domu rodzinnym — wspomina «Granit» — kilku partyzantów («Karp», «Jordan» i in.), podeszliśmy pod stację PKP Łuczyce celem zdobycia broni z pociągu, co zaniechał «Karp» z powodu przewagi Niemców. O godzinie 1.00 w nocy dobrnęliśmy do m. Marszowic..."

Ostatecznie oddział dyspozycyjny dowódcy baonu, pod dowództwem zastępcy rannego „Wulkana" kpr. „Korzonia", przemieścił się do lasu Marszowice.

Akcja „Kocmyrzów", której celem było zdobycie broni dla batalionu „Karpa", poprzez rozbrojenie znajdujących się w Kocmyrzowie dwóch punktów zbrojnych wroga, obliczona była na szybkie działanie z zaskoczeniem przeciwnika. Bliskość Krakowa (ok. 10 km) połączonego z Kocmyrzowem szosą i szerokotorową linią kolejową, a tym samym podwójną siecią telefoniczną, jak również zaledwie dwukilometrowa odległość od Prus, w której znajdował się silny garnizon Wehrmachtu, a także rozmieszczone wokół inne, dobrze uzbrojone posterunki niemieckie, wykluczały planowanie akcji na większą skalę. W tych warunkach nie mogło być mowy

o walce aż do czasu zdobycia budynku Hauptzollamtu i dlatego decyzja o przerwaniu walki podjęta przez „Granata" i podtrzymana przez dowódcę batalionu jako odpowiedzialnego za całość akcji była słuszna.

Zaskoczenie granatowej policji i Bahnschtuzu, w większości Polaków, którzy z różnych przyczyn nie mieli ochoty do stawiania oporu, brak czujności z ich strony sprawiło, że rozbrojenie załogi npla odbyło się bardzo sprawnie.

Brak dyscypliny ze strony „Sikory", który przejawił się w niedopełnieniu rozkazu dowódcy dotyczącym zabezpieczenia kierunku do Proszowic, a także niefortunnym podejściem pod budynek posterunku i ostrzelaniem go na ślepo, był nie tylko powodem alarmu dla załogi Hauptzollamtu, ale i także wyeliminowaniem momentu zaskoczenia dla grupy uderzeniowej „Wulkana". Pozostawienie nieubezpieczonego kierunku od strony Proszowic, w wypadku choćby przypadkowego nadejścia Niemców z tej strony, mogło spowodować zupełną klęskę partyzantów.

Oddział LSB stanowił odwód „Karpa" w tej akcji, mógł być również użyty dla osłony wycofujących się oddziałów.

Dowódca, z wyjątkiem szczególnych okoliczności, nie powinien działać osobiście w czołówce uderzeniowej lecz czuwać nad całością akcji, nad jej prawidłowym przebiegiem i natychmiast reagować na zaistniałe nowe sytuacje przy pomocy choćby skromnego pocztu. W przypadku „Sikory" dowódca, działając w ten sposób, miałby możność przeciwdziałania jego posunięciom.

U wszystkich dowódców widać było wielką chęć osobistego udziału w walce, co jest godne podkreślenia, choć, jak w tym wypadku nie zawsze zgodne z zasadami dowodzenia bez względu na jego szczebel.

Mimo połowicznego zwycięstwa, akcja „Kocmyrzów" zakończyła się sukcesem, pozwoliła bowiem dozbroić własne oddziały, dała przygotowanie bojowe zarówno dowódcom, jak i żołnierzom do prowadzenia dalszych akcji.

Oberleutnant Carl wzywa pomocy

Po sromotnej klęsce i ucieczce spod Sielca Dwór Oberleutnant Carl, dowódca kompanii policyjnej, schronił się na posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej.

„...Ponieważ w Kazimierzy Wielkiej — pisze w swoim sprawozdaniu Carl — brak było sił gotowych do natychmiastowego wsparcia, zwróciłem się telefonicznie o pomoc do Krakowa. Broń i amunicja zostały natychmiast uzupełnione na posterunku żandarmerii.

W wyniku obserwacji z dachu posterunku żandarmerii stwier-

dzono, że w bezpośrednim jego otoczeniu gromadziły się rozmaite grupy bandytów. Z treści meldunków, jakie na miejscu otrzymaliśmy, wynikało, że bandyci grupowali się w całej okolicy.

Przy słabych siłach jakimi dysponowałem, powtórny wypad na miejsce stoczonej walki był nie do zrealizowania. Około godziny 20.00 przyszła z Krakowa wiadomość telefoniczna, że wysłana zostaje na pomoc jedna kompania z bronią maszynową. Na posterunku znajdowało się poza mymi ludźmi: 23 żołnierzy Wehrmachtu, i pluton ukraińskich policjantów (w sile 1+33), koło 14 urzędników żandarmerii, jak również Landskomissar z Kazimierzy Wielkiej, oraz mężczyzna i 5 kobiet z jego służbowego personelu."

Nagłe wystąpienia partyzantów, słabych liczebnie i źle uzbrojonych, ale działających przez zaskoczenie, w kilku miejscach naraz, zupełnie odebrało Niemcom inicjatywę i odwagę. A przecież dysponowali oni dużą ilością dobrze wyszkolonych żołnierzy uzbrojonych w ciężką broń maszynową i stromotorową, mieli znaczne zapasy amunicji. Posiadali także środki transportowe, a więc łatwość przerzucania swoich sił, możliwość wezwania w każdej chwili posiłków z lotnictwem włącznie. W samej Kazimierzy Wielkiej mieli w tym czasie w dyspozycji ponad 100 ludzi.

Zachowanie się Niemców świadczyło najlepiej o dużej wartości nawet słabych liczebnie oddziałów partyzanckich na tyłach nieprzyjaciela.

Atak Niemców na radiostację

Wojskowe radiostacje Okręgu Krakowskiego AK po szczególnie trudnym i niebezpiecznym okresie działania na terenie Krakowa i jego bliskiej okolicy, zmuszone były szukać oparcia oraz lepszych warunków pracy z dala od Krakowa.

Na terenie Inspektoratu „Maria" ze względu na korzystne warunki radiostacja dość często miała swoje ubezpieczone miejsca pracy, a począwszy już od wiosny 1944 r. pozostawała pod stałą opieką zmieniających się co pewien czas inspektorackich oddziałów dywersyjno-partyzanckich.

W okresie „stanu czujności" radiostacja pracowała przez pewien czas w miejscu postoju sztabów GO i 106. DP AK. Z chwilą jednak przeciągania się tego okresu, ze względu na bezpieczeństwo zarówno sztabów, jak i samej radiostacji, jej stanowisko bojowe było zawsze oddalone od miejsca postoju sztabów. W czasie, kiedy radiostacja znajdowała się przy sztabie, depesze były szyfrowane i rozszyfrowywane na miejscu, przez specjalnie przeszkolone szyfrantki, w innym przypadku depesze musiały być dosyłane do dowództwa GO przez specjalnych łączników czy kurierów.

W dniu 26 lipca 1944 r. radiostacja pracowała z dala od miejsca postoju sztabów, które w tym czasie mobilizowały się.

Miejsce postoju i pracy radiostacji znajdowało się w lesie Klonowskim w pobliżu wsi Racławice oraz szosy prowadzącej z Miechowa do Skalbmierza. Specjalistyczną obsługę stanowili dwaj oficerowie łączności: ppor. „Zygmunt" (Zygmunt Mierzejewski) z okręgu i chor. „Leliwa" (Mieczysław Danecki) ze 106. DP AK. Oddziałem ubezpieczającym był pluton „Dominiki-Magdy" pod dowództwem ppor. rez. „Jaksy" (Wojciech Majewski), którego siłę ogniową stanowiły przede wszystkim: 1 lkm, 3 rkm-y oraz granatnik Piat.

Zbliżała się godzina 20.00, ubezpieczenia były wysunięte do przodu z głównym nastawieniem na szosę widoczną z lasu. Radiostacja od pewnego czasu nadawała pilne depesze.

Ponieważ było dosyć późno i według dotychczasowych doświadczeń raczej o tej porze nie należało się spodziewać nieprzyjaciela, dowódca ochrony wcześniej niż dotychczas wysłał patrole zaopatrzenia do pobliskich punktów aprowizacyjnych dla zapewnienia oddziałowi wyżywienia na następny dzień. Nagle od strony szosy rozległ się odgłos strzału karabinowego. Był to początek ataku żandarmów.

„...Wieczorem, dnia 26 lipca 1944 r., o godzinie 20.00, oddział mój zaalarmowany wystrzałem karabinowym od strony szosy Miechów—Racławice — wspomina mjr rez. «Jaksa». — Z tego kierunku szło na las natarcie żandarmów i własowców. Wśród nacierających zauważono Niemca prowadzącego podsłuch nadawanych w tym czasie przez radiotelegrafistę «Zygmunta» ważnych depesz do Londynu. Dzięki szybkiej orientacji i brawurowej postawie moich żołnierzy oraz kpt. «Oskara» (Wojciech Dąbski), szefa łączności okręgu, jak również ppor. «Zawieruchy» (Stanisław Makuch), szefa łączności dywizji, którzy w tym dniu przybyli na inspekcję radiostacji, Niemców zatrzymano ogniem karabinów maszynowych, prowadzonym przez tych oficerów, zorientowanych błyskawicznie w sytuacji bardzo groźnej dla radiostacji i jej obsługi. Pod osłoną 3 karabinów maszynowych radiostacja wycofała się pospiesznie, ubezpieczona bezpośrednio przez drużynę pchor. «Opala» (Marian Topór) do lasu w pobliżu Gór Miechowskich.

Niemcy po zebraniu zabitych i rannych wycofali się nocą..."

Należy dodać, że w momencie kiedy rozgorzała już walka o radiostację, nagle od strony Kaliny Małej pojawił się jeden z powracających z zaopatrzeniem patroli, który natychmiast włączył się do walki: „„Ja, to jest «Czarny» (Henryk Niklewicz) oraz «Kolumb» (Stanisław Urban) i «Roland» (Julian Urban) dojechaliśmy

pod las samochodem z Kaliny Małej i otworzyliśmy ogień z flanki do Niemców, którzy atakowali radiostację. Niemcy uważali, że jakiś silny oddział przyszedł z odsieczą i zaczęli wycofywać się w pośpiechu. Ja do uciekających Niemców strzelałem z MG wraz z moimi kolegami. W trakcie walki Niemcy pogubili się, stracili orientację i strzelali do siebie [...] Sami nie ponieśliśmy żadnych strat..."

Kpt. „Zawierucha" w swojej relacji uzupełnia dane o tej walce pisząc: „...Sierżant «Morel» (Józef Włodarczyk) z częścią osłony zewnętrznej radiostacji, zaalarmowani walką napadli stojący na skraju lasu wóz osobowy obławy niemieckiej i wzięli do niewoli kierowcę. Straty Niemców w tej walce wynosiły 2 zabitych, około 6 rannych i jeden wzięty do niewoli..."

Najazd Niemców na radiostację nie udał się. Obsługa radiostacji zdołała się wycofać niemal w ostatniej chwili, będąc już pod ogniem nieprzyjaciela. Partyzanci nie ponieśli strat, a Niemcy mieli kilku zabitych i rannych. Akcja Niemców mogła jednak skończyć się tragicznie dla partyzantów, gdyż została zmniejszona czujność i gotowość bojowa, która w czasie nadawania depesz i ich odbioru powinna być szczególnie zaostrzona. Czujki także zaalarmowały w ostatniej chwili, kiedy nieprzyjaciel szedł już do natarcia. Jedynie natychmiastowa reakcja ogniowa z broni maszynowej, opanowanie i odwaga obrońców radiostacji, umożliwiło im wycofanie się w bezpieczne miejsce. Także nagłe pojawienie się patrolu partyzanckiego oraz jego włączenie się do walki, a zwłaszcza ogień karabinu maszynowego „Czarnego" na nieosłonięte skrzydło wroga zmusiło go do wycofania się. Inna sprawa, że Niemcy nieudolnie zorganizowali swoje działanie, uderzyli bowiem tylko czołowo, bez próby otoczenia partyzantów i zamknięcia im dróg odwrotu w głąb lasu.

W Nowym Brzesku

Zajęcie Nowego Brzeska przez oddział dyspozycyjny 3/IV/120. pp AK w dniu 25 lipca, a więc już po otrzymaniu z inspektoratu rozkazu o stanie czujności, miało na celu dozorowanie szosy prowadzącej do Krakowa, dla zaalarmowania na czas dowództwa pułku, które w tym czasie zajęte było czynnościami mającymi przygotować sztaby pułku i obwodu oraz podległe im jednostki bojowe do ostatecznej walki z Niemcami.

Dowódca oddziału dyspozycyjnego ppor. „Skiba" (Tadeusz Kowal) ulokował swój oddział na północnym skraju miejscowości co ułatwiało dowodzenie, wykluczało zaskoczenie i w razie potrzeby umożliwiało oderwanie się od nieprzyjaciela. Świadczyło to o tym,

ze „Skiba" należycie ocenił swoje słabe siły. Rozkazy, które otrzymał poza określonym wyżej zadaniem nakazywały, mając na uwadze znaczenie stanu czujności, ograniczenie walki do minimum i podejmowanie jej tylko dla obrony ludności przed represjami Niemców.

Po spokojnej nocy, z nastaniem dnia, oddział prowadził dalej obserwację i ubezpieczanie nakazanych kierunków oraz patrolowanie miejscowości.

„...W godzinach popołudniowych — wspomina kpt. «Skiba» — nadjechał od strony Koszyc samochód ciężarowy, na którym znajdowało się około 20 niemieckich żołnierzy z Luftwaffenbau i kilka kobiet. Po zatrzymaniu żołnierzy przez oddział dyspozycyjny stwierdzono, że są to żołnierze rozbrojeni w Koszycach i puszczeni wolno."

Dowódca oddziału dyspozycyjnego zatrzymał ich do czasu otrzymania od dowódcy batalionu potwierdzenia zwolnienia Niemców.

„...W godzinach przedwieczornych tego samego dnia, przybył do Nowego Brzeska goniec d-cy batalionu — stwierdza «Skiba» — i powiadomił mnie, że zatrzymani Niemcy, od dłuższego czasu przebywali na terenie Koszyc jako pomocniczy oddział wojsk lotniczych, że zachowywali się bardzo przyzwoicie w stosunku do ludności, że nie stawiali oporu, za wyjątkiem dwóch, przy rozbrajaniu, że większość z nich to Austriacy lub Holendrzy i że dlatego d-ca batalionu puścił ich wolno. Przyrzekłem zwolnić zatrzymanych w dniu następnym, gdyż zapadający wieczór nie sprzyjał temu.

Tego samego dnia przybył do Nowego Brzeska oddział LSB i PKB, w łącznej sile około 20 ludzi, uzbrojonych w jeden sten i kb. Oddział przybył w godzinach wieczornych pod dowództwem «Rolanda» (Stanisław Szczepanik). Oświadczył on mi, że oddział jego pozostanie w Nowym Brzesku i zaproponował włączenie się do akcji zabezpieczenia osady przed ewentualnym atakiem niemieckim. Podałem mu do wyboru obsadzenie placówki od strony Krakowa lub Koszyc przy wlocie szosy do osady. Wybrał stronę miasta w kierunku Koszyc..."

W nowym składzie sił własnych „Skiba" przeniósł kwaterę swojego oddziału do jednopiętrowego, murowanego budynku Zarządu Gminy, odległego zaledwie o 50 m od ulicy łączącej szosy prowadzące do Krakowa i Koszyc.

„...Po zakwaterowaniu oddziału — dodaje «Skiba» — przekazałem dowództwo nad nim plut. «Kolbie» (Tadeusz Biernacki) i około północy udałem się do swego mieszkania, położonego po przeciwnej stronie ulicy, w odległości około 80 m od mp. oddziału, aby przebrać się, ogolić i pożywić..."

W rękach Gestapo

Po nerwowej i nieprzespanej nocy z 23 na 24 lipca w więzieniu miechowskim „Maraton" i jego towarzysze niedoli w napięciu oczekiwali na przesłuchanie przez gestapowców. Minęły jednak dni 24 i 25 a dopiero w dniu 26 lipca o godzinie 8.00 rano wezwano na przesłuchanie jako pierwszego Józefa Dworaka.

„Przyszedł po niego gestapowiec Peters — wspomina «Maraton» (Marian Markiewicz). — Przez okienko piwniczne widzieliśmy, że szedł prosto i odważnie, a po trzech godzinach wracał na uginających się nogach. Zrozumieliśmy, że zeznania były wymuszane. Do naszej celi już nie wrócił. Umieszczono go razem z tym, co w nocy do nas pukał.

W następnej kolejności poszedł kolega Rumas, później p. Krzyżanowski, a około godziny 1.00 Peters przyszedł po mnie. Szedł obok bez słowa, zaprowadził mnie do trzeciego pomieszczenia z oknami na tory kolejki. Przesłuchanie odbywało się w budynku, gdzie dziś mieści się przedszkole. W pierwszym pomieszczeniu zauważyłem, opartego na barierce z rury stalowej, jakiegoś cywilnego draba w koszuli z zawiniętymi rękawami. Twarz typowego oprawcy. Drugi pokój był pusty, a w trzecim, w kącie siedział przy maszynie do pisania znany na tym terenie gestapowiec — bokser Noak. Wysoki dobrze zbudowany, twarz pełna, zarost ciemny. Peters zaś był szczupły, średniego wzrostu, szatyn, o twarzy już nieco pomarszczonej.

Pytania zadawali obaj, Noak po niemiecku, Peters po polsku. Noak siedział cały czas przy maszynie i pisał protokół. Ja cały czas zwrócony byłem twarzą do ściany. Peters stał obok, zaglądając od czasu do czasu do grubego notesu.

Na początku, jak zwykle personalia, zawód — kreślarz a obecnie — rolnik (tak było w kenkarcie). Później cały przebieg służby wojskowej — podałem 2. pp Leg. i gdzie kończyłem podchorążówkę; zorientowałem się, że wszystko było zanotowane w notesie, cztero- i sześciotygodniowe ćwiczenia. Czy byłem zmobilizowany? Nie! A dlaczego? Bo miałem kategorię D z powodu stwierdzenia gruźlicy płuc. To kłamstwo przeszło. W jakim celu udałem się do Kazimierzy Wielkiej? Po wódkę (za dowód miałem kilkanaście boników w formie znaczków pocztowych). Dlaczego wracałem bez wódki? Zażądano butelek, a tych nie miałem. Czy znam Józefa Dworaka? Tak, jeszcze z czasów szkolnych. I to wszystko.

Jeszcze w czasie przesłuchiwania wszedł jakiś oficer w czarnym mundurze z pilną sprawą. Mówił o warcie honorowej przy zabitym oficerze i podał czas tej warty. Po jego wyjściu Peters zapytał mnie czy znam język niemiecki. Odpowiedziałem, że bardzo słabo, na świadectwie miałem tylko dostatecznie z minusem. Wtedy

obaj gestapowcy roześmiali się. Noak jeszcze chciał coś pytać, ale Peters machnął ręką, spojrzał na zegarek i dodał, że na niego czas iść na obiad. Przesłuchanie było skończone.

Peters odprowadził mnie do kancelarii i zaraz wyszedł. Po kilkunastu minutach wrócił, aby sprawdzić czy są podpisane oświadczenia, że nie wolno mi nic mówić o przebiegu śledztwa. Przed chwilą właśnie podpisałem takie oświadczenie o traktowaniu w śledztwie, pod groźbą kary śmierci. Od urzędnika, który zwracał drobiazgi zabrane mi przed wtrąceniem do celi, dowiedziałem się, że jestem wolny. W kancelarii byli już kolega Rumas oraz Krzyżanowski. Dworaka nie było.

Trudno mi było uwierzyć, że cała ta przygoda tak tylko się skończyła i nawet bez bicia. Niestety Dworak pozostał, widocznie o nim więcej wiedziano niż o nas.[48] Zwolniono nas 26 lipca, to jest w dniu zwycięskiej walki pod Sielcem. Około godziny 19.00 w Sielcu Kolonii panowało wielkie podniecenie. W szkole partyzanci, obok szpital polowy i dowództwo baonu. Nastrój wielkiego święta, wielka radość z wygranej bitwy i zastanawianie się, co będzie dalej, czy Niemcy już nie wrócą.

W dniu następnym, korzystając z zaproszenia, udałem się z wizytą do «Pazura», który minionej nocy rozbroił bez wystrzału silny posterunek w Działoszycach. Pod lasem w stodole, na klepisku, kwaterowali jeńcy. Na kalenicy stodoły km i obserwator, straże przy drzwiach. Osobna grupa na usługach sądów polowych. Wróciłem późną nocą. Ze względu na bezpieczeństwo należało zmienić miejsce zamieszkania i pseudonim, ale toczące się wypadki, odsunęły tę sprawę osobistą na plan dalszy."

Meldunek Oberleutnanta Carla

Oberleutnant Carl nie wykonał swojego zadania, a przeszkodzili mu w tym polscy „bandyci", przeganiając z pola bitwy, zabijając i raniąc jego podkomendnych. Mieszkańcy Działoszyc nieświadomi zresztą tego, uniknęli jeszcze raz zagłady i mogli spokojnie spać tej nocy. Partyzanci cieszyli się z odniesionego zwycięstwa. Oberleutnant Carl pisząc kilka dni później sprawozdanie z walki, usiłował usprawiedliwić swoją ucieczkę z pola walki, wyolbrzymiając siły partyzantów.

„...W momencie, gdy mój pierwszy pojazd znalazł się mniej więcej w odległości 200 m od wsi, około godziny 14.55, zostaliśmy zaatakowani przez bandytów silnym ogniem z przodu i obu boków.

---

[48] „Wygański" (Józef Dworak) w czasie okrutnego śledztwa nie wydał nikogo, został zamęczony prawdopodobnie już w drugim dniu przesłuchiwań.

Kierowca pierwszego wozu, poległy st. wachm. rez. Kling został trafiony w głowę. Samochód wjechał prawym przednim kołem w rów przydrożny. Odpowiedzieliśmy natychmiast ogniem po części z wozu, a po części ze stanowisk ogniowych, z obu stron szosy. Pierwszy pojazd znalazł się pod najsilniejszym obstrzałem. Bandyci strzelali z lekkich karabinów maszynowych i pistoletów maszynowych, zajmując dobrze zamaskowane stanowiska. Siła ich wynosiła według mej oceny 200 ludzi. Po upływie mniej więcej 40-to minutowej walki, zostaliśmy wezwani w języku niemieckim do złożenia broni. Jednocześnie słychać było polskie komendy, z których jasno wynikało, że jesteśmy prawie całkowicie otoczeni. W tymże momencie siła ognia, głównie z obu boków, wzmogła się znacznie. Stwierdziliśmy, że pierwszy samochód jest tak silnie postrzelany, że nie nadawał się już do użycia i że ogień nieprzyjacielski, mimo wprowadzenia do akcji lekkiego granatnika, nie ustawał, a właśnie wzmagał się znacznie z obu stron, poleciłem wycofanie się pod osłoną ogniową. Najpierw zostały cofnięte mniej więcej o 150 m karabiny maszynowe drugi i trzeci, utrzymując kierunek obstrzału wzdłuż wiejskiej drogi na nieprzyjacielskie stanowiska, z których prowadzono atak ogniowy, po czym rozpoczęliśmy odwrót w kierunku naszych wozów. Chciałem uniknąć dalszych strat, nie miałem możności zabrania ze sobą zwłok poległych kolegów, bowiem miejsca te znajdowały się całkowicie w polu widzenia nieprzyjaciela i były ustawione pod silnym obstrzałem. Należało przewidywać ponowny atak właśnie z tego stanowiska.

Prowadziliśmy walkę z bandytami do godziny 16.30, po czym zmuszeni byliśmy ostatecznie do wycofania się, w przeciwnym bowiem razie nie uniknęlibyśmy okrążenia. Udaliśmy się obydwoma MLKW z powrotem do Kazimierzy Wielkiej celem dowiezienia stamtąd pomocy. Następnie stwierdzone zostało, że z kierunku zachodniego nadciągały szosą marszem zbliżenia większe grupy bandyckie."

Nieznane jest sprawozdanie z walki niemieckiego dowódcy drugiego oddziału żandarmerii, z 63. Zmotoryzowanej Kolumny Żandarmerii, nie może jednak być wątpliwości, że treść jego musiała być jeszcze bardziej żałosna z powodu poniesionej klęski.

Jest prawdopodobne, że dowódca żandarmerii wycofując się z walki z częścią swoich żołnierzy, miał zamiar wykonać pod osłoną km umieszczonego na wieży kościelnej w Skalbmierzu obejście stanowisk partyzantów i uderzyć na nich od tyłu, a przeszkodziło mu w tym nagłe ukazanie się kolumny NSZ maszerującej na Skalbmierz. Z daleka zaobserwowana przez załogę karabinu maszynowego na wieży kościelnej została wzięta przez dowódcę żandarmerii za silne posiłki dla walczących partyzantów. Zauważo-

ne mogły być także zdążające na pomoc oddziały dywizyjne. W każdym razie dowodzący oddziałami nieprzyjaciela nie wykonał poleconego mu zadania, wycofując się całkowicie z walki i pozostawiając część swoich żołnierzy ich własnemu losowi, co oczywiście wyszło na korzyść partyzantom i dało im pełne zwycięstwo w walce.

Nieudana akcja w Kozłowie

W omawianym okresie na terenie działania kompanii kozłowskiej (5/II/112. pp AK) znajdował się silny Stützpunkt o mieszanej załodze w Kozłowie. Ponieważ większość załogi tworzyli własowcy, powstała myśl aby skontaktować się z nimi celem opanowania przy ich pomocy posterunku dowodzonego przez Niemców.

Pełniący w tym czasie obowiązki dowódcy kompanii, były dowódca placówki „Kozica", „Dzięcioł" (Stanisław Zynek), zlecił zadanie znalezienia kontaktu i ewentualnych pertraktacji z własowcami, kierownikowi miejscowej komórki wywiadu sierż. „Trzeciakowi" (Józef Woniak) oraz jego pomocnikowi plut. „Dębowi" (Wincenty Krzemień).

„Szef wywiadu 5 kompanii — wspomina ppor. cz. w. «Kalina» (Stefan Kwiecień) — sierż. «Trzeciak» (Józef Woźniak) i plut. «Dąb» w dniu 20 lipca 44 r. zameldowali d-cy kompanii «Dzięciołowi», że dowódca własowców z posterunku w Kozłowie pragnie nawiązać kontakt i przejść wraz ze swoimi ludźmi do partyzantki. Wobec tego nastąpiło spotkanie «Dzięcioła» i «Kaliny» z tym dowódcą własowców. Ustalono, że z chwilą zaatakowania przez «Dzięcioła» załogi posterunku, własowcy skierują broń na Niemców. W dowód pełnego zaufania, d-ca własowców wręczył nam pistolet krótki «Parabellum» oraz dwa granaty.

Rano 24 VII 1944 r. «Dzięcioł» otrzymał wiadomość od Trzeciaka, że w godzinach popołudniowych załoga opuszcza posterunek w kierunku Książa Wielkiego. «Dzięcioł» zorganizował zasadzkę w Żabieńcu około 1,5 km od Kozłowa z żołnierzy 7 i 8 drużyny (z Brydzyna i Wolicy) pod dowództwem ppor. «Śmiecha» (Mieczysław Stachnik). Niemcy jednak w tym dniu nie opuścili posterunku, wobec tego zasadzka została zwinięta.

W dniu 26 VII 1944 r. «Trzeciak» zameldował «Dzięciołowi», że załoga posterunku między 10 a 11 opuszcza posterunek Kozłów i udaje się do stacji kolejowej, gdzie w tym czasie zajął miejsce postoju pociąg z radarem i obsługą jednej kompanii Wehrmachtu. «Dzięcioł» natychmiast przybył do Kozłowa i po naradzie, biorąc pod uwagę pociąg niemiecki na stacji Kozłów, akcję odwołał."

Dowódca kompanii „Dzięcioł" otrzymał nocą wiadomość radiową o zmianie miejsca odbioru oczekiwanego zrzutu, że zrzut ma nastąpić na zrzutowisku w pobliżu Kępi a nie Wolicy, i wobec tego dał rozkaz pchor. „Kalinie" (Stefan Kwiecień) i pchor. „Ignacowi" (Wacław Dąbrowski), aby broń zmagazynowaną w Wolicy przywieźli do Kozłowa.

„...Tymczasem — stwierdza «Kalina» — już po odejściu posterunku niemieckiego przybył z Przysieki oddział ppor. «Śmiecha» w sile 30 ludzi źle uzbrojonych. Niemcy dokładnie wszystko obserwowali i d-ca pociągu wysłał pluton żołnierzy frontowych celem likwidacji naszego oddziału..."

Niemcy zajęli opuszczony przez żandarmów budynek, który nie był obsadzony przez partyzantów, skąd mieli doskonałe pole widzenia i ostrzału, gdyż dominował on nad okolicą.

„...Wywiązała się nierówna walka — wspomina «Kalina» — gdyż Niemcy otoczyli Kozłów od wschodu, zachodu i południa, a najbardziej szkodzili ci, co zajęli posterunek [...] skąd mieli możliwość ostrzeliwać teren z ciężkiej broni maszynowej..."

W tym czasie kiedy Niemcy zajęli posterunek i ostrzeliwali z broni maszynowej okolice Kozłowa, podchorążowie „Kalina" i „Ignac", jadąc z bronią z Wolicy dostali się pod ogień ciężkich karabinów maszynowych.

Prowadzili oni ze sobą 30 uzbrojonych ludzi z Wolicy. Oddział pod dowództwem „Kaliny" zdołał się wycofać spod ognia nieprzyjaciela i uporządkowany pod osłoną wzgórza ruszył na rozkaz „Kaliny" do natarcia na Kozłów, aby „wedrzeć się w zabudowania" i aby ratować oddział ppor. „Śmiecha". Pod działaniem ognia odsieczy „Kaliny" Niemcy zmuszeni byli zmniejszyć nacisk na oddział „Śmiecha" tak, że mógł się wycofać z walki. Po wycofaniu się oddziału „Śmiecha" wycofał się również oddział „Kaliny". Niemcy zachowywali się biernie. Ostatecznie partyzanci wycofali się do lasu Pogwizdów.

W czasie walki w Kozłowie poległo dwóch żołnierzy AK: „Kuba" (Wawrzyniec Kubrak) i „Miś" (Stanisław Krzemień) a do niewoli dostał się „Lis" (Zygmunt Kopeć), który zginął zamordowany przez Gestapo w Miechowie. Zginęło też dwóch ludzi ze wsi Kamionka: Stanisław Misiak i Zygmunt Solarz.

Ppor. „Kalina" wspomina również, że jeden Niemiec, jak zdołano zauważyć w czasie walki, został ciężko ranny po strzale kpr. rez. „Charta" (Tadeusz Gwiazda) podkreślił także szczególną odwagę nacierającego z nim pchor. „Ignaca". Do lasu Pogwizdów wycofali się wszyscy żołnierze uzbrojeni, dołączyło także kilkunastu nieuzbrojonych, tak że oddział liczył około 50 ludzi.

Konsekwencją przegranej akcji na posterunek w Kozłowie była pacyfikacja tego terenu przez Niemców i własowców w dniu

29 lipca 1944 r., w czasie której zginęło 11 mieszkańców wsi Kamionka i Przysieki, a spalonych zostało wiele domów i zabudowań gospodarczych.

Oceniając plan i przebieg tego, co się wydarzyło w dniu 26 lipca trzeba stwierdzić, że w Kozłowie akcja miała szanse powodzenia. Do takiego twierdzenia upoważnia, poza oceną zaistniałej sytuacji wynikającej ze słabości nieprzyjaciela wobec partyzantów, fakt przeprowadzonych pertraktacji z własowcami oraz planowany przez Niemców cel i kierunek marszruty ewakuacyjnej (Książ Wielki—Miechów).

Nie chcąc narazić ludności na represje wroga, dowódca kompanii pchor. „Dzięcioł" myślał tylko o rozbrojeniu na drodze jego ewakuacji, przy pomocy własowców, którzy stanowili najsilniejszą grupę wśród załogi posterunku kozłowskiego, a która jak należało się spodziewać, chciała się rehabilitować wobec nadchodzącej Armii Czerwonej. Liczył też w pewnym stopniu na co najmniej bierne zachowanie się policjantów granatowych. Zdrada własowców i obecność w tym czasie silnej załogi pociągu wojskowego na stacji Kozłów zmieniły radykalnie sytuację na niekorzyść partyzantów. Trudno winić za to dowódcę i żołnierzy 5. kompanii, którzy wykazali dużo męstwa w walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela oraz rozsądek, wycofując się z pola walki. Zgodnie z zasadami walki partyzanckiej, po stwierdzeniu, że Niemcy nie stosują represji wobec ludności, a zachowują się biernie przez dłuższy czas, partyzanci odskoczyli do lasu, względnie na nie zagrożone meliny.

Należy dodać, że w skład osobowy posterunku kozłowskiego wchodziło tylko 5 żandarmów, reszta to 11 policjantów granatowych i 19 własowców.

Nieudana zasadzka na granicy Generalnego Gubernatorstwa

W lipcu 1944 r. miało miejsce wiele wydarzeń zbrojnych na terenie objętym przez 120. pp AK i 112. pp AK związanych szczególnie z „Rzecząpospolitą Partyzancką" na zachodnim krańcu Inspektoratu „Maria", na terenie 116. pp AK.

Po udanym wypadzie nocnym połączonych sił partyzanckich AK z 25 na 26 lipca na Wolbrom — oddział śląski pod dowództwem por. „Hardego" (Edward Woźnica), a z nią pluton „Dominiki" wolbromskiej odpoczywali w rejonie wsi Załęże.

Por. „Hardy" zachęcony wynikiem dopiero co przeprowadzonej akcji, zapragnął wykorzystać istniejący u żołnierzy zapał, ochotę do dalszej walki, a także ich zgranie organizacyjne do następnej akcji. Zaplanował więc zasadzkę, którą należało wykonać jeszcze tego samego dnia tj. 26 lipca.

Miejsce na zasadzkę wybrał w lesie Chrząstowieckim, na odcinku szosy Wolbrom-Olkusz, między Chrząstowicami a Pazurkiem, w pobliżu granicy GG-Wartegau. Był to blisko sześciokilometrowy odcinek szosy biegnący przez las.

Na szosie Wolbrom-Olkusz prowadzącej do Rzeszy prawie zawsze poruszały się kolumny pojazdów wojskowych.

„W Załężu, w czasie naszego wypoczynku — wspomina uczestnik tej akcji, żołnierz «Dominiki» wolbromskiej kpr. «Kwiatek» (Józef Kłęk) — «Hardy», biorąc pod uwagę duże przemęczenie wszystkich po akcji w Wolbromiu i prawie 9 kilometrowym marszu, nie chciał zmuszać nikogo do nowego działania, a jednak każdy czekał w napięciu, by usłyszeć rozkaz do wymarszu.

Nasza kolumna ruszyła w kierunku Pazurka, a przy niej kilka wozów, każdy z dobrą parą koni. Pluton partyzantów «Hardego» na czele, przed plutonem dosyć daleko wysunięta szpica (straży przedniej). Za plutonem «Hardego» nasz pluton z «Dominiki-Wikci». Każdy sprawdza siebie czy ma granaty dobrze zabezpieczone, czy ma zapasową amunicję. Jeden z drugiego żartuje, wiara pełna zadowolenia. Nikt nie myślał co może nastąpić. Każdy z nas miał jedno pragnienie: zdobyć jakąś broń nową, dużo amunicji. Taka to była wówczas siła ducha w każdym Polaku.

A kiedy maszerowaliśmy przez wieś Bydlin, wszyscy z domów wybiegli, młodsi i starsi, wpatrując się w nas ze łzami w oczach, słyszeliśmy głosy wśród młodzieży: Niech żyje Polska! To było dla wszystkich wzruszające. Jeden drugiego pytał, co to znaczy, dokąd oni idą, i to w biały dzień. Chociaż to nie jeden był taki dzień i nie jedna noc..."

Po dojściu na miejsce zasadzki oddziały zajęły stanowiska bojowe rozstawione w lesie, około 300 m od tartaku, w kierunku Chrząstowic, po lewej stronie szosy. Wyczekiwanie jednak od 16.00 godziny do późnej nocy było daremne. Nie pojawił się na szosie ani jeden pojazd nieprzyjaciela.

„...«Hardy» w jedną i drugą stronę przechodził wzdłuż naszych stanowisk, przeklinał szkopów, dlaczego nie jadą. Każdy z nas wstrzymywał się, niechętnie opuszczał swoje stanowisko, jeszcze nadsłuchiwał [...] daremne były nasze wyczekiwania i marzenia o zdobyczy. Kiedy zapadła ciemna, późna noc, opuszczamy nasze stanowiska — nieudanej zasadzki. Lecz każdy pocieszał się nadzieją, że jeśli nie dziś, to jutro.

W noc naszego powrotu przez las, nastąpiła zupełna cisza wśród nas, każdy skupił się myślami i wytężał wzrok, by nie utknąć gdzieś wśród korzeni czy drzew w tym ciemnym borze [...] W tej ciszy, w sercu każdego z nas coś zaczęło gnębić, bo za wiele każdy przeżywał różnych trosk w rodzinnym życiu okupacji [...], że niedostatek w domu rodzinnym i czy da się to wszystko przeżyć, czy

doczekamy wolności. Nasuwały się różne myśli, ale i przez to umacniał się hart ducha do nieustępliwej walki, bo wiedzieliśmy dobrze, że tylko przez walkę możemy uzyskać wolność.

Kiedy wyszliśmy z lasu, z piaszczystej drogi na wzgórze szosy, zaraz wśród maszerujących samopoczucie się poprawiło. Z lewej strony szosy, którą maszerowaliśmy, w odległości około półtora kilometra granica [...] Na granicy tej Niemców setki, w barakach i budynku dworca kolejowego Rabsztyn. Od dworca kolejowego w odległości około 100 m na północ, sanatorium, w którym mieściło się ponad 300 Niemców. Koło dworca słychać było szczekanie psów, to psy straży granicznej. W prawo od budynku sanatorium w kierunku Golczowic, słyszeliśmy kilkadziesiąt strzałów [...] Szliśmy szlakiem historycznych Legionów 1914 roku, przez pobojowisko.

Któryś z kolegów zaczął nucić piosenkę *Rozszumiały się wierzby płaczące*... Podchwycili piosenkę wszyscy koledzy... i rozniosła się echem w nocnej ciszy hen daleko. Zamilkły strzały, bo piosenki partyzanckie raziły każdego hitlerowca. Tą piosenką umocniliśmy na duchu niejednego Polaka w okolicznych wioskach [...] Tak od Kolbarku przeszliśmy przez Bydlin i poniżej wioski, tuż obok cmentarza poległych żołnierzy Legionów. Nastąpiła cisza; każdy z nas skupił się i kierował wzrok w ciemność by ujrzeć wysoki kamienny krzyż, oddać chwałę, cześć poległym żołnierzom Polski w I wojnie światowej. I tak w skupieniu doszliśmy do wioski Załęże..." [49]

Zmęczeni żołnierze obydwóch plutonów poszli na kwatery częściowo w Załężu, częściowo także w Domaniewicach i Dłożcu, wielu do własnych domów. Por. „Hardy" ze swoimi udał się do leśnego biwaku odległego około 2 km od Załęża. Wolbromiacy stacjonowali w stodole Stanisława Szoty z myślą przejścia następnego dnia lub nocy do swoich rodzin w Wolbromiu.

Akcja, choć nieudana, była jednak wspaniałą zaprawą żołnierską dla partyzantów.

Zasadzka na własowców

W tym samym dniu (26 lipca 1944 r.), w północnym Podobwodziu Obwodu Olkusz oddział z I batalionu 116. pp AK pod dowództwem kpr. „Groźnego" (Kazimierz Musiał), w sile 12 ludzi, wykonał zasadzkę na drodze z Białej Błotnej (włoszczowskie) do Pradeł (olkuskie), w pobliżu Pradeł, na jadący wozami po rekwizycji żywności, oddział własowców.

---

[49] Relacja Józefa Kłęka.

W wyniku tej zasadzki zdobyto 1 rkm, 1 pm., 5 kb., 6 pistoletów ręcznych, granaty i amunicję. Siedmiu własowców zginęło, a jeden dostał się do niewoli.[50]

Inne wydarzenia

Rozkaz zajęcia Pińczowa

Dowódca 120. pp AK wydał rozkaz koncentracji oddziałów zbrojnych III/120. pp AK w Pińczowie od godziny „0" 27 lipca 1944 r. i zajęcia miasta oraz jego ubezpieczenie od kierunków zagrożenia.

Potyczka w rejonie Udorz-Otola

„...26.07.1944 r. Oddział «Mohorta» wzmocniony drużyną LSB «Lota» (Edward Kazior), pod dowództwem «Moharta» w rejonie Udorz-Otola stoczył potyczkę z oddziałem własowców z Wolbromia, usiłującym przeczesać teren. Nieprzyjaciel ostrzelany ogniem broni maszynowej wycofał się w rejon Wolbromia mając 2 zabitych i kilku rannych."[51]

Rozbrojenie posterunku policji granatowej w Opatowcu

„...Miejscowość została wzięta bez walki, ponieważ posterunek policji granatowej złożył broń. Komendant posterunku przodownik Szewczeńko popierał ruch oporu." [52]

Likwidacja Stützpunktu w Słaboszowie

W dniu 26 lipca 1944 r. w nocy został opanowany posterunek Stützpunktu w Słaboszowie. Żołnierz ODP „Jaksy", który wykonał sprawnie tę akcję, pchor. „Opal" (Marian Topór) tak opisuje to wydarzenie: „...został bez strat własnych rozbrojony. Zginął jeden Niemiec. Zdobyto 1 ręczny karabin maszynowy, 18 karabinów kawaleryjskich wraz z kilkoma tysiącami amunicji, 18 bagnetów, rakietnicę, plecaki, mundury i hełmy. Rano następnego dnia, doszli do oddziału dalsi żołnierze zmobilizowani m.in. z placówki Czaple Wielkie. Zdobyczny rkm (francuski) ja otrzymałem do obsługi oraz pchor. «Zielony» (Władysław Szarek) i st. strz. «Kryty» (Józef Pawlik). Na cmentarzu oddaliśmy salwy honorowe ku czci poległych żołnierzy AK, m.in. dowódcy placówki Słaboszów

[50] Opracowano na podstawie relacji ppor. rez. Henryka Wojtusika.
[51] Relacja Jana Pieńkowskiego.
[52] Relacja Stanisława Padły.

ppor. rez. «Szafranowi» (Bronisław Gola) i plut. «Luboniowi» (Wacław Ciszewski), obaj zginęli od kul niemieckich w czasie przeszukiwania terenu w okolicy Słaboszowa w dniu 8 lipca 1944 r."

27 lipca 1944 r. (czwartek)

Wypad na posterunek ochrony kolejowej w Polanowicach

Z krakowskiego węzła kolejowego, niezwykle ważnego pod względem wojskowym i gospodarczym, wybiegały szlaki we wszystkich głównych kierunkach kraju. Szyny prowadziły na północ poprzez teren powiatu miechowskiego, do Kielc i Warszawy. W czasie okupacji droga ta spełniała rolę ważnej arterii komunikacyjnej dla łączności hitlerowskiego „rządu" Generalnego Gubernatorstwa z jego północnymi ośrodkami władzy, a zwłaszcza ze szczególnie silnym pod względem policyjno-wojskowym dystryktem warszawskim. Także ze względów strategicznych ta linia kolejowa o charakterze południkowym, w miarę zbliżania się frontu wschodniego, nabierała coraz większego znaczenia. Nic więc dziwnego, że Niemcy pilnie strzegli jej całości i bezpieczeństwa poprzez rozrzucone na całej trasie posterunki ochrony kolejowej. Posterunki te składały się nie tylko z Bahnschutzów, ale też odkomenderowanych im do pomocy żołnierzy liniowych lub bezpieczeństwa wewnętrznego. Na odcinku inspektorackim, a więc między Batowicami a Kozłowem, w ochronie tej pełnili przeważnie służbę własowcy.

Jeden z takich posterunków ochrony kolejowej znajdował się we wsi Polanowice, umieszczony tam głównie dla strzeżenia mostów kolejowych na odcinku Polanowice-Goszcza, a jego obsadę stanowili własowcy pod dowództwem podoficera niemieckiego. Własowcy z tego posterunku prześladowali okoliczną ludność i utrudniali działalność konspiracyjną tamtejszego rejonu AK.

Teren o którym mowa, był południowo-zachodnią częścią Podobwodu Proszowice („Pela-Magdalena") i podlegał pod względem konspiracyjno-bojowym dowódcy batalionu II/8. p. uł. Krakowskiej Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej AK Inspektoratu „Maria", ppor. rez. „Karpowi" (Franciszek Kozera).

Ppor. „Karp" zdecydował się na przeprowadzenie akcji na posterunek ochrony kolejowej. Akcja miała dwa główne cele: ukrócenie działań własowców oraz dozbrojenie batalionu w potrzebną broń i amunicję.

Z polecenia dowódcy batalionu rozpoznanie nieprzyjaciela przeprowadził „Błonie" (Franciszek Prusak), a dotyczyło ono terenu wokół posterunku, wyszukania dogodnych podejść, miejsca zbiórki

oddziału, podstawy wyjściowej do wypadu na posterunek, rozmieszczenia jego ubezpieczeń, uzbrojenia, regulaminu i regularności służby, zmiany ubezpieczenia oraz zwyczajów obsady posterunku w służbie i poza służbą.

Stan oddziału nieprzyjaciela, jak stwierdzono, wynosił w tym czasie 1 + 12 ludzi uzbrojonych w 1 rkm, pistolety maszynowe, karabiny ręczne i granaty. Wiadukt kolejowy, na którym pełniło służbę wartowniczą stale dwóch wartowników, zmienianych co dwie godziny, górował nad zabudowaniami gospodarstwa Dejwora gdzie mieściła się strażnica ochrony mostu.

Biorąc pod uwagę dane pochodzące z rozpoznania, dowódca batalionu zdecydował się na akcję o świcie dnia 27 lipca 1944 r., aby zaskoczyć załogę posterunku w czasie snu. Była to słuszna decyzja, gdyż posterunek był silnie uzbrojony i posiadał załogę złożoną z doświadczonych żołnierzy, tak że uderzenie na nich w dzień nie miało żadnych szans powodzenia przy słabym uzbrojeniu sił własnych.

„Do akcji wybrałem — wspomina mjr «Karp» — 22 żołnierzy z plutonu szturmowego, z zastępcą dowódcy plutonu kpr. «Korzonem» (Władysław Deja) oraz dowódcą pierwszej drużyny kpr. «Pistoletem» (Jan Wójcik) i z przeprowadzającym ostatnie rozpoznanie «Błoniem». Dowodzenie przejąłem osobiście. Uzbrojenie własne: 1 karabin maszynowy dla osłony grupy uderzeniowej, 6 stenów, 6 kbk, broń krótka i granaty.

Wymarsz ze wsi Marszowice nastąpił dnia 27 lipca 1944 r. o godzinie trzeciej, dojście do kwatery posterunku o godzinie 3.30, do akcji zabezpieczono dwa pojazdy konne.

Podejście do kwatery npla odbyło się zgodnie z założeniem. «Pistolet» i 8 żołnierzy otrzymali rozkaz bezpośredniego ubezpieczenia działania. Kpr. «Pień» (Stanisław Pałatka) i 2 żołnierzy otrzymali zadanie zlikwidowania posterunku na wiadukcie kolejowym, bądź związania go ogniem w chwili opanowywania posterunku ochrony kolejowej. Kpr. «Korzon», działając przez zaskoczenie, otrzymał zadanie obezwładnienia wartownika przy strażnicy, a pozostali żołnierze rozbrojenia d-cy i własowców.

Zgodnie z zadaniem kpr. «Korzon», przez zaskoczenie obezwładnił własowca na warcie, umożliwiając grupie wypadowej wdarcie się do stodoły i rozbrojenie znajdujących się tam we śnie żołnierzy załogi posterunku npla. Także patrol kpr. «Pnia», podczołgując się od strony lasu Polanowice po skarpie na wiadukt kolejowy, przez zaskoczenie obezwładnił i rozbroił wartowników bez wystrzału.

W akcji tej zdobyto 1 km, pistolet krótki, 17 kbk, cztery skrzynki granatów oraz pełny ekwipunek, tj. tornistry, ładownice z pasami, koce, hełmy i namioty, które przydzieliłem dla uzupełnienia

uzbrojenia i ekwipunku, do plutonu szturmowego «Wulkana» (Zygmunt Sokół)."

Dzięki zastosowaniu przez dowódcę akcji wszystkich wskazań regulaminu walki, obowiązujących zawsze przy organizowaniu wypadów na tego rodzaju punkty zbrojne, a więc właściwego i drobiazgowego rozpoznania, następnie odpowiedniego doboru ludzi do akcji, szczególnie do grup uderzeniowych, umiejętnego zaplanowania i rozdziału zadań, dobrze zakonspirowanego podejścia do celu i nagłego „skoku", wszystko odbyło się szybko, sprawnie, bez jednego wystrzału.

Pomogło partyzantom bierne zachowanie się nieprzyjaciela, który ufny w swoje siły zlekceważył bezpieczeństwo własne nie ubezpieczając się należycie, mimo że wiedział już o działaniu partyzantki na tym terenie. Brak czujności u wartownika wystawionego na zewnątrz oraz choćby obserwatora z pogotowia alarmowego — umożliwił zaskoczenie wszystkich we śnie. Podobnie i posterunki na wiadukcie nie wykazały należytej czujności. Doszło do tego zapewne na skutek przemęczenia żołnierzy nieprzyjaciela po nocnym patrolowaniu toru kolejowego. Wszystko to obciążało dowódcę niemieckiego.

Zasadzka pod Czechami Dwór

27 lipca 1944 r., mniej więcej koło godziny 8.00 rano, w sztabie „Maria-Dom" w Koniuszy odebrano meldunek informacyjny przekazany telefonicznie z Proszowic, że w najbliższych godzinach tamtejszy posterunek żandarmerii niemieckiej i policji granatowej likwiduje się i wyjedzie w kierunku Miechowa.

O zamiarze ewakuacji Stützpunktu w Proszkowicach wiedziano w dowództwie „Domu" już kilka dni wcześniej dzięki sprawnie działającej komórce miejscowego wywiadu „czterech piątek". Wywiadowca tej komórki „Sfinks" (Zenon Nowak), urzędnik miejscowego UPT, utrzymywał kontakt z kilkoma policjantami, którzy współpracowali z naszym wywiadem. O bliższym terminie, kierunku wyjazdu, o środkach transportowych ewakuowanego posterunku mieli oni powiadomić na czas naszego informatora, a ten natychmiast miał alarmować telefonicznie na numer telefonu gminy w Koniuszy.

Wiadomość przekazana do sztabu podkreślała również, że załoga posterunku wyjedzie jednym samochodem wojskowym, po trasie Słomniki-Miechów.

Na prośbę dowódcy „Dominiki-Poli" pchor. „Kłosa" (Jerzy Biechoński), którego oddziały ubezpieczały mp. dowództwa „Marii" i „Domu", (przy dużych jeszcze brakach w swoim uzbrojeniu), dowódca dywizji dał zezwolenie na wykonanie zasadzki na nieprzy-

jaciela wzdłuż jego trasy przejazdu, ale możliwie z dala od miejscowości. Dowódca rozkazał również — w wypadku poddania się nieprzyjaciela — rozbroić jeńców i puścić ich wolno, a to nie tylko ze względu na wymagania spowodowane stanem czujności, ale również dlatego, że żandarmi tego posterunku, po akcji na Wehrmacht wykonanej przez nasze oddziały w Opatkowicach, mimo wyraźnego żądania dowódcy Wehrmachtu przeprowadzenia pacyfikacji ludności cywilnej — nie zgodzili się na to.

Pchor. „Kłos" skierował do akcji kpr. rez. „Modrzewia" (Stanisław Gas), sam zaś wziął na siebie ubezpieczenie akcji od strony Proszowic.

Uczestnik tej walki ppor. cz. w. „Wydra" (Juliusz Jarosz) tak opisuje jej przebieg:

„Na wiadomość przekazaną telefonicznie, zarządzono alarm i część żołnierzy, którzy w tym czasie byli wolni od służby ubezpieczającej sztab dywizji i znajdowali się na kwaterze z dowódcą oddziału kpr. «Modrzewiem» dostali rozkaz udania się do miejscowości Czechy, aby urządzić zasadzkę na wycofujących się z Proszowic żandarmów i policjantów granatowych. W akcji wzięło udział dziewięciu ludzi. Zastępcą kpr. «Modrzewia» był pchor. «Jabłoński» (Bogdan Kleszczyński). Obok nich w akcji brali udział: «Czarny» (Leon Pieras) z Klimontowa, «Lasek» (Władysław Bucki), «Jawor» (Józef Ryńca), «Sosna» (Władysław Strzelski), «Wydra» (Juliusz Jarosz) — wszyscy z Jakubowic i dwaj żołnierze z plutonu „Polana" (Jan Kura).

Wymarsz nastąpił o godzinie 9.00 do wsi Przesławice, gdzie wzięliśmy podwody konne i pojechaliśmy bocznymi drogami do m. Czechy.

Zasadzkę urządzono za zakrętem szosy, obok majątku, na wysokości parku dworskiego.

W międzyczasie przywieziono z majątku brony, które zostały umieszczone w rowie po przeciwnej stronie szosy. Plan akcji zakładał, że w momencie ukazania się samochodu z żandarmami, brony zostaną wysunięte za pomocą sznura, aby uniemożliwić przejazd.

Żołnierze byli ukryci w zagajniku akacjowym, a kolega «Leszek» był na punkcie obserwacyjnym, skąd widział szosę na długiej przestrzeni i miał alarmować z chwilą pojawienia się samochodu npla.

Czekaliśmy około trzech godzin. Nareszcie koło 15.00 obserwator dał znak, że samochód się zbliża. Wkrótce zobaczyliśmy wyjeżdżający zza zakrętu samochód ciężarowy i wtedy «Jawor» wyciągnął brony na szosę. Samochód zatrzymał się przed bronami. Żandarmi siedzący w szoferce, wyskoczyli do rowu po przeciwnej stronie zasadzki. W tym momencie poderwał się kpr. «Modrzew»,

który znajdował się z tyłu za samochodem i rzucił granat zaczepny pod plandekę samochodu. Rozległ się wybuch granatu pod plandeką samochodu, która siłą wybuchu została zerwana, a na samochodzie usłyszeliśmy krzyki policjantów: Nie strzelajcie!

Tymczasem żandarmi znajdujący się w rowie otwarli ogień z automatów i jeden z nich rzucił granat w naszą stronę.

Ponieważ Niemcy znajdowali się w rowie i za samochodem, ogień naszej broni nie był skuteczny. Wtedy «Czarny» wyskoczył z zagajnika na szosę i z brena, trzymając go pod pachą, puścił serię w kierunku ukrywających się Niemców. Żandarmi natychmiast przestali strzelać i krzyczą: Nicht schissen! Podnieśli się z rowu z rękami do góry. Wyskoczyliśmy zza zagajnika i kilku z nas zajęło się żandarmami, a inni skoczyli na samochód rozbrajając znajdujących się tam policjantów.

W samochodzie znajdowało się trzech żandarmów oraz czternastu policjantów «granatowych». Pięciu policjantów było rannych od wybuchu granatu i strzelania ze stenów.

Zdobyliśmy w tej akcji 2 pistolety maszynowe Schmeisser, 2 pepesze, 2 kb Mauser, 14 kb Manlicher, 17 pistoletów, 3 skrzynki granatów niemieckich i duży zapas amunicji do kb i pm.

Rozbrojonych żandarmów i policjantów zostawiliśmy na szosie, a sami załadowaliśmy się na samochód i odjechaliśmy w kierunku Proszowic. Po kilku kilometrach samochód z powodu braku paliwa zatrzymał się, gdyż miał jak okazało się, przestrzelony zbiornik. Wtedy zdobycz wzięliśmy na siebie, a samochód został spalony. O godzinie 20.00 dotarliśmy do lasu Klatka w Posądzy".

O ubezpieczeniu akcji od strony Proszowic pisze w relacji pchor. „Pilot" (Jerzy Bernacki): „...Jedynie ja z «Kłosem» wyskoczyłem na szosę Proszowice-Słomniki, między Piotrkowicami Małymi a Czechami, celem założenia min zrzutowych, tzw. «oponówek» na szosie, już po przejściu żandarmerii i policji, ubezpieczając akcję od strony Proszowic. Po przejeździe samochodu npla, miny zostały rozrzucone na szosie. Dwadzieścia minut później usłyszeliśmy dalekie strzały i wybuch. Odczekaliśmy jeszcze z dziesięć minut, zebraliśmy miny i biegiem dotarliśmy do Koniuszy. Po pół godzinie czasu wbiegł na naszą kwaterę «Modrzew» ze zdobycznym schmeiserem i lornetką, oznajmiając o powodzeniu akcji [...] Cała akcja trwała 15 minut, oddział bez najmniejszych strat, drogą okrężną, pod dowództwem pchor. «Jabłońskiego» maszerował do Koniuszy, a jedynie «Modrzew» dotarł szybko do naszego mp. celem złożenia meldunku d-cy [...] Do wieczora trwało przeglądanie zdobycznej broni i sprzętu, rozdzielonego między oddziały, uzupełnienie umundurowania itp.

«Modrzew» rozkazał wszystkim jeńcom rozebrać się, pozostawiając jedynie spodnie i koszule. Niektórzy jeńcy byli ranni, dano

im opatrunki, ustawiono w kolumnę i kazano boso maszerować do Słomnik..."

Z relacji pchor. „Pilota" wiemy, że od strony Proszowic było wystawione ubezpieczenie przy pomocy min przeciwoponowych, z myślą o chwilowym zatrzymaniu nagle mogących się ukazać niemieckich pojazdów i uprzedzenie na czas o nich oddziału kpr. „Modrzewia" będącego w akcji. Nie było jednak ubezpieczenia, nawet bezpośredniego, od strony nie mniej groźnej, jakim był kierunek od strony Słomnik.

W zasadzie ubezpieczenie na obu kierunkach, biorąc pod uwagę słaby liczebnie i ogniowo oddział przeznaczony do akcji, powinien był zabezpieczyć dowódca zgrupowania dywersji „Dominiki-Poli" co najmniej patrolami z bronią maszynową wysuniętymi na bezpieczną odległość od planowanej akcji. Natomiast dowódca zasadzki obowiązany był, mimo szczupłego stanu bojowego, do wystawienia posterunku alarmowego na nie ubezpieczonym zupełnie kierunku od Słomnik.

Dowódca jednak „Dominiki-Poli" pchor. „Kłos", jako odpowiedzialny w tym czasie za ochronę sztabu „Maria-Dom", dysponował wprawdzie dość licznym już oddziałem dywersyjnym, ale słabo uzbrojonym, i dlatego nie mógł zbytnio osłabić ubezpieczenia mp. dowództwa dywizji. Wolał więc zaryzykować wykonanie akcji słabymi siłami, licząc na efekty zaskoczenia i błyskawiczne niemal wykonanie akcji. Zaznaczyć należy, że dowódca, decydując się na takie działanie, dysponował dokładnymi danymi o składzie wycofującego się posterunku i o trasie jego przejazdu.

Szczęście tym razem sprzyjało partyzantom i nie było żadnych niespodzianek, które by przeszkodziły w wykonaniu zaplanowanej akcji.

„W promieniach już zachodzącego słońca w sadzie przyległym do budynku gminy w Koniuszy, w obecności podchorążego «Kłosa» i kilku oficerów sztabu, przyjmowałem szczegółowy meldunek o przebiegu udanej akcji pod Czechami od kaprala «Modrzewia». Z prawdziwą radością i dumą patrzyłem, wsłuchując się uważnie w treść składanego meldunku, na tego dobrze wyszkolonego podoficera Wojska Polskiego, promieniejącego szczęściem, który tak wspaniale rozprawił się z wrogiem i wydatnie dozbroił dywersję podobwodu oraz tym samym wzmocnił ochronę dowództwa dywizji i inspektoratu. Z jego drobiazgowej relacji zapamiętałem szczególnie wyraźnie jedno zdanie (może dlatego, że dotyczyło ono granatu produkcji konspiracyjnej, których współtwórcą byłem i ja także jako b. szef «Ubezpieczalni» [53] w sztabie KO Kraków: W chwi-

[53] „Ubezpieczalnia" to kryptonim Szefostwa Produkcji Konspiracyjnej Broni Okręgu AK Kraków. Tajne wytwórnie i montownie „Ubezpieczalni" działały na całym terenie Okręgu Krakowskiego. Wyprodukowały one ponad

li, gdy samochód npla zbliżył się do miejsca naszej zasadzki, uchwyciłem za karbidówkę, ucałowałem i szybko rzuciłem pod plandekę, odsłoniętą od tyłu, zatrzymującego się auta nagle przed bronami... Zapadł już zmrok, kiedy uściskiem serdecznym rozstawaliśmy się. Na moje słowa uznania i podzięki odpowiadał służbiście: Ku chwale Ojczyzny, Panie Majorze!, a gdy gratulowałem mu również awansu na plutonowego, zajaśniało jego oblicze szczególnym blaskiem dumy żołnierskiej..." [54]

W tej akcji, obok plut. „Modrzewia" [55] wyróżnił się szczególnie, przez swoje szybkie, zdecydowane wystąpienie w momencie krytycznym dla akcji erkaemista strz. „Czarny", wyskakując z zagajnika i otwierając ogień na ukrytych w rowie żandarmów rażących swym ogniem stanowiska partyzantów. To jego wystąpienie zadecydowało o poddaniu się Niemców i policjantów.

W tym czasie przybył do Koniuszy jeszcze jeden pododdział „Dominiki-Poli" z rejonu Poborowic, wzmocniony kilkunastoma ludźmi LSB z Rudna Górnego, pod dowództwem kpr. rez. „Drozda" (Jan Latała) w liczbie ponad 40 żołnierzy. W dniu następnym miały przybyć dalsze pododdziały dywersyjno-partyzanckie Podobwodu Proszowickiego, aby wziąć udział w zajęciu Proszowic.

Na zajęcie Proszowic zdecydowano się po naradzie z oficerami sztabu i zastępcą konspiracyjnego starosty pow. Miechów „Niną" (Roman Nowak) po opuszczeniu przez Niemców tego miasteczka, przy czym brano pod uwagę przede wszystkim następujące motywy:

— zachodziła obawa, że elementy aspołeczne mogą rozgrabić mienie społeczne, a w szczególności magazyny Związku Plantatorów Tytoniowych, których zawartość przeznaczona była planem mobilizacyjnym na zaopatrzenie oddziałów powstańczych i sojuszniczych;

— trzeba było pomóc miejscowemu posterunkowi PKB w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego w mieście, którego mieszkańcy mogli być w każdej chwili narażeni na represje nie tylko ze strony Niemców, ale także i grasujących w okolicy band;

— obecność oddziałów partyzanckich w Proszowicach zapewniała też w znacznym stopniu pewną swobodę przygotowań, zwłaszcza dowództwom jednostek bojowych znajdującym się na terenie podobwodu proszowickiego, związanych z zarządzeniem stanu czuj-

---

100000 granatów ręcznych dwóch typów tzw. sidolówek (karbidówek) zaczepnych i obronnych, około 3000 pistoletów maszynowych typu „Sten", ponad 10 ton materiału wybuchowego — szedytu, nadto miny, butelki zapalające i gwoździe przeciwoponowe.

[54] Relacja Autora.

[55] Zamordowany po zakończeniu wojny w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach.

ności na terenie „Marii", ułatwiała też przesunięcia oddziałów dywersyjno-partyanckich;

— należało też zamanifestować istnienie na tym terenie polskich władz wojskowych i cywilnych, nie tylko wobec mieszkańców Proszowic, ale i ludności z okolicznych wsi, która prawdopodobnie zjedzie na tradycyjny targ, jaki przypada na 29 lipca;

— obecność garnizonu zbrojnego w Proszowicach wzmacniała w dużym stopniu dowództwo „Marii-Dom", którego mp. w Koniuszy musiało pozostać czynne. Jego położenie w pobliżu Krakowa, tuż przy arterii komunikacyjnej Kraków-Kocmyrzów-Proszowice-Słomniki-Miechów stwarzało wprawdzie niebezpieczeństwo wykrycia go przez nieprzyjaciela, ale z drugiej strony ułatwiało szybszą łączność ze sztabem Okręgu, skąd w obecnej sytuacji spodziewano się dalszych rozkazów i informacji odnośnie do spodziewanego w każdej chwili sygnału do stanu pogotowia i ogłoszenia godziny „W". Spodziewano się też kontaktu na miejsce postoju sztabu Grupy Operacyjnej Kraków, któremu trzeba było zapewnić ubezpieczenie. Nie bez znaczenia była też sprawa obsadzenia funkcji dowódcy 106. DP AK, którą pełnił dotąd zastępczo inspektor mjr „Bolko". Tu najłatwiej było dotrzeć przełożonym do sztabu inspektoratu i dywizji.

Niemcy przebijają się przez Nowe Brzesko

Na posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej, mimo późnej godziny, nikt nie spał. W otoczeniu landkomisarza, żandarmów, ukraińskich policjantów oraz chroniących się tam urzędników cywilnych, czuwał przy telefonie ciągle podniecony zaszłymi wypadkami, poważnie zaniepokojny zaistniałą sytuacją SS-Obersturmführer Oberleutnant Carl, dowódca znanej nam już kompanii XXI Batalionu Policyjnego.

Denerwował się coraz bardziej, gdyż mimo upływu czterech godzin od chwili zapowiedzi wsparcia przez przełożonego z Krakowa, obiecana pomoc w sile kompanii z bronią maszynową nie nadchodziła, brak było również wiadomości telefonicznych na ten temat. Wreszcie o godzinie pierwszej w nocy otrzymał on wiadomość telefoniczną, o której tak pisał w swoim późniejszym meldunku:

„W dniu 27 lipca około godziny 1.00 zostałem wezwany do telefonu i powiadomiony, że wysłana na odsiecz kompania nie dała rady przedrzeć się i że mam próbować przebić się o wczesnej rannej godzinie do Krakowa.

W związku z tym dokonałem odprawy ze wszystkimi oficerami, w obecności landkomisarza. Po rozpatrzeniu przez nas wszystkich możliwości zdecydowałem się na natychmiastowy powrót autami

do Krakowa przez Koszyce i Brzesko Nowe. Poleciłem przy tym rozładować załadowany złomem brązu samochód LKW, należący do miejscowej żandarmerii i obsadziłem go częścią załogi. Postarałem się również o samochód z cukrowni.

Dowódca plutonu ukraińskiego nie zgodził się na tego rodzaju powrót do Krakowa, uważając całe przedsięwzięcie za beznadziejne. Powziął zamiar pozostania na posterunku żandarmerii i zapewnienia mi bazy, w wypadku gdyby mi się przebicie nie powiodło. Nieliczni, obecni na posterunku żandarmerii starsi polscy policjanci zostali rozbrojeni i odesłani do domu.

Załadowaliśmy całą broń i amunicję. Landkomisarz nie chciał jechać z nami. Postanowił opuścić ten teren konną bryczką. Przydzieliłem załodze samochody, dając do dwóch pierwszych samochodów jednego zapasowego kierowcę, po czym wyruszyliśmy dwoma samochodami MLKW: 1 LKW, 1 LKWZ z przyczepą, około godziny 4.00 w kierunku na Koszyce. W Koszycach zauważyłem, że budynek, w którym poprzednio mieścił się posterunek Wehrmachtu jest obsadzony przez bandytów. Tam też zauważono uzbrojonych mężczyzn.

Aż do wlotu od strony wschodniej, do Nowego Brzeska przeszła nam jazda bez starcia. W tym jednak momencie koło godziny 6.00 nastąpiło gwałtowne uderzenie ogniowe prowadzone z przyległych domów i ogrodów. Bandyci użyli jednego karabinu maszynowego, pistoletów maszynowych i granatnika.

Zatrzymaliśmy się na krótko zasypując ogniem bandytów, a następnie po załadowaniu na wóz naszego poległego kolegi Mannharta, konutynuowaliśmy jazdę dalej. Bezpośrednio za wjazdem leżała drewniana przeszkoda, którą udało się objechać chodnikiem z prawej strony. Znajdujący się z tyłu kolumny samochód ciężarowy, wjechał na minę, której ładunek rozprysnął się na boki, dzięki czemu wóz nie został poważnie uszkodzony".

Dowódca batalionu IV/120. pp AK „Niebora" (Stanisław Padło) wyjaśnia: „...Oddział niemiecki z którym stoczono walkę w Nowym Brzesku w dniu 27 lipca 1944 r. był przepuszczony przez Koszyce bez walki oddziału dyspozycyjnego 2. kompanii z mojego rozkazu. Wiedziałem, że Niemcy zostali poinformowani przez Stützpunkt w Kazimierzy Wielkiej o zajęciu Koszyc przez nasze oddziały, dlatego moment zaskoczenia sił npla na przedpolu Koszyc lub w samych Koszycach był wykluczony. Podjęcie walki z uprzedzonym nieprzyjacielem, który posiadał przewagę liczebną, przewagę w uzbrojeniu byłoby ryzykowne".

Dowódca oddziału dyspozycyjnego kompanii 3/IV/120. pp AK — stojącego na ubezpieczeniu w Nowym Brzesku w tym czasie — ppor. rez. „Skiba" (Tadeusz Kowal) stwierdza: „Założeniem oddziału dyspozycyjnego od samego początku było unikanie wszel-

kiej działalności zbrojnej na terenie Brzeska Nowego, by nie narażać mieszkańców na represje. Oddział LSB, który wieczorem 26 lipca, przybył do Brzeska, zajął stanowiska na wschodnim krańcu osady, w stronę Koszyc, ukryty pomiędzy domami.

Rano 27 lipca, około godziny 7.00, gdy samochody z żandarmerią nadjechały od strony Koszyc i zatrzymały się przed ustawionym na szosie szlabanem, członkowie LSB oddali strzały do żandarmów, którzy wysiedli z samochodu celem usunięcia zapory. Bezpośrednio po oddaniu strzałów wycofali się pomiędzy domy, gdyż żandarmi z wszystkich samochodów (było ich około 80-ciu) rozsypali się w tyralierę, otworzyli ogień i zamierzali w ten sposób zdobyć pozycję LSB. Prawdopodobnie na skutek braku oporu i ryzyka, jakie niosła taka taktyka walki, zwinęli szybko tyraliery, wsiedli na samochody".

Dowódca 3/IV/120. pp AK ppor. rez. „Beteha" (Bohdan Thugutt) podaje bliższe dane o oddziale, który zaatakował Niemców: „...Przy wjeździe do Nowego Brzeska Niemcy zostali zaskoczeni przez oddział dwudziestu paru żołnierzy LSB, PKB i BCH-AK (z II i III plutonu 3/IV/120. pp AK) pod dowództwem Stanisława Szczepanika z LSB. Oddział uzbrojony w kb, kilka pistoletów i jednego «Stena», otworzył ogień do nadjeżdżających Niemców, zmusił do zatrzymania i walki..."

Dowódca oddziału dyspozycyjnego 3/IV/120. pp AK ppor. „Skiba", zaalarmowany odgłosami walki pochodzącymi od strony Koszyc, usiłował przedostać się ze swojego mieszkania do miejsca postoju swego oddziału, który znajdował się po drugiej stronie ulicy przelotowej Koszyce-Kraków.

„...Ostrzał ulicy był tak silny — relacjonuje «Skiba» — że przedostanie się na drugą stronę do oddziału było niemożliwe. Nim powziąłem decyzję co do postępowania, ulicą przejechał z ogromną szybkością samochód ciężarowy pełny żandarmów. Żandarmi w hełmach schyleni za burtę samochodu silnie się ostrzeliwali z broni maszynowej i rzucali granaty zaczepne. W odległości kilkudziesięciu metrów jechały jeszcze trzy samochody, równie szybko i tak samo się ostrzeliwując [...] ogień ustał po przejechaniu ostatniego samochodu. Słychać było jeszcze strzały z daleka, gdyż Niemcy ostrzeliwali się przez całą drogę aż do Igołomi. Koło restauracji Puchalskiego spotkałem żołnierzy oddziału dyspozycyjnego. Tam oddział zajął stanowiska. St. strz. z cenz. «Pik» (Kazimierz Amrogowicz) leżał martwy na ziemi.[56] Dostał serię w okolicę serca. Mimo że należał do sekcji sanitarnej, przebywając w nocy razem

[56] Kazimierz Amrogowicz ps. „Pik", „Łodyga", ur. 9 listopada 1919 r. w Poznaniu, student farmacji, przed scaleniem należał do NOW w Nowym Brzesku, pośmiertnie awansowany do stopnia kpr. rez., odznaczony Krzyżem Walecznych, pochowany na cmentarzu w Nowym Brzesku.

z oddziałem na kwaterze, chwycił pierwszy z brzegu karabin i z odległości kilkudziesięciu kroków, ukryty za drzewem, strzelał do samochodów. Za jego przykładem pozostali żołnierze oddziału dyspozycyjnego wybiegli z budynku kwatery i mimo, że byli zaskoczeni odgłosami walki, nie orientując się zupełnie w sytuacji i sądząc, że to jest atak npla, samorzutnie zajmowali stanowiska za domami i drzewami, otwierając ogień z odległości kilkunastu kroków od przejeżdżających samochodów. Plut. «Kolba» (Zygmunt Biernacki) kierował żołnierzy na stanowiska i improwizował obronę. Starcie trwało ogółem nie więcej niż 15—20 minut. Całe postępowanie Niemców świadczyło o tym, że nie zamierzali pacyfikować osady, a tylko chcieli przejechać do Krakowa.

Trzech żandarmów z tyraliery na skrzydle od strony Wisły nie zdążyło wsiąść na samochody i ukryło się w krzakach nad rzeką. Jednego z nich rozbroił żołnierz oddziału plutonowy Luty ps. «Lontek», pozostali dwaj uciekli. Zdobyto 1 kb i 2 granaty zaczepne..."

„Przebijaliśmy się przez miejscowość — melduje w dalszym ciągu Oberleutnant Carl — pod ustawicznym ogniem. W Igołomi zwróciłem się do stacjonującej tam jednostki wojsk lotniczych o pomoc dla trzech ciężko rannych, którzy w tej wymianie ognia ponieśli ciężkie obrażenia. Pomocy tej udzielono im. Jednak mimo energicznej akcji tamtejszego punktu sanitarnego nie udało się kolegów utrzymać przy życiu.

Otrzymawszy z tamtejszej jednostki wojsk lotniczych jeden lekki samochód, do przeholowania naszego poprzestrzelanego i niezdatnego już do jazdy MLKW, udałem się dalej w kierunku Krakowa. Koło godziny 11.00 przybyłem do miejsca naszego postoju.

W starciu ogniowym 26.7. padło trzech ze składu kompanii i jeden przynależny do wojsk lotniczych. W trakcie walki ogniowej w Brzesku Nowym dostał się do niewoli wachm. rez. Eschenbacher. Został on rozbrojony i po kilku godzinach zwolniony. Widział on, że bezpośrednio w miejscu napadu mieli bandyci sześciu zabitych. Prawdopodobnie są jeszcze większe straty.

Poniesionych przez bandytów w tej walce ogniowej strat nie udało się ustalić. Według oświadczenia jednego ze składu 63 plutonu żandarmerii zmotoryzowanej, który dostał się do niewoli, występowało przeciw nam ponad 400 bandytów. Poszczególne samochody otrzymały w czasie tego starcia ogniowego pewną ilość trafień."

„Około godziny 8.00 — stwierdza «Skiba» — przybył samochodem z Nagorzan d-ca kompanii ppor. «Beteha». Oddział dyspozycyjny i LSB zebrały się koło Spółdzielni, gdzie d-ca kompanii zapoznał się z sytuacją. W tym czasie nadjechał motocyklem z przyczepą od strony Igołomi podoficer Luftwaffenbau, którego zatrzymali ppor. «Beteha» i «Zefir» (Jan Grzech) z PKB,

podoficera zaś odstawiono do zatrzymanych poprzedniego dnia pod strażą jego kolegów z Koszyc." [57]

Niemcy, jak wynika z meldunku Oberleutnanta Carla, przeceniali zarówno siły i uzbrojenie partyzantów, jak i ich straty, zapewne nie tylko dlatego, że „strach ma wielkie oczy", ale i dla łatwiejszego usprawiedliwienia swoich strat oraz ucieczki przed polskimi żołnierzami.

W Brzesku Nowym po stronie partyzantów, obok poległego w walce st. strz. z cenz. „Pika", zostały ranne dwie osoby cywilne, Irena Puchalska i Halina Gądzik mieszkanki Brzeska. Siły partyzanckie liczyły zaledwie 40 ludzi słabo uzbrojonych.

Wynik walki z przebijającymi się przez Brzesko Niemcami byłby w jakimś stopniu korzystny, gdyby nie skutki późniejszych nalotów bombardujących przez nasłane z Krakowa samoloty niemieckie.

Naloty te trafnie przewidział ppor. „Skiba" i już w obecności dowódcy kompanii i za jego akceptacją nakazał ewakuację mieszkańców Brzeska Nowego.

„Około godziny 9.00 poleciłem plut. «Kolbie», aby z kilkoma żołnierzami O/Dysp. obiegli osadę i wezwali wszystkich mieszkańców do opuszczenia Brzeska i schronienia się na terenie sąsiednich wsi — wspomina ppor. «Skiba». — Spodziewałem się represji ze strony Niemców i chciałem ochronić ludność od jej skutków. Niemal wszyscy mieszkańcy Brzeska zastosowali się do wezwania i osadę opuścili, kierując się głównie do wsi Mniszów i okolicy. Wezwanie moje i zdyscyplinowanie ludności uratowały życie wielu obywateli osady.

W tym czasie poleciłem odwieźć do szpitala w Bochni ranną córkę właściciela restauracji, Puchalskiego. Ponieważ tereny za Wisłą były obsadzone przez Niemców dodałem jej do towarzystwa i dla bezpieczeństwa, rannego w ramię w Koszycach żołnierza niemieckiego..."

Pierwszy nalot samolotów niemieckich miał miejsce około godziny 17.00, następnie dwa godzinę później. „Skiba" tak wyjaśnia

---

[57] Bohdan Thugutt stwierdza: „...W dniu 27 lipca 44 r. wczesnym rankiem usłyszałem w m. Nagorzany, gdzie nocowałem, strzelaninę od strony Brzeska. Pojechałem tam natychmiast autem wraz z podchorążym «Korwinem» (Jerzy Kulesza). Ponieważ jechaliśmy bardzo szybko, więc przestrzeń 10 km pokonaliśmy w kilkanaście minut. Przy wjeździe do Nowego Brzeska, mimo że byłem w mundurze oficera polskiego z dystynkcjami i biało-czerwoną opaską AK na rękawie, zatrzymał mnie, wówczas nie znany mi Jan Grzech. Przed autem pamiętam, że była ogromna kałuża krwi niemieckiej [...] Grzech nie chciał mnie wpuścić do miasta, twierdząc, że nie wie kto ja jestem [...] Za chwilę padbiegł kpr. «Kot» (Stefan Pabisek) d-ca podległego mi plutonu BCh-AK uzbrojony w przydzielony mu przeze mnie pm. sten i zameldował mi się na rozkaz. Sytuacja wyjaśniła się..."

bliżej zaistniałą wówczas sytuację: „...Około godziny 14.00 d-ca kompanii odjechał do Nagorzan, po uzgodnieniu ze mną, że oddział dyspozycyjny pozostanie w Brzesku Nowym celem czuwania nad wymarłą osadą i stawienia oporu w razie ewentualnej próby pacyfikacji. Oddział liczył w tym czasie 20 żołnierzy, uzbrojonych w 6 Stenów i 12 kb. Zdawałem sobie sprawę, że wykonanie tego zadania będzie trudne lub wręcz niemożliwe. Niemcy nie będą pacyfikować osady 20-toma żołnierzami. W odległej o 11 km od Brzeska Nowego Igołomi, stacjonował oddział Luftwaffenbau w sile batalionu, a do Krakowa, gdzie była stolice Generalnej Guberni, było tylko 37 km.

Zniknął również oddział LSB. Nikt teraz nie proponował wspólnej akcji przeciwko nieprzyjacielowi.

Kwaterą w tym czasie był rejon Spółdzielni i ogród za restauracją Puchalskiego. Kilku żołnierzy oddziału patrolowało osadę, kilku stało na posterunkach, a reszta odpoczywała i czyściła broń.

Około godziny 15.00 poleciłem jeńców odstawić autem do Wawrzeńczyc..."

„Wszystkich jeńców puściliśmy wolno — stwierdza ppor. «Beteha» — oczywiście bez broni i środków lokomocji, odstawiając ich autem do wsi Wawrzeńczyce około 5 km od Igołomi. Mimo tak humanitarnego podejścia do jeńców ze strony AK, nieprzyjaciel zbombardował Nowe Brzesko, używając lekkich bomb zapalających, ostrzeliwując nadto osadę z broni pokładowej. Zginęła wówczas od kuli niemieckiej Eleonora Bezegłów, sanitariuszka GL, przy której zwłokach znaleziono torbę z opatrunkami, z czego wynika, że szła z myślą niesienia pomocy rannych. Zginął Jan Zawartka, oraz ranne zostały dwie osoby cywilne."

„...Około godziny 17.00 trzy samoloty — opisuje dalej w swoich wspomnieniach «Skiba» — po zrzuceniu ładunków lekkich bomb rozpryskujących, krążyły przez 40 minut nad osadą i z niskiego pułapu ostrzeliwały ją [...]

Po nalocie, spodziewając się natarcia npla od strony Krakowa, zebrałem cały oddział koło ośrodka zdrowia, na skraju osady, aby w wypadku użycia dużych sił npla, wycofać się w pole i nie podejmować beznadziejnej walki. Zamiast spodziewanego natarcia nastąpił drugi nalot około godziny 18.00 Tym razem dwa samoloty zrzuciły bomby zapalające, a następnie przez kilkanaście minut prowadziły ogień z karabinów maszynowych.

Po zniknięciu samolotów okazało się, że skutki tego nalotu były dużo gorsze. W rynku płonęło kilka domów [...] Płonęły sklepy [...] Cały oddział rzuciłem do akcji gaszenia pożarów [...] Sprawa jednak była beznadziejna. Dwudziestu ludzi nie było w stanie sprostać żywiołowi. Brudnych, spoconych, zmęczonych odpędził od ognia szum samolotów, które dokonały trzeciego i ostatniego nalo-

tu w tym dniu. Tym razem już tylko bomby zapalające i ulotki: Bandytom powiatu miechowskiego lotnictwo niemieckie odpowiada.

Była godzina koło dwudziestej. Żołnierze oddziału byli u kresu sił i wytrzymałości. Na noc wycofałem się z oddziałem do wsi Mniszów."

„Beteha", oceniając trud swojego oddziału dyspozycyjnego w tym dniu, obok „Skiby", wyróżnia szczególnie spośród stanu bojowego czterech żołnierzy. „...Bezpośrednio w walce wyróżnili się: plut. «Kolba», który jako zastępca d-cy, podczas jego chwilowej nieobecności, w ostatniej chwili zdążył ustawić na stanowiskach ogniowych nie zaprawionych w boju żołnierzy oraz strzelcy: «Zorza» (Ludwik Drąg) i «Sosna» (Stanisław Koza), którzy z wielką odwagą, mimo silnego ognia przejeżdżających żandarmów, skutecznie razili ich ze swoich stenów. Na największe wyróżnienie zasłużył sobie poległy st. strz. «Pik», który na odgłos strzałów pierwszy poderwał się do walki, dając w ten sposób przykład kolegom."

„Skiba", pamiętając o realiach tamtych czasów tak pisze: „...Taka wojna nie była dobrą szkołą dla młodych ludzi, większość z nich nie służyła w wojsku, a wojna 1939 roku przeszła koło nich szybko i fragmentarycznie. Nie wąchali prochu, nigdy nie zaznali prawdziwego trudu żołnierskiego rzemiosła ani koszarowej dyscypliny. Na wojnę patrzyli przez różowe okulary. Było w nich dużo romantyzmu i patriotyzmu. Nie widzieli i nie wyobrażali sobie wojny z tej drugiej brutalnej i tragicznej strony. Wstrząs i rozczarowanie przyszły nagle. Wielu się załamało. W najbliższych dniach kilku opuściło oddział pod różnymi pozorami, przeważnie rodzinnymi. Nie odeszli do innych odziałów, po prostu wycofali się z dalszej walki..."

W świetle zaistniałych faktów wniosek „Skiby" i akceptująca go decyzja dowódcy kompanii, dotyczące ewakuacji mieszkańców zagrożonego kontrakcją nieprzyjaciela Nowego Brzeska, jak również dalsze dozorowanie osady przez oddział dyspozycyjny, świadczą jak najlepiej o obydwu dowódcach.

W pierwszej jednak fazie walki brakowało dwóch zasadniczych czynników taktycznych: należycie działającej łączności i zaostrzonej czujności w oddziałach z nastawaniem dnia 27 lipca. Doświadczony przeciwnik wykorzystał do swojego szybkiego przejazdu wczesne godziny dnia, szybko przejechał przez Koszyce, zauważony przez partyzantów niemal w ostatniej chwili, a następnie w podobny sposób wjechał na ubezpieczenia w Nowym Brzesku. Działając przez zaskoczenie oraz szybkie i zdecydowane działanie zdołał się wydostać z nastawionej matni, mimo pewnych strat. Także brak stałej łączności z Koszycami w tym czasie nie po-

zwolił na zaalarmowanie drogą telefoniczną garnizonu nowobrzeskiego o zbliżającym się od strony Koszyc nieprzyjacielu.

Wkrótce potem łączność została usprawniona, co stwierdza „Beteha": „...Kontakt mój z oddziałem dyspozycyjnym był codzienny, ja zaś otrzymywałem rozkazy od «Niebory» drogą telefoniczną, za pośrednictwem opanowanych przez AK centrali telefonicznych: Kazimierza Wielka i Koszyce, które łączyły mp. d-cy IV/120. pp na hasło 4-c".

Trudno ocenić pozytywnie z punktu widzenia wojskowego jego niezdecydowany stosunek do oddziału ppor. „Skiby", utworzonego naprędce z różnych oddziałów pod egidą LSB. Brak było tu zdecydowanego podporządkowania się dowództwu wojskowemu, tj. ppor. „Skibie", jako najstarszemu stopniem i doświadczeniem bojowym oficerowi AK.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, akcentowaną we wszystkich regulaminach wojskowych, że pierwszym warunkiem, gwarantem powodzenia w walce jest jednolite dowództwo i związana z tym dyscyplina.

Gdyby takie jednolite dowodzenie istniało, oddział LSB nie rozpoczynałby walki na własną rękę z tak silnym nieprzyjacielem, co gorsze na terenie zamieszkałym przez ludność cywilną. Dowódca tego oddziału musiałby podporządkować się rozkazom dowództwa AK, które zabraniało wyraźnie organizowania akcji w miejscowościach, z wyjątkiem oczywiście akcji kontrpacyfikacyjnych, tj. w obronie ludności cywilnej. Można natomiast było, po wzajemnym porozumieniu się zorganizować taką akcję np. na drodze pomiędzy Koszycami a Nowym Brzeskiem, o ile pozwalałyby na to warunki terenowe i siły własne, a zwłaszcza ogniowe.

Obecność oddziału dyspozycyjnego IV/120. pp AK, miała zapewnić mieszkańcom Nowego Brzeska bezpieczeństwo przed elementami przestępczymi, chronić mienie publiczne od grabieży, zamanifestować istnienie armii podziemnej, która przygotowuje się do ostatecznej rozprawy z okupantem, gdzie się da rozbraja posterunki i oddziały wroga, przeciwdziała jego represjom, dozoruje teren, rozpoznaje siły i ich rozmieszczenie, oczekuje hasła do wspólnej ofensywy z siłami zbliżającego się frontu wschodniego.

Trudno też zrozumieć i wytłumaczyć odejście oddziału Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) z Nowego Brzeska bez uprzedzenia oddziału ppor. „Skiby" właśnie w momencie, kiedy potrzeba było zorganizować obronę ludności cywilnej przed okupantem.

Rozbrojenie Ukraińców i zajęcie Kazimierzy Wielkiej

Kazimierza Wielka w ramach organizacyjnych Inspektoratu „Maria" należała do Podobwodu Kazimiersko-Koszyckiego („Ka-

sia-Pelagia") Obwodu Pińczowskiego („Pelagia"), jako placówka konspiracyjna „Kasztan".

Z chwilą przejścia jednostek konspiracyjnych na organizację bojową, kompania „Kasztan" weszła w skład I/120. pp AK z tym, że aż do momentu godziny „W", podporządkowana była bezpośrednio dowódcy 120. pp AK, jako jego główny oddział dyspozycyjny.

Dowódcą kompanii „Kasztan" był chor. „Bałtycki" (Franciszek Palus), a jego zastępcą d/s dywersji był sierż. rez. „Odwet" (Marian Miklaszewski).

Kompania liczyła na początku lipca 1944 r. ponad 300 ludzi zorganizowanych w trzech liniowych plutonach strzeleckich, jednym plutonie ochrony cukrowni, jednym plutonie ckm, jednym plutonie gospodarczym i plutonie Wojskowej Służby Kobiet (WSK) oraz jednej drużynie pocztu dowódcy kompanii.

W tym czasie stan uzbrojenia tej kompanii przedstawiał się następująco: 2 ckm, 4 rkm, granatnik ppanc. (Plat), 80 kb, 10 pistoletów, 10 pm (steny), 100 granatów ręcznych, 10 granatów ppanc., 10 pocisków do granatnika ppanc., 1800 sztuk amunicji.

W pierwszej połowie lipca, na skutek odnowienia się rany nogi u chor. „Bałtyckiego", chwilowo objął kompanię jego zastępca sierż. „Odwet".

W dniu 25 lipca wywiad poinformował dowódcę pułku kpt. „Sewera" (Roman Zawarczyński), że żandarmi niemieccy skoncentrowani na posterunku żandarmerii, przygotowują się do ewakuacji i czekają na rozkaz z Miechowa, aby opuścić Kazimierzę Wielką.

Jak wiadomo już z meldunku Oberleutnanta Carla, wyjazd żandarmów nastąpił w dniu 27 lipca o godzinie 4.00, a na posterunku pozostał jedynie pluton ukraińskich policjantów z 207. batalionu w sile około 50 ludzi.

Pełniący obowiązki dowódcy kompanii „Kasztan" sierż. „Odwet" około godziny 4.00, tuż niemal po odjeździe żandarmów, wpadł na ulicę 3 Maja, aby osobiście upewnić się, że Niemcy wyjechali rzeczywiście. „...Na ulicy nie było nikogo — wspomina «Odwet». — Udając, że idę do pracy, skierowałem się ku szkole, gdzie stali Ukraińcy. Była godzina 5.00, kiedy znalazłem się przed szkołą. Spostrzegłem zdwojony posterunek przy bramie, a gdy go mijałem, wartownicy cofnęli się do bramy. Postanowiłem rozbroić wartownię. O 5.30 stanąłem przed bramą szkoły i zażądałem od wartowników by zameldowali mnie dowódcy. Jeden z nich odezwał się: możemy cię zameldować, ale chcemy wiedzieć o co chodzi?

Spokojnie, ale stanowczo poprosiłem, by mnie zaprowadzili do porucznika Żukowa, mam ważną i pilną sprawę z nim do omówienia. Popatrzyli na siebie, coś między sobą szepcząc. Po chwili nad-

76) Ppor. „Skiba" (Tadeusz Kowal), dowódca 3/IV/120. pp AK



76

77) Ppor. „Prokopowicz" (Piotr Słota), lekarz IV/120. pp AK





78



79

78) Ppor. rez. „Niebora", dowódca IV/120. pp AK
79) Żołnierze OD „Sokół". Od lewej: st. strz. „Róża" (Stanisław Uszko), kpr. „Okoń" (Stefan Dutkiewicz), strz. „Mruk" (Stefan Pudo)



80) Kpt. „Nemo" (Józef Dmowski), dowódca III/120. pp AK



81



82



83



84

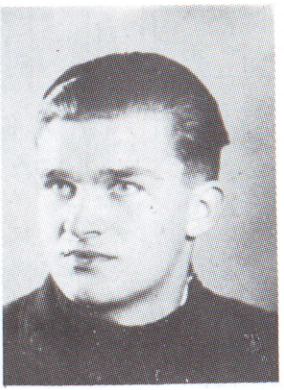
85



81) Mjr cz. w. „Słoń", „Lis" (Aleksander Issa), dowódca III/120. pp AK w okresie „Rzeczypospolitej"
82) Ppor. rez. „Głowacz" (Mieczysław Kwapisz), dowódca 2/III/120. pp AK
83) Ppor. rez. „Ryszard" (Juliusz Goliński), adiutant dowódcy III/120. pp AK
84) Plut. pchor. rez. „Kraska" (Tadeusz Koźmin), dowódca 1/III/120. pp AK
85) Kpr. pchor. „Jędrek" (Ryszard Kukuła), żołnierz 3/III/120. pp AK



86



87



88



89



90

86) Ppor. rez. „Chmura" (Wojciech Basiarz), dowódca 3/III/120. pp AK
87) Kpr. pchor. „Wierny" (Marian Kawa), łącznik 1/III/120. pp AK
88) Kpr. pchor. „Zbigniew" (Feliks Białkiewicz), komendant Szarych Szeregów 120. pp AK
89) Kpr. pchor. „Zyndram", „Ruszcz" (Stefan Świetlicki), żołnierz 1/III/120. pp AK
90) Strz. z cenz. „Wilk" (Wiesław Świetlicki), żołnierz 1/III/120. pp AK



91) OP „Skrzetuski"

92) OP „Trzaska"





93) Pogrzeb plut. „Podstawka" (Władysław Smaczyński). Salwa honorowa żołnierzy oddziału na cześć poległego dowódcy (28 VIII 1944 r.)



94) Pogrzeb ppor. rez. „Pazura" (Tomasz Adrianowicz), dowódcy OP im. Bartosza Głowackiego





95 96

95) St. wachm. „Podkowiec" (Lucjan Skrzyński), komendant Szarych Szeregów w Opatowcu
96) „Lidia" (Irena Krajewska), żołnierz Szarych Szeregów. Zginęła 29 VII 1944. w Opatowcu

97) OP „Jaksa"





98) OP im. Bartosza Głowackiego, drużyna st. sierż. „Jotla". Pierwszy od lewej „Jotel" (Józef Lisowski)

99) OP im. Bartosza Głowackiego na biwaku w rejonie Przybysławic. Pierwszy od lewej st. strz. „Żbik" (Henryk Gomółka)





100) Kpr. pchor. „Sprzączka" (Zbysław Rudolf Pasek), dowódca drużyny OP im. Bartosza Głowackiego



101) Plut. rez. „Kąkol", szef OP im. Bartosza Głowackiego

102) OP im. Bartosza Głowackiego wkracza do Działoszyc





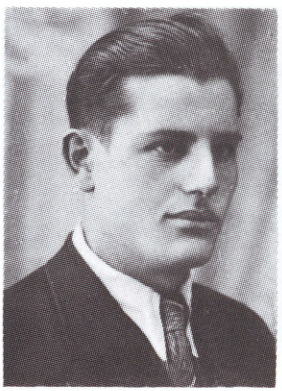


104) Ppor. cz. w. „Borowik" (Tadeusz Pacyna), szef OP „Skrzetuski"

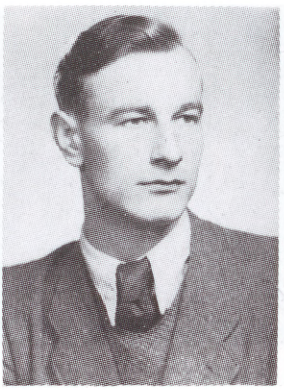
103) Kpr./plut. pchor. cz. w. „Dereń" (Tadeusz Tochowicz), zastępca dowódcy OP „Trzaska"

105) Ppor. cz. w. „Odwet" (Marian Miklaszewski), zastępca dowódcy 1/I/120. pp AK
106) Plut. pchor. rez. „Opal" (Marian Topór), dowódca drużyny OP „Jaksa"
107) Plut. pchor. cz. w. „Dajan" (Jan Kućmierczyk), dowódca drużyny ODP „Mohort"

105



106



107

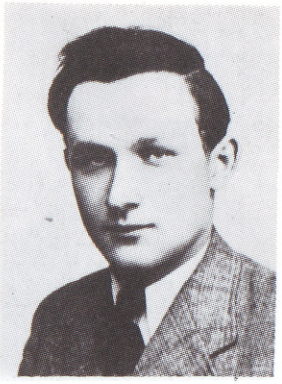




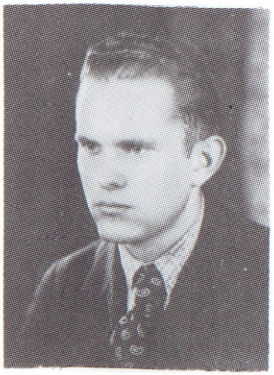
108



109



110



111

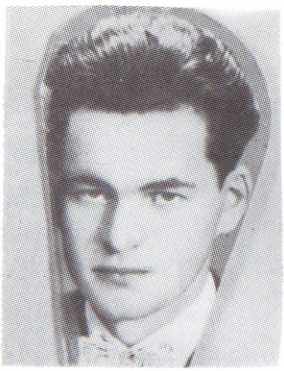


112



113

114



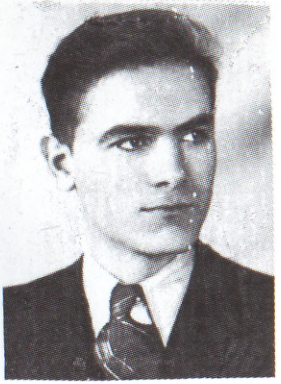
108) Kpr. rez. „Kwiatek" (Józef Kłęk), żołnierz OD „Granat"
109) Plut./sierż. „Strzała" (Stanisław Libura), żołnierz ODP „Kłos"
110) Kpr./plut. pchor. cz. w. „Jabłoński" (Bogusław Kleszczyński), żołnierz ODP „Kłos"
111) Plut. pchor. „Sęp" (Antoni Żelazo), dowódca pocztu dowódcy IV/112. pp AK
112) Kpr. pchor. cz. w. „Mat", komendant wytwórni granatów Inspektoratu Miechów
113) Kpr. „Felek" (Danuta Nowak), żołnierz ODP „Babinicz"
114) Kpr./plut. pchor. cz. w. „Czarny" (Tadeusz Kamiński), żołnierz ODP „Babinicz"



115



116



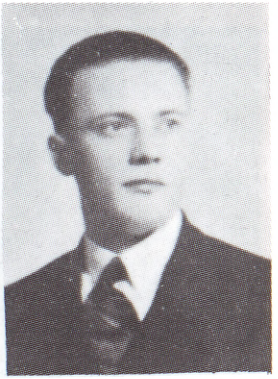
117



118



119



120

121



115) Kpr. pchor. „Sokół" (Kazimierz Kałuża), zastępca dowódcy pocztu IV/112. pp AK
116) Kpr. pchor. cz. w. „Cygan", „Śmiały" (Leopold Bogacki), żołnierz ODP „Babinicz"
117) St. strz. „Żbik" (Feliks Pikulski), żołnierz ODP „Lot"
118) Kpr./plut. „Sawa" (Marian Jerzowski), żołnierz OP „Skrzetuski"
119) Kpr. pchor. cz. w. „Dzięcioł" (Stanisław Zynek), kwatermistrz SBP „Suszarnia"
120) Plut. pchor. „Wulkan" (Zygmunt Sokół), dowódca 1/III/8. p. uł.
121) St. strz. „Gryf" (Józef Wolski), żołnierz ODP „Lot"



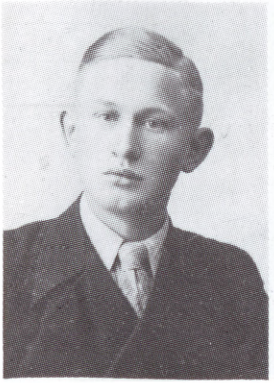
122



123



124



125



126



127

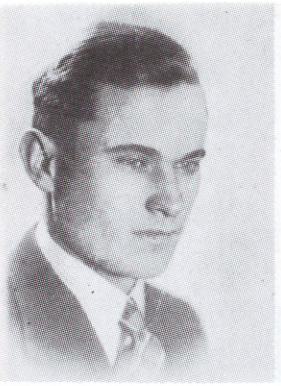
128



122) St. sierż. „Zając" (Józef Pęczek), zastępca dowódcy OP „Zemsta"
123) Kpr. pchor. cz. w. „Lubor" (Czesław Kośmider), żołnierz OP „Skrzetuski"
124) Kpr. pchor. cz. w. „Feliks" (Jan Maria Lohmann), żołnierz OP „Skrzetuski"
125) Kpr./plut. rez. „Poranek" (Kazimierz Piątkowski), żołnierz OP „Skrzetuski"
126) St. strz. „Wydra" (Juliusz Jarosz), żołnierz OP „Kłos"
127) Kpr. rez. „Kolka" (Bolesław Kozłowski), żołnierz OP „Jaksa"
128) St. strz. „Czarny" (Henryk Niklewicz), żołnierz OP „Jaksa"



129



130



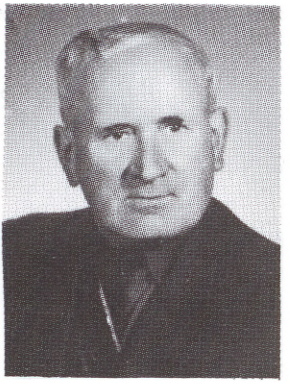
131



132



133



134

135



129) Kpr. „Milczyński" (Tadeusz Żelaśkiewicz), żołnierz 1/I/112. pp AK
130) Plut. pchor. rez. „Kalina" (Stefan Kwiecień), żołnierz OD 5/II/112. pp AK
131) St. strz./kpr. rez. „Borsuk" (Stanisław Miksztal), żołnierz OD 5/II/112. pp AK
132) Ppor. „Marek" (Bronisław Winiarski), oficer PKB w Sancygniowie
133) Kpr. „Jabłko" (Julian Śliwiński), komendant posterunku PKB w Sancygniowie
134) St. sierż. „Stokłosa" (Władysław Kacperczyk), szef kompanii terenowej PKB w Sancygniowie
135) Szer. „Sosna" (Stanisław Klamiński), żołnierz PKB w Sancygniowie



136) Szer. „Karmel" (Zdzisław Matysek), żołnierz PKB w Sancygniowie



137) Szer. „Ślimak" (Mieczysław Leszczyński), żołnierz PKB w Sancygniowie



138

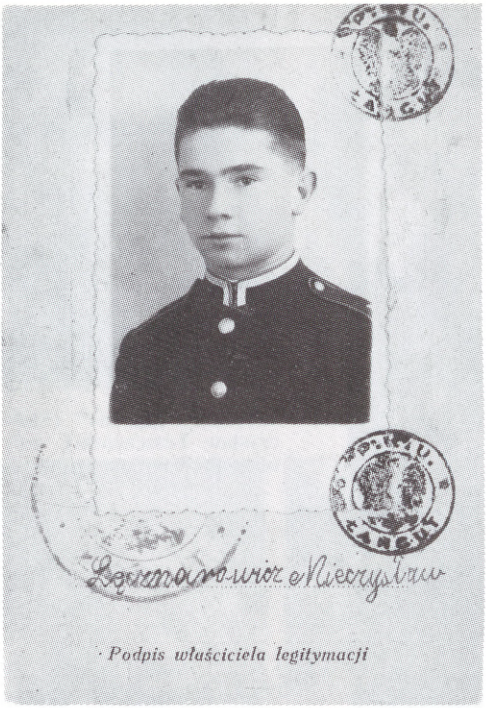


139

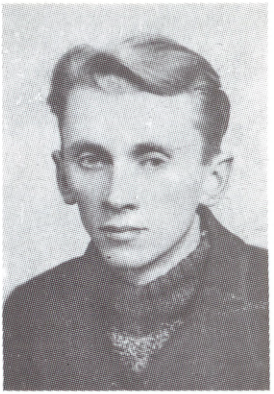


140

138) Szer. „Achilles" (Stanisław Kosałka), żołnierz PKB w Sancygniowie
139) Szer. „Słowik" (Mieczysław Stanek), żołnierz PKB w Sancygniowie
140) Szer. „Górnik" (Edward Matysek), żołnierz PKB w Sancygniowie



141) Legitymacja wojskowa kpr./ /plut. pchor. cz. w. „Leona" (Mieczysław Lencznarowicz), dowódcy drużyny OP „Skrzetuski"



142) St. strz./kpr. rez. „Bicz" (Kazimierz Roszkiewicz), żołnierz OP „Skrzetuski"



143



144



145

143) St. sierż. rez. „Biedny" (Michał Subocz), oficer WKW Obwodu Olkusz
144) Kpr./plut. rez. „Montwiłł" (Feliks Dulski), komendant skrzynki kontaktowo-pocztowej w Wolbromiu
145) Strz. „Kurzawa" (Ryszard Nowak), żołnierz ODP „Sokół"

szedł z wartowni zdaje się d-ca warty z paru żołnierzami, a gdy wartownicy powtórzyli, o co chodzi, trzech żołnierzy zaprowadziło mnie na piętro, wskazując drzwi pokoju porucznika Żukowa.

Przechodząc przez dziedziniec i korytarz — zauważyłem, że ckm-y stoją w wybitych w murze otworach, a na korytarzu i na schodach stali żołnierze w pełnym uzbrojeniu.

W pokoju za biurkiem siedział d-ca Ukraińców, lat około 30—35 i trzymał w ręku słuchawkę od telefonu. Wyczuwałem, że pragnie się z kimś połączyć, ale telefon nie odpowiada. Przyglądał mi się, wstał, przywitał się przedstawiając się jako porucznik Żukow, prosząc równocześnie o zajęcie miejsca. Ja z kolei przedstawiłem się, podając mój pseudonim. Po zajęciu miejsca zapytał po polsku: Kto Pan jest i co Pan od nas chce?

Odpowiedziałem: Jestem d-cą Armii Krajowej na tutejszym terenie, a żądam, aby Pan i pański pluton złożył broń, poddając się nam jednocześnie.

— Nie poddam się i będziemy się bronili.

— Z tą garstką ludzi nie utrzyma się Pan długo, najwyżej 2—3 godziny.

— Niemcy mnie nie opuszczą, lada chwila dadzą mi pomoc.

— Wiecie dobrze, że Niemcy pouciekali wszyscy — dużo ich wpadło w nasze ręce, a tych co będą chcieli — w co bardzo wątpię — tu wrócić, już my nie dopuścimy.

— Przyrzekli mi, abym się trzymał do 48 godzin, a pomoc na pewno nadejdzie z Krakowa.

— Pomocy na pewno nie dostaniecie, gdyż Kraków jest odcięty przez nasze oddziały. Niemcy z Krakowa już się ewakuują.

Zauważyłem, że go to zaskoczyło, zmienił głos i zaczął się denerwować.

— Dobrze, przypuśćmy, że się poddamy, co z nami zrobicie?

— Uważam, że to jest jedyne wyjście, gdyż oszczędzicie siebie i ludzi. Co do Waszej dalszej przyszłości, zadecyduje moje wyższe dowództwo.

Żukow przeprosił mnie na chwilę i zaczął dzwonić, pragnąc połączyć się z Krakowem.

— Nic z tego nie będzie, poczta jest już w naszych rękach (ma się rozumieć, że nic nie było jeszcze zajęte).

Po kilku nieśmiałych dzwonieniach odłożył słuchawkę i zastanawiał się nad czymś.

— Więc co Pan porucznik postanawia?

— Dajcie mi się połączyć z Krakowem, przedstawię im sytuację, bo za poddanie się Niemcy mnie rozstrzelają.

— O połączeniu z Krakowem nie ma mowy. Niemców już nie potrzebujecie się obawiać, a ponadto nie jesteście przecież obywa-

telami niemieckimi i na pewno się z nimi nie spotkacie. Chyba, że jako przeciwnik.

— Proszę mi dać jeden dzień do namysłu.

— Nie, zaraz się poddajcie lub zdobywamy szkołę, czas ucieka i jeśli w swoim czasie nie wyjdę stąd, oddziały przystąpią do szturmu.

— Muszę się porozumieć z ludźmi, proszę o dwie godziny czasu.

— Daję jedną godzinę, po której dacie mi znać w bramie sam lub przez wartownika. Czekam na odpowiedź.

— Dobrze.

Wyszedłem, odprowadzony przez wartowników do bramy."

„Odwet" wysłał spotkanego po drodze swojego żołnierza Edwarda Maja z rozkazem do dowódcy oddziału dywersyjnego sierż. „Krzywdy" (Marian Pierzchała) kwaterującego w Kazimierzy Małej, aby natychmiast zameldował się wraz z oddziałem w rejonie szkoły.

„...O godzinie 6.20 zameldowałem się u dowódcy pułku kpt. «Sewera». Po przedstawieniu mu sytuacji, zatwierdził mi plan, wydając rozkaz rozbrojenia Ukraińców."

Około godziny 7.00 zameldował się „Krzywda" ze swoim oddziałem w pobliżu szkoły.

„O godzinie 7.00 wydałem rozkaz «Krzywdzie», aby rozmieścił ludzi w ten sposób, aby ich Ukraińcy nie widzieli (ze względu na marną broń i zaledwie 12 ludzi, a gdy dam znak przez okno, mają wkraczać do szkoły. Ze sobą zabrałem strzelca «Szczepka» (Szczepan Szczerba), który był w mundurze harcerskim i wyglądał więcej po żołniersku. Miał ze sobą stena. Zapoznałem go z sytuacją, że możemy stamtąd nie wrócić. Gdyby miało się coś nie udać, miał otworzyć ogień na znak, gdy zamknę prawe oko. «Krzywda» miał w tym czasie atakować. Poszliśmy. Wartownicy odprowadzili nas do swojego d-cy, który oczekiwał na nas w kancelarii. «Szczepko» został na korytarzu przy drzwiach.

— Więc co pan porucznik postanowił? (w tym czasie wyciągnąłem swoją parabelkę ze złamaną iglicą i położyłem przy jego pistolecie, na biurku, który już tam leżał).

— Ludzie nie chcą się poddać.

— Trzeba im wytłumaczyć, że walka jest bezsensowna.

— Rozmawiałem z nimi i postanawiają się bronić, może Pan z nimi porozmawia.

— Dobrze, proszę ich zebrać.

Przywołał żołnierza i dał rozkaz zbiórki przed kancelarią, gdy tymczasem ja wstając z krzesła, wziąłem jego rewolwer do ręki. Przez okno zauważyłem dużo ludzi stojących na ulicy. Wyszliśmy na korytarz. Przy drzwiach z bronią gotową do strzału i z groźną miną stał «Szczepko», a przed nim około 20 żołnierzy ukraińskich,

pomiędzy którymi stały i dwie kobiety, w tym jedna z dzieckiem, reszta była na posterunkach (Boże, co za typy — pomyślałem). Popatrzyłem chwilę na nich i powiedziałem:

— Jesteście w sytuacji beznadziejnej, jedynym wyjściem dla was jest poddanie się, które może was tylko uratować, natomiast walka przyniesie wam tylko zgubę.

Niektórzy mi przerywali i krzyczeli, że wolą się bić, ale zauważyłem, że większość miała chęć poddania się.

— Zobaczcie co z wami się stanie, gdy ta wielka ilość ludzi, stojąca przed szkołą, zaatakuje za chwilę? (Zebrało się już wtedy sporo ludzi. W tym czasie żołnierze AK niewiele różnili się od osób cywilnych).

— Co stanie się z nami, gdy się poddamy? Czy nas nie rozstrzelają?

— My jeńców nie rozstrzeliwujemy. Jesteśmy regularną Armią Polską. Walczymy o wolność swojej Ojczyzny z Niemcami i sprzymierzeńcami hitlerowców. Jesteście ostatnią placówką, którą musimy usunąć (co teraz będzie, gdy nie będą chcieli poddać się? Różne myśli przychodziły mi do głowy. «Krzywda» nie da rady, a niech Ukraińcy otworzą ogień w ten tłum stojący przed szkołą. Będą mnie ludzie potem przeklinać...).

— Poddajemy się. (Parę głosów krzyczało: nie! Jednak zostali przez większość przekrzyczeni).

Gdy wreszcie ta pełna napięcia sytuacja zakończyła się nastąpił moment rozbrojenia Ukraińców. Żukow wydał rozkaz zdania broni, ściągnięcia posterunków, zabrania swoich rzeczy i zbiórki w wyznaczonej sali.

Wyszedłem do kancelarii i otworzyłem okno. Z piętra było dobrze widać. Zdawało mi się, że chyba cała ludność Kazimierzy stała na ulicy przed szkołą. Co by się stało, gdyby tak otworzyli ogień.

Dałem znak «Krzywdzie». Oddział przystąpił do zajmowania szkoły."

W międzyczasie dowódca pułku powiadomił o zaistniałej sytuacji chor. „Bałtyckiego", który zaalarmował całą swoją kompanię, aby wesprzeć „Odweta" w razie potrzeby oraz zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom. W świetle jego relacji wyglądało to następująco:

„...O godzinie 7.15, goniec pchor. Marian Nowacki zameldował mi, że «Odwet» przygotowuje rozbrojenie Ukraińców i większa ilość ludzi gromadzi się koło szkoły. Pomimo choroby wstałem z łóżka i równocześnie dałem rozkaz gońcowi zaalarmowania całej kompanii «Kasztan» z zadaniem dla poszczególnych plutonów stawienia się w rejonie szkoły, dla wsparcia plutonu dywersyjnego «Krzywdy». Sam też udałem się w kierunku szkoły dla objęcia

dowództwa nad całością. Z chwilą mego przybycia oddział dywersyjny już rozbrajał Ukraińców i zastępca zameldował mi o tym. Z miejsca przejąłem dowództwo kompanii, wydając rozkazy dowódcom plutonów, którzy byli już na miejscu, aby uzupełnili dozbrojenie swoich ludzi zdobyczną bronią i przygotowali się do wymarszu na ubezpieczenia miejscowości, przed spodziewanym napadem npla, który znajdował się w Proszowicach i Miechowie w odległości około 24 km. «Odwetowi» zaś daję rozkaz ewakuowania ze szkoły reszty sprzętu zdobycznego i zdeponowania w naszym magazynie w Kazimierzy Małej.

Zdobyliśmy na Ukraińcach: 3 ckm, 5 rkmów, 5 pepesz, 5 pm-ów, 5 pistoletów krótkich, 80 karabinów, 200 sztuk granatów ręcznych i 80 000 sztuk amunicji do kb i km oraz kilka wozów różnego sprzętu bojowego.

Do niewoli poddało się: 1 oficer, 8 podoficerów, 32 szeregowców i 2 kobiety. Jeńców wyprowadziłem pod silną eskortą, ponieważ ludność dążyła do samosądu. Długo musiałem tłumaczyć, że są to ludzie bezbronni i są w naszej niewoli, a my żołnierze AK musimy ich bronić, mimo tego że dawniej byli naszymi wrogami. Jeńcy zostali wysłani pod silną eskortą kolejką do Pińczowa, do dyspozycji kapitana «Nemo».

Po dozbrojeniu kompani,, wystawiłem placówki ubezpieczające szosy: Kazimierza Wielka, Wojciechów-Kraków, Donosy-Proszowice, Cudzynowice-Miechów i Krzyż-Pińczów.

Po wystawieniu placówek, ewakuowaniu szkoły i ubezpieczeniu cukrowni o godzinie 12.00 złożyłem osobiście meldunek d-cy pułku kpt. «Sewerowi» o rozbrojeniu Ukraińców, o ubezpieczeniu placówkami Kazimierzy Wielkiej, jak również o uruchomieniu kuchni i dowożeniu żywności przez oddział WSK żołnierzom na placówkach.

Na polecenie d-cy pułku szkołę przekazano miejscowemu posterunkowi PKB.

W tym samym dniu sztab «Sewera», o godzinie 15.00 przeniósł się do budynku byłego Landkomisariatu. Nastąpiła normalna służba bojowa i całkowita dekonspiracja. W tym czasie d-ca pułku mianował mnie komendantem garnizonu Kazimierzy Wielkiej."[58]

W ten sposób w dniu 27 lipca 1944 r. Kazimierza Wielka została zajęta przez partyzantów Armii Krajowej wchodząc w ramy „Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej", wyrastając z czasem na jej „stolicę" jako najsilniejszy ośrodek dyspozycyjny sił powstańczych w tym terenie.

Nastroje jakie wówczas miały miejsce, określa w krótkich zda-

[58] Relacja Franciszka Palusa.

niach główny sprawca wydarzeń w tym dniu i jego bohater, por. cz. w. „Odwet".

„...Zameldowałem «Sewerowi» o wykonaniu rozkazu oraz wysłałem gońca do b. komendanta Podobwodu «Kasia», a obecnie d-cy IV/120. pp AK ppor. «Nibory», z meldunkiem o powstaniu «Rzeczypospolitej Kazimierskiej», jak od tej chwili nazywaliśmy ten wolny skrawek Polski. Nazwa ta miała zupełne uzasadnienie, gdyż zaczęły jawnie działać władze wojskowe, administracyjne i urzędy użyteczności publicznej [...] Wszyscy byli podnieceni i w napięciu oczekiwali dalszego rozwoju wypadków [...] Pomimo ogólnej radości z powodu ucieczki Niemców i wolnego od wroga pewnego terenu Polski — nastrój był trwożny [...] Na gmachach wywieszono chorągwie narodowe. Na wieży w cukrowni wystawiono obserwatora przeciwlotniczego. Wysłano zbrojne oddziały na ubezpieczenia [...]. Stany ludzi w oddziałach powiększały się tak, że musieliśmy wstrzymać werbunek z braku broni, której część musieliśmy dać sąsiednim placówkom. Korpus Bezpieczeństwa zaczął działać wyłapując Volksdeutschów, policjantów, szpiclów i donosicieli. Utworzona administracja państwowa zaczęła normalnie działać, zwracając uwagę na rozdział żywności dla ludności cywilnej i pracę handlu. Dowództwo AK przydzieliło do rozdziału również dużo cukru z cukrowni, który wydano ludności bezpłatnie. W tym czasie prowadziliśmy szkolenie podchorążych i podoficerów, przeprowadzając ostre strzelania. Przeprowadziliśmy także z «Bałtyckim» kontrolę poszczególnych pododdziałów.

Przeprowadzono także z ludnością cywilną ćwiczenia biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej, uzupełniano szkolenie wszystkich żołnierzy, ćwicząc ich jawnie."

Rozbrojenie posterunku ukraińskiego w Kazimierzy Wielkiej było szczęśliwym pomysłem i pozostanie na zawsze wzorem odwagi, rozsądku, a równocześnie przebiegłości i opanowania inicjatora akcji. Dzięki bowiem śmiałej decyzji, niezwykłej odwadze, zdecydowanej postawie sierż. „Odweta", jego trafnej ocenie sytuacji a także nastrojów u wroga, sugestywnej umiejętności przekonywania, najpierw dowódcy nieprzyjaciela, a później jego żołnierzy, rozbrojono bez jednego wystrzału, bądź co bądź silną, zdolną do kilkugodzinnej obrony, w zamienionej na małą fortecę szkołę.[59]

---

[59] Dowódca plutonu WSK ppor. cz. w. Anna Klimczyk stwierdza, że w czasie kiedy „Odwet" pertraktował z Ukraińcami, za sprawą WSK zebrało się koło szkoły blisko 200 ludności cywilnej „...dla ułatwienia zadania zaczęłyśmy śpiewać (co zgromadzenie natychmiast podchwyciło) *Nie rzucim ziemi*... Podczas gdy nasi chłopcy rozbrajali Ukraińców z SS-Galizien, pieśń grzmiała, a na Ukraińców padł blady strach..."

Pokaźna ilość zdobytej broni i amunicji oraz ciężkiej broni maszynowej, była niezwykłym skarbem dla partyzantów i umożliwiła im skuteczną walkę z oddziałami pacyfikacyjnymi wroga.

Biorąc jednak pod uwagę drugą stronę medalu, a więc możliwość negatywnego zakończenia akcji „Odweta", nie można brać za dobry przykład rozpoczęcia wykonywania takiej akcji bez wcześniejszego powiadomienia o zamiarze przełożonego oraz bez zorganizowania przedtem grupy ubezpieczającej, zaalarmowania wcześniej pozostałych sił miejscowej kompanii oraz zapewnienia sobie milczenia centrali telefonicznej, będącej na usługach nieprzyjaciela, mimo posiadania w niej już w tym czasie żołnierzy AK. Z niedociągnięć przygotowawczych do akcji, istnej wyprawy do „jaskini" wroga, zdawał sobie doskonale sprawę „Odwet".

Był to historyczny dzień nie tylko dla dowództwa i żołnierzy garnizonu Armii Krajowej w Kazimierzy Wielkiej, ale też dla całej ludności. Pozostały jednak obawy o dalszy los wyzwolonego terenu.

Oddziały dyspozycyjne III/120. pp AK zajmują Pińczów

Dowódca 120. pp AK pkt. „Sewer", wyprzedzając zarządzenie stanu czujności, już 20 lipca zarządził dla batalionu III pogotowie zbrojne.

Członek Delegatury Rządu na powiat pińczowski „Polanin" (Władysław Książek) stwierdza, że po drugim rozbiciu więzienia pińczowskiego (13 lipca 1944 r.) przez oddziały partyzanckie z rejonu Buska: „...wg wyniku wypuszczenia więźniów politycznych, zabrania zapasów aprowizacyjnych i inwentarza, broni i amunicji, poważnego zdemolowania pomieszczeń i dezercji wielu strażników, komendant więzienia Oberwachtmeister Gustaw Haasis, doszedł do wniosku, że nie ma co tu robić i w dniu 22 lipca zdecydował się ulotnić w nieznanym kierunku wraz z całą załogą niemiecką. Kontrolę administracyjną na tym terenie przejęły organy rządowe Delegatury Rządu na powiat, a wojskową Armia Krajowa".

W takiej sytuacji nie było potrzeby działania otwartego a jedynie z podziemia. Jawne wystąpienie oddziałów Armii Krajowej nastąpiło dopiero w dniu 27 lipca na rozkaz dowódcy pułku, co przedstawia szczegółowo z-ca dowódcy batalionu mjr rez. „Lis", „Słoń" (Aleksander Issa).

„...26 lipca otrzymałem rozkaz od «Sewera» ujawnienia organizacji i przeprowadzenie koncentracji swoich uzbrojonych oddziałów w Pińczowie o godzinie «0», zajęcie miasta i jego ubezpiecze-

nia. Od rana 27 maja stawiło się na oznaczonym miejscu, na terenie stacji kolejowej około 80 żołnierzy, tj. tyle, dla ilu mieliśmy jakie takie uzbrojenie. I tak: z kompanii 1. — stawiło się 15 żołnierzy z zastępcą d-cy sierż. «Nidą» (Roman Nowak) oraz 20 osób ze służby pomocniczej. Około godziny 15.00 dołączyła grupa Szarych Szeregów w składzie 11 osób. Razem kompania 1 wystawiła oddział liczący 26 ludzi. Z kompanii 2. — stawiło się około 20 żołnierzy z d-cą ppor. rez. «Głowaczem» (Mieczysław Kwapisz). Z kompanii 3. — około 18 żołnierzy z d-cą ppor. rez. «Chmurą» (Wojciech Basiarz), reszta w sile 7 żołnierzy dołączyła po południu. Z kompanii 4. — około 10 żołnierzy z d-cą ppor. «Kaktusem» (Władysław Kwiecień).

Zgłosiła się także grupa z b. BCh stanowiąca obsadę miejscowego posterunku PKB w sile 12 osób pod dowództwem «Lemiesza» (Henryk Sroka).

Broń i materiały wybuchowe zmagazynowane w leśniczówce Włochy dostarczył do Pińczowa na punkt koncentracji kpr. «Werbel» (Władysław Nowacki).

Na dowództwo batalionu zająłem przewidziany w planie mobilizacyjnym budynek przedwojennego starostwa, gdzie mieściła się poczta i magistrat."

Zanim przybył na koncentrację dowódca batalionu kpt. „Nemo" i objął dowodzenie w dniu 28 lipca, w jego zastępstwie całą akcją pokierował ppor. „Lis", jako jego etatowy zastępca.

„...Wydałem odpowiednie rozkazy.

1) Ppor. «Ryszarda» (Julian Goliński) mianowałem komendantem garnizonu pińczowskiego z zadaniem:

— zoorganizowania ochrony mienia i bezpieczeństwa mieszkańców miasta, sklepów, magazynów, urządzeń komunalnych, poczty, magistratu przed ew. kradzieżą i rozbojem niepowołanych elementów;

— zorganizowanie wypieku chleba dla mieszkańców oraz wyżywienia dla naszych oddziałów;

— zorganizowania punktu sanitarnego;

— zaopatrzenie (wydanie) oddziałów w chlebaki i opaski biało-czerwone.

Dla wykonania tych zadań przydzieliłem ppor. «Ryszardowi» oddział PKB oraz 20 osób ze służby pomocniczej.

Moje mp. ustaliłem na stacji kolejowej wąskotorówki.

2) Ppor. «Głowacz» otrzymał zadanie zorganizowania ubezpieczenia dróg wlotowych do Pińczowa od strony Kielc i Buska Zdroju ludźmi swoimi i częściowo z 3 kompanii.

3) Plut. «Karaś» (Stanisław Borla) z 3. kompanii otrzymał zadanie ubezpieczenia skraju miasta od strony Buska-Zdroju — od-

cinek szosa-rzeka Nida oraz wspólnie z ludźmi ppor. «Kaktusa» — skraj miasta od strony rzeki Nidy i wsi Skrzypiów.

4) Sierż. «Nida» otrzymał zadanie ubezpieczenia stacji kolejki i więzienia (na wzgórzu od Nowej Wsi po serpentyny kolejki).

Uruchomiony został wypiek chleba, a kuchnię dla wojska zorganizowano w więzieniu. Oddziałom ubezpieczającym na peryferiach miasta dostarczano żywność na miejsce furmanką.

Przeglądając zebrane oddziały na placu stacji kolejowej stwierdziłem, że mają one zbyt słabe uzbrojenie do podjęcia ewentualnej walki z Niemcami o Pińczów (stare kb, a nawet kilka francuskich Lebeli). Dlatego też postanowiłem szukać pomocy. Niedaleko Góry, na południe od Pińczowa, we wsi Lubcza (ok. 10—12 km) kwaterował duży oddział NSZ, dobrze uzbrojony (armatki ppanc. i ckm-y) «Kmicica» [ppłk Stanisław Nakoniecznikoff-Klukowski — przyp. red]. O godzinie 18.00 pojechałem tam wraz z ppor. „Kaktusem" motorem, prosząc o wsparcie nas w przypadku zaatakowania Pińczowa przez Niemców, niestety «Kmicic» odmówił.

Około godziny 15.00 7 żołnierzy z kompanii „Chmury" wraz z zastępcą dowódcy ppor. «Rolą» (Seweryn Rogoziński) przywieźli pociągiem jeńców ukraińskich ze zlikwidowanego posterunku żandarmerii ukraińskiej w Kazimierzy Wielkiej, których kompania chroberska przejęła od tamtejszych konwojentów pod wieczór 26.7. gdzie spędzili noc z 26 na 27. Jeńcy po przewiezieniu ich do Pińczowa zostali umieszczeni w więzieniu.

Noc z 27 na 28 lipca 1944 r. przeszła spokojnie. Na linii ubezpieczeń nie zaszło nic alarmującego."

Zajęcie Skalbmierza przez ODP „Sokoła"

Po akcji pod Sielcem Dwór w dniu 26 lipca, w której Niemcy ponieśli dotkliwą klęskę na całym terenie przez nich dotąd kontrolowanym, nie obsadzili już posterunku w Skalbmierzu.

„Po walce pod Sielcem — wspomina plut. rez. «Zwycięzca» — oddział nasz spał na pobliskim polu pod mendlami żyta. Następnego dnia rano wezwani byliśmy do Kazimierzy Wielkiej, aby wziąć udział w rozbrojeniu Ukraińców. Tego samego dnia, to jest 27 lipca oddział nasz obejmuje we władanie bojowe Skalbmierz. «Sokół» lokuje oddział u ob. Józefa Malary przy ul. Krakowskiej, obok szosy prowadzącej do Miechowa. Był to dobry punkt obserwacyjny na szosę. Po kilku dniach jednak, przenosi naszą kwaterę do Domu Ludowego obok kościoła. Oddział ubezpiecza od strony Miechowa [...] Przy telefonie na poczcie i kolei wąskotorowej pełnią służbę łącznicy..."

Stan liczebny oddziału „Sokoła" w tym czasie wynosił około

70 ludzi w tym 1 oficer i 5 podoficerów. Dowódcą był ppor. „Sokół", jego zastępcą st. ogn. „Grab" (Stanisław Grabiński). Do kadry dowódczej należeli: sierż. łączności „Drucik" (Józef Dusza) oraz dowódcy drużyn kaprale rezerwy: „Jan" (Stanisław Gałka), „Okoń" (Stefan Dudkiewicz) i „Szarek" (Józef Wilk).

ODP „Sokół" powstał z połączenia właściwego oddziału „Sokół" (45 ludzi) i oddziału „Grab" z placówki Kościelec (25 ludzi). W większości byli to ochotnicy, szkoleni dopiero w konspiracji, pełni zapału i ochoty do walki.

Oddział posiadał na swoim uzbrojeniu 1 ckm, 2 rkm-y, 4 pm-y (sten), 5 pistoletów krótkich, kb i granaty. Umundurowanie w 50 procentach wojskowe.

ODP „Sokół" należał etatowo do „Dominiki-Dusi", a więc do Podobwodu Działoszyce Obwodu Pińczów („Dusia-Pelagia"). W tym okresie był podporządkowany dowódcy dywersji obwodowej, a przez niego dowódcy 120. pp AK.

Stała melina broni i oddziału znajdowała się w domu rodzinnym łącznika i zwiadowcy oddziału st. strz. „Zwycięzcy".

Zarządzenia kwatermistrzowskie na wypadek ogłoszenia godziny „W"

Dowódca „Marii" i „Domu" wyprzedzając swój rozkaz operacyjny nr 1 przypomniał dowództwom podległych mu jednostek część II rozkazu bojowego na wypadek powstania. Rozkaz ten nakazywał sformuwanie na czas przy batalionach bojowych i jednostkach samodzielnych środków przewozowych jako taboru bojowego, bagażowego i żywnościowego, ustalenie punktów zaopatrzenia w porozumieniu z komendami obwodów, zorganizowanie polowej służby zdrowia, przygotowanie łączności z ośrodkami służb kwatermistrzowskich, przygotowania zaliczek pieniężnych. Rozkaz ten mówił także o konieczności zaopatrzenia się osobiście przez każdego żołnierza w żywność na dwa dni (pierwsze wydanie żywności miało nastąpić w drugim dniu walki), określał jak należy postąpić z materiałami zdobycznymi, podawał wymiary i barwy opasek, jak należy je nosić itd. Odnośnie odznak świadczących o przynależności do Wojska Polskiego i Armii Krajowej rozkaz przewidywał: a) opaski rozpoznawcze (opaska biało-czerwona, szerokości 10 cm, na białej części opaski napis WP) noszone na prawym ramieniu, b) orzełki lub proporczyki biało-amarantowe długości 5 cm noszone poziomo na czapce, nad czołem.

Oddziały WSOP, oprócz normalnej opaski, nosić miały na lewym ramieniu opaskę koloru zielonego.

Rozkaz przypominał też o wyposażeniu dowódców w pasy główne, dystynkcje stopni wojskowych, futerały na pistolety, zegarki,

kompasy, bloki meldunkowe, ołówki, gumę do wycierania, mapy terenowe, linijki, gwizdki, latarki elektryczne. Każdy żołnierz nadto powinien posiadać niezbędnik zawierający mydło, nici, igły, przybory do golenia, zapałki, nóż składany, kilka metrów sznurka, menażkę (talerz, garnuszek, kubek), pas do kb, sweter, ręcznik, koc lub ciepły płaszcz, wygodne buty.

Wszelkie potrzeby w zakresie zaopatrzenia i ewakuacji dowódcy zgłaszali komendantowi obwodu w wyznaczonym punkcie zaopatrzenia oddziałów.

Zniszczenie Storcha w Koszycach

W meldunku dziennym niemieckiego komendanta wojskowego na GG, znajdował się zapis dotyczący ostrzelania motocykla i zabicia lotnika niemieckiego.

W przypadku motocyklisty wiadomo, że został on zatrzymany i rozbrojony około 8.00 rano przez ppor. „Beteh" i „Zefira" (Jan Grzech) z PKB w Brzesku Nowym.

Natomiast jeśli chodzi o lotnika niemieckiego, to został on zabity w Koszycach w walce z patrolem z kompanii 2/IV/120. pp AK dozorującym teren wolnego w tym czasie od Niemców miasta, a miało to miejsce w następujących okolicznościach:

W godzinach rannych 27 lipca, z niewiadomych przyczyn wylądował na błoniu koszyckim samolot niemiecki typu Storch. Lot samolotu nad miastem, jak również jego lądowanie zostały oczywiście zauważone przez ubezpieczenia tamtejszej placówki 2. kompanii. Patrol tej placówki pod dowództwem kpr. „Wróbla" (Stefan Kulesza) operujący w rejonie błonia, ostrzelał już po wylądowaniu samolot i w wyniku krótkiej wymiany strzałów został zabity lotnik a uszkodzony Storch. Z dokumentów znalezionych przy zabitym lotniku wynikało, że był to kapitan SS nazwiskiem Hespe. Znaleziono przy nim mapę polową, pistolet i pm.

Dowódca batalionu „Niebora" mówi: „...Zabity lotnik widocznie był wysoką figurą partyjną, ponieważ miał na palcu pierścień z napisem — Meinem Freund Himmler".

W lesie przygranicznym

Nadszedł dzień sukcesów w walce także i dla żołnierzy oddziału „Dominiki" odpoczywającego po wczorajszej nie udanej akcji w lesie przygranicznym Chrząstowice-Pazurek. Solidnie przygotowana, pod dowództwem por. „Hardego", zasadzka przy szosie Wolbrom-Olkusz na spodziewany transport ewakuacyjny volksdeutschów z GG, których chciano „godnie pożegnać", mimo czuwania do późnych godzin nie udała się, gdyż żaden transport nie-

miecki nie ukazał się na szosie. Niepowodzenie, mimo włożonego trudu żołnierskiego, spowodowało rozgoryczenie wśród partyzantów.

„...Rano wstaliśmy głodni — pisze w swoich wspomnieniach kpr. «Kwiatek» (Józef Kłęk) — osłabieni, niewyspani, bo każdemu przechodziła przez myśl ta nieudana wyprawa i stracony czas. Każdy myślał też o domu: jeżeli wróci, czy nie dowie się czegoś złego, czy nie było jakiejś wsypy, czy jest ktoś aresztowany z rodziny..."

Powodowani ogólnym nastrojem i chęcią dokonania czegoś znaczącego, po porozumieniu się, żołnierze „Dominiki" wolbromskiej postanowili pójść jeszcze raz w to samo miejsce na zasadzkę.

Ponieważ oddział por. „Hardego" nastawiony był na inne zadania, na powtórną zasadzkę poszedł jedynie oddział „Dominiki" liczący zaledwie 19 partyzantów pochodzących z Wolbromia, Załęża, Domaniewic i Dłużca. Oddział „Dominiki" szedł na wyprawę bojową w zmniejszonym składzie, gdyż część wolbromiaków musiała wrócić do miasta, by następnego dnia być w pracy w fabryce gumy i nie zwrócić uwagi Niemców.

„...Nasza garstka partyzantów — relacjonuje dalej «Kwiatek» — mając w kieszeniach po kromce chleba, w godzinach popołudniowych, gdy trochę słońce osłabło, wyruszyła po raz drugi w kierunku Pazurka, bez wozów i koni. Obładowani byliśmy amunicją, pot zalewał nam czoła. Zabraliśmy 3 karabiny maszynowe i dosyć dużo do nich amunicji, 12 pistoletów maszynowych (steny) i do każdego 4 magazynki amunicji oraz 4 karabiny zwyczajne po 24 magazynki amunicji na każdy karabin, do tego każdy z nas miał po 2 granaty przy sobie. Nikt nie narzekał, każdy broń ściskał, bo to przecież cała nasza była obrona, a gdy doszliśmy do naszego celu, zajęliśmy odcinek znacznie krótszy niż wczoraj, tuż przy samym rowie szosy."

Miejsce zasadzki opisuje bliżej „Biedny" (Michał Subocz): „...Odcinek drogi jakby wymarzony do napadu. Teraz za szosą po obu stronach gęsty las z tym, że w odległości około 40 metrów od szosy, po prawej stronie w kierunku Olkusza, za rzadkim pasem lasu, błyszczą szyny toru kolejowego. Od strony wsi Chrząstowice szosa wznosi się dość znacznie pod górę, następnie opada nieznacznie w dół i serpentyna skręca na południowy zachód. Napastnicy nie tylko mają duże pole widzenia, ale i pod lufami ich broni będą cały czas wozy przeciwnika. Początkowo widoczne będą tylko przody samochodów, a w miarę skręcania pojazdów w serpentynę ich prawe boki na całej długości pozostaną pod ostrzałem napastnika..."

Oddział „Dominiki" zajął stanowiska bojowe od strony północnej, jak przybył marszem ubezpieczonym mając za sobą w od-

ległości zaledwie około 300 m tor kolejowy. Od strony Chrząstowic czatowała drużyna z Załęża, zaś po przeciwnej stronie niepełna drużyna z Wolbromia. Czas czuwania dłużył się. Partyzanci pełni czujności, w napięciu nerwowym oczekiwali z jednego lub drugiego kierunku npla.

Wreszcie od strony Chrząstowic dał się słyszeć głośny warkot silników samochodowych, który sygnalizował, nadejście większej kolumny samochodów ciężarowych. Wkrótce naprzeciw zasadzki ukazał się motocykl npla. Siedzący w przyczepie żołnierz niemiecki pilnie wpatrywał się w las i widocznie zauważył któregoś źle zamaskowanego partyzanta, bo nagle zaczął krzyczeć po rosyjsku: nie strielaj... nie strielaj... Kierowca zwiększył szybkość i motocykl nie ostrzelany minął zasadzkę a tuż za nim przemknął samochód osobowy prawdopodobnie z jakimś dowódcą nadjeżdżającej w pewnej odległości kolumny samochodów ciężarowych. Oni to, gdy znaleźli się w znacznej odległości od zasadzki, próbowali ostrzec jadącą za nimi kolumnę, wystrzeliwując rakiety świetlne. Z zakrętu szosy wyłoniła się kolumna samochodów, a moment ten tak opisuje kpr. „Kwiatek": „...I nagle zbliża się ta kolumna do nas, lecz nie widać końca odkrytych ciężarowych samochodów. Na każdym najmniej około 30 żołnierzy niemieckich, na dachach szoferek karabiny maszynowe, każdy żołnierz trzymał broń gotową do strzału. My widząc to, przytuleni do ziemi trzymamy palce na językach spustowych posiadanej broni. Chociaż taka masa Niemców, walkę trzeba przyjąć. Niemcy jadą szybko z góry szosą i tuż szybko naprzeciw nas 10 samochodów. Z pierwszego samochodu spostrzegli nas i otworzyli ogień i szybko na gazie chcieli nam ujść. Lecz partyzanci jak jeden błyskawicznie zasiali ogniem po całej kolumnie, gdzie tylko mogli sięgnąć pociskami. Samochody w prawo, w lewo, na poprzek zatarasowały drogę i ani jeden nie ruszył już na krok. Nasze karabiny maszynowe ścięły jak kosą co było naprzeciw nas [...] Lecz niemieckie ogromne siły tej kolumny zatarasowanej na całym odcinku szosy z tylnych aut siały pociskami, jak grad, ale pociski padały tuż poza nami, po całym lesie. Niemcy sądzili po sile ognia naszego, że duże siły partyzanckie są zamaskowane w lesie i cały swój ogień kierowali na las aż po tor kolejowy dla nich niewidoczny. Niemcy prowadzący ogień z końca swojej kolumny nie wiedzieli o tym, że z samochodów znajdujących się na przodzie kolumny garstka partyzantów umieszczona w pobliżu szosy wyeliminowała z walki znaczną część obsady bojowej, bo około 200 rannych i zabitych. Ale ogień niemiecki stawał się coraz to silniejszy [...] Nikt z nas nie myślał, że ujdzie żywy, bo już resztkami naboi każdy z nas strzelał [...] Szczęście, że kilka samochodów, które znalazły się w naszym ogniu, rozgromiliśmy błyskawicznie. Niemcy zostali zabici lub ranni, a ci którzy

zdołali wyskoczyć z samochodów i uniknęli śmierci, wycofali się w głąb lasu po drugiej stronie szosy. My jednak teraz nie mamy możności oderwania się od npla, gdyż tuż za nami zmasowany jest ogień o wielkiej sile i skok do tyłu groził z miejsca śmiercią. Na dobitkę złego partyzanci otrzymują ogień także od tyłu, czyżby nieprzyjaciel zaszedł nas od tyłu?"

Okazało się, że Niemcy zaskoczeni atakiem partyzantów, nie mając należytego rozeznania w zaistniałej nagle dla nich sytuacji strzelali w kierunku lasu przekonani, że to on kryje większe siły AK. Na ich nieszczęście nagle nadjechał pociąg z transportem czołgów zdążający na wschód, a ostrzelana ogniem rodaków obsługa tego transportu w przekonaniu, że została zaatakowana przez partyzantów, odpowiedziała ogniem karabinów maszynowych. Niemcy z załóg samochodów odległych od miejsca zasadzki, prowadząc swój ogień na las, który na tym kierunku miał gęste poszycie, nie zauważyli transportu kolejowego jadącego na wschód i przerwali dopiero ogień z chwilą, gdy ten wyłonił się z lasu. Partyzanci natychmiast zorientowali się w zaistniałej sytuacji i skokami wycofali się poza tor kolejowy i znaleźli się w lesie prowadzącym do Załęża.

Tę zbawczą dla partyzantów sytuację tak wspomina kpr. „Kwiatek":

„...Każdy z nas miał ślad krwi na sobie, zadraśnięcia od pocisków — w rękę, w nogę — lub przedziurawiony rękaw od marynarki, przestrzeloną czapkę. To było wielkie szczęście, że pozostaliśmy wszyscy przy życiu. Każdy z kolegów sprawdzał, ile mu pozostało naboi, a niestety pozostało zaledwie po kilka sztuk. Byli i tacy co wystrzelali wszystkie, i prosił jeden drugiego choć o dwa naboje, bo mogły być potrzebne jeszcze na drodze powrotnej do Załęża, do którego wycofaliśmy się szybko. Wycofaliśmy się najpierw poza las, a następnie polami wśród dojrzałych zbóż doszliśmy do Załęża. Chociaż bez sił, bez amunicji, lecz szczęśliwi, że cali wszyscy. Bo to była walka na śmierć i życie..."

Partyzanci z plutonu wolbromskiego po przyjściu do Załęża uzupełnili amunicję w tamtejszym magazynie broni będącym w dyspozycji kpr. „Tadka" (Tadeusz Praski), dowódcy tamtejszej drużyny dywersyjnej („Dominika-Wikcia"). Dziewiątka z Wolbromia zatrzymała się jeszcze w Załężu, gdyż tu dotarła wiadomość ze wsi Pazurki, że Niemcy penetrują tamtejszy las i wypytują ludność o partyzantów. Także oddział śląski „Hardego" — w liczbie ponad 300 zaprawionych już w boju partyzantów — trwał w pogotowiu w lasach odległych od Załęża zaledwie o półtora kilometra.

Niemcy nie mieli jednak odwagi zapuścić się głębiej w las. Wolbromiacy późnym wieczorem dotarli do Wolbromia. „...Złożyliśmy broń — kończy swoją relację kpr. «Kwiatek» — na ręce kolegów

«Słowika» i «Roli», którzy natychmiast zamelinowali ją w swoich kryjówkach, a każdy z nas udał się w swoim kierunku i mimo godziny policyjnej szczęśliwie dotarł do swojej rodziny, która żyła w obawie o nas. Takie to było wówczas życie partyzanta i jego rodziny."

Opisany fragment z działalności oddziałów Inspektoratu „Maria" w walce z okupantem jest charakterystycznym przykładem sukcesu w walce.

Podziw musi wzbudzać fakt, że oddział partyzancki, a właściwie dywersyjno-partyzancki, w składzie zaledwie jednej drużyny wzmocnionej dwoma dodatkowymi karabinami maszynowymi (licząc stan oddziału wg etatu z r. 1939), pod dowództwem, awansowanego już w czasie konspiracji ze st. strz. na kpr. rez. „Tadka" mógł odnieść tak znaczny sukces w walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Bo to, że Niemcy musieli mieć poważne straty w zabitych i rannych, jak wynika z przebiegu walki, nie może budzić żadnych wątpliwości.

Przyjmując, licząc skromnie, że na przestrzeni 300 m zasadzki znalazło się tylko pięć samochodów z czołówki kolumny wroga, a na nich znajdowało się tylko po 10 żołnierzy, którzy do końca nie okazali żadnej aktywności, można śmiało twierdzić, że zostali oni wyeliminowani z walki jako zabici lub ranni, co daje liczbę co najmniej 100 żołnierzy straconych przez nieprzyjaciela. Można jednak sądzić, że jego straty były wyższe.

Akcja ta jest jeszcze jednym dowodem, jak wielkie znaczenie w walce ma czynnik zaskoczenia, dyscyplina i wola zwycięstwa.

Nieprzyjaciel ufny w swoje siły, przyzwyczajony do ruchu w pojazdach mechanicznych, a więc i niechętnie je opuszczający, nie rozpoznał wcześniej trasy przejazdu mimo że nie było dla niego tajemnicą istnienie oddziałów partyzanckich na tym terenie a w konsekwencji poniósł dotkliwą klęskę tuż u wrót Rzeszy.

Inne wydarzenia

Zasadzka w rynku w Działoszycach

„....27 lipca, stwierdza kpt. rez. «Prądzyński» dowódca kompanii 5/II/120. pp AK — wjechał na rynek w Działoszycach oddziałek niemiecki, z kierunku Pińczowa, złożony z 6 żołnierzy, dwóch na motocyklu, 4 w aucie wojskowym. Zostali oni najpierw ostrzelani przez nasz oddział, a następnie wzięci do niewoli i jako jeńcy przekazani do oddziału leśnego im. Bartosza Głowackiego. W akcji tej wyróżnił się, jako d-ca kpr. rez. Józef Kosałka. Zdobyliśmy

auto osobowe z przestrzeloną chłodnicą i uszkodzonym lekko silnikiem oraz motocykl i kilka kb." [60]

Ewakuacja Hauptzolamtu w Kocmyrzowie

Tego dnia posterunek Hauptzolamtu w Kocmyrzowie został wycofany przez Niemców. Także żaden inny posterunek policji, żandarmerii i Wehrmachtu nie istniał już na terenie gminy Luborzyca.

„Granit" melduje „Tysiącowi"

„...Rano 27 lipca 1944 r. wróciłem do sztabu w Koniuszy i zameldowałem o akcjach «Tysiącowi», jak również o zderzeniu pociągów między Batowicami a Zastawem, spowodowanym przez zawiadowcę stacji Zastów, Henryka Wypycha z Pietrzejowic".[61]

Rozbicie posterunku niemiecko-ukraińskiego w Dęblinie

„...Oddziaływanie Nowego Korczyna i Opatowca na prawy brzeg Wisły było tak wielkie — jak wspomina ppłk «Niebora» — że w dniu 27 lipca 1944 r. żołnierze placówki Wacława z Ujścia Jezuickiego, Gręboszowa, Lubiczka i innych wiosek zaatakowali posterunek niemiecki w miejscowości Dęblin, obsadzony przez Ukraińców pod dowództwem oficera niemieckiego. W wyniku walki rozbito posterunek i wzięto do niewoli oficera, komendanta posterunku, którego przekazano do Opatowca, gdzie przebywał pod strażą opatowieckiego posterunku PKB do dnia 29 lipca 1944 r.

O pobycie jeńca na terenie Opatowca złożył meldunek st. sierżant «Brzoza» (Stanisław Kozioł), szef miejscowej kompanii i ppor. «Grzech» (Wincenty Klita), zastępca d-cy IV/120. pp AK. Dowódca batalionu zamierzał przesłuchać jeńca na miejscu w dniu 28 lipca 44 r., ale sytuacja na terenie Koszyc i Brzeska Nowego uniemożliwiła mu wyjazd do Opatowca...".

28 lipca 1944 r. (piątek)

W sztabie inspektoratu mnożą się obawy

Walki i wydarzenia, które miały miejsce na terenie konspiracyjnym inspektoratu w kilku ostatnich dniach, mobilizowały i trzy-

[60] Relacja Walerego Zaroda.
[61] Relacja Walentego Adamczyka.

mały w ciągłym napięciu zarówno połączone sztaby „Marii" i „Domu", jak i sztaby i dowództwa wszystkich jednostek konspiracyjno-bojowych wchodzących w skład Inspektoratu Miechów. Zmuszały do utrzymywania w stałej gotowości, i to na całym terenie, oddziałów zdolnych do otwartej walki z okupantem, którego reakcji należało się spodziewać w każdej chwili.

W sztabie inspektoratu i dywizji najdokładniej zdawano sobie sprawę z powagi wypadków, jakie rozegrały się w błyskawicznym niemal tempie.

„Rzeczpospolita Partyzancka", jak ją wówczas coraz śmielej nazywaliśmy, mimo że jeszcze całkowicie nie ukształtowała się na terenie naszego działania cieszyła nas i była naszą dumą, ale równocześnie jej przyszłość wzbudzała poważne obawy. Wiedzieliśmy bowiem, że Niemcy nie pozostawią wyzwolonych terenów w spokoju i w razie ponownego przyjścia, swoim zwyczajem będą mścić się na bezbronnej ludności. „Rzeczpospolita" rozsiadła się przecież na najbliższym już prawie zapleczu frontu i nie tylko że uniemożliwiała im zaopatrzenie jednostek frontowych, ale zagrażała uderzeniem na tyły ich wojsk, broniących swoich pozycji na linii Wisły przed nacierającymi — dla zdobycia przyczółków — wojskami radzieckimi.

Liczyliśmy się więc z możliwością rzucenia na już nie zagrożony, ale utracony dla nich obszar ponad 1000 km² sił odwodowych. Za nimi, jak należało przewidywać, miały wkroczyć oddziały policyjne prowadzące pacyfikacje. Mogłoby też dojść do wysiedlenia ludności, co znowu zagrażało poważnie planom powstańczym. Jedynie szybkie i zdecydowane działania ofensywne, połączonych sił powstańczych i armii radzieckiej, mogły przekreślić nasze obawy.

Także sztab okręgu niepokoił się o przyszły los tego terenu, m.in. w piśmie z dnia 27 lipca 1944 r., które dotarło do inspektoratu w dniu 28 lipca, na które tego samego dnia „Bolko" odpowiedział następująco:

„W odpowiedzi na pismo VII/0014 z dn. 27.07. melduję:

1) Nie wydawałem żadnych zarządzeń celem przejścia z «Cz» do akcji zaczepnej, lecz przeciwnie we wszystkich swoich rozkazach i na odprawach stale rozkazuję opanowanie i powściąganie ich od wszelkich agresywnych wystąpiń wobec nieprzyjaciela. Na akcję zaczepną może dać zezwolenie w pewnych wyjątkowych wypadkach jedynie inspektor lub w nagłych — komendant obwodu. Akcje dozwolone są oddz. i part. w wypadku pacyfikacji lub poważniejszych aresztowań. Zdaję sobie całkowicie sprawę z obecnej sytuacji i w moich rozkazach podkreślam jeszcze dużą siłę nieprzyjaciela.

2) Przeprowadzone akcje na moim terenie między 20 a 27 bm.

miały charakter a) albo wybitnie dywersyjny celem odbicia więźniów względnie przepłoszenia oddziałów pacyfikacyjnych, b) albo prowokacji ze strony PPR, NSZ, PPS a czasem mało zdyscyplinowanych LSB (np. akcja w Brzesku Nowym), albo wreszcie wynikły z samowoli i złego zrozumienia sytuacji ze strony dowódców, którzy niestety myślą jeszcze bardzo często kategoriami tłumu lub strzelca.

3) Zadanie nasze w terenie jest bardzo trudne. Ludność nasza rozpalona i podniecona ostatnimi wieściami i wypadkami, a zwłaszcza tchórzostwem Niemców i ich bezradnością, ulega chętnie podszeptom propagandy PPR, starającej się wywołać akcję przeciwko Niemcom już teraz. Żołnierz nasz rwie się do walki, pragnie czynów i dziwi się, że go się wstrzymuje. Wszyscy pragną wolności i odwetu. Melduję, że robimy, co jest w naszej mocy i dzisiaj dzięki odpowiednim rozkazom, energii dowódców, i zakonspirowanym, a mimo to intensywnym ćwiczeniom oddziałów oraz naszej propagandzie (niestety, propaganda okręgu prawie nie daje nam nic), uchwyciliśmy nasze oddziały znowu w dyscyplinę i społeczeństwo urabiamy znowu na swój sposób."

Obawy wyrażone przez okręg były słuszne i potwierdzały całkowicie rozkazy i zarządzenia sztabu Inspektoratu „Maria", co zresztą było zgodne z podstawowymi zasadami taktyki walki, obowiązującymi z chwilą ogłoszenia przez dowództwo AK stanu czujności, a w przyszłości stanu pogotowia i związanej z tym godziny „W".

Zwiększenie aktywności bojowej w tej sytuacji, wbrew logice wynikającej ze znajomości regulaminów walki nie tylko zaostrzało czujność Niemców i pozbawiało powstańców, tak ważnego w każdej walce elementu zaskoczenia z chwilą ogłoszenia godziny „W", ale zmuszało wroga do skoncentrowania większych sił na terenie dla niego zagrożonym i dawało mu szanse rozbicia najlepiej uzbrojonych oddziałów partyzanckich, jeszcze przed ogłoszeniem hasła do wystąpienia generalnego oddziałów konspiracyjnych i wszystkich sił sprzymierzonych przeciwko nim. Co gorsze, zaangażowanie się przedwczesne w większe walki słabo uzbrojonych i wyszkolonych oddziałów partyzanckich mogło doprowadzić do zupełnego wyniszczenia całego społeczeństwa polskiego, na oczach sprzymierzeńców znajdujących się w ofensywie.

Z komunikatów radiowych wiedzieliśmy, że zwycięskie wojska radzieckie I Frontu Ukraińskiego pospiesznie zbliżają się do Wisły i wkrótce rozpoczną walkę o przyczółki za nią.

Spodziewaliśmy się, że już wkrótce i nasze oddziały przejdą do działań na rzecz frontu wschodniego, jeśli oczywiście ofensywa radziecka nie załamie się, względnie nie zatrzyma się przez jakiś

czas na linii Wisły, dla koniecznych uzupełnień ludzi i sprzętu bojowego.

Niepokoił nas także brak do tej pory rozkazów naszych przełożonych dotyczących współpracy wojskowej z organizacjami lewicowymi i z partyzantką radziecką, celem uzgodnienia wspólnych działań na wypadek ogłoszenia godziny „W".

Rozumując w ten sposób, należało przewidywać:

1) Dojście już w najbliższych dniach poważniejszych sił wojsk radzieckich do linii Wisły i ich działania nad zdobyciem przyczółków na tej większej rzece;

2) Silną jednak i upartą obronę linii Wisły przez Niemców na przygotowywanych już od szeregu miesięcy umocnieniach obronnych, co może opóźnić dalszą ofensywę nawet kilka miesięcy;

3) Niemcy za wszelką cenę będą starali się oczyścić zaplecze frontu.

Z tego rozumowania wynikały dla nas wnioski:

1) Okres stanu czujności raczej przedłuży się;

2) Niemcy mogą mieć czas na rozprawienie się z nami;

3) Należy więc wszelkimi sposobami odwrócić ich uwagę od nas i naszego terenu;

4) Ograniczyć w miarę możności nasze działania zaczepne do drobnych akcji dotyczących zdobycia broni i zaopatrzenia kwatermistrzowskiego. Oczywiście, że dotyczyć to może w zaistniałej już sytuacji terenu nie objętego „Rzeczpospolitą".

5) Zwiększyć czujność konspiracyjną, maskując dokładnie mp. sztabów i dowództw, ruchy oddziałów, zwiększyć działalność wywiadu i kontrwywiadu, wzmocnić posterunki obserwacyjno-alarmowe w osiedlach, trzymać w pogotowiu w pobliżu szczególnie zagrożonych miejscowości i rejonów oddziały zdolne do odparcia jednostek pacyfikacyjnych wroga;

6) Mając na uwadze bliskie walki o przyczółki na Wiśle, działać w miarę możliwości, głównie na terenie Pińczowskiego, na podstawie specjalnych rozkazów inspektoratu na korzyść wojsk radzieckich, maskując wobec Niemców przynależność naszych oddziałów do AK. Stąd też wynikała konieczność utrzymania „Rzeczypospolitej" dokąd się da, ale też niedopuszczenie do rozszyfrowania naszych sił nieobjętych powstaniem;

7) Wydać odpowiednie zarządzenia na wypadek wysiedlania przez Niemców ludności a dotyczące przede wszystkim żołnierzy, ich związków organizacyjnych i taktycznych.

Mimo takiej oceny sytuacji, w głębi duszy pragnęliśmy wszyscy i wierzyliśmy, że już wkrótce będzie zarządzony stan pogotowia, a następnie godzina „W", rozpoczynająca powstanie względnie akcję „Burza".

Wprawdzie rozkaz inspektoratu z dnia 24 lipca 1944 r. zabraniał

łączenia się z oddziałami AL bez rozkazu inspektora, ale nie znaczyło to, że nie wolno naszym oddziałom współpracować z nimi w sytuacjach wytworzonych na polu walki, w udzielaniu wzajemnej pomocy, tak w walce jak i poza walką, gdzie powinniśmy być sojusznikami. Chodziło zawsze o utrzymanie poprawnych stosunków, a nigdy wrogich, mimo różnic w poglądach politycznych. Wówczas jeszcze wierzyliśmy, że rozsądek i względy natury wojskowej zniwelują na tyle żądania polityczne obu stron, że dojdzie do wspólnego dowództwa i działania z korzyścią dla wszystkich. Rozkaz inspektora oparty na odgórnych wytycznych miał zapobiec samowolnemu łączeniu się oddziałów.

Przykładem mobilizującym do wydania takiego rozkazu może być fakt, najpierw współdziałania a później pełnego włączenia oddziału Maślanki (niescalony w BCh — AK samodzielny oddział chłopski) do AL. Przykładów zaś współdziałania w walce AK i AL jest wiele.

Zabezpieczenie kierunku Kraków — Koszyce pod Jaksicami

W tym czasie kiedy na kierunku północnym, po wyzwoleniu Pińczowa, ubezpieczały teren wyzwolony od okupanta, oddziały dyspozycyjne batalionu III/120. pp AK, na południu czyniły to samo oddziały dyspozycyjne batalionu IV tego pułku.

„...Aby uniemożliwić Niemcom infiltrację w głąb zajętego terenu i rozpoznanie naszych oddziałów formujących się do akcji «A» (ogólne powstanie) — wspomina «Niebora» — d-ca IV/120. pp AK zamknął w dniu 28 VII 1944 r. drogę Koszyce-Kraków, na północnym skraju wsi Jaksice, plutonem dyspozycyjnym 2. kompanii w sile 27 ludzi pod dowództwem pchor. «Enrilla» (Bolesław Czarnecki) i jego zastępcy pchor. «Wilka» (Jerzy Mondecki). D-ca 2. kompanii ppor. «Pętaczek» (Stefan Grudzień) zajęty był w tym czasie organizacją i przygotowaniem swojego pododdziału do akcji «A».

Teren na północnym skraju wsi Jaksice nadawał się doskonale na zorganizowanie zasadzki ogniowej. Ostry zakręt szosy w kształcie pętli o długości około pół kilometra, głęboka niecka terenowa, obramowana po północno-wschodniej stronie zagłębienia półkolistym grzbietem, wysokie strome wzgórza dominujące nad szosą, od wsi Dolany do przysiółka Macieczyna, stworzyły warunki naturalne, uniemożliwiające nieprzyjacielowi rozwinięcie sił do walki i równocześnie stworzyły dogodne warunki ogniowe dla własnego oddziału. Gorsze za to były drogi wycofania własnego oddziału na wypadek przewagi npla. Drogi wycofania w kierunku wsi Zagaje lub w kierunku wsi Książnice Wielkie, prowadziły w terenie po-

fałdowanym, ale otwartym, wycofanie w kierunku wsi Wroczków lub Morsko było wykluczone z uwagi na konfigurację terenu korzystną dla nacierającego (możliwość odcięcia oddziału od szosy i przyparcia go do Wisły)."

Decyzję zajęcia stanowisk bojowych w Jaksicach podjął dowódca batalionu po przeprowadzeniu powyższej analizy terenu, najpierw na podstawie mapy a następnie jeszcze bardziej szczegółowo w terenie, gdzie osobiście wydał rozkaz pchor. „Enrillowi".

„...«Enrill» otrzymał następujące zadanie — oświadcza «Niebora»:

1. Działać na ogólnych zasadach placówki oficerskiej.
2. Niszczyć małe oddziały npla przez zasadzkę ogniową.
3. Zatrzymywać ogniem większe oddziały npla, rozpoznawać jego siłę, meldować o sytuacji d-cy batalionu, a następnie wycofać się do wsi Książnice Wielkie.
4. Kontrolować ruch ludności na szosie, przepuszczając wszystkich zdążających do Koszyc, zatrzymując osoby podejrzane i nieznane zmierzające w kierunku Krakowa.

Równocześnie poinformowałem podchorążego, że na bezpośrednim przedpolu nie ma własnych oddziałów (pluton dyspozycyjny 3 kompanii «Betehy» otrzymał rozkaz opuszczenia Nowego Brzeska z zadaniem zajęcia stanowisk we wsi Mniszów, 2 km na północ od Nowego Brzeska, z zadaniem przeciwdziałania pacyfikacjom nieprzyjaciela na Nowe Brzesko). Ugrupowanie oddziału, z wyjątkiem umiejscowienia ckm-u, pozostawiłem d-cy plutonu. Ciężki karabin maszynowy, kazałem ustawić na dominującym wzgórzu po zachodniej stronie szosy, o jakieś 600 m w prostej linii na wschód od zgrupowania reszty plutonu.

Stanowisko takie zapewniało dalekie pole widzenia (od Dolan po Macieczynę, mogło więc jednocześnie pełnić funkcję posterunku obserwacyjno-alarmowego). Karabin maszynowy mógł skutecznie ostrzelać szosę od folwarku Jaksice 1,5 km, do przyczółka Macieczyna 0,6 km oraz mógł skutecznie zabezpieczyć ogniem wycofanie plutonu. Zniszczenie karabinu możliwe było tylko przez broń stromotorową, czego się nie spodziewałem, lub przez lotnictwo, co było prawdopodobne. Zdobycie gniazda ckm przez natarcie było również ryzykowne dla npla, bo narażał się na ogień boczny plutonu własnego, a strome zbocze stanowiło też poważną przeszkodę.

Dla utrzymania należytej łączności z d-cą kompanii i d-cą batalionu przydzielono plutonowi telefonistę st. strz. «Sokoła» (Stanisław Pawlicki) z niemieckim aparatem polowym, który dołączył do istniejącej sieci telefonicznej. Połączenie telefoniczne utrzymywał pluton przez centralę pocztową w Koszycach, obsługiwaną na zmianę przez podoficera łączności «Jastrzębia» (Stanisław Sawicki), naczelnika poczty Andrzeja Bajdę, pracownika poczty Aleksan-

dra Kozłowskiego, listonosza Jana Hyżyckiego i nauczyciela Stanisława Warchoła. Pluton otrzymał kryptonim telefoniczny «Orzeł» i był łączony w drugiej kolejności po «Kawalerii», który był kryptonimem dowództwa 120. pp AK.

Punkt opatrunkowy 2. kompanii znajdował się w Koszycach w domu pp. Kitów. Z uwagi na dużą aktywność lotnictwa npla i brak środków obrony przeciwlotniczej, nakazałem obronę bierną przez staranne maskowanie stanowisk i ograniczenie ruchu na przedpolu oraz na drodze do Koszyc.

Środki żywnościowe w stanie surowym i tytoń dla oddziału w Jaksicach i innym stacjonującym w rejonie Koszyc dostarczał oficer gospodarczy batalionu pchor. «Kupiec». Strawę dla żołnierzy gotowały dziewczęta z Jaksic, Koszyc, z Sokołowic zrzeszone i niezrzeszone w organizacji kobiecej Pomoc Żołnierzowi (PŻ).

Pluton posiadał następujące uzbrojenie: jeden polski ckm z napisem na pokrywie zamkowej «Dar dzieci Torunia» zdobyty przez «Odweta» na Ukraińcach w Kazimierzy Wielkiej w dniu 27 lipca, jeden lkm niemiecki «Spandau 42», jeden granatnik przeciwpancerny «Piat» ze zrzutu, 10 pistoletów maszynowych «Sten» z zrzutów, dwa automatyczne karabiny ręczne, dziesięciostrzałowe samozaradki zdobyczne, 10 karabinów ręcznych niemieckich, kilka pistoletów krótkich angielskich «Smith-Wesson» ze zrzutu i skrzynkę niemieckich granatów trzonowych.

Pluton dyspozycyjny 2. kompanii pełnił służbę na stanowiskach pod Jaksicami do 30 lipca, nie będąc w tym czasie niepokojony przez nieprzyjaciela, który jakby przyczaił się do skoku.

Stanowiska pod Jaksicami były nie tylko dobrze wybrane, ale także należycie zamaskowane, a służba prowadzona wzorowo, tak że pozycja partyzancka, najbardziej wysunięta na południe «Rzeczypospolitej», jak się później okazało, nie była rozpoznana przez Niemców i stała się dla nich dużym zaskoczeniem."

Lekarz batalionowy ppor. „Prokopowicz" (Piotr Słota), który kilka dni później znalazł się na tych stanowiskach i wziął udział w walce pisze: „...Na szczycie wzgórza, okrakiem na szosie, rozłożyły się nasze oddziały. Żołnierze dobrze ukryci siedzą w rowach lub niewielkich dołkach. Idąc natknąłem się na nich — ba, wpadłem bezpośrednio. Nic nie wskazywało na to, że tu są zbrojne oddziały..."

Drugi dzień w Pińczowie

„...Wczesnym rankiem — wspomina mjr «Lis» (Aleksander Issa) — przybył do mp. w Pińczowie kpt. «Nemo», któremu przekazałem dowództwo batalionu i poinformowałem go o wydanych przeze mnie rozkazach.

Oddziały garnizonu partyzanckiego w Pińczowie pełniły w tym dniu służbę na ubezpieczeniach oraz przeprowadzały szkolenie.

Dowództwo batalionu otrzymało wiadomość, że z Chmielnika do Jędrzejowa ma jechać 12 żandarmów. Postanowiono więc wysłać oddział dla rozbrojenia tych żandarmów.

W uzgodnieniu z kpt. «Nemo» zezwoliłem grupie 15 żołnierzy z kompanii ppor. «Głowacza» na odskok z Pińczowa w okolicę stacji kolejowej Hajdaszek (ok. 10 km) celem dokonania zasadzki na pociąg wąskotorowy, którym, według wcześniej przeprowadzonego przez «Głowacza» rozpoznania, miało jechać z Chmielnika do Jędrzejowa 12 żandarmów; chodziło nam przede wszystkim o zdobycie broni. Grupą dowodził kpr. «Długi« (Bogusław Walczak). Po odmaszerowaniu grupy kpr. «Długiego», ppor. «Głowacz» otrzymał meldunek od kolejarzy z Hajduczka, że pociągiem tym jedzie prócz tych 12 żandarmów również oddział Wehrmachtu — w sumie 40 dobrze uzbrojonych Niemców. «Głowacz» wysłał natychmiast na rowerze gońca «Osikę» do «Długiego» z rozkazem zaniechania akcji. Równocześnie rozkaz taki przekazał telefonem kolejowym do zawiadowcy stacji Hajduczek, z poleceniem przekazania go kpr. «Długiemu». Kpr. «Długiemu» rozkaz doręczono, lecz pomimo tego rozpoczął walkę z Niemcami..."

„Kpr. «Długi» rozkazu nie wykonał — stwierdza ppor. cz. w. «Wierny» (Marian Kawa) — zorganizował zasadzkę siłami jednej drużyny w pobliżu wsi Umianowice przy moście na Nidzie. Do akcji przystąpił zatrzymując pociąg przed mostem. Wezwał Niemców do poddania. Niemcy poddać się nie chcieli. Rozpoczęła się ciężka nierówna walka, w nieodpowiednim terenie dla partyzantów, w wyniku której poległo 12 żołnierzy BCh-AK i 2 zostało rannych.[62] Straty Niemców 3 rannych. Niemcy zdobyli ckm, pochodzący z zrzutu i 10 kb."

Wieść o klęsce i stratach w drużynie kpr. „Długiego" pod Umianowicami dotarła rychło do Pińczowa, budząc dalsze obawy.

„Rano 29 lipca — wspomina mjr «Lis» — przyjąłem delegację Magistratu Pińczowa w składzie burmistrz Chmielewski i sekretarz Marian Wilczyński, którzy prosili, abyśmy z tak słabym uzbrojeniem nie rozpoczynali walki z Niemcami w Pińczowie, gdyż nie mamy szans obronić miasta, a po naszym wycofaniu się miasto może zostać krwawo spacyfikowane. Odpowiedziałem, że zdajemy sobie z tego sprawę i jeżeli zaistnieje taka krytyczna sytuacja, wycofamy się z miasta. Tymczasem musimy trzymać Niemców w szachu."

[62] Władysław Książek (członek DR na pow. Pińczów) dodaje: „...ranni leczyli się na melinach sanitarnych Zielonego Krzyża. Wyleczył się jedynie Władysław Łączek, zaś «Janek» (Jan Dudek) został wyśledzony przez Niemców i dobity przez nich w lesie podłęskim..."

W dniu tym w Pińczowie i na zajmowanych stanowiskach ubezpieczających nic nie zaszło ważnego. Także noc z 28 na 29 przeszła spokojnie.

Na temat nieudanej akcji pod Umianowicami wypowiada się członek Delekatury Rządu w Pińczowie „Polanin" i stwierdza: „...Przyczyny klęski były różnorakie. Przede wszystkim zawiódł kompletnie wywiad co do określenia liczby wroga, a co ma zawsze decydujące znaczenie. Przy uderzeniu na wroga oddział nie wykazał brawury partyzanckiej i nie zastosował czynnika zaskoczenia. Wybrane miejsce starcia nie miało należytej osłony, a przede wszystkim oddział był za słabo uzbrojony, a zatem nie przygotowany do zmierzenia się z silniejszym i dobrze uzbrojonym przeciwnikiem..." [63]

Informacja o nieprzyjacielu powinna zawierać nie tylko możliwie dokładny skład liczebny przeciwnika, jego uzbrojenie, ale także jego rozmieszczenie w pociągu, dokładnie określać wagony w których jadą Niemcy, względnie, że są pomieszani z ludnością cywilną. Te najważniejsze dane decydowały o sposobie zorganizowania zasadzki, o sile oddziału i sile jego ognia. W wypadku rozmieszczenia sił nieprzyjaciela w pewnej części pociągu, należało, w momencie dojeżdżania lokomotywy do przeszkody hamującej bieg pociągu, natychmiast otworzyć ogień do wagonów z Niemcami, a następnie dopiero wzywać do poddania. W innym wypadku akcja mogła być wykonana jedynie przy współdziałaniu oddziału działającego od wewnątrz pociągu w ubraniach cywilnych. Teren na zasadzkę musiał zapewniać należytą ochronę i osłonę oddziału oraz łatwość wycofania się w wypadku niepowodzenia. Ubezpieczenie grupy wypadowej powinna zapewnić broń maszynowa na zamaskowanych stanowiskach i umieszczona nieco głębiej w terenie oraz patrole rozmieszczone wokół pociągu dla wyłapywania zbiegów, na stanowiskach chroniących także od ognia własnego. Zatrzymanie kolejki wąskotorowej nie powinno przedstawiać większej trudności w każdym niemal miejscu toru, tak jednak aby zapora z dala nie była widoczna z jadącego pociągu.

Dowódca drużyny atakującej pociąg pod Umianowicami kpr. „Długi" należał do dzielnych i ofiarnych żołnierzy i młodszych dowódców batalionu „Nemo", ale nie docenił należycie przeciwnika, który był przecież starym frontowym żołnierzem, dobrze uzbrojonym i zapewne świadomym możliwości spotkania się z partyzantami. Jest także możliwe, że rozkaz o wstrzymaniu akcji dotarł do „Długiego" w ostatniej chwili i nie miał on już wiele czasu do wykonania rozkazu, aby np. ukryć oddział pod mostem kolejowym i usunąć założoną zaporę.

---

[63] Relacja Władysława Książka.

W każdym wypadku, nawet przy znacznie słabszym przeciwniku aniżeli pierwotnie był awizowany, sposób wykonania pozbawiony był zaskoczenia i miał charakter raczej policyjny a nie bojowy.

Zajęcie Proszowic przez kompanię „Kłosa"

Proszowice, których historia sięga pierwszych wieków Polski Piastowskiej i na przestrzeni przeszłych stuleci wraz z całą ziemią proszowicką miały swój bezustanny i znaczny udział w zmiennych losach dziejowych naszego narodu, nagle w dniu 28 lipca 1944 r. stały się świadkami nowego historycznego wydarzenia. Oto w godzinach rannych tego dnia, mimo istnienia silnych jeszcze garnizonów okupanta w pobliskim Miechowie, Słomnikach, Igołomi... i zaledwie 35 km odległym Krakowie — na zaludnionych dość silnie ulicach miasteczka ukazała się nagle zwarta kolumna partyzancka w polskich mundurach, w pełnym uzbrojeniu i objęła w wolnym mieście władzę wojskową z ramienia 106. Dywizji Piechoty Armii Krajowej i Inspektoratu Rejonowego AK Miechów („Maria").

Porucznik „Drozd" (Jan Latała), wówczas jeszcze jako kpr. rez. i dowódca plutonu „Dominiki-Peli", tak wspomina te pełne wrażeń wkroczenie partyzantów w biały dzień do Proszowic: „...Rano 28 VII 44 r. zostały wydane rozkazy do zajęcia Proszowic. Na podstawione wozy konne w Koniuszy, załadowały się oddziały «Modrzewia» i mój. Udaliśmy się w kierunku Proszowic, gdzie w odległości 1 km od miasta, d-ca całości podchorąży «Kłos» uformował kolumnę ubezpieczoną i oddziały nasze weszły do miasta. Na czele I plutonu szedł «Modrzew», a ja prowadziłem pluton drugi. W Proszowicach było bardzo dużo ludzi z okolicznych wiosek. Na widok polskich żołnierzy urządzono spontaniczną owację. Entuzjazm ludności był ogromny, wierzono, że Niemcy już nie wrócą.

Zajęliśmy ważniejsze punkty w mieście. Mój oddział skierowano do budynków Związku Plantatorów Tytoniu oraz na stację kolejki wąskotorowej. Zorganizowałem ubezpieczenie dróg dojazdowych do Proszowic oraz wystawienie posterunków obserwacyjnych na wieży kościelnej i górujących punktach w pobliżu miasta. Sprawy kontroli ubezpieczeń oraz zmian posterunków powierzyłem mojemu zastępcy kpr. «Strzale» (Stanisław Libura), a ja zająłem się sprawą zbudowania barykad i przeszkód na szosach i drogach dojazdowych, aby wykluczyć nagłe wtargnięcie do miasta samochodów nieprzyjaciela. Oddział «Modrzewia» ubezpieczał miasto od strony Krakowa i Klimontowa, a moi żołnierze ubezpieczali szosę od strony Słomnik i Miechowa."

„...Wchodziliśmy do miasta [...] pierwszy raz po 4 latach okupa-

cji, w biały dzień i zwartą kolumną. Wrażenie ogromne — wspomina ppor. cz. w. «Wydra» (Juliusz Jarosz) — odczuwam ogromną dumę, że to mnie przypadło w udziale pierwszemu. Ludzie płaczą, całują nas i kwiaty, nie wiadomo skąd tyle kwiatów...."

Nieco później, bo już po przemarszu partyzantów przez Proszowice, podjechały na furmankach od strony Wierzbna, gdzie uzupełniały broń i amunicję, dalsze drużyny „Dominiki-Peli" kpr. rez. „Waligóry" (Bolesław Woźniak) i st. strz. „Orlika" (Stanisław Jaskulski). Oddziały te wyładowały się pod cmentarzem żydowskim i w szyku bojowym podeszły do cmentarza katolickiego.

„...Ponieważ nie mieliśmy rozeznania o sytuacji w mieście — stwierdza «Orlik» — zatrzymaliśmy się pod miastem na cmentarzu katolickim. W tym czasie, od strony Proszowic nadszedł patrol AK z karabinem maszynowym, pod dowództwem plut. «Kolby» (Tadeusz Biernacki), który miał za zadanie ubezpieczyć miasto od kierunku szosy krakowskiej. Za chwilę nadszedł także d-ca całości zgrupowania partyzanckiego «Dominiki-Poli» pchor. «Kłos», któremu zameldowałem przybycie plutonu. Pchor. «Kłos» po przejęciu meldunku wycofał patrol «Kolby» i nakazał ubezpieczyć szosę obydwoma drużynami.

W czasie kilku godzin na placówce zatrzymaliśmy cztery samochody cywilne i wojskowe, które nadjechały z Krakowa, nie wiedząc o zajęciu terenu przez oddziały polskiej partyzantki. Zatrzymane samochody były odstawiane do Związku Tytoniowego, gdzie mieściła się kwatera naszego d-cy kompanii."

„Drozd" w swojej dalszej relacji wspomina: „...Wyznaczone patrole aresztowały i osadziły w areszcie, do dyspozycji wywiadu, kilku konfidentów oraz gorliwych służalców okupanta.

W tym czasie zorganizowano władze cywilne, złożone z przedstawicieli stronnictw politycznych, które przystąpiły do zabezpieczenia pozostawionego mienia niemieckiego oraz towarów w sklepach i magazynach, których właścicielami byli Niemcy względnie volksdeutsche.

Około godziny 11.00, przybiegł do mnie żołnierz z mojego oddziału, który ubezpieczał stację kolejki wąskotorowej i zameldował, że telefon na stacji działa, a w słuchawce słychać głosy w języku rosyjskim.

Udałem się szybko do budynku stacyjnego i tam, po podniesieniu słuchawki, usłyszałem rozmowę rosyjską. Pytałem ich, gdzie oni są i co tam robią, odpowiedzieli, że na stacji w Wiślicy, że są żołnierzami Armii Czerwonej i zajęli swoim oddziałem miejscowość i stację kolejową. Wówczas ja poinformowałem ich, że mówię z Proszowic, gdzie Niemców już nie ma i że okoliczne miejscowości, jak Skalbmierz, Działoszyce, Kazimierza Wielka, Koszyce,

Nowe Brzesko oraz wszystkie wsie na tym terenie są w rękach polskich żołnierzy-partyzantów. Pytałem się także, kiedy do nas przyjdą zołnierze sowieccy, odpowiedzieli: Jutro będziemy u was.

Przed zapadnięciem zmroku otrzymałem rozkaz przenieniesia mojego plutonu do zachodniej części miasta, celem zorganizowania obrony od strony Słomnik i Miechowa. Jako główny punkt oporu wyznaczyłem budynek remizy strażackiej, stojącej przy szosie na skraju miasta, skąd było dobre pole ostrzału. Wybiliśmy otwory w murze i ustawiliśmy w nich karabiny maszynowe. Wyznaczyłem też stanowisko dla granatników przeciwpancernych (piatów), a na przedpole wysunęliśmy czujki. Szosa była zabarykadowana i wjazd do miasta był niemożliwy. Po wyznaczeniu zmian ubezpieczeń wydano żołnierzom posiłek, a następnie część załogi poszła spać w pomieszczeniu remizy..."

Por. cz. w. „Nina" (Roman Nowak), pełniący w tym czasie, obok funkcji zastępcy delegata rządu na powiat miechowski, obowiązki oficera do specjalnych zleceń dowódcy Inspektoratu „Maria" oraz 106. DP AK, zanotował w swoich wspomnieniach z tego dnia: „...Z polecenia «Tysiąca», który wydawał w tym czasie rozkazy z mp. w Koniuszy, m.in. w czasie zajmowania Proszowic, w którym uczestniczyłem z bronią w ręku, zabezpieczyłem magazyny Związku Plantatorów Tytoniu i przekazałem osobiście cały majątek, w postaci papierosów, cukru i innych wartościowych artykułów — Kwatermistrzostwu Inspektoratu Rejonowego AK «Maria». Zabezpieczony majątek, przez zorganizowany transport, przy wydajnej pomocy adiutanta „Banku" ppor. inż. «Skały» (Tadeusz Laskowski) — rozwieziono na poszczególne zakonspirowane placówki..."

Dla utrzymania łączności z dowódcą batalionu III/8. p. uł. AK por. „Pikiem" (Edmund Pieńkowski), któremu podlegał bezpośrednio teren batalionu proszowickiego, przeznaczeni byli dwaj łącznicy, których punkt kontaktowy znajdował się przy kurhanie z Bożą Męką, od strony Posądzy.[64]

Trudna rola oficera wywiadu

Por. „Kmita" pomny na zakazy inspektora „Bolko", już od kilku dni unikał dalszych kontaktów z Riedingerem wiedząc, że ten naciskany przez swoich mocodawców z Krakowa, będzie wymu-

[64] Jan Latała informuje, że jego oddział w tym czasie liczył około 24 ludzi oraz około 16 z LSB z Rudna Górnego, którzy na rozkaz „Trzona" wzmocnili jego oddział. W plutonie zaś plut. „Modrzewia" (Stanisław Gas) było kilku ludzi z drużyny „Polana" (Jan Kura — dowódca placówki Klimontów). Kpr. „Łoś" (Dionizy Nowak), ze względu na to, że pochodził z Proszowic, nie brał osobiście udziału w akcji.

szał na nim, aby zorganizować spotkanie z przedstawicielami AK. Był on w trudnej i niewdzięcznej sytuacji.

„...Atmosfera walki dopingowała moją aktywność — pisze on w swoich dalszych wspomnieniach z tego okresu — iż zaniedbałem swoją rodzinę i chorą żonę, poświęcałem się organizowaniu batalionu.

Dowództwo umieściłem w gospodarstwie zaufanego gospodarza Króla pod Pałecznicą, którego syn był moim adiutantem (ppor. rez. «Mały»).

Kilka dni później otrzymałem wiadomość od «Piotra» (Leopold Bochnak) abym się udał na spotkanie z Niemcami w majątku Wola Libertowska pod Miechowem. Zaskoczony tym zbiegiem okoliczności, bo odpowiadało to mej funkcji jako oficera terenowego SOS, pożyczyłem nowy rower od gońca i udałem się do Woli Libertowskiej, pedałując polnymi drogami dla bezpieczeństwa. Dojechawszy spotkałem «Żbika» i «Jaksę» w mundurach, które pani Molędzka głaskała ze łzami w oczach dziękując Bogu iż pozwolił jej zobaczyć polskie mundury po tylu latach niewoli. W pokoju czekali: starosta niemiecki Kalpers, Kreislandwirt Saupe i szef Gestapo Riedinger, witając nas: Guten Tag, a nie: Heil Hitler, co nie uszło mej uwagi. Przedtem prosiłem «Żbika» i «Jaksę» by mnie traktowali jako gościa bez znaczenia, bo obawiałem się, że Niemcy mogliby mnie poznać z głosu, kiedy ich przesłuchiwałem w kwietniu, mimo iż mieli zawiązane oczy.

Niemcy pytali czy jesteśmy przedstawicielami AK, na co «Żbik» odpowiedział, iż przyszliśmy na ich prośbę, by dowiedzieć się czego chcą, że jesteśmy żołnierzami a nie politykami, jesteśmy tu prywatnie. Kalpers przez długi czas wywodził konieczność współpracy przeciw Armii Czerwonej, co zostało odrzucone, jako naiwne, bo Niemcy prawie już przegrali wojnę. Saupe prosił by AK nie przeszkadzało w ściąganiu kontyngentów. Nie wiedząc co odpowiedzieć «Żbik» zwrócił się do mnie, ja po polsku powiedziałem iż nie będziemy przeszkadzali transportom na wyżywienie ludności polskiej, natomiast wysyłki do Niemiec będą atakowane. Widziałem, jak Riedinger obserwował mnie, delikatnie się uśmiechając, cieszyło mnie, że zachowuje naszą tajemnicę. Kalpers prosił by AK nie przeszkadzało w budowaniu okopów i byśmy zachęcali ludność do zgłaszania się do ich budowy, zamiast uciekać do lasu. Odmówiliśmy. Kalpers twierdził iż Wehrmacht broni nie tylko Niemiec, ale i Polski, cośmy potraktowali humorystycznie. Niemcy prosili o nową datę spotkania, na co «Żbik» odpowiedział, że zamelduje sprawę przełożonym, którzy zadecydują."

Niemcy odjechali nie osiągając zamierzonego celu. Należy pamiętać, że wszyscy trzej parlamentariusze niemieccy byli tymi, których w swoim czasie pojmali partyzanci z OP „Kmity",

a następnie zostali zwolnieni po zapewnieniu, że nie będą szkodzić Polakom. Przybyli oni jako przedstawiciele niemieckiej władzy powiatowej, wyraźnie upokorzeni, aby wyprosić u AK pewne, choćby nieznaczne przywileje na terenie zajętym przez partyzantów, co umożliwiłoby im wywiązywanie się z ich «obowiązków okupacyjnych» a równocześnie wykazanie się sukcesami wobec ich władz nadrzędnych, które naciskają. Była też zapewne i chęć przypodobania się AK dla uzyskania jakichś względów z myślą o przyszłości, której wizje przerażały ich, należeli bowiem do Niemców, którzy pozbyli się już złudzeń w zwycięstwo Niemiec.

Tymczasem partyzanci odeszli do swoich leśnych biwaków, a „Kmita" wybrał się w drogę powrotną do swej „meliny" nie przeczuwając niczego złego.

„...Ponieważ miałem przejeżdżać koło meliny «Żbika» — relacjonuje dalej «Kmita» — prosił on mnie bym zabrał jego zapasowy pistolet na melinę, naładowany, tak że miałem ze sobą dwa, jego nagan i mój walter na szelkach pod pachą. Zamiast jechać polnymi drogami, jak zwykle, jechałem szosą korzystając z praw parlamentarzysty. Niestety, jak dojeżdżałem do Kaliny Wielkiej wyskoczyło trzech żandarmów zatrzymując mnie. Widząc, iż są to żandarmi Jagdkomando kpt. Kratzfelde, którzy strzelali na miejscu do każdego Polaka złapanego z bronią, podniesionym głosem wołałem iż jestem jednym z nich, by przeszkodzić im rewidowaniu mnie. Podoficer pytał kim jestem, odpowiedziałem, że jestem agentem Gestapo, jednak oni podeszli i zaczęli mnie obmacywać, nagle jeden odskoczył jak oparzony krzycząc: Ein Bandit, Ein Bandit, bo namacał nagana. Wyskoczyło koło 30 żandarmów z bronią gotową do strzału. Krzyczałem do leutnanta iż jestem człowiekiem Riedengera i on krzyczał, by nie strzelać, pytając mnie czy jestem Herr Hauptmann «Żbik». Domyśliłem się, że im chodzi o «Żbika» z NSZ, jednak chętnie potwierdziłem, on pytał dlaczego mam dwa rewolwery. Skłamałem twierdząc, że jeden jest mój a nagana zabrałem bandycie. Leutnant twierdził iż musi mnie zabrać do Miechowa do jego przełożonego. Znając co mnie czeka, prosiłem by zawiadomił Riedingera, na co się zgodził i wysłał jednego żandarma na moim rowerze do Miechowa, a cała kolumna, ja w środku, ruszyła do miasta. Wzdychałem do Boga by partyzanci, którzy ubezpieczali spotkanie nie otworzyli ognia, na szczęście już ich nie było.

W Miechowie, jak tylko mnie zobaczył Kratzfelde uderzył mnie w twarz krzycząc, iż nie jestem «Żbik». Pytał kim jestem, czy papiery są sfałszowane. Nalegałem by zawiadomił Riedengera albo Kreishauptmanna, co spowodowało bicie, najgorszą świnią, był wachtmeister, Czech sudecki. Kratzfelde i leutnant wyszli, zawołali sudeta, który wrócił z drutem elektrycznym, którym mi zwią-

zano z tyłu ręce tak silnie, że o mało nie krzyknąłem z bólu. Prowadzono mnie po schodach do piwnicy, przy świetle elektrycznym zobaczyłem okna zamurowane, a na jednej ze ścian były dziury od strzałów, nie miałem wątpliwości iż jest to miejsce egzekucji. Dziwi mnie do dziś spokój jaki odczuwałem, nie wiem czy był to wynik zdrętwienia ze strachu przed śmiercią, czy był to spokój odwagi, wiem że byłem najspokojniejszy z nich bo oni kłócili się, który ma dać Genickschuss — strzał w tył czaszki, a jeden z nich ostrzegał, że źle robią, bo powinni najpierw sprawdzić kto jestem i czy jestem człowiekiem Riedingera. W tym momencie usłyszałem szybkie kroki i głos by zatrzymać egzekucję. Przyszedł zadyszany leutnant by mnie zabrać na górę, gdzie czekał Riedinger, mnie tłumaczył, iż była to pomyłka, chciano mnie nastraszyć by wydobyć zeznania, co było naiwne sądząc z jego podniecenia.

Dochodząc do drzwi biura, usłyszałem kłótnię Riedingera z Kratzfeldem, jeden krzyczał iż jestem bandyta winny rozstrzelania, a Riedinger twierdził, że jestem więźniem politycznym, jako taki należę do Gestapo. Po wejściu szef Gestapo wziął mnie pod rękę i pchał ku drzwiom, ja domagałem się zwrotu roweru, powiedziano, że jest na dole. Tam żandarm trzymał stary, nie do użytku rower. Domagałem się mojego, nowego, bo był pożyczony. Nadszedł Kratzfelde krzycząc na Riedingera by mnie zabrał, zezłoszczony powiedziałem mu iż to smutne, gdy Herrenvolk kradnie rowery parlamentarzystom, jaka jest różnica między bandytami a żandarmami niemieckimi? Widziałem, jak Kratzfelde sięgał po pistolet i wskoczyłem do auta Riedingera i odjechaliśmy. Riedinger ostrzegał mnie przed Kratzfeldem, gdyż on nienawidzi Polaków, ma szerokie prawa likwidacji kogo tylko uważa za wroga Rzeszy, bo jego żandarmeria to Jagdkomando do zwalczania oporu. Pytał gdzie mieszkam, bo chciałby mnie podwieźć. Prosiłem by się zatrzymał na rynku, bo mieszkam niedaleko i wolę maszerować, co on przyjął bez protestu.

Maszerując kilkanaście kilometrów do Proszowic przez pola, rozmyślałem nad psikusami losu. Łączności z Niemcami o mało nie przepłaciłem życiem, teraz strach mną wstrząsnął na pamięć niedoszłej egzekucji. Pocieszał mnie fakt iż nawiązałem oficjalny kontakt z Niemcami, nie organizując tego kontaktu! To był fakt ważny dla mnie, jako oficera terenowego SOS, bo nie wątpiłem, że to się rozniesie.

Istotnie sprawa spotkania rozniosła się szybko jakby ktoś robił to rozmyślnie, aby skompromitować AK w oczach społeczeństwa..."

A por. „Kmita" resztkami swych sił, zmęczony długim marszem zbliżył się do Proszowic i marzył, aby wreszcie znaleźć się u swej rodziny: stęsknionej, poważnie chorej żony Ludmiły i wypatrujących codziennie ojca dwojga maleńkich dzieci.

„Wybrałeś ciężkie życie tułacze
Wybrałeś troski, trudy, niedole,
I młode życie składasz w ofierze
Mój bohaterze!" [65]

Nieudana akcja w Książu Wielkim

W ostatnich dniach lipca 1944 r. połączone oddziały partyzanckie 106. DP AK z „Dominiki-Magdaleny", pod których ochroną znajdowała się radiostacja Komendy Okręgu, bazowały chwilowo w Słaboszowie pod dowództwem znanych już partyzantów ppor. „Olgierda" (Józef Malara-Łucki) i ppor. rez. „Jaksy" (Wojciech Majewski). Stan liczebny działających tym razem wspólnie oddziałów wynosił około 70 ludzi dość dobrze uzbrojonych.

„W dniu 28 lipca 1944 r. wracając z akcji zaopatrzeniowej w Działoszycach oddział mój i «Olgierda» — wspomina «Jaksa» — postanowił zbadać lasy w okolicy Książa Wielkiego i Tunelu, celem zmiany postoju naszej radiostacji..."

Po powrocie ze Słaboszowa dotarła do dowódców wiadomość, że w Książu Wielkim, w tamtejszej szkole kwateruje mały oddział uzdrowieńców Wehrmachtu, który można łatwo rozbroić. Po krótkiej naradzie dowódców ze swoimi zastępcami, padła decyzja zajęcia Książa Wielkiego i rozbrojenia wehrmachtowców.

„...Był to okres — jak pisze w swojej relacji «Jaksa» — gdy w całym powiecie zlikwidowano posterunki policji i żandarmerii oraz powstała Rzeczpospolita Partyzancka..."

„Wydano rozkazy wszystkim żołnierzom, że wyruszamy na Niemców stacjonujących w rejonie Książa Wielkiego — relacjonuje zastępca «Olgierda» plut. «Trzaska» (Jan Molęda). Po przybyciu na miejsce w pobliżu zamku, w odległości około 500 m od szkoły (las otaczający zamek), zatrzymaliśmy się i d-cy zaczęli ustalać, w jaki sposób przeprowadzić akcję. Całością dowodził «Olgierd». Ja dostałem rozkaz natarcia od strony zamku, tj. tuż za stawami. «Jaksa» zaś ze swoją grupą otrzymał rozkaz okrążenia szkoły od rynku. Czołgając się ze swoją grupą, zbliżyłem się na odległość 100 m do szkoły [...] i wyczekujemy na «Jaksę», który miał zaatakować z prawego skrzydła (co miało być sygnałem do uderzenia wszystkich oddziałów na szkołę)."

„...Któryś z patroli szedł do zamku — stwierdza «Czarny» (Henryk Niklewicz), żołnierz z oddziału «Jaksy» — co zauważył nadleśniczy Niemiec i schronił się do szkoły, alarmując obsadę niemiecką".

„...Za chwilę — wspomina «Trzaska» — usłyszeliśmy strzały

[65] Początek wiersza napisanego przez żonę „Kmity", Ludmiłę w 1944 r.

z kierunku szkoły. Jak się okazało, to «Olgierd» został spostrzeżony przez wartownika niemieckiego, który ostrzelał go i w ten sposób zmusił go do przedwczesnej walki. Na sygnał tych strzałów padły strzały w naszym kierunku od zamku, z tyłu za nami, i, jak się później okazało, to Niemcy strzelający do nas; byli na ubezpieczeniu, zamaskowani w krzakach z karabinem przeciwlotniczym. Oni otworzyli gwałtowny ogień do nas, a następnie zaczęli uciekać, pozostawiając na miejscu karabin przeciwlotniczy."

„Żołnierz miejscowej placówki, plut. «Łuczyński» (Mieczysław Szwaczka) usiłował dla celów wywiadowczych schwytać jednego Niemca — stwierdza w swoich wspomnieniach «Czarny» — ale strzały padające z okien szkoły pozwoliły im odskoczyć. Wówczas jeden z Niemców złożył się i z bliskiej odległości oddał strzał w piersi «Łuczyńskiego» zabijając go. Nasz patrol otwarł ogień z rkm-u. Jeden Niemiec zginął na pewno, dwóch innych prawdopodobnie."

W międzyczasie oddział „Olgierda" po zajęciu podstawy wyjściowej do uderzenia na szkołę, oczekiwał na umówiony sygnał do rozpoczęcia akcji, którym miał być ogień z oddziału „Jaksy". Gdy to oczekiwanie przedłużało się, zniecierpliwiony „Olgierd", nieopatrznie wychylił się na koniu z ukrycia i wówczas padły strzały czuwających w budynku szkoły Niemców. W tej sytuacji „Olgierd" poderwał swój oddział do uderzenia na szkołę, ale zarzucony ogniem broniących się wehrmachtowców, nie wsparty przez pozostałe dwie grupy własne, wycofał się na pozycję wyjściowe, i stąd prowadził walkę ogniową z obsadą niemiecką szkoły, myśląc o powtórnym skoku przy współudziale oddziałów „Trzaski" i „Jaksy".

„...W bardzo krótkim czasie otrzymaliśmy silny ogień maszynowy npla od strony dużego murowanego budynku (szkoły) — wspomina żołnierz z oddziału «Jaksy», pchor. «Opal» (Marian Topór) — było u nas kilku lekko rannych, a po pewnym czasie i od grupki domów. Prowadziłem bez przerwy ogień km, to na domy po prawej, to na szkołę. Do mojego stanowiska podciągnął się zastępca «Jaksy» ppor. «Dźwig» (Julian Socha) i poderwał do ataku na domki z prawej, drugą drużynę pod dowództwem kpr. pchor. «Sitwy» (Witold Mucha) i innych. Po przebiegnięciu jednak skokami kilkunastu metrów atakujący musieli zalec wskutek zaporowego ognia maszynowego npla. Ogień ten obsypał nas ziemią i gałęziami z drzew. W tej sytuacji polecono nam stopniowo wycofać się pod osłoną mojego rkm. Ja miałem się wycofać ostatni. Muszę zaznaczyć, że my byliśmy na prawym skrzydle, koledzy na lewym, gdzieś między szkołą a stawem, stawiali w tym czasie opór posiłkom niemieckim, podwiezionym samochodem od strony Miechowa."

W tym czasie „Olgierd" wprawdzie usłyszał ogień karabinu maszynowego, ale prawie jednocześnie ze strony ubezpieczenia dozorującego szosę odezwały się też km-y.

„...Ja — pisze w swojej relacji «Kolka» (Bolesław Kozłowski) — z ręcznym karabinem maszynowym (bren) wraz z amunicyjnym «Francem», dostałem rozkaz ubezpieczenia akcji od strony wsi Moczydło. W czasie trwania akcji dostrzegłem kilka samochodów z npiem nadjeżdżających od strony Moczydła. Natychmiast otwarłem ogień krótkimi seriami. Jeden samochód wjechał do przydrożnego rowu a reszta stanęła i Niemcy wyskakując z nich rozsypali się w tyralierę i ostrzeliwali nas z pistoletów maszynowych. Byłem dobrze ukryty za przydrożną skarpą i miałem dobre pole ostrzału. Posłałem «Franca» do d-cy z meldunkiem [...] Po kilku minutach wrócił z rozkazem wycofania się do Giebułtowa. Wycofaliśmy się prowadząc ogień i pod ogniem npla, początkowo korytem rzeki, a później wodą przez stawy, zasłonięci groblą, co umożliwiło nam wycofanie bez ran."

Równocześnie wycofały się oddziały „Trzaski" i „Jaksy". „...Za plecami — informuje dalej «Opal» — mieliśmy dosyć wysokie, strome zbocze, po którym wycofali się nasi żołnierze. Poleciłem podchorążemu «Zielonemu» (Władysław Szarek), aby doczołgał się do leżącego na przedpolu naszego żołnierza i jeśli żyje, postarał się wciągnąć go do lasu a jeśli nie, aby zabrał mu broń i dokumenty, a dla nierozpoznania przez npla zabitego (wiedziałem, że jest z okolicznej placówki), aby koniecznie uderzeniami pistoletu zniekształcił poległemu twarz. St. strz. «Zielony» rozkaz wykonał. Pistolet poległemu zabrał (dokumentów nie miał), twarz zniekształcił, poległego nie mógł pod ogniem wyciągnąć [...] Jeszcze przed wycofaniem się zauważyłem, że kilku Niemców próbuje zmienić swoje stanowiska ogniowe pośród grupy domków po prawej i przy przebieganiu między domami dwóch do trzech z nich dosięgła seria z mojego rkm-u, do czasu mojego wycofania leżeli między domami nieruchomi (nie wiem, zabici czy ciężko ranni).

Kiedy stwierdziłem, że wszyscy się już zdążyli wycofać, sam odskoczyłem z obsługą w tył po stromym zalesionym zboczu. Po odskoku znalazłem się obok stanowiska «Jaksy», który rozkazał mi strzelać dalej. Strzelałem do domów z prawej krótkimi seriami, obawiając się, że zabraknie mi amunicji. «Jaksa» rozkazał wycofanie się przez las, do tego miejsca, skąd rozpoczęliśmy natarcie. Wycofanie odbyło się sprawnie i szybko, gdyż doszła do nas wiadomość, że Niemcy ściągnęli dalsze posiłki i broń pancerną i że możliwe jest zaatakowanie nas z powietrza. W czasie odwrotu byliśmy jednak nie atakowani i pod wieczór dotarliśmy do swoich mp. w lasach Klonowskich.

«Olgierd» po otrzymaniu meldunku od «Kolki», po zorientowa-

niu się, że atakują już Niemcy, których siłę zdołał określić na co najmniej jedną kompanię zmotoryzowaną, wobec przewagi wroga, nie chcąc narazić własnych oddziałów na straty, wydał rozkaz do odwrotu. Oddziały nie napierane przez npla, dzięki wykorzystaniu pokrycia terenowego, mimo ognia wroga, wycofały się bez jakichkolwiek strat i przeszły do lasów Klonowskich."

W wyniku stoczonej walki poległ plutonowy „Łuczyński" (Mieczysław Szwaczka), a kilku było lekko rannych (m.in. sierż. „Trzaska" (Jan Molęda), kpr. rez. „Głuszec" (Stanisław Nocuń) i strz. „Kolumb" (Stanisław Urban)). Ze strony niemieckiej, naliczono 7 zabitych i kilkunastu rannych. Zdobyto km przeciwlotniczy i 1kb.

Akcja, o której mowa, nie spełniła oczekiwań partyzantów, nie dała wyników zgodnych z założeniami dowódców postawionymi przed jej wykonaniem. Zanim wyszły na jaw przyczyny tego niepowodzenia, warto sięgnąć wprzód do wypowiedzi dowódcy II/112. pp AK, na którego terenie działania odbyła się walka: „...W przeddzień akcji, «Olgierd» względnie «Jaksa», przysłał do mnie żołnierza na rozpoznanie npla w szkole. Wróciłem z mojego mp. w Rzędowicach. Dokładne dane przekazała moja żona «Wierna» (Genowefa Malinowska), jako bardziej mająca rozeznanie. A więc w szkole znajduje się szpital dla rekonwalescentów, w którym znajduje się około 15 chorych. Ubezpieczenie i ochronę zewnętrzną stanowi sekcja, tj. czterech żołnierzy Wehrmachtu. Zwracam uwagę, że o ile macie ich rozbroić, należy wejść do szkoły od frontu, pod pretekstem handlu artykułami żywnościowymi. Broń znajduje się na stojakach. Nic łatwiejszego, jak sterroryzować na korytarzu kilku żołnierzy i zabrać broń".[66]

Gdyby zastosowano się do rady miejscowego dowódcy, wówczas można by było zaryzykować wykonanie akcji w dzień przy udziale grupy szturmowej w cywilnych ubraniach, ubezpieczonej przez inną grupę, pamiętając o sekcji nieprzyjaciela znajdującej się na zewnątrz budynku oraz o istnieniu posterunku policji w miasteczku. Można było równocześnie wykonać akcję na ubezpieczenie wehrmachtowców, działając przez zaskoczenie. Działanie to jednak powinno być wcześniej uzgodnione z dowódcą miejscowym, który powinien ubezpieczyć poprzez wystawione posterunki alarmowe oraz szczegółowe rozpoznanie całego terenu działania, przed niespodziewanym najściem oddziałów wroga na Książ Wielki.

Dlaczego nie zastosowano się do rady miejscowego dowódcy? Na to pytanie próbuje dać odpowiedź żołnierz „Jaksy", uczestnik tej akcji ppor. cz. w. „Opal".

---

[66] Relacja Juliana Malinowskiego.

„...Moim zdaniem «Jaksa» chciał opanować znienacka Książ Wielki i przeciąć tym samym Niemcom połączenie drogowe między Miechowem a Kielcami. Zachętą mogły być sukcesy odniesione w opanowaniu w tych dniach Kazimierzy Wielkiej, Skalbmierza, Działoszyc, Proszowic i innych miejscowości przez oddziały 106. DP AK. Gdyby się to udało, byłby to znaczny sukces, chociaż z uwagi na strategiczne znaczenie szosy Niemcy niewątpliwie nie pozwoliliby na utrzymanie przez dłuższy czas Książa Wielkiego, jednak uważam, że akcja sama, jako taka, choć nie zakończyła się sukcesem, to jednak sam fakt zaatakowania, w tym ważnym historycznym okresie miejscowości, przez którą przechodziła szosa strategiczna dla npla, w biały dzień, niewątpliwie wpłynął deprymująco na okupanta, zmuszając go do wzmożonej ochrony miejscowości położonych przy tej szosie."

Akcja na Książ Wielki oczywiście nie była bez znaczenia, miała ona swoją wymowę jak to określił ppor. „Opal", ale nie mniej obfitowała ona w błędy, popełnione przed i w czasie walki. Trudno jest je pominąć, jeśli chce się mieć jej pełny faktyczny obraz.

Dowódcy zgrupowania partyzanckiego, zafascynowani tym co działo się dookoła, sukcesami oddziałów sąsiednich, słabością sił okupanta, odgłosami zbliżającego się frontu wschodniego, rozzuchwaleni w jakimś stopniu własnymi powodzeniami w dotychczasowym działaniu przeciwko wrogowi, zapomnieli o zasadzie obowiązującej w walce, że nigdy nie wolno lekceważyć nieprzyjaciela. Stąd cała akcja nieprzemyślana, pozbawiona podstawowych zasad jak szczegółowe rozpatrzenie i rozpoznanie obiektów wroga, jego sił żywych i ogniowych, ubezpieczeń, zachowanie ścisłej tajemnicy o zamiarze i działaniu, skrytego podejścia do dobrze zamaskowanej podstawy wyjściowej do akcji rozpracowanej przy współpracy miejscowego garnizonu konspiracyjnego (wywiad, obserwacja, posterunki, opanowanie poczty, czasowe uszkodzenie linii telefonicznych, zlokalizowanie znajdującego się ubezpieczenia wroga, w razie potrzeby dostarczenia przewodników, ubezpieczeń własnych nastawionych na kierunki ewentualnego zagrożenia przez pojawiające się nagle nowe siły wroga, nawet przypadkowo, ze względu na bliskość ruchliwej szosy, itd.). Mimo, że zaplanowano opanowanie całego miasteczka, jednak nastawiono się jedynie na działanie przeciwko uzdrowieńcom Wehrmachtu w szkole, rezygnując zupełnie z momentu zaskoczenia, mając na najbliższym zapleczu nie rozpoznane ubezpieczenie nieprzyjaciela, a nieco głębiej posterunek policji, który jeśli nie ujawnił się bezpośrednio w walce, to miał jednak swobodę zaalarmowania odsieczy.

Stwierdzić na końcu trzeba, że partyzanci mieli duże szczęście, że nieprzyjaciel z niewiadomych przyczyn ograniczył swoje działanie do pościgu ogniowego, a zrezygnował z parcia za wycofują-

cym się przeciwnikiem, co przy jego przewadze mogło partyzantom przynieść wiele strat.

Godna pochwały jest decyzja „Opala" dotycząca poległego sierż. „Łuczyńskiego" co ułatwiało mieszkańcom miasteczka twierdzenie przed Niemcami, że akcję wykonali skoczkowie radzieccy.

Zasługuje też na podkreślenie sprawne wycofanie się na czas oddziałów z walki i szczególne męstwo obsług karabinów maszynowych „Opala" i „Kolki".

Represji policyjnych nie było. „...W czasie krótkich dochodzeń — jak wspomina ówczesny dowódca batalionu tego rejonu konspiracyjnego ppłk rez. «Słowik» (Julian Malinowski) — ze strony Gestapo, ludność wskazywała na akcję ze strony skoczów sowieckich mówiących po rosyjsku, co potwierdzało wcześniejsze sugestie podawane im przez «Kmitę». I tak znowu Książ Wielki uniknął pacyfikacji."

Inne wydarzenia

28 lipca w Działoszycach

W tym dniu u wylotu ulicy do rynku w Działoszycach zostali przez nasze ubezpieczenia ostrzelania w samochodzie trzej oficerowie SS, a następnie w czasie ich ucieczki, podczas wymiany strzałów, zabici.

Jeden z uczestników tej akcji plut. pchor. „Vikers" (Zenon Darmas) tak opisuje to wydarzenie:

„...My żołniedze AK mieliśmy pełne ręce roboty, bo sytuacje jakie miały miejsce w Rzeczypospolitej, obfitowały w coraz to nowe wydarzenia. Tego dnia w godzinach popołudniowych, wjeżdża samochód z trzema Niemcami, zatrzymuje się na ulicy i w tym czasie zostaje ostrzelany przez naszych. Zaatakowani Niemcy błyskawicznie wysiadają z samochodu i zaatakowali naszych ogniem bergmanów i pistoletów maszynowych, a następnie pod osłoną ogniową uciekają przez ryenk w ulice i obok ogrodów i zabudowań znaleźli się na otwartym polu; dwóch ich zginęło a jeden został ciężko ranny [...] Byli to oficerowie Gestapo, pułkownik, major i kapitan. Po tej akcji zabrałem samochód, który miał przestrzeloną chłodnicę i musiał być poddany reperacji."

„W tym samym dniu moi żołnierze — stwierdza dowódca kompanii 5/II/120. pp AK kpt. «Prądzyński» (Walery Zaród) — złapali na dworcu kolejowym w Działoszycach uciekającego do Miechowa kolejką komendanta żandarmerii z Koszyc. Rozbroili go i przyprowadzili do mnie [...] W czasie przesłuchiwania podał nazwiska wszystkich konfidentów z okolicy..."

Zdobycie amfibii

„...W dniu 28.VII.1944 r. niemiecki oddział rozpoznawczy — jak wspomina ppłk. «Niebora» (Stanisław Padło) — usiłował się przeprawić przez lewy brzeg Wisły ze wsi Górka do wsi Sokołowice. Doszło do wymiany strzałów między Niemcami a placówką 2. kompanii leżącej na wale wiślanym. Grupa kpr. «Hanka» (Gabriel Gliński) przeprawiła się przez prawy brzeg Wisły i przepędziła Niemców, zdobywając amfibię i parę sztuk broni."

„Niebora" dodaje również: „...W tym samym dniu grupa niemiecka w sile 20 żołnierzy dotarła do wsi Witów i miasteczka Koszyce porywając w Koszycach jednego robotnika i chłopa nazwiskiem Józef Kulisa ze wsi Witów a następnie szybko się wycofała w kierunku Krakowa. Zmaltretowani ludzie wrócili po trzech dniach do domów, niczego jednak Niemcom nie zdradzili..."

29 lipca 1944 roku (sobota)

W dniu 29 lipca na terenie zgrupowania III/120. pp AK

Noc z 28 lipca na 29 dla III/120. pp AK przeszła spokojnie. Wysunięte placówki bojowe ubezpieczające Pińczów nie miały styczności z nieprzyjacielem. Dopiero w godzinach przedpołudniowych dowództwo batalionu zostało zaalarmowane wiadomością pochodzącą z placówki ubezpieczającej batalion od strony Nowej Wsi (zamykającej szosę od strony Kielc), że z tego kierunku zbliżają się dwa czołgi niemieckie. Zastępca dowódcy batalionu „Lis", tak opisuje to wydarzenie: „...Nie mając szans utrzymania stacji kolejowej, zarządziłem ewakuację grupy żołnierzy, która ubezpieczała stację oraz wywiezienie kilku bębnów, w których mieliśmy materiały wybuchowe ze zrzutu, stojącym do mojej dyspozycji pociągiem [...] Po niedługim czasie wróciłem na stację, ponieważ meldunek okazał się mylny. Nie były to czołgi lecz opancerzony samochód, który przejechał przez miasto, udając się w kierunku Działoszyc.

Przypuszczając, że samochód ten po przeprowadzeniu penetracji terenu może wracać do Kielc, wydałem rozkaz ppor. «Roli» (Seweryn Rogoziński) i sierż. «Nidzie» (Wacław Klepka), zorganizowania zasadzki na przedpolu Pińczowa, w starym korycie Nidy, obok wsi Skrzypiów.

Do akcji tej wybrano ochotników. Między innymi uczestniczyli w niej podchorążowie z 3. kompanii kpr. «Korab» (Genediusz Mikołajuk), kpr. «Pliszka» (Tadeusz Mrozowski), kpr. «Jędrek» (Ry-

szard Kukuła), kpr. «Dzik» (Witold Włoch) i strz. «Jastrząb» (Jerzy Kawiorski) oraz z kompanii 1., kpr. pchor. «Ruszcz» (Stefan Świetlicki) i strzelcy: «Wilk» (Wiesław Świetlicki) i Henryk Maciąg [...]. Istotnie, po około 2 godzinach samochód wracał. Doszło do walki".

„...Po nocy spędzonej na ubezpieczeniu szosy Pińczów-Busko — wspomina uczestnik walki «Jastrząb» (Jerzy Kawiorski) — siedzieliśmy osowiali na małej łączce, w pobliżu budynku poczty pińczowskiej, która służyła w tym czasie, jako pomieszczenie naszemu dowództwu. W pewnym momencie, około godziny 10.30 przyjechał do budynku dowództwa goniec na motocyklu, a chwilę potem oświadczono nam, że szosą od Michałowa zbliża się w stronę Pińczowa samochód niemiecki, na który mamy wykonać zasadzkę. Sierż. «Nida» wezwał ochotników do tej akcji. Zgłosiło się nas dziesięciu [...]. Wskoczyliśmy pośpiesznie na przejeżdżające furmanki, udając się w kierunku Skrzypiowa.

Mając meldunek o zbliżaniu się samochodu osobowego nie zabraliśmy ciężkiej broni maszynowej ani granatnika przeciwpancernego. Uzbrojenie nasze stanowiły granaty obronne angielskie, steny i kb, oraz niewielka ilość amuincji, umieszczona w kieszeniach.

Dojeżdżając do Skrzypiowa, natknęliśmy się na wyłaniający się zza zakrętu samochód pancerny 24-ro osobowy, uzbrojony z tyłu w działko szybkostrzelne oraz cekaemy pokładowe z boków, przód samochodu na gąsienicach, tył na kołach. Na samochodzie widniały litery SS. Koledzy znajdujący się na pierwszym wozie, zobaczywszy przeciwnika, wskoczyli szybko za najbliższe domy, stojące na skraju wioski. My natomiast z drugiego wozu chłopskiego, skoczyliśmy błyskawicznie do rowu. Pierwsi otworzyli ogień koledzy zza domów, a następnie my po zajęciu stanowisk w rowie przydrożnym.

Zaskoczeni Niemcy, początkowe salwy skierowali na znajdujące się nad nami gałęzie drzew i druty telefoniczne, ścinając je i przykrywając nas nimi. Następnie po ochłonięciu skierowali na nas ogień działka i cekaemów.

Znajdując się blisko, bo zaledwie dwa—trzy metry od nieprzyjaciela, byliśmy bezpieczni przed ogniem działka, natomiast nadzwyczaj silny ogień cekaemów i ręcznej broni maszynowej Niemców, nie pozwalał na celne obrzucanie przez nas granatami auta npla. Filipinek nie zabraliśmy ze sobą, zwykłe obronne granaty poza podrzuceniem samochodu nieco ku górze nie wyrządzały Niemcom większej szkody, wrzucony do wnętrza granat nie eksplodował. Chcąc swobodnie zniszczyć samochód, należało szybko wyskoczyć z dość głębokiego rowu przydrożnego w martwy obszar pola ostrzału samochodu i wrzucić granaty do wnętrza sa-

mochodu [...] Koncentracja ognia npla była jednak zbyt silna i przychwycił on mnie na brzegu rowu [...] Chcąc ochronić się przed następnymi pociskami npla, zsunąłem się do rowu, a raczej bezładnie upadłem, straciwszy władzę w obu nogach i prawej ręce.

Strzelanina trwała jeszcze jakiś czas, mimo wyczerpującej się amunicji w kieszeniach kolegów. Wkrótce Niemcy pełnym gazem ruszyli w kierunku Pińczowa, pozostawiając na placu boju kilka (zdaje się cztery sztuki) furażerek ze znakami SS [...] Po ucieczce Niemców koledzy wycofali się do lasu, znajdującego się w odległości około 200 m po czym po sprawdzeniu stanu liczebnego. wrócili wraz z sanitariuszami. Po wstępnym opatrzeniu przewieziony zostałem do szpitala w Pińczowie, gdzie dokonano operacji czaszki."

„...Samochód ten — wyjaśnia bliżej «Lis» — został ponownie ostrzelany i obrzucony granatami przez nasze ubezpieczenie w Nowej Wsi, ale również bez większego skutku. W walce pod Skrzypiowem ciężko rannym w głowę został «Jastrząb», lekko w czoło kpr. pchor. «Korab» oraz w rękę strz. «Wilk». Rannym udzielono natychmiast pomocy. Jerzy Kawiorski został zoperowany przez dra Genarowicza w szpitalu pińczowskim. Wszyscy wrócili do zdrowia."

Potyczka partyzancka z opancerzonym samochodem SS pod Szczypiowem, jeśli nie liczyć rannych, skończyła się dość szczęśliwie, mimo wyraźnego zaskoczenia, spowodowanego nagłym pojawieniem się w bliskiej odległości wozu pancernego, w miejsce spodziewanego auta osobowego. W wytworzonej nagle sytuacji dowódca i ochotnicy III/120. pp AK zdali całkowicie egzamin bojowy, tym bardziej, że dla większości z nich było to pierwsze spotkanie z bronią pancerną wroga. Nie tracąc głowy ani odwagi, błyskawicznie niemal, nie zauważeni przez nieprzyjaciela, zajęli stanowiska bojowe dające jako tako obronę przeciwpancerną, zarzucili nadjeżdżający wóz pancerny ogniem posiadanej broni i w końcu zmusili go do ucieczki, mimo jego wyraźnej przewagi ogniowej.

Niemcy przy większej brawurze i odwadze, mogli zadać partyzantom dużo większe straty, ulegli jednak panice na skutek nagłego zaskoczenia ogniowego.

Za błąd zasadniczy należy uznać fakt niedozbrojenia oddziału partyzanckiego (brak granatów przeciwpancernych), mimo stwierdzenia przez własne dowództwo istnienia na przedpolu pińczowskim broni pancernej nieprzyjaciela, a zwłaszcza przepuszczenie opancerzonego samochodu przez ubezpieczenia na szosie działoszyckiej. Z drugiej strony dowództwo batalionu obawiało się uderzenia tejże broni z kierunku Kielc i dlatego zapewne nie chciano

pozbawiać się broni przeciwpancernej, którą stanowił zaledwie jeden piat i kilka granatów przeciwpancernych. Szwankowało też zapewne rozpoznanie przez niezbyt dokładnych informatorów z terenu i ubezpieczeń.

„...Po akcjach pod Umianowicami i pod Skrzypiowem, należało przypuszczać, że Niemcy przystąpią do pacyfikacji — wspomina ppor. cz. w. «Wierny» (Marian Kawa). Dlatego też kpt. «Nemo» daje rozkaz ewakuacji jeńców z więzienia w Pińczowie, którzy zostali wywiezieni 29 IX 44 r. do jednej z gajówek w lasach chroberskich, a następnie przekazani oddziałom AL."

Dowództwo batalionu, nie chcąc narazić mieszkańców Pińczowa na represje wroga, postanowiło wycofać się z miasta.

„...Tego dnia pod wieczór — relacjonuje mjr «Lis» — nadjechały dwa samochody ciężarowe wypełnione Niemcami. Zatrzymali się przed Pińczowem we wsi Brzście. Rozwinęli się z lewej i z prawej strony szosy, ostrzelali miasto, ale do miasta nie próbowali wejść. Przygotowali się do wejścia rankiem następnego dnia."

„...Doszło do wymiany strzałów — wyjaśnia bliżej «Wierny» — z wystawionymi placówkami AK w Górach Pińczowskich. Niemcy zatrzymali się u podnóża Gór.

„...zostały ściągnięte oddziały ubezpieczające — stwierdza «Lis» — żołnierze z kompanii 2-giej wrócili na swój teren konspiracyjny poprzez Skowronno i Umianowice, z kompanii 4-tej, ppor. «Kaktus» (Władysław Kwiecień) ze swoją dziesiątka wycofał się przez lasy Skrzypiowskie i Michałowskie do m. Góry, a część ludzi z kompanii 3-ciej (Szare Szeregi w komplecie) 11 osób oraz grupa Chroberska, wycofały się przez Skowronno i Kopernię do lasów Skrzypiowskich, gdzie nastąpiło spotkanie z oddziałem NSZ (pod dowództwem por. Janikowskiego ze zgrupowania «Kmicica»). Kpt. «Nemo» (Józef Dmowski) uzgodnił z nim, że nasz i jego oddział pozostaną na skraju lasu dotąd, dopóki Niemcy nie wejdą do Pińczowa; zachodziła obawa, że Niemcy mogą spacyfikować miasto..."

Miało to miejsce w godzinach nocnych tego dnia. W sytuacji tej, gdy przy słabych siłach własnych, zwłaszcza przy tak słabym uzbrojeniu zgrupowanych oddziałów dyspozycyjnych III/120. pp AK nie można było liczyć na sukcesy z nadchodzącym nieprzyjacielem, rozsądna była decyzja kpt. „Nemo", tym bardziej, że w jakimś stopniu chroniła Pińczów przed zniszczeniem i pacyfikacją. Także porozumienie z oddziałem NSZ i wspólne zajęcie stanowisk na skraju lasu Skrzypiów, dla ewentualnego działania w obronie ludności przed represjami nieprzyjaciela, świadczą jak najlepiej o obu dowódcach, a różnice ideowo-polityczne w tym wypadku pozostawiono na boku.

Chwała i tragedia Opatowca

W Opatowcu nad Wisłą, po wydarzeniach w dniu 27 lipca na prawym brzegu Wisły, kiedy to sąsiedzi z placówki AK „Wacława" zdobyli posterunek nieprzyjaciela w Dęblinie, panował spokój i nic nie zapowiadało gwałtownej zmiany wydarzeń w dniu 29 lipca 1944 r.

Więziony był tu oficer żandarmerii z Dęblina pod nadzorem miejscowego posterunku PKB, a o jego obecności w Opatowcu został bezzwłocznie powiadomiony dowódca IV/120. pp AK.

Garnizon AK w Opatowcu ubezpieczał oddział dyspozycyjny st. sierż. „Brzozy" (Stanisław Kozioł) w sile 15 ludzi uzbrojony w pistolety maszynowe (steny), karabiny i granaty. Ubezpieczenia tego oddziału dozorowały głównie przeprawy na Wiśle i jej prawy brzeg. Natomiast nie spodziewając się zagrożenia od strony Nowego Korczyna, który w tym czasie był w rękach sąsiedzkich oddziałów AK i powinien stanowić zaporę dla nieprzyjaciela z kierunku północno-wschodniego, nie wystawiono żadnych ubezpieczeń.

Tymczasem w godzinach wieczornych 29 lipca z tej właśnie strony ukazała się kolumna wroga na wozach, w sile batalionu ukraińskiego z plutonem konnym na czele. Batalion ten liczył ponad 300 ludzi uzbrojonych w broń etatową, w ciężkie karabiny maszynowe i 2 moździerze.

Zaalarmowany wiadomością o nadchodzącym nieprzyjacielu dowódca garnizonu st. sierż. „Brzoza" rozesłał natychmiast gońców do dowódcy batalionu, który w tym czasie przebywał w Kasinie (12 km od Opatowca) oraz do ODP sierż. „Oszczepa" (Stanisław Kopeć) bazującego w Ksanach (ok. 4 km od Opatowca).

Goniec wysłany do dowódcy batalionu (kpr. Jan Antos — ps. „Karaś") dotarł wprawdzie do jego mp., ale go nie zastał, gdyż ten na rozkaz dowódcy pułku kpt. «Sewera» (Roman Zawarczyński) o godzinie 17.30 opuścił Kasin z oddziałem dyspozycyjnym 2. kompanii i z obsadą posterunku koszyckiego PKB z zadaniem poskromienia Niemców. Według otrzymanych informacji mieli oni pacyfikować Nowe Brzesko, Wawrzeńczyce i okoliczne wioski. Okazało się jednak, że tylko grupa lotników z lotniska Pobiednik dokonała rekwizycji żywności i pospiesznie wycofała się w kierunku Krakowa. Tak więc dowódca batalionu, nieświadom właściwej sytuacji, nie mógł przybyć na czas do Opatowa z oddziałem, który w tym czasie pozostawał w bezpośredniej jego dyspozycji.

Natomiast goniec wysłany do Ksan zastał nie tylko sierż. „Oszczepa", ale także dowódcę ODP Podobwodu Koszyce („Dominiaka-Kasia") st. sierż. „Lota" (Mieczysław Janiec).

Dowódca ODP „Dominiki-Kasi" po krótkiej naradzie z dowód-

cami drużyn „Oszczepem" i „Oraczem" (Tadeusz Wróbel) zadecydował, że on sam z oddziałem «Oracza» w sile 15 ludzi i z jednym karabinem maszynowym rozpozna npla i ewentualnie zatrzyma go na osi Czarkowy-Nowy Korczyn, natomiast „Oszczep" ze swoim oddziałem liczącym 25 żołnierzy przetnie drogę nieprzyjacielskiej kolumnie na północnym skraju wsi Chwalibogowice i zmusi ją do walki w dogodnych dla siebie warunkach, wykorzystując okopy z pierwszej wojny światowej.

„...Oba zadania nie zostały jednak wykonane — stwierdza w swojej relacji dowódca batalionu «Niebora» — ponieważ nogi końskie szybciej pokonują przestrzeń niż nogi ludzkie. Zanim «Lot» z «Oraczem» dotarli do Czarkowy, a «Oszczep» do Stanisławic, nieprzyjaciel minął już obie miejscowości. Wytworzyła się bardzo niekorzystna sytuacja dla własnych oddziałów i Opatowca [...] Kolumna npla osiągnęła północny skraj Opatowca, za jej tylną strażą podążał «Oszczep», w dwie godziny za «Oszczepem» maszerował «Lot» z «Oraczem». Ponadto oddziały poderwane alarmowo i niezorientowane o sile npla nie zabrały ze sobą wystarczającej ilości amunicji, co poważnie zaciążyło na przebiegu i wyniku walki.

Posterunk PKB wycofał się z Opatowca tuż przed wkroczeniem Ukraińców, zapominając zabrać ze sobą jeńca niemieckiego.

Młodzież częściowo ukryła się w piwnicach, częściowo zbiegła do sąsiednich wiosek, w domu pozostali ludzie starzy, chorzy, rodzice z małymi dziećmi oraz kilku żołnierzy AK z komendantem placówki «Brzozą» i ppor. Stanisławem Baranem, którzy z konieczności przyjąć musieli chwilowo bierną postawę.

O godzinie 17.00, na rynek wkroczył batalion ukraiński [...] D-ca oddziału npla ubezpieczył się na głównych kierunkach czterema karabinami maszynowymi, piąty km ustawił w okienku dzwonnicy kościelnej, skąd mógł kryć ogniem rynek i wszystkie podejścia do miasteczka. Moździerze oraz część broni maszynowej i podwód npl przerzucił na prawy brzeg Wisły, celem zabezpieczenia przeprawy, od kierunku Ujścia Jezuickiego i wzmocnienia obrony przeprawy na kierunku Opatowiec."

Ukraińcy nakazali mieszkańcom pozdejmować łańcuchy ze studzien pod pozorem zabezpieczenia promu przed silnym prądem Wisły i Dunajca. „...W gruncie rzeczy — stwierdza «Niebora» — chodziło im o uniemożliwienie gaszenia pożarów, które zamierzali wzniecić w nocy."

Dowódca batalionu wezwał sołtysa i nakazał mu wyznaczyć kwatery dla jego oddziału. W czasie zajmowania kwater Ukraińcy natknęli się na jeńca, oficera niemieckiego, który udzielił dowódcy batalionu ukraińskiego znanych mu informacji dotyczących Opatowa i jego mieszkańców.

„...Informacje udzielone przez jeńca d-cy batalionu npla, zmie-

niały gwałtownie sytuację w Opatowcu. Przyspieszono przeprawę podwód przez Wisłę — stwierdza dalej «Niebora» — a Ukraińcy będący na kwaterach poczęli rabować i gwałcić kobiety. W obronie znieważanych kobiet i mienia wystąpili mężowie, ojcowie, którzy nie zdążyli zbiec z Opatowa, a nawet dzieci. Ukraińcy użyli broni, strzelając do ludności, zwłaszcza do kobiet, które broniąc swego honoru wolały ponieść śmierć niż ulec przemocy. Emilię Piątkowską leżącą w łóżku po porodzie dziecka raniono strzałem z pistoletu. Zabito sześcioletniego Zbyszka Madeja. Mordowano stare kobiety i mężczyzn."

Tymczasem oddziały partyzanckie forsownym marszem zbliżają się do Opatowca. Pierwszy podążał oddział „Oszczepa". Oddział ten ubezpieczając się od strony Korczyna poprzez drużynę pod dowództwem kpr. „Urwisa" (Józef Rumas) z zadaniem zabezpieczenia drogi z Nowego Korczyna na Czarkowy. „...Sam z drugim km i resztą oddziału — wspomina «Oszczep» — szedłem w kierunku Stanisławice, aby zabezpieczyć drogę do Opatowca. Powiadomiony przez następnego gońca, że oddział niemiecki w sile około 100 ludzi minął Czarków i kieruje się na Opatowiec lub Koszyce, cofnąłem się z oddziałem, wysłałem gońców do drużyny Urwisa i do st. sierż. «Lota» i nie czekając na nich skierowałem się na drogę Nowy Korczyn — Opatowiec. Podejście do tej drogi miałem dobre, zagajniki na całej przestrzeni. Gdy spiesząc się znaleźliśmy się nad drogą — oddział npla już przejechał [...]. Przesunąłem znów oddział, na drogę z Ksan do Opatowca..."

Wreszcie około godziny 17.30 dotarł na północno-wschodni skraj Opatowca ODP „Oszczepa" i nie zauważony przez nieprzyjaciela, zajął stanowiska bojowe w rejonie cmentarza odległego od rynku zaledwie około 300 m. Sierż. „Oszczep", jak przystało na dowódcę ubezpieczony patrolem, skrycie podszedł do zabudowań. Ze względu jednak na ogromną przewagę npla, zmuszony był czekać na przybycie ODP „Oracza" i „Lota". W międzyczasie nawiązał kontakt z „Brzozą" i jego oddziałem dyspozycyjnym pod dowództwem plut. rez. „Lipy" (Stanisław Ciurlik).

Dopiero około godziny 19.30 dołączył do swoich „Lot" z oddziałem „Oracza". Po krótkiej naradzie dowódców postanowiono, „że z uwagi na ogromną przewagę wroga uderzą na niego u przeprawy na Wiśle względnie wtedy, gdy zacznie on pacyfikować ludność Opatowca. W oparciu o tę decyzję, ugrupowano oddziały następująco:

1. «Oracz» obsadził urwisty brzeg nad Wisłą tzw. skałę, nad drogą prowadzącą do przewozu, z zadaniem zaatakowania wroga ogniem z chwilą, gdy podwody i większość jego sił spłynie do przeprawy. Dlatego sygnałem do walki było otwarcie ognia przez oddział «Oracza».

2. Oddział «Brzozy» liczący 15 ludzi, uzbrojony w karabiny, Steny i granaty, uszykował się na północnym skraju Opatowca wzdłuż równoległej do rynku ulicy, z zadaniem wdarcia się na rynek z chwilą rozpoczęcia walki.

3. Najliczniejszy i najlepiej uzbrojony oddział «Oszczepa», pozostał w rejonie cmentarza z zadaniem uderzenia w kierunku rynku i zmuszenia npla do wycofania się na przeprawę."

Podczas gdy partyzanci, nie zdradzając swojej obecności, po dokonaniu koncentracji swoich szczupłych sił, a następnie zgodnie z podjętym planem działania zajęli podstawy wyjściowe do ataku na wroga, ten w dalszym ciągu kontynuował przeprawę na prawy brzeg Wisły.

„Oracz" po zajęciu stanowisk na „skale" zwlekał z otwarciem ognia, nie dawał więc hasła do natarcia, gdyż znając niekorzystny stosunek sił własnych i wroga, chciał czekać do chwili przeprawienia się większości sił nieprzyjaciela na prawy brzeg Wisły.

Niestety wyczekiwanie na hasło do walki „...wytrąciło z równowagi — jak wspomina «Niebora» — żołnierzy z pozostałych oddziałów, którzy już bez należytej wojskowej ostrożności zaczęli zbliżać się do rynku. Ruch pododdziałów zauważyła obsada km na dzwonnicy kościelnej i otworzyła ogień do oddziału «Oszczepa».

«Oszczep» odpowiedział ogniem kaemów i karabinów. Przy zapadającym zmroku rozgorzała gwałtowna walka ogniowa na kierunku zachodnim. Ukraińskie kaemy strzelały pociskami świetlnymi, co w pewnym sensie ułatwiało oddziałom zajmowanie stanowisk na terenie nie ostrzeliwanym przez wroga. Mimo silnej koncentracji ognia npla oddział «Oszczepa» dotarł do plebanii, skąd otworzył ogień do zgrupowanego na rynku wroga. Prawie równocześnie grupa bojowa «Brzozy» pod dowództwem plut. «Lipy» wdarła się na rynek od strony północnej i wspólnie z oddziałem «Oszczepa» zniszczyła gniazdo km npla ostrzeliwujące z rynku drogę korczyńską i rejon cmentarza.

Nieprzyjaciel bez trudności ustalił, że główny nacisk partyzantów idzie z kierunku zachodniego. Zdał sobie również sprawę z tego, że jego przeprawa przez Wisłę jest poważnie zagrożona, gdyż «Oracz» rozpoczął walkę ogniową z urwiska nad Wisłą, ostrzeliwując zmasowane podwody, zgrupowanych u przeprawy i pchających się na prom Ukraińców."

Żołnierz z placówki AK „Wacława" z Ujścia Jezuickiego, tak pisze o spostrzeżeniach swoich i kolegów w tym momencie walki w Opatowcu: „...Zbliża się godzina 20.00 [...] w Opatowcu walki przybierają na sile, łuna pożarów zaczęła siać grozę, ryk bydła, głuche jęki mordowanej, bezbronnej ludności, coraz częstsze detonacje granatów ręcznych [...] w tym samym czasie na przewozie działo się dantejskie piekło, oddział partyzantów po lewej stronie

Wisły siał ogniem karabinu maszynowego, nieprzyjaciel stracił chwilowo orientację, [...] łódź npla dobijała do brzegu naszego wyładowana ludźmi, w tym czasie poszły już po nich serie pocisków karabinu maszynowego, padli zabici i ranni, kilku wpadło do wody, co już świata nie ujrzeli..."

„...W tej sytuacji nieprzyjaciel wykonał gwałtowne natarcie na kierunku zachodnim, na oddział «Oszczepa». Pociskami zapalającymi — opisuje «Niebora» — i granatami ręcznymi zapalił plebanię, okoliczne domy, a następnie zmusił do wycofania się na podstawę wyjściową oddział «Oszczepa» i grupę bojową Ciurlika. Rozwścieczone oporem partyzantów i własnymi stratami żołdactwo, obrzuciło granatami domy w rynku i zabudowania gospodarcze, wzniecając liczne pożary. Wyprowadzono z domów kilku starszych mężczyzn i popędzono do przeprawy, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed ogniem z urwiska. Nie było to jednak już potrzebne, gdyż «Oracz» wystrzelawszy amunicję opuścił zajmowane stanowisko na skale. Łuny pożarów, krzyk przerażonych i mordowanych ludzi, ryk bydła słychać było wyraźnie na prawym brzegu Wisły..."

Nieprzyjaciel po odrzuceniu partyzantów z rynku i opanowanej wcześniej przez siebie części miasteczka nie kontynuował dalej swego przeciwnatarcia, ale zapewne w obawie przed zasadzkami nocnymi i spodziewanym przybyciem odsieczy dla partyzantów zaalarmowanych odgłosem walki, pospiesznie usiłował ukończyć swą przeprawę na prawy brzeg Wisły, co w końcu udało mu się około godziny 23.00. Wówczas ze stanowisk już wcześniej zajętych, obrzucił ogniem moździerzy Opatowiec, powodując dalsze zniszczenia.

Po przekroczeniu Wisły oddziały nieprzyjaciela nie zaznały spokoju, zostały bowiem zaatakowane przez nieliczny wprawdzie, ale bardzo dzielny, zręcznie wykorzystujący noc i korzystne warunki terenowe oddziałek miejscowego plutonu Armii Krajowej.

Wiadomo już było, że dowódca batalionu ukraińskiego po wejściu do Opatowca przerzucił co najmniej jeden pluton wzmocniony dwoma moździerzami i ciężką bronią maszynową na prawy brzeg Wisły celem zabezpieczenia się od strony wschodniej przed ewentualnym zagrożeniem partyzantów. A takie zagrożenie rzeczywiście istniało.

„...Pierwsza łódź npla — wspomina Władysław Świątek — dobiła do naszego brzegu około godziny 17.00. Przewoźnicy byli z Opatowca, ludzie złapani i zmuszeni do przewoźnictwa. Stan pierwszej łodzi wynosił 25 żołnierzy. Kilku z nich stanęło przy przewozie z bronią gotową do strzału, pilnując przewoźników, reszta rozbiegła się..."

Za prawobrzeżnym wałem Wisły mieszkańcy pobliskiej wioski

Ujście Jezuickie nie spodziewając się nagłego najazdu wroga zajęci byli przy żniwach i wypasem bydła przy wałowych, zarośniętych wikliną łąkach zwanych tam kempinami. Niemcy i Ukraińcy niespodziewanie wpadli na pracujących i porwali mężczyzn do obsługi przewozu.

„...W tym czasie — jak oświadcza w swojej relacji Mieczysław Szumilas (komendant miejscowej straży pożarnej, żołnierz AK) — na prawym brzegu Wisły powstał zamęt, nawoływania, krzyki, co wywoływało zgrozę, padły pierwsze strzały [...] Te wypadki spowodowały u młodych pewien odruch. Z drugiego krańca wsi zaczęła napływać młodzież męska pod wał, inni w tym czasie dobyli broń i amunicję z ukrycia, przygotowywali się do obrony..."

I tu doszły wiadomości przez łączników z Opatowca, że żołdacy okupanta mordują bezbronną ludność i gwałcą kobiety.

Ukraińcy w dalszym ciągu wyłapywali mężczyzn i odstawiali ich do przewozu oraz wysyłali ubezpieczenia w głąb wsi, obsadzając wyloty dróg prowadzących do Gręboszowa i Okręgu.

Objawy wzmagającej się walki około godziny 20.00, zmobilizowały ostatecznie mały oddział z Ujścia Jezuickiego liczący zaledwie 10 żołnierzy, uzbrojony w karabiny, granaty i jednego stena pod dowództwem sierż. Józefa Niejadlika. Była to zaledwie mała część miejscowego plutonu, gdyż reszta lepiej uzbrojona, z bronią maszynową odeszła kilka dni wcześniej na koncentrację oddziałów partyzanckich.

Wkroczenie do akcji oddziału sierż. Niejadlika niemal równocześnie z oddziałem „Oracza" spowodowało panikę wśród żołnierzy wroga. W popłochu wycofali się z wioski nad Wisłę.

„...Od strony Ujścia Jezuickiego, dwóch naszych śmiałków — wspomina Władysław Świątek — a to Andrzej Nowak i Andrzej Haliniak, przeszli przez wał na drugą stronę z granatami ręcznymi i zniszczyli km wroga wraz z obsługą, który był ukryty w piwnicy po rozebranym domu."

Zamieszanie to opanował dopiero przybyły na prawy brzeg dowódca batalionu ukraińskiego. Nakazał on zająć stanowiska ogniowe wzdłuż Wisły, a nie mając rozeznania o sile i stanowiskach partyzantów, oczekiwał nadejścia świtu. Za pomocą moździerzy i karabinów maszynowych nękał przypuszczalne stanowiska partyzantów i zapalał domy we wsi Ujście Jezuickie. W świetle palących się zabudowań wsi nieprzyjaciel próbował zepchnąć z wału jego obrońców, został jednak odparty.

Partyzantom plutonu Niejadlika, w międzyczasie przybyły posiłki z okolicznych oddziałów terenowych, słabo jednak uzbrojone i bez broni maszynowej. Dowódca obrony nakazał ewakuację mieszkańców wsi Ujście Jezuickie do dalej położonych wsi. Oddziały partyzantów jakie przybyły z odsieczą walczącej grupie sierż. Nie-

jadlika pochodziły z Gręboszowej, Lubiczek, Siedlidzowic i Kłyzia.

Mimo wspaniałego nastroju bojowego i zawziętości partyzantów nie udało się im długo utrzymać swoich pozycji z chwilą, gdy nieprzyjaciel, dysponując potężną siłą bojową ruszył rankiem do natarcia.

„...Dochodziła godzina 7.30 rano — opisuje ten moment Władysław Świątek — gdy nieprzyjaciel przypuścił atak na nasze szeregi broniące wału całą siłą ognia. Kilku Ukraińcom udało się przeforsować wał z jednym karabinem maszynowym [...] reszta nieprzyjaciół cofnęła się na stare pozycje. Nasze szeregi zostały rozdzielone na dwie części. Jeszcze parę minut broniły się nasze oddziały na wale, lecz to już nie miało sensu, ponieważ wróg nas zachodził od tyłu. Na rozkaz więc wycofania się do tyłu jedni poszli w kierunku Lubiczek, a drudzy w stronę Biskupic. Zbiórka miała się odbyć w Miłocinie koło Gręboczewa, w zagajniku."

Po wycofaniu się partyzantów Ukraińcy zajęli wieś Ujście Jezuickie, paląc budynki mieszkalne, zabudowania gospodarcze i mordując tych mieszkańców, którzy mimo zarządzonej ewakuacji pozostali na miejscu.

„...Nie była to już pacyfikacja planowa — objaśnia bliżej ppłk «Niebora». Ukraińcy działali żywiołowo i w pośpiechu, byle prędzej, byle wydostać się z tych niebezpiecznych stron. Ręce zbrodniarzy zdążyły jednak spalić 30 zabudowań, zabić trzech, a uprowadzić dwóch ludzi."

Z relacji zebranych przez ppłk. Stanisława Padłę wynika, że w dniu 29 lipca w walce z batalionem ukraińskim zginęło czterech żołnierzy Armii Krajowej, natomiast zamordowanych zostało dziewięć osób cywilnych. W dniu 30 lipca w Oleśnie koło Dąbrowy Tarnowskiej w sposób szczególnie okrutny zostało zamordowanych 16 obywateli Opatowca, uprowadzonych przez Ukraińców poprzedniego dnia i 2 osoby z Ujścia Jezuickiego, także uprowadzone przez wroga. Nadto zamordowano 3 osoby w czasie przechodzenia Ukraińców przez wieś Ujście Jezuickie. W Opatowcu więc zginęło razem 29 osób, zaś z Ujścia Jezuickiego 5 osób. W obu miejscowościach spłonęło łącznie 110 domów i zabudowań gospodarczych.

Straty jakie poniósł nieprzyjaciel były duże, mimo jego przygniatającej przewagi, a wynosiły one ponad czterdziestu zabitych. Rannych zdołano wywieźć na prawy brzeg Wisły. Następnego dnia (30 lipca) Ukraińcy stracili szesnastu zabitych, a także wielu rannych. Wśród rannych znajdował się oficer niemiecki, który w następstwie upływu krwi zmarł w szpitalu w Dąbrowie Tarnowskiej.

W zestawieniu ze stratami wroga, biorąc pod uwagę siłę uderzeniową, strata czterech żołnierzy AK jest liczbą znikomą.

Z zebranych materiałów wynika, że strona partyzancka popełniła niestety pewną ilość błędów, które osłabiły gotowość bojową

garnizonu opatowieckiego, opóźniły koncentrację oddziałów z chwilą wyraźnego zagrożenia sił własnych, a mimo skrytego podejścia do nieprzyjaciela, nie wykorzystano zaskoczenia, a w końcowej fazie walki nie potrafiono przeprowadzić drugiego uderzenia i pościgu za wycofującym się nieprzyjacielem.

Wydarzenia jakie miały miejsce 15 i 27 lipca, powinny zmusić miejscowych dowódców do zwiększenia czujności w garnizonie opatowieckim. Niestety brak wystawionego ubezpieczenia na kierunku Opatowiec-Korczyn opóźnił alarm garnizonu i oddziałów ulokowanych w jego okolicy, pełną ewakuację ludności cywilnej i wytworzył atmosferę zrozumiałej nerwowości w organizowaniu przeciwdziałania.

Prawidłowo powinny być wystawione we wszystkich kierunkach co najmniej posterunki obserwacyjno-alarmowe, zapewniające daleki wgląd na przedpole Opatowca oraz powiązania sygnałowe z podobnymi posterunkami wystawionymi w okolicznych garnizonach wiejskich, a w danym wypadku, z garnizonami znajdującymi się między Korczynem a Opatowcem. Łączności między poszczególnymi garnizonami, mimo wyraźnych rozkazów odgórnych albo w ogóle nie zorganizowano, albo zawiodła ona całkowicie. Nie wykorzystano też wieży kościelnej dla stałej obserwacji przedpola.

Oddział dyspozycyjny dowódcy garnizonu, wzmocniony do maksimum przez zmobilizowanie wszystkich, którzy posiadali broń, łącznie z pododdziałem PKB, powinien być w stałej gotowości bojowej z tym, że do służby obserwacyjno-alarmowej mogli być użyci żołnierze nie posiadający broni.

Jeniec, tym bardziej oficer niemiecki, zgodnie z zasadami walki powinien być natychmiast odstawiony do dowódcy batalionu, a jego chwilowe pomieszczenia izolacyjne powinny być organizowane w miejscach trudnych do odnalezienia przez nieprzyjaciela, a nie w szkole. Zagrożony przez wroga Opatowiec w żadnym wypadku nie mógł przechowywać jeńców.

Przewidywane zastąpienie drogi nieprzyjacielowi przed Opatowcem nie zostało przeprowadzone ze względu na opóźniony alarm, a następnie brak rozeznania jego sił, tempa marszu, położenia wysokości czoła kolumny marszowej w chwili alarmu, a także brak szybkich środków przewozowych dla własnych oddziałów. W tej sytuacji powinno dojść do opanowania północno-wschodniego skraju Opatowca choćby przez część oddziału z bronią maszynową, przerzuconego na wozach, celem zyskania na czasie i utrzymania pozycji do czasu nadejścia reszty oddziału własnego. Miejscowość stwarzała dogodne warunki obrony przed silniejszym nieprzyjacielem wiążąc przeciwnika od czoła; w miarę możliwości należało go gnębić i szarpać ogniem wzdłuż osi jego marszu. W międzyczasie należało ewakuować ludność, dać czas do zmobilizowania

posiłków przez zaalarmowanie dowództwa wyższego szczebla oraz sąsiadów zza Wisły.

Błędem także było niezabranie ze sobą pełnego stanu amunicji.

Na wielkie uznanie zasługują ofiarność, odwaga żołnierzy AK i chęć walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Podziw budzi skryte przeprowadzenie koncentracji oddziałów partyzanckich oraz zajęcie podstawy wyjściowej do uderzenia, mimo bliskich ubezpieczeń wystawionych przez wroga.

Nie ulega wątpliwości, że cel nakreślony przez partyzantów w znacznym stopniu został osiągnięty. Nieprzyjaciel zmuszony był do zaniechania pacyfikacji i do szybkiego wycofania się z Opatowca.

Z wielkim uznaniem należy podkreślić mężne wystąpienie żołnierzy AK zza Wisły. Mimo że znali przewagę wroga, sami słabo uzbrojeni, garstką ludzi zdolnych do walki rzucili się na tyły przeprawiającego się przez rzekę nieprzyjaciela, zadając mu straty odciągając w końcu jego uwagę od bezbronnego już Opatowca. Jest to jeszcze jeden dowód nie tylko męstwa ludzi konspiracji, ale też i poczucia niezwykłej więzi żołnierskiej.

Były oczywiście pewne niedociągnięcia organizacyjne, nawet błędy w samej akcji, ale wyniknęły one na skutek trudności, jakie stwarzają zawsze warunki konspiracji, w których trudno jest dopiąć wszystko „na ostatni guzik", zwłaszcza gdy istnieje świadomość przygniatającej siły wroga. Okupant działał nie tylko podstępnie poprzez swój wywiad, ale także mógł w każdej chwili zjawić się na polu walki.

Okaleczony Opatowiec dzięki męstwu żołnierzy pozostał miastem niepokonanym.

„Kmita" melduje

W sztabie ocenialiśmy realnie naszą poważną sytuację i spodziewaliśmy się reakcji nieprzyjaciela. Liczyliśmy na nasz ofiarny wywiad i kontrwiad, a zwłaszcza na informacje uzyskane od por. „Kmity".

Wezwany do sztabu dywizji por. „Kmita", celem zorientowania dowództwa o tym co wie o zamiarach wroga, zameldował mi, że Niemcy są rozwścieczeni tym co się dzieje na naszym terenie i grożą odwetem, znając jednak swoją słabość, ciągle jednak liczyli na korzystne dla nich rozmowy z AK. Riedinger miał polecenie z Krakowa, aby takie spotkanie zorganizować. Dał on do zrozumienia „Kmicie", że Niemcy muszą odzyskać teren przez nas opanowany, a w razie braku ugody z nami mieli uczynić to siłą. Planowana przez nich pacyfikacja miała objąć Działoszyce, Skalbmierz, Kazimierzę Wielką, Koszyce, Brzesko Nowe, Proszowice.

Jako dowódca AK podległego mi terenu konspiracyjnego, mimo rozumienia potrzeby prowadzenia przez „Kmitę" pewnej gry, stanowczo zabroniłem mu dopuszczenia do takich spotkań.

Zdawałem sobie również sprawę z coraz trudniejszej roli „Kmity" jako oficera głębokiego wywiadu, a także z grożącego mu niebezpieczeństwa. Mając na uwadze dobro naszej sprawy zleciłem mu prowadzenie dalszych rozmów, jednak bez jakichkolwiek zobowiązań z naszej strony.

Rozpatrując całe zagadnienie obydwaj doszliśmy do przekonania, że mimo naszych intencji jakiekolwiek spotkanie z przedstawicielami okupanta, przez niewtajemniczonych przyjęte by zostało na serio, a więc przyniosłoby nam szkodliwy rozgłos, a co najgorsze stałoby się pożywką dla wrogiej propagandy i mogłoby poderwać zaufanie do nas u naszych sojuszników, a przecież szczerze liczymy na ich pomoc od wielu już lat.

Ustaliliśmy, że „Kmita" zajmie się przede wszystkim wykrywaniem zamiarów wroga i w razie stwierdzenia jakichkolwiek przygotowań do pacyfikacji, natychmiast prześle drogą alarmową ostrzeżenia, najpierw do oddziałów bezpośrednio zagrożonych, a następnie do sztabu dywizji.

Na podstawie meldunku por. „Kmity" tego samego dnia rozesłaliśmy ze sztabu ostrzeżenia do wszystkich dowództw bojowych i terenowych, celem zwiększenia czujności i utrzymywania w gotowości bojowej oddziałów zdolnych do walki.

W związku z zarządzonym stanem czujności i związanymi z tym zadaniami, poszczególni dowódcy musieli zdawać sobie sprawę z tego, że z chwilą jakichkolwiek akcji Niemców muszą liczyć na własne siły i ewentualnie najbliższych sąsiadów, wolnych od bezpośredniego zagrożenia.

Dowódcy 120. pp AK, jako najbardziej zagrożonemu przez planowane działania Niemców, pozostawiłem do dyspozycji, aż do odwołania, oddziały „Dominiki-Pelagii".

Inne wydarzenia

Ostrzelanie działka nieprzyjaciela w Działoszycach

W tym dniu usiłował przedostać się do Działoszyc samochód bojowy z działkiem przeciwlotniczym. Ostrzelany przez ubezpieczenia broniące dostępu do miasta, samochód zatrzymał się, a obsada jego pospiesznie odprzęgła działko i oddała kilka strzałów w kierunku naszych stanowisk. Mimo że strzały te spowodowały wycofanie się ubezpieczeń, to jednak Niemcy pospiesznie zawrócili i wycofali się spod Działoszyc. Żołnierze zaskoczeni szybką reakcją

nieprzyjaciela umieli przeciwdziałać jego ucieczce. Przy bardziej umiejętnym zaskoczeniu wroga, działo mogło się stać łatwym łupem i na pewno przydałoby się w dalszej walce.

Rozbrojenie posterunku ochronnego nieprzyjaciela

Oddział plutonu „Jastrząb" 1. kompanii II/5. psk AK, pod dowództwem dowódcy kompanii ppor. rez. „Grudy" (Roman Paźniewski) oraz zastępcy dowódcy I plutonu kpr. „Murarza" (Józef Marzec) w sile 15 ludzi, działając przez zaskoczenie, rozbroił niemiecki posterunek ochronny przy moście kolejowym w Polanowicach. Zabrano 2 pm, Schmeisser i 3 kb.

Akcja bojowa na stacji kolejowej Łuczyce

Drużyna kolejowa batalionu II/8. p. uł. AK pod dowództwem kpr. „Jednorękiego" (Józef Nowotny) wspólnie z oddziałami LSB „Winiary" (Stanisław Tekielski) i „Sikory" (Ignacy Kaługa) opanowali stację Łuczyce (na linii Kraków-Miechów), podpalili cysternę z benzyną lotniczą, uszkodzili urządzenia sygnalizacyjne, co spowodowało wstrzymanie ruchu kolejowego przez całą dobę.

30 lipca 1944 roku (niedziela)

Niemcy usiłują rozpoznać siły partyzantów w rejonie Brzeska Nowego

Tego samego dnia, kiedy najbardziej wysunięty na północ oddział dyspozycyjny 120. pp AK pod dowództwem kpt. „Nemo", po wycofaniu się z Pińczowa, zatrzymał się na postoju ubezpieczonym w Chrobrzu, najbardziej wysunięty w tym czasie oddział tego pułku z batalionu IV, w godzinach rannych, zajął nowe miejsce postoju, w odległości zaledwie około 3 km od Brzeska Nowego, we wsi Hebdów.

„...W dniach 28 i 29 lipca — jak zanotował w swoich wspomnieniach kpt. Tadeusz Kowal, dowódca O/Dysp, 3/IV/120, pp AK — samoloty niemieckie zrzucały na Brzesko Nowe i okoliczne pola płytki zapalające, wzniecając pożary zbóż i zabudowań. Ludność wróciła już do swoich domów i likwidowała skutki nalotów, nie dopuszczając do nowych pożarów. Niemcy codziennie podchodzili pod osadę, wycofując się na noc do Igołomii. Nie stosowano represji w stosunku do ludności.

30 lipca na rozkaz d-cy kompanii Oddział Dyspozycyjny przybył do wsi Hebdów, gdzie skoncentrowały się także oddziały miejscowe LSB i PKB. Koncentracja miała na celu próbę przeciwdziałania w wypadku pacyfikacji."

Dowódca kompanii ppor. „Beteha", który w tym czasie objął bezpośrednio dowództwo nad kompanijnym oddziałem dyspozycyjnym wyjaśnia bliżej w swojej relacji, że „...oddziały LSB i PKB, pod dowództwem powiatowego komendanta LSB «Marka» (Józef Guzik) i O/Dysp. 3/IV/120. pp AK, pod moim dowództwem, skoncentrowały się w folwarku i Kolonii Hebdów [...] We wczesnych godzinach rannych Niemcy zrzucili z samolotów na Nowe Brzesko płytki zapalające. Miasto zaczęło płonąć. Na ratunek przybyły, poza miejscową strażą ogniową, straże okoliczne.

Około godziny 11.00 stwierdziłem w czasie zwiadu, na jaki udaliśmy się we dwóch na rowerach wraz z «Markiem» do płonącego po kolejnym nalocie Brzeska Nowego, że do miasta wjechali szperacze npla na motocyklach z przyczepami. Daliśmy więc rozkaz natychmiastowej ewakuacji straży ogniowych pochodzących spoza osady, aby ich wkraczający Niemcy nie wzięli za partyzantów i nie rozstrzelali.

Na zachodnim skraju kolonii Hebdów stały w pogotowiu oddziały dyspozycyjne kompanii oraz również 20 osobowy oddział LSB—PKB pod dowództwem plut. «Wira» (Władysław Pasternak). Nie mieliśmy jednak ani jednego karabinu maszynowego, bez którego walka z silną jednostką npla w polu, poza miejscowością, byłaby bezcelowa. Wysłane w kierunku Brzeska nasze patrole, skłoniły niepewnego co do naszej siły i ostrożności npla do zatrzymania się w rejonie tej miejscowości."

Kpt. „Skiba" wyjaśnia bliżej: „...Około godziny 12.00 na wschodnim skraju Brzeska Nowego, od strony Hebdowa, ukazały się samochody niemieckie, z których wyskakiwali żołnierze niemieccy i formowali tyralierę. Odległość od stanowisk naszych wynosiła około 1000 m. Niemcy nie posuwali się naprzód, lecz trwali na swoich stanowiskach."

„...W godzinach popołudniowych samolot Storch wylądował na przedpolu — relacjonuje dalej kpt. «Beteha». — Dwa patrole oddziału dyspozycyjnego, jakie wysłałem z zadaniem zniszczenia go, nie doszły do celu, gdyż samolot wzniósł się i odleciał nad Brzesko Nowe. Za chwilę ruszyła tyraliera npla ze wschodniego skraju Brzeska, zaś szosą wyruszyło w kierunku kolonii Hebdów kilka aut ciężarowych wyładowanych Wehrmachtem. Równocześnie wysłano przeciwko nam dwa samoloty, które ostrzelały nas z niskiego pułapu. Poległ wówczas żołnierz LSB «Chodzisz» (Mieczysław Sendek)."

„...Przewaga nieprzyjaciela była zbyt wielka, aby przyjąć wal-

kę — stwierdza kpt. «Skiba» — Oddziały nasze rozpoczęły wycofywać się w stronę wsi Gruszów. Samolot ostrzeliwał wieś z niskiego pułapu. W sukurs przyszła nam burza, połączona z ulewnym deszczem, co ułatwiło wycofanie się do wsi Gruszów [...] Niemcy zatrzymali się we wsi Hebdów, poszukując i rozpytując o partyzantów, lecz nie stosowali żadnych represji."

„...W tej sytuacji doprowadziłem oddział dyspozycyjny do majątku Pławowice — oświadcza «Beteha», gdzie zjedliśmy kolację, przeczekaliśmy deszcz, a stamtąd furmankami właściciela majątku Ludwika Hieronima Morstina do majątku Bobin, gdzie pozostał oddział pod dowództwem «Skiby». Sam zaś udałem się do mojego m.p. Nagorzany, składając odpowiedni meldunek d-cy batalionu [...] Niemcy nie ważyli się iść dalej w teren Rzeczypospolitej i wieczorem wycofali się z Hebdowa do Igołomi. Oddział LSB-PKB «Wira» wycofał się w stronę Wisły."

Stwierdzić należy, że działania przeprowadzone w tym dniu, dzięki zgodnym decyzjom dowódców tego niedużego zgrupowania pododdziałów AK-LSB-PKB, dało dobre wyniki. Dzięki wytrwałemu dozorowaniu odcinka Hebdów przez połączone oddziały, a zwłaszcza dobrej znajomości zasad walki, napór nieprzyjaciela na wyzwolony teren został powstrzymany. Niemcy nabrali przekonania, że mają do czynienia z silnym przeciwnikiem.

Konwój „Makara" rozbity przez Niemców

W dniu 30 lipca w godzinach rannych wygasła walka oddziału z placówki AK „Wacława" Ujście Jezuickie, pod dowództwem sierż. Niejadlika, z Ukraińcami na prawym brzegu Wisły. Dogasały pożary w Opatowcu i Ujściu Jezuickim. Żołnierze obydwu placówek konspiracyjno-bojowych oraz powracająca do domów ludność cywilna, zajęli się zmarłymi i rannymi, przystąpili do ratowania dobytku.

W tę samą niedzielę Niemcy od strony Igołomi usiłowali zdobyć wiadomości o rozmieszczeniu i sile partyzantów w rejonie Brzeska Nowego poprzez patrole bojowe.

Zanim to nastąpiło, rano zgłosił się u dowódcy „Dominiki" Podobwodu „Pola-Magdalena" w Koniuszy oficer broni inspektoratu pchor. „Makar" (Leopold Baudisch) z prośbą o przydzielenie mu osłony bojowej dla przewiezienia transportu broni. Zgodnie bowiem z rozkazem dowództwa inspektoratu miała być dostarczona do dowódcy kompanii w Nagorzanach (3/IV/120. pp AK) partia granatów pochodząca z produkcji konspiracyjnej, a stamtąd miała być przewieziona broń zrzutowa dla dozbrojenia oddziałów pełniących służbę ochronną przy sztabie „Marii" i „Domu".

„...Około godziny 12.00 — jak podaje «Orlik» (Stanisław Ja-

skulski) żołnierz «Dominiki-Poli» — patrol składający się z pchor. «Magiery» (Ryszard Lodowski) i «Visa» (Jan Lubaszek) oraz woźnicy Teofila Kobasa pod dowództwem podchorążego «Makara» wyruszył w drogę z Maliny k. Koniuszy. Żołnierze patrolu uzbrojeni byli w pistolety względnie rewolwery pochodzące z zrzutów, nadto «Vis» posiadał pistolet maszynowy sten, a pchor. «Magiera» granaty.

Około godziny 15.00 patrol znalazł się na szosie słomnickiej w odległości zaledwie 100 m od pierwszych zabudowań Proszowic, gdy nagle z tyłu, od strony Piotrowic nadjechał samochód osobowy przystrojony w chorągiewki biało-czerwone, co wskazywało na to, że jest to samochód partyzancki. Jadący furmanką nasi żołnierze nie spostrzegli, że w samochodzie jadą oficerowie niemieccy, ponieważ byli oni bez czapek, w białych koszulach. Niemcy także nie rozpoznali partyzantów jadących wozem. Dopiero w chwili wyprzedzania furmanki przez samochód «Makar» rozpoznał Niemców, wyszarpnął z kabury visa i oddał do nich kilka strzałów, które były hasłem do akcji. W chwili, gdy partyzanci zajęci byli ostrzeliwaniem samochodu osobowego, nagle i niespodziewanie dla nich nadjechał z tyłu samochód ciężarowy, pełen żołnierzy niemieckich, którzy natychmiast otworzyli ogień z karabinu maszynowego i innej broni do naszych żołnierzy.

Zaskoczeni całkowicie partyzanci rozproszyli się i ostrzeliwując się próbowali wycofać się z walki.

Podchorąży «Makar» wycofał się w kierunku rzeki Szreniawy strzelając do atakujących, a następnie przepłynął rzekę i ukrył się w rowie zarośniętym wysoką trawą. Podchorąży «Magiera», strzelając z pistoletu, biegł w prawo od szosy, w kierunku cmentarza, otrzymał jednak serię z karabinu maszynowego i został zabity. Strzelec «Vis» wycofywał się również w kierunku cmentarza, strzelając ze Stena i zaledwie trzy metry od szosy został ciężko ranny, a następnie zakłuty bagnetami przez hitlerowców. Zginął również Antoni Zajączkowski z Proszowic, który w tym czasie tamtędy przechodził, a woźnica Kobas został ranny. Po zamordowaniu ciężko rannego «Visa» i zabraniu broni po poległych, hitlerowcy rozwinęli tyralierę w kierunku rzeki, często strzelając w poszukiwaniu «Makara», lecz go nie znaleźli."

Pchor. „Pilot" (Jerzy Bernacki) wspomina w relacji: „...W Koniuszy poza służbą w sztabie, wystawiania czujek, przez cały dzień penetrowaliśmy okolicę za pomocą lornetki z wieży kościelnej. W tym właśnie dniu po południu, zasygnalizowano nam z wieży, że od strony Słomnik jedzie samochód ciężarowy. Zaraz też przyjechał na rowerze łącznik, który tę wiadomość potwierdził, z tym, że tłumaczył, iż samochodem tym musiał jechać któryś z naszych oddziałów, gdyż na samochodzie powiewały polskie chorągiewki.

Sądziliśmy, że to może oddział szturmowy «Grom», który poprzedniego dnia przyjechał do nas z Proszowic na samochodzie zdobytym na żandarmerii pod Sielcem. Po godzinie wpadł do nas «Kłos», zarządził alarm, a następnie pod dowództwem «Łosia» (Dionizy Nowak), kazał ubezpieczyć nam drogę od strony Piotrkowic Małych (majątek) zaznaczając, że od strony tej zauważono Niemców. Biegiem z Koniuszy udaliśmy się na oznaczoną drogę i tam niedaleko Piotrkowic Małych, w wąwozie, urządziliśmy zasadzkę. Po pół godzinie przybył goniec z rozkazem nakazującym wyjść na szosę i zatrzymać samochód jadący od strony Proszowic. Zanim dobiegliśmy do szosy, drugi goniec nakazał nam powrót do Koniuszy, a tam dowiedzieliśmy się, że samochód, o który chodziło, przejechał już wcześniej w kierunku Słomnik. Za dwie godziny później dowiedzieliśmy się szczegółów o zaszłej tragedii na tej szosie."

Z Proszowic również wyszła pogoń za Niemcami: „... Po otrzymaniu wiadomości, że Niemcy znajdują się w terenie — stwierdza «Orlik» — natychmiast wyruszyliśmy pod dowództwem «Kłosa» w kierunku szosy, ale niestety Niemcy pospiesznie odjechali samochodami...". Żołnierz z oddziału „Drozda", „Wydra" (Juliusz Jarosz) wyjaśnia — „...Wzmacniamy ubezpieczenia. Niemcy mogą wrócić w każdej godzinie. Siedzę przy moście kolejowym na Szreniawie, który jest przygotowany do wysadzenia w razie zbliżenia się Niemców tą drogą. Nic się jednak nowego już tego dnia nie dzieje."

Polegli w tej walce zostali pochowani na cmentarzu w Proszowicach z należnymi honorami wojskowymi, w obecności ich rodziców. Ocalały szczęśliwie, ranny woźnica Kobas został odstawiony do Proszowic i opatrzony przez lekarza.

Podstęp wroga udał się wskutek braku wyszkolenia u przewożących broń, a przede wszystkim wskutek złego wyboru drogi marszu z tak niebezpiecznym ładunkiem. Zaskoczenie udało się Niemcom całkowicie, a reszty dokonała przewaga ich sił i okrucieństwo, którym nie mogło przeciwstawić się ani męstwo, ani bohaterska obrona całej grupki partyzantów.

Niemców łącznie z obsadą wozu dowódcy musiało być około trzydziestu kilku. Nie wiadomo, czy Niemcy ponieśli wtedy jakieś straty.

Niemcy wkraczają do Pińczowa

Zgodnie z przewidywaniami dowództwa III/120. pp AK nad ranem 30 lipca, Niemcy w sile batalionu, wsparci samochodami pancernymi, wkroczyli ponownie do Pińczowa. Zachowywali się jednak poprawnie wobec ludności.

Powiadomieni o tym partyzanci zgrupowania przeciwpacyfikacyjnego złożonego z części oddziału III/120. pp AK i NSZ, po wyczekaniu do godzin południowych zdecydowali się na zmianę miejsc postoju.

„...Koło południa — podaje ppor. cz. w. „Wierny" (Marian Kawa) — oddziały NSZ wycofały się ze swojego głównego zgrupowania w Lubczy, a oddział nasz wycofał się do Chroberz, pod dowództwem kpt. «Nemo»."

Oddział ten, w sile około 40 żołnierzy, zajął kwaterę w pałacu Wielpolskich na parterze, wystawiając ubezpieczenia i posterunki alarmowe.

Niemcy po zajęciu Pińczowa wystawili swoje ubezpieczenia i nie szukali kontaktów z oddziałami AK, tak więc styczność bojowa między walczącymi oddziałami została zerwana.

ODP „Dzięcioła" odbija zrzut i skoczków radzieckich

Do oddziału dywersyjno-partyzanckiego, który po niepomyślnej walce w dniu 26 lipca 1944 r. w Kozłowie schronił się w lesie Pogwizdów, przybył w dniu 30 lipca patrol z terenu i zameldował dowódcy kompanii „Dzięciołowi", że w Tunelu został dokonany zrzut broni, którego pilnują Niemcy.

Dowódca liczącego wówczas około 30 ludzi oddziału — pchor. cz. w. „Dzięcioł" (Stanisław Zynek) — wysłał patrol pod dowództwem plut. pchor. rez. „Kaliny" (Stefan Kwiecień) dla rozpoznania sytuacji i próby odbicia broni zrzutowej.[76]

„...Patrol doszedłszy do miejsca (las nad samym tunelem kolejowym) — wspomina ppor. rez. «Kalina» — został silnie ostrzelany z broni maszynowej. W czasie wymiany strzałów stwierdzono, że Niemcy czterema czujkami bronią dostępu do lasu. Każda czujka miała karabin maszynowy [...] Wobec tego wysłałem meldunek do «Dzięcioła» o stanie rzeczy. Zająłem stanowiska i z nich niepokoiliśmy Niemców pojedynczymi strzałami. Wieczorem nadszedł «Dzięcioł» z resztą oddziału i po zapoznaniu się z sytuacją dał rozkaz do natarcia. W tej chwili Niemcy w popłochu uciekli do najbliższej stacji — Tunelu." [77]

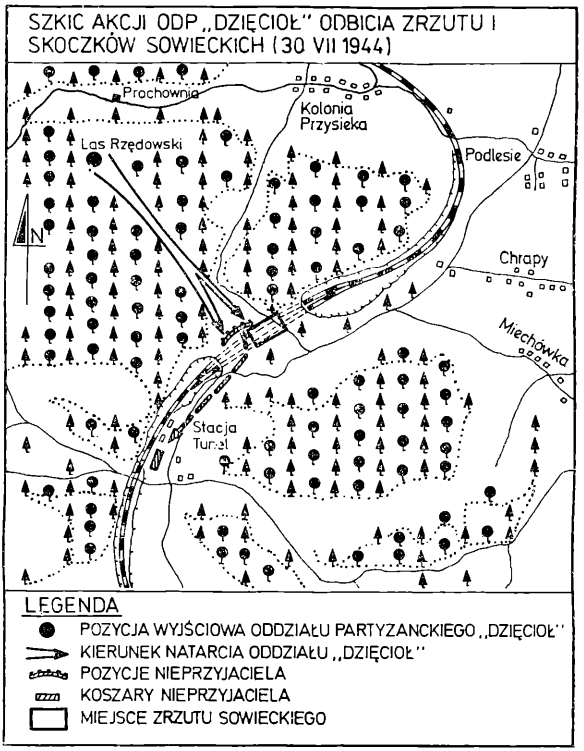
W wyniku tej akcji zabrano zasobnik oraz uratowano trzech skoczków sowieckich, w tym jedną kobietę. Przebywali oni z nami tylko jedną noc i 31 lipca zabrał ich łącznik z oddziału Armii Ludowej.

---

[76] Wiadomość o zrzucie pochodziła od „Borsuka" (Stanisław Miksztal).

[77] W skład patrolu „Kaliny" wchodzili: „Borsuk" (Stanisław Miksztal), „Lew" (Julian Stachurka), „Ignac" (Wacław Dąbrowski), „Łobuz" (Teofil Kąpski), „Kubek" (Julian Miksztal), „Chart" (Tadeusz Gwiazda), „Wierny" (Stanisław Kubrak) i „Wierny" (Adolf Miksztal).

Był to desant skoczków radzieckich z grupy płk. „Kalinowskiego" (Mikołaj Kazin), z oddziału występującego pod kryptonimem „Walka".



Inne wydarzenia

Początek koncentracji batalionu „299"

Od dnia 30 lipca 1944 r. rozpoczęła się na terenie Inspektoratu „Maria" koncentracja oddziałów partyzanckich i ochotników wchodzących w skład organizującego się batalionu szturmowego „299" Kedywu krakowskiego. Pierwsze oddziały przybyłe w rejon Goszczy to „Skok" i „Grom" działające ostatnio na terenie Inspektoratu „Maria". Otrzymały one zadanie osłony sztabu batalionu i całej koncentracji od strony najbardziej zagrożonej linii kolejowej Kraków-Tunel-Warszawa. We Wroninie ulokował się ścisły

sztab Kedywu, który przeprowadzał koncentrację i organizację bojową batalionu. W skład tego sztabu wchodzili: kpt. „Skała" (Jan Panczakiewicz), dowódca batalionu; kpt. „Powolny" (Ryszard Nuszkiewicz), dowódca 2. kompanii; por. „Spokojny" (Henryk Januszkiewicz), adiutant batalionu; ppor. „Rak" (Józef Baster), oficer łączności baonu.

„...Dla sztabu nastały pracowite dni — wspomina kpt. «Powolny». — Duszą wszelkich poczynań był niewątpliwie sam szef krakowskiego Kedywu, inspirator całego zamierzenia i przyszły dowódca batalionu kpt. «Ziemowit» — «Skała».

Zapewnić kwatery, wyżywienie, kotły, koce, bieliznę, przybory do jedzenia, tabor, opiekę sanitarną dla kilkuset ludzi, wydawało się początkowo rzeczą wprost niemożliwą. Cudu tego dokonali ofiarni ludzie, spontaniczna pomoc społeczeństwa i w dużej mierze rekwizycje dokonywane w niemieckich majątkach, sklepach, magazynach..."

Opanowanie posterunku policji w Sułoszowej

„...30.07.1944 r. Drużyna z ODP «Mohorta» pod dowództwem kpr. «Dajana» (Jan Kućmierczyk) opanowała posterunek policji granatowej w Sułoszowej, składający się z 4 policjantów, zabierając broń i amunicję..." [78]

Zdobycie samochodu nieprzyjacielskiego

„W dniu tym, w Skalbmierzu, czteroosobowa grupa pod dowództwem ppor. «Sokoła» (Franciszek Pudo), komendanta garnizonu konspiracyjnego tego miasta, zdobyła samochód osobowy i aresztowała 2 Niemców." [79]

Rozbrojenie podoficera niemieckiego

Sierż. „Kostek" (Stanisław Żechowski), dowódca drużyny 1. plutonu kompanii 1/II/112. pp AK razem ze strz. „Długim" (Ryszard Nowakowski), rozbroili podoficera niemieckiego na poczcie w Książu Wielkim zdobywając w ten sposób karabin i pistolet.

---

[78] Relacja Jana Pieńkowskiego.
[79] Relacja Mieczysława Zyguły.

31 lipca 1944 r. (poniedziałek)

Inspekcja gen. „Odry" w sztabie inspektoratu i dywizji

Podczas gdy poszczególne grupy bojowe wojsk inspektorackich w różnych akcjach bojowych tworzyły „Rzeczpospolitą" — w dowództwie inspektoratu i dywizji, których kwatera znajdowała się we wsi Koniusza, trwała praca połączonych sztabów. Oficerowie, ciągle jeszcze niepełnego sztabu, notowali zaistniałe sytuacje w terenie, pilnowali nasłuchu radiowego w oczekiwaniu zapowiedzianych haseł dotyczących bądź zrzutów broni, bądź oczekiwanych sygnałów do stanu pogotowia zwiastujących godzinę „W". Inni wypracowywali wspólnie z dowódcą rozkazy i zarządzenia, dozorowali pocztę służbową i wypełniali różne czynności związane z ich obowiązkami.

Niespodzianie w sztabie inspektoratu pojawił się dowódca Grupy Operacyjnej Kraków. Wydarzenie to tak opisuje „Bolko": „...Przed chwilą wezwano mnie do telefonu w pilnej sprawie, przez który otrzymałem od d-cy garnizonu Proszowice meldunek donoszący mi o silnym zagrożeniu miasteczka przez zbliżający się marszem pieszym batalion SS. Właśnie w tym momencie, kiedy nakazywałem komendantowi garnizonu natychmiastowe opuszczenie miasta przez znajdujące się w obronie oddziały partyzanckie, celem przepuszczenia przeważających sił npla, ale też natychmiastowe reagowanie w wypadku wrogiej akcji Niemców przeciwko mieszkańcom miasta lub okolicy — zauważyłem, że w kancelarii sztabu znajduje się dwóch nowych oficerów.

Z chwilą, gdy skończyłem rozmowę telefoniczną, jeden z nich, młodszy wiekiem, znany mi już, jako oficer krakowskiej dywersji kpt. «Skała» (Jan Panczakiewicz), oficer z prawdziwego zdarzenia, późniejszy major i dowódca batalionu Kedywu krakowskiego, noszącego kryptonim od pseudonimu swego dowódcy — podszedł do mnie. Drugi z przybyłych, o szczególnie rzucającej się w oczy prezencji żołnierskiej, o wzbudzającym zaufanie obliczu, przyglądał się mnie i całemu mojemu otoczeniu, z wyraźnym zaciekawieniem i jakby zadowoleniem [...] Gdy odłożyłem słuchawkę, kpt. «Skała», ku memu kompletnemu zaskoczeniu, powiedział: «Bolko», przyprowadziłem do was naszego wspólnego dowódcę generała «Odrę».[80]

---

[80] Gen. bryg. Stanisław Rostworowski, ur. w 1888 r., był początkowo oficerem armii austriackiej, a następnie legionów. W okresie międzywojennym pełnił różne funkcje sztabowe i liniowe (m.in. był szefem sztabu w naczelnym dowództwie III powstania śląskiego, a także dowódcą 22. p. uł.). W 1935 r. przeszedł w stan spoczynku. Zmobilizowany brał udział w kampanii wrześniowej jako szef sztabu odcinka „Wschód", w obronie

Wówczas zameldowałem się swojemu dowódcy i przełożonemu, a następnie przedstawiłem mu starszych oficerów sztabu. Generał «Odra», który już w tym czasie piastował godność dowódcy Grupy Operacyjnej Kraków, po krótkim żołnierskim uścisku dłoni naszych, powiedział: Jechałem do was bardzo stroskany i niepewny decyzji, którą miałem powziąć, aby wyznaczyć Pana na dowódcę 106. DP AK, wiedząc o tym, że jest Pan jeszcze młodym sztabowcem, czy więc podoła Pan swoim nowym obowiązkom i zadaniom. Kapitan «Skała» próbował w czasie naszej wspólnej drogi obalić moje wątpliwości, ale dopiero teraz, gdy zobaczyłem Pana, majorze «Bolko» w roli dowódcy i sztabowca, nie mam żadnych już obaw i dlatego mianuję Pana dowódcą 106. Dywizji Piechoty Armii Krajowej i życzę sukcesów. Ku chwale Ojczyzny Panie Generale! Postaram się nie zawieść pokładanych we mnie nadziei i zaufania do mnie, jako d-cy dywizji i proszę na razie o nominację p.o. dowódcy — odpowiedziałem, do głębi przejęty tym, co zaszło, prężąc się znowu przed generałem.

Generał interesował się naszą sytuacją, jaka zaistniała na naszym terenie konspiracyjnym, poinformował o trudnym, ze względów politycznych, położeniu Armii Krajowej, był jednak dobrych myśli, nic jednak zdecydowanego nie mógł nam podać.

Generał pozostawał z nami około godziny, spieszył się jednak [...]. Gdy w końcu rozstaliśmy się, nie przeczuwałem, że widziałem go dzisiaj po raz pierwszy i ostatni. W najbliższej poczcie z okręgu otrzymałem pismo z moją nominacją na dowódcę 106. DP AK, a jakieś dwa tygodnie później dotarła do mnie i moich kolegów wiadomość o aresztowaniu przez Gestapo gen. «Odry», która zasmuciła nas bardzo. Generał został aresztowany w Krakowie w piątek 11 sierpnia 1944 r., pod nazwiskiem Jana Kowalskiego,[81] ale został wkrótce rozszyfrowany, a po pewnym czasie zamordowany, a dowództwo GO Kraków przejął gen. «Garda» (Edward Godlewski) łącznie z dotychczasową funkcją komendanta Okręgu Kraków".[82]

Warszawy. W latach 1939—1940 był kolejno szefem baz łączności z krajem w Bukareszcie i w Budapeszcie. Przedostał się do kraju w 1941 r. i pracował w sztabie KG m.in. na stanowisku szefa Biura Inspektorów KG AK. Od 28 VII 44 r. pełnił funkcję dowódcy GO. Kraków. Aresztowany 11 sierpnia 1944 r. został zamordowany przez Niemców.

[81] Według relacji Stefana Dziubińskiego, aresztowanie nastąpiło w mieszkaniu Zygmuntów Karłowskich przy ul. Św. Marka 8.

[82] Relacja Autora. Obecność w sztabie dywizji gen. „Odry" zanotował w swoich wspomnieniach Roman Nowak pisząc m.in.: „...W lipcu 1944 r. inspektor Inspektoratu Rejonowego «Maria», «Bolko» «Tysiąc» (Bolesław Ostrowski), w moim domu w Koniuszy, w mojej obecności został mianowany przez gen. Rostworowskiego — dowódcą 106. Dywizji Piechoty AK."

Na linii ubezpieczeń IV/120. pp AK

W godzinach rannych dnia 31 lipca 1944 r. dowódca IV batalionu 120. pp AK ppor. „Niebora" otrzymał z Koszyc alarmującą wiadomość, że do Szczurowej, odległej zaledwie 7 km od prawego brzegu Wisły, przybył silny oddział niemiecki, który wysunął swoje ubezpieczenia bojowe w rejon Górki, gdzie znajdowała się przeprawa przez rzekę, tuż na wprost drogi prowadzącej do Koszyc. Zaniepokojony poważnym zagrożeniem Koszyc, nie mając w tej chwili żadnego wolnego oddziału, postanowił bezzwłocznie przerzucić na kierunek zagrożenia pluton pchor. „Enrilla" (Bolesław Czernecki) z Jaksic do Sokołowic.

„...Przed przerzuceniem oddziału zwróciłem się do d-cy pułku kpt. «Sewera» (Roman Zawarczyński), z prośbą o przydzielenie mi oddziału zdolnego do zastąpienia «Enrilla» pod Jaksicami" — wspomina „Niebora".

Dowódca pułku przychylił się do prośby dowódcy IV baonu i natychmiast skierował do Jaksic podległy mu w tym czasie oddział dywersyjno-partyzancki Podobwodu Działoszyce („Dominika-Dusia-Pelagia") pod dowództwem plut. „Boruty 22" (Julian Słupik) i jego zastępcy kpr. „Sieroty" (Stanisław Kozera).

Mimo, że przybycie „Dominiki-Dusi" spodziewane było dopiero w godzinach nocnych tego dnia, oddział „Enrilla" już wieczorem, forsownym marszem, przebywał odległość około 6 km i zajął bezzwłocznie stanowiska w rejonie Sokołowic, w odległości około jednego kilometra na wschód od Koszyc, z zadaniem obrony przeprawy na Wiśle.

W tym samym dniu oddział dyspozycyjny 3. kompanii, który po wczorajszej walce pod Hebdowem zatrzymał się chwilowo na odpoczynek w Pławowicach, przeniósł się do Bobin na postój ubezpieczony. „...W dniach od 31 VII do 2 VIII 44 r. — stwierdza «Skiba» — oddział kwaterował w majątku Bobin korzystając z serdecznej gościnności jego właścicieli, Romiszewskich".

W dniu tym zostali przeniesieni z tego oddziału do rozpoczynającego formować się batalionu szturmowego dywizji, zastępca dowódcy oddziału dyspozycyjnego „Kolba" (Tadeusz Biernacki) oraz strzelcy „Zorza" (Ludwig Drąg) i „Sosna" (Stanisław Koza), zaczęli przybywać ochotnicy.

Natomiast oddział dyspozycyjny 1. kompanii pozostał w dalszym ciągu na swoich stanowiskach w Opatowcu, stanowiąc ubezpieczenie tej miejscowości oraz przeprawy na Wiśle.

Zgodnie z zapowiedzią dowódcy pułku w godzinach nocnych, dotarł do Jaksic ODP „Dominiki-Dusi" pod dowództwem kpr. „Sieroty" i zajął wyznaczone stanowiska bojowe. W skład oddziału „Dominiki" wchodziła drużyna „Sieroty" w sile około 25 ludzi

i drużyna z Kościelca pod dowództwem kpr. „Strachonia" (Kazimierz Stępień) o podobnym stanie liczebnym. Tego samego dnia oddział ten został wzmocniony kilkoma żołnierzami PKB, których na prośbę dowódcy baonu przydzielił komendant PKB w Koszycach „Dworak" (Julian Ciupidro). Tak więc łącznie stan bojowy tego oddziału wynosił około 50 ludzi uzbrojonych w jeden ckm, 3 rkm-y, ponad 10 pistoletów maszynowych, jeden granatnik ppanc. oraz karabiny, broń boczną i granaty.

„...ODP «Dominika-Dusia» — stwierdza «Niebora» — otrzymał ten sam rozkaz bojowy co uprzednio O/Dysp. «Enrilla», a dla utrzymania łączności ze mną zostawiłem mu st. strz. «Sokoła» (Stanisław Pawlicki) z aparatem telefonicznym. Moje miejsce postoju znajdowało się w domu administratora folwarku w Kasinie, wzgórze 255, cztery kilometry na północ od Koszyc i było wyposażone w telefon polowy, a oznaczone kryptonimem «4-c». Łączność z Jaksicami utrzymywałem telefoniczną, zaś z Sokołowicami przez gońców na samochodzie Opel, względnie telefonicznie z pocztą w Koszycach, a stamtąd przez cyklistę. Do dnia 5 sierpnia panował spokój na obu odcinkach, zakłócany często przez niemieckie lotnictwo." [83]

Pod Młodzawami Dużymi

W dniu tym Niemcy próbowali opanować miejscowości położone na południe od Pińczowa.

Jedną z takich prób było pojawienie się w dniu 31 lipca około godziny 14.00 w rejonie wsi Młodzawy Duże, miejscowości odległej zaledwie 6 km od Pińczowa, wzmocnionej moździerzami i ciężką bronią maszynową kompanii Wehrmachtu, w sile około 150—200 ludzi.

„...O zbliżaniu się Niemców do Młodzaw — relacjonuje mjr «Lis» (Aleksander Issa), zastępca dowódcy zgrupowania III/120. pp AK — zawiadomił sier. «Zarębę» z oddziału Maślanki (połączonego z AL) napotkanego w Młodzawach kpr. pchor. «Wierny». Zawiadomiono również o tym fakcie telefonem kolejowym kapitana «Nemo» w Chrobrzu. Kpt. «Nemo» pospieszył z pomocą Maślance i AL, wysyłając oddział w sile 25 ludzi skompletowanych z oddziału wycofanego z Pińczowa (m.in. członkowie Szarych Szeregów, chroberska grupa dywersyjna «Halinka» oraz z oddziału Wiślicy z kom-

[83] ODP („Dominika-Dusia") przyprowadził kpr. „Sierota", gdyż „Boruta 22" wykonywał w tym czasie inne zadanie i przybył do oddziału kilka dni później. Także dowódca oddziału z Kościelca pchor. „Zagacki" (Tadeusz Wójcik), był nieobecny, gdyż w tym czasie przebywał w oddziale szkolnym ppor. „Brzozy II" (Franciszek Kozłowski).

panii «Wilk» (II/120. pp AK) — pod dowództwem sierżanta «Karasia» (Stanisław Borla)".

Kwaterujące w pobliskiej miejscowości Byczów oddziały AL, dowodzone przez kpt. Zygmunta Bieszczanina i ppor. „Gutka" (Jan Trzaska), radzieckich spadochroniarzy oraz Józefa Maślanki, razem w sile około 150 ludzi, zaatakowały Niemców, działając poprzez okrążenie z trzech stron. Po krótkiej walce Niemcy zostali zmuszeni do wycofania się tracąc kilku zabitych. Partyzanci AL mieli jednego rannego, st. lejtenanta Dymitra Sołhatowa (uciekinier z obozu jenieckiego, żołnierz radziecki, zmarł już po walce).

„Po dojściu oddziału III/120, pp AK do Młodzaw — stwierdza «Lis» — okazało się, że pomoc jest już niepotrzebna, bo Niemcy wycofali się do Pińczowa. Zameldowałem się przed południem u kpt. «Nemo» w Chrobrzu i złożyłem mu informacje o sytuacji w Pińczowie. Przejechałem na rowerze przez wsie Pasturkę, Krzyżanowiec." Po drodze „Lis" nigdzie nie widział oddziałów niemieckich.[84]

Niemcy usiłują pertraktować

W czasie kiedy na całym terenie inspektoratu czynione były przygotowania do wystąpienia zbrojnego, Niemcy zamknęli wszystkie drogi prowadzące do obozu zajętego przez partyzantów, ciągle jednak usiłowali doprowadzić do spotkania z dowództwem Armii Krajowej. A oto co zapisał w swoich wspomnieniach mjr „Kmita":

„...Niemcy kładli nacisk na właścicieli majątków, by zmusić AK do współpracy, nacisk kładli też na duchowieństwo [...] Ostatniego lipca, jak dowiedziałem się z meldunku wywiadu, kpt. „Ponar" zorganizował spotkanie z Niemcami w Dziemierzycach [...] Wziąłem naładowany pistolet, bo nie wierzyłem Gestapo i udałem się do majątku w Dziemierzycach. Tam zobaczyłem sporo uzbrojonych partyzantów z por. „Żbikiem" na czele, ubezpieczających spotkanie [...] Wkrótce przybyli Niemcy w bryczkach, otoczeni przez oddział konny AK. Okazało się, iż auto ich zostało zatrzymane na szosie, kazano się im przesiąść do bryczek. Niemcy byli pod wrażeniem, że będą zastrzeleni, zauważyłem ich blade twarze, rozjaśniły się zobaczywszy mnie, bo byli to ci sami gestapowcy, których spotkałem w Krakowie.

---

[84] „Muszę tutaj podkreślić — stwierdza ppor. AL «Bartek» (Józef Saturn) — patriotyczną postawę miejscowych oddziałów AK, pozostających pod rozkazami kpt. «Nemo». Kiedy po walce w Młodzawach spodziewaliśmy się kolejnego natarcia hitlerowców, przybył na nasze wezwanie oddział AK z placówki w Chrobrzu..."

Niemcy znów starali się nas przekonać o konieczności współpracy z nimi, co zostało odrzucone. Zgodziliśmy się jedynie na wymianę jeńców, ograniczone likwidowanie Niemców, tych co zasłużyli na śmierć przez brutalność w stosunku do ludności cywilnej, na wymianę ich sprzętu na aresztowanych akowców [...] Koniecznie domagali się, abyśmy im pomogli zwalczać skoczków sowieckich, co stwierdziliśmy wykrętnie było poza naszą kompetencją, zgodziliśmy się ich prośby przekazać do wyższych władz AK, nie mając najmniejszej chęci uczynienia tego, bawiliśmy się w dyplomatów [...] W czasie przerwy Haman i major SS wzięli mnie do kąta starając się mnie przekonać, iż powinniśmy zwalczać komunistów, że oni nas z chwilą aresztowania nie oszczędzają. Słuchałem nie wierząc w to, co mówili. Błagali oni też mnie, bym im zdradził, czy powstanie, jakie ma wybuchnąć w Warszawie, wybuchnie w całym GG. Pojęcia nie miałem o czym mówili, jednak by im zaimponować i przerazić, a zarazem wybić im z głowy takie podejrzenia, powiedziałem, że powstanie wybuchnie tylko w razie ich okrucieństw nad Polakami.

Nie ugięliśmy się nawet, kiedy Niemcy prosili, byśmy zaprzestali używać mundurów niemieckich w akcjach. Kiedy Haman oskarżył mnie o używanie mundurów SS w akcji na Charsznicę, stwierdziłem, iż użycie ich mundurów wyrównuje naszą niekorzyść wobec ich przewagi militarnej.

Tuż przed rozejściem się, Haman podszedł do mnie z dobrą wiadomością, iż udało im się zatrzymać brygadę Kamińskiego, że zostanie ona skierowana do Jugosławii. Dziękowałem mu, jak się okazało przedwcześnie, bo w istocie ta brygada morderców została skierowana do Warszawy, gdzie wymordowała tysiące niewinnych Polaków."

Pierwszy meldunek o tym spotkaniu z Niemcami dotarł do sztabu dywizji dopiero 2 sierpnia, a pochodził od por. „Swarożyca", który brał w nim udział. Meldunek ten potwierdza całkowicie relacje „Kmity".

„...W całej rozmowie niemieckiej przebijała chęć — wspomina «Swarożyc» — nastawienia nas na komunistów oraz wytargowania, by ich do czasu nie likwidować..."

„Byłem zaskoczony i porządnie zdenerwowany, gdy odczytałem ten meldunek od «Swarożyca» i to nie jego treścią, gdyż rozmowy przeprowadzone nic Niemcom nie dały, a partyzanci zachowali się godnie, ale samym faktem dojścia do rozmów. Przecież jeszcze kilka dni temu zabroniłem «Kmicie» przeprowadzania jakichkolwiek rozmów o charakterze spotkań poza jego osobą. Nie czekając na dalsze meldunki «Kmity» czy wyjaśnienia «Ponara», mając obowiązek zameldowania o tym co zaszło przełożonemu, tego samego dnia wysłałem do Okręgu swój meldunek o treści, jaką podaję

niżej: «... Szef bezpieczeństwa na Miechów, Riedinger, nawiązał z AK pertraktacje o 3-dniowy rozejm. Inicjatywa wyszła od Niemców. Odbyły się dwa spotkania, na których byli obecni ze strony Niemców: kapitan SS z Krakowa, który podawał się jako szef bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego, Riedinger, szef bezpieczeństwa na Miechów, ppor. SS nieznanego nazwiska i podoficer tłumacz. Zgodę na inicjatywę wyraził i wyznaczenie delegatów AK do tych rozmów mój trzeci zastępca bez uprzedniego ze mną porozumienia.

Niemcy między innymi propozycjami wymienili:

a) chęć wzajemnej wymiany jeńców, obiecując, że ewentualnie mogą być wypuszczeni więźniowie z Krakowa,

b) współpracę przy zwalczaniu band,

c) przyrzekli, że w okresie rozejmu nie będą zatrzymywać żołnierzy AK, nawet z bronią,

d) wycofają Ukraińców.

Żądają natomiast:

a) nieprzeszkadzania władzom terytorialnym w urzędowaniu w budowie umocnień, lotnisk i fortyfikacji,

b) zaprzestania likwidacji Niemców, szczególnie umundurowanych,

c) wydanie broni i sprzętu zabranego Niemcom.»

Składając ten meldunek miałem również na myśli wykorzystanie deklaracji niemieckiej na wydobycie z rąk Gestapo choćby niektórych więźniów, a może dałoby się jeszcze wydobyć szczególnie drogiego nam płk. «Lutego» (Józef Spychalski) byłego komendanta Okręgu Kraków. Niestety Komenda Okręgu nie mogła się zdobyć na taką drogę ratowania «Lutego» i innych, ze względów politycznych, mimo że przecież była to droga z pozycji siły, jeśli Niemcy będąc jeszcze u władzy szli na wymianę jeńców.

Z dalszych meldunków, tak ze strony «Kmity», jak i «Ponara» wynika, że do tego spotkania wydał rozkaz «Piotr» z pominięciem «Kmity», ale na zlecenie nadrzędnej komórki SOS.

Nie wtajemniczony w zadania i w ogóle w działalność nadrzędnej komórki AK-SOS, zabroniłem wszystkim moim podkomendnym jakichkolwiek kontaktów ugodowych z Niemcami, bez mojej decyzji. Trudno było głosić publicznie, że to tylko gra, jeden ze środków walki z wrogiem w celu zyskania na czasie, bo przecież sojusznicy tuż, dochodzą do granic konspiracyjnych Inspektoratu [...] Należy jednak stwierdzić, że dla oficerów i żołnierzy, którzy byli świadkami tych dwóch rozmów z Niemcami, była to uczta niebywała, widzieć korzących się Niemców przed polskimi partyzanta-

mi. Niemcom nigdy nie udało się nastawić dowództwa i żołnierzy Armii Krajowej przeciwko komunistom i Armii Czerwonej. W swoich usiłowaniach Niemcy naiwnie sądzili, że Polacy zapomnieli o ich zbrodniach. Nie pamiętali też o tym, że każdy prawy Polak ceni nade wszystko honor i jak historia nasza wykazuje, zawsze pozostaje wierny swoim sojusznikom [...] Czy zrozumieli to oni po rozmowach w Dziemierzycach? Chyba tak, bo kilka dni później uderzyli na «Rzeczpospolitą Partyzancką» dużymi siłami niemiecko-ukraińskimi. A jeżeli zdawało się im, że przez pertraktacje swoje uśpili czujność partyzantów, to bardzo się pomylili..." [85]

Inne wydarzenia

Akcja kontrpacyfikacyjna OP „Jaksy"

„W dniu 31 lipca 1944 r. przeprowadziłem zwycięskie uderzenie — stwierdza w swoich wspomnieniach mjr rez. «Jaksa» (Wojciech Majewski) — na ukraiński oddział SS-Galizien, przeprowadzający pacyfikację wsi Ilkowice i Janowice. Zginęło wówczas 5 Ukraińców, kilku zostało rannych."

ODP „Kłosa" opuszcza Proszowice

„...W dniu tym w Proszowicach trwa dalsza służba dywersyjno-partyzanckiej kompanii «Kłosa» — wspomina ppor. cz. w. «Wydra» (Juliusz Jarosz). Rano dostaję rozkaz dostarczenia osobników zatrzymanych poprzedniej nocy do dywizyjnej prokuratury. Wracamy koło południa do Proszowic. Jest rozkaz, że odchodzimy naszym plutonem do sztabu dywizji. Wyruszamy w samo południe torem kolejki wąskotorowej i koło Szklanej zatrzymujemy dopędzającą nas kolejkę. W Łyszkowicach wysiadamy i kierujemy się w stronę żeńskiej szkoły gospodarczej. Pomęczeni jesteśmy strasznie. Lokujemy się w cieniu drzew i odpoczywamy. Otaczają nas dziewczęta, słuchaczki tej szkoły. Są bardzo serdeczne i dogadzają nam czym mogą. Szybko nawiązują się sympatie — są przecież w naszym wieku. Wieczorem dopiero wyruszamy dalej. Te pożegnania są dla niektórych smutne [...] dziewczęta płaczą [...] Nocą docieramy do sztabu. Był to już dzień 1 sierpnia 1944 r."

Ugrupowanie AK „Szarańcza"

W siódmym i ósmym dniu stanu czujności, na terenie Obwodu Olkuskiego, zostało zorganizowane zgrupowanie oddziałów dywer-

[85] Relacja Autora.

syjno-partyzanckich tegoż obwodu pod dowództwem st. sierż. „Mohorta" (Jan Pieńkowski).

Kpt. cz. w. „Mohort" w swoich wspomnieniach tak zanotował ten fakt: „...31.07.—1.08.1944 r. w lasach Minodzkich, k. leśniczówki Popowiec, w okolicy m. Skała, ugrupowały się partyzanckie i dywersyjne oddziały AK, LSB i PKB: AK — «Mohorta», «Pewnego» (Stefan Pawlik), «Orła» (Paweł Ludwik), LSB — «Pierścienia» (J. Ferdek), PKB — «Smreka» (K. Pasternak) i «Słowika» (St. Sowula), pluton terenowy z IV batalionu 116. pp AK pod dowództwem «Dziekana» (J. Dziedzic), pluton «Stoła» (S. Górski) z kompanii łączności 116. pp AK — łącznie ponad 400 żołnierzy, zawiązując ugrupowanie partyzanckie «Szarańcza». Dowódcą zgrupowania został st. sierż. «Mohort»".

Oddziały tego zgrupowania przeprowadziły szereg akcji w następnych dniach sierpnia, wiążąc w ten sposób pewne siły npla, których nie mógł użyć przeciwko „Rzeczpospolitej Partyzanckiej".

1 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Ze sztabu wychodzą pierwsze rozkazy „Domu"

Po spotkaniu z gen. „Odrą" i otrzymaniu nominacji na dowódcę 106. DP AK mjr „Bolko" jako pełnoprawny dowódca dywizji wydał pierwsze rozkazy „Domu". Ponieważ komendant Okręgu AK Kraków rozkazał mu pełnić w dalszym ciągu funkcję inspektora „Marii", odtąd wszystkie rozkazy „Domu" dotyczyły także całego inspektoratu, a więc i brygady kawalerii („Bank") oraz komend poszczególnych obwodów terenowych. Rozkazy te natychmiast zostały rozesłane do podległych dowództwu bojowych, konspiracyjnych jednostek szczebla bezpośredniego.

Zostały wydane na piśmie dwa rozkazy w dniu 1 sierpnia 1944 r. Pierwszy z nich dotyczył bieżących spraw organizacyjnych i zawierał dwa punkty: awanse i pochwały. Drugi był rozkazem operacyjnym nr 1 i w swej części pierwszej określał zadania inspektoratu w akcji „A" i w akcji „B":

„Rozkaz «Domu» Nr 1

Awanse: Rozkazem KO z 3 V 1944 r. zostali mianowani:

podporucznikami rez. 1. «Grabowski», 2. «Brzoza», 3. «Repono», 4. «Wierzyński», 5. «Bruzda», 6. «Irski», 7. «Świat».

Podchorążowie do stopnia kaprali pchor. 1. «Kłos», 2. «Mat».

Sierżant na starszego sierżanta zaw. 1. «Mohort».

Plutonowi na sierżantów zaw. 1. «Zając», 2. «Grom II», 3. «Morel».

Plutonowi na sierżantów rez. 1. «Brzask», 2. «Własnowolski», 3. «Kafar», 4. «Daglesia».

Kaprale na plutonowych zaw. 1. «Groźny», 2. «Sokół», 3. «Lazar».

Kaprale na plutonowych rez. 1. «Lis», 2. «Robison», 3. «Montwiłł», 4. «Len», 5. «Modrzew», 6. «Zajączek», 7. «Kowal», 8. «Pośpiech», 9. «Rejtan», 10. «Narusz», 11. «Jastrząb», 12. «Birski», 13. «Orzeł».

Awansuję ze starszeństwem z dn 1.8.44. na kaprali rezerwy następujących starszych strzelców: 1. «Ostrowiaka», 2. «Zagackiego», 3. «Ramzesa», 4. «Jegora», 5. «Jawora», 6. «Lemisa», 7. «Mandusa», 8. «Rykopa».

Pochwały: Udzielam pochwały za szczególnie wydajną pracę: 1. «Piotrowi», 2. «Malinie», 3. «Jawie», 4. «Sewerowi», 5. «Lubiczowi», 6. «Makowi», 7. «Teofilowi», 8. «Zabojowi», 9. «Karo», 10. «Nemo», 11. «Chętnemu», 12. «Wyrwie», 13. «Krukowi», 14. «Wigurze», 15. «Zagrajowi», 16. «Zawiślakowi», 17. «Jaksie», 18. «Słowikowi», 19. «Pikowi», 20. «Zbigniewowi», 21. «Swarożycowi», 22. «Konarowi», 23. «Zawierusze», 24. «Stefanowi», 25. «Imielskiemu», 26. «Bumirowi», 27. «Jancharowi», 28. «Granitowi», 29. «Wulkanowi», 30. «Danowi», 31. «Tarnawie», 32. «Młotowi», 33. «Nieborze», 34. «Ziemi», 35. «Mohortowi», 36. «Rafałowi», 37. «Grabowskiemu», 38. «Morelowi», 39. «Ninie», 40. «Modrzewiowi», 41. «Zawieji», 42. «Czajce», 43. «Michałowi», 44. «Kubie», 45. «Kłosowi», 46. «Jabłońskiemu», 47. «Wrzosowi», 48. «Łosiowi», 49. «Orlikowi», 50. «Lazarowi«, 51. «Laskowi», 52. «Wydrze», 53. «Kolbie», 54. «Dębowi», 55. «Drozdowi», 56. „Waligórze», 57. «Strzale», 58. «Magierze», 59. «Visowi».

Za zgodność
(—) «Lubicz» (—) «Bolko»"

W rozkazie nr 1 w punkcie pierwszym, po awansach nadanych przez Komendę Okręgu, po raz pierwszy znajdują się awanse nadane przez dowódcę dywizji, gdyż dowódcy tego szczebla przysługiwało prawo awansowania wszystkich podoficerów. Inspektor miał jedynie prawo przedkładania wniosków awansowych odnośnie wszystkich stopni do Komendy Okręgu.

Dowódca dywizji wykorzystał też rozkaz nr 1, dla wyrażenia swojego szczególnego uznania oficerom, podoficerom i szeregowcom za ich wyróżniającą się działalność konspiracyjno-bojową w okresie dotychczasowego dowodzenia Inspektoratem „Maria".

Wśród wyróżnionych pochwałą znajdują się nie tylko oficerowie sztabu, pułków i batalionów, ale także dowódcy niższych szczebli dowodzenia oraz również podoficerowie i żołnierze z ochrony sztabu.[86]

W tym samym dniu mjr „Bolko", występujący równocześnie jako inspektor rejonu AK „Maria", wydał swój pierwszy rozkaz operacyjny, który był potwierdzeniem na piśmie wydanych już wcześniej rozkazów ustnych na odprawach dowódców bezpośrednio mu podległych. Część pierwsza rozkazu określała zadania inspektoratu na wypadek powstania lub „Burzy". Określała także zachowanie się oddziałów Inspektoratu „Maria" po zwycięskiej walce i wkroczeniu wojsk radzieckich na jego teren operacyjny.

Oto najważniejsze punkty tego rozkazu:

„I. Zadanie Inspektoratu 0/08:

1. Akcja «A». Działając przez zaskoczenie i równoczesne uderzenie na całym terenie operacyjnym 0/08:

a) opanować i zabezpieczyć własny teren operacyjny;

b) możliwie jak największą ilość batalionów oddać do równoczesnego uderzenia w Inspektoracie 0/07 (Inspektorat Kraków);

c) oddać dwa baony do równoczesnego uderzenia na «SL» (Śląsk);

d) dać d-cy VII 0014 (GO), w możliwie jak najszybszym czasie, jak największy odwód do działania 0/07, tworząc zgrupowania w rejonie «P» (Proszowice) i «MI» (Michałowice).

Myślą przewodnią wyższego dowódcy jest opanowanie przede wszystkim m. «KR» (Krakowa), jako głównego punktu taktycznie ważnego.

2. Akcja B. Z chwilą zbliżania się frontu i wejścia na nasz teren operacyjny oddziałów niemieckich uderzać zgrupowaniami do kompanii, na szpice tylne nieprzyjaciela, szarpać i niszczyć jego małe i oderwane oddziały przez własne patrole dywersyjno-partyzanckie, dać opiekę i zapewnić bezpieczeństwo własnej ludności przez zorganizowanie obrony osiedli (miast i wsi) i działanie patroli opiekuńczych.

Po wykonaniu zadania zebrać swoje jednostki w większych zgrupowaniach celem nawiązania kontaktów i pokazanie swej siły wkraczającym oddziałom bolszewickim".

Dowódca 0/08 mjr „Bolko" przewidywał w swoich szczegółowych rozkazach wykonanie poszczególnych zadań operacyjnych następująco:

[86] W punkcie pierwszym mianowani zostali oficerami podchorążowie rezerwy WP: Krzysztof Wielgut, Stanisław Wójcik, Mieczysław Rogórz, Stanisław Wałek, Józef Raj, Ireneusz Schabowski, Jerzy Światłowski. „Kłos" (Jerzy Biechoński) i „Mat" (Bohdan Smitkowski) to już pchor. cz. w.

a) opanowanie i zabezpieczenie własnego obszaru konspiracyjnego powierzył batalionowi partyzanckiemu („Suszarnia"), przy współudziale poszczególnych plutonów kompanii obwodowych Wojskowej Służby Ochrony Powstania (WSOP) oraz Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB). Liczył także na wsparcie oddziałów partyjnych Stronnictwa Ludowego (LSB, SOS) i na włączenie się w decydującym momencie oddziałów organizacji pozostających poza Armią Krajową. Po opanowaniu obszaru konspiracyjnego „Marii", batalion „Suszarnia" miał przejść do odwodu dywizji w rejonie Kazimierzy Wielkiej, pozostawiając utrzymanie ładu i bezpieczeństwa w wyzwolonych miastach oraz wsiach inspektorackim komendom obwodowym (przy pomocy oddziałów WSOP, a także podległych służb wojskowych, pozostawionych dla wykonania zadań na rzecz oddziałów walczących) oraz władzom cywilnym z ich aparatem administracyjnym i oddziałami PKB. Dowódca inspektoratu przeznaczył więc do wykonania zadania najlepszy swój batalion, najsilniej uzbrojony i w znacznym już stopniu zaprawiony w walce z okupantem. Oczyszczenie bowiem obszaru inspektorackiego z garnizonów niemieckich uważał za podstawowe zadanie inspektoratu. Zlikwidowanie załóg niemieckich garnizonów zapewniało bezpieczeństwo oddziałom walczącym na własnych tyłach i umożliwiało swobodne działanie oddziałów i służb wojskowych oraz organów administracji cywilnej w celu wykonywania przez nich zadań zgodnie z planem mobilizacyjnym.

b) wykonanie zadań na rzecz Inspektoratu Kraków (0/07) — przekazał Krakowskiej Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej AK „Bank" jako rozmieszczonej organizacyjnie najbliżej Krakowa. Brygada ta w pierwszym rzucie miała za zadanie opanowanie lotniska krakowskiego, współdziałając z oddziałami 6. DP AK. Koncentrację oddziałów brygady ustalił w rejonie Proszowic, a więc na kierunku jej działań.

c) do działania na Śląsk przeznaczył bataliony pułku olkuskiego, a mianowicie: I/116. pp AK, jako rozlokowany w rejonie gmin Kroczyce i Kądów, dla wsparcia Inspektoratu Zawiercie oraz IV/116. pp AK, rozmieszczony w ramach gmin Sułoszowa i Jangrot, dla wsparcia Inspektoratu Sosnowiec.

Obydwa bataliony — pierwszy na odcinku północnym, drugi na południowym miały w pierwszej kolejności, przy współdziałaniu oddziałów śląskich, zniszczyć straż graniczną, wydzielając do tego zadania patrole specjalne działające jako pierwszy rzut, natychmiast po ogłoszeniu godziny „W".

d) odnośnie przekazania dowódcy GO silnego odwodu postanowił przeznaczyć dowódca:

— batalion IV/112. pp AK, rozlokowany na terenie gmin Słomniki i Pałecznica, z zadaniem przejścia jak najszybciej w rejon

Proszowic i dozorowanie kierunku Proszowice-Kocmyrzów-Krzeszowice-Czyżyny-Kraków.

— batalion III/116. pp AK, rozmieszczony głównie w rejonie Wolbromia i gminy Dłużec, z zadaniem przejścia, jak najszybciej, w rejon Michałowic i dozorowanie kierunku Michałowice-Węgrzce-Czerwony Prądnik-Kraków.

W drugim etapie, ugrupował na linii Skała — Słomniki batalion II/116. pp AK z zadaniem dozorowania przede wszystkim kierunku Skała-Ojców-Kraków.

Dowództwo nad tak ugrupowanym odwodem spoczywało w rękach dowódcy 116. pp AK.

Pozostałe siły 106. DP AK miały być ugrupowane następująco:

— na prawym skrzydle dywizji 112. pp AK (bataliony I, II, III) rozmieszczony na linii Wolbrom — Miechów z zadaniem dozorowania kierunków: Kielce, Śląsk, Kraków, Skalbmierz, utrzymania łączności ze Śląskiem (23. DP AK);

— na lewym skrzydle dywizji 120. pp AK (bataliony I, II, III, IV), z zadaniem:

a) obrony kierunku wschodniego na linii Pińczów-Młodzawy-Chroberz-Koniecmosty-Krzczonów-Opatowiec i przepraw na Wiśle z dozorowaniem szosy nadwiślańskiej od Opatowca do Brzeska Nowego (trzema batalionami) i jednym w odwodzie w rejonie Dambian.

b) działania na korzyść nacierających wojsk radzieckich poprzez uderzenie na tylne straże niemieckie, organizowanie zasadzek ogniowych, a w razie potrzeby uderzeń na punkty oporu nieprzyjaciela.

c) współdziałania z oddziałami organizacji nie wchodzących w skład Armii Krajowej.

W przypadku innych zadań dowódca dywizji przekazał do dyspozycji dowódcy GO kompanię sztabową oraz część środków łączności. Mp. dywizji wyznaczył w Zielenicach, a z chwilą ogłoszenia godziny „W" w rejonie Skalbmierza.

Do bezpośredniej ochrony sztabu dywizji wyznaczył kompanie sztabową i pluton żandarmerii polowej. W pobliżu sztabu stacjonować miała również kompania pionierów i pluton łączności z drużyną radio.

W odwodzie dywizji zatrzymał Dyon Kawalerii Dywizyjnej (DKD) oraz batalion partyzancki. Na miejsce koncentracji i postoju dla DKD wyznaczył rejon Działoszyc, a dla „Suszarni", po wykonaniu jego pierwszego zadania, wyznaczył rejon Kazimierzy Wielkiej. Obydwa oddziały odwodowe musiały chronić wszystkie dojścia z kierunków zagrożenia.[87]

---

[87] DKD w chwili ogłaszania godziny „W" mógł dysponować jednym szwa-

Zadanie dotyczące „Akcji B" („Burza") dowódca 106. DP AK zamyślał wykonać przy pomocy tzw. oddziałów dyspozycyjnych, będących w rękach dowódców liniowych wszystkich szczebli organizacyjnych. Były to oddziały w sile od patrolu do kompanii włącznie, uzbrojone na tyle, by mogły przeprowadzić kilkuminutową walkę z Niemcami z przygotowanej zasadzki.[88]

Zależnie od szczebla organizacyjnego, a więc i siły oddziałów dyspozycyjnych, mogły one atakować tylne straże wojsk niemieckich wycofujące się pod naporem Rosjan lub wyłapywać i niszczyć maruderów.

Zgodnie z rozkazem dowództwa Armii Krajowej po wykonaniu zadań związanych z akcją „A" lub „B" jednostki dywizji i brygady miały, tworząc zgrupowania, nawiązać kontakty z dowództwem wojsk radzieckich przechodzących przez teren inspektoratu. W związku z tym rozkaz operacyjny nr 1 określił i wyznaczył następujące rejony koncentracji:

— rejon Szarbia — Skalbmierz — dowództwo 106. DP AK i oddziały sztabowe,
— rejon Opatowiec-Koszyce — 120. pp AK,
— rejon Kazimierza Wielka — batalion szturmowy,
— rejon Działoszyce — Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej,
— rejon Słomniki-Skała — 116. pp AK,
— rejon Wolbrom-Miechów — 112. pp AK,
— rejon Proszowice — Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej.

Obsady komend obwodowych miały obowiązek meldowania się władzom radzieckim w miejscach ich działalności konspiracyjno-bojowej.

Inspektor „Bolko" w końcowej części swego rozkazu operacyjnego określił położenie własne po zarządzeniu stanu czujności stwierdzając:

„...Obecnie oddziały nasze trwają w okresie czujności i w każdej chwili mogą wejść w okres pogotowia. Oddziały bojowe trwają nadal w konspiracji, sztaby pracują, dowódcy bojowi przejmują władzę terenową i są odpowiedzialni za bezpieczeństwo terenu im podległego. Oddziały dywersyjne przeprowadzają jedynie akcje obronne i są podporządkowane dowódcom bojowych jednostek (od baonu w górę) aż do momentu zarządzenia «Pg» (pogotowia), w czasie którego przechodzą do swoich zadań bojowych, przewi-

---

dronem konnym i dwoma pieszymi, które posiadały możność szybkiego zdobycia koni we własnym zakresie.

[88] Dla przykładu, dowódca 120. pp AK dysponował już w tym czasie oddziałem dyspozycyjnym w sile dobrze uzbrojonej kompanii „Kasztan", w rejonie Kazimierzy Wielkiej.

dzianych na moment «Pg». Oddziały partyzanckie działają wg specjalnych moich rozkazów.[39]

Na dalekim jeszcze przedpolu frontowym walczą już nasze oddziały wykonujące akcję «B». Są to już oddziały naszego okręgu. Linia frontu zbliża się z każdym dniem do nas, należy więc się spodziewać i naszego wystąpienia w ciągu najbliższych dni."

OP „Babinicza" w pierwszych dniach sierpnia 1944 r.

W godzinach nocnych oddział w sile 25 ludzi pod dowództwem kpr. rez. „Błyskawicy" (Piotr Sieradzki) z OP „Babinicza" przeprowadził akcję na odlewnię w Charsznicy, likwidując ochronę składającą się z 2 Niemców, zdobywając 2 kb, pistolet, strzelbę myśliwską, skrzynkę amunicji, koce i mundury.

Od kilku dni OP „Babinicza" kwaterował w stodole majątku Celiny (k. Przesławic). „...Stodoła stała tuż obok lasu tej samej nazwy — wspomina «Babinicz» — a usytuowanie terenu dawało maksimum bezpieczeństwa, zaś bardzo obszerne podwórze nadawało się na prowadzenie ćwiczeń, na które też kilka dni poświęciłem. To prawie koszarowe życie przerwała wiadomość, że w Charsznicy Niemcy zaczynają przygotowywać do rozruchu odlewnię, aby rozpocząć produkcję czerepów do pocisków artyleryjskich, odlewnia była już raz zniszczona przez nasz oddział."

„Babinicz" wysłał oddział w sile 25 żołnierzy pod dowództwem kpr. „Błyskawicy" z zadaniem rozpoznania, czy otrzymana wiadomość jest prawdziwa. Oddział ten wyruszył wieczorem najpierw do Witowic, a stamtąd dopiero następnego dnia do Charsznicy. Powrót jego przewidziany był, jak to określił „Babinicz", w trzecią noc po wymarszu.

„...Upłynęła noc trzecia, czwarta, a wysłany oddział nie powraca. Ogarnia mnie — wspomina w dalszym ciągu «Babinicz» — coraz większy niepokój o los wysłanego oddziału [...] Przyszła w końcu noc szósta."

Zaczęło już świtać, gdyż żołnierz stojący na posterunku alarmowym zauważył na niedalekim przedpolu kręcących się w mundurach niemieckich bliżej nie rozpoznanych ludzi. Zawiadomił natychmiast śpiącego jeszcze dowódcę i zarządził alarm dla oddziału.

[39] Zadania dla oddziałów od batalionu wzwyż, a dotyczące służb, ich przygotowania do działań bojowych, omawia wydany w dniu 27 lipca 1944 r. rozkaz bojowy nr 2 cz. II. Odnośnie obrony osiedli obowiązywał rozkaz inspektoratu z dn. 10 lipca 1944 r. dotyczący organizacji garnizonów. Odnośnie oddania w godzinie „W", w ramach akcji „A", dwóch batalionów na rzecz Okręgu Śląskiego należy wyjaśnić, że Inspektorat Zawiercie obejmował swoim zasięgiem organizacyjnym Zawiercie, Tarnowskie Góry, zaś Inspektorat Sosnowiec obejmował obwody: Będziny, Chrzanów, Sosnowiec, Olkusz (część powiatu przyłączona do Rzeszy).

„Nim zdążyłem wyskoczyć na podwórze, cały oddział był już pod bronią. Sznurowali buty, zapinali bluzy. Jedni nerwowo grzebali w chlebakach z amunicją, inni stali spokojnie i czekali na mnie [...] Stanowiska obronne mieliśmy z góry przygotowane. W ciągu paru sekund byliśmy więc przygotowani na przyjęcie «gości». Chcąc się dokładnie zorientować w sytuacji, podczołgałem się do czujki wystawionej w kierunku wsi. — Widziałeś ich? — zapytałem wartownika. — Tak jest, widziałem [...] zatrzymali się we wsi koło tej tam chałupy. Wyskoczyli z wozu i znikli w zbożu, potem znów podeszli do furmanki, coś między sobą gadali i wjechali w żyto. O! widać jednego. Rzeczywiście, z drugiej strony pochylonego żyta, z odległości kilkunastu metrów, ukazała się sylwetka w wysokiej niemieckiej czapce. Zimny dreszcz przebiegł mi po grzbiecie. Odbezpieczyłem pistolet, tuląc się wraz z wartownikiem do drzewa, czekałem z bijącym sercem na moment, kiedy Niemiec wychyli się więcej. Mijały sekundy, a on ciągle stał pochylony, tak że tylko wygięta czapka wystawała ponad powierzchnię żyta [...]. Nagle Niemiec uniósł głowę i zwrócił ją wprost w nasze lufy. Wstrzymałem oddech i przepisowo, jak mnie uczono przed laty [...], zacząłem powoli ściągać język spustowy pistoletu [...]. Już miałem ściągnąć drugi opór języka spustowego, kiedy nagle zza żyta ktoś krzyknął na cały głos: Pietrek! Widać stodołę? — A widać, widać — odpowiedział Niemiec, wskazując ręką w naszym kierunku — jedźcie tędy, ale ostrożnie. — To «Błyskawica» — zerwał się stojący obok mnie kolega. — To nasi. To nasi — zaczęli krzyczeć prawie wszyscy...

— A niech was nagła krew zaleje — wyrwało mi się — co wy za komedie wyprawiacie. Piotruś, do jasnej cholery, wal przez żyto tu do mnie.

«Błyskawica», słysząc nasze głosy, zdjął esesmańską czapkę, wytarł czoło spocone rękawem i ruszył w naszym kierunku: Rozkaz wykonano — meldując przy tym stuknął nowo zdobytymi butami. Czy fabryka po naszej «wizycie» nie będzie zdolna do produkcji nie wiem... [...] Bez strzelaniny się jednak nie obeszło [...] W międzyczasie na podwórze wtoczył się wóz, a obok niego reszta patrolu, również «wystrojonego» w niemieckie mundury. Niesamowity to był widok. Wśród białych orłów — pruskie nietoperze. Chłopcy zaczęli szperać w wozie zrzucając buty, koce, dwa plecaki, skrzynkę amunicji.

— No, dobrze Piotruś, a powiedz teraz, dlaczegoście się tak wygłupili, z tymi mundurami niemieckimi. Czy ty sobie w ogóle zdajesz sprawę, czym to mogło się skończyć?

— Panie komendancie, w mundury ubraliśmy się dopiero o świcie, by zmylić ludzi we wsi.

Okazało się, że po wykonaniu zadania w dniu 1 sierpnia wstą-

pili po drodze do swoich domów w Witowicach, aby ich tam trochę oprano. Ja już przecież chodzę i śpię w jednej koszuli — wyjaśnił w końcu swoje opóźnienie powrotu do oddziału kpr. «Błyskawica».

Skończyliśmy w końcu dyskusję, by pozwolić się przybyłym kolegom najeść i nareszcie wyspać. Uraczyliśmy ich dworskim mlekiem i chłopskim chlebem i serem".

Sam przebieg akcji w Charsznicy w relacji niemieckiej wyglądał następująco: „O godzinie drugiej w nocy (8 km płn. zach od Miechowa) 100 osobowy oddział partyzancki napadł na 2 żołnierzy i 3 urzędników niemieckich, zdobywając 1 pistolet maszynowy, 4 pistolety zwykłe, 1 karabin, 2 granaty, amunicję oraz mundury."

Nasuwają się jednak pytania:

— czy wolno było dowódcy patrolu i wracającemu z akcji oddziałowi opóźnić samowolnie powrót do miejsca postoju macierzystego oddziału? Jeśli zaistniałaby jakaś ważna przyczyna, należało natychmiast wysłać meldunek do dowódcy o wyniku akcji i ewentualnie prosić o zezwolenie na zatrzymanie się na kilka dni, jak w tym wypadku w Witowicach;

— czy w czasie nasilonych działań partyzanckich bezpieczne było dla oddziału przebranie się w mundury wroga? W partyzantce strzały bez uprzedzenia miały uzasadnienie. Tak więc, mimo dobrych intencji dowódcy patrolu, w tym wypadku wystąpienie oddziału w mundurach niemieckich mogło spowodować raczej straty niż korzyści.

Należy wyrazić uznanie dowódcy i całemu patrolowi za sprawne wykonanie zadania w wypadzie na odlewnię w Charsznicy.

Niemcy zaskoczeni śmiałym wypadem nocnym partyzantów w swoim raporcie wyolbrzymili siłę liczebną swego przeciwnika, co zresztą miało usprawiedliwić ich bezsilność.

Inne wydarzenia

Oddział dyspozycyjny III/120. pp AK w Chrobrzu

„...W Chroborzu, całe dowództwo zgrupowania III/120. pp AK — relacjonuje mjr «Lis» — było zakwaterowane w budynku administracyjnym pałacu Wielopolskich. Życie codzienne toczyło się jak w garnizonie: funkcjonował nasłuch radiowy, wydawano biuletyn informacyjny dla żołnierzy, odbywały się ćwiczenia, musztra, prowadzone było wyszkolenie strzeleckie, obsługa piata, użycie materiałów wybuchowych pochodzących ze zrzutów, warty, patrole itp."

W Grodzonowicach k. Skalbmierza w dniu tym został zorganizowany kurs minerski (trzydniowy) przez dowództwo 120. pułku, w którym wzięło udział dwóch żołnierzy ze zgrupowania chroberskiego (z Szarych Szeregów).

Rozbrojenie Niemca

W tym dniu dwuosobowy patrol z kompanii skalskiej (1/I/5. psk AK) penetrując teren w rejonie Skały, będąc nie uzbrojony, rozbroił i wziął do niewoli żołnierza Wehrmachtu. Dowódca tego patrolu st. sierż. „Rom" (Józef Chećko) tak opisuje to wydarzenie: „...Na patrole nocne chodziliśmy z karabinami, na patrole dzienne bez broni (aby w wyniku zaskoczenia przez npla, była szansa wyjścia z jego obławy). W czasie jednego z dziennych patroli, a było to, jak dobrze pamiętam, dnia 1 sierpnia 1944 r., około południa natknęliśmy się z kolegą «Bystrym» (Jan Piotrowski) na wehrmachtowca, między Skałą a wsią Sobieseki. Po szybkim porozumieniu się rzuciliśmy się na Niemca, powaliliśmy go na ziemię rozbrajając z krótkiej broni (parabellum oraz 18 sztuk amunicji)..."

Broń jeńca przekazano do OP st. sierż. „Mohorta" (zgrupowanie „Szarańcza").

Koncentracja Batalionu „Skała"

Na kwaterach w Goszczy ulokował się, przybyły już w dniu 30 lipca na koncentrację Batalionu Partyzanckiego Kedywu krakowskiego OP „Skok". Nad ranem 1 sierpnia 1944 r. przybył także OP „Grom".

„...I zaledwie po trzech godzinach od przybycia tego oddziału — stwierdza w swoich wspomnieniach ppor. cz. w. «Buńko» (Włodzimierz Rozmus) — seria z karabinu maszynowego poderwała zmęczonych nocnym marszem partyzantów na nogi. Ppor. «Wierzba» (Maksymilian Klinicki, d-ca «Gromu») zarządził alarm bojowy i wśród gęstej strzelaniny «Grom» i «Skok» ruszyły do ataku w kierunku nasypu kolejowego, na którym znajdował się oddział Bahnschutzu. Pod naporem ognia broni maszynowej Niemcy wycofali się w stronę Słomnik. Wobec przewagi niemieckiej w Słomnikach, «Wierzba» dał rozkaz do powrotu do Goszczy..."

Było to rozważne posunięcie. W okresie organizacji batalionu angażowanie się w większą walkę mogło skończyć się źle. Akcja ta zaalarmowała Niemców i zmusiła ich do kontrakcji przeciwko mobilizującym się partyzantom, przez co rejon mobilizacji batalionu został zdekonspirowany.

OP „Jaksa" rozbraja oddział niemiecki

„...W dniu 1.VIII.1944 r. rozbrojono 18 Niemców w rejonie Słaboszów-Działoszyce — stwierdza dowódca tego oddziału «Jaksa» — zabijając jednego Niemca i zdobywając bez własnych strat 1 lkm i 18 karabinów oraz amunicję i granaty".

Niemcy mszczą się na Polakach

„...1 sierpnia 1944 r. w godzinach przedwieczornych, na szosie przecinającej las Chrusty w kierunku na Kielce (3 km od Książa Wielkiego) — relacjonuje kpr. cz. w. Jerzy Żelaśkiewicz — ostrzelany został patrol niemieckich motocyklistów. Zabitych zostało 2 żołnierzy, a jeden został ranny. Nie wyjaśniono dotychczas, kto dokonał zasadzki. Po kilkunastu minutach podjechał pod dom dróżnika odkryty samochód pancerny. Przy akompaniamencie wrzasków Niemcy wyprowadzili wszystkich mężczyzn: mojego brata Tadeusza oraz dróżników Jasińskiego, Judasza i Ogórka i wszystkich rozstrzelali [...] Następnie Niemcy pojechali polną drogą do Książa Wielkiego w kierunku na Wielką Wieś. Od ich broni maszynowej zginęli:

— pracujący przy żniwach na polu bracia Kazimierz i Stanisław Gębkowie oraz Wawrzyniec Gondek,

— obok szkoły w Książu Wielkim dwaj żołnierze AK, plut. «Kostek» (Stanisław Żechowski) i kpr. «Sprytny» (Antoni Szczygłowski),

— na rynku Antoni Niedbał i jego syn Jerzy oraz Stanisław Kolano.

Nie zatrzymując się dłużej w Książu Wielkim, Niemcy odjechali w stronę Miechowa..."

Jak zdołano zaobserwować załoga wozu pancernego składała się z 4—5 żandarmów (mieli zielone mundury z brązowymi mankietami).

Następnego dnia odbył się manifestacyjny pogrzeb 12 zamordowanych. Uroczystościami kierował ppor. „Cedro" (Tadeusz Bożek), dowódca miejscowej kompanii. Pogrzeb odbył się pod osłoną ubezpieczeń zbrojnych.

Zaznaczyć trzeba, że plut. „Kostek" i kpr. „Sprytny" byli wysłani przez dowódcę batalionu ppor. „Słowika" (Julian Malinowski), gdy rozległa się strzelanina koło Książa Wielkiego, na patrol rozpoznawczy.

Wybuch powstania w Warszawie

Dzięki stałym nasłuchom radiowym do wszystkich oddziałów dywizji dotarła wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie.

Wszyscy żołnierze czekali na rozkaz rozpoczynający otwartą walkę.

Oberdienstleiter Tiessler donosi z Krakowa do Berlina

W związku z wybuchem powstania w Warszawie, urzędnik GG Tiessler przekazał dalekopisem o godzinie 23.30 meldunek o sytuacji w Warszawie do kierownika kancelarii partyjnej w Monachium Martina Bormanna: „W uzupełnieniu mojego dzisiejszego telegramu muszę Wam donieść, że w Warszawie wybuchły rozruchy. Napadnięto na kilka urzędów policyjnych, a także otoczono pocztę. Zdaje się, że chodzi tymczasem tylko o powstańców komunistycznych, ponieważ noszą czerwone opaski na ramionach. Jako przeciwdziałanie użyto «Tygrysów» i dział szturmowych. Na zarządzenie Wehrmachtu przedstawienia filmowe w Krakowie zostały przerwane i kina zamknięte, a żołnierze ściągnięci do koszar."

Niemcy w obawie o rozruchy w Krakowie zarządzili pogotowie w oddziałach wojskowych i zaostrzyli czujność w oddziałach policyjnych, co było szczególnie widoczne w Krakowie po wkroczeniu do miasta silnych patroli tych formacji.

Wiadomość o pogotowiu wojsk okupanta dotarła szybko do sztabu Inspektoratu „Maria"; zarządzono pogotowie alarmowe.

2 sierpnia 1944 r. (środa)

Napady na kolumnę taborów nieprzyjaciela

W dniu 2 sierpnia rano ppor. „Sokół" z większością swojego oddziału pomaszerował do Kazimierzy Wielkiej, tak że w Skalbmierzu ze stałej załogi garnizonowej zostało zaledwie ośmiu żołnierzy z jednym ciężkim karabinem maszynowym, pod dowództwem st. strz. „Zwycięzcy" (Mieczysław Zyguła).

„Około godziny 16.00 przyjechał na koniu goniec z Szarbii z wiadomością, że od strony Pińczowa, szosą przez Działoszyce nadciąga wojsko powracające z frontu wschodniego. Był to Wehrmacht jadący na blisko 70 wozach konnych. Zebrałem swoich kolegów — wspomina «Zwycięzca» — i po krótkiej naradzie, postanowiliśmy zaatakować Niemców w Skalbmierzu. Chcieliśmy wykonać rozkaz naszego d-cy «Sokoła» wydany nam 26 lipca, a nakazujący, by nie przepuszczać ani jednego pojazdu npla przez Skalbmierz.

Wezwaliśmy do pomocy kolegów z PKB, którzy pełnili służbę milicji obywatelskiej, dla wzmocnienia naszego oddziału. Było ich

czterech, Stanisław Gralewicz, «Kosa» (Stanisław Jaśkiewicz), Fryderyk Janiga, czwartego nie pamiętam. Nas było ośmiu, z których pamiętam: «Stradomskiego» (Jan Gałka), «Longinusa» (Józef Pudo), jako cekaemistę, «Kometę» (Stanisław Gruszka), «Korala», (Franciszek Dusza).

Wszystkich zebrałem i pomaszerowaliśmy na szosę w kierunku na Drożejowice. W pobliżu targowiska zajęliśmy stanowiska ogniowe."

W tym samym mniej więcej czasie dowódca kompanii działoszyckiej batalionu II/120. pp AK ppor. rez. „Prądzyński" (Walery Zaród) otrzymał wiadomość telefoniczną ze Skalbmierza, że grupa Niemców, składająca się z około 50 żołnierzy Wehrmachtu, przejeżdża przez wsie na Działoszyce i rabuje.

„Wezwałem dowódcę pogotowia bojowego — relacjonuje «Prądzyński» — ppor. rez. «Pilnego» (Eugeniusz Bartosik) i dałem mu rozkaz pościgu, a w miarę możliwości zniszczenia oddziału niemieckiego."

Zanim jednak oddział „Pilnego" stawił się na alarm, Niemcy na kilkunastu wozach taborowych przejechali przez Działoszyce w kierunku Rosiejowa.

Ppor. „Pilny", natychmiast po zebraniu swojego oddziału, biegiem skierował się do Rosiejowa, aby tam z zasadzki ostrzelać tabor wroga „...Po zaalarmowaniu ludzi mojego plutonu, w kilkanaście minut zgłosiło się 15 uzbrojonych w kbk i pm. Biegiem udaliśmy się w rejon wioski Rosiejów, znajdującej się na grzbiecie wzniesienia równoległego do drogi biegnącej w dole. Chodziło nam o to, aby zastąpić drogę Niemcom, którzy jechali okrężnie. Ponieważ zauważyliśmy Niemców w dalszej odległości, więc wydałem rozkaz otwarcia ognia w momencie, gdy się przybliżyli, do dwu pierwszych furmanek, spodziewając się, że po ich unieszkodliwieniu zatarasują drogę pozostałym (droga była niezbyt szeroka) i będzie można zniszczyć wszystkich.

Ponieważ odległość była za duża, bo około 1500 m, więc szkody były początkowo niewielkie, ale wprowadziło to Niemców w taką panikę, że rzucili się na oślep do ucieczki, ostrzeliwując się z rzadka. Skutek był taki, że raniony koń z jednej furmanki unieruchomił ją i Niemcy poruszali się z trudem do przodu, gdyż starając się wzajemnie wyminąć, zrobili istne kotłowisko. Wykorzystałem to w ten sposób, że 10 ludzi zostawiłem na pierwotnych stanowiskach ogniowych, a 5 wysłałem biegiem do przodu, drogą przebiegającą w głębokim wąwozie i zbliżającym się pod pewnym kątem do drogi głównej. Kiedy ci zajęli stanowisko w przodzie i rozpoczęli ogień, wtedy rozkazałem pozostałym dołączyć do nich. Otworzyliśmy teraz wspólny ogień, w wyniku którego prawdopodobnie zabitych zostało 3 Niemców. Zdobyto jeden karabin i jeden

rewolwer. Reszta Niemców zdołała minąć przeszkodę i znikła za zakrętem drogi".

Tymczasem do zasadzki zorganizowanej na skraju Skalbmierza przez oddział „Zwycięzcy" doszła wiadomość, że Niemcy zmienili kierunek poruszania się i omijają Skalbmierz poprzez Bronocice i Szarbię.

„...Nie namyślając się długo — pisze «Zwycięzca» — zabrałem jedną furmankę przejeżdżającą, aby nas zawiozła do Szarbii. Zabraliśmy również ckm. Tam u wylotu drogi z Szarbii na szosę Kazimierza Wielka-Miechów zajmujemy dogodne stanowiska bojowe. Po chwili dowiadujemy się znowu, że Niemcy zmienili i tym razem trasę i jadą z Bronocic przez Marcinów, polnymi drogami dojeżdżając do szosy.

I znowu zmieniliśmy swoje stanowiska, ale w inny sposób. Ponieważ Niemcy wyjeżdżają zza góry, zajęliśmy szybko stanowiska obok szosy, w rowach, za stertami kamieni i otworzyliśmy ogień z ckm i kbk z odległości około 800 m. Po chwili zauważyliśmy, że wozy niemieckie zatrzymują się, a Niemcy szybko coś z nich zdejmują i chronią się w dolinę, gdzie nie mogły dosięgnąć ich nasze pociski. Pod osłoną cekaemu zaczęliśmy się do nich zbliżać, jednak nie mogliśmy już ich zatrzymać, bo uciekali, co tylko konie sił miały. Zdobyliśmy trzy wozy. Jeden z koni był zabity, a dwa ranione. Zdobyliśmy też kuchnię polową, a na wozach znajdowały się kb, granaty i amunicja oraz mundury niemieckie i żywność.

W międzyczasie do Skalbmierza wrócił «Sokół» z oddziałem i szedł nam na pomoc, ale już było po walce. Zameldowałem d-cy o udanej walce. W czasie naszego marszu powrotnego do Skalbmierza krążył nad nami samolot niemiecki, zrzucając ulotki. Na drugi dzień dowiedzieliśmy się od mieszkańców Rosiejewa, że na wozach taboru niemieckiego byli ranni lub zabici, ofiary naszych zasadzek partyzanckich, lecz nie zdołaliśmy tego dokładnie ustalić".

Do ataku na ten tabor włączył się też oddział 4/II/120. pp AK z dowódcą kompanii ppor. rez. „Bumirem" (Albin Piechota) na czele. Wiadomość o walce pod Działoszycami dotarła do niego w czasie odprawy u dowódcy batalionu w Sielcu. Z grupą szybko zebranych żołnierzy dotarł autem pod Działoszyce. „...Pod samymi Działoszycami samochód odmówił nam posłuszeństwa — relacjonuje «Bumir» — zeskakujemy z auta i biegiem pędzimy w kierunku pola walki [...] Niemcy wycofują się w kierunku Rosiejewa. Pod Rosiejewem tracą dwa konie i jedną furmankę. Uciekają szosą w kierunku Racławic. Rekwirujemy po drodze kilka par koni i pędzimy za nieprzyjacielem. Poruszanie nasze utrudnia samolot, który ukazuje się nad nami. Lotnik zaczyna strzelać do nas z bro-

ni pokładowej. Kryjemy się przed nimi pod stertami zboża. Niemcy wykorzystali ten moment i w pełnym galopie odrywają się od nas. Dojechaliśmy do Racławic. Próbowaliśmy jeszcze Niemców dojechać z boku, ale nie udało się nam. Dalsze posuwanie się naszych oddziałów było niebezpieczne ze względu na bliskość Miechowa. W Miechowie rozlokowane były dość silne oddziały niemieckie, a wioska pod Miechowem obsadzona była przez Ukraińców. Ludność Racławic sprawiła nam owacyjne przyjęcie..."

Z relacji biorących udział w atakowaniu taboru niemieckiego wynika, że dwukrotnie został on ostrzelany, najpierw przez oddział dowodzony przez st. strz. „Zwycięzcę", a następnie przez oddział ppor. „Pilnego".

Stwierdzić należy, że bardzo sprawnie działała informacja o nieprzyjacielu. Wiedziano dzięki sprawnej łączności, o każdej zmianie trasy posuwania się taboru. Godna uznania jest też wytrwałość i duży wysiłek dowódców i żołnierzy w pościgu za szybko posuwającym się taborem nieprzyjaciela.

Wprawdzie sam wynik akcji nie dał tego, czego się spodziewano, gdyż tabor osłaniany przez ogień samolotu wyśliznął się już trzeciemu oddziałowi partyzanckiemu, dał jednak znać Niemcom, że żołnierze AK gotowi są w każdym momencie przeciwstawić się ich sile.

Słodki prezent dla AL

W dniu 2 sierpnia przyjechał do Kazimierzy Wielkiej kolejką z lasów Chroberskich mały oddział AL pod dowództwem kpt. „Adama" (Zygmunt Bieszczanin) z prośbą o odstąpienie na rzecz PPR i AL pewnej ilości cukru z posiadanych po zajęciu cukrowni przez AK zapasów.

Dowódca miejscowego garnizonu Armii Krajowej chor. „Bałtycki" w obecności swojego zastępcy sierż. „Odweta" życzliwie i przyjaźnie przyjęli partyzantów z AL, a ich dowódcę skontaktowali z dowódcą 120. pp AK kpt. „Sewerem" (Roman Zawarczyński). Po krótkiej, żołnierskiej naradzie kpt. „Sewer" wydał rozkaz komendantowi garnizonu wydania do dyspozycji Armii Ludowej czterech wagonów cukru z przeznaczeniem także dla ludności cywilnej.

Sierż. „Odwet" zanotował ten fakt w swoich wspomnieniach następująco: „...2 sierpnia 44 r. przyjechał do Kazimierzy Wielkiej oddział około 30 partyzantów AL pod dowództwem «Adama», któremu dowództwo AK poleciło wydać parę ton cukru. Gdy ludzie ładowali cukier na wagony kolejki, «Bałtycki» i ja zaprosiliśmy «Adama» na obiad, po którym zawarliśmy układ o wzajemnej pomocy w razie napaści na jedną lub drugą stronę przez Niem-

ców. Ustalono także, że Ukraińcy wzięci do niewoli w czasie rozbrajania miejscowego posterunku, będą przekazani do dyspozycji AL, celem użycia ich do naprawy drogi ze Złotej do Grab".

Działając na podstawie rozkazu dowódcy 120. pp AK, sierż. „Odwet" już następnego dnia odebrał jeńców z III/120. pp AK i przekazał ich do dyspozycji AL rejonu chroberskiego.

Fakty te potwierdza także Zygmunt Bieszczanin: „...2.8.44 udałem się wraz z grupą 35 ludzi do Kazimierzy W. zajętej przez miejscowe oddziały AK w celu nawiązania z nimi kontaktu i sprowadzenia pewnej ilości cukru, który potem rozdaliśmy ludności [...] Do Kazimierzy przybyliśmy około godziny 10.00 rano. Ruszyliśmy ze stacji do cukrowni, gdzie mieściła się kwatera dowództwa AK. Po krótkiej rozmowie z kpt. «Sewerem», z dowódcą kompanii miejscowego garnizonu Franciszkiem Palusem ps. «Bałtycki» i jego zastępcą [...] ustaliliśmy formy współdziałania na wypadek, gdyby Niemcy usiłowali wkroczyć na nasz rejon. Między innymi oddział ten zobowiązał się przekazać nam 35 jeńców ukraińskich z byłego posterunku żandarmerii w Kazimierzy Wielkiej w celu wykorzystania ich do naprawy drogi ze Złotej do wsi Graby, gdzie mieściła się nasza główna kwatera nazwana stolicą (przekazanie nastąpiło następnego dnia z oddziału AK «Odwet», który ich dozorował). Załadowaliśmy 4 wagony cukru i w godzinach południowych odjechaliśmy z Kazimierzy Wielkiej do Złotej."

Napad na domek myśliwski

Sierżant „Tall" (Władysław Zaręba), szef podoficer ODP Obwodu „Magdalena" przebywającego w tym szasie w lasach Minodzkich, za zgodą dowódcy pchor. „Babinicza", wykonał „skok" na domek myśliwski w pobliżu Barbarki. Do domku tego często przybywali dygnitarze niemieccy z Krakowa na wypoczynek i polowania w pobliskim lesie.

W nadziei pojmania Niemców i zdobycia broni, sierżant „Tall" z jedenastoma partyzantami podkradł się pod dom, niestety nie zastał Niemców, ale zdobył tam 1200 sztuk amunicji karabinowej, kilka worków z amunicją myśliwską, parę kilogramów prochu i śrutu. Znajdujący się tam sprzęt gospodarczy rozdał ubogim mieszkańcom wsi Barbarka.

Tajny raport Tiesslera do Bormana

Z datą 2 sierpnia 1944 r. został przekazany dalekopisem z kancelarii GG w Krakowie podpisany przez Oberdienstleitera Tiesslera alarmujący raport do Reichsleitera Bormanna o groźnej sytuacji na terenie powiatu Miechów: „...Za groźne niebezpieczeństwo

należy uważać tworzenie silnych grup bandyckich na północ od Krakowa w powiecie Miechów, o czym właśnie wczoraj meldowałem, a których siła ma dochodzić do dziesiątków tysięcy ludzi i które otrzymały duże posiłki także z Krakowa. Przeciwko nim wysłano dzisiaj ukraińską policję w sile 650 ludzi. Ogólna sytuacja pogorszyła się więc niezwykle w porównaniu do położenia, które ustalono jeszcze wczoraj na posiedzeniu Rządu. O ile zostaną ściągnięte silniejsze oddziały wojska, to według mniemania wszystkich, a także i mojego, groźba rozszerzenia się powstania zostanie usunięta."

Inne wydarzenia

Na wspólnej kwaterze

„...Z początkiem sierpnia (2—3) przybył do Chrobrza duży oddział AL (40—50 ludzi) z Brygady AL «Bartosza Głowackiego» pod dowództwem por. AL «Gutka» (Jan Trzaska) wraz z kilkunastu skoczkami sowieckimi — stwierdza mjr «Lis». — Na kwaterę zajęli piętro w pałacu Wielopolskich. Wspólnie z nami odbywali ćwiczenia, wspólne warty, patrole, ubezpieczenia, wyszkolenie strzeleckie itp. oraz wspólne śpiewy przy ognisku.

Również z początkiem sierpnia dołączył do naszego zgrupowania oddział dywersyjno-partyzancki obwodu pod dowództwem plut. rez. «Lota» (Mieczysław Janiec) z rannymi w samochodzie ciężarowym oraz z sanitariuszkami. Ta grupa również uczestniczyła w naszych codziennych zajęciach."

Niemcy w dalszym ciągu nie wykazywali aktywności bojowej, trwając na pozycjach w Pińczowie, widocznie oczekiwali posiłków.

3 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Dziesiąty dzień stanu czujności w sztabie inspektoratu

Zaledwie kilka dni pozostało do wyznaczonych 14 dni stanu czujności, jako granicy ostatecznej do ogłoszenia stanu pogotowia w przypadku, jeśli nie nastąpiłoby odwołanie czujności. W nocy drugiego dnia pogotowia, po nadejściu rozkazu określającego godzinę „W", poszczególne dowództwa i podległe im oddziały miały kolejno przeprowadzić swoje zadania mobilizacyjne, aby wspólnie z grupującymi się na linii Wisły wojskami radzieckimi rozgromić ostatecznie wojska hitlerowskie, okupujące teren Inspektoratu „Maria".

Zbliżający się termin pogotowia zbrojnego zmusił dowódcę i sztab sił wojskowych inspektoratu do dalszej mobilizacji poszczególnych funkcyjnych, przewidzianych do pracy sztabowej na czas walk dywizji oraz zwiększenia ochrony bojowej sztabów. Dowódca przewidywał zmianę miejsca postoju sztabów, które ułatwiłoby jego działanie, a zapewniało większe bezpieczeństwo jego pracy, a także utrudniałoby penetrację wywiadu nieprzyjaciela i jego działania bojowe. W tym celu zostały wydane specjalne rozkazy.

Zrozumiałą jest rzeczą, że zarówno dowódca, jak i sztab połączonych w tym czasie Wielkich Jednostek inspektoratu w dalszym ciągu zdawali sobie sprawę z wytworzonej sytuacji oraz z tego, że do pełnego sukcesu w walce z Niemcami konieczne są do spełnienia dwa podstawowe warunki: zaskoczenie nieprzyjaciela w godzinie „W" i jednoczesne uderzenie wszystkich sił własnych.

Osiągnięcie momentu zaskoczenia nieprzyjaciela w godzinie „W", jak również prawidłowe wykonanie na czas wszystkich czynności związanych z mobilizacją, zależne były w dużej mierze od rozwagi, opanowania i energii dowódców wszystkich szczebli dowodzenia w ramach wojsk konspiracyjnych oraz współdziałających z nimi działaczy politycznych, przy zachowaniu bezwzględnej karności żołnierzy, a także ludności cywilnej.

Warunek zgrania sił własnych odnosił się nie tylko do oddziałów działających na tyłach nieprzyjaciela, a więc oddziałów partyzanckich, ale także do wojska działającego w ramach armii regularnej, a więc będących w ofensywie, nacierających na wroga na całym już bliskim froncie wschodnim. Działania partyzantów powinny być również wsparte poprzez lotnictwo i oddziały desantowe.

Brak porozumienia o współdziałaniu wszystkich sił, bez względu na istniejące poglądy polityczne, musiał rzutować ujemnie nie tylko na codzienną walkę partyzancką o charakterze podjazdowym, szarpiącą siły i trzymającą w stałym napięciu nieprzyjaciela, ale groził wprost katastrofą narodową w wypadku wywołania powstania ogólnego, bo zupełnym wyniszczeniem wojsk konsipracyjnych, ludności cywilnej oraz posiadanych dóbr materialnych.

Najwięcej niepokoiła sytuacja wytworzona na terenie wyzwolonym spod władzy okupanta. Tu już nie mogło być mowy o zaskoczeniu nieprzyjaciela. Dręczyły pytania, jak długo znosić będą „Rzeczpospolitą" Niemcy, co stanie się, gdy uderzą wcześniej nim nadejdzie pomoc armii radzieckiej, a ogłoszona zostatnie godzina „W"? Przez jaki czas oddziały AK będą mogły wytrzymać uderzenie nieprzyjaciela? Jak zachowają się Niemcy wobec ludności cywilnej?

Wezwany do sztabu por. „Kmita" zameldował, że Niemcy nie dają się już dłużej zwodzić, coraz natarczywiej domagają się kontaktów z dowództwem AK, i że w związku z tym unika kontaktów nawet z Riedingerem, który zdążył go ostrzec, że przygotowywana jest przez Gestapo w Krakowie pacyfikacja dużymi siłami policyjno-wojskowymi terenów zajętych przez Armię Krajową.

„...Mając taki meldunek por. «Kmity» — natychmiast wysłaliśmy ze sztabu odpowiednie ostrzeżenia do komendantów obwodów, dowódcy Brygady i dowódców pułków, jednostek samodzielnych dywizji, celem zwiększenia czujności we wszystkich garnizonach Inspektoratu, trzymania oddziałów zdolnych do działania w gotowości bojowej..." [90]

Ze względu na rozpoczętą częściową mobilizację, w związku z zarządzeniem stanu czujności i konieczności utrzymywania w pogotowiu, dla wykonania zadań w godzinie „W" sztabów i sił bojowych zdolnych do wystąpienia zbrojnego, poszczególni dowódcy pułków i jednostek samodzielnych mogli liczyć jedynie na własne siły. Dowódcy 120. pp AK, pozostawili aż do odwołania — jako najbardziej zagrożone przez wroga — oddziały „Dominiki-Pelagii" do dyspozycji własnej. Natomiast oddziały dywersyjno-partyzanckie pozostałych obwodów, po uzupełnieniu stanów, a zwłaszcza uzbrojenia, miały stopniowo przejść w rejon lasów Sancygniowskich dla zmobilizowania Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego jako głównego oddziału dyspozycyjnego dowódcy dywizji. Koncentracja tego batalionu mogła jednak nastąpić po wykonaniu zadań w godzinie „W", względnie po odwołaniu stanu czujności lub stanu pogotowia do powstania.

„Kmita" zaś otrzymał polecenie, aby w miarę swoich możliwości starał się dowiedzieć jak najwięcej o zamiarach nieprzyjaciela, a w wypadku stwierdzenia zagrożenia pacyfikacją alarmował bezpośrednio najpierw oddziały, a następnie dowództwo. Mimo jednak trudnej sytuacji, w żadnym wypadku nie wolno mu było organizować spotkań z Niemcami, tłumacząc poprzez Riedingera, że dowództwo AK nie ma zaufania do deklaracji niemieckich, sam zaś jednak, jeśli nie będzie to zagrażało jego życiu miał starać się dalej manewrować i zdobywać dla nas wiadomości.

Trzeba więc było dużej dozy rozwagi w tych trudnych czasach u wszystkich dowódców, żołnierzy i przywódców politycznych działających w konspiracji. Niestety przy naszym temperamencie narodowym, braku właściwego rozeznania sytuacji wojskowo-politycznej, jak również często braku odpowiedniego przygotowania wojskowego (zwłaszcza u niższych dowódców i u wielu działaczy politycznych) rozwaga nie zawsze szła w parze z odwagą, co w kon-

[90] Relacja Autora.

sekwencji powodowało nieprzemyślane należycie akcje, ofiary, a co gorsze, mobilizowało uwagę i siły nieprzyjaciela wtedy, kiedy należało zmylić jego czujność.[91]

O/Dysp. 3/IV/120. pp AK otrzymuje nowe zadanie

W dniu 3 sierpnia dowódca batalionu IV/120. pp AK poprawia ugrupowanie swoich oddziałów dyspozycyjnych o tyle, że oddział trzeciej kompanii przerzuca z Bobin do Kuchar Leśnych.

„...W dniu 3 VIII 1944 r., na rozkaz «Niebory» przekazany mi telefonicznie do Nagorzan, oddział dyspozycyjny mojej kompanii — stwierdza «Beteha» — przeniósł się do Kuchar Leśnych i zakwaterował w Ośrodku pofolwarcznym p. Zimnego."[92]

Zadaniem zleconym przez dowódcę baonu dla ODysp. kompanii było: dozorowanie drogi Kuchary-Bobin-Kazimierza Wielka oraz obserwowanie przeprawy na Wiśle i szosy Brzosko Nowe-Koszyce. Dowódca plutonu dyspozycyjnego kompanii, ppor. „Skiba", wspomina: „...W tym czasie przyjąłem do oddziału kilku młodych ludzi, żołnierzy AK z Krakowa, którzy wiedząc o walkach na terenie powiatów miechowskiego i pińczowskiego wyszli w teren, aby dołączyć do walczących. Nie pamiętam, niestety, ich nazwisk ani pseudonimów."

Inne wydarzenia

Osaczenie oficera SS

W dniu 3 sierpnia w Kazimierzy Wielkiej panował spokój, czuwały ubezpieczenia, posterunki alarmowe, pozostałe oddziały znajdowały się w stanie pogotowia alarmowego i prowadziły według

---

[91] Niektórzy politycy, mając na uwadze własne cele polityczne, stawiali m.in. takie żądania, jak wysunięcie na stanowiska dowódcze nawet wyższego szczebla członków swojego stronnictwa, mimo że wysuwani przez nich kandydaci mieli zaledwie podstawowe wyszkolenie wojskowe. Wysuwanie np. kaprala rezerwy na stanowisko dowódcy kampanii lub podchorążego rezerwy na dowódcę batalionu, urągało podstawowym zasadom i wymogom regulaminów walki oraz zwykłej logice, tym bardziej że dowództwo miało w dyspozycji oficerów. Trudno było dowódcy z prawdziwego zdarzenia akceptować takie samobójcze z punktu widzenia wojskowego żądania.

[92] „Kuchary Leśne nazywaliśmy Ośrodkiem, bo był to dawny dwór tego majątku [...] od strony szosy Koszyce-Nowe Brzesko zasłaniał go las, podchodzący prawie do podwórka gospodarskiego. Rozpoznanie terenu mogło być prowadzone tylko przy pomocy patroli. Jako punkt do prowadzenia ognia na szosę nie nadawał się, a O/Dysp. zakwaterował się tam chwilowo, rozglądając się za bardziej odpowiednim stanowiskiem. Ubezpieczenia były wystawiane przede wszystkim od strony południowej, od lasu, aby nie zostać zaskoczonym przez npla." (Relacja Bohdana Thugutta).

ustalonego programu zajęcia szkoleniowe. Komendant garnizonu powstańczego chor. „Bałtycki" (Franciszek Palus) wraz ze swoim zastępcą plut. „Odwetem" (Marian Miklaszewski) kontrolowali ubezpieczenia:

„...Wracając z «Bałtyckim» szosą z kierunku Cudzynowic — relacjonuje «Odwet» — koło stacji w Kazimierzy Wielkiej, o mało na nasze konie nie wpadł samochód, który szybko zaczął uciekać w kierunku na Skalbmierz. Zdążyłem jedynie zauważyć mundur niemiecki. Byliśmy zdziwieni, skąd się tu wziął Niemiec. Skoczyłem szybko na stację i zatelefonowałem do «Sokoła» (Franciszek Pudo, komendant garnizonu w Skalbmierzu), który go potem złapał. Był to jakiś wyższy oficer. Nie mogliśmy sobie tylko wyobrazić, w jaki sposób przejechał on przez placówki podobwodu «Kasia-Pelagia» w Koszycach. Natomiast nasz d-ca placówki w Wojciechowie, myśląc, że to jedzie ktoś z naszych dowódców, samochodu nie zatrzymał. W związku z tym poleciliśmy na szosach porozstawiać brony chłopskie."

Kpt. „Bumir", dowódca kompanii 4/II/120. pp AK wyjaśnia, że był to oficer SS. „...W Skalbmierzu przygotowano zasadzkę. Niemiec dostał się w nasze ręce. Wyskoczył on z rewolwerem w ręce z samochodu i zaczął krzyczeć: Wy mnie, Niemca, macie śmiałość zatrzymać? Nie zdążył wystrzelić..."

Niemcy po raz drugi atakują partyzantów Kedywu w Goszczy

Niemcy pamiętając o klęsce Bahnschutzów w dniu 1 sierpnia w pobliżu kwater przybyłych na koncentrację samodzielnego batalionu „Skała" oddziałów partyzanckich Kedywu krakowskiego „Grom" i „Skok" w Goszczy, ponownie zaatakowali partyzantów w dniu 3 sierpnia, w sile około 60 ludzi ze Stützpunktu w Słomnikach. Niemcy wyładowali się nagle z pociągu osobowego w pobliżu wsi Goszcza. Zaskoczenie jednak nie udało się im, gdyż partyzanci na czas zostali zaalarmowani przez posterunki alarmowe.

„...Atak został z miejsca zastopowany — stwierdza mjr «Powolny» (Ryszard Nuszkiewicz). — Gdyby nie uzbrojeni znaleźli się daleko poza zasięgiem ognia Niemców, «Wierzba» zarządził także odskok oddziału osłonowego. Mimo silnego ognia partyzanci wycofali się spokojnie do niewielkiego zagajnika za Polanowicami. Byli w komplecie [...] Niemcy stracili 2 zabitych i kilku rannych. Kompania została skierowana na nowe kwatery do Polekarcic, bardziej oddalonych od niebezpiecznej linii kolejowej Kraków-Warszawa."

Już te dwa starcia z Niemcami przekonały kilku ochotników do wycofania się z partyzantki. „...Nikt nie brał im tego za złe — stwierdza «Powolny» — ani nie potępiał. Partyzantka to nie jest

przecież służba wojskowa z przymusu, lecz w pełnym tego słowa znaczeniu służba ochotnicza..."

Podobne odejścia z oddziałów walczących zdarzały się i w oddziałach inspektoratu i podobnie były potraktowane.

ODP „Mohorta" przepędza Niemców ze Skały

W okresie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej" działalnością dywersyjno-partyzancką wyróżniał się także region południowy Obwodu Olkuskiego („Sabcia-Olga"), tak że znaczna część gmin tam znajdujących się była w zasadzie wolna od administracji okupanta oraz od jego sił policyjnych. Szczególną działalnością bojową wyróżniły się połączone oddziały zgrupowania pod dowództwem zastępcy oficera dywersji „Olgi" st. sierż. „Mohorta".

W dniu 3 sierpnia zgrupowanie ODP „Mohorta" przez udane działania zbrojne wyzwoliło od okupanta miasteczko Skała. Oto krótki opis tej akcji podany przez „Mohorta":

„...Ugrupowanie partyzanckie, pod komendą «Mohorta», wyszło z lasów Minodzkich otaczając miasto Skała, uderzając na obsadzone kwatery żandarmerii i policji granatowej. Część żandarmów w chwili ataku zdążyła skoczyć na dwa samochody ciężarowe i uciekła do Krakowa [...] Reszta żandarmów po krótkiej walce poddała się, jak również posterunek policji granatowej w ilości 50 policjantów. Zdobyto znaczne ilości broni i amunicji [...] Około 95 wiosek na terenie gmin: Skała, Sułoszowa, Minoga, Cianowice i Jangrot zostało wolnych od władz okupacyjnych w tej części powiatu olkuskiego [...] i do końca okupacji, nie udało się okupantowi przywrócić swej administracji na stałe w tak ważnym rejonie położonym u bram Krakowa. Partyzantom jedynie nie udało się wyprzeć wroga z ufortyfikowanych zabudowań radiostacji lotniczej we wsi Jerzmanowice zamienionych na silnie umocnione bunkry. W walce o Skałę z ODP polegli: «Krupa» (Stanisław Krawiec), «Zrąb» (Stefan Boroń) i «Korzeń» (Stanisław Krawczyk)".

4 sierpnia 1944 r. (piątek)

W dniu 4 sierpnia na terenie „Rzeczypospolitej"

Dzień ten nie przyniósł zasadniczych zmian w ugrupowaniu sił powstańczych rozmieszczonych na terenie wyzwolonym od wroga. Oddziały na wszystkich kierunkach i we wszystkich garnizonach wojskowych czuwały ubezpieczając się ze wszystkich stron, strzegły

barykad ogniem broni maszynowej na wszystkich drogach o ważnym znaczeniu obronnym.

Na północy oddział dyspozycyjny III/120. pp AK, po wyparciu go z Pińczowa przez przeważające siły nieprzyjaciela, już od kilku dni przebywał w Chrobrzu na postoju ubezpieczonym, bez styczności bezpośredniej z Niemcami.

„...W Chrobrzu — relacjonuje pchor. «Wierny» — z oddziałem AK kpt. «Nemo» stacjonował oddział AL z Brygady Bartosza Głowackiego por. «Gutka». Oddziały te wspólnie ubezpieczały miejsce postoju, udzielały sobie pomocy, jak to miało miejsce 1 VII, gdzie na pomoc walczącym oddziałom AL w Młodzawach udał się oddział nasz..."

W Skalbmierzu czuwał oddział dywersyjny „Sokoła". „...Dnia 4 sierpnia 1944 r. pogoda była przepiękna — relacjonuje d-ca 4 kompanii II/120. pp AK, «Bumir» — wesoły nastrój panował wśród naszych żołnierzy. Front się zbliża. Coraz wyraźniej słyszymy groźne pomruki dział. Z naszego dowództwa otrzymujemy rozkaz nawiązania kontaktów z wojskami sowieckimi. Podano nam także formułkę meldowania się naszych dowódców dowódcom sowieckim. Po zameldowaniu się mieliśmy polecenie dalej walczyć przy boku żołnierzy sowieckich. Po południu tego dnia udałem się do Skalbmierza, gdzie stacjonował oddział «Sokoła». Po złożeniu mi raportu przez «Sokoła» wygłosiłem do żołnierzy krótkie przemówienia, a potem w swobodnej atmosferze zjedliśmy wspólnie kolację, którą przygotowały siostry zakonne. Wieczorem wróciłem na swoją kwaterę w szkole w Kobylnikach. Szef kompanii «Doman» (Józef Pieczyrak) złożył krótki meldunek. Spokojnie ułożyliśmy się do snu..."

„...Oddział «Sokoła» liczył około 40 ludzi, a współpracowały z nim miejscowe pododdziały PKB i LSB spełniające rolę milicji obywatelskiej — relacjonuje żołnierz «Sokoła», «Zwycięzca». W dniu tym, a również w nocy z 4 na 5 sierpnia, czujność oddziału jest osłabiona przez jego przemęczenie. Była to pora żniw, w oddziale nic się nie działo, chłopcy po uprzednich trudach, na zmianę odchodzili do domów, dla wyprania bielizny lub by pomóc rodzinie w polu. Byli więc zmęczeni..."

Dowódca oddziału „Sokół" często brał udział w rozmaitych akcjach poza Skalbmierzem, a zastępował go najczęściej kpr. rez. „Okoń" (Stefan Dudkiewicz). Także i w tym dniu w godzinach nocnych „Sokół" udał się na jedną z akcji oczyszczania wolnego terenu z ludzi współpracujących z Niemcami.

„...4 sierpnia — stwierdza «Zwycięzca» — «Sokół» plus sierż. «Grab» (Stanisław Grabiński), kpr. «Jan» (Stanisław Gałka) oraz 4—5 żołnierzy jadą do Działoszyc celem aresztowania 5 volks-

deutschów, a zastępuje dowódcę w oddziale kpr. «Okoń». Ppor. «Sokół» wraca około 2—3 godzinie nad ranem — chcą się przespać [...] Kazimierza Wielka opanowana przez oddziały AK, trasa do Miechowa, skąd spodziewany był ewentualnie wróg, była obsadzona przez oddziały terenowe, na poczcie swój telefonista. W razie wyjazdu Niemców z Miechowa ludzie ci zawiadomią o tym. Tak rozumowano i pomimo że zawsze wystawiano ubezpieczenia na przedpolu Skalbmierza, w tym dniu w nocy ubezpieczał tylko wartownik [...] «Okoń» gospodarował oszczędnie..."

W Kazimierzy Wielkiej „...Placówka «Kasztan» — relacjonuje sierż. «Odwet» — nie miała już żadnych trudności w organizowaniu i każdy przystąpił do swojej pracy. Kuchnie polowe utworzono w miejscowym majątku, były obsługiwane przez miejscowe dziewczęta, do których dołączyły również nie należące do AK. One to dowoziły żywność na placówki żołnierzom. Trwała normalna służba bojowa..."

Podobnie było w Działoszycach i na pozostałym obszarze „Rzeczypospolitej". Wszędzie spodziewano się szybkiej ofensywy wojsk radzieckich i zbrojnego wystąpienia wojsk inspektorackich.

„W tym czasie — relacjonuje dalej «Odwet» — do Wiślicy przyszła kompania wojsk sowieckich z czołgami. Teren wolny od Niemców wynosił około 1000 km². Niemcy byli jedynie w Busku, w Miechowie [...] Według informacji złapanych Niemców dowiedzieliśmy się, że Kraków oblicza nasze siły na 40 000 żołnierzy..."

Na całym terenie wyzwolonym spod okupacji wroga panował spokój, na kierunkach strzeżonych nie zanotowano aktywności nieprzyjaciela. Jedynie na prawym brzegu Wisły w ciągu dnia miały buszować oddziały Ukraińców czy własowców, niepokojąc ludność cywilną.

Dowódca IV/120. pp AK ppor. „Niebora", zaniepokojony tymi wiadomościami, wysłał nocne rozpoznanie, pod dowództwem kpr. „Sieroty" (Stanisława Kozera).

„...4 sierpnia wieczorem — relacjonuje «Sierota» — dostałem rozkaz, aby przeprawić się częścią oddziału na prawy brzeg Wisły celem penetracji terenu, ponieważ były meldunki, że jakaś kompania Ukraińców wałęsa się po tamtym terenie i maltretuje ludność. Udałem się tam, oczywiście wyjątkowo, ze swoim oddziałem w liczbie 22 ludzi. Oddział kościelecki został na stanowiskach. Po całonocnych wędrówkach po drugiej stronie Wisły, rano przeprawiliśmy się na nasz brzeg, na wysokości Koszyc, i furmankami wróciliśmy na miejsce postoju, czyli do Jaksic. Ponieważ ludzie byli zmęczeni i niewyspani, w dalszym ciągu oddział kościelecki pozostawał na stanowiskach, my zaś położyliśmy się spać, zostawiając jednego żołnierza na straży..."

Z powyższej relacji dowódcy oddziału rozpoznawczego należy wnioskować, że na prawym brzegu Wisły nie stwierdzono obecności nieprzyjaciela, że prawdopodobnie były tam okresowo oddziały rekwizycyjne okupanta, które wycofały się do swoich baz.

W dniu 4 sierpnia trwały więc oddziały 120. pp AK i podporządkowane im oddziały dywersyjno-partyzanckie na wywalczonych dotąd pozycjach. Widać było jednak, że Niemcy powoli przygotowywali się do pacyfikacji terenu, który wymknął się spod ich władzy.

W Kobylnikach we dworze znajdowało się miejsce postoju dowódcy batalionu 120. pp AK ppor. „Wojniłowicza" (Roman Moskwa), który zaledwie kilka dni temu przejął dowództwo od por. „Zagraja" powołanego do sztabu dywizji. Przy dowódcy batalionu przebywał jego adiutant ppor. rez. „Brzoza" (Stanisław Wójcik), dowódca łączności batalionowej plut. rez. „Drucik" (Józef Dusza), dowódca pocztu plut. pchor. „Ostrowiak" (Kazimierz Tomczak), kpr. pchor. Ryszard Sobolewski oraz kilku gońców. Batalion zajmował pozycje na bardzo ważnym kierunku, z którego przede wszystkim należało się spodziewać uderzenia większych sił nieprzyjaciela, bronił dostępu do centrum „Rzeczypospolitej" — Kazimierzy Wielkiej, poprzez dozorowania szosy Miechów-Skalbmierz-Topola-Kazimierza Wielka.

W godzinach wieczornych doszły do dowództwa batalionu niepokojące meldunki o nieprzyjacielu, wspomina o tym kpr. „Drucik": „...W nocy z dnia 4 na 5 sierpnia 1944 r. pełniłem służbę dyżurnego przy telefonie [...] Już w godzinach wieczornych dnia 4 sierpnia były wiadomości z placówek okolic Miechowa, że Niemcy przygotowują się do jakiejś akcji. D-ca «Wojniłowicz» telefonicznie wydawał rozkazy placówkom, by w razie jakichkolwiek ruchów npla natychmiast alarmować dowództwo..."

W Krępicach, wsi odległej około półtora km na wschód od Kobylnik, kwaterował oddział dyspozycyjny dowódcy batalionu zwany plutonem szturmowym w sile około 30 ludzi, pod dowództwem ppor. „Brzozy II" (Franciszek Kozłowski), zastępcy dowódcy baonu. W skład tego oddziału wchodzili absolwenci kursu podchorążych Podobwodu Działoszyce („Pelagia-Dusia") oraz podoficerowie i szeregowcy z pobliskich miejscowości. Oddział ten posiadał następujące uzbrojenie: 1 ckm wz. 30, 1 rkm bren, 1 Piat, kilka pistoletów maszynowych oraz karabiny ręczne, broń boczną i granaty.

Na terenie batalionu znajdowały się też zmobilizowane poczty dowódców kompanii i ich oddziały dyspozycyjne w sile niepełnych plutonów, słabo uzbrojone. Stan sił zbrojnych batalionu uzupełniały w pewnym stopniu oddziałki PKB i LSB, również słabo uzbrojone.

Dowódca 4. kompanii ppor. „Bumir" stacjonował w Kobylnikach i miał przy sobie kilku ludzi z pocztu, we wsi był również tamtejszy kilkuosobowy posterunek PKB. Dowódca kompanii 6. ppor. „Maraton" przebywał wraz z pocztem w Sielcu Kolonii. Tu również znajdował się oddziałek miejscowego posterunku PKB. Natomiast oddział dyspozycyjny kompanii pod dowództwem st. sierż. „Smutnego" (Władysław Bartosz) kwaterował w odległej około 2 km od Sielca Kolonii wsi Kujawki. Oddział ten liczył 16 ludzi uzbrojonych w broń podstawową. Dowódca 5. kompanii i jego oddział dyspozycyjny znajdowali się w rejonie Działoszyc (ok. 10 km od dowódcy baonu.)

W tym dniu zostały dostarczone materiały sanitarne do Skalbmierza. Materiały te pochodziły z punktu sanitarnego w Kobylnikach. Pisze o tym Andrzej Grabowski, syn komendantki tego punktu Marii Grabowskiej: „...W dniu 4 sierpnia 1944 r. dostałem około godziny 17.00 od mojej matki polecenie wydobycia ze skrytki całego wyposażenia punktu aptecznego i dostarczenie go do Skalbmierza do godziny szóstej rano dnia następnego. Wyposażenie miałem dostarczyć do budynku szkoły powszechnej do dyspozycji dra Dutkiewicza, lekarza ze Skalbmierza, który organizował tam szpital polowy [...] Pełne wyposażenie punktu dostarczyłem zgodnie z poleceniem do Skalbmierza o godzinie 18.00 dnia 4 sierpnia..."

W sztabie dywizji rozpatrywano potrzebę zmiany dotychczasowego punktu dowodzenia, choćby ze względu na bliski już okres pogotowia do powstania, celem uzyskania bardziej centralnego położenia w terenie nowego ośrodka dowodzenia. Niepokojono się też o los „Rzeczypospolitej" w wypadku nadejścia wojsk radzieckich, a także spodziewanego ataku Niemców. Niepokoiły meldunki, choć bliżej jeszcze nie sprecyzowane, o maskowanej przez Niemców koncentracji oddziałów policyjnych, awizowane przez nasz wywiad z rejonu Miechowa.

Dowództwo zdawało sobie sprawę, w jak trudnym położeniu znajdują się skromne siły partyzanckie wobec przeważających liczebnie i dysponujących całym arsenałem różnej broni, włącznie z lotnictwem, atakujących oddziałów nieprzyjaciela.

Ze względu na oczekiwane ciągle jeszcze hasło do otwartej walki, oddziały konspiracyjne skoncentrowane były do wykonania zadań przewidzianych na godzinę „W", w różnych punktach na terenie inspektoratu, natomiast dowództwo w tym czasie nie dysponowało większym odwodem oprócz półbatalionu stacjonującego obok miejsca postoju sztabu.

Dowódca dywizji mając na uwadze słabe wyposażenie oddziałów na terenie „Rzeczypospolitej" w amunicję, nakazał przerzucić zapasy mobilizacyjne amunicji z meliny w rejonie stacji wąskotoro-

wej w Miechowie. Najszybciej przerzut taki następował przy pomocy kolejki wąskotorowej, która opanowana była w znacznej mierze przez konspiracyjny pluton kolejowy, podporządkowany batalionowi sztabowemu dywizji. Rozkaz ten otrzymał dowódca tego batalionu por. „Swarożyc" (Piotr Sławoń) do natychmiastowego wykonania.

W godzinach wieczornych dowódca dywizji zdecydował się na przeniesienie mp. dowództwa w rejon Zielenic i w tym celu wydał rozkazy przygotowawcze dla sztabu i kompanii ochrony.[93]

Inne wydarzenia

Pluton kolejowy przygotowuje transport amunicji

Zgodnie z rozkazem dowódcy dywizji pluton kolejowy przygotował się do akcji. W tym czasie jednak na rozkaz Niemców pociągi wyjeżdżające ze stacji Charsznica w kierunku Kazimierzy Wielkiej nie kursowały. Wszelki ruch na kolei wąskotorowej został zatrzymany. Niemcy obsadzili wszystkie drogi gniazdami karabinów maszynowych, przeważnie na ich stykach z torami kolejowymi. Mimo tak trudnego położenia na kolei, dowódca batalionu sztabowego zdecydował się dokonać przerzutu amunicji tą drogą, licząc na pomysłowość i brawurę podporządkowanych mu kolejarzy.

„...Dnia 4 sierpnia 1944 r. — wspomina dowódca plutonu «Wizun" (Józef Żwirełło) — otrzymałem rozkaz od d-cy batalionu sztabowego 106. DP AK por. «Swarożyca», abym spowodował jakimś sposobem przewiezienie amunicji, która jest przechowywana na stacji Miechów Wąski. Odczuwany brak amunicji, drogi zablokowane przez Niemców, front na Wiśle stabilizuje się i cofających się małych oddziałów Wehrmachtu już nie ma i nie ma na kim zdobywać broni i amunicji. Trzeba ściągać rezerwy. Przewieźć posiadaną drezyną nie da rady, trzeba próbować pociągiem. Wybrałem się ze Słaboszowa do Charsznicy drezyną, zabierając ze sobą dwóch pracowników — żołnierzy AK, kpr. «Jodłę» (Henryk Szych) i strz. Tadeusza Wojtasia. W Charsznicy przedstawiłem plan działania zawiadowcy stacji «Rajowi» (Michał Ratusiński) i zawiadowcy parowozowni, aby przygotował parowóz i drużynę w drogę. Sam telefonicznie zwróciłem się do Zarządu Kolei Wąskotorowych w Jędrzejowie, do kontrolera ruchu pociągów, aby wyjednał u Niemców zezwolenie na jednorazowe uruchomienie pociągu Charsznica-Działoszyce, celem ewakuacji rodzin pracow-

[93] Opracowano na podstawie relacji Piotra Sławonia, Elżbiety Śląskiej i Stanisława Wójcika.

ników kolejowych z terenów bezpośrednio zagrożonych działaniem wojennym. Otrzymałem odpowiedź, że to jest niemożliwe z tego powodu, że wstrzymanie pociągów nastąpiło z polecenia Gestapo w Miechowie. Rozmowę powyższą prowadziłem z ob. Stanisławem Szafrańskim [...] współpracującym z naszą organizacją [...] Na jego wywody odpowiedziałem rozkazem, że tak ma przedstawić argumenty, że pociąg musi być uruchomiony natychmiast. Po godzinie czasu otrzymałem telefon, że władze niemieckie kolejowe zgadzają się, ale muszą dostać zezwolenie od Gestapo z Miechowa, z którym dotychczas nie mogą otrzymać połączenia. Należy czekać. My będziemy się starali, aby zezwolili.

Ja w tym czasie skontaktowałem się z miejscową placówką AK. Powiadomiłem ich, że jest możliwość uruchomienia pociągu na teren objęty powstaniem, celem jego jest przewiezienie sprzętu wojennego, a szczególnie amunicji. Powiadomiono mnie, że na składzie posiadają sporo materiałów potrzebnych dla powstańców, zacząwszy od rowerów, a skończywszy na lekach i amunicji. Zażądali podstawienia dwóch wagonów krytych na tor boczny, przy fabryce Malatyńskiego w Charsznicy o godzinie 22.00 i w przeciągu dwóch godzin będą mieli załadowane.

Odpowiedzi z Jędrzejowa nie było. Zadzwoniłem więc o godzinie 20.00 — połączenia z Gestapo jeszcze nie było, polecono dzwonić rano".

Gestapo nie odpowiadało na telefony cywilnej linii, gdyż w tym czasie zajęte było przygotowywaniem ekspedycji pacyfikacyjnej na „Rzeczpospolitą", ale o tym dowiedzieli się kolejarze w Charsznicy dopiero dnia następnego.

Ostrzelanie Niemców z zasadzki

Wysłany w dniu 4 sierpnia na rozpoznanie terenu patrol z OP „Jaksa" w sile 1+12 pod dowództwem plut. pchor. „Sitwy" (Witold Mucha), ostrzelał z zasadzki jadących z Kaliny do Śladowa Niemców, którzy wycofali się w kierunku Miechowa zabierając zabitych i rannych. Zdobyto 2 pistolety maszynowe, karabin i amunicję.[94]

Rozbrojenie posterunku w Barbarce

Wzięci do niewoli poprzedniego dnia w Skale jeńcy wskazali na istniejący posterunek policji w leśniczówce Barbarka. Dowód-

[94] Opracowano na podstawie relacji Wojciecha Majewskiego.

ca zgrupowania partyzanckiego „Mohort" wysłał oddział w sile drużyny dla zlikwidowania tego posterunku; a oto jego relacja:

„...Rankiem z zaskoczenia drużyna ujęła i rozbroiła w leśniczówce Barbarka k. Skały posterunek w składzie 2 żandarmów i 4 policjantów granatowych. Posterunek ten był zakonspirowaną placówką żandarmerii ze Skały dla zwalczania partyzantów..."

Rozdział V

NIEMCY UDERZAJĄ NA „RZECZPOSPOLITĄ"

5 sierpnia 1944 r. (sobota)

Niemcy rozpoczynają akcję

Niemcy przerażeni niepowodzeniami na wszystkich frontach, a zwłaszcza błyskawicznym tempem ofensywy na froncie wschodnim wypychającej ich z terenów okupowanych oraz związaną z tym wzmożoną działalnością oddziałów partyzanckich na tyłach przyfrontowych, skoro tylko zauważyli, że natarcie Armii Czerwonej słabnie, postanowili przystąpić do odzyskania utraconego terenu.

Rosnąca już od kilku dni nie znana im dokładnie siła jednostek partyzanckich, zagradzająca dostęp do bliskiego pasa przyfrontowego o obszarze co najmniej 1000 km², niepokoiła ich coraz bardziej. Obszar wolnej „ziemi partyzanckiej" był zaporą dla zaopatrzenia i ewakuacji ich wojsk na froncie.

W dużej tajemnicy przygotowywali się do uderzenia na zgrupowanie sił partyzanckich, które utrzymywało władzę na obszarze niemieckiego starostwa Miechów.

Poprzez swoich parlamentariuszy, Niemcy próbowali nastawić wrogo do Rosjan i komunistów dowództwo i żołnierzy AK, a gdy ich zabiegi okazały się bezskuteczne, dążyli do zniszczenia „Rzeczypospolitej" przez pacyfikacje. Starali się więc zmobilizować jak największe siły własne, jakimi w tym czasie dysponowali i wreszcie przy pomocy Wehrmachtu uderzyli o świcie w dniu 5 sierpnia 1944 r. równocześnie z dwóch kierunków, od strony Miechowa i Krakowa.

Celem tej akcji pacyfikacyjnej było (poprzez uderzenie jednoczesne i koncentryczne w rejon Kazimierzy Wielkiej) otwarcie dróg prowadzących do linii frontu wschodniego dla zadań przyfrontowych, by uwolnić ten obszar od wzmożonej działalności partyzanckiej, podporządkowując go z powrotem swoim władzom polityczno-wojskowym.

Przebieg walki partyzantów w obronie wolnej od kilku dni „Ka-

zimiersko-Proszowickiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej" z przeważającymi siłami nieprzyjaciela zasługuje na szczególny zapis w historii Inspektoratu Rejonowego Miechów.

Walka w obronie „Rzeczypospolitej" rozgrywała się głównie na wspomnianych już dwóch kierunkach uderzenia nieprzyjaciela.

Największe siły nieprzyjaciel skierował wzdłuż osi Miechów-Skalbmierz-Kazimierza Wielka, gdzie spodziewał się większego zgrupowania partyzantów. Tu rozegrała się największa bitwa partyzancka w obronie „Kazimiersko-Proszowickiej Rzeczypospolitej Partyzanckiej", w której wzięły udział oddziały II i częściowo I batalionu 120. pp AK.

Drugie uderzenie nieprzyjaciela, nacierającego od strony Krakowa po osi szosy nadwiślańskiej, natrafiło również na skuteczny opór partyzantów zorganizowany przez batalion IV/120. pp AK.

Losy walki ważyły się do godzin wieczornych 5 sierpnia.

Bitwa o Skalbmierz

Sytuacja przed walką

Tuż przed świtem 5 sierpnia 1944 r., do wsi Szarbia, odległej zaledwie 2 km na północny zachód od Skalbmierza, od strony Miechowa wjechała kolumna samochodów ciężarowych wypełnionych żandarmerią i Wehrmachtem. „...Samochody wkrótce pojechały w kierunku Skalbmierza — stwierdza «Skiba» (Henryk Sokołowski) — a pagórki terenu pomiędzy Szarbią a Skalbmierzem, zostały obsadzone przez inne oddziały niemieckie.

Równocześnie po domach Szarbii rozeszli się gestapowcy i żandarmi w poszukiwaniu partyzantów [...] Między majątkiem Szarbia a Skalbmierzem istniało połączenie telefoniczne, lecz telefon był nieczynny. Ponieważ byłem uzbrojony i umundurowany i sam jeden, byłem zmuszony wycofać się do Podgaja."

W tym samym czasie w Skalbmierzu trwała jeszcze cisza nocna. Mieszkańcy miasteczka, jak również obsada garnizonu Armii Krajowej, pogrążeni byli we śnie. Nad bezpieczeństwem miasta czuwały zaledwie dwie osoby, wartownik alarmowy i telefonistka na poczcie. Kilka minut przed godziną 4.00, dowódca oddziału dywersyjno-partyzanckiego („Dominika-Dusia"), który stanowił obsadę miejscowego garnizonu powstańczego, ppor. rez. „Sokół" (Franciszek Pudo), po krótkim zaledwie odpoczynku (powrócił z częścią oddziału późno w nocy z akcji poza garnizonem), wybrał się na obchód terenu.

W mp. dowódcy batalionu II/120. pp AK w Kobylnikach, odległych od Skalbmierza na wschód około 3 km, czuwał przy tele-

fonie kpr. „Drucik" (Józef Dusza). Pamiętał on o wiadomościach przekazanych wczoraj z terenu o podejrzanych ruchach nieprzyjaciela, jak również o rozkazie dowódcy batalionu nakazującym mu obudzenie go w wypadku uzyskania jakichkolwiek wiadomości o nieprzyjacielu.

W Kazimierzy Wielkiej w miejscu postoju dowódcy pułku panował spokój, a jedynie na poczcie dyżurowali przy telefonie łącznościowcy z plutonu łączności, z dowódcą plutonu plut. „Zawieją" (Stanisław Maj). Mp. dowódcy pułku mieściło się w budynku Landkomissariatu, przy telefonie dowództwa pełnił służbę st. strz. Stanisław Biel. Dowódca pułku kpt. „Sewer" (Roman Zawarczyński), jego adiutanci — podporucznicy rez.: „Bończa" (Jan Baniszewski) i „Łoś" (Feliks Szmigiel) oraz poczet dowódcy z „Rojem" (Stanisław Sowa) na czele, odpoczywali w pobliżu.

I faza walki

Około godziny 4.15—4.20 przybył do kwatery ODP „Sokół" mieszkaniec Skalbmierza Stanisław Jasiński z alarmującą wiadomością, że Niemcy znajdują się na wzgórzach i łąkach na zachód od Skalbmierza.

„...Dowódca zarządza alarm — stwierdza st. strz. «Zwycięzca». Po zbiórce oddział został podzielony na dwie grupy. Jedna z nich w sile ok. 10 żołnierzy udała się na Rynek, w tej grupie byłem i ja [...] Dowództwo nad nią objął kpr. «Okoń» (Stefan Dudkiewicz). Druga udaje się w kierunku poczty zabierając ckm i rkm. Grupa ta podzieliła się na dwie grupki, które zajęły stanowiska po lewej stronie ulicy Krakowskiej.

Grupa nasza zabrała 1 rkm [...] i zajęła stanowiska po prawej stronie ul. Krakowskiej, za podmurówką budynków spalonych w 1939 r. Rozstawiliśmy się w kierunku łąk i wtedy zobaczyliśmy wielką ilość Niemców na odcinku drogi Szarbia-Skalbmierz. Część Niemców szła łąkami w kierunku Zamościa. Trzy samochody naładowane uzbrojonym wojskiem w ciężkie karabiny maszynowe i moździerze jechały szosą od Miechowa w kierunku Rynku. Przypuszczam, że nieprzyjaciel chciał zamknąć miasto w okrążeniu. Dopuściliśmy ich na bliską odległość. Gdy byli już blisko mostu na ulicy Krakowskiej, kapral «Okoń» dał rozkaz: ognia! Posypał się grad pocisków. Zauważyliśmy, że i po stronie południowej ul. Krakowskiej nasze grupki otworzyły ogień. Wzięliśmy Niemców w krzyżowy ogień. W wyniku walki zniszczyliśmy samochody, a wielu hitlerowców poniosło śmierć."

Tak rozpoczął się bój o Skalbmierz w obronie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej".

W międzyczasie w miejscu postoju dowódcy batalionu odezwał

się telefon, który odebrał czuwający przy telefonie „Drucik". „...Dopiero w czas rano, o świcie otrzymałem z centrali telefonicznej poczty w Skalbmierzu alarmujący sygnał, że Niemcy idą na Skalbmierz; na tym łączność została zerwana. Natychmiast przebudziłem d-cę por. «Wojniłowicza», adiutanta «Brzozę» i łączników. D-ca batalionu przede wszystkim wydał rozkaz łącznikowi, by biegł do dowódcy oddziału szturmowego «Brzozy II» (Franciszek Kozłowski), który stacjonował w Krępicach z rozkazem zameldowania się z całym oddziałem na mp. dowództwa."

„...Równocześnie postawiono w stan gotowości ludzi z kompanii «Bumira» i «Maratona» oraz miejscowy oddział PKB — stwierdza dowódca batalionu por. rez. «Wojniłowicz» (Roman Moskwa). W tym czasie zażądano powtórnie pomocy..."

Do telefonu podbiegł adiutant dowódcy II/120. pp AK ppor. „Brzoza" (Stanisław Wójcik). „...Przy telefonie w Skalbmierzu dyżurna informuje — trzy samochody Niemców w Skalbmierzu. To wiadomość od jednego z partyzantów. «Sokół» w walce. Stanu walki nie umie telefonistka określić ani nie może nikogo przywołać. Polecono jej próbować jednak przywołać kogoś z żołnierzy. Nadbiega por. «Wojniłowicz», już wysłał gońca rowerowego do Krępic, «Brzoza II» alarm i natychmiast do Kobylnik szkoła — Niemcy w Skalbmierzu. «Wojniłowicz» dzieli zadania. «Brzoza» pozostaje na obecnym mp., należy do niego gromadzenie informacji i utrzymywanie łączności. «Wojniłowicz» czeka na «Brzozę II» pod szkołą, a następnie swoje mp. zajmie prawdopodobnie w pobliżu młyna Kobylniki celem uzyskania lepszego wglądu w teren.

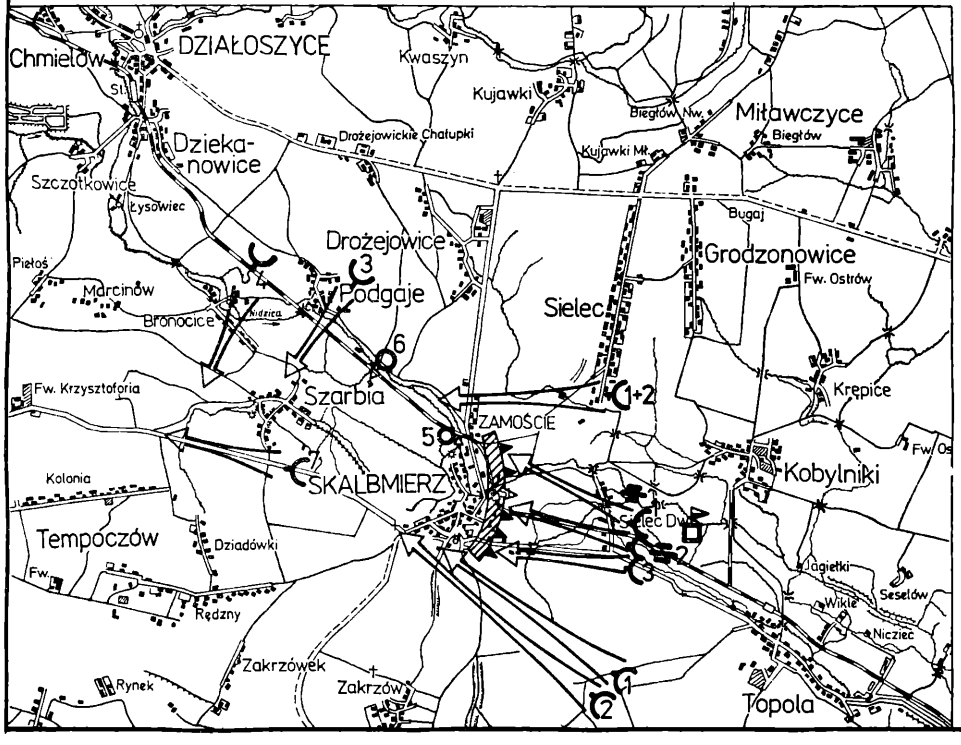
Następuje próba oceny sytuacji. «Wojniłowicz» oceniając, że przewagę mają Niemcy poleca przekazać rozkaz «Sokołowi», aby wycofywał się w stronę cmentarza, dokąd przyjdzie «Brzoza II». Poinformować d-cę pułku w Kazimierzy Wielkiej: 3 samochody Niemców w Skalbmierzu, ludność ucieka, Skalbmierz płonie, «Sokół» walczy. Do walki wejdzie «Brzoza II». Wykonuję."

W tym samym mniej więcej czasie, bo około godziny 5.30 dowódcy kompanii 4. i 6/II/120. pp AK również zaczynają działać.

Dowódca 4. kompanii, który kwaterował ze swoim pocztem w szkole w Kobylnikach, po zaalarmowaniu swojego oddziału składającego się z kilkunastu ludzi, wysłał patrol na rozpoznanie, o czym wspomina jego uczestnik „Czardasz" (Marian Majka). „...Ja z kolegą otrzymałem rozkaz od ppor. «Bumira» rozpoznania sytuacji w Skalbmierzu i rozlokowania sił npla..."

Dowódca 6. kompanii ppor. rez. „Maraton" (Marian Markiewicz) w dniu 5 sierpnia znajdował się w Sielcach Kolonii, a jego oddział dyspozycyjny kwaterował w Kujawkach (ok. 2 km na północ od Drożejowic). „Maraton", zaalarmowany odgłosami walki w Skalbmierzu, znalazł się na punkcie obserwacyjnym (Sielec Kolonia, sto-

BITWA O SKALBMIERZ (5 sierpnia 1944 r.)



Ugrupowanie i kierunki natarć oddziałów własnych na podstawie wyjściowej do zwycięskiego uderzenia na Skalbmierz (godzina 18.30)

A.
Na kierunku centralnym:
1. Oddział „Janczara"
2. -"- „Stalowego"
3. -"- „Benca"
4. -"- czołgów radzieckich
5 Miejsce postoju dowódcy całości

B.
Na lewym skrzydle:
1. Oddział „Bałtyckiego"
2. Oddział „Adama" i oddział „Jana"

C.
Na prawym skrzydle:
1. Oddział „Smutnego"
2. -"- „Turka"
3. -"- „Orlika"
4. -"- „Sapera"
5. -"- „Wizuna"
6. -"- „Trzeźwego"
7. -"- „Zaroda"

Legenda

- Stanowiska oddziałów partyzanckich
- Stanowiska npla
- Kierunek natarcia
- Stanowiska oddziału „Małego"
- Stanowisko czołgu
- Miejsce postoju dowództwa

doła Barana na rozgałęzieniu drogi do Skalbmierza) i patrząc przez lornetkę powiedział: „...Obserwując palące się miasto i z dymów wydobywających się w różnych punktach miasta, stwierdzam, że to pacyfikacja."

Około godziny 5.45 ze Skalbmierza przybiegł goniec z meldunkiem od „Sokoła" do dowódcy batalionu. „Poprosiłem go — mówi w dalszym ciągu «Maraton» — o odczytanie meldunku. Był krótki o treści: W Skalbmierzu 2—3 samochody Niemców i dwie taksówki. Palą miasto i mordują ludność. Jestem w walce. Żądam pomocy. «Sokół». Szybko wskazałem gońcowi najkrótszą drogę polami na przełaj do Kobylnik.

Zaalarmowany został miejscowy posterunek Polskiego Korpusu Bezpieczeństwa, który po kilku minutach przybył w rejon punktu obserwacyjnego dowódcy 6. kompanii. Odgłosy strzałów i unoszący się dym ze Skalbmierza zaalarmowały także oddział dyspozycyjny dowódcy kompanii w Kujawkach, który nie czekając rozkazu wkrótce wyruszył w kierunku Skalbmierza".

W dowództwie pułku dowiedziano się o nadejściu Niemców pod Skalbmierz, również przed ich wkroczeniem do miasta. Wiadomość tę przekazał poprzez centralę pocztową w Skalbmierzu adiutant dowódcy II/120. pp AK ppor. „Brzoza". Ten meldunek sytuacyjny odebrał adiutant dowódcy pułku ppor. „Bończa" (Jan Boniszewski), który między 4.00 a 5.00 dyżurował przy telefonie. Powiadomiony przez niego dowódca pułku kpt. „Sewer" natychmiast wezwał do siebie dowódcę kompanii 1/I/120. pp AK chor. „Bałtyckiego" i nakazał mu postawienie kompanii w stan gotowości bojowej, a następnie wydał mu rozkaz. W rozkazie tym dowódca pułku nakazał szybki wymarsz kompanii pod Skalbmierz, w celu zamknięcia kierunku Kazimierza Wielka i udzielenia pomocy w walce oddziałom II batalionu przez zajęcie podstawy wyjściowej do natarcia na Skalbmierz na linii kapliczka sielecka (przy drodze Skalbmierz-Topola)-wzgórze 248. Po nawiązaniu łączności z batalionem „Wojniłowicza", „Bałtycki" miał wykonać natarcie na Skalbmierz.

„Bałtycki" zaalarmował swoje plutony oraz miejscową drużynę dywersyjną sierż. „Krzywdy" (Marian Pierzchała).

Tymczasem dowódca II batalionu „Wojniłowicz", po wydaniu rozkazów, przeniósł się w rejon szkoły w Kobylnikach, skąd miał lepszy widok i oczekiwał na oddział szturmowy batalionu, aby jego dowódcy por. „Brzozie II" osobiście wydać rozkaz bojowy.

Wysłany przez dowódcę batalionu do „Brzozy II" goniec dotarł do Krępic i jak wspomina „Bończa" „...natrafia na rozprowadzającego warty kpr. pchor. «Jegora» (Edward Różycki), który ogłasza alarm. Czuwa «Zagacki», «Brzoza II», śpi «Ramzes», kpr. pchor. Stanisław Grudzień goli się — miał iść na urlop — z urlopu bowiem

wrócił kpr. pchor. «Lemis» (Józef Pajączek), obaj obsługiwali rkm bren. Na sygnał alarm «Ramzes» do «Jegora» i «Zagackiego» powiedział: Dokończę się golić, jak przystało na Amerykanina (urodził się bowiem w Cleveland, Ohio), aby nie robić kolegom kłopotu, gdy zginę..."

Kpr. rez. „Sęp II" (Zygmunt Nowak) wspomina: „...Dowódca zapoznał oddział z rozkazem d-cy batalionu i zwrócił się do swoich podkomendnych ze słowami: Nie przymuszam do akcji nikogo i wzywam ochotników na tę niebezpieczną akcję. Wystąpiło nas około trzydziestu, to jest wszyscy uzbrojeni. Z Krępic «Brzoza II» wziął dwie podwody, którymi dojechaliśmy do rzeki Nidzicy..."

W czasie, kiedy zaalarmowane dowództwo taktyczne partyzantów znajdujące się na zapleczu Skalbmierza usiłowało zmobilizować posiłki dla obrońców i mieszkańców miasteczka, dysponując skromnymi siłami własnymi — od godziny walczył tam już oddział „Sokoła".

Po skutecznym ostrzelaniu wjeżdżających do miasta trzech samochodów bojowych nieprzyjaciela, partyzancki oddział obrońców Skalbmierza wkrótce zasypany został gradem pocisków, głównie z broni maszynowej, przez nacierające coraz silniej oddziały niemiecko-ukraińskie.

Przez krótki czas partyzanci usiłowali wytrwać na stanowiskach bojowych, groziło im jednak okrążenie. Dowódca szybko zdał sobie sprawę, że ma do czynienia ze znacznymi siłami nieprzyjaciela. W tej groźnej sytuacji „Sokół" zarządził wycofanie się oddziału na pobliski cmentarz.

„...Wycofaliśmy się — pisze w relacji «Zwycięzca» — na rynek, a później w kierunku kościoła. Przejście na ulicę Kościelną było rzeczą niezwykle trudną, gdyż cała ulica była pod obstrzałem. Pomimo tego wszyscy wycofali się szczęśliwie. Jedynie «Warszawiak» (Zygmunt Zagrodzki), który wrócił ponownie na rynek, został zabity. Mieszkańcy uciekali pieszo i na furmankach w kierunku południowym i na wschód. Samoloty krążyły nad miastem. Kpr. «Okoń» udał się w kierunku zagród, aby spotkać się z «Sokołem», a my udaliśmy się w kierunku cmentarza. Podporucznika «Sokoła» spotkaliśmy po pewnym czasie na cmentarzu."

„...Grupa, w której byłem pod dowództwem «Sokoła» — wspomina strz. «Szydło» (Józef Kwiecień) — po naszej akcji miała zacięcie w erkaemie. Ponieważ od strony zachodniej rozległy się strzały — wycofaliśmy się na cmentarz grzebalny, gdzie też nie zdołaliśmy usunąć zacięcia."

Oddział „Sokoła" utrzymywał się jeszcze jakiś czas na cmentarzu, ale napór Niemców był coraz silniejszy.

O zaistniałej sytuacji i konieczności wycofania się oddziału z cmentarza piszą żołnierze „Sokoła": „...Tu jednak nie mogliśmy

się zatrzymać, gdyż Niemcy ostrzeliwali nas ze wzgórz od strony zachodniej — stwierdza «Zwycięzca». Pod osłoną strzałów wycofaliśmy się w kierunku Sielca Biskupiego..." Podobnie oświadcza „Szydło": „...Ze względu na dalsze ostrzeliwanie nas przez Niemców rozpoczęliśmy odwrót w kierunku południowym, w stronę dróżki, biegnącej od kapliczki, obsadzonej drzewami akacji..."

„Na cmentarzu — wyjaśnia «Dar» (Roman Stawiarski) — nie mogłem się zatrzymać ani też usunąć zacięcia w rkm-ie (ze mną był Józef Kwiecień z Cudzynowic) z powodu tego, że Niemcy zajmowali cmentarz grzebalny od strony południowej i razili ogniem. Zmuszeni byliśmy zatem wyjść z okrążenia i wycofać się w stronę Sielca Biskupiego. Zauważyliśmy, że równocześnie na naszej wysokości wycofuje się «Sokół» z częścią oddziału. Kpr. «Jan», z-ca «Okonia», ze swoją grupą wycofał się z okrążenia w kierunku na południe, drogą Boszczynek-Kózki."

Odskok drużyny „Okonia" wzdłuż drogi Boszczynek potwierdza strz. „Jastrząb" (Józef Janiga): „...Pod dowództwem «Jana» zastępcy «Okonia» grupa nasza licząca 1+19 ludzi, aby wyjść z okrążenia skierowała się na drogę Boszczynek-Kózki, będąc ostrzeliwana z broni pokładowej samolotów niemieckich...".

Mniej więcej w tym czasie kiedy oddział „Sokoła" zmuszony był do opuszczenia cmentarza, na punkcie obserwacyjnym „Maratona" w Sielcu Kolonia (ok. godz. 6.15—6.45) zameldowały się uzbrojone oddziały. Najpierw zgłosił się miejscowy oddział PKB w liczbie 1+9 ludzi pod dowództwem komendanta „Turka" (Tomasz Pytko), a jakieś pół godziny później dołączył przybyły z Kujawek oddział dyspozycyjny dowódcy 6. kompanii pod dowództwem sierż. „Smutnego" (Władysław Bartosz) w sile 1+16 żołnierzy, uzbrojonych w pm., kb., kilka granatów niemieckich i pistoletów ręcznych.

Dowódca kompanii ppor. „Maraton" wydał obu oddziałom rozkaz zajęcia stanowisk bojowych na południowym skraju Sielca Kolonia oraz nakazał sierż. „Smutnemu", jako dowódcy całości, wysłać meldunek sytuacyjny do dowódcy baonu. Ocenił on, że położenie jego słabego oddziału, nie posiadającego broni maszynowej, przy olbrzymiej przewadze nieprzyjaciela, nie pozwoli na działanie zaczepne. „...W takich warunkach natarcie po pochyłym otwartym terenie byłoby nonsensem [...] Zatrzymując ludzi «Smutnego» i «Turka» w rejonie Sielca Kol., miałem na myśli — stwierdza w swojej relacji «Maraton» — zabezpieczenie i umożliwienie ewakuacji ludności cywilnej..."

Jeszcze przed przyjazdem oddziału „Brzozy II" do Kobylnik, do kwatery dowódcy 4. kompanii w szkole przybył goniec Bogdan Kwiatek ze Skalbmierza z meldunkiem od „Sokoła".

„...Meldunek ten — wspomina «Bumir» (Albin Piechota) — na-

tychmiast przekazałem d-cy batalionu [...] Według meldunku gońca, w Skalbmierzu miało być około 40 Niemców [...] Miałem przy sobie 15 żołnierzy (poczet d-cy plus kilku ochotników, nie wszyscy z nich posiadali broń). Od d-cy batalionu otrzymałem rozkaz, aby natychmiast udać się w rejon Sielca Dwór i przeprowadzić rozpoznanie (godz. k. 7.00)."

„...Nas kwaterujących w szkole poderwał kpr. pchor. «Demon» (Józef Pieczyrak) — wyjaśnia «Negr» (Kazimierz Banasiewicz) — który pełnił obowiązki szefa kompanii «Skowronek». «Demon» poprowadził nas drogą koło młyna w Kobylnikach, a następnie wzdłuż Nidzicy do mostu Kobylnickiego, gdzie dołączył do nas ppor. «Bumir».

Nad nami krążył lekki samolot typu «Storch», ale nie strzelał do nas. Prowadził tylko rozpoznanie [...] Na rozkaz [«Bumira»] zajęliśmy stanowiska wzdłuż drogi prowadzącej od mostu kobylnickiego do majątku w Sielcu. Obserwację przedpola Skalbmierza utrudniał nam szeroki łan pszenicy dworskiej. «Bumir» przesunął oddział w kierunku zabudowań dworskich, skąd lepszy był wgląd na Skalbmierz."

Koło godziny 7.00 dojechał do Kobylnik oddział „Brzozy II", a jego dowódca zameldował się u dowódcy batalionu.

„Wojniłowicz" tak opisuje ten moment: „...Oddział szturmowy [...] otrzymał rozkaz przesunięcia się koło dworu Sielce przez wzgórze 222, osiągnięcia cmentarza w Skalbmierzu, zamknięcia ogniem szosy Skalbmierz-Topola, wsparcie ogniem walczących żołnierzy z oddziału «Sokoła» oraz przeprowadzenia rozpoznania w kierunku na Szarbię..."

Adiutant dowódcy baonu ppor. „Brzoza" wyjaśnia bliżej ten fakt: „...«Wojniłowicz» informuje w drodze «Brzozę II» o sytuacji w Skalbmierzu i wydaje rozkaz uderzenia na Skalbmierz. W drodze od szkoły Kobylniki dyskutowany był przez «Brzozę II» i «Wojniłowicza» kierunek uderzenia «Brzozy II» [...] «Wojniłowicz» doprowadza «Brzozę II» do mostku na Nidzicy, przechodzi most i odczekuje chwilę, obserwując odejście «Brzozy II» wzdłuż Nidzicy. Co zdecydowało zmianę kierunku uderzenia?"

Oddział szturmowy rzeczywiście posunął się wyraźnie w kierunku stacji kolejowej, co działo się za zgodą dowódcy baonu, gdyż ten nie reagował, widząc jak oddział posuwał się w innym kierunku.

Należy wnioskować, że zmiana decyzji dowódcy baonu co do kierunku uderzenia oddziału „Brzozy II" na Skalbmierz, nastąpiła w ostatnim momencie po rozmowie z dowódcą „szturmówki". Musiał on dojść do wniosku, że pojawienie się nowego oddziału partyzanckiego w rejonie stacji kolejowej zmusi nieprzyjaciela do

rozdzielenia swoich sił, a tym samym osłabi jego nacisk na oddział „Sokoła". Także brak wiadomości o aktualnym położeniu oddziału „Sokoła" nasuwał potrzebę szybkiego działania, a więc najkrótszą drogą, to jest uderzeniem wzdłuż Nidzicy na Skalbmierz.

Tymczasem powrócił patrol wysłany wcześnie rano przez ppor. „Bumira" na rozpoznanie rejonu stacji kolei. Żołnierz tego patrolu „Czardasz" tak pisze: „...Podeszliśmy blisko stacji kolejki jeszcze przed godziną 6.00. Stacja obsadzona była już przez Niemców [...] Nie dało się nam podejść bliżej, ponieważ Niemcy otworzyli do nas ogień. W drodze powrotnej obok mostu spotkaliśmy nadjeżdżający pluton szturmowy ppor. «Brzozy II». Obok młyna spotkaliśmy kolegów i d-cę «Bumira»."

Ppor. „Bumir" po osiągnięciu stanowisk w rejonie zabudowań Sielca Dwór, prowadził obserwację Skalbmierza przy pomocy lornetki, a następnie wysłał patrol na rozpoznanie. „Negr", żołnierz tego patrolu, stwierdza: „«Bumir» wysłał patrol w składzie 1+2 w kierunku Skalbmierza, polecając nam posuwać się drogą prowadzącą od Kobylnik w kierunku palącego się miasta. Dowódcą patrolu był pchor. «Demon».

W tym samym czasie na furmankach w kierunku Skalbmierza podążał pluton szturmowy ppor. «Brzozy II» [...] Oddział był szybszy od nas. Pod Skalbmierzem dołączyliśmy do tego oddziału."

Z punktu obserwacyjnego w Sielcu Dwór posuwanie się „szturmówki" widział również „Bumir": „...Od strony Kobylnik pędzi na wozach «Brzoza II» ze swoim plutonem szturmowym..."

Z chwilą kiedy dowódca batalionu przeszedł ze swoim pocztem pod szkołę w Kobylnikach, jego adiutant przystąpił do działania: „...Łączę się ze Skalbmierzem. Dyżurna nie może przywołać nikogo z oddziału «Sokoła». Informuje jednak, że Niemców jest więcej niż trzy samochody, że walka już trwa wokół, a «Sokół» wycofuje się na cmentarz. Wydaję jej więc polecenie — połączyć Kobylniki na stałe z Kazimierzą Wielką, opuścić pocztę zamykając ją na sztabę. Wybiegam do «Wojniłowicza» z informacją, że liczba Niemców w Skalbmierzu jest większa niż trzy samochody. Pod szkołą już «Wojniłowicza» nie ma, poszedł z «Brzozą II» w kierunku Skalbmierza. Wysyłam gońca z informacją spod szkoły w ślad za «Wojniłowiczem», sam wracam na mp. i dzwonię do Kazimierzy W. Informuję o większych siłach Niemców w Skalbmierzu i proszę o pomoc z Kazimierzy Wielkiej i ewentualnie innych oddziałów..." [95]

Około godziny 7.00 pojawił się na polu walki jeszcze jeden oddział, a był nim oddział dyspozycyjny dowódcy Dywizjonu Kawalerii Dywizyjnej (3 p. uł.) w sile 1+10. Na alarm oddział wyruszył

[95] Relacja Stanisława Wójcika.

wozami z Sancygniowa przez Działoszyce i Grodzonowice do Sielec Kolonii (ok. godz. 7.00). Dowódca tego oddziałku usiłował podejść do Skalbmierza.

Dowódca szwadronu 1/DKD ppor. rez. „Trzeźwy" (Augustyn Szpor) w swoich wspomnieniach pisze: „...W tym czasie miałem porozsyłane patrole po powiecie za końmi i siodłami, tak że na miejscu miałem tylko trzy karabiny, 2 steny, 4 rewolwery i granaty. Próbowałem podejść od strony Sielca, obszedłem od strony Drożejowic. Po drodze udało się do posterunków npla postrzelać, ale to nie dało nic. Po przeciwnej stronie widziałem nacierającego npla..."

W Kazimierzy Wielkiej dowódca kompanii 1/I/120. pp AK chor. „Bałtycki", mając na uwadze czas i odległości potrzebne do zebrania plutonów kompanii, postanowił wysłać pod Skalbmierz pododdziały gotowe już do akcji, a następnie podążyć z resztą kompanii.

W pierwszym rzucie wysłał ok. 40 żołnierzy, którym polecił: „...I pluton ppor. rez. «Szpaka» (Marian Prokop). Stan 1+22 ludzi, uzbrojenie: rkm, steny, kb, granaty i 1 ckm oraz drużyna dywersyjna w sile 1+12, d-ca sierż. «Krzywda» (Marian Pierzchała), uzbrojenie: steny, kb, granaty i ckm. Oddział wyjedzie autem zdobycznym do Skalbmierza. Z oddziałem wyjeżdża mój z-ca (dla spraw dywersji) plut. «Odwet» (Marian Miklaszewski). Zadaniem I plutonu jest zajęcie stanowisk bojowych na wzgórzu naprzeciw cmentarza (na lewo od szosy, który góruje nad całym terenem), gdzie znajdują się Niemcy. Nawiązać natychmiast łączność z oddziałami «Sokoła» i «Brzozy II», oddziałami «Wojniłowicza», nie dopuścić Niemców do opanowania Topoli i szosy prowadzącej do Kazimierzy Wielkiej. Oddział dywersyjny «Krzywdy», zająć stanowiska okrakiem na szosie, blisko pierwszych zabudowań pod Skalbmierzem. Nawiązać natychmiast łączność z oddziałami własnymi..."

Drużyna „Krzywdy" wyruszyła z Kazimierzy ok. godz. 7.00 do Cudzynowic, tam dołączył I pluton „Szpaka"; wspólnie wyruszyli w kierunku Skalbmierza.

A tymczasem oddział „Brzozy II" zbliżył się do stacji kolejowej. „...Szliśmy dalej — opisuje ten moment kpr. rez. «Sęp II» (Zygmunt Nowak) — tj. od mostu na Nidzicy, piechotą wzdłuż rzeki [...] «Brzoza II» szedł przed nami na 50 metrów. Podeszliśmy, wykorzystując osłony terenowe (drzewa) wzdłuż rzeki pod Skalbmierz. Tam «Brzoza II» rozwinął nas w tyralierę i rozkazał zająć stację kolejki, a jednocześnie wysłał plut. «Dobrzańskiego» (Józef Baron) do torów kolejowych dla zbadania sytuacji..."

Idący w patrolu „Demona", za oddziałem „Brzozy II", strz. „Negr" (Kazimierz Banasiewicz) wspomina: „...Do Skalbmierza podążaliśmy na pewniaka, aby jak najszybciej znaleźć się w rejonie

stacji kolejki wąskotorowej. Pamiętaliśmy przecież oświadczenie gońca, który zawiadomił nas, że w mieście znajduje się tylko około 40 Niemców.

Pod stacją kolejki przeszliśmy przez rzekę i zajęliśmy stanowiska przy moście kolejowym [...] Ja ulokowałem się przy samej stodole Edwarda Lenartowicza, a obok mnie znalazł się Tadeusz Lenartowicz, Jerzy Kwiatek, Antoni Bogacki [...] z Jerzym Kwiatkiem nawet posprzeczaliśmy się, gdyż ja głośno wypowiadałem swoją dezaprobatę na temat braku ubezpieczenia oddziału i rozpoznania co do siły npla. W tym momencie ktoś krzyknął do ppor. «Brzozy II»: Niemcy nadjeżdżają samochodami do stacji! Padła komenda: Piat ognia, a następnie ze wszystkiej broni, ognia!

Niemcy od razu przydusili nas huraganowym ogniem, zarówno z broni maszynowej, jak i z moździerzy, na szczęście pociski moździerza padały za nami [...] Na dodatek nadleciały dwa bojowe samolotv, które ostrzeliwały nasze oddziały..."

Sytuację po drugiej stronie Nidzicy określa „Sęp II": „...Gdy podeszliśmy pod stację, zobaczyliśmy, że tam wjeżdża samochód ciężarowy z wojskiem niemieckim. Samochód nawrócił, a na rozkaz «Brzozy II» oddano z naszej strony strzał z piata — celowniczy kpr. «Zapalniczka» (Adam Kot). Strzał był niecelny, ale Niemcy zaraz rozsypali się i otworzyli do nas ogień a nasi na rozkaz [...] ogień z ckm i rkm. W pewnej chwili rkm nasz umilkł, bo obsada poległa («Lemis» i «Ramzes»), a ckm się zaciął. Wówczas dostaliśmy rozkaz wycofania się na brzeg rzeki..."

Ppor. „Bumir", który znajdował się na punkcie obserwacyjnym, z kilkoma zaledwie żołnierzami, w rejonie Sielec Dwór, nie zauważył wycofującego się oddziału „Sokoła", który umiejętnie wykorzystał teren, zdążając do Sielca Dworu. Widział natomiast nadchodzących Niemców: „...Niemcy skokami posuwają się w naszym kierunku. Widzę wyraźnie ich hełmy i uzbrojenie. Próbują nas otoczyć. Wysyłam meldunek do d-cy batalionu [...] Wycofaliśmy się spod dworu w rejon tzw. Kamionki odległej jakieś 300 m od dworu. W czasie mojego pobytu koło dworu, nie przechodził oddział «Sokoła». W rejonie Kamionki zaczęło się gromadzić coraz więcej naszych żołnierzy, którzy przybywali z różnych miejscowości..."

Niemcy, o których wspomina „Bumir", to zapewne oddział pościgowy za wycofującym się oddziałem „Sokoła", który zajął Sielec Biskupi, wysunął się na wzgórza przed Sielcami Dwór, a po pewnym czasie wycofał się na cmentarz skalbmierski.*

W międzyczasie, gdy to wszystko się działo (ok. godz. 7.00—7.30) oddział „Sokoła" szczęśliwie wycofał się małymi grupkami. „...Pod osłoną wzgórz przedostaliśmy się do akacyjek (droga polna z Sielca Dwór). Wtedy zauważyliśmy — objaśnia «Zwycięzca»

(Mieczysław Zyguła) — płonące zabudowania Sielca Biskupiego [...] Spod akacyjek przeszliśmy do Sielca Dwór. Tu dołączyło do nas więcej kolegów. Zatrzymaliśmy się w szopie koło kuźni.

Tu też dowiedzieliśmy się, że «Brzoza II» walczy z Niemcami w pobliżu stacji kolejowej i pójdziemy na pomoc. Przyszedł łącznik od «Wojniłowicza», aby dołączyć do «Brzozy II»..." [96]

Ppor. „Sokół" po otrzymaniu rozkazu dowódcy batalionu przesunął swój oddział w rejon mostu pińczowskiego. „Zwycięzca" tak wspomina: „...Pod dowództwem «Sokoła» dotarliśmy pod osłoną nadbrzeżnych krzaków w pobliże mostu, na drodze wiodącej do wsi Sielec Kolonia".

Położenie oddziału „Brzozy II" tak określa „Śmigło" (Tadeusz Wojciukiewicz): „...Oddział «Brzozy II» był rozłożony na lewym brzegu rzeki, nasz oddział zajął stanowiska po prawej stronie Nidzicy".

Oddział „Sokoła" dołączył więc do oddziału „Brzozy II" w momencie wycofywania się tego oddziału, pod silnym naciskiem ognia nieprzyjaciela.

„...Zostaliśmy ostrzelani z trzech stron, z przodu, z lewej i z prawej — opisuje «Sęp II». Ppor. «Brzoza II» dał rozkaz wycofania się na drugi brzeg rzeki i tam zaczął nas skupiać do walki. Po zorientowaniu się jednak w beznadziejnej sytuacji, polecił pojedynczo, krótkimi skokami, wycofać się w kierunku na wieś Sielec Kolonia, byliśmy już w zasięgu skutecznym granatów npla..."

Adiutant dowódcy II/120. pp AK ppor. „Brzoza" wyjaśnia: „...Zacięcie ckm, śmierć celowniczego, karabinowego, ciężko ranny celowniczy piata — pozwala zbliżyć się nieprzyjacielowi, a przewaga liczebna i kierunki jego działania grożą bezpośrednim zagrożeniem oddziału «Brzozy II» tak od strony stacji jak i Zamościa. Bardzo duże straty od ognia granatników w rejonie tzw. domków, zmuszają «Brzozę II» (trzykrotnie przeszedł on Nidzicę w bród) do wydania rozkazu wycofania się w dwóch kierunkach. On sam do pobliskiego Sielca Kolonii (ok. 1600—1700 m), «Zagacki» wzdłuż Nidzicy i następnie od mostu albo na Kobylniki, albo Sielec. Jest godzina 8.20—8.40."

W tej samej sytuacji bezpośredniego zagrożenia znalazł się z chwilą przybycia w rejon mostu oddział „Sokoła".

„Zostaliśmy — pisze «Śmigło» — ostrzelani z karabinów maszynowych, których stanowiska znajdowały się na stacji, na cmentarzu i na budynku Franciszka Janusza. Zauważyliśmy, że Niemcy

[96] Roman Stawiarski pisze: „... Po zjawieniu się gońca od «Wojniłowicza», «Sokół» otrzymał rozkaz, by dołączyć do «Brzozy II» [...], który zajął stanowiska przy moście pińczowskim, na drodze Skalbmierz-Sielec Kolonia-Kobylniki".

posuwają się tyralierą w naszym kierunku, a następnie od strony Sielca Biskupiego, chcą nas zamknąć w ogniu [...] Niemcy zbliżali się do nas, a ogień, jakim razili, był nie do wytrzymania. W tym czasie «Sokół» zostaje ciężko ranny. Każdy zatem, który został przy życiu, a było nas już niewielu, wycofał się rzeką wpław do Kobylnik..."

„Negr", jeden z żołnierzy patrolu „Demona", który dołączył do oddziału „Brzozy II" koło mostu kolejowego i wycofywał się pod komendą „Zawodzińskiego" (Adolf Krawczyk) tak opisuje odwrót grupy, w której się znajdował:

„Komendę nad oddziałem objął ppor. «Zawodziński». Nastąpił odwrót. Mnie zaciął się karabin. Zamieniłem się z Tadeuszem Lenartowiczem na stena. Po usunięciu zacięcia przez Tadka, broń zamieniliśmy z powrotem. Za chwilę Tadek Lenartowicz już nie żył. Trafił go pocisk z broni maszynowej. Wycofaliśmy się pod domki stojące na lewym brzegu Nidzicy. Tu znowu zajęliśmy stanowiska obronne, ale Niemcy górowali nad nami, nie mogliśmy nawet wychylić swoich głów, tak gęsto padały pociski. Tu zginął Jerzy Kwiatek, Antoś Bogacki, plutonowy «Dobrzański» oraz kilku innych, których w ogóle nie znałem. Po kilku chwilach ranny został w lewą nogę partyzant leżący tuż przede mną [...] Ranny ten z wielkim wysiłkiem, na jednej nodze dopadł rzeki i tam zniknął. Zostałem sam. Ze względu na bardzo silny ogień, który przygwoździł mnie do ziemi, nie mogłem się ruszyć z miejsca. Zdawałem sobie jasno sprawę, że to są ostatnie chwile mojego życia. Ogarnął mnie strach.

W pewnym momencie przemogłem w sobie strach i skoczyłem do rzeki. W tym wypadku rzeka była moją ostatnią deską ratunku. W rzece spotkałem tego rannego w nogę. Wziąłem go pod pachę i zacząłem go rzeką holować w kierunku mostu zwanego pińczowskim.

Po drodze dołączyli do nas Bogusław Choćko i Tadeusz Cichy, który był woźnicą. W ten sposób posuwając się rzeką dotarliśmy do mostu pińczowskiego.

Tu na brzegu koło mostu stał «Sokół» z garstką żołnierzy — może było ich ośmiu. Ppor. «Sokół» trzymał w rękach karabin [...] był bardzo zmartwiony [...] Stał jakby w odrętwieniu, z którego wyrwał go krzyk i płacz zarazem Bogusława Choćki: Panie Franku! Ratujcie nas! «Sokół» dał nam znak ręką, abyśmy szybko przepłynęli teren mostu i wycofali się do tyłu. On sam pozostał, bo gdy na zakręcie rzeki obejrzałem się do tyłu, widziałem go, jak bardzo powoli wycofywał się tyłem w stronę mostu kobylnickiego. Był na wysokości starej wagi. Wycofując się często ostrzeliwał się. Niemcy byli niedaleko. W pewnym momencie «Sokół» wywrócił się do tyłu. Usiłował się podnieść [...] Widocznie został ranny..."

„Zwycięzca" w swojej dalszej relacji podaje, że jego dowódca po ukryciu rannego żołnierza w rzece „...udał się na drugą stronę rzeki do «Brzozy II». W pewnym momencie, gdy po chwili przerwy odezwały się ogniem niemieckie karabiny maszynowe, widziałem z dala jak «Brzoza II» został zabity, a «Sokół» ranny. Zabrał on broń zabitego, a nam dał rozkaz wycofać się. W czasie wycofywania się kilku moich kolegów zginęło, a kilku zostało rannych. Jednego rannego zostawiliśmy w pobliżu domu (amunicyjny Ryszard Zbojak) [...] Jak się później dowiedziałem, znaleźli go Niemcy i zamordowali."

„...«Zagacki» spotyka «Sokoła» przy zerwanym moście (tzw. pińczowskim) na Nidzicy ok. 600—700 m od torów kolejki i ok. 700 m od mostu. Nie widział ludzi «Sokoła», którzy wycofują się widząc, że «Sokół» pada. Nie przychodzą mu z pomocą. «Zagacki» po drugiej stronie Nidzicy, wobec niereagowania «Sokoła» na wezwanie, cofa się także. Następuje nalot messerschmitów — jest godzina k. 9.00—9.20." [97]

„Sęp II" żołnierz z oddziału „Brzozy II" opisuje bliżej moment śmierci swego dowódcy: „...Ja trzymałem się blisko «Brzozy II». W czasie, gdy wykonywał on krótki skok na łąkę, został trafiony przez npla. Wydał krótki jęk i upadł martwy. Ja zmieniłem kierunek i wykonywałem krótkie skoki dążąc do wsi Kobylniki..."

Okrucieństwo żołnierzy niemieckich i ukraińskich pastwiących się nad rannymi i wziętymi do niewoli żołnierzami AK przedstawia dalszy fragment relacji „Negra": „...Bogusław Choćko i Tadeusz Cichy pozostawili mnie z rannym i szybko skierowali się w kierunku mostu kobylnickiego. Niemcy byli jednak szybsi i dopadli nas. Nastąpił niespodziewany wybuch chyba granatu. Po wybuchu ja znalazłem się na brzegu rzeki od strony jej nurtu, a ranny kolega na lewym brzegu od strony Sielec Kolonii. Jak długo leżałem nieprzytomny nie wiem, ale to chyba zadecydowało, że Niemcy uznali mnie za zabitego.

Kiedy ocknąłem się, lewym brzegiem Nidzicy wycofywał się «Zagacki» i «Jegor». Ten drugi w tym momencie dostał serię z pistoletu maszynowego. «Zagacki» woła sanitariusza, ale sam musi uciekać, bo Niemcy już go okrążali.

Następnie widziałem i słyszałem, jak Niemcy dopadli Bogusława Choćkę i Tadeusza Cichego. Ten ostatni tłumaczył się, że nie jest partyzantem, ale wyznaczonym przez partyzantów woźnicą. Natomiast Bogusław był ranny i coś mówił [...] Rozbroili go, a następnie znęcali się nad nim i zabili w rzece. Później dobrali się do ukrytego w zbożu «Kurzawy» (Ryszard Nowak). Był to młody chłopiec z Dąbrowy Górniczej. Tego najpierw indagowali o liczeb-

[97] Relacja Stanisława Wójcika.

ność oddziału, uzbrojenie, nazwiska dowódców itp. Następnie zapytali, skąd pochodzi. Kiedy powiedział, że z Zagłębia, okropnie go maltretowali i znęcali się nad nim. Bili go w okrutny sposób, strzelali do niego i wołali: s...synu taki z ciebie Ślązak! [...] Kiedy Niemcy zaczęli się wycofywać wzdłuż rzeki, schowałem się w życie i tam przeleżałem do południa..."

W sytuacji, gdy oddział „Brzozy II", pod naciskiem przeważających sił wroga, zmuszony był do wycofywania się, a „Sokół" zajmował stanowiska w pobliżu mostu pińczowskiego, u dowódcy batalionu zameldował się ppor. rez. „Orlik" (Mieczysław Książek) oficer wyszkoleniowy batalionu.

„...D-ca batalionu przypuszczał już wtedy — wspomina ppor. «Orlik» — że w Skalbmierzu na pewno będzie więcej Niemców niż trzy samochody [...] i miał obawy o «Sokoła» i «Brzozę II». Polecił mi, abym jakoś dotarł do nich, nawiązał łączność i przesłał meldunek o sytuacji. Zezwolił mi zabrać jednego gońca oraz pięciu jako tako uzbrojonych ludzi, z którymi ruszyłem śmiało w stronę młyna kobylnickiego, skąd zabrałem jeszcze jednego uzbrojonego w granaty. Do mostu znajdującego się na Nidzicy w przedłużeniu drogi prowadzącej do majątku Sielec (most kobylnicki) szliśmy bez przeszkód..."

Po przejściu mostu kobylnickiego patrol rozpoznawczy pod dowództwem ppor. „Orlika" wkrótce znalazł się w ogniu nieprzyjaciela i wraz z oddziałem „Sokoła" wycofał się. Według relacji pchor. „Demona" (Józef Pieczyrak) zarówno „Sokół", jak i „Orlik" zostali odcięci w pobliżu mostu prowadzącego do majątku Sielec: „...Po jakimś czasie zjawił się «Orlik» i rozkazał rozsypanie się tyralierką w kierunku majątku Sielec-stacja kolejowa — z prawej strony Nidzicy".

W czasie natarcia nieprzyjaciela na walczących partyzantów po obu stronach Nidzicy, oddział dyspozycyjny 6. kompanii działając w łączności z oddziałem PKB pod wspólnym dowództwem sierż. „Smutnego" (Tadeusz Bartosz) próbował włączyć się do walki. Nie mając jednak broni maszynowej, ze swoich stanowisk na południowym stoku wzgórza (tuż w pobliżu wsi Sielec Kolonia), nie mógł skutecznie ostrzelać npla z odległości ok. 1 km i z miejsca został przyduszony do ziemi silnym ogniem ckm, a także atakujących samolotów wroga.

Tę trudną sytuację omawia ppor. cz. w. „Sokół II" (Adolf Gołębiowski), żołnierz oddziału „Smutnego": „...Po zajęciu stanowisk ogniowych [...] widzimy tyralierę Niemców usytuowaną w dwóch rzutach o odległościach 50—100 m posuwającą w kierunku Skalbmierz-Kobylniki o dużym natężeniu ognia i zgrupowania ognia broni maszynowej, peemów i karabinów ręcznych. Siłę npla obliczam na około 200 żołnierzy. W tym czasie weszły do akcji samo-

loty wroga w liczbie czterech maszyn, w tym dwa dwukadłubowe lekkie bombowce, które lotem koszącym, strzelając z broni maszynowej, przygwoździły nasz oddział do ziemi. Trwa to może godzinę, lecz dla nas wydaje się bardzo długo.

W tej sytuacji, po chwilowym uspokojeniu, oddział wycofuje się do wsi Sielec, a następnie na południowy skraj wsi Grodzonowice."

Sierż. „Smutny" dodaje: „...W lewo od nas w tym czasie Niemcy likwidowali żołnierzy «Brzozy II», o czym nasz oddział zupełnie nie wiedział. W Sielcu trzech żołnierzy «Brzozy II» dołącza się do naszego oddziału (jeden cekaemista ze zranioną powieką). O godzinie 9.00 oddział jest w Grodzonowicach".

Ppor. „Trzeźwy" ze swoim małym oddziałem ułanów, widząc nacierający batalion ze Skalbmierza w kierunku Kobylnik, był również bezsilny, dysponując tylko bronią ręczną, ale próbował zbliżyć się do nieprzyjaciela. „Kiedy znalazłem się na szosie — stwierdza ppor. «Trzeźwy» — trudno mi się było z góry dostać do Skalbmierza. Próbowaliśmy wzdłuż szosy, ale ostrzelano nas tak, że nie dało się ruszyć. Trzeba powiedzieć, że Niemcy dobrze strzelali. Ja szedłem rowem zasłonięty kopcem. Usadowiłem się za kopcem i zacząłem obserwować. W tym momencie posłali mi serię, która cała usiadła w kopcu [...] Odległość około 1,5 km. Myśmy nie strzelali całkiem. Widząc, że nic nie wskóramy, wycofałem się i wtedy zawiadomili mnie o nadchodzącym samochodzie..."

Około godziny 8.00—8.20, pierwszy rzut kompanii „Bałtyckiego" wyładował się z samochodu w ukryciu niedaleko kapliczki wskazanej rozkazem dowódcy kompanii.

„...«Krzywda» pozostawia ckm z obsługą przy kapliczce, a sam ze swoją drużyną dywersyjną posuwa się w kierunku Skalbmierza, dociera do pierwszych zabudowań przy wjeździe do miasta. Oddział jego był w mundurach i hełmach, więc Niemcy nie zorientowali się początkowo, kto idzie. Dopiero gdy zostali ostrzelani i jeden z nich został zabity, odpowiedzieli tak silnym ogniem, że drużyna pod ogniem ckm npla i obstrzałem samolotów musiała wycofać się do podstawy wyjściowej.

Pluton «Szpaka» natarł w kierunku wzgórza 244 i również zmuszony był do wycofania się wzdłuż szosy Skalbmierz-Topola." [98]

Niemcy pod osłoną ckm oraz samolotów przeszli do kontrnatarcia posuwając się za wycofującymi się naszymi oddziałami. W tej groźnej dla partyzantów sytuacji, kiedy Niemcy mieli ogromną przewagę nad wydzielonym oddziałem 1/I/120. pp AK i uderzając na Topolę otwierali dla siebie drogę do Kazimierzy Wielkiej, za-

[98] Relacja Bohdana Thugutta.

notować należy odważny czyn kpr. „Małego" (Leon Pierzchała), o którym tak mówi kpt. „Bałtycki":

„...Oto w chwili kiedy Niemcy przeszli do kontrataku na naszą pozycję (lewe skrzydło naszych oddziałów, godzina około 9.00, po nalocie samolotów npla) spychając wysunięty w przodzie I pluton ppor. «Szpaka» i odcięli od wycofującego się plutonu karabin maszynowy, a posunęli się na wysokość domków za kaplicą sielecką paląc te domki (na wzg. 248), wówczas kapral «Mały» otworzył z ckm silny ogień na tyły Niemców. Niemcy porażeni ogniem ckm kpr. «Małego» wycofali się z tego wzgórza do rowu przy szosie Topola-Skalbmierz, a następnie z powrotem na cmentarz. Tak, dzięki przytomności i odwadze kaprala «Małego», natarcie npla zostało załamane, a siły nasze mogły się przeorganizować i wkrótce przejść do następnego natarcia..."

W natarciu I rzutu kompanii „Bałtyckiego" brał również udział oddział „Bumira" zwiększony o ochotników przybyłych w rejon Kamionki.

Ppor. „Bumir" stwierdza: „...Od strony Topoli nadjechały wozy i samochód z żołnierzami z Kazimierzy Wielkiej. Odbyłem naradę z z-cą d-cy tego oddziału i poinformowałem go o sytuacji. Byli przekonani, że «Sokół» opanował Skalbmierz.

Oddział z Kazimierzy Wielkiej zajął stanowiska na wzgórzach z lewej strony drogi biegnącej do Skalbmierza. Ja zaś miałem posuwać się wzdłuż drogi po obu stronach rowami [...] Gdy posunęliśmy się pod Skalbmierz, dostaliśmy się w ogień niemieckich karabinów maszynowych. Strzelano z cmentarza, z dachu posterunku żandarmerii (policji) i spod magazynu zbożowego. Cały czas krążył nad nami samolot niemiecki.

Niemcy na skraju cmentarza próbowali nas otoczyć. Wydałem rozkaz wycofania się w rejon kaplicy przydrożnej koło dworu w Sielcu. Zmuszony był również do wycofania oddział z Kazimierzy Wielkiej. Niemcy podeszli na wysokość akacji przy drodze polnej z lewej strony dworu. Zaczęto nas ostrzeliwać z granatników".

W tej sytuacji oddział „Bumira" wycofał się na lewy brzeg Nidzicy.

O wysłaniu z Kazimierzy Wielkiej pomocy zameldował dowódcy batalionu adiutant „Brzoza" wcześniej, na podstawie wiadomości telefonicznej z dowództwa pułku. Wiadomość ta, jak oświadcza „Brzoza", była następującej treści: „...Z Kazimierzy wyruszyła pomoc — jeden pluton — uderzą po osi Topola-Sielec Dwór-Skalbmierz. D-ca pułku poleca objąć dowództwo nad całością «Wojniłowiczowi». Powiat jest zaalarmowany. Posiłki będą kierowane na mp d-cy baonu. Pod Jaksicami uderzyli Niemcy — walka trwa, staje się jasne, że chcą nas okrążyć i zniszczyć. Proszę Kazimierzę Wielką — wspomina dalej «Brzoza» — o połączenie mnie lub

sprawdzenie we własnym zakresie, pozostałych możliwych kierunków uderzeń Niemców. Dowiaduję się, że przekazano także telefonicznie wezwania na zachód (Działoszyce, Sancygniów)."

Dowódca batalionu „Wojniłowicz" nim stwierdził przybycie posiłków z Kazimierzy Wielkiej zaobserwował wcześniej ruchy aut nieprzyjaciela: „...Część Niemców i Ukraińców przygotowuje się do wyjazdu w stronę Topoli.

Jedna kompania npla naciera wzgórzem 222 w stronę Topoli, paląc po drodze domostwo [...] Samoloty w dalszym ciągu w akcji [...] Od strony Zakrzewa serie ckm".

Tymczasem na odcinku walki w rejonie Nidzicy — ppor. „Orlik" (Mieczysław Książek) próbował jeszcze zorganizować obronę, niestety, jak wyjaśnia „Demon" (Józef Pieczyrak): „...W czasie organizowania tej obrony, otrzymaliśmy ponownie silny ogień z rejonu Zamościa (ostrzelali Niemcy ścigając rozbitków oddziału «Brzozy II», którzy wycofywali się w naszym kierunku) — musieliśmy więc wycofać się.

Wzdłuż drogi od Nidzicy do wsi Sielec, próbowaliśmy jeszcze raz stawić opór, zajęliśmy więc stanowiska w rowie pomiędzy wierzbami i czekaliśmy ukryci na zbliżających się Niemców, którzy posuwali się w naszą stronę [...] mieliśmy od nich osłonę i ochronę, i mieliśmy rkm — gdyby nie inny oddział niemiecki, który zaczął nas ostrzeliwać od majątku Sielec..."

„...Niemcy zaczęli ponownie nas atakować — stwierdza ppor. «Orlik», dowódca tego oddziału — ostrzeliwując nas z przodu i z flanki. Staraliśmy się jak najdłużej pozostać na zajętych stanowiskach, spodziewając się, że «Sokół» w międzyczasie dołączy do nas. Gdy jednak nie zjawił się, a Niemcy wspomagani przez samolot coraz bardziej zaczęli nas okrążać, dałem rozkaz do pojedynczego wycofywania się w odległe od nas o 150 m zarośla i lasek pod wsią Grodzanowice. Niemcy nie zauważyli naszego manewru i ostrzeliwali dalej nasze stanowiska ogniowe, a atakujący nas samolot po kilku minutach odleciał.

Gdy jednak znaleźliśmy się w połowie drogi do lasku przed Grodzanowicami, nadleciały 2 samoloty i poczęły krążyć nad rowem melioracyjnym, a nie znajdując tam nikogo, zataczały coraz szersze kręgi, aż zauważyły kilku z nas, którzy nie zdążyli dotrzeć jeszcze do lasku. Ostrzeliwując ogniem pokładowym, latały tak nisko, że wydawało się, że zahaczą o nasze plecy i wgniotą nas w ziemię. Po kilku minutach ostrzeliwania niemieccy lotnicy odlecieli i w mgnieniu oka znaleźliśmy się w pobliskim lasku. Po krótkim wytchnieniu udaliśmy się do Kobylnik."

Wycofywały się też resztki ocalałych żołnierzy z oddziałów „Sokoła" i „Brzozy II" do Kobylnik. Co się działo w tym czasie, opisuje adiutant dowódcy batalionu, „Brzoza":

„...Wywołano mnie do telefonu na podwórze — «Mat» leżał zupełnie wyczerpany, powtarzał: jesteśmy rozbici, wszyscy zginęli, Niemcy na skraju Kobylnik. Wywołało to popłoch. Tymczasem «Zawodziński» doszedł do «Wojniłowicza» i wspólnie skierowali się w stronę Kobylnik wsi. «Wojniłowicz» wysłał «Okonia», który zdołał już w tym czasie dotrzeć do «Wojniłowicza», a więc powiadomił go o sytuacji oddziału «Sokoła», z rozkazem, aby wszyscy ludzie uzbrojeni z Kobylnik udali się na skraj wsi do niego. «Okoń» rozkaz wykonał. Istotne jest, że od kapliczki Sielec Dwór do mp. «Wojniłowicza» szedł «Okoń» inną drogą niż «Sokół», i nie spotkał oddziału z Kazimierzy Wielkiej [...] Natomiast «Zagacki» przed dojściem do mostu na Nidzicy obserwuje walkę, słyszy wzmożony ogień broni maszynowej między kapliczką a skrajem Skalbmierza (około godziny 9.20). «Brzoza» po odejściu ludzi na skraj wsi Kobylniki, wysyła łącznika do Sielca Kolonii dla nawiązania łączności z «Brzozą II» licząc na to, że on tam się wycofał. Informuje dowódcę pułku, że trzymamy tylko Kobylniki..."

Dowódca 120. pp AK kpt. „Sewer", po skierowaniu do Skalbmierza posiadanych na miejscu w swej dyspozycji oddziałów, po zorientowaniu się w aktualnej sytuacji, zarówno pod Skalbmierzem jak i Jaksicami, mając na uwadze meldunki o faktycznych siłach żywych i ogniowych nieprzyjaciela, szukał nowych jednostek bojowych dla wsparcia działań bojowych w obronie „Rzeczypospolitej".

Zdecydował więc o wysłaniu gońców z prośbą o posiłki do oddziałów AL i Maślanki (oddział organizacji chłopskiej nie scalony w AK), a ponieważ wiedział już o zwiadzie pancernym czołówki wojsk radzieckich, znajdującym się w tym czasie w Wiślicy, postanowił także uzyskać wsparcie czołgów tego zwiadu, dla przepędzenia Niemców ze Skalbmierza. Wydał więc rozkaz swojemu adiutantowi ppor. „Bończy" (Jan Boniszewski), aby bezzwłocznie nawiązał łączność telefoniczną z dowódcą kompanii wiślickiej w Koniecmostach z zadaniem nawiązania łączności i przeprowadzenia rozmowy z dowódcą tego zwiadu i uzyskania jego pomocy.

„...Dnia 5 sierpnia 1944 r. — stwierdza dowódca kompanii wiślickiej, ogn. pchor. «Władczyn» (Władysław Wojas) — zostałem powiadomiony przez łącznika strz. Józefa Bułagę, że jestem natychmiast wołany do telefonu, pobiegłem szybko [...] Rozmawiał ze mną «Bończa». Polecił mi udać się do d-cy zwiadu czołgów sowieckich i poprosić o pomoc dla walczących oddziałów [...] Rozkazał również w imieniu d-cy pułku powiadomić o tym ppor. rez. «Wojnara» (Jan Pszczoła) wówczas komendanta obwodu Pińczów, który mieszkał we wsi Krzczonów. Poleciłem komuś z mojego otoczenia zadzwonić do majątku Krzczonów w celu powiadomienia «Wojnara» o zaistniałej sytuacji, a sam udałem się do Wiślicy. Niebawem spotkałem się z d-cą czołgów, nazwiska nie pamiętam,

o twarzy [...] jakby postrzelanej prochem. Przedstawiłem się i objaśniłem zaistniałą sytuację w Skalbmierzu. Odpowiedział mi, że sam nie może decydować, musi na to uzyskać zezwolenie swojego d-cy i polecił radiotelegrafiście zawiadomić o tym d-cę przyczółka. Ja tymczasem rozmawiałem z «Gipsiakiem» (Jan Madej). Okazało się, że razem z moimi chłopcami uzbrojonych było zaledwie 10—12 ludzi.

Rozkaz od d-cy przyczółka długo nie nadchodził, dwa razy informowałem się..." [99]

W Kazimierzy Wielkiej chor. „Bałtycki" po wysłaniu pierwszego rzutu ze swojej kompanii pod Skalbmierz, zmobilizował pozostałe swoje plutony, które były rozmieszczone na placówkach ubezpieczających miasto.

Zgodnie z rozkazem dowódcy pułku, pozostawił na miejscu dla ubezpieczenia punktu dowodzenia pułku oraz ochrony dobytku cukrowni IV pluton (fabryczny) pod dowództwem plut. „Brzozy III" (Franciszek Bieniasz). Dla zabezpieczenia miasta i porządku wewnętrznego pozostał jeszcze pluton WSOP pod dowództwem plut. rez. „Wysockiego" (Roman Sikorski).

Natomiast wszystko, co się dało wyciągnąć z ubezpieczeń bojowych miasta, z pozostałych dwóch plutonów, mobilizował do wymarszu pod Skalbmierz.

Pluton II pod dowództwem plutonowego „Róża" (Stefan Kowalski) z-cy dowódcy plutonu w sile 1+18 żołnierzy.

Pluton III pod dowództwem ppor. rez. Stanisława Jaklewicza, wzmocniony 3 drużyną I plutonu, przybyłą w tym czasie ze wsi Wojciechów i Donosy, pod dowództwem kpr. rez. „Kukułki" (Bronisław Ciupidro) plus jeden ckm w sile łącznej 1+22 żołnierzy. Nadto kilkuosobowy poczet dowódcy i patrol sanitarny.

Z rozkazu dowódcy pułku z kompanią odszedł patrol łączności liniowej, wyposażony w sprzęt bojowy, pod dowództwem kpr. „Ciacia", odkomenderowany do dyspozycji dowódcy batalionu „Wojniłowicza".

Plutony uzbrojone były w rkm-y, pistolety maszynowe, karabiny ręczne i granaty, oraz około 3000 sztuk amunicji. Zabrano też zapas amunicji dla całej kompanii w ilości około 30 000 sztuk.

Kompania wyjechała wozem ciężarowym około godziny 9.00.

Około godziny 10.00 kompania „Bałtyckiego" osiągnęła wieś To-

---

[99] Z relacji Władysława Wojasa wynika, że otrzymał on pierwszy telefon ok. godziny 8.15. Nie rozpoznany przez niego rozmówca „zorientował mnie w ogólnej sytuacji i prosił o natychmiastową pomoc". Co do „Gipsiaka" wyjaśnia: „...z BCh nie podporządkował się Armii Krajowej i tworzył odrębny oddział. Podobnie «Koniczyna» (Piotr Soja). Obydwaj przejęli bezprawnie zrzut przeznaczony dla AK (na łąkach pod Łatanicami) i tak dozbroili się".

polę. Dowódca kompanii mówi: „...Po przyjeździe do Topoli przy telefonie zastałem ppor. «Zawadzińskiego» [Adolf Krawczyk], który informuje mnie, że Niemcy rozpoczęli drugie natarcie przy pomocy dwóch samolotów i oddziały wycofują się w kierunku Sielec Dwór-Kobylniki. Niemcy dochodzą do kapliczki sieleckiej. Sytuacja jest dość groźna. Niemcy starają się opanować Topolę i mieć wolną drogę na Kazimierzę Wielką. Aby uprzedzić Niemców wydaję rozkaz: wóz amunicyjny kompanii zostaje w Topoli, oddziały zająć stanowiska dominujące nad m. Topola, 1500 m odległości, gdzie po przyjeździe samochodem na miejsce, ustawiam ckm-y z zadaniem zamknięcia szosy Skalbmierz-Topola i drogi Sielec-Kobylniki, natomiast rkm-y na wzgórzu z lewej strony z zadaniem zaskoczenia Niemców posuwających się i nacierających na wieś Topola, objąć ogniem ich prawe skrzydło. Plutony zająć stanowiska wyjściowe do przeciwuderzenia na prawe skrzydło Niemców po przejściu za kapliczkę sielecką."

Sytuację panującą w Skalbmierzu w czasie kiedy trwała walka o miasto opisuje jeden z żołnierzy oddziału „Sokoła", „Szarek" (Wiktor Bogacki): „...W tym tragicznym dniu nie zdążyłem uciec ze Skalbmierza, lecz schroniłem się na strychu budynków gospodarczych I. Sikorskiego koło poczty. Tam przesiedziałem cały dzień obserwując przez otwory między dachówkami każdy ruch wroga. Ukraińcy zamaskowani krzewami na głowach wyglądali jak Indianie, przeglądali każdy budynek po budynku. Mężczyzn kierowali na Rynek, gdzie przygotowywano się do egzekucji, a kobiety pozostawiono w domach. Podejrzanych rozstrzeliwano na miejscu albo wieszano na drzewach w okrutny sposób. Miasteczko zamarło, unosiły się tylko dymy z palących się domów i zabudowań. Około godziny 7.00 ruszyła grupa AK wzdłuż rzeki Nidzicy pod osłoną drzew. Niemcy spostrzegli się, obserwując okolicę z sąsiednich wzgórz, gdzie ustawili już ckm-y. Pozwolili też zbliżyć się akowcom do mostu kolejowego, aż wreszcie odezwały się niemieckie ckm-y, a potem rkm-y [...] Po rozprawieniu się ze «szturmówką» AK, wojsko niemiecko-ukraińskie rozgościło się w Skalbmierzu na dobre. Dowództwo niemieckie pozostawiło przy oczekujących na egzekucję grupę uzbrojonych żołnierzy sami obżerając się smakołykami od przerażonych gospodyń, mówili co jeszcze będzie i siali postrach."

„...Były wypadki — stwierdza Kazimierz Karcz, mieszkaniec Skalbmierza — że Niemcy i Ukraińcy zabijali i wrzucali w ogień mieszkańców miasta [...] Mnie wśród innych wyprowadzili z całą rodziną na rynek. Tam posegregowano na starszych i młodych. Nas młodych w ilości 44 osób, wydzielono z grupy i kazano nam klęczeć. Wtedy wezwano mnie do komendanta, na przesłuchanie i to na interwencję Józefa Jasińskiego. Wówczas zobaczyłem właś-

nie leżącego w drugim pokoju, w mieszkaniu Jasińskiego, «Sokoła». Półprzytomny, gdyż był ranny, pytali się go Niemcy o partyzantów, jak też o jego nazwisko. «Sokół» na pytania nie odpowiadał, gdyż widziałem, że na nic nie reaguje.

Po zwolnieniu mnie widziałem, jak Niemcy nieśli «Sokoła» na marach w kierunku rzeki Nidzicy koło szkoły podstawowej. Jest mi wiadomo, że też «Sokoła» kłuto bagnetami, po czym trzeźwiono wodą i znowu kłuto, aż do zgonu..."

W Szarbii gestapowcy i żandarmi wypytywali o akcję przeciw Ukraińcom między Szarbią a Rosiejowem, która miała miejsce w nocy z 26/27 lipca, w której rozbito obóz ukraiński, a dokonały tego oddziały terenowe AK. „Wyciągano ludzi — stwierdza «Skiba» (Henryk Sokołowski) — z domów i badano, kto brał udział w akcji [...] Niemcy zastrzelili w Szarbii trzy osoby, a osiem w bestialski sposób zakłuto bagnetami i nożami." [100]

Sytuacja walczących stron między godz. 10.00—11.00 przedstawiała się następująco.

Oddziały własne po kilkugodzinnej walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, mimo poważnych strat, nie kapitulowały, nie ulegały panice i nie rezygnowały z dalszego oporu, lecz reorganizowały się i sposobiły do dalszej walki.

Dowódca batalionu por. „Wojniłowicz", poprzez swego adiutanta ppor. „Brzozę" utrzymywał stały kontakt z dowódcą pułku kpt. „Sewerem".

Dowódca batalionu opanował sytuację i nakazał posiadanym oddziałom uporządkowanie się, zajęcie stanowisk i utrzymanie ich, rozważał możliwości natarcia na nieprzyjaciela. Dowódca pułku mianował go dowódcą wszystkich sił partyzanckich walczących o Skalbmierz.

Oddziały utrzymywały pozycje nie tylko czołowe, ale także skrzydłowe na następującej linii bojowej:

Na prawym skrzydle najbardziej wysunięty był oddział 3. p. uł. pod dowództwem ppor. „Trzeźwego" 1+10 ludzi, w rejonie szosy Działoszyce-Skalbmierz (Drożejowice). W Grodzonowicach znajdował się oddział 6. kompanii i PKB pod dowództwem sierż. „Smutnego", łącznie około 40 ludzi. W Kobylnikach dowództwo II/120. pp AK, a już w tym czasie dowództwo całego zgrupowania sił partyzanckich, pod osłoną miejscowego PKB w sile około 25 ludzi (licząc z pocztem dowódcy), oddział „Orlika" (zgrupowanie żołnierzy z różnych oddziałów 120. pp AK i innych formacji) w sile około 50 ludzi. Na lewym skrzydle 1/I/120. pp AK na wysokości

[100] Henryk Sokołowski wspomina również: „...Ktoś z mieszkańców wsi wskazał gestapowcom moje nazwisko. Wówczas poszli oni do mego domu. Maltretowali dzieci, aby powiedziały, gdzie się ukrywam. Dzieci odpowiedziały, że jestem już aresztowany i to uratowało je od śmierci.

wzgórz, około 1,5 km od Topoli, na szosie Skalbmierz-Topola-Kazimierza Wielka, w sile ok. 85 żołnierzy dobrze uzbrojonych. I najbardziej wysunięty na lewym skrzydle, w rejonie cmentarza, przy drodze Boszczynek-Kózki oddział „Sokoła" pod dowództwem kpr. „Jana" w sile 1+19 ludzi. Drużyna ta z chwilą ukazania się naszych oddziałów na przedpolu Skalbmierza nawiązała łączność z oddziałem „Bałtyckiego".

Dowódca zgrupowania 120. pp AK „Wojniłowicz" dysponował już w tym czasie ok. 220—250 żołnierzami, z tym że stale dochodziły nowe zorganizowane grupki lub pojedynczy ochotnicy.

Uzbrojeniem liczącym się szczególnie były 3—4 ckm-y oraz 4—6 rkm-ów. Najpoważniejszą siłę stanowiła w tym zgrupowaniu kompania 1/I/ 120. pp AK („Bałtyckiego"). Spodziewane było przybycie dalszych posiłków, w tym także oddziałów AL oraz czołgów radzieckich, które przedarły się przez pozycje niemieckie i znajdowały się w tym czasie w rejonie Wiślicy.

Położenie nieprzyjaciela

Niemcy już po walce z „Sokołem" i opanowaniu miasta z miejsca przystąpili do pacyfikacji Skalbmierza. Mimo jednak wyraźnych sukcesów w walce z partyzantami, zarówno na kierunku Skalbmierz-Kobylniki, jak i Skalbmierz-Topola, Niemcy nie wykorzystali ich, aby przejść za akowcami do pościgu, mimo wielokrotnej przewagi.

O przewadze niemieckiej mówił wyraźnie meldunek sytuacyjny 0/08 do VII/0014 (pkt III) noszący datę 5 sierpnia 1944 r., dowództwa 106. DP AK: „...Po szosie Miechów-Skalbmierz uderzyła na Skalbmierz kolumna samochodowa w składzie 35 samochodów ciężarowych plus 7 motocykli. Na trzech zaobserwowanych samochodach Niemcy jechali stojąc [...] Prócz w/w kolumny, przeszły ubezpieczenia boczne (jeden samochód ciężarowy na prawym skrzydle przez rej. Tempoczewa i kilka samochodów na lewym skrzydle). Prócz tego w akcji wzięło udział kilka samochodów (3—4).

Po zajęciu miasta przez npla za kolumną samochodową w/w nadciągnął tabor konny npla w składzie około 80 wozów i około 200 żołnierzy na wozach."

Razem dawało to siłę około 1000 hitlerowców z różnych formacji policyjnych i wojskowych na czele z Gestapo, doskonale uzbrojonych w broń maszynową i granatniki, wspieranych kilkoma samolotami bojowymi. Niemcy według własnego rozeznania oceniali siły partyzanckie działające na północ od Krakowa na około 10 000 ludzi, spodziewali się więc, że i na terenie przez nich atakowanym znajdują się duże siły, ale w tej chwili dobrze zamaskowane. Śledząc na różnych kierunkach pojawiające się grupy partyzanckie,

traktowali je jako elementy czołowie większych sił i prawdopodobnie bali się wpaść w jakąś zasadzkę, czy pułapkę na nich przygotowaną.

Musieli już mieć wiadomości o klęsce pod Jaksicami oraz o zwiadzie pancernym wojsk radzieckich znajdujących się w rejonie Wiślicy. Wykorzystując położenie Skalbmierza zapewniające im stosunkowo daleki wgląd na przedpole i gwarantujący im daleki ostrzał z broni maszynowej, czuli się dość pewni na zajętych stanowiskach i oczekiwali na wzmocnienie swoich sił, które co jakiś czas dołączały pod Skalbmierz. To, że Niemcy ściągali dalsze oddziały pod Skalbmierz potwierdza w swojej relacji st. sierż. „Robert" (Marian Jasik) żołnierz oddziału „Jaksy", który to oddział osłaniał radiostację GO w lesie klonowskim. „...W godzinach południowych doniesiono do oddziału (w dniu 5 sierpnia 1944 r.) o dużym ruchu samochodów z Niemcami na drodze do Skalbmierza, a niektóre zatrzymywały się w pobliżu naszego mp., lecz żandarmi nie wysiadali. Ppor. «Jaksa» z grupą około 20 ludzi, w tym jeden rkm, zajął stanowiska na skraju lasu, gdzie oczekując około 20 minut ujrzeliśmy cztery samochody nadjeżdżające od Miechowa. Stanowiska nasze były w odległości od drogi około 200 m, gdyż tak kończył się las, a od skraju lasu było równiutkie pole [...] Samochody te zostały przez nas ostrzelane z rkm i kb [...] Takie ostrzeliwanie było trzykrotne. Samochody nie zatrzymywały się, a zwiększały szybkość..."

Przeciwuderzenia partyzanckie, prowadzone na wszystkich kierunkach, ruchliwość oddziałów AK na skrzydłach, a także niepewna sytuacja na tyłach, sygnalizowały Niemcom obecność nieznanych im sił partyzanckich zagrażających im ze wszystkich stron.

W ten sposób wytworzyła się dogodna dla partyzantów sytuacja. Bierność Niemców dała czas do zmobilizowania odsieczy, opanowania powstającej paniki, uporządkowania oddziałów oraz ich ugrupowania do dalszej walki, a także uchroniła przed pacyfikacją szereg dalszych miejscowości „Rzeczypospolitej Partyzanckiej".

Prawdopodobnie niepewność co do dalszych sukcesów bojowych spowodowała, że w obawie przed zemstą partyzantów w wypadku dostania się w ich ręce, Niemcy zwlekali z wykonaniem egzekucji mężczyzn zgromadzonych na rynku w Skalbmierzu.

W dowództwie zgrupowania oddziałów partyzanckich w Kobylnikach zdawano sobie sprawę z powagi sytuacji, gdyby Niemcy nagle ruszyli do natarcia na oddziały słabe liczebnie i ogniowo. Z niepokojem oczekiwano nadejścia odsieczy.

„...Trwał kryzys — jak nazwał ten niepokojący stan adiutant dowódcy batalionu, «Brzoza». Hitlerowcy, jak bestia trzymająca

ofiarę, uderzyli raz za «Sokołem», raz za «Brzozą II» to znów za «Szpakiem». Ofiary jednak nie chcieli puścić, ale i ruszyć wprzód nie ośmielili się. Wymagałoby to rozdzielenia grupy niemieckiej co najmniej na dwa kierunki: Kazimierza Wielka i Wiślica. Ciągle patrolujące teren lotnictwo mówiło o znacznych ruchach oddziałów zbrojnych. Niemcy nie wiedzą jednak, jakie mamy siły, ani gdzie nasze dowództwo [...] Nam zaczyna świtać nadzieja, może przyjdą czołgi.

Są jednak niepomyślne wiadomości. D-ca czołgów nie zgadza się na uderzenie na Skalbmierz..."

II faza walki

Ppor. „Orlik" (Mieczysław Książek) przy pomocy „Okonia" zorganizował pośpiesznie nowy oddział, z którym wkrótce poszedł do przeciwuderzenia na kierunku Kobylniki-Skalbmierz, zaś na kierunku Topola-Skalbmierz przygotował się również do uderzenia świeżo przybyłych rzut II kompanii wielkokazimierskiej pod dowództwem chor. „Bałtyckiego".

„Bałtycki", po zajęciu podstawy wyjściowej, wysłał na rozpoznanie sytuacji przedpola pluton III pod dowództwem ppor. Stanisława Jaklewicza, wzdłuż drogi Topola-Skalbmierz.

Po pewnym czasie także „Orlik" ruszył do przodu wysyłając wpierw patrol 1+4 pod dowództwem „Okonia", dla rozpoznania sytuacji w rejonie Kobylniki Młyn, gdzie podobno miał znajdować się jakiś oddział nieprzyjaciela.

„Orlik" zdołał zorganizować dość liczny oddział z rozbitków z dotąd walczących oddziałów, oraz ochotników przybyłych do Kobylnik w okresie toczącej się walki. „...Zbieram wszystkich żołnierzy znajdujących się wówczas w Kobylnikach — wspomina «Orlik» — i organizuję uderzenie na Niemców, którzy według relacji żołnierzy dotarli już do młyna w Kobylnikach i opanowali majątek Sielec. Tu wypada podkreślić ducha i poświęcenie tych młodych żołnierzy-partyzantów, którzy przeżyli niedawno piekło podczas wycofywania się i którzy byli na pewno głodni i przemęczeni, ale bez namysłu zdecydowali się na dalszą walkę z Niemcami. Oddział liczył około 40 ludzi, w tym kpr. pchor. i 2 podoficerów [...] O swoim zamiarze natarcia na Niemców przesłałem meldunek d-cy batalionu, który w tym czasie miał się znajdować w pobliżu między Topolą a Sielcem Dw.

Wychodząc ze wsi Kobylniki rozsypałem swój oddział w tyralierę powierzając lewe skrzydło pchor. «Demonowi», prawe kpr. «Śmiałemu» (Józef Bochnia), a ja z obsługą rkm byłem w środku [...] Tak dotarliśmy, bez przeszkód, na wysokość młyna kobylnickiego i wsi Grodzonowice. Dalej posuwaliśmy się tylko skokami,

gdyż nieprzyjaciel ostrzelał nas z rejonu Sielec Dwór oraz z rejonu mostu sieleckiego i łąk. Na skutek naszego ustawicznego i zdecydowanego parcia w kierunku stacji kolejowej Skalbmierz, Niemcy ostrzeliwując się, poczęli wycofywać się z łąk sieleckich, a następnie z majątku Sielec Dwór. Natarcie nasze odbywało się bez strat, tak że w dość krótkim czasie znaleźliśmy się niedaleko stacji kolejowej. Lewym skrzydłem bowiem sięgaliśmy Nidzicy, w rejonie mostu pińczowskiego, prawym — pól sieleckich, na wysokości drogi prowadzącej od mostu przez łąki, koło kapliczki do wsi Sielec Kolonia. Około godziny 11.00 natarcie nasze utknęło [...] żołnierze przestali reagować na rozkazy (nakazujące dalsze posuwanie się)".

Okazało się, że nacierający dotąd z odwagą żołnierze oddziału „Orlika" natknęli się na zwłoki pomordowanych okrutnie przez Ukraińców i Niemców kolegów z oddziałów „Sokoła" i „Brzozy II", co jak stwierdza „Orlik": „...tak deprymująco podziałało na dotychczas bohatersko spisujących się żołnierzy..."

Mniej więcej w tym czasie wysłany przez „Bałtyckiego" wzdłuż szosy Topola-Skalbmierz pluton rozpoznawczy kompanii, został ostrzelany ogniem karabinów maszynowych z rejonu cmentarza i zmuszony pod naporem nacierających Niemców do wycofania się na pozycje wyjściowe.

„Orlik", który po zahamowaniu natarcia swojego oddziału rozważał sytuację, aby podjąć rozsądną decyzję dotyczącą dalszego działania, rozglądał się po terenie i widział: „że oddział z Kazimierzy Wielkiej operujący na zboczu wzniesienia 248, naprzeciw cmentarza skalbmierskiego, wycofuje się, a za nim podążają Niemcy, podpalając znajdujące się w tym terenie domy tzw. szczekarzowskie. Na przedpolu przed naszym oddziałem rozwinięta była duża tyraliera Ukraińców, którym przybywała pomoc z rejonu Zamościa. Wobec tej sytuacji postanowiłem wycofać się przede wszystkim z łąk na pola sieleckie [...] Najpierw zacząłem wycofywać lewe skrzydło, ponieważ ci byli na otwartych łąkach [...] Gdy tylko pierwsi ludzie pchor. «Demona» zaczęli się wycofywać, Niemcy otworzyli ogień do nich i do nas. Ukraińcy byli od nas zaledwie ok. 100 m. Wtedy stało się dla mnie jasne, że hitlerowcy w ostatniej fazie naszego natarcia zmniejszyli swój ogień, żeby nas dopuścić jak najbliżej, a następnie wystrzelać, jak to miało miejsce z większością oddziału «Brzozy II».

Całą swoją uwagę skoncentrowałem na dwa elementy — by z naszej strony był prowadzony stale ogień [...] oraz by wycofywanie odbywało się jeśli nie czołganiem to tylko krótkimi skokami i pojedynczo [...] Mimo niekorzystnych warunków (bliska odległość od npla, otwarta przestrzeń — łąka) udało się bez strat w ludziach wycofać się do wsi Sielec Kolonia [...] Dużą pomoc przy wycofywaniu okazał nam oddział z kompanii «Maraton» pod dowództwem

sierż. «Smutnego», który znajdował się na zboczu wzgórza między wsią Sielec Kolonia a Drożejowicami. Partyzanci tego oddziału strzelali do nacierających na nas Ukraińców, opóźniając ich posuwanie się za nami".

Oddział „Smutnego" około godziny 11.00 otrzymał rozkaz od dowódcy batalionu ponownego zajęcia stanowisk na południowo-zachodnim stoku wzgórza, niedaleko kapliczki przydrożnej na drodze Sielec Kolonia-Skalbmierz, stąd wspierał wycofywanie się oddziału „Orlika". Po pewnym czasie jednak został zmuszony wobez silnego ognia nieprzyjaciela do wycofania się do wsi Grodzonowice.

Oddział „Orlika" po chwilowym zatrzymaniu się we wsi Sielec Kolonia otrzymał rozkaz dowódcy batalionu, aby przejść na południowo-zachodni skraj wsi Grodzonowice.

Po wycofaniu się plutonu Jaklewicza w rejon podstawy wyjściowej kompanii, ruszyła do przeciwuderzenia cała kompania 1/I/120. pp AK pod dowództwem „Bałtyckiego", opanowała stanowiska na linii kapliczka Sielecka-wzgórza na północ od punktu 248 i nacierała dalej trzema plutonami. „...Wydaję rozkaz — wspomina «Bałtycki» — III pluton atakować prawe skrzydło przy wsparciu ognia karabinów maszynowych. Przeciwuderzenie rozwija się pod moim dowództwem z plutonami I i II w kierunku cmentarza na Skalbmierz i wzdłuż szosy. Niemcy, zaskoczeni siłą ognia karabinów maszynowych i przeciwuderzeniem, zapalają dwa domy i pod osłoną dymną wycofują się szybko w kierunku cmentarza. My posuwamy się za wycofującymi się Niemcami i zajmujemy stanowiska poprzednie «Szpaka» i «Krzywdy»..."

Niemcy jednak siłą ognia broni maszynowej zmusili kompanię do ponownego cofnięcia się. Dowódca kompanii „...stwierdziwszy, że znajduje się na stanowiskach zanadto wysuniętych i nie ma łączności z żadnymi oddziałami partyzanckimi, pozostawia w rejonie wzgórza 248 drużynę ckm plutonu «Szpaka» z zadaniem zamknięcia dróg na Topolę i Sielec oraz sekcję rkm z zadaniem zabezpieczenia lewego skrzydła, to jest drogi Proszowice-Boszczynek. Reszta kompanii okopała się na wysokości kapliczki.

W tym czasie dołączyło do nich kilku ludzi z PKB gminy Nagorzany, m.in. kpr. «Ropucha» (Stanisław Stasik), którzy zajęli stanowiska na lewym skrzydle kompanii, zaś paru ludzi z PKB z Edwardem Koziełem na prawym skrzydle, w kamieniołomach obok toru kolejki. Jest godzina k. 12.00".[101]

Dowódca batalionu ze swoim pocztem pilnie obserwowali pole walki, wysyłane były rozkazy, nawiązywana łączność. „...Obawia-

---

[101] Relacja Bohdana Thugutta.

my się już — szczególnie wobec uciszenia się walki — podsłuchu telefonicznego. Możliwość rozwiązania tej trudności następuje z chwilą uchwycenia przez kompanię «Bałtyckiego» pozycji pod wzgórzem 248-kapliczka Sielec Dwór. Wysyłam «Zawodzińskiego» z jednym żołnierzem — wspomina «Brzoza» — z zadaniem zorganizowania łączności z pułkiem przez Topolę. Pod Topolą spotykam «Bałtyckiego». Wróciłem z nim do «Wojniłowicza». «Bałtycki» zameldował swoje podporządkowanie dowództwu «Wojniłowicza» i przekazał polecenie «Sewera» utrzymania przedpola Skalbmierza. Było ok. godziny 12.30. «Bałtycki» z rozkazem: trzymać obecną pozycję, czekać na dalsze rozkazy, zabiera żołnierzy z plutonu «Szpaka», którzy poprzednio tu dotarli i wraca do kompanii."

Najbardziej wysunięty w tym czasie oddział „Trzeźwego", po ostrzelaniu go przez npla przy szosie Drożejowice-Działoszyce, został zaalarmowany wiadomością, że od strony Działoszyc zbliża się po szosie samochód osobowy z Niemcami. Dowódca oddziału ppor. „Trzeźwy" zorganizował zasadzkę. Hasłem otwarcia ognia do samochodu miało być wyrzucenie granatu przez dowódcę.

„Samochód nadjechał — pisze «Trzeźwy» — ale ja nie rzuciłem granatu. Niebieskie mundury żandarmów w świetle żółtej szyby dały zielony kolor. Uderzyło mnie tylko, że samochód jedzie bez proporczyków. Wszystkie wozy partyzanckie miały wtedy proporczyki. Dopiero w ostatniej chwili zorientowałem się po naszywkach, że są to Niemcy, ale było za późno na granat i zaskoczenie. Szczęściem było to, że odwód zorientował się, że coś zaszło i wyskoczyli na szosę, co widząc Niemcy zaczęli zawracać [...] zaczynam strzelać, reszta wypruwa co ma w magazynkach. Tłucze się szkło, ale wóz ucieka. Pędzę do urzędu gminy, proszę o gminę Sancygniów, akurat jest ktoś z naszych".

Po nieudanej zasadzce oddział „Trzeźwego" zszedł z drogi, by polami podejść do Skalbmierza od strony Szarbii.

W tej ciągle groźnej sytuacji naszych oddziałów pod Skalbmierzem, największą nadzieją napawała serca partyzantów świadomość obecności czołgów radzieckich w Wiślicy oraz wiara w ich pomoc.

Około godziny 9.30 przybył do Wiślicy komendant Obwodu Pińczowskiego ppor. rez. „Wojnar" (Jan Pszczoła), a z nim plut. rez. „Oracz" (Tadeusz Wróbel) dowódca drużyny dywersyjnej obwodu. Pchor. „Władczyn" (Władysław Wojas) przedstawił „Wojnarowi" całą sprawę i razem udali się do dowódcy zwiadu radzieckiego.

„...Przedstawiłem przybyłych («Wojnar» był ubrany w zieloną bluzę i nosił dystynkcje podporucznika) — wspomina «Władczyn» — dowódca zwiadu, którego zastaliśmy koło radiostacji, wówczas

była to godzina około 13.00, oświadczył nam, że pozwolenie jeszcze nie nadeszło.

W oczekiwaniu na przychylną wiadomość, poprosiliśmy d-cę czołgów na skromny poczęstunek i w dalszym ciągu przedstawialiśmy groźną sytuację walczących naszych oddziałów pod Skalbmierzem. D-ca zwiadu pytał o szczegóły i czy Niemcy mają działka przeciwpancerne, powiedziałem, że rozmawiałem z dowództwem partyzantów telefonicznie, że Niemcy mają tylko ciężką broń maszynową. To nic — odpowiedział — most zepsuty, którędy pojedziemy? Odpowiedziałem pytaniem: czy czołgi mogą przejść przez bród? Tak — odpowiedział. W takim razie ja wskażę bród — oświadczyłem. Wypiliśmy na pomyślność i nagle prysła nieufność, wytworzyło się coś w nas wszystkich, coś ponad narodowość, a nawet ponad ustrojowość. Byliśmy przyjaciółmi. Wstaliśmy. D-ca zwiadu powiedział: Jedziemy! Doszliśmy do czołgów, d-ca z nikim nie rozmawiał, zarządził alarm i wydał rozkazy: przygotować dwa czołgi do wymarszu. Radiostacja, wóz zaopatrzeniowy oraz czołg trzeci zostają na miejscu z zadaniem dozorowania południowego odcinka, określonego granicą Nidy.

Po godzinie 14.00, dwa czołgi zjechały boczną drogą, obok cmentarza żydowskiego, na łąki. Obsadę i ubezpieczenie czołgów stanowiły dwie drużyny sowieckie i nas około 15 ludzi [...] Jechałem na pierwszym czołgu, bo znałem bród..."

W dowództwie batalionu trwała stała obserwacja przedpola. „...D-ca z rejonu Kobylnik Młyn, «Wichura» (Kazimierz Bochnia), z punktu obserwacyjnego za szkołą w Kobylnikach, zdołał policzyć w przybliżeniu furmanki zgromadzone za Skalbmierzem — stwierdza «Brzoza». Oceniamy siły Niemców na ok. 700 ludzi, co wynikało z informacji o liczbie samochodów i furmanek [...] Czekamy pomocy. I tu przychodzi dobra wiadomość. Zbliża się oddział partyzancki «Adama».

Wreszcie otrzymaliśmy wiadomość, że czołgi ruszyły z Wiślicy. Jest w drodze furmankami oddział «Oracza» z «Dominiki-Kasi», oddział «Dominiki-Poli» jedzie pociągiem. Informacja telefoniczna wskazuje, że na kierunkach Proszowice-Słomniki spokój, pod Jaksicami spokój. «Wojniłowicz» uzyskuje informację, że w rejon Marcinowa podeszły oddziały «Prądzyńskiego».

Z wiadomością telefoniczną o wyjeździe z Wiślicy czołgów przekazany jest rozkaz d-cy pułku «Sewera»: otoczyć Skalbmierz, npla zniszczyć w Skalbmierzu.

Kpt. AL «Adam» z jednym skoczkiem, konno podjeżdżają pod szkołę w Kobylnikach, a stąd według wskazówek udają się do «Wojniłowicza». Tu otrzymali informacje o sytuacji i wskazanie zajęcia pozycji za wzgórzami na południe od cmentarza Skalbmierskiego. Około godziny 14.30 wchodzi oddział AL — 38 ludzi,

dwa diegtriariewy (rkm-y), kb, i pepesze. Oddział przechodzi na wyznaczone pozycje. Pod Kózkami dołączyła do tego oddziału drużyna z oddziału «Sokoła» zamaskowana w rejonie cmentarza po wycofaniu się tam w pierwszej fazie bitwy..."

Oddziały AL, zgodnie z rozkazem dowódcy zgrupowania partyzanckiego 120. pp AK „Wojniłowicza" walczącego o Skalbmierz, zajęły stanowiska bojowe w rejonie, do którego doprowadzili ich kolejno łącznicy z pocztu dowództwa: „Czardasz" (Marian Majka) i „Dukta" (Władysław Mazur).[102]

„...5 sierpnia 1944 r. — wspomina kpt. «Adam» — kwaterowaliśmy wraz z całą Brygadą w lesie w rejonie wsi Korce i Wola Chroberska. Około godziny 9.00 rano przybył do nas goniec z AK z prośbą o udzielenie pomocy w walce z Niemcami w Skalbmierzu [...] Natychmiast po otrzymaniu wiadomości, wyruszyłem wraz ze swoją kompanią w kierunku Skalbmierza. Kompania moja zajęła pozycje od południowo-wschodniej strony Skalbmierza, obok cmentarza i drogi do Proszowic. Stanowiska nasze znajdowały się na otwartym polu, a jedynie część ich przy drodze proszowickiej osłaniały zboża. Samoloty raz po raz zniżały się na wysokość 300 m i prażyły ogniem karabinów maszynowych. Sytuacja była niesamowicie ciężka, były momenty, kiedy przez kilkanaście minut leżeliśmy plackiem na ziemi pod ogniem km..."

Tymczasem w dowództwie zgrupowania walczącego pod Skalbmierzem: „...Oceniamy czasy. Zakładamy, że czołgi powinny być o godzinie 16.00 — wspomina ppor. «Brzoza». «Wojniłowicz» ustala plan bitwy. Poleca: «Adam» uderzy na zachodni skraj Skalbmierza i przetnie odejście Niemców od Skalbmierza. «Bałtycki» uderzy od wzgórza 248 na cmentarz Skalbmierz. «Prądzyński» z Podgaja i Marcinowa uderzy na Szarbię (chodzi tu o oddziały przybyłe z terenu kompanii działoszyckiej oraz o oddział «Trzeźwego» z DKD). «Orlik» wspomoże uderzenie oddziałów na Szarbię i zamknie wyjście ze Skalbmierza na Miechów [...] Środek pozostawia «Wojniłowicz» wolny dla oddziału «Lota» (Dominika-Kasia) i dla oddziału «Stalowego» («Dominika-Pola») i czołgów (z ochroną). Rozkaz natarcia — 2 zielone rakiety. Rozkazy te są wydane około godziny 15.00—15.30. Przy rozkazach idzie wiadomość, że przyjdzie pomoc czołgów, co dodaje znowu ducha. Ludzie są krań-

[102] „... W godzinach popołudniowych nadszedł oddział AL w sile około 30 ludzi dobrze uzbrojonych. Od d-cy batalionu „Wojniłowicza" otrzymałem rozkaz przeprowadzenia tego oddziału w kierunku Skalbmierza [...] Była godzina około 16.00 [...] (gdy oddział ten znalazł się na stanowiskach bojowych). Oddział ten prowadziłem obok młyna w Kobylnikach, dworu Sielec, przez szosę na południe i południowo-zachodni kierunek od stanowisk npla" — wspomina „Czardasz". Podobnie pisze „Dukta": „...Dostałem rozkaz od d-cy batalionu w Kobylnikach doprowadzenia oddziału AL liczącego około 30 ludzi [...] w kierunku m. Kózki..."

cowo wyczerpani, wielu od świtu w walce. Niektórzy po strasznych przeżyciach. Dorywcze posiłki to chleb z mlekiem, jeżeli były w pobliżu. Czekamy na czołgi".

Z założeń dowódcy batalionu i całego zgrupowania partyzanckiego wynikało, że zgodnie z otrzymanym, kategorycznym, rozkazem dowódcy pułku zamierzał on odciąć drogi odwrotu nieprzyjaciela z chwilą zmuszenia go do odwrotu.

W tym celu dla oddziału AL „Adama" wskazał kierunek natarcia: „...południowy skraj miasta, droga do Szarbii. Działanie jego miał zabezpieczyć od strony Zakrzowa, a więc lewe skrzydło całego zgrupowania, oddział „Bałtyckiego".

Na prawym skrzydle zgrupowania miał tego dokonać oddział „Orlika" „...Uderzyć między Szarbią a miastem, a następnie przesunąć się do Szarbii". Dowódca zgrupowania liczył też na uderzenie oddziału „Prądzyńskiego" z rejonu Podgaje na Szarbię, nie miał jedak z nim łączności.

Dowódca kompanii działoszyckiej zbyt późno dowiedział się o sytuacji w Skalbmierzu (około godziny 11.00—12.00). „...Wysłałem więc gońców do sąsiednich wiosek. Pomoc swą widziałem jednak jako niezmiernie małą. Broni niewiele, amunicji tak samo [...] Wkrótce otrzymałem wiadomość z Wiślicy, że czołgi miały zaraz wyjechać. W tym czasie, w ciągu 3—4 godzin, mimo żniw zebrało się około 30 ochotników z Działoszyc i okolicznych wiosek, a zwłaszcza z Biedrzykowic. Na dwóch drabiniastych wozach przejechaliśmy przez Kwaszyn do Drożejowic. Ponieważ teren nie nadawał się do natarcia (ok. 1,5 km z górki do Skalbmierza) zawróciliśmy więc szosą i przez Szczotkowice już o zmroku, około godziny 20.00 cały oddział pod moim dowództwem znalazł się w Szarbi".[103]

Również w późnych godzinach popołudniowych zaczął działać na prawym skrzydle oddział zorganizowany na terenie placówki Sancygniów (z kompanii działoszyckiej) w sile około 30 ludzi, złożony z żołnierzy AK i PKB z Sancygniowa i Słaboszowa, uzbrojony w rkm, jednego Piata, kb i pm-y.

Oceniając sytuację zgrupowania partyzanckiego pod Skalbmierzem w godzinach między 16.00 a 17.00, a więc tuż przed przyjazdem czołgów radzieckich, należy stwierdzić, że była ona znacznie lepsza aniżeli to miało miejsce przy końcu pierwszej fazy walki, a świadomość, że idą z pomocą czołgi oraz inne posiłki zbierane przez poszczególnych dowódców terenowych, stwarzała atmosferę wiary w zwycięstwo nad wrogiem.

Niemcy w dalszym ciągu trzymali się swoich stanowisk w Skalbmierzu i ograniczali się tylko do odpierania ataków partyzanckich,

---

[103] Relacja Walerego Zaroda.

które mogły sugerować im przekonanie o istniejących na ich przedpolu znaczniejszych sił partyzanckich. Wyraźnie nie czuli się zbyt pewnie i należy wnioskować, że oczekiwali na przybycie wzywanych posiłków.

Zgodnie z rozkazem dowódcy zgrupowania partyzanckiego, jeszcze przed przybyciem spodziewanych czołgów, oddziały zajmowały możliwie bliskie nieprzyjaciela pozycje wyjściowe do natarcia na Skalbmierz, nie zawsze jednak udawało się to ukryć przed obserwacją i ostrzałem wroga.

Na prawym skrzydle ugrupowania partyzanckiego najpierw wysunął się do przodu oddział Dywizjonu Kawalerii Dywizyjnej ppor. „Trzeźwego". „...Po zajściu z samochodem — wspomina «Trzeźwy» — przeniosłem się bardziej na zachód, gdzie drogą udało się nam dobrnąć do rzeki i przez most doczołgać się do toru kolejki, skąd do szosy (Skalbmierz-Miechów) było około 800 m, możliwa odległość do strzału celnego. Dwóch ze stenami zostawiłem po drugiej stronie rzeki, ażeby nam ewentualnie zabezpieczali plecy. Było to już po południu..."

Na tych stanowiskach oddział „Trzeźwego" oczekiwał nadejścia czołgów, o których dowiedział się przechodząc przez Drożejowice.

W tym mniej więcej czasie oddział „Orlika" znajdował się we wsi Grodzonowice, gdzie dołączył do niego patrol OP „Grom" 1+5, oraz ppor. „Bumir" ze swoim oddziałem. Po wystawieniu ubezpieczeń żołnierze wypoczywali po przebytej walce i mieli wreszcie możność zaspokojenia głodu posiłkiem przygotowanym przez mieszkańców wsi.

Około godziny 16.00 oddział dowodzony przez ppor. „Orlika" otrzymał rozkaz od dowódcy batalionu zajęcia podstawy wyjściowej do natarcia, na południowo-zachodnim skraju wsi Sielec Kolonia, z kierunkiem uderzenia na stację kolejową w Skalbmierzu.

„Wykonując ten rozkaz — stwierdza «Orlik» — zająłem nakazaną mi podstawę do natarcia [...] Sygnałem do natarcia będą rakiety zielone wystrzelone między Topolą a Skalbmierzem. Lecz o godzinie około 17.00 otrzymałem nowy rozkaz, by na miejscu pozostawić oddział «Smutnego», liczący 17 ludzi, a z resztą partyzantów, w liczbie około 70 żołnierzy, przerzucić się w rejon wsi Szarbia w celu zamknięcia Niemcom drogi odwrotu szosą miechowską. Po przekazaniu mego dotychczasowego zadania st. sierżantowi «Smutnemu», ruszyłem marszem ubezpieczonym do wyznaczonego mi miejsca..."

Tymczasem w godzinach popołudniowych, na stacji wąskotorowej w Chrobrzu, wsiadł do pociągu oddział „Dominiki-Kasi" i zdążał do Topoli. „...Po drodze w m. Złotej wsiadł oddział «Stalowego» [...] W czasie jazdy zauważyliśmy na trasie Wiślica-Stawiszyce jadące dwa czołgi, jak się potem okazało sowieckie, które

szły na pomoc Skalbmierzowi" — wspomina st. strz. „Żbik" (Feliks Roman Pikulski) z „Dominiki-Kasi".

W tym samym niemal czasie zbliżała się do Skalbmierza, od strony Działoszyc, grupa partyzantów (1+5) pod dowództwem ppor. „Wizuna" (Józef Żwirełło), który przebił się przez ubezpieczenia niemieckie pociągiem załadowanym amunicją, z Miechowa do Działoszyc.

„...Po zabezpieczeniu parowozu — wspomina «Wizun» — sam z kpr. «Jodłą» (Henryk Szych) i jeszcze czterech żołnierzy, udaliśmy się torem do Skalbmierza. Pod Skalbmierzem zajęliśmy stanowiska k. Zamościa przy mostach: kolejowym i drogowym, celem zorientowania się w sytuacji..."

Mężna i wytrwała postawa partyzantów, ograniczona aktywność bojowa nieprzyjaciela, przeciągająca się w czasie walka, wiadomość o nadchodzących z pomocą czołgach radzieckich, mobilizowały wszystkich do dalszej walki, umożliwiały dopływ dalszych oddziałów, grup i pojedynczych ochotników na poszczególne odcinki pozycji partyzanckich.

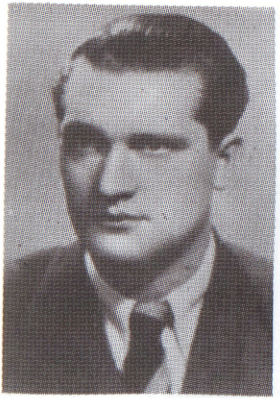
Na lewym skrzydle podstawy wyjściowej do natarcia, oddziały „Adama" i „Bałtyckiego" usiłowały poprzez prowadzenie ognia zbliżyć się do nieprzyjaciela, poprawić na korzyść swoje stanowiska bojowe. Dowódca oddziału AL „Adam" wspomina: „...W międzyczasie zdołałem całkowicie opanować przejście przez drogę prowadzącą do Proszowic..."

Drużyna z oddziału „Sokoła", która wycofała się z cmentarza w kierunku miejscowości Kózki, trwała na swoich stanowiskach zajętych na cmentarzu, a z chwilą przybycia oddziału AL w ich pobliże, zgodnie z rozkazem dowódcy zgrupowania por. „Wojniłowicza", dołączyła do oddziału „Adama". Żołnierz drużyny „Jastrząb" (Józef Janiga) tak wspomina ten moment: „...Czekaliśmy w tym samym miejscu, aż około godziny 15.00 nadszedł oddział Maślanki w sile 40 osób dowodzony przez Bieszczanina, do którego dołączyliśmy. Od niego otrzymaliśmy rozkaz natarcia na cmentarz od strony południowej.

Dowódca i adiutant zgrupowania partyzanckiego przygotowywali wysunięty punkt dowodzenia w rejon Sielca Dwór. Tu podciągnął kabel polowy i uruchomił aparat telefoniczny patrol łączności przysłany z dowództwa pułku.

Podsunęły się też bliżej podstaw wyjściowych do natarcia patrole sanitarne WSK z Kazimierzy Wielkiej oraz patrol PŻ, który donosił amunicję z punktu amunicyjnego do kompanii „Bałtyckiego". Patrolami tymi dowodziła ich komendantka „Melisa" (Anna Klimczyk).[104]

[104] „... Sześć naszych sanitariuszek udziela pierwszej pomocy żołnierzom z kompanii «Bałtyckiego» do godziny 20.00. Następne trzy członkinie PŻ do-



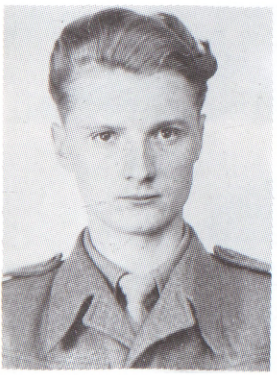
146



147



148



149



150



151



152

146) Ppor. cz. w. „Kolba" (Tadeusz Biernacki), zastępca dowódcy oddziału dyspozycyjnego 3/IV/120. pp AK
147) St. strz. „Iślesa" (Józef Pietrzyk), żołnierz ODP „Boruta 22"
148) Kpr. pchor. rez. „Nurt" (Włodzimierz Kurzak), zastępca dowódcy OP „Jaksa"
149) Kpr. rez. „Przemytnik" (Stanisław Lechowicz), żołnierz OP „Skrzetuski"
150) Kpr. „Żbik" (Konrad Doberschuetz), żołnierz OP „Skrzetuski"
151) Strz. „Lis" (Zygmunt Doberschuetz), żołnierz OP „Skrzetuski"
152) Plut./sierż. „Oszczep" (Stanisław Kopeć), żołnierz ODP Podobwodu Koszyce



153) Żołnierze ODP „Mohort"

154) Żołnierze ODP „Mohort". Pierwszy z lewej „Mohort" (Jan Pieńkowski)





155

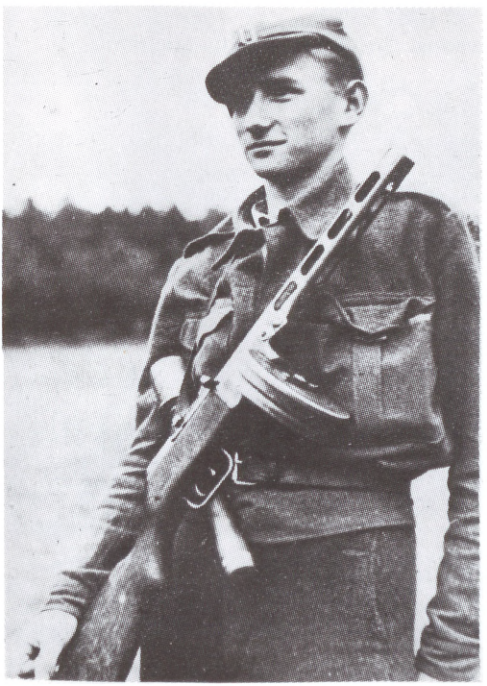


156



157

155) St. strz. „Zwycięzca" (Mieczysław Zyguła), żołnierz ODP Podobwodu Działoszyce
156) Ppor. rez. „Bumir" (Albin Piechota), dowódca kompanii 4/II/120. pp AK
157) Ppor. cz. w. „Bałtycki" (Franciszek Palus), dowódca kompanii 1/I/120. pp AK



158) „Orlik" (Józef Żelaśkiewicz), łącznik dowódcy SBP „Suszarnia"



159 i 160) Spalone przez hitlerowców wsie na terenie Inspektoratu Miechów



161) „Mewa" (Lechosław Sroka), żołnierz SBP „Suszarnia"





162) Dowództwo SBP „Suszarnia". Od lewej stoją: por. „Jaksa" (Wojciech Majewski), por. „Gozdawa" (Józef Gargasz), kpt. „Siwy" (Walery Krokay), ppor. „Kaszuba" (Jan Stasiek), kpt. „Ponar" (Antoni Iglewski), st. sierż. „Jotel" (Józef Lisowski), ks. kpt. „Józef Glanowski" (Adam Bieżanowski), por. „Swarożyc" (Piotr Sławoń), por. „Żabik" (Władysław Marecki), ppor. „Mohort" (Jan Pieńkowski), ppor. „Stary" (Stefan Kaufmann)



163) Obsługa radiostacji GO AK Kraków

164) Strz. „Mały" (Józef Trzaska), żołnierz obsługi radiostacji GO AK Kraków





165) Żołnierze OP „Olgierd"

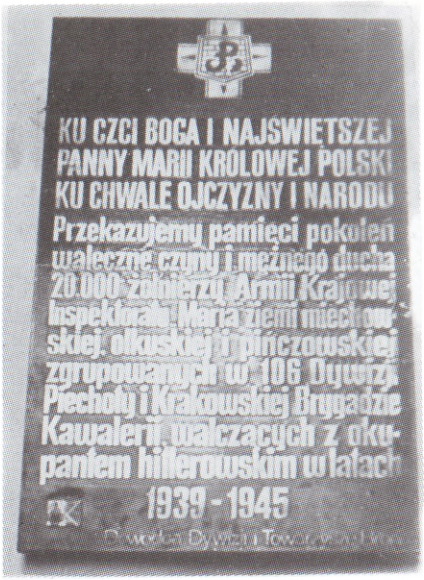
166



167

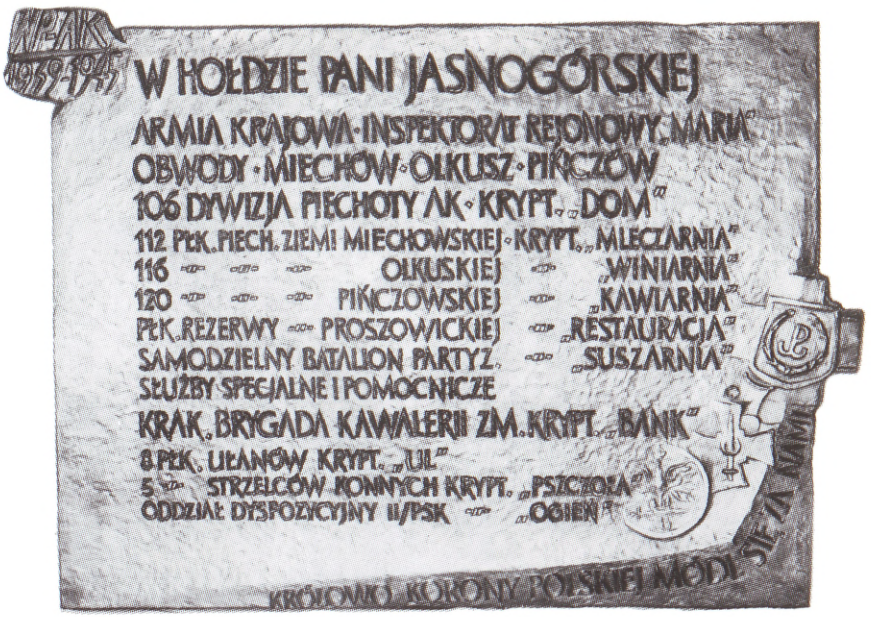


166) „Kopaszyna" (Stefania Przypkowska), sanitariuszka OP „Babinicz"
167) Stanisława Danuta Jaszczanin, sanitariuszka OP „Babinicz"



168) Tablica ku czci żołnierzy 106.DP AK i KBKZ w kościele parafialnym w Miechowie

169) Tablica ku czci żołnierzy 106.DP AK i KBKZ w kaplicy Najświętszej Maryi Panny na Jasnej Górze



Tymczasem czołgi zbliżyły się do Kobylnik. Kpt. „Władczyn" tak opisuje ten moment: „...Przejechaliśmy Nidę pod Jurkowem, a następnie przez Koniecmosty i Stawiszyce (gdzie panny rzucały żółte kwiatki pod gąsienice) do m. Będziak. Tu pękła gąsienica u mojego czołgu. Tyle wysiłku — pomyślałem — i nie będzie pomocy dla Skalbmierza. Lecz nie upłynęło 5—7 minut, gdy gąsienice połączyli przez wbicie sworznia mechanicy. Kilku ludzi dosiadło. Podjechaliśmy pod Bronisławowo a następnie do Kobylnik".

Moment ten naświetlił bliżej „Brzoza": „...Około godziny 17.00 wchodzą dwa czołgi i rozpoczyna się nalot 2 myśliwców niemieckich. Czołgi wtaczają się pod osłonę lip. Na czołgach żołnierze sowieccy, «Władczyn» z kilkoma ludźmi. Witamy się z dowódcą czołgów, przywołuję «Wojniłowicza». Udajemy się do mostu na Nidzicy. Jest bardzo słaby. Obawiamy się czy wytrzyma przejście czołgów. Rozważamy uderzenie na Drożejowice. Ale tam teren otwarty. Dowódca czołgów obawia się dział przeciwpancernych. Wykluczamy ich obecność, nie możemy jednak wykluczyć panzerfaustów. Ponadto natarcie przygotowane już z założeniem wejścia czołgów od Topoli. Czołgi przechodzą i następuje odjazd na przewidziane nowe mp. d-cy zgrupowania partyzanckiego..."

„...Jechaliśmy — opisuje dalej «Władczyn» — drogą przez łąki i przez chyba dwa mostki z których jeden, po przejechaniu drugiego czołgu, zawalił się. Zatrzymaliśmy się koło majątku Sielec i tam nastąpiło zgrupowanie i przygotowanie do natarcia. W międzyczasie od strony Kazimierzy nadjechał pociąg, który przywiózł oddziały «Benca» (Tadeusz Mroziński) i «Stalowego»..."

„W Topoli wysiedliśmy — wspomina dalej «Żbik» — i marszem pieszym dotarliśmy do m. Sielec Dwór, gdzie równocześnie dojechały czołgi sowieckie, na czołgach jechało kilkunastu Polaków [...] Po naradzie dowódców pod rozkazami por. «Wojniłowicza», nasz oddział pod dowództwem «Benca» zajął stanowiska z lewej strony szosy od Sielca do Skalbmierza a z prawej oddział «Stalowego». Naszym sąsiadem w lewo był oddział z kompanii «Bałtyckiego». Czołgi zajęły stanowiska w ogrodzie w Sielcu. Naszym zadaniem była ich osłona. W czasie zajmowania stanowisk nadleciał samolot nad majątek Sielec. Dostaliśmy rozkaz otwarcia ognia z karabinów ręcznych i maszynowych, samolot odleciał i nie wrócił [...] Nasze oddziały znajdowały się od miasta około 1500 m, a więc otrzymaliśmy rozkaz podejścia jak najbliżej, gdzie mieliśmy oczekiwać na rakietę. Jeszcze nie osiągnęliśmy swoich pozycji i otrzymaliśmy rozkaz wycofania się pod Sielec. Okazuje się, że

---

nosiły amunicję do oddziału «Bałtyckiego» z wozu amunicyjnego w Topoli. Trzeci patrol, sanitarny, wysłałam do pomocy oddziałom walczącym pod dowództwem «Wojniłowicza»". (Relacja Anny Klimczyk.)

od strony Topoli ukazały się nie rozpoznane samochody, czołgi skierowały lufy w tamtym kierunku. W tym momencie plut. «Benc» wysłał mnie z lornetką na rozpoznanie samochodów. Biegliśmy z kolegą w kierunku samochodów i przebiegaliśmy koło czołgów. Jeden z dowódców czołgu zwrócił się do nas krzycząc, jak wy się wycofujecie to my wracamy, bo u nas jest tak, że piechota nas ubezpiecza. Z trudem go przekonałem (mało znałem język rosyjski), że nasze zadanie jest rozpoznać samochody. Uspokojony wrócił do czołgu. Rozpoznałem, że samochody przewoziły cukier z cukrowni do naszych oddziałów. Wróciłem i zameldowałem «Bencowi».

Nastąpiło ponowne podejście na pozycje, z których miało nastąpić decydujące natarcie. Oddziały osłaniały łany zboża, mimo to Niemcy bez przerwy nas ostrzeliwali. Gdy wróciliśmy na nasze stanowiska spotkaliśmy na nich «Ursusa» (Marian Pikulski) i «Rysia» (Stanisław Karmaś) oraz «Dorotkę» (Sewera Rożnowska), sanitariuszkę naszego oddziału, którzy poprzednio się nie wycofali, gdyż «Dorotka» opatrywała rannego żołnierza, który tam leżał od rana i nie chciała wycofać się, więc «Ursus» i «Ryś» zostali, aby ją ubezpieczyć..."

III faza walki

Położenie własne

Oddziały walczącego zgrupowania partyzanckiego wzmocnione przybyłymi posiłkami, zajęły pozycje wyjściowe do natarcia na Skalbmierz, mając zapewnione wsparcie dwóch czołgów i kilku karabinów maszynowych. Ugrupowanie tych oddziałów przedstawiało się następująco:

A) Na kierunku centralnym (między Nidzicą a wzgórzem 222) znajdowały się:

1. Oddział ppor. „Janczara" w sile około 30—40 ludzi z różnych formacji, a wśród nich oddział „Oracza" w sile około 16 ludzi; oddział z Wiślicy-Koniecmosty, który przyjechał na czołgach, ok. 12 ludzi z pchor. „Władczynem" na czele. „Janczar" i „Władczyn" pełnili równocześnie funkcję oficerów łącznikowych przy dowódcy czołgów. Oddział ubezpieczał, wraz z dwoma drużynami radzieckimi, stanowiska i ruch czołgów. Ich zadaniem było natarcie wzdłuż toru kolejki wąskotorowej w kierunku na prawy skraj (północno-wschodni) miasta, dając szczególną osłonę czołgowi posuwającemu się za oddziałem.

2. Oddział plut. „Stalowego" w sile około 23 ludzi. Jego zadaniem było nacierać po prawej stronie szosy Topola-Skalbmierz

w kierunku na centralną część miasta (rynek) dając ochronę czołgowi posuwającemu się za oddziałem.

3. Oddział plut. „Benca" w sile około 23 ludzi. Miał on nacierać po lewej stronie szosy Topola-Skalbmierz (wzdłuż wzgórza 222) w kierunku na południowo-wschodni skraj miasta (cmentarz-kościół).

Na tym kierunku, w rejonie Sielec Dwór, znajdował się punkt dowodzenia dowódcy całości por. „Wojniłowicza".

B) Na lewym skrzydle ugrupowania oddziałów własnych znajdowały się:

1. Kompania chor. „Bałtyckiego" w sile ok. 80—90 ludzi. Jej celem było natarcie ze wzgórza 248, na południowy skraj miasta w styczności z oddziałem „Benca" i z oddziałem „Adama", ubezpieczając się od Boszczynka.

2. Oddział AL kpt. „Adama" i drużyna AK kpr. „Jana" w sile łącznej 60—70 ludzi. Miał on zadanie: z podstawy wyjściowej za wzgórzem 248 nacierać na północny skraj Skalbmierza do drogi Szarbia-Miechów i odciąć drogę odwrotu nieprzyjaciela w rejonie Szarbii.

C) Na prawym skrzydle zgrupowane zostały oddziały:

1. Oddział sierż. „Smutnego" w sile 17 ludzi + PKB kpr. „Turka" o stanie 10 ludzi, łącznie 27. Jego zadaniem było nacierać z podstawy wyjściowej na południowo-zachodnim skraju wsi Sielec Kolonia, na północny skraj Skalbmierza i Zamościa.

2. Oddział ppor. „Orlika" [105] w sile ok. 70 ludzi. Miał on zadanie nacierać z wybranej podstawy wyjściowej w rejonie Sielec Kolonia, między miastem a Szarbią i odciąć drogę odwrotu nieprzyjaciela w rejonie Szarbii.

3. Inne oddziały działające samodzielnie, bez łączności z dowództwem, miały działać z pozycji zajmowanych na zachód od Drożejowic (w sile łącznej ok. 50 ludzi — oddział ppor. „Trzeźwego" 1+10, PKB z Sancygniowa i Słaboszowa ok. 30, oddział ppor. „Wizuna" 1+4).

Tak ugrupowane oddziały partyzanckie, rozlokowane na przestrzeni około 3 km, maskując swoją obecność na pozycjach wyjściowych, oczekiwały z niecierpliwością na sygnał do natarcia. Wreszcie koło godziny 18.30, po przygotowaniu artyleryjskim, z dział czołgów padł sygnał (2 rakiety zielone) do natarcia.

---

[105] W jego skład wchodziły oddziały: „Kielnia", „Smiały", „Bumir", „Okoń" „Skok", oraz ochotnicy z innych oddziałów.

Położenie nieprzyjaciela

Nieprzyjaciel w dalszym ciągu trzymał się zajętego terenu i nie usiłował nawet zająć stanowiska oskrzydlającego partyzantów, czy to w kierunku Działoszyc, czy na kierunku Kózki-Boszczynek. Od czasu do czasu z karabinów maszynowych, silnym ogniem, ostrzeliwał poszczególne rejony terenu znajdujące się w posiadaniu partyzantów. Pod jego ogniem znajdowało się najczęściej wzgórze 248, szosa Skalbmierz-Topola, rejon Sielec Dwór i rejon Sielec Kolonia. Wyglądało na to, że Niemcy nie czuli się zanadto pewni siebie i oczekiwali posiłków.

III. Natarcie i szturm na Skalbmierz

„...Na sygnał 2 zielone rakiety — stwierdza por. «Wojniłowicz» — rozpoczęło się natarcie zakończone zajęciem Skalbmierza o 20.50."

Natarcie zostało poprzedzone ogniem dział czołgowych i ckm. „...Jeden czołg wzdłuż toru kolejki, drugi wzdłuż szosy, przy nim dowódca baonu — stwierdza «Brzoza» — przed czołgami posuwa się piechota partyzancka, na żądanie d-cy czołgów, jako osłona [...] Sytuacja żołnierzy przed czołgami bardzo nieprzyjemna, jest jeden ranny. D-ca baonu dobrodusznie zachęca sanitariuszkę do udzielenia pomocy rannemu, leżącemu na odkrytym miejscu. Dziewczyna idzie. Opór hitlerowców był krótki. Około 20 granatów z dział czołgów zrobiło swoje. Strzelały stosunkowo na bliską odległość, spod Dworu Sielec."

„...Przed nami był cmentarz — wspomina «Żbik» — część oddziału wdarła się na cmentarz, a druga ulicą nacierała w kierunku rynku, wschodnia część miasta stała w płomieniach, leżeli pomordowani cywile, kobiety i dzieci. Pierwszy pocisk rozbił samochód osobowy niemiecki. Widziałem oficera niemieckiego leżącego obok samochodu [...] Niemcy uciekali z miasta w popłochu. Nasz oddział skierował się do dzielnicy Zamoście, gdzie najwięcej ucierpiała ludność. Niemcy zostali wyparci wieczorem, gdy zapadał zmrok; pozostawili tabory. Z taborów zabraliśmy niemieckie tornistry, płaszcze, hełmy i inne rzeczy, załadowane na wozy zrabowane mienie zwróciliśmy ludności. Myśmy mogli cały oddział przebrać w mundury niemieckie, co nam się przydało w dalszych działaniach. Z powrotem wróciliśmy na rynek [...] i oddział nasz został wysłany w kierunku Racławic na ubezpieczenie..."

Kompanie „Bałtyckiego" i „Adama" oraz współdziałająca z nimi drużyna AK z oddziału „Sokoła" pod dowództwem „Jana" zwycięsko wdarła się na swoich kierunkach natarcia do Skalbmierza. „Jastrząb", żołnierz z drużyny „Jana" tak pisze: „...Około godziny 18.00 na znak wystrzelonej rakiety, ruszyliśmy tyralierą do natar-

cia, od południowej strony na cmentarz. Ja wraz z innymi przedostałem się do cmentarza grzebalnego, gdzie nawiązała się walka z Niemcami [...] Niemcy nie mogli wytrzymać naszej nawały ognia, przeto posuwaliśmy się stale naprzód. W jednym ze skoków zostałem ciężko ranny w płuco i rękę..."

Udział w natarciu oddziału „Smutnego" z podstawy wyjściowej Sielec Kolonia opisuje „Sokół II": „...Oddział ruszył w kierunku północnego skraju wsi Zamoście. Z prawej strony nacierali żołnierze miejscowego PKB, z lewej — wobec przerzucenia przez dowódcę batalionu oddziału «Orlika» w rejon Szarbii, oddział nasz nie miał kontaktu bezpośredniego z nacierającymi na Skalbmierz. Po dojściu bez przeszkód w rejon młyna na Zamościu, ujrzeliśmy pierwsze ofiary bestialstwa hitlerowskiego — pomordowanych mieszkańców Zamościa. Wraz z d-cą oddziału PKB «Turkiem», w dwójkę, przebiegliśmy przez sad obok młyna; tu spotkaliśmy ukrywających się w zaroślach obywateli Skalbmierza. Zająwszy stanowiska w rowie melioracyjnym, otworzyliśmy ogień do Niemców uciekających szosą w kierunku Szarbii samochodem ciężarowym. Była godzina przypuszczalnie 20.30; robiło się szarawo. Odległość między nami a samochodem wynosiła około 800 m. Po otrzymaniu naszego ognia, Niemcy zatrzymali się, wyskoczyli z samochodu i oddali w naszym kierunku kilka serii z karabinu maszynowego, nasze strzały karabinowe niewiele im chyba zaszkodziły. Po dołączeniu do oddziału udaliśmy się na rynek skalbmierski. Tu również spotkaliśmy szukających się nawzajem mieszkańców Skalbmierza, jak również czołgistów sowieckich oraz grupkę żołnierzy z oddziału «Benca». Czołgiści zatrzymali się, gdyż Niemcy uszkodzili w jednym z czołgów gąsienicę. Uszkodzenie usuwano w jednym z warsztatów kowalskich.

Późnym wieczorem, około godziny 23.00 oddział wrócił do Sielca Kolonii i tu zajął kwatery."

Dowódca oddziału przeznaczonego do odcięcia odwrotu Niemcom w rejonie Szarbii ppor. „Orlik", który wybrał dla wykonania tego zadania pozycje w rejonie wsi Podgaje, tak przedstawia tę sytuację: „...Gdy stosownie do rozkazu d-cy baonu przechodziliśmy przez Drożejowice, zabłysły dwie zielone rakiety, a następnie potężne świsty i eksplozje: to czołgi sowieckie strzelały na wroga [...] Z Drożejowic przeszliśmy drogami polnymi marszem ubezpieczonym do wsi Podgaje, gdzie rozsypałem oddział w tyralierkę i w ten sposób podciągnęliśmy się bliżej drogi Skalbmierz-Szarbia-Miechów, gdzie ostrzelaliśmy Niemców uciekających do Miechowa. Gdy zaczął zapadać zmrok i gdy już Niemcy na tej drodze nie pokazywali się, podsunęliśmy się do wsi Szarbia. Tu jednak zostaliśmy ostrzelani z karabinów maszynowych i granatników, co utwierdziło nas w przekonaniu, że jednak Niemcy tu są.

Po pewnym czasie, gdy strzały umilkły, wysłałem do wsi patrol, ale ten nic konkretnego nam nie dał, bo jak tylko wszedł w pierwsze zabudowania, znowu odezwały się strzały z broni maszynowej. Ponieważ ludzie byli bardzo zmęczeni, a zarazem głodni, postanowiliśmy odejść do wsi Drożejowice..."

„...Kiedy zaczęły się sypać pociski z czołgów — opisuje «Trzeźwy» — stał się taki popłoch wśród Niemców, że nie przeprowadzili egzekucji nad ludnością w mieście, wycofali się za miasto, gdzie zaczęli się ładować do samochodów i na furmanki. Ja w tym czasie znalazłem się przy torze i z trzech karabinów otworzyliśmy ogień, było to nic, ale w pierwszej chwili narobiło wiele zamieszania wśród taborów, tak że wszczął się zamęt na szosie [...] Niemcy się jednak opanowali i ustawili karabiny maszynowe wzdłuż szosy. Otworzyli taki ogień, że nam się zrobiło bardzo ciepło [...] z trudem wycofaliśmy się z tego miejsca pod dwór w Krzysztoforni [...] Posuwając się dalej między Krzysztofornią a Rosiejewem „Trzeźwy" ok. godz. 19.00 spotkał oddział «Prądzyńskiego» z Działoszyc..."

W międzyczasie oddział sancygniowsko-słaboszowski, zorganizowany przez sierż. pchor. „Sapera" (Bogusław Bojko, z-ca dowódcy II plutonu 5/II/120. pp AK) osiągnął Bronocice. „...W drodze do Sielec Kolonia otrzymujemy rozkaz od d-cy batalionu por. «Wojniłowicza» — stwierdza «Saper" — godz. ok. 14.00, przez łącznika pchor. «Jędrusia» (Andrzej Zwoliński) — odcięcia szosy Skalbmierz-Racławice na wysokości wsi Szarbia. Zmieniamy kierunek i udajemy się polami wsi Drożejowice-Podgaje-Bronocice. Idąc brzegiem rzeki Nidzicy, zostajemy ostrzelani przez samolot niemiecki, który pociskami świecącymi wskazuje Niemcom nasze położenie. Niemcy natychmiast otworzyli ogień z broni maszynowej, ze wzgórza, z kierunku wsi Szarbia. Zajęliśmy pozycję wyjściową za młynem w Bronocicach, jednak przez wzmożony ogień npla nie można było przebić się. Kilkakrotna próba nie udała się, gdyż samolot z powietrza, a Niemcy osadzeni na wzgórzu Szarbii (młyn i cegielnia niedaleko szosy), posiadając obserwatora na dachu młyna, tak kierowali ogniem, że nie można było się przedostać w kierunku szosy.

Po krótkim odpoczynku i namyśle, spróbowałem wraz z trzema kolegami przebić się do szosy, odskoczyliśmy od głównego oddziału 100—200 m na zachód zabierając ze sobą karabin maszynowy, przeciwpancerny, granaty, automaty z większą ilością amunicji do broni maszynowej — i pomimo silnego obstrzału npla, pełzając pod wysoką granicą polną, udało się nam szczęśliwie przedostać nie opodal dużego domu i zająć stanowiska na wzgórzu. Z tego stanowiska, z odległości 200—300 m ostrzelaliśmy z broni maszynowej stanowiska niemieckie. Po dłuższej wymianie ognia zmusi-

liśmy Niemców do wycofania się. Za zabudowaniami ostrzelanymi przez nas przebiegała szosa, którą cały czas ostrzeliwaliśmy z broni maszynowej, tak że na tym odcinku szosy Niemcy nie uciekali, a mogli jedynie przejechać drogą polną na Rędziny-Tempoczów.

W godzinach wieczornych zakończyliśmy tę akcję. Z braku dalszych rozkazów i łączności — zmęczeni i obdarci wróciliśmy do swych baz."

Na widok nacierających czołgów i partyzantów, przyczajona dotąd przy mostach kolejowych, w pobliżu Zamościa, grupka „Wizuna" ruszyła również do natarcia. „...Posterunki niemieckie zaczęły się cofać do miasta — relacjonuje «Wizun». My ruszyliśmy za nimi rowami przydrożnymi. W pewnej chwili posypały się pociski w naszym kierunku od strony Zamościa, otworzyliśmy ogień w tym kierunku; Niemcy zaczęli uciekać do miasta, my za nimi, posyłając serię pocisków, ale nieskutecznie, bo odległość była duża. Nagle Niemcy odskoczyli w prawo, gdyż zauważyli z przodu nacierający oddział partyzantów, a ich chwilowe zatrzymanie zbliżyło nas do nich tak, że ogień nasz był skuteczniejszy. W wyniku naszego ognia czy może nadciągającego innego naszego oddziału, dwóch żandarmów zostało zabitych. Za uciekającymi ruszyliśmy w pogoń, ale bez skutku, nie mieliśmy sił. Wróciliśmy do zabitych, zabraliśmy broń i amunicję i udaliśmy się w kierunku pożarów, aby nieść pomoc przy ich gaszeniu. O godzinie 19.00 rozpoczęliśmy marsz do Działoszyc i nasz pociąg o godzinie 21.00 odjechał do Charsznicy..."

Kpt. „Adam" tak wspomina: „...Niemcy okrążeni ze wszystkich stron bronili się, jak mogli. Wreszcie po około dwugodzinnej walce zdołaliśmy zająć miasto. Część żołnierzy niemieckich poległa, większość jednak przerwała się w kierunku [...] Racławic i uciekała polami całą noc do Miechowa. Ludność miejscowa natychmiast przystąpiła do akcji ratowniczej, gasząc ogień [...] Około godziny 20.00 miasto zostało całkowicie oczyszczone z nieprzyjaciela [...] W rezultacie zdobyliśmy masę sprzętu wojskowego, w tym 4 samochody ciężarowe, 4 samochody osobowe, dwa terenowe marki Mercedes, oraz 12 beczek benzyny i dwa motocykle DKW. Z naszej strony został ciężko ranny sierżant Kwiatkowski z grupy por. Janczaka. Wieczorem w majątku Sielec wypiliśmy wspólnie z AK i BCh toast za pomoc i zwycięstwo w Skalbmierzu. Około godziny 21.00 przeszliśmy ponownie w rejon Korc".

Oczekiwany przez dowódcę batalionu oddział z kompanii działoszyckiej dotarł do Szarbii dopiero około godziny 20.00. Dowódca tego oddziału ppor. „Prądzyński" (Walery Zaród) tak pisze o tym: „...Wylot ulicy na szosę skalbmierską najbardziej nam odpowiadał na zasadzkę. Na skutek jednak prośby miejscowej ludności, cały oddział przesunąłem poza wieś na wzgórze w stronę Rosiejowa.

Zajęliśmy pozycje na zboczu wzgórza ciągnącego się wzdłuż szosy Skalbmierz-Miechów. Na tej wysokości, na skrzyżowaniu drogi do Pałecznicy z szosą skalbmierską dostrzegliśmy na tle łuny od palącego się gdzieś stogu zboża, wozy kolumny. Obok domu stał posterunek, który oddał w naszym kierunku kilka strzałów pociskami świetlnymi. Za nim inni. Po kilkunastu minutach już go nie było. Kule nasze dosięgły i innych Niemców, bo wszczął się krzyk i zamieszanie. Za kilkanaście minut wszystko ucichło. Stwierdziliśmy później, że były to już ostatnie oddziały uciekających w stronę Miechowa i Pałecznicy Niemców [...] Po ucieczce ostatnich oddziałów npla nie widziałem potrzeby wkraczania do Skalbmierza [...] Po wtóre, od szarbian dowiedziałem się, że rzekomo część oddziału niemieckiego wycofała się ze Skalbmierza w kierunku Drożejowic na Działoszyce. Stąd powody do przyspieszenia powrotu oddziału do placówki. Łączności z «Wojniłowiczem» nie szukałem, ponieważ o jego udziale w akcji ani o miejscu postoju nie wiedziałem."

Ukryty na strychu domu w Skalbmierzu żołnierz „Sokoła", „Szarek" (Wiktor Bogacki), tak opisuje moment natarcia partyzantów i reakcję zaskoczonych Niemców: „...Lotnik niemiecki zorientował się w sytuacji i zrzucił dowództwu meldunek [...] Ledwie Niemcy zdążyli się porozumieć, a już spadł następny pocisk spod Sielca Dwór, ugodził głównego szefa grupy pacyfikacyjnej, który wyleciał z samochodu jak z procy i runął na ziemię. Powstał popłoch. Niemcy nie mieli już czasu na przeprowadzenie zaplanowanej egzekucji kilkudziesięciu mężczyzn oczekujących przez cały dzień wokół figury Matki Boskiej na rynku. Pieszo i na samochodach, uciekając w stronę Miechowa krzyczeli, że wschodni front nadchodzi. Budynki trzęsły się od huku, ziemia drżała, pociski z czołgów błyskawicznie atakowały Niemców [...] Czołgiści sowieccy, wieczorem po walce zostali obficie wynagrodzeni przez wdzięczne społeczeństwo skalbmierskie w postaci samochodu ciężarowego, trzody chlewnej, po czym odjechali do swej bazy..."

Ppor. „Brzoza" tak uzupełnia przytoczone relacje: „...Nie zdołaliśmy zamknąć wyjścia Niemcom ze Skalbmierza, jak życzył sobie d-ca pułku. Zajmujemy Skalbmierz. Ludność nas gorąco wita. (Pomijam tu opisy strasznych widoków, zresztą wkrótce zapada zmrok.) Upalny, słoneczny, letni dzień skończył się. Straszny dzień".

Skalbmierz został zajęty około godz. 20.50. O sytuacji, która nastąpiła potem tak pisze dowódca batalionu por. „Wojniłowicz": „...Ponieważ oddział AL na własną rękę odmaszerował, po zajęciu Skalbmierza oddziały «Stalowego» i «Benca» ubezpieczyły miasto, oddział «Janczara» został w mieście celem przeszukania miasta, udzielenia pomocy mieszkańcom.

Oddział «Orlika» wykonując swój manewr od północy osiągnął przedpole Szarbii, gdzie został ostrzelany przez ckm i granatniki npla. Ubezpieczając się prowadził rozpoznanie. Nieprzyjaciel z Szarbii wycofał się.

Czołgi odjechały w stronę Wiślicy. Oddziały «Stalowego» i «Benca» odjechały pociągiem w stronę Cudzynowic, po zmienieniu ich przez oddział «Janczara», który pozostał w mieście."

„...Uruchamiamy pocztę — wyjaśnia jeszcze «Brzoza» — meldunek do d-cy pułku. Uruchamiamy łączność, jak przed bitwą. Czołgi odchodzą (naprawa gąsienicy). Odchodzi część oddziałów [...] Wracamy do Kobylnik. Tu znowu nasze mp. — ale jakże inne. Następnego dnia pogrzeb poległych i zabranie zwłok przez rodziny..."

Czołgi radzieckie odjechały w kierunku Wiślicy poprzez Kazimierzę Wielką. Pożegnanie czołgistów było bardzo serdeczne, a oto co napisał na ten temat dowódca plutonu WSOP z Kazimierzy Wielkiej plut. rez. „Wysocki": „...Bezpośrednio po walce w Skalbmierzu, nadchodziły wiadomości przekazywane przez kierowców pojazdów używanych w akcji, m. in. że czołgiści, po ugoszczeniu ich przez ludność Skalbmierza, wracają przez Kazimierzę Wielką. Powrót czołgistów przez Kazimierzę Wielką miał miejsce pomiędzy godzinami 22.00 a 23.00. Jej ludność przyjęła ich serdecznie, odprowadzając następnie do Jakuszowic, skąd drogą przez Gabułtów-Broniszów-Krzyż odeszły do Wiślicy. Burmistrz Skalbmierza Andrzej Kuszewski zaopatrzył częściowo czołgi w paliwo, resztę otrzymały w Kazimierzy." [106]

W czasie walki działała również skutecznie służba sanitarna. Widzieliśmy w akcji odważne i ofiarne sanitariuszki. Czynny był także szpital konspiracyjny, którego załoga była cały czas czynna. Szpitalik, początkowo punkt sanitarny ZWZ, posiadał swoje pomieszczenie w budynku szkolnym we wsi Sielec Kolonia. Komendantką i duszą tego szpitalika polowego była „Troska" (Stefania Tatarczukowa), kierowniczka szkoły, a sanitariuszkami w tym czasie były jej trzy córki „Jutrzenka" (Aleksandra Śmigielska), „Sokolica" (Janina Tatarczukówna) i „Sama" (Maria Tatarczukówna). Opiekę lekarską zapewniali, mjr „Mireż" (Stanisław Borowski) i dr „Salwarsan" (Stanisław Olwiński). W dniu 5 sierpnia w szpitaliku znajdowało się 3 chorych: ppor. „Wilk" (Witold Leśniak) z OP „Grom" ranny w walce 26 VII 44; „Ryś" (Kazimierz Meres), z OP „Grom" na zapalenie płuc i zakażenie palca u ręki i „Zając" (NN) z oddziału terenowego z Rosiejewa z raną w pięcie.

„...Dnia 5 sierpnia — wspomina «Sokolica» — około godziny 6.00

---

[106] Dowódcami czołgów byli Władimir Majstrenko i Siemion Wietrow. (Relacja Zygmunta Bieszczanina.)

wpadł do nas goniec z wiadomością, że Skalbmierz płonie [...] Znikąd żadnych poleceń, informacji, zaskoczenie. Krótka decyzja «Troski» — ewakuować szpital [...] Pakując rannych do ewakuacji posłaliśmy do wsi podwody. «Troska» z «Samą» i «Jutrzenką» zbierały i pakowały potrzebne rzeczy dla rannych i rodziny. Ja lokowałam na pierwszą podwodę rannych, apteczki z lekami i bandażami, porywając wszystko nerwowo i szybko, aby zdążyć umknąć przed zagrożeniem pod las, do Dębian [...] Ewakuacja odbywała się pod ostrzałem samolotów penetrujących drogi. Pędem zajechaliśmy do Dębian do gospodarzy Kwapińskich [...] «Sokolica» powróciła sama do szpitalika, aby skierować napływających rannych na nowe punkty sanitarne.

Wpadając do domu zauważyłam ślady krwi na schodach [...] Koledzy z Sielca dowieźli rannego ze szturmówki ps. «Wróbel» [...] po czym dowieźli go do Zagaja Dębiańskiego. Tam został przeprowadzony zabieg przez dr. Stanisława Olwińskiego, który usuwał odłamek pocisku z podbrzusza [...] i tam przebywał pod opieką sanitariuszki Marii Baran."

W nowym miejscu postoju szpitala polowego znaleźli również pomoc ranni bądź kontuzjowani partyzanci oraz osoby cywilne.

„Sokolica" wspomina, że jadąc do Grodzonowic: „...ujrzałam dwóch żołnierzy ze szturmówki, wlokących zmęczone nogi. Przy wycofywaniu się z przegranej walki, rzeką, pokaleczyli nogi [...] Byli to pchor. «Zagacki» (Tadeusz Wójcik) i strz. «Mat» (Stanisław Madajczyk), zziajani, zszokowani, powtarzający bez przerwy słowa: nie ma «Brzozy»! Płakali. Potworny dla mnie wstrząs [...] Oddział «Brzozy II» został rozbity [...] Zabrałam spotkanych na wóz i zawiozłam do szpitalika ewakuacyjnego w Dębianach, aby obmyć ich nogi, zdezynfekować pokaleczenia i zawinąć..."

Po sprawdzeniu punktu sanitarnego w Zagaju, który pozostawał pod opieką sanitarną Marii Baran, „Sokolica" wróciła do Sielec Kolonii. „Już nie krokiem marszowym, ale biegiem pędziłam do domku na górce w Sielcu, pędzona strachem, rozpaczą, chęcią oddania życia za wszystkich tam poległych. Ledwie weszłam do pokoju usłyszałam głos kobiety i dziecka. To ze Skalbmierza Józefa Zwolańska, młodziutka niewiasta przedarła się cudem z płonącego miasta z rannym dzieckiem. Opatrzyłam główkę dziecka [...] zrobiłam opatrunek i skierowałam do lekarza. Była może godzina 13.00 [...] Usiadłam odpocząć po męczącym biegu i chyba z głodu i ze zdenerwowania dostałam strasznych torsji [...] Nadchodziło szare popołudnie i już z trudem dostrzegłam czołg [...] i oczy moje ujrzały pierwszy pocisk z ogniem wystrzału i huk [...] Niestety tylko słyszałam strzelaninę, bardzo różną i do samego zapadnięcia zmroku, sama będąc w pustym domku na górce [...] martwiłam się, że nikt nie wraca [...] Przygotowałam drzewo do rozpalania

ognia i nastawiłam czajniki, wodę do mycia [...] Dopiero koło godziny 22.00 zaczęli się schodzić koledzy z bitwy, pytałam o mojego chłopca, «Sokoła II». Otrzymałam odpowiedź pocieszającą, że żyje, ale nawet ta nie mogła w pełni ucieszyć, bo przecież poległo dziesiątki młodych, wspaniałych ludzi.[107] Jakże serce bolało! Boże!"

Szpitalik, jak wiele innych szpitali polowych w warunkach partyzanckich, czynny był krótko, przez okres „Rzeczypospolitej". Wobec zagrożenia ranni żołnierze kwaterowali najpierw w Dębianach u gospodarzy Kwapińskich, potem w Kopaninie pod Stradowem u gospodarzy Dudów oraz w Sudole u gospodarzy Chmielewskich. Wszędzie z nimi przenosiła się „Troska" z córkami sanitariuszkami, aż do chwili wyzdrowienia rannych.

Z doświadczeń dowódców bojowych wiadomo, że w każdej niemal akcji bojowej, choćby najskrupulatniej przygotowanej, zawsze znajdą się uchybienia w jej wykonaniu.

W działaniach konspiracyjno-bojowych, gdzie najczęściej dowódca dysponował, w porównaniu z przeciwnikiem, bardzo słabymi elementami dowodzenia, o zwycięstwie nad wrogiem decydowały przede wszystkim: zaskoczenie, brawura i tzw. szczęście żołnierskie. Znacznie trudniej było zwyciężyć wroga, gdy ten nagle uderzał dużą przewagą ogniową na słabych liczebnie, źle uzbrojonych i nie zaprawionych w walce partyzantów.

Tak więc i w tym największym boju partyzanckim na terenie Inspektoratu „Maria", jakim była bitwa o Skalbmierz, przy olbrzymiej przewadze sił żywych i ogniowych nieprzyjaciela, dały się zauważyć uchybienia, a nawet błędy w dowodzeniu i w samym sposobie walki po obu stronach walczących.

Najważniejsze z nich po stronie partyzanckiej, w tak trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się dowódcy i żołnierze oddziałów walczących pod Skalbmierzem, to:

1) Brak wzmożonej łączności taktycznej i alarmowej, będących przecież w stałym zagrożeniu przez nieprzyjaciela oddziałów broniących „Rzeczypospolitej", z jednostkami bojowymi zorganizowanymi na terenie obwodu Miechów w ramach 112. pp AK i z żołnierzami formującego się tam batalionu „Suszarnia";

2) Dowódca batalionu I rzutu obrony „Rzeczypospolitej", jakim był II/120. pp AK, nie prowadził stałego rozpoznania przedpola, a dowódca wysuniętej placówki bojowej w Skalbmierzu nie wysuwał ubezpieczeń do przodu, nie posiadał ścisłych kontaktów i wyznaczonych znaków alarmowych z komórkami konspiracyjnymi we wsiach, znajdującymi się w zasięgu spodziewanego pola walki. Obydwaj dowódcy opierali się głównie na łączności telefo-

[107] Z 25 partyzantów biorących udział bezpośrednio w walce oddziału „Brzozy II" poległo 21, zmarł z ran 1 („Wróbel"), razem 22. Z oddziału „Sokoła" poległo 3.

nicznej, która zawodziła w przypadku wcześniejszych informacji o zbliżającym się nieprzyjacielu;

3) Dowódca batalionu po otrzymaniu w godzinach wieczornych w dniu 4 sierpnia drogą telefoniczną nie sprecyzowanej bliżej wiadomości o koncentracji i ruchach oddziałów niemieckich, nie usiłował sprawdzić jej, ani nie zarządził pogotowia na placówce w Skalbmierzu, a jedynie ograniczył się do zachowania pogotowia w swoim miejscu postoju [108].

I faza walki

Rozpatrując bliżej przebieg bitwy pod Skalbmierzem w jej pierwszej i najtragiczniejszej fazie, nasuwają się pewne uwagi dotyczące niektórych decyzji poszczególnych dowódców kierujących walką. Są one wynikiem zrozumiałej nerwowości spowodowanej nagłym pojawieniem się nieprzyjaciela, a także skutkiem błędnych informacji o jego sile. Dowódca batalionu wykazał duże opanowanie i opierając się na pierwszych meldunkach, słusznie zdecydował się wesprzeć „Sokoła" swoim najlepszym oddziałem dyspozycyjnym pod dowództwem ppor. „Brzozy II". Z chwilą jednak, gdy dowiedział się o wycofywaniu się „Sokoła" i miał meldunek patrolu rozpoznawczego o istnieniu bliżej nie rozpoznanego nieprzyjaciela w rejonie stacji kolejki, już w marszu oddziału „Brzozy II", zmienił jego kierunek działania i skierował ten oddział wzdłuż Nidzicy. Należy domyślać się, że dowódca batalionu, przez uderzenie swojego oddziału szturmowego chciał ułatwić wycofanie się „Sokołowi" przez zmuszenie nieprzyjaciela do rozdzielenia posiadanych sił (o których jeszcze wtedy wiedział, że są nieduże, a więc i niezbyt groźne), a więc zmniejszenia jego nacisku na wycofujących się, oraz zapewne chodziło mu również o zabezpieczenie kierunku na Kobylniki.

Dowódca oddziału szturmowego, zasugerowany potrzebą szybkiego działania i świadomością, że spotka się ze słabymi siłami nieprzyjaciela, wykorzystał wprawdzie prawidłowo zakryty teren wzdłuż Nidzicy, zapomniał jednak ubezpieczyć swoje dojście do stacji wysuniętym do przodu patrolem oraz bronią maszynową ustawioną na stanowiskach, z chwilą ruszenia oddziału dla zajęcia zaplanowanych stanowisk. Spowodowało to, jak wiemy, utratę tej najcenniejszej broni, i uniemożliwiło osłonę oddziału, gdy za-

---

[108] Oddział „Sokoła" do późnych godzin nocnych nie posiadał pełnego składu bojowego. Część żołnierzy była na urlopach żniwnych, a dowódca z większością oddziału przeprowadzał akcję o charakterze policyjnym poza Skalbmierzem (co nie powinno mieć miejsca i należało do obowiązków PKB, względnie żandarmerii polowej).

szła potrzeba oderwania się od nieprzyjaciela. Na skutek niekorzystnych warunków terenowych, najwłaściwszą drogą do wycofania było koryto Nidzicy, zakryte zaroślami i chroniącymi w jakimś stopniu brzegami rzeki, oczywiście przy zorganizowanych odskokach, na zmianę grupkami, w oparciu o kolejne stanowiska, opóźniające posuwanie się nieprzyjaciela. To należało zorganizować wspólnie z oddziałem „Sokoła", od mostu pińczowskiego, wysyłając równocześnie meldunek do dowódcy batalionu o groźnej sytuacji oddziałów.

Dowódca batalionu nie mając informacji o krytycznej sytuacji oddziału „Brzozy II", zaniepokojony odgłosami silnego ognia broni maszynowej, a także granatników w rejonie stacji kolejki, skoro otrzymał wiadomość o dotarciu oddziału „Sokoła" do Sielca Dwór, wysłał go na pomoc „Brzozie II". Była to oczywiście decyzja bardziej odruchowa niż przemyślana. Wydaje się, że w wytworzonej sytuacji oddział „Brzozy II" potrzebował przede wszystkim szybkiej osłony dla wycofania się z pułapki ogniowej broni maszynowej i moździerzy nieprzyjaciela. W oparciu o zabudowania dworskie w Sielcu i obsiane zbożem otaczające je pola oddział „Sokoła", wyposażony w broń maszynową, przy ciągłych zmianach stanowisk, wsparty także oddziałem „Bumira", nie angażując się w bezpośrednią walkę, mógł w ten sposób udzielić skutecznej pomocy okrążonemu siłami nieprzyjaciela „Brzozie II". Fakt, że pościg Niemców za „Sokołem" ustał, a dowódca batalionu miał już wiadomość od dowódcy pułku, że I rzut kompanii „Bałtyckiego" jest w drodze do Topoli, powinien zmniejszyć obawy o lewe skrzydło batalionu.

Patrol rozpoznawczy „Orlika" wysłany przez dowódcę batalionu dla wyjaśnienia sytuacji, jaka zaistniała na przedpolu walki, nie był w stanie zapobiec tragedii, jaka tam miała miejsce, ale dzięki opanowaniu i energii swego dowódcy, stał się realnym oparciem dla części wycofujących się partyzantów i tak powstały oddział wyprowadził bez strat z okrążenia. Oddział „Orlika" odwrócił również w pewnym stopniu nacisk nieprzyjaciela na kierunku Kobylniki, wówczas prawie bezbronne, uległe już częściowo panice, ułatwił też wycofującym się pojedynczym żołnierzom dojście do Kobylnik.

Wracając do wcześniejszych decyzji poszczególnych dowódców w tej najtrudniejszej fazie walki, pozostają do omówienia jeszcze dwie z nich.

Wysłanie przez „Bumira", zaraz po alarmie, patrolu pod stację kolejki w Skalbmierzu zasługuje na uznanie. Natomiast wysyłanie patrolu „Demona", jak to miało miejsce (wysłany za późno), należało do obowiązku dowódcy oddziału szturmowego i niepotrzebnie osłabiało stan jego niewielkiego oddziału, utrudniało wykonanie zleconego mu przez dowódcę batalionu zadania. Także za wczesny

był odskok jego oddziału z zabudowań dworu sieleckiego, a w konsekwencji niezauważenie, że nieprzyjaciel przerwał pościg. Wycofująca się większa część oddziału „Sokoła" dotarła do tego dworu i potrzebowała należytej informacji o zaistniałej sytuacji.

Ulokowanie zebranego sprawnie przez „Maratona" oddziału „Smutnego" i „Turka" na skraju Sielca Kolonii świadczy jak najlepiej o dowódcy, tym bardziej zadziwia jego decyzja pozostawienia oddziału i zajęcia się ewakuacją wsi, co należało do obowiązków istniejących tam władz cywilnych i ewentualnie tamtejszego posterunku PKB. Ta decyzja, podjęta bez rozkazu przełożonego, wyeliminowała z walki wyszkolonego oficera, tak potrzebnego dowódcy batalionu choćby dla zorganizowania odwodu ze zgłaszających się w Kobylnikach ochotników, względnie po zameldowaniu się u dowódcy w późniejszym terminie, objęcie dowództwa nad oddziałami przybywającymi od strony Sancygniowa i Działoszyc.

II faza walki

Natarcie nowego oddziału „Orlika", sformowanego przez niego w Kobylnikach, przebiegało prawidłowo, dowódca panował nad oddziałem, nie dał wciągnąć się w pułapkę nieprzyjaciela, w odpowiednim momencie wycofuje się do Sielca Kolonii przy skutecznym współdziałaniu oddziałów „Smutnego" i „Turka" ze skraju wsi, które tam powróciły dzięki na czas wydanemu rozkazowi dowódcy batalionu.

Równocześnie na lewym skrzydle wytrwale atakowała nieprzyjaciela kompania zdolnego i energicznego dowódcy, chorąż. „Bałtyckiego" i choć pod przewagą ognia nieprzyjaciela wycofała się, nie dała się spędzić z zajętej ponownie pozycji wyjściowej.

Nieprzyjaciel, mimo stale posiadanej przewagi, nie usiłował wejść w głąb pozycji opanowanych przez AK, a ciągłe uderzenia partyzantów, ich aktywne zachowywanie się, wzbudzały coraz większe jego obawy o pozycje w Skalbmierzu.

Rozkazy dowódcy batalionu przygotowujące natarcie na całej linii podległych mu oddziałów były słuszne. Trzeba było po nadejściu czołgów liczyć się z sukcesem partyzantów i odciąć Niemcom drogę odwrotu, co nakazał również dowódca pułku, i stąd zmiana w rozkazie wydanym już dla oddziału „Orlika" i wydanie odpowiedniego rozkazu dla oddziału „Adama", wysuniętego na lewym skrzydle.

Na wysunięte prawe skrzydło (od Drożejowic na zachód) dochodziły nowe oddziały, które powinny spełnić bardzo ważną rolę wzmocnienia sił oskrzydlających nieprzyjaciela oraz dać głębszy zasięg tego działania; znacznie oddalone od punktu dowodzenia batalionu, pozbawione należytej łączności, styczności z sąsiadami, do-

kładnie określonych zadań. Oddziały te potrzebowały jednolitego dowództwa, poprzez odkomenderowanego tam nowego dowodzącego — przez dowódcę batalionu. Wydaje się, że najłatwiej było skierować na tę ważną funkcję ppor. „Bumira", który był zorientowany w sytuacji i nie wykorzystany należycie jako oficer rezerwy (dowódca kompanii).

III faza walki

Natarcie i szturm rozwijały się prawidłowo, przy decydującym o powodzeniu działaniu czołgów, ich skutecznym ogniu i brawurze żołnierzy AK. Szkoda tylko, że nie udało się skrzydłowym oddziałom, jak planowało to dowództwo, odciąć na czas dróg odwrotu nieprzyjaciela, co oczywiście zadałoby katom Skalbmierza większe straty. Dowódcy i żołnierze, zwłaszcza tych oddziałów, które spędziły cały dzień w tym uciążliwym i wyczerpującym nerwowo boju, zmęczeni, głodni, pragnęli odprężenia. Jednak na widok pomordowanych przez Niemców mieszkańców Skalbmierza i Szarbii niektórzy z partyzantów, bez zgody dowódcy batalionu, opuścili zajmowane pozycje. Ubezpieczenie pola walki zapewniły oddziały „Benca", „Stalowego" i „Janczara", które włączyły się do walki niedługo przed zwycięskim natarciem.

W działaniach partyzantów widać wyraźnie twardą wolę walki do końca, chęć przyniesienia pomocy mieszkańcom Skalbmierza, pobicia wroga za wszelką cenę i w ten sposób pomszczenia poległych i pomordowanych partyzantów i mieszkańców, niedopuszczenia pacyfikacyjnych oddziałów w głąb „Rzeczypospolitej". I to zostało osiągnięte.

W bitwie o Skalbmierz poległo 24 partyzantów, a wśród nich dwóch wybijających się zdolnościami i ofiarnością oficerów, dowódców plutonów bojowych. Zamordowanych przez Niemców i Ukraińców spośród mieszkańców Skalbmierza zostało 62 osoby, w Szarbii 11 i w Rosiejowie 4. Wśród nich wiele kobiet, dzieci, a nawet niemowlęta. Większość ofiar była najpierw katowana, a następnie mordowana, przebijana bagnetami, wieszana, a nawet żywcem rzucana w płomienie palących się domów.

Łącznie zginęło w tym dniu 101 osób. Liczby rannych nie udało się ustalić, ale wśród żołnierzy było ich około 10.

Strat niemieckich nie udało się również dokładnie ustalić. Na pobojowisku w Skalbmierzu znaleziony został jeden oficer i dwóch żołnierzy. Oczywiście musiało ich być znacznie więcej, ciała zabitych oraz rannych uciekający zabrali ze sobą na wozy. Jak znaczne musiały to być straty, świadczą o tym takie objawy zauważone w walce, jak: dość szybkie zamilknięcie broni maszynowej, paniczna ucieczka ze Skalbmierza, co u doświadczonych żołnierzy, jaki-

mi byli Niemcy, mogła spowodować tylko znaczna liczba zabitych i rannych, których trzeba było szybko ewakuować. Chwilowy opór stawiał tylko oddział znajdujący się w rejonie Szarbii. Mimo przewagi zbrojnej, Niemcy nie potrafili nawet zorganizować jakiegokolwiek przeciwuderzenia, mając przecież odwód w pobliżu tej miejscowości. Napierani przez partyzantów ogniem wzdłuż drogi do Miechowa, zwłaszcza na trasie Szarbia-Rosiejów musieli także ponieść pewne straty.

Uczestnicy bitwy o Skalbmierz określają straty niemieckie na ok. 80—100 zabitych i rannych.

W walce o Skalbmierz po stronie niemieckiej brało udział około 900—1000 żołnierzy i policjantów niemieckich i ukraińskich z tym, że w pierwszej fazie walki było ich około 700—800, a reszta dotarła pod Skalbmierz w godzinach południowych i później. Oddziały te wyposażone były w dużą liczbę broni maszynowej oraz w broń stromotorową, a rozpoznanie i ostrzeliwanie z powietrza prowadziły samoloty rozpoznawcze i myśliwskie krążąc w liczbie od 1 do 3.

Po stronie partyzanckiej wielkości stanów bojowych zmieniały się i wzrastały w miarę przeciągania się walki. W pierwszej fazie boju brało udział w walce zaledwie ok. 150 ludzi, w drugiej ok. 200, a w końcowej fazie walki, łącznie z obsadą radzieckich czołgów, około 400 żołnierzy.

Mógłby ktoś postawić pytanie — czy nie lepiej byłoby, gdyby „Sokół" nie rozpoczynał walki, a wycofał się ze swoim oddziałem nie zauważony przez Niemców poza Skalbmierz?

Takie pytanie mógłby postawić tylko człowiek, który nie żył w tych czasach i nie miał możności zetknąć się z okrutnymi metodami eksterminacji narodu. Celem Niemców było wyniszczenie Polaków, a okazją do tego była każda pacyfikacja, w czasie której z całym barbarzyńskim okrucieństwem mordowano ludzi bez względu na wiek i płeć. Niemcy szli na teren „Rzeczypospolitej" z zamiarem spacyfikowania znajdujących się tam wsi i miast, a plan ten wykonaliby bezwzględnie, z dokładnością odpowiadającą mentalności hitlerowskiego okupanta.

Tak więc dzięki mężnej i ofiarnej walce partyzantów, zastosowanej taktyce ciągłego niepokojenia nieprzyjaciela przez działania zaczepne na różnych kierunkach, mimo częstych nacisków znacznie silniejszego wroga, zahamowano w znacznym stopniu agresywność Niemców wobec mieszkańców Skalbmierza, a w końcu doprowadzono do ich klęski i ocalono pozostałe wsie i miasta „Rzeczypospolitej" od losu skalbmierzan.

Niemcy napotkawszy na tak silny opór, a zarazem agresywne, uparte działanie partyzantów szczęśliwie wsparte czołgami, zaczęli rozumieć, że metodami pacyfikacji zaostrzą tylko sytuację na

atakowanym przez siebie terenie. Upewniał ich w tym przekonaniu, przy każdej sposobności występujący w dalszym ciągu w roli żołnierza-wywiadowcy por. „Kmita", który we wspomnieniach z tego okresu pisze:

„...Nasze siły zmusiły Niemców do wycofania się. Wtedy rozpaczliwie usiłowałem doprowadzić do przerwania działań, które mogły przynieść dalsze straty w ludziach, a co najgorsze doprowadzić do zbombardowania i spalenia miast i wsi na obszarze całego powiatu".

„...Faktem jest — stwierdza ppor. rez. «Słowik» (Julian Malinowski) — że bezpośrednim powodem dla Niemców przeprowadzenia pacyfikacji Skalbmierza była potyczka, jaka miała miejsce, w wyniku której wróg dostał w skórę. Ludność w pierwszych dniach po 5-tym sierpnia obciążała winą nasze szeregi i to w sposób nieprzyjemny. Po zreflektowaniu się i podsumowaniu całości, że jednak ten żołnierz w krytycznych chwilach nie opuścił ludności, lecz walcząc razem z nią ginął i wytrwał do końca [...] zrozumiała, pogodziła się z tym, a obecnie chwali bohaterstwo poległych, ktorych przelana młoda krew jest tego chlubnym świadectwem..."

Należy jeszcze podkreślić sprawną działalność plutonu łączności pułkowej pod dowództwem „Zawiei". Cały czas była utrzymana łączność telefoniczna. W czasie natarcia na Skalbmierz patrol kpr. Stasika, co jakiś czas, przy pomocy słupołazów, włączał się do stałej linii pocztowej z centralą w Kazimierzy Wielkiej, przekazując meldunki sytuacyjne na bieżąco do dowództwa pułku. Niestety tą drogą nie można i nie wolno było szukać łączności z dowódcą dywizji.

Bój pod Jaksicami

W czasie kiedy w Skalbmierzu rozgorzała już walka, zginął odważny „Warszawiak", reszta oddziału ppor. „Sokoła" opóźniała napór nieprzyjaciela, alarmując równocześnie swoich przełożonych. Na odcinku IV/120. pp AK panował spokój, na stanowiskach bojowych w Jaksicach czuwały posterunki drużyny kościeleckiej „Dominiki-Dusi", reszta oddziału, po powrocie z rozpoznania nocnego, wypoczywała pogrążona we śnie.

Dowódca 120. pp AK kpt. „Sewer" po skierowaniu pierwszych oddziałów pod Skalbmierz, szukał dalszych posiłków, chcąc mieć pod ręką odwód.

„...Około godziny 5.00 zadzwonił w moim mp. telefon polowy — wspomina dowódca batalionu IV/120. pp AK ppor. «Niebora» (Stanisław Padło). W słuchawce usłyszałem głos d-cy pułku kpt. «Sewera»: Niemcy palą Skalbmierz i mordują bezbronną ludność,

rozkazuję zebrać w Pańskiej dyspozycji siły i przerzucić je do Kazimierzy Wielkiej. Tu otrzyma Pan szczegółowe rozkazy.

Rozkaz d-cy pułku poważny i stanowczy, świadczył wyraźnie o groźnej sytuacji w Skalbmierzu. Po krótkiej naradzie z ppor. «Korzeniem» (Kazimierz Krzyżak) i swoim adiutantem pchor. «Markiem» (Witold Molicki), wydałem telefonicznie następujący rozkaz: oddział dyspozycyjny 1. kompanii w Opatowcu dołączy do ODP „Dominika Kasia" i razem z nim pomaszeruje do Skalbmierza. Pozostałe oddziały, «Enrilla», «Boruty», «Skiby», zwiną dotychczasowe stanowiska obronne i zameldują się natychmiast w Koszycach.

Wiedziałem, że najpóźniej otrzyma rozkaz oddział dyspozycyjny 3. kompanii «Skiby» (miałem zorganizowaną łączność telefoniczną z d-cą 3 kompanii ppor. «Betehą» do Nagorzan, skąd trzeba było przesłać rozkaz gońcem do oddziału), w każdym razie spodziewałem się zakończyć koncentrację oddziałów w Koszycach, na godzinę 8.00, o czym zameldowałem «Sewerowi», informując go jednocześnie, że oddział dyspozycyjny 1. kompanii pójdzie w rejon Skalbmierza łącznie z «Dominiką-Kasią».

Parę minut po godzinie 6.00, otrzymałem telefonicznie meldunek z punktu oporu w Jaksicach, nadany przez st. strz. «Sokoła», że z kierunku Krakowa zbliża się do Jaksic duża niemiecka kolumna samochodowa. Przez tego telefonistę rozkazałem «Borucie», aby pozostał na stanowiskach i przyjął walkę z Niemcami. Następnie oddział «Enrilla» siedzący już w samochodzie ciężarowym i w amfibii, gotowy do odjazdu w kierunku Kazimierzy Wielkiej i Skalbmierza, skierowałem natychmiast do pomocy «Borucie 22». Z kolei zameldowałem d-cy pułku o zaistniałej sytuacji i o zmianie jego rozkazu, na co on wyraził zgodę. Pożegnawszy się z «Markiem» i «Korzeniem», odjechałem samochodem osobowym (zdobytym przez «Marka» w dniu 26 VII) do Jaksic. Mijając wieś Wroczków, słyszałem już gwałtowną strzelaninę i wybuchy granatów."

W międzyczasie telefonista wykonując rozkaz dowódcy batalionu i widocznie nie znajdując w pobliżu „Boruty 22", obudził jego zastępcę, „Sierotę", który zaledwie kilkanaście minut temu powrócił z rozpoznania prawego brzegu Wisły.

„...Jeszcze dobrze nie zasnąłem — wspomina «Sierota» (Stanisław Kozera) — gdy wpada goniec z punktu, gdzie był podłączony telefon polowy i melduje mi, abym natychmiast udał się do telefonu. Szybko się pozbierałem, pobiegłem i dostałem taki rozkaz, już nie pamiętam od kogo: natychmiast likwidować wszystkie przeszkody na szosie, pościągać wszystkie posterunki i z całym oddziałem udać się do Koszyc (5 km), tam na rynku czekają samochody i odjazd do Skalbmierza. Wpadłem na miejsce postoju oddziału i wydaję odpowiednie rozkazy. Oddział kościelecki w prze-

ciągu kilku minut był gotowy do odmarszu, natomiast gorzej było pościągać tych żołnierzy, którzy po całonocnej wędrówce zasnęli snem kamiennym. W tym momencie zjawił się «Boruta 22» i zaczął mnie ponaglać. Doszło wtedy nawet — chyba pierwszy raz — do spięcia, to nerwy [...] W rezultacie uzgodniliśmy, że on pójdzie z oddziałem kościeleckim, a ja wyjdę później i tych 5 km nadrobię i w Koszycach razem wsiądziemy do samochodów. Tak też się stało, «Boruta 22» odszedł, a ja robię zbiórkę ze swoimi w sadzie, wzdłuż szosy, i już na prawym skrzydle mam rkm, kilka kb i stenów. Stojąc tyłem do szosy czekam na resztę oddziału, aż tu spojrzałem w prawo i tuż koło mnie samochód naładowany Niemcami, z zakrętu wyskakuje drugi i trzeci samochód. Oczywiście droga zupełnie wolna, za górką, jakiś niepełny kilometr, «Boruta» z oddziałem kościeleckim (zostałby kompletnie zniszczony) — więc sekunda zastanowienia się i wydaję rozkaz: karabiny maszynowe na stanowiska, ognia! Sam wyciągam colta, oddaję dwa razy po dwa strzały w opony pierwszego wozu. Na szczęście trafiłem, samochód stanął w poprzek szosy, zatarasował ją, a Niemcy momentalnie zaczęli wyskakiwać z samochodu pierwszego i drugiego, zajmując stanowiska, trzeci samochód wycofał się w zabudowania wioski. W tym samym czasie odezwały się nasze erkaemy i zaczęło się. Z miejsca polecieli ranni ze strony niemieckiej, sam miałem przyjemność odpiąć pas z kaburą i pistoletem oficerowi. Po pewnym czasie krzyknąłem: do natarcia i sam skoczyłem naprzód. Cały oddział z miejsca włączył się do walki. Nie było to łatwe gdyż nieprzyjaciel szybko się otrząsnął z pierwszego wrażenia i zamieszania, sformował się i ze wsi, siłą chyba kompanii natarł na nas. Tam dowodził wytrawny żołnierz w stopniu majora [...] W tym momencie oddział z którym szedł «Boruta 22», słysząc strzały, z miejsca zawrócił i włączył się do walki".

„Sierota" z kilkoma swoimi żołnierzami wysunął się do przodu i usiłował zająć stanowiska na flance nieprzyjaciela, aby ogniem bocznym z rkm odciąć drogę odwrotu wroga i zepchnąć go w kierunku Wisły.

Tymczasem oddział kościelecki z „Borutą 22", posuwając się wzdłuż szosy, dotarł do stanowisk wyjściowych „Sieroty" i usiłował wesprzeć jego natarcie.

„...Pomimo silnego ognia npla poderwałem naszych do natarcia — stwierdza «Boruta 22» (Julian Słupik) — które częściowo się udało, gdyż część Niemców poddała się, ale inny oddział, który początkowo wycofał się, zawrócił i uderzył na nasz oddział zamykając mi odwrót. Drużyna «Sieroty» broniła swojego stanowiska z wielkim uporem. Chcieliśmy swoim natarciem, za wszelką cenę, przyjść z pomocą drużynie «Sieroty», ale Niemcy broniący się w opłotkach zatrzymali nas swoim silnym ogniem dosyć długo."

„...Oczywiście przeliczyłem się — wyjaśnia bliżej «Sierota» — gdyż nie sądziłem, że to była taka silna jednostka. Byli rozciągnięci daleko w głąb, w kierunku na Brzesko Nowe [...] od ziemi nie mogliśmy się oderwać [...] Jednak to się nam opłaciło, bo kilku naszych wrogów zostało na szosie [...] Właśnie w tym czasie, a była to chyba godzina 10.00, usłyszałem ogień ckm z oddziału «Enrilla»."

„...Przywieziono nas na górę jaksicką samochodem — wspomina «Enrill» (Bolesław Czarnecki). — Tu «Boruta» zapoznał nas z sytuacją (jego oddział był w akcji z nieprzyjacielem) i rozkazał natrzeć oddziałem na Niemców ściekiem w lewo od szosy. Przygotowałem oddział i z podstawy wyjściowej, jednym skokiem znaleźliśmy się na dole, w zabudowaniach jaksickich, skąd uprzednio Niemcy ostrzeliwali stanowiska oddziału «Boruty». Podczas natarcia otrzymaliśmy kilka serii z broni maszynowej npla, lecz strat nie było."

„...W tym gorącym momencie przyjechałem do Jaksic — stwierdza dowódca batalionu, «Niebora». — Na pętli spotkałem ppor. «Pętaczka», pchor. «Rysia» i kpr. «Jastrzębia», którzy mnie poinformowali o sytuacji. «Boruta 22» w tym czasie znajdował się gdzieś po prawej stronie szosy. Szukanie go w ogniu walki nie miało uzasadnienia.

Zbiegłem z kolegami z pętli na dół i rowem dostałem się do plutonu «Enrilla». Na środku szosy leżał st. strz. «Czarny» i strzelał do Niemców ukrytych w ogródkach i sadach za drzewami, w plantacjach tytoniu, za węgłami zabudowań gospodarskich. Obok w rowie leżał «Enrill» i głosem oraz znakami podciągał pluton na swoją wysokość. Krótka rozmowa z «Enrillem». Nie można czekać, aż Niemcy się zorganizują i przeciwuderzą. Natychmiast nacierać! Naprzód! — krzyczy «Enrill». Naprzód! — powtarzają po linii żołnierze leżący w tyralierze. Cały pluton poderwał się z okrzykiem: huraaa...! i ruszył do szturmu. Niemcy nie wytrzymali nerwowo, poderwali się i zaczęli szybko wycofywać w kierunku folwarku Jaksice. Była to doskonała okazja zadania im poważnych strat. Wystarczyło się zatrzymać na chwilę i ogniem zdziesiątkować wycofujących się Niemców, którzy nie zachowywali żadnej ostrożności. Cóż kiedy nikt już nie słuchał rozkazów. Wszyscy biegli, w biegu strzelali i dalej biegli. Nawet «Czarny» zamiast leżeć i strzelać wzdłuż szosy biegł także ze swoim kaemem. Szyk plutonu przekształcił się w jakiś niesamowity rój sunący za Niemcami. Można tu było podziwiać brawurę i zaciętość siedemnasto- oraz osiemnastaków i równocześnie stwierdzić niedostatki ich wyszkolenia bojowego.

U zachodniego wylotu wsi, pluton został zatrzymany ogniem broni maszynowej z rejonu folwarku i ze zbocza po północnej stronie drogi. Kontynuowanie natarcia w otwartym terenie nara-

ziłoby oddziały na poważne straty, które na pewno nie zdezorganizowałoby odwodu npla."

Jedynie czołowa grupka żołnierzy pod dowództwem „Sieroty" [109] kontynuowała pościg za nieprzyjacielem, wykorzystując pokrycie terenowe na linii ich posuwania się.

„...Ja ze swoją grupką — relacjonuje dalej «Sierota» — zakończyłem swoją walkę w pościgu za nieprzyjacielem aż do folwarku Śmiełowice. Niemcy szybko ładują się na samochody nękani przez ogień «Enrilla» i pozostałych moich ze środka wsi i jeszcze raz natknęli się na nasz ogień z flanki, a następnie, kiedy nam znikli z przedpola, ruszyliśmy za nimi w pościg, strzelając w biegu..."

„...W tej sytuacji — stwierdza «Niebora» — po krótkiej wymianie strzałów, oddziały wróciły na pozycje wyjściowe, a Niemcy wycofali się w kierunku Brzeska Nowego.

W pętli jaksickiej szosy, zameldowałem d-cy pułku o odparciu oddziału npla, wydałem rozkazy do dalszej obrony Jaksic i wróciłem do swojego mp.

W wyniku walki Niemcy stracili 2 oficerów i 2 żołnierzy, którzy dostali się do niewoli. Rannych jeńców odstawiono zaraz do Koszyc, gdzie lekarz koszycki, dr Jan Bolt udzielił im pomocy sanitarnej. Wszystkich jeńców przekazano komendantowi PKB powiatu pińczowskiego. Prócz jeńców, Niemcy ponieśli straty w rannych w liczbie kilkunastu, których z dużym wysiłkiem i poświęceniem zdołali ewakuować z pola walki.

Na nieprzyjacielu zdobyto 2 samochody ciężarowe, jeden samochód osobowy (Mercedes), 2 motocykle, 1 lkm wz. 42, kilka skrzynek amunicji i granatów, kilkanaście hełmów, wiele map 1:10 000 i dokumentów. Dokumenty i rozkazy wraz z obszernym sprawozdaniem przekazałem d-cy pułku kpt. «Sewerowi», zostawiając sobie komplet map powiatów pińczowskiego i miechowskiego.

Z przeczytanych rozkazów dowiedzieliśmy się, że z nami walczył Feldjägerkorps, świeżo przerzucony z frontu włoskiego, spod Florencji do Krakowa, dowodzony przez majora Willi Wehrmaiera."

Dowódca batalionu, jak i wszyscy obrońcy jaksickiego punktu oporu, mimo dużego entuzjazmu, jaki ich opanował po osiągniętym zwycięstwie nad frontowym i doświadczonym w walce oddziałem Wehrmachtu, zdawali sobie sprawę z tego, że nieprzyjaciel zbierze nowe siły i wkrótce ponowi walkę. Przystąpiono więc bezzwłocznie do poprawienia stanowisk, czyszczenia broni, uzupełnienia amunicji. Przybył również oddział „Skiby" z 3. kompanii, dla wzmocnienia obsady punktu oporu.

[109] W grupie najbardziej wysuniętych żołnierzy znajdowali się: celowniczy rkm „Lipa" (Stanisław Garda) i amunicyjny „Gałązka" (Tadeusz Kalisz), odznaczając się szczególną odwagą i chęcią walki.

Dowództwo nad obroną przejął teraz pchor. „Enrill", gdyż „Boruta 22", po połączeniu się telefonicznym z dowódcą 120. pp AK, otrzymał od niego rozkaz dostarczenia jeńca oraz zdobytych dokumentów Feldjägerkorps, osobiście do sztabu pułku.[110]

Niemcy przy pomocy lotnictwa dozorowali cały teren 120. pp AK ostrzeliwując z działek i karabinów maszynowych podejrzane dla nich miejsca, atakując zawzięcie wszelkie pojazdy na szosach.

„...To wszystko działo się w godzinach przedpołudniowych — stwierdza «Enrill». — Spodziewając się, że Niemcy w każdej chwili mogą zjawić się, gdyż przerzucali żołnierzy z frontu włoskiego w kierunku na Sandomierz, postanowiliśmy jak najszybciej umocnić stanowiska. «Boruta», jako d-ca całości, zmienił niektóre stanowiska, zwłaszcza broni maszynowej. Mnie kazał zamknąć szosę Brzesko-Koszyce. Ja wraz z czterema ochotnikami («Hanka», «Dzwon» [Edward Żelazny], Figlarowicz, kpr. «Jastrząb»), zajęliśmy stanowiska w rowach po obu stronach szosy. Część oddziału z lkm i piatem z moim zastępcą plut. pchor. «Wilkiem» (Jerzy Mondecki) rozmieściłem w prawo od szosy, resztę oddziału z ckm, którego d-cą był plut. pchor. «Maria» (Stanisław Pokigo), po lewej stronie szosy.

W międzyczasie «Boruta 22» odjechał do Koszyc wezwany służbowo i mnie powierzył dowództwo nad całością."

Przybyły koło południa oddział dyspozycyjny 3/IV/120. pp AK „Skiby" zajął stanowiska wskazane mu przez dowódcę obrony, na wzgórzu, w odległości około 200 m od szosy. „...Był to teren zupełnie otwarty — wspomina «Skiba» — pozbawiony wszelkiej ochrony i osłony, poza ostatnim gospodarstwem, położonym po tej stronie szosy. W dole na serpentynie szosy, leżały na całej szerokości drogi brony, odwrócone kolcami do góry, jako zapora dla samochodów. Około 20 m poniżej wyznaczonych nam stanowisk, znajdował się okopany lkm z obsługą, celowniczym st. strz. «Czarnym» (Janusz Włoch) i amunicyjnym strz. «Wartą» (Władysław Głowacz)."

„...Około godziny 17.00 ukazał się samolot nad Jaksicami, obserwując teren — relacjonuje «Enrill». — Następnie ukazała się kolumna samochodowa składająca się z pancernych i transportowych

---

[110] „... Po rozbiciu kolumny npla, otrzymałem rozkaz dostarczenia jeńców i dokumentów do dowództwa pułku — osobiście. Zdałem więc dowództwo nad punktem oporu mojemu dotychczasowemu zastępcy pchor. «Enrillowi» a sam z jeńcami i «Sierotą», pojechałem zdobycznym samochodem. W drodze powrotnej, około godziny 16.00, dostałem się pod ogień trzech samolotów niemieckich, które ostrzeliwały nas około 7 km aż na rynku w Koszycach samochód nasz został trafiony, wszyscy jednak zdołaliśmy się ocalić..." (Relacja Juliana Słupika).

wozów, w pewnych odstępach od siebie i zbliżyła się do naszych stanowisk. Oddziały nasze gotowe na stanowiskach. Gdy pierwszy samochód zbliżył się do zakrętu szosy w m. Jaksice, lkm «Czarnego» nie wytrzymał i oddał serię, a za nim inne kaemy. Odezwały się za wcześnie, bowiem miały wyczekać, dopóki grupa ochotnicza przy szosie nie rozpocznie walki granatami. Siła npla siedem samochodów, a na każdym około 30 żołnierzy, razem przeszło 200 Niemców".

„...Niemcy wyskakiwali pośpiesznie z samochodów i gęsto ostrzeliwali się — wyjaśnia bliżej «Skiba» — zajmując stanowiska. Ogień był tak silny, że musiałem wycofać oddział, ryzykując w przeciwnym wypadku zupełne jego wyniszczenie. Przewaga npla i siła jego ognia była tak wielka, że oddziały «Enrilla» i «Boruty», również zostały wyrzucone ze swoich stanowisk".

„...Po przesłaniu meldunku telefonicznie do d-cy baonu o spotkaniu z Niemcami — dodaje «Enrill» — po krótkiej walce, małymi grupkami, ostrzeliwując npla, wycofaliśmy się na cmentarz Książnice Wielkie. W trakcie wycofywania się, wysłałem strz. «Dęba» (Władysław Gątek) do szosy Książnice-Jaksice, by ukrył się w pobliżu szosy i zawracał wszystkich naszych, meldując o wytworzonej sytuacji (miałem na myśli przede wszystkim «Brutę 22»).

Mimo naszego wycofania się Niemcy dalej nie poszli, bowiem ponieśli znaczne straty, zabierając rannych i zabitych zawrócili w kierunku Krakowa".

„...W boju tym został zabity, serią z karabinu maszynowego, celowniczy lkm st. strz. z cenz. «Czarny», a ranny został strz. «Ścibor» (Czesław Zagrodnik). Karabinowy, st. strz. «Warta» — oświadcza «Niebora» — ze stenem w ręku walczył z Niemcami, zaledwie w odległości kilku kroków, a o zmroku wyniósł zabitego kolegę oraz lkm w bezpieczne miejsce. Rannego «Ścibora» zabrali ze sobą wycofujący się koledzy i oddali go w opiekę dr. Stanisławowi Marzyńskiemu we wsi Morawiany, gdzie przebywał aż do całkowitego wyleczenia. Dla ratowania całości «Enrill» poświęcił grupkę lkm, nie znajdując innego rozwiązania. Zresztą innego rozwiązania nie było, biorąc pod uwagę drogę wycofania się do wsi Książnice Wielkie, po odsłoniętym przeciwstoku. Łączność między walczącymi oddziałami a d-cą baonu została zerwana, meldunków nie otrzymywałem i w związku z tym nasuwały mi się jak najgorsze przypuszczenia. Przy pomocy naprędce zebranych żołnierzy WSOP i PKB, dotarłem o godzinie 21.00 do Jaksic, gdzie stwierdziłem, że główne siły npla odpłynęły w kierunku m. Dolany i m. Śmiałowice, zostawiając jedynie na wzgórzach drobne ubezpieczenia, które również wkrótce wycofały się. Około północy nawiąza-

łem łączność z oddziałem «Skiby» i «Enrilla», po północy z częścią oddziału «Boruty 22».” [111]

Decyzja dowódcy batalionu przyjęcia walki pod Jaksicami, mimo wcześniejszego rozkazu dowódcy pułku nakazującego jak najszybsze podciągnięcie oddziałów bojowych, będących wówczas w jego dyspozycji jako d-cy IV/120. pp AK, w rejon walczącego z przeważającymi siłami nieprzyjaciela II/120. pp AK była słuszna (co zresztą uznał także dowódca pułku, akceptując ją całkowicie). Nie wolno było dopuścić do połączenia sił wroga w rejonie Skalbmierz-Kazimierza Wielka. Niemców należało pobić oddzielnie, względnie, jeśli to nie będzie możliwe z powodu szczupłości sił własnych i znacznej ich przewagi, opóźniać posuwanie się jednego z dwóch wrogich ugrupowań.

Dowódca pułku, który początkowo nie miał jeszcze dokładnego rozpoznania sił niemieckich w Skalbmierzu, wiedział jednak już z pierwszych meldunków, że jest to pacyfikacja miasteczka i okolicy, że należy przyjść mordowanej ludności z natychmiastową pomocą, zaś nowego przeciwnika, który ujawnił się pod Jaksicami, należy rozpoznać przez walkę, zatrzymać na miejscu jak najdłużej, a w razie jego wyraźnej przewagi opóźniać jego działanie. Bez wątpienia, w tej sytuacji, pomogła obydwu dowódcom informacja przekazana kilka dni wcześniej przez dowódcę dywizji, zapowiadająca zamiar miechowskiego Gestapo pacyfikacji szeregu miejscowości na terenie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej”.

Mimo ogromnej przewagi wroga pod Jaksicami, zgrupowanie partyzanckie IV/120. pp AK, w obydwu fazach walki spełniało swoje zadanie, przeciągając walkę do wieczora, uniemożliwiając w ten sposób kolumnie zmotoryzowanej nieprzyjaciela, zdążającej z kierunku Krakowa, wsparcie oddziałów pacyfikujących Skalbmierz, a równocześnie przerzucenie nowych sił wroga na front wschodni. Co więcej, aktywność obrony pod Jaksicami, jak również sprawne wycofanie się z pola walki na następne stanowiska obronne, wyrobiło przekonanie u Niemców, że mają do czynienia z dobrze uzbrojonym, silnym i wyszkolonym przeciwnikiem, a jednocześnie spowodowało, że nie wkroczyli na nie rozpoznany przez siebie teren i przerwali walkę.

---

[111] Stanisław Padło tak pisze o poległym Januszu Włochu: „Mieszkańcy wsi Książnice Wielkie przygotowali trumnę dla st. strz. «Czarnego». Bohaterskiego kaemistę pochowaliśmy z honorami wojskowymi na cmentarzu w Książnicach Wielkich, obok wcześniej poległych żołnierzy AK, pchor. «Skowronka» (Tadeusz Wojtusik), plut. «Lawiny» (Stanisław Socha) i kpr. «Bicza» (Władysław Socha) z 2/IV/120. pp AK (zamordowani podczas pełnienia służby patrolowej przez bandę «Klaczy» w dniu 4 marca 1944 r.) w dniu 6 sierpnia 1944 r. przy licznym udziale miejscowej ludności. Modły żałobne odprawili księża: Jan Widerka i Stanisław Nowak.”

Z całą pewnością stwierdzić można, że zarówno dowódcy wszystkich szczebli, jak i żołnierze jaksickiego zgrupowania partyzanckiego, w tym pierwszym ich większym boju, przy wyraźnej przewadze sił żywych i ogniowych nieprzyjaciela dysponującego nowoczesnymi środkami walki, wykazali wiele hartu, zapału, bojowości i męstwa.

Lekarz batalionowy ppor. „Prokopowicz" (Piotr Słota), który ochotniczo brał udział w przeciwnatarciu, tak utrwalił w swoich wspomnieniach charakterystykę żołnierzy jaksickich:

„...Podchodziłem do żołnierzy, pytając, jak się czują? Wszędzie spotykałem szeroko uśmiechnięte twarze i błyszczące zęby. Żołnierze jak żołnierze. Różnorodnie poubierani — w bluzy, kurtki, bryczesy i długie spodnie przywiązane u dołu. Szerokie pasy obejmowały ich talie, za każdym pasem tkwił niemiecki granat albo i dwa. Zielone furażerki z wyhaftowanymi orzełkami i ogień w oczach, czyniły ich prawdziwym wojskiem — żołnierzami Polski Walczącej. Palący się na dnie oczu ogień mówił o uporze, nieustępliwości, o wierze w zwycięstwo słusznej sprawy. Ci młodzi zapaleńcy mogą być pobici, ale nie zwyciężeni..."

Dowódca 1. drużyny oddziału dyspozycyjnego 2/IV/120. pp AK „Hanka", pisząc o zaskoczeniu ogniem kolumny nieprzyjaciela wspomina: „...Zawiadomiony telefonem polowym o walce, d-ca IV baonu «Niebora», natychmiast przyjechał i objął dowództwo nad całością naszych oddziałów. W zaciętej walce, w której d-ca baonu «Niebora» dawał osobiste przykłady odwagi, wyrzuciliśmy Niemców ze wsi Jaksice..."

Dowódca ODP „Boruta 22" (Julian Słupik), w opisie walki pod Jaksicami, dotyczącym pierwszej jej fazy, tak pisze o „Sierocie" i jego druzynie:

„...W walce tej największy ciężar spadł na drużynę «Sieroty», który jako dowódca wywiązał się wzorowo ze swego zadania i był bohaterem dnia, przykładem szczególnego męstwa i odwagi. Zadaniem «Sieroty» i jego drużyny było jak najbliższe dopuszczenie kolumny npla do stanowisk własnych, a następnie odcięcie jej drogi odwrotu. Mimo silnych nawał ogniowych, które przyduszały drużynę i utrudniały jej wykonanie zadania, mimo braku amunicji, dowódca i żołnierze wytrwali na stanowiskach, zadając straty Niemcom..."

Nagłe pojawienie się niemieckiej kolumny samochodowej, tuż obok miejsca zbiórki przygotowującej się do odmarszu drużyny „Sieroty", było bardzo dużym zaskoczeniem dla oddziałów własnych i mogło skończyć się ich całkowitą zagładą. Doszło do tego na skutek zlekceważenia zasady stałego ubezpieczenia oddziału.

Dzięki tylko szybkiej orientacji, energii i trafnej reakcji dowódcy drużyny, a następnie skutecznej interwencji ogniowej całego

oddziału, ten moment stał się zaskoczeniem dla Niemców i początkiem ich klęski.

Na przebieg i wynik rozpoczętej walki pod Jaksicami miały decydujący wpływ nie tylko podjęcie inicjatywy walki, zaskakujące wyprzedzenie ataku wroga, ale także odważne parcie do przodu, szczególnie umiejętne wykorzystanie terenu, utrzymywanie stałej styczności z odchodzącym nieprzyjacielem, bezustanne działanie ze skrzydła ogniem flankującym, po prostu stałe deptanie mu po piętach i niepokojenie go, oraz kontynuowanie natarcia przez grupkę szturmową pod dowództwem „Sieroty", co ostatecznie zmusiło Niemców do odskoku.

Oczywiście, działo się to także dzięki aktywności reszty obsady punktu oporu w Jaksicach, zwłaszcza z chwilą przybycia na pole walki dowódcy batalionu.

Za błąd należy uważać odwołanie „Boruty 22" z funkcji dowódcy punktu oporu. Należało się spodziewać następnego natarcia wroga i to wzmocnionymi siłami, do czego należało się dokładnie przygotować, przeprowadzić zmiany w ugrupowaniu poszczególnych oddziałów, zwłaszcza tych stanowisk, które były już rozpoznane przez nieprzyjaciela, wykonać umocnienia polowe, przewidzieć kierunki przeciwuderzeń, czy w razie konieczności drogi wycofania się poszczególnych oddziałów, stanowiska opóźniające itp., a to mógłby najlepiej uczynić dowódca, który znał już pole walki. Było jeszcze wiele czasu, gdyż pierwsza walka skończyła się ok. godziny 11.00 a następna rozpoczęła się ok. godziny 17.00.

Mimo pewnych błędów, bój pod Jaksicami zakończył się niedopuszczeniem posiłków nieprzyjaciela pod walczący Skalbmierz oraz opóźnił ich dotarcie na front wschodni.

W dniu 5 sierpnia w sztabie dywizji

W dniu tym, we wczesnych godzinach rannych, dowódca inspektoratu i 106. DP AK mjr „Bolko" zmienił miejsce dowodzenia. Przeniósł je do Zielenic, miejscowości oddalonej od Koniuszy o ok. 20 km.

Wieś Zielenice znajdowała się w pobliżu większego kompleksu lasów nadleśnictwa Miechów, Dziewięcioły-Marchocice-Klonów, który w razie potrzeby dawał osłonę przed nieprzyjacielem. Nowe miejsce postoju dowództwa leżało w równej odległości od Miechowa i Proszowic, oddalone było od dróg bitych o ok. 10 km i znajdowało się w pobliżu idealnego centrum Inspektoratu Miechowskiego, co oczywiście było korzystne dla dowodzenia i łączności konspiracyjno-bojowej.

Nawiązanie jednak łączności z nowym punktem dowodzenia dywizji wymagało pewnego czasu.

„...Z dniem 3 sierpnia 1944 r. — wspomina oficer sztabu «Zagraj» «Wiesław Żakowski» — zostałem powołany do formującego się sztabu 106. Dywizji Piechoty AK na pierwszego oficera sztabu, do m. Koniusza. Wjeżdżając do Koniuszy w dniu 5 sierpnia, zastałem ją obstawioną placówkami. Po podaniu haseł terenowych i zwykłych, pozwolono mi wjechać do Koniuszy. Tu w budynku Zarządu gminy zameldowałem się u inspektora Inspektoratu «Maria» i jednocześnie dowódcy 106. DP AK. Sztab sformowanej dywizji był właśnie w trakcie przenoszenia się na nowe mp. w Zielenicach..."

Dowódca dywizji wysłał wcześniej oddział kwaterunkowy pod osłoną części kompanii „Kłosa" (Jerzy Biechoński), dla przygotowania kwater i ubezpieczenia nowej kwatery dowództwa. Oddział ten dotarł do Zielenic w godzinach południowych.

Wcześniej również został wysłany rozkaz do dowódcy dywersji obwodu „Magdalena" por. „Grota" (Józef Gargasz), aby wraz z posiadanym oddziałem zameldował się, najpóźniej w godzinach wieczornych, w miejscu postoju dowództwa w Zielenicach.

„...Placówki zostały ściągnięte — relacjonuje dalej «Zagraj» — i po chwili odjechały, zabierając ze sobą wszystko trefne.

Sam sztab na dwóch wozach i ja na bryczce, z zastępcą d-cy dywizji «Piotrem» (Leopold Bochnak) i księdzem kapelanem dywizji, «Chętnym» (Wacław Radosz).

Do Zielenic przyjechaliśmy w godzinach popołudniowych, w dniu w którym była pacyfikacja Skalbmierza, gdyż zastanawialiśmy się w drodze, co może się palić [...] Kwaterę mieliśmy przygotowaną u p. Struzyńskich, gdzie nas przyjęto bardzo serdecznie..."

Kwaterę dowództwa ubezpieczały dwie kompanie dywersyjno-partyzanckie, dość dobrze uzbrojone, z bronią maszynową i granatnikami przeciwpancernymi. Dowódcą kompanii miechowskiej, w której skład wchodziły w tym czasie dwa plutony „dywu" podobwodu Miechów („Magda-Magdalena"), był por. „Grot". Dowódcą kompanii proszowickiej również o składzie dwóch plutonów dywersyjnych był kpr. pchor. cz. w. „Kłos". Kompania ta ubezpieczała dotąd sztab w Koniuszy ku zadowoleniu dowódcy. Obydwaj dowódcy kompanii ubezpieczających należeli do najlepszych dowódców dywersji, dzielni, wyróżniali się dużymi zdolnościami organizacyjnymi i bojowymi oraz autorytetem u podwładnych.

Po szczegółowym rozpoznaniu terenu, w obecności swego zastępcy mjra „Piotra", I oficera sztabu por. „Zagraja" oraz dowódców kompanii ochrony dowództwa, po zatwierdzeniu siatki ubezpieczeń i przewidzianej w wypadku alarmu bojowego linii obrony, dowódca dywizji nakazał „Piotrowi", jako komendantowi garnizonu, zgodnie z odpowiednimi wytycznymi, opracowanie i wydanie rozkazu garnizonowego nr 1., zaś szefowi sztabu kpt. „Lubi-

czowi" polecił opracować rozkaz dzienny dywizji nr 2. W wypadku alarmu bojowego dowództwo nad całością ochrony sztabu obejmował por. „Zagraj", on też przejął z miejsca funkcję oficera kontrolnego sztabu z 5 na 6 sierpnia 1944 r. Mimo już późnej pory sztab pracował do godzin nocnych.

Zastępca dowódcy dywizji mjr „Piotr" opracował i wydał, jako komendant garnizonu, rozkaz Komendy Garnizonu nr 1.

„Rozkaz Komendy Garnizonu «Domu» Nr 1.

Służba oficera rontowego — «Jabłoński» z komp. «Kłosa»
podoficer służbowy garn. — «Michał»

Nominacja: Na oficera placu garn. «Domu» wyznaczam Ob. «Wigurę».

Do obowiązków oficera placu garnizonu należy:

a) regulowanie służby,

b) kontrola służby,

c) kontrola nad bezpieczeństwem «Domu» (inwigilacja podejrzanych, wydawanie przepustek do «Domu», wywiad na zewnątrz i wewnątrz «Domu»).

Oficer placu ze stanu obydwu kompanii, będzie wyznaczał oficera rontowego i podoficera służbowego; szczegóły służby wg. instrukcji ustnych, wydanych każdorazowo przez Komendanta Garnizonu (względnie przez oficera placu).

Wartownia: W miejscu wyznaczonym przez oficera placu, należy zorganizować wartownię. W skład warty wchodzi pluton propagandowy i pluton odwodowy kompanii «Grota». Oficer placu wyznaczy dowódcę całości.

D-ca warty ustali posterunki: a) przed wartownią, b) w rejonie plebanii, c) na wieży kościelnej posterunek obserwacyjny (w dzień), d) posterunek alarmowy przed «Domem» oraz e) ubezpieczy kierunek Smoniewice-«Dom». Użycie warty na wypadek alarmu i zajęcie stanowisk ogniowych otrzyma d-ca warty ustnie. Sposób oraz dokładne miejsce wystawienia warty na posterunkach określi oficer placu. W nocy warta patroluje rejon zakwaterowania «Domu» (wg instrukcji ustnych wydanych przez oficera placu).

Zmiana służby: O godzinie 13.00 do raportu K.G. melduje się oficer kontr. dyw., oficer rontowy i podoficer służbowy.

Ofic. kontrolny: Celem kontroli toku służby w garnizonie wyznacza się oficerów kontrolnych dyw. z zadaniem: a) kontroli wart i placówek, b) prowadzenie odczytów propagandowych wyznaczonych przez K.G. w oddziałach ubezpieczających, c) kontrola wyszkolenia w oddziałach ubezpieczających (podać każdorazowo przy zmianie służby temat przeprowadzonych ćwiczeń).

Ubezpieczenia: I. pluton z komp. «Grota» ubezpiecza na wzgórzach od m. Podlipie (włącznie) przez Dziewięcioły do drogi Ziele-

nice-Dziemięrzyce (włącznie). Zadanie: zamknąć wszystkie drogi biegnące na wyznaczonym odcinku z północy i zachodu do «Domu». Okopać się na stanowiskach obronnych, przygotować zasadzki i mat.[eriały] na barykady. Jedną drużynę trzymać w odwodzie w rej. Dziewięcioły, przewidzieć użycie odwodu na kierunku droga Dziemięrzyce-Zielenice oraz na kierunku Podlipie. II. Kompania «Kłos», ubezpiecza na wzgórzach od m. Podlipie (wyłącznie) przez m. Janikowice, c. 318, do Kolonii Dodów, następnie wzgórzami do drogi Zielenice-Smoniowice (wyłącznie). Zamknąć drogi wiodące do m. Zielenice: z Muniakowic, Łętkowic, Radziemic, Przemęczany. Przewidzieć odwód: a) w rej. Janikowice z zadaniem użycia na kierunku Janikowice, b) w rej. Kolonii Dodów z zadaniem użycia w kierunku na Łętkowice, dalej droga z m. Łętkowice-Zielenice oraz na kierunek Dodów-Zielenice. Na nakazanych kierunkach okopać się (zamaskować), przygotować zasadzki i barykady.

Wyszkolenie: Wszystkich żołnierzy, pełniących służbę w garnizonie, nie będących na służbie, nakazuję pociągnąć do ćwiczeń. Na dzień 8 VIII 44. wyznaczam następujące ćwiczenia: od godz. 8-mej do godz. 9-tej musztra (salutowanie, meldowanie się, chwyty bronią), od godz. 9—11 nauka o broni (szczególnie zwrócić uwagę na nową broń), od 11—12 pogadanka propagandowa, następnie od 14—16 ćwiczenia w zdobywaniu i obronie budynku, od 16—19 wyszkolenie strzeleckie (nauka składania się, celowania, postawy strzeleckie, celowanie na 100 m, ocena odległości do 600 m).

Za zgodność:
(—) «*Lubicz*»

Kom. Garn. (—) «Piotr»"

Rozkaz powyższy był oczywiście potwierdzeniem wcześniej wydanych rozkazów ustnych. Oddziały ochrony kwatery dowództwa z miejsca rozeszły się na wskazane im miejsca, tak że do zmroku tego dnia, zajęły poszczególne stanowiska bojowe ubezpieczając Zielenice ze wszystkich stron, pozostawiając w odwodzie zaledwie jeden niepełny pluton (uszczuplony na skutek wystawienia wart wewnętrznych).

Dowódca i sztab zajęci byli sprawami organizacyjnymi i kontrolą wydanych rozkazów, odbywały się też odprawy oficerów u dowódcy dywizji. Wydany został rozkaz nr 2.

„«Dom» **Rozkaz dzienny «Domu» Nr 2.**

Służba kontrolna: Służbę oficera kontrolnego w Sztabie Dyw. pełnią następujący oficerowie i podoficerowie:

W dn. 5 na 6 VIII 44 por. «Zagraj»
„ 6 na 7 „ „ por. «Żwirko»

„ 7 na 8. „ „ ppor. «Zawierucha»
„ 8 na 9. „ „ chor. «Wiesław»
„ 9 na 10. „ „ ppor. «Granit»
„ 10 na 11. „ „ ppor. «Krajan»
„ 11 na 12. „ „ ppor. «Stefan»
„ 12 na 13. „ „ plut. pchor. «Janusz II»

Zmiana służby (odbieranie i zdawanie) odbywa się codziennie o godz. 13-tej.

Zadaniem oficera kontrolnego jest:

a) kontrola ubezpieczeń w terenie,
b) kontrola służby wewnętrznej «Domu»,
c) nadzór nad całokształtem porządku w rej. «Domu».

Polecam Zastępcy i I Oficerowi Sztabu skontrolować ubezpieczenia «Domu» i wydać potrzebne w tym celu zarządzenia na miejscu.

Mianowania: Rozkazem Kom. Gł. z dn. 28.7.44, gen. «Brzask» objął komendę «VII/0014».

D-cą Panc. Gr. Oper. mianowany został z dn. 28.7.44. gen. «Ganin».

Z dniem 4.8.44. mianuję:

1)	Zastępcą	ob. «Piotra»
2)	Szefem Sztabu	ob. «Lubicza»
3)	I Of. Sztabu	ob. «Zagraja»
4)	II Of. Sztabu	vacat
5)	III Of. Sztabu	vacat
6)	Kwatermistrzem	ob. «Zaboja»
7)	Adiutantem	ob. «Stefana»
8)	Szefem Łączności	ob. «Zawieruchę»
9)	Szefem Pionierów i d-cą komp. pionierów	ob. «Wiesława»
10)	Szefem Sanitarnym	ob. «Świta»
11)	Szefem Intendentury	ob. «Czajkę»
12)	Szefem Uzbrojenia	ob. «Betona»
13)	Z-cą Szefa Uzbrojenia	ob. «Mazura»
14)	Szefem Propagandy	ob. «Granita»
15)	Szefem Taborów	ob. «Krajana»
16)	Oficerem Informacyjnym	ob. «Wigurę»
17)	Oficerem do spec. zleceń	ob. «Ninę»
18)	Proboszczem	ob. «Chętnego»
19)	Z-cą Szefa Łączności i d-cą komp. telegraf.	ob. «Żwirko»
20)	D-cą plutonu łącz. boj.	ob. «Morela»

21)	D-cą Dyonu Kaw.	ob. «Kruka»
22)	D-cą Baonu Szturmowego	ob. «Ponara»
23)	Szefem dyw. żand. pol. i d-cą plut. żand.	ob. «Mohorta II»
24)	D-cą Dyonu Artylerii	ob. «Hogbod»
25)	Szefem Kancelarii Dyw.	ob. «Janusza II»
26)	Maszynistką	ob. «Halinę»
27)	D-cą Komp. Sztab.	ob. «Mroza»

Obsada d-ców pułków dywizji i brygady:

1)	D-cą 116. pp («Winiarnia»)	ob. «Teofila»
2)	D-cą 112. pp («Mleczarnia»)	ob. «Maka»
3)	D-cą 120. pp («Kawiarnia»)	ob. «Sewera»
4)	D-cą Brygady Kawalerii («Bank»)	ob. «Dzika»
5)	D-cą 5. psk («Pszczoła»)	ob. «Jawę»
6)	D-cą 8. puł. («Ul»)	ob. «Malinę»

Kary: Karzę d-cę oddziału «Błyskawica» z Baonu «Skały» 10-cio dniowym aresztem obostrzonym za niesubordynację i niewykonanie rozkazu.

Różne: Kwatermistrz oraz Szefowie Służb dostarczać będą swoje zarządzenia do rozkazu dziennego, codziennie do godziny 10-tej rano.

Służba Kościelna: W niedzielę tj. dnia 6.8.44. odbędzie się nabożeństwo dla żołnierzy AK, jak poniżej:

godz. 7.30 w Janikowicach,
godz. 9.30 w kościele parafialnym,
godz. 11.00 w Dodowie.

Do spowiedzi można żądać ks. kapelana w każdej chwili.
Kwatera Ks. Kapelana na plebanii.
W niedzielę żołnierze mogą się spowiadać przed każdą Mszą św.

— *«1000»* —

Rozdzielnik:

«Dom»	«Kwiaciarnia»
«Bank»	«Suszarnia»
«Mleczarnia»	«1004»
«Kawiarnia»	«1017»"
«Winiarnia»	

Zajęci wieloma czynnościami związanymi z organizacją nowego miejsca dowodzenia dowództwa, kończącym się okresem stanu czujności i związanymi z tym pracami sztabu, nie zwracaliśmy zbytnio uwagi na pożary zaobserwowane z wieży kościelnej. Do-

myślaliśmy się, że źródło tych coraz słabiej widocznych pożarów znajdowało się daleko od Zielenic, w kierunku wschodnim, gdzieś w rejonie centralnej części obwodu pińczowskiego. Liczyliśmy zresztą na informacje i meldunki z terenu, które w tym dniu nie dotarły do nas. Szef łączności montował zerwaną z najbliższymi skrzynkami i punktami kontaktowymi łączność. Wiadomości o walkach 120. pp AK dotarły do sztabu dopiero 6 sierpnia.

Inne wydarzenia

Pociąg z amunicją przebija się do „Rzeczypospolitej"

Grupa organizatorów pociągu wąskotorowego z plutonu kolejowego batalionu sztabowego dywizji, mająca za zadanie dowiezienie amunicji na teren „Rzeczypospolitej" z Obwodu Miechowskiego, dzień wcześniej przyjęła ładunek sprzętu wojskowego z garnizonu konspiracyjnego w Charsznicy (z kompanii 1/III/112. pp AK) i czekała na zezwolenie wypuszczenia pociągu ze strony Gestapo miechowskiego. Zezwolenie spodziewano się uzyskać rano w dniu 5 sierpnia. Tymczasem doszła do Charsznicy wiadomość o pacyfikacji Skalbmierza przez silne oddziały niemiecko-ukraińskie.

„...Dnia 5 sierpnia 1944 r. powiadomiono mnie — wspomina «Wizun» — że Niemcy uderzyli na Skalbmierz. Trzeba spieszyć na pomoc z amunicją.

O godzinie 7.00 dzwonię do Jędrzejowa — połączenia z Gestapo dotychczas nie otrzymali. Zarządzam wyjazd o godzinie 8.00. Przyczepiamy dwa wagony osobowe z brankartem (bagażowy), dwa wagony kryte towarowe ze sprzętem wojskowym. Przed odjazdem zadzwoniłem do Miechowa, do dyżurnego ruchu «Siwego» (Józef Witkowski, d-ca drużyny kolejowej Miechów), aby przyszykował materiał do zabrania i powiadomił placówki polskie, że jedziemy. Wszedłem na parowóz i poleciłem maszyniście odjazd bez żadnego hałasu. Dojechaliśmy do Chodówka, kazałem zatrzymać się przy młynie. Tu drużynie parowozowej poleciłem dokładnie opatrzyć parowóz, a po wspólnym przeglądzie, zwołałem do wagonu drużyny parowozową i konduktorską oraz Szycha i Wojtasia przybyłych ze mną ze Słaboszowa, którym przedstawiłem plan działania bardzo niebezpieczny. Wobec powyższego, aby nie narażać wielu, postanawiam, że pociąg poprowadzę osobiście, sam z pomocnikiem Tadeuszem Wojtasiem, a kierownikiem pociągu będzie Henryk Szych. Wy panowie zostaniecie tu w młynie do wieczora, a później pójdziecie do domu spać i nie pokazujcie się do czasu powrotu pociągu.

Odjechaliśmy do Miechowa, tu podjechaliśmy pod żuraw dla nabrania wody i opatrzenia parowozu. Wojtasiowi poleciłem do-

brze opatrzyć palenisko i podciągnąć pary, bo mamy przed sobą 4 km pod górę, a musimy jechać ekstra.

Z Witkowskim ustaliliśmy plan działania. Na terenie stacyjnym, przy peronie były ustępy, przy których znajdowały się komórki gospodarcze pracowników stacyjnych, odgrodzone parkanem szczelnym z desek od peronu, wysokości 120 cm. Za tym parkanem znajdowała się duża pryzma gnoju ładnie złożona. W tej pryźmie gnoju znajdowały się skrzynie z amunicją. Witkowski wydostał skrzynie i przez płot podawał nam, ja przenosiłem je do wagonu, odbierał Szych, było ich 12 sztuk. Składowisko i cała operacja odbyła się w odległości zaledwie 120 m od siedziby Gestapo. Gestapowcy często przechodzili przez teren stacyjny i w tym wypadku, i w tym czasie, kiedy ładowaliśmy skrzynie, nadszedł gestapowiec od strony miasta, ale skręcił wcześniej w kierunku ich siedziby, nie zwracając uwagi na nas.

Po załadowaniu skrzyń, uzbroiłem załogę i zapowiedziałem, że żadnego zatrzymania się nie ma, aż w Kalinie Małej, choćby Niemcy i Ukraińcy otworzyli ogień, nie zatrzymamy się, bo i tak śmierć, i tak śmierć.

Ruszyłem pociągiem powoli, tak jak na przetokach, aby nie wzbudzić żadnych podejrzeń. Gdy już byłem koło kilometra od stacji, ruszyłem na całego, przyhamowując tylko na łukach o małych promieniach.

W odległości 2 km od Miechowa był pierwszy posterunek na skrzyżowaniu drogi i toru. Przy naszym dojeżdżaniu Niemcy poruszyli się i zasiedli przy karabinie maszynowym, ja dałem sygnał gwizdkiem nacisnąłem przepustnicę, parowóz ruszył z kopyta, Niemcy trochę cofnęli się oglądając się na swego d-cę. My w tym czasie już mijaliśmy ich. Oglądnąłem się za siebie i widziałem, jak Niemcy skupili się i pokazywali w naszym kierunku.

Pierwsza przeszkoda jest już nasza, dalsze będą łatwiejsze, jak pierwsza przepuściła. W ten sam sposób i minęliśmy drugą. Teraz będzie trzecia na samym szczycie Bukowskiej Woli, usadowionej przy folwarku, w którym mieścił ich sztab. Może tu być źle. Ale na szczęście obeszło się bez kłopotów. Nie było czasu na refleksje, ze względu na krótki czas przebycia tej drogi, cztery kilometry w ciągu 6 minut i pociąg widmo przedostał się na teren powstania. Zjeżdżamy po spadku do Kaliny Małej, przepustnicę zamknąłem, a pomocnik musiał regulować bieg pociągu hamulcem.

W Kalinie Małej czekała na pociąg spora grupa partyzantów udających się na pomoc do Skalbmierza. Po kilku minutach naszego odpoczynku, po emocjach nerwowych i przeglądzie parowozu, ruszyliśmy w dalszą drogę do Kaliny Wielkiej i Janowic, zabierając po drodze grupy partyzantów oczekujących na stacjach. W Słaboszowie był dłuższy postój ze względu na wyładunek towa-

ru przeznaczonego do lasu Sancygniowskiego oraz rozdanie żołnierzom amunicji przywiezionej. Po załatwieniu tych czynności udaliśmy się do Działoszyc. Tam wyładowali się partyzanci i udali się w kierunku szosy Miechów-Skalbmierz. Ja po zabezpieczeniu parowozu i pozostawieniu Tadeusza Wojtasia dla pilnowania parowozu, z kpr. «Jodłą» (Henryk Szych) i ze czterema innymi żołnierzami, udaliśmy się torem do Skalbmierza..."

Opisana akcja kilku żołnierzy z plutonu kolejowego, pod dowództwem ppor. rez. Józefa Żwirełły, dowodzi, jak wiele można osiągnąć w walce przez podjęcie twardej decyzji, osobiste męstwo oraz głębokie poczucie żołnierskiego obowiązku na rzecz wspólnej sprawy.

Podkreślić należy umiejętne przekazywanie wiadomości poprzez linie telefoniczne kolejowe i pocztowe, szybkie reagowanie na te wiadomości, co ułatwiło skryte i szybkie załadowanie wojskowego ładunku, a po jego przewiezieniu rozładunku i dalszego transportu. Wykorzystano też przyjazd pociągu do przewozu posiłków pod Skalbmierz.

Nieudana akcja zgrupowania „Szarańcza"

„...Oddziały ze zgrupowania «Szarańcza», pod dowództwem «Mohorta» (obwód «Olga»), próbowały zdobyć broniony silną załogą hotel turystyczny w Ojcowie, ale zostały odparte silnym ogniem broni maszynowej i moździerzy. Partyzanci wycofali się bez strat. Tylko działkami lub moździerzami, ich kruszącym ogniem, można byłoby zdobyć hotel, zamieniony na bunkier, a tej broni oddział «Mohorta» nie posiadał." [112]

„...W sierpniu przed samą koncentracją oddziałów dywersyjnych — relacjonuje «Trzaska» (Jan Molęda) — Niemcy wraz z Ukraińcami, w liczbie około 3 kompanii przyjechali o świcie do Racławic. Od Racławic ruszyli tyralierą wzdłuż szosy na Skalbmierz strzelając po drodze do bezbronnej ludności. Stacjonowaliśmy wówczas w Kościejowie (ponad 10 km od Skalbmierza), w stodole u «Derenia» (Tadeusz Tochowicz, z-ca «Trzaski»). Kiedy usłyszeliśmy strzały, opuściliśmy stodołę, wycofując się na skraj wsi. Za chwilę widzimy, jak Niemcy idą w naszym kierunku. Dalszy odwrót byłby za ryzykowny, ponieważ było już widno i na odkrytym polu nie mieliśmy żadnych szans obrony. Dlatego postanowiłem, abyśmy się ukryli w krzakach obok stodoły gospodarza Franciszka Podsiadły przygotowując oczywiście broń maszynową do walki. Wyczekaliśmy do najbliższej odległości, by serie z naszych pistoletów maszynowych, jeżeli zajdzie konieczność, były jak najbardziej cel-

[112] Relacja Józefa Żwirełły.

ne. Niemcy rozwścieczeni widzieli nas z oddala. Wpadając na podwórze Podsiadły zapytali się, gdzie są ci bandyci, co uciekali? Podsiadło wskazał, że wycofali się w kierunku następnego sąsiada. Zaczęli gonić i po drodze napotkali gospodarza ze wsi Kościejów Michała Nowińskiego, którego zastrzelili. Ja wówczas nie dałem rozkazu otwarcia ognia, ponieważ widziałem siłę przygniatającą. Złożyłem meldunek do «Wiernego», który nakazał, abyśmy stali w pogotowiu, gdyż za chwilę może paść rozkaz, aby pójść na pomoc do Skalbmierza. Jak się później okazało Niemcy na Skalbmierz przygotowali duże siły i nasza pomoc nie dałaby żadnych rezultatów, a raczej stałaby się wykrwawieniem oddziału.

Niemcy wycofując się z akcji w kierunku Miechowa byli patrolowani przez nasz oddział. W okolicy Kościejowa na szosie moi żołnierze ujęli jednego Ukraińca, który pozostał w tyle. Rozbroili go i doprowadzili do mnie i «Derenia». Na kolbie jego kbk były wycięte głębokie kreski nożem, które wg jego oświadczenia przypominały mu, ile osób zastrzelił z tego karabinu. W oczach jego było widać tą straszną nienawiść w stosunku do nas. Ponieważ obawialiśmy się o zdradę naszego mp. i by Niemcy nie dokonali znów pacyfikacji, jakiej dopuścili się w Skalbmierzu, Ukrainiec ten został rozstrzelany."

6 sierpnia 1944 r. (niedziela)

W nowym miejscu postoju sztabu dywizji

O świcie dowódcy służb i ubezpieczeń wysunęli swoje placówki na stanowiska dzienne, wysyłali patrole łącznikowe i rozpoznawcze, przygotowywali stanowiska bojowe na linii przewidzianej systemem obrony.

Niedziela, dzień świąteczny — przypomniał o tym dzwon z wieży kościelnej wzywający wiernych na Mszę świętą poranną.

Zgodnie z rozkazem dziennym wydanym w dniu wczorajszym, wszyscy wolni od służb garnizonowych, już przed godziną 9.30 maszerowali zwartymi oddziałami do kościoła. Wielu przystępowało do spowiedzi. Mszę świętą odprawiał proboszcz dywizji, ks. „Chętny" (Wacław Radosz). W mszy żołnierskiej uczestniczyli również licznie zgromadzeni mieszkańcy Zielenic. Ze zdumieniem i podziwem przyglądali się partyzantom stojącym w karnych szeregach, z dowódcami na czele. Kapelan w kazaniu nawiązał do historii oręża polskiego, także i tego regionu, mówił o męstwie, ofiarności i wielkiej miłości Polaków do Ojczyzny, o bohaterstwie, o honorze i wierności żołnierza polskiego i zapowiadał bliski już koniec okupacji i klęskę Niemiec. Przemarsz partyzantów przed dowódcą dywizji kończył tę niezwykłą uroczystość partyzancką.

Wszyscy powrócili do swoich żołnierskich obowiązków, tak bardzo złożonych, w wytworzonych warunkach, w jakich stawiała nas wszystkich bezwzględna rzeczywistość...

W międzyczasie dotarły do sztabu dywizji pierwsze wiadomości o tragedii Skalbmierza, jak również niepokojące dane pochodzące z naszego wywiadu o ruchach broni pancernej nieprzyjaciela z zachodu na wschód.

O ataku większych sił niemieckich i całodziennej walce naszych oddziałów z napastnikami w rejonie Skalbmierza zameldowała z punktu kontaktowego w Szarbi „Żaba" (Jadwiga Żakowska), żona „Zagraja", która w swojej relacji stwierdza: „...W dniu 5 sierpnia 1944 r., gdy rano między godziną 5 a 6 zostałam przez pracownika gospodarstwa Romana Bijaka obudzona, który oznajmił mi, że na pobliskich wzgórzach Szarbia jest obsadzona przez wojsko niemieckie, próbowałam połączyć się z centralą telefoniczną (3 razy) w Skalbmierzu, lecz nikt nie podniósł słuchawki. W tej sytuacji zagrożona najściem Niemców z siostrą i pracownikiem Marcelim Wilczyńskim schroniliśmy się do podkopu (bunkra) prowadzącego z domu do ogrodu. Wkrótce Niemcy weszli do domu i zaczęli rabować dom. My zaś, nie wytrzymując nerwowo w podkopie, wyszliśmy z niego i nie zauważeni przez Niemców uciekliśmy w pola, gdzie znajdował się «Kruk» (Kazimierz Kierczyński), który drogami polnymi zaprowadził nas do Niezwojowic (majątek). Stamtąd w dniu 6 sierpnia, to jest w następnym dniu, udałam się rano wczas końmi z Niezwojowic do majątku Zielenice, gdzie znajdował się sztab 106. DP AK, który został o wszystkim przeze mnie zawiadomiony. Okazało się, że do czasu mojego meldunku, w sztabie o akcji niemieckiej na Szarbię i Skalbmierz nic nie wiedziano".

Nieco później dotarły do dowództwa dywizji meldunki bardziej szczegółowe pochodzące od wywiadu Obwodu „Pelagia".

Dowódca pułku 120. pp AK nie miał możności w dniu walki przekazania meldunku do dywizji, gdyż właśnie w dniu 5 sierpnia nastąpiła zmiana miejsca postoju dowództwa „Marii" i „Domu", a ze względu na konieczność zachowania ścisłej tajemnicy, zmiana ta nie mogła być podana do wiadomości podległym dowództwom i komendom wcześniej, zanim nie uruchomione zostaną nowe punkty kontaktowe i skrzynki pocztowe.

Adiutant dowódcy pułku, „Bończa" (Jan Boniszewski), w swojej relacji stwierdza: „...Mój d-ca nie mógł nawiązać kontaktów z «Marią» ani osobiście z Panem (tj. z d-cą «Marii» i «Domu»), gdyż z góry było wiadomo, że z chwilą zarządzenia okresu czuwania, zmieni Pan swoje mp. — tym samym w dniu 5 VIII 1944 r. nie mogliśmy wysłać gońca do Pana, nie wiedząc, gdzie jest właściwe mp. Gdybyśmy o tym wiedzieli, to przecież nawet telefonem kolejowym czy pocztowym próbowalibyśmy dać znać o wypadkach..."

Dowódca pułku, jak i inni dowódcy w okresie „czuwania" wiedzieli, że ze względu na założenia mobilizacyjne związane z godziną „W" mogą liczyć prawie wyłącznie na swoje siły.

W obronie dowództwa 116. pp AK

Działalność bojowa na terenie Inspektoratu „Maria" nie ograniczała się jedynie do tego, co się działo w ramach „Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Tereny pozostające poza jej granicami były w ścisłej konspiracji i oczekiwały na sygnał wybuchu powstania, przygotowując się do tego wystąpienia poprzez intensywne szkolenie, mobilizację sztabów dowództw od batalionu wzwyż, wzmożoną działalność łączności konspiracyjnej i bojowej, wywiadu i kontrwywiadu, rozpoznawanie sił nieprzyjaciela i jego ruchów; prowadziły także działalność zbrojną. Działalność ta jednak — zgodnie z rozkazami dowódców — miała charakter lokalny i prowadzona była w celu zdobycia broni, zaopatrzenia kwatermistrzowskiego, likwidacji konfidentów i band rabunkowych, przeciwdziałania pacyfikacjom wroga, także obrony miejsc postoju częściowo zmobilizowanych sztabów dowództw.

Działalność ta choć ograniczona, ale prowadzona na całym terenie, musiała niepokoić Niemców, którzy spodziewali się i tutaj wystąpienia zbrojnego na większą skalę, wiązała ich siły na tych terenach, a tym samym uniemożliwiała szybkie zlikwidowanie „Rzeczypospolitej".

Zgodnie z instrukcją o gotowości sztabów w okresie „stanu czujności" dowództwo 116. pp AK (olkuskiego), częściowo już zmobilizowane, od momentu zarządzenia „Cz", umiejscowiło się w rejonie leśniczówki Trzyciąż, w lesie Glanowskim, w pobliżu wsi Trzyciąż. W dniu 6 sierpnia 1944 r. przebywało tam na odprawie, obok żołnierzy pocztu i drużyny ochronnej dowódcy pułku, kilku oficerów i podoficerów.

Miejsce postoju dowództwa ubezpieczała jedna drużyna z oddziału dywersyjno-partyzanckiego Obwodu „Olga" (Olkusz-Wolbrom), pod dowództwem kpr. „Orła" (Julian Żurada) w sile 1+13. Reszta oddziału „Mohorta" kwaterowała na skale Grodziska, ubezpieczając się wysuniętymi czujkami i patrolując okoliczny teren. Na podstawie rozkazu dowódcy dywizji dotyczącego koncentracji oddziałów dywersyjno-partyzanckich w rejonie lasów miechowskich, w pobliżu Cisiej Woli, oddział przygotowywał się do odejścia w nakazanym kierunku. Dowódca tego oddziału „Mohort" udał się do dowódcy 116. pułku, aby uzgodnić z nim odejście na koncentrację drużyny „Orła".

„...Dnia 6 sierpnia 1944 r. o godzinie 10.00 wyjechałem konno z Grodziska do Trzyciąża — relacjonuje «Mohort» (Jan Pieńkow-

ski) — gdzie przybyłem około godziny 11.30. W dowództwie pułku zastałem do 40 osób, mężczyzn i kobiet [...] poza moją drużyną nie uzbrojonych, niektórzy tylko posiadali broń krótką. Po sprawdzeniu z d-cą drużyny «Orłem» punktów obserwacji, czujek i stanowisk obronnych na wypadek natarcia ze strony npla, jakie wybrał d-ca drużyny, uznałem w tym terenie ubezpieczenie mp. dowództwa pułku za właściwe i nie wprowadziłem żadnych zmian, a jednocześnie sam zapoznałem się z terenem."

„...W międzyczasie — jak wspomina «Beton» (Franciszek Gądek), oficer sztabu dywizji — do leśniczówki przybył goniec ze wsi Zagórowa, oddalonej od leśniczówki 3 kilometry, z meldunkiem, że Niemcy jeżdżą podwodami i rekwirują żywność dla pułku lotniczego [...] stacjonującego w m. Rabsztyn [...] Pułk ten był na odpoczynku. Ilość Niemców ocenił na około 30. Po otrzymaniu tego meldunku d-ca pułku kpt. «Teofil» (Jan Kałymon) wezwał «Mohorta», by ten Niemców przepędził ze wsi Zagórowa. «Mohort» prosił d-cę, by ten rozkaz mógł wykonać po spożyciu obiadu, bo żołnierze po całodziennej służbie byli zmęczeni i głodni. «Teofil» przychylił się do tej prośby."

„...W czasie, gdy wszyscy w leśniczówce jedliśmy obiad i połowa drużyny «Orła», [...] odezwały się serie strzałów z czujek z pistoletów maszynowych, a następnie ze strony Niemców, ogień broni maszynowej po oknach leśniczówki — relacjonuje dalej «Mohort». U uczestników obiadu wytworzyła się panika [...] wszyscy wybiegli z leśniczówki do pobliskiego lasu [...] poza drużyną osłony, której żołnierze z pogotowia już byli na stanowiskach, natomiast część obiadująca wybiegła z bronią i zaczęła zajmować swoje stanowiska. Ja, po wybiegnięciu z leśniczówki zorientowałem się, że Niemcy są w łanach zboża, okalających leśniczówkę, które dochodzą do lasu, przez co wywiązała się taka sytuacja, że Niemcy nie widzą naszych stanowisk w sadzie i na drodze i cały ogień swój skierowują na zabudowania leśniczówki, również nasi żołnierze leżą na ziemi i za drzewami w sadzie, mając przed sobą dojrzałe łany zboża, dokładnie nie widząc celów. Strzelanina odbywa się tylko na odgłos strzałów, z powodu echa o wysoki las mylących. Słychać przeraźliwe krzyki dwóch Niemców, widać rannych, wzywających pomocy. Wobec takiej sytuacji wydałem drużynie rozkaz strzelania ogniem poszerzanym w zboże.

Obchodząc stanowiska drużyny, zauważyłem za zabudowaniami gospodarczymi leśniczówki duży pagórek ze zbieranych z pola kamieni, obrośnięty krzewami dzikiej róży, toteż postanowiłem jedyny ckm przenieść na to stanowisko górujące nad łanem zbóż. Osobiście z obsługą ckm zajęliśmy stanowisko na pryzmie kamieni, skąd zobaczyłem dokładnie Niemców otaczających i posuwających

się w kierunku leśniczówki, na odcinku około 200 m w sile ponad 100 żołnierzy.

Dopiero celny ogień z ckm, z tej odległości w bliższe i większe grupy nacierających Niemców powstrzymał ich natarcie. Niemcy zapadli w zboże i po pewnym czasie zaczęli się wycofywać w kierunku zachodnim przez pola, omijając wieś Trzyciąż, jednocześnie zabierając zabitych i rannych.

Po wycofaniu się Niemców przeszliśmy tyralierą przez zboża do miejsca, skąd Niemcy rozpoczęli natarcie, licząc na to, że może znajdziemy broń pozostawioną przez nich, ale niestety na polu walki broni nie znaleźliśmy, prócz 20 granatów ręcznych, kilka chlebaków z amunicją i magazynkami, kilkanaście hełmów oraz 5 wozów parokonnych zaplątanych między drzewami [...] Znalezione furmanki w tej sytuacji okazały się bardzo pożyteczne.

Cała walka trwała nie dłużej jak godzinę. Po zakończeniu walki i gdy ucichły strzały, do leśniczówki powrócił leśniczy z żoną, natomiast z dowództwa pułku nikt nie powrócił. Zostałem postawiony w sytuacji decyzji ewakuacji pozostawionego majątku dowództwa pułku. Wobec tego mp. dowództwa zostało spalone, a ja nie znałem miejsca rezerwowego, postanowiłem wszystkie materiały dowództwa załadować na zdobyczne furmanki i przewieźć w inne miejsce, wybierając leśniczówkę na Popowcu, a materiałów tych było dosyć dużo."

Sytuację, jaka miała miejsce wewnątrz budynku leśniczówki, wyjaśnia relacja „Stragana":

„...W momencie kiedy odezwały się pierwsze serie wartownika, do pokoju na pięterku, gdzie w formie raportu zdawałem d-cy pułku jakąś relację, wpadł podniecony adiutant d-cy ppor. rez. «Repono» (Mieczysław Rogóż) i krzyknął, że Niemcy otaczają budynek. To zaalarmowało nas wszystkich, będących w budynku leśniczówki — stwierdza pchor. «Stragan» (Józef Kallista). — Z powodu zaskoczenia wytworzyła się panika. Dowódcą ochrony dowództwa był przybyły w tym dniu st. sierż. «Mohort», żołnierz dzielny i doświadczony, szybko więc opanował sytuację. Na dużej sali parterowej kwaterowali żołnierze, tam też znajdowała się zbrojownia. Miałem przy sobie tylko pistolet typu «Walter» — pełniłem wówczas służbę oficera służbowego. Biegłem po schodach do tej właśnie sali w nadziei, że zdołam zabrać dla dozbrojenia się dwa granaty obronne, które w dość dużej ilości poprzednio widziałem. Na sali zastałem tylko dwóch Anglików, którzy u nas byli, a którzy, jak mi się wydawało, z przerażenia tańczyli na stole stojącym pośrodku sali i na mój widok susem wyskoczyli na zewnątrz do ogródka przez otwarte okno.

Tymczasem Niemcy zdołali się wstrzelać we wszystkie otwory

budynku i ogniem ryglującym zamykali wyjścia, tak, że po przeszukaniu całego parteru, ledwie zdołałem się wydostać przez okno do ogródka a stamtąd do lasu, który stykał się z ogrodzeniem leśniczówki..."

Według relacji ppor. „Betona" z chwilą przygasania walki, gdy „Mohort" z drużyną „Orła" przeczesywał po walce pole zbożowe w poszukiwaniu Niemców i ich wyposażenia bojowego, w leśniczówce oraz w lesie przyległym nastąpiły też pewne wydarzenia. Okazuje się jednak, że nie wszyscy z dowództwa wycofali się do lasu, w momencie rozpoczęcia walki. „...Walka dobiegała końca [...] Ja, żona moja «Gwiazdka» [113], «Imielski» i «Feliks», po spakowaniu akt oraz zabezpieczeniu kasy [...] zmuszeni byliśmy wycofać się z budynku. Wyjście od frontu było pod ogniem broni niemieckiej, musieliśmy więc skakać z pierwszego piętra [...] ja skakałem ostatni, po przeprowadzonej rozmowie z leśniczym Lorenzem, ażeby razem z nami opuścił miejsce. Tłumaczyłem mu, że dziś, względnie jutro, przyjdą Niemcy i z żoną zabiorą do obozu, w najlepszym dla nich wypadku, lub ich zamordują. Lorenz nie chciał z nami iść, tłumacząc swoją decyzję, że szkoda mu gospodarstwa, a zwłaszcza inwentarza żywego [...] Obiecałem mu, że dowództwo 106. DP AK da mu na to pieniądze [...] i na tę propozycję nie wyraził zgody, i został w leśniczówce. Po tej rozmowie cała nasza czwórka dotarła do Glanowa.

Siły nasze były małe, tymczasem niemiecki pułk stacjonował od leśniczówki około 10 km, zachodziła obowa, że większe siły niemieckie mogą niedługo nadciągnąć, otoczyć nas i zniszczyć. Dlatego zarządzono szybką likwidację mp., zebranie wszystkiego, jak broń, żywność, motocykle, samochody, akta, i wycofanie się do lasu Tarnawa, gdzie była umieszczona część oddziału partyzanckiego «Zemsta» u leśniczego, naszego człowieka, Artura Ciesielskiego..."

Plut. rez. „Zet" (Stefan Ząbczyński), dowódca kompanii łączności pułkowej stwierdza, że w mp. dowództwa pułku w leśniczówce razem z radiotelegrafistą plut. „Dudkiem" (Andrzej Dyduch) prowadzili nasłuch radiowy, a z chwilą ostrzelania budynku, po odesłaniu radiotelegrafisty z radiem, sam również przedostał się do lasu. „...W lesie napotkałem nasze dowództwo z d-cą pułku «Teofilem». Podszedłem do tej grupy i zapytałem «Teofila» co dalej mam robić. Otrzymałem rozkaz stawienia się w dniu jutrzejszym w leśniczówce na Barbarce, a teraz mam wracać do domu [...] W grupie za leśniczówką, poza d-cą pułku «Teofilem», widziałem komendanta Obwodu «Olga», ppor. «Imielskiego», którzy prawdo-

[113] „Gwiazdka" (Maria Gądek), łączniczka komendy obwodu „Olga".

podobnie opracowywali plan działania po wycofaniu się z Trzyciąża [...] Pamiętam, był ppor. «Feliks» oraz adiutant d-cy pułku ppor. «Repono», innych już nie pamiętam [...] W jakiś czas przybyła grupa z Wielmoży pod komendą d-cy plutonu «Dziekana» (Jan Dziedzic)."

„Mohort" w swoich wspomnieniach podaje jeszcze: „...W czasie załadunku wozów, nadjechała grupa około 40 ludzi z OP «Hardego», która przybyła na pomoc, ponieważ otrzymała wiadomość o walce pod Trzyciążem..."

Na wiadomość o walce przybył w rejon lasu koło leśniczówki kapelan pułku ks. kpt. „Dan" (Stanisław Ryńca) z zamiarem udzielenia pomocy duszpasterskiej rannym.

Na drugi dzień, tj. 7 sierpnia Niemcy dokonali pacyfikacji wsi Trzyciąż, mordując 7 kobiet i tyluż mężczyzn, a wśród nich leśniczego Lorenza i jego żonę, spalili leśniczówkę i wycofali się szybko, zanim nasze oddziały zdążyły przyjść z pomocą.

Należy zanotować jeszcze jeden fakt, a mianowicie że: „...Na drugi dzień po walce — wspomina «Beton» — stwierdziliśmy, że w Glanowie, na furmance ppor. «Feliks», w czasie pośpiechu, gdy uciekaliśmy w zboża przed zbliżającymi się szperaczami niemieckimi, pozostawił walizkę z pieniędzmi i dokumentami dowództwa pułku. W związku z tym na zarządzony alarm w godzinach nocnych, stawili się wszyscy w dowództwie pułku, jacy byli w czasie walki w leśniczówce Trzyciąż, w lesie Zadroże, celem ustalenia, co się stało z dokumentami pozostawionymi na furmance z Poręby, która nas podwiozła do Glanowa. D-ca pułku na odprawie aresztował ppor. «Feliksa» do czasu wyjaśnienia sprawy, d-cy placówki Glanów-Zadroże kpr. «Pewnemu» udzielił nagany za nie interesowanie się furmanką oraz polecił aresztować woźnicę z Poręby i doprowadzić jeszcze tej nocy do lasu Tarnawa i przesłuchać go. Aresztowany i przesłuchany woźnica zeznał, że kiedy uciekał w kierunku na Budzyń, dosiadł do niego nie znany mu człowiek, który w pewnym miejscu wysiadł zabierając pozostawione na wozie pakunki. Z opisu padło przypuszczenie, że te pakunki zabrał pchor. «Stragan». Przypuszczenie okazało się trafne. Dokumenty i pieniądze wymieniony przekazał na ręce adiutanta pułku na punkcie kontaktowym, plut. «Montwiłła» (Feliks Dulski) w Wolbromiu. Aresztowani zostali zwolnieni".

Walka w obronie dowództwa pułku pod leśniczówką Trzyciąż była zaskoczeniem dla Niemców, ale także zaskoczyła większość żołnierzy dowódcy pułku, którzy zgrupowani byli w jego poczcie i drużynie ochronnej oraz zwołanych na odprawę. Nie mogło to jednak zaskoczyć samego dowódcy pułku i jego oficerów, o poczynaniach Niemców mieli bowiem meldunek z placówki w Zagórowej. Po otrzymaniu tego meldunku należało jednak przygoto-

wać się do ataku wroga i wydać na tę ewentualność odpowiednie rozkazy.

Znając założenia dotyczące okresu czujności, należało bezwzględnie unikać dekonspiracji miejsca postoju dowództwa pułku, które poprzez częściową mobilizację miało przygotować wystąpienie pułku do walki z chwilą zarządzenia pogotowia, w oznaczonej godzinie „W". To oczywiście musiało być otoczone najwyższą tajemnicą wojskową, aby mogło nastąpić zaskoczenie wroga. Już samo umieszczenie dowództwa w leśniczówce było błędne, choćby ze względu na jej mało obronne położenie. Pora letnia ułatwiała umieszczenie miejsca postoju dowództwa pułku na biwaku w głębi lasu.

W zaistniałej sytuacji zagrożenia trzeba było natychmiast ewakuować leśniczówkę, zacierając wszelkie ślady, w głąb lasu, ubezpieczając tę ewakuację wysuniętą na skraj lasu czujką, która alarmowałaby o nadchodzącym nieprzyjacielu poprzez rozstawionych obserwatorów, nie zdradzając niczym obecności własnych oddziałów. Po ewakuacji należało zorganizować obserwację leśniczówki, zachowania się i odejścia nieprzyjaciela, nie zdradzając własnego mp. Potrzebę takiego postępowania wymuszała świadomość, że większość zgrupowania była bez broni, a wielu po raz pierwszy miało wystąpić w walce.

Brak łączności dowództwa z drużyną osłonową w trakcie walki i po jej zakończeniu był wielkim błędem, natomiast pozostawienie dokumentów i kasy pułkowej już w czasie ewakuacji, przez najbardziej zresztą opanowanych i ofiarnych oficerów, i wynikłe stąd perypetie, zażegnane energiczną interwencją dowódcy pułku — nie wymagają już komentarzy.

Na szczególne uznanie zasługuje oddział osłonowy dowództwa pułku kpr. „Orła", a w szczególności dowódca całości obrony „Mohort", którego przytomność umysłu, odwaga, energia oraz doskonałe wyszkolenie wojskowe zadecydowały o zwycięstwie. Do sukcesu przyczyniły się oczywiście dobrze wybrane stanowiska ubezpieczeniowe oraz moment zaskoczenia nieprzyjaciela, Niemcy mieli kilku zabitych i rannych, nasi nie ponieśli żadnych strat.

W skład drużyny osłonowej wchodzili:

1. Dowódca drużyny kpr. rez. „Orzeł" (Julian Żurada)
2. Kpr. rez. „Czarny" (Edmund Sołtysik)
3. Kpr. pchor. „Ospały" (Stanisław Tarasin)
4. Kpr. pchor. „Cyna" (Józef Dolny)
5. St. strz. „Bober" (Jan Mrozowski)
6. St. strz. „Jawor" (Aleksander Pieńkowski)
7. St. strz. „Szczygieł" (Leon Szpik)
8. St. strz. „Wielki" (Tadeusz Woszczek)

9. St. strz. „Róg" (Jan Byczek)
10. St. strz. „Wysoki" (Tadeusz Gęgotek)
11. Strz. „Orzeł II" (Jan Jankowski)
12. Strz. „Szary" (Edward Skrzypek)
13. Strz. „Zbroja" (Zygmunt Pogan)
14. Strz. „Zefir" (Lucjan Boroń).

Sytuacja w dniu 6 sierpnia na obszarze „Rzeczypospolitej Partyzanckiej"

Oddział dyspozycyjny kpt. „Nemo", wspólnie ze zgrupowaniem AL por. „Gutka", dozorował Chroberz.

Na kierunku zachodnim Skalbmierz został opuszczony w godzinach nocnych przez oddziały AK, mimo zwycięskiej bitwy z wrogiem. Oddziały wycofały się na noc w rejon Sielca i Kobylnik. Na północ od miasteczka, na kwaterze ubezpieczonej w Drożejowicach spędzał noc oddział ppor. „Orlika" (Mieczysław Książek). W oddziale przebywał dowódca kompanii II/120. pp AK ppor. „Bumir" (Albin Piechota), który tak opisał przeżycia w dniu 6 sierpnia:

„...Następuje świt. Robimy pobudkę. Ubieramy się szybko. Marszem ubezpieczonym posuwamy się do Skalbmierza. Dochodzimy do pierwszych domów na Zamościu. Spokój. Nie widzimy ludzi. Domy puste. Szereg domów w gruzach. Inne się jeszcze palą. W powietrzu czuć spalenizną. Tu i ówdzie widzimy pomordowanych mieszkańców. Posuwamy się w kierunku rynku. Na rynku pusto. Leżą zabici partyzanci. Między nimi 16-letni «Warszawiak» (Zygmunt Zagrodzki) z OP «Sokół», a obok niego leży urwana noga.

Wracają do domów niektórzy mieszkańcy Skalbmierza. Udajemy się w kierunku poczty. Nawiązuję łączność telefoniczną z moją kwaterą w Kobylnikach. Wiadomość o moim życiu przyjmują z wielką radością. Dołączył do nas «Orzeł» (Kazimierz Żylski). Niektórzy mieszkańcy opowiadają mi o wyczynach Jentschowej w czasie wczorajszej pacyfikacji miasta. Ona cały czas kręciła się między Niemcami i wskazywała, kogo mają brać na zakładników. Ona miała również wskazać na rannego «Sokoła», mówiąc, że to jest d-ca bandytów. Kiedy jeden z zakładników prosił ją, aby ratowała mu życie ze względu na rodzinę liczną, małe dzieci, ofiarowując jej przy tym pokaźną sumę pieniędzy, ta z dumą i wzgardą odpowiedziała mu: Wczoraj karmiłeś bandytów, a dzisiaj mnie błagasz o życie. W czasie walki Niemcy zebrali 50 zakładników i trzymali ich pod karabinami klęczących na rynku. Wydany na wszystkich był już wyrok śmierci. Czekali tylko klęcząco na jego

wykonanie. Kiedy padły pierwsze pociski na miasto z czołgów sowieckich na rynek, Niemcy w popłochu pouciekali, a zakładnicy skorzystali z chwilowego zamieszania i uratowali swoje życie. Zginął d-ca niemiecki w stopniu majora, znaleźliśmy kilka trupów niemieckich i ukraińskich. Niemcy wycofując się zabrali swoich rannych i zabitych.

Stojąc koło kościoła, rozmyślałem i plułem sobie w brodę, że wcześniej nie zlikwidowaliśmy Jentschowej. Niektórzy bowiem mieszkańcy miasta donosili nam, że jest ona szpiclem niemieckim [...] Niestety trudno nam było to udowodnić. Kim naprawdę była okazało się w czasie pacyfikacji.

W pewnym momencie nadjechała furmanka. Na wozie oprócz furmana, siedziała zakryta niewiasta. Coś mnie tchnęło. Zatrzymuję furmankę. Przyglądam się dobrze siedzącej na niej kobiecie. Nie dowierzam własnym oczom. To ona. Aresztuję ją na miejscu. Pokazuję jej płonące miasto. Każę popatrzeć jej na pomordowanych, na dzieci spalone w ogniu [...] Zamknąłem w areszcie magistrackim, a jej dokumenty przekazałem «Olszynie» z naszego wywiadu.

Każę naszym żołnierzom postarać się o furmankę i zebrać z pola walki wszystkich poległych partyzantów.

Przywożą ich na cmentarz wojskowy jeszcze z czasów I wojny światowej. Wspólnie z «Orłem», «Wyrwą» (Julian Chećko) i kilkoma innymi kopiemy żołnierską mogiłę. Furmanki przywożą coraz to poległych. Poległych pochodzących z terenu Kościelca przewożą do tej wsi. Do dołu dajemy trochę słomy. Na słomie składamy naszych poległych [...] Spisują nazwiska i pseudonimy. Spieszymy się, gdyż dochodzą do nas wiadomości, że Niemcy znowu nadciągają od strony Miechowa. Panuje podenerwowanie.

Oddajemy ostatni hołd poległym. Schodzimy niżej na stary cmentarz. Na drodze widzimy zabitą Jentschową. Została zlikwidowana wyrokiem podziemnego sądu.

Siadamy na furmankę i odjeżdżamy w kierunku Kobylnik. Po drodze zaatakował nas samolot niemiecki, a więc na nowo rozpoczął nieprzyjaciel prowadzić swoje rozpoznanie. Na noc zatrzymaliśmy się w Kobylnikach. Długo tego wieczoru nie mogliśmy zasnąć. Koło północy nadchodzi meldunek, że Niemcy znowu szykują się na Skalbmierz. Nie mogliśmy przyjąć walki. Straty nasze były poważne. Straciliśmy również sporo broni i amunicji".

W dniu tym, również w godzinach przedpołudniowych przybył do Skalbmierza patrol sanitarny ze szpitala polowego pułku, z doktorem Stanisławem Kuryło na czele, o czym pisze ppor. cz. w. „Melisa" (Anna Klimczyk — dowódca plutonu WSK z Kazimierzy Wielkiej): „...Po zakończeniu walk pod Skalbmierzem, na polecenie «Bałtyckiego» (Franciszek Palus), komendanta garnizonu Ka-

zimierza Wielka, udałam się z oddziałem sanitariuszek [114] i dr. Stanisławem Kuryłą do Skalbmierza. Zabrałam podręczną apteczkę i nosze. O świcie przybyliśmy do Skalbmierza. Oczom naszym przedstawił się straszny widok. Tu i ówdzie ślady bestialskich wyczynów zwyrodniałych Ukraińców zaznaczone były na zwłokach mieszkańców Skalbmierza, w postaci wykrzywionych i spuchniętych kończyn dolnych lub górnych..."

Patrol sanitarny po udzieleniu pomocy potrzebującym wycofał się do Kobylnik, powiadomiony telefonicznie o potrzebie opuszczenia zagrożonego znowu przez Niemców Skalbmierza.

W Kazimierzy Wielkiej na skutek wytworzonej sytuacji, dowództwo pułku przygotowywało ewakuację oddziałów uzbrojonych miejscowego garnizonu przez zmianę samego miejsca postoju dowództwa pułku. W związku z tym kompania kazimierska (I/I 120. pp AK) po wycofaniu się po walce ze Skalbmierza do wsi Topola już o godzinie 13.00 przeszła do Gabułtowa (około 4 km na północny wschód od Kazimierzy Wielkiej).

Na południowym krańcu „Rzeczypospolitej" nadal czuwały oddziały dyspozycyjne IV/120. pp AK pilnując kierunków południe-północ. Oddziały te po walkach pod Jaksicami, wycofały się na północ od linii Koszyce-Opatowiec i chroniły w dalszym ciągu drogę do Kazimierzy Wielkiej.

Dowódca batalionu „Niebora", po nawiązaniu kontaktów z wycofującymi się oddziałami dyspozycyjnymi, jeszcze w godzinach nocnych, potrafił skoncentrować je częściowo już w godzinach rannych dnia 6 sierpnia (oddziały „Enrilla" i „Boruty 22"), a w całości w godzinach południowych, po dołączeniu oddziału 3. kompanii w rejonie wzgórza Kasin „...które stanowiło podstawę wyjściową do natarcia, w przypadku, gdyby Niemcy chcieli pacyfikować okoliczne wioski i miasteczko Koszyce. Niemcy po zajęciu wsi Jaksice i Koszyc zachowywali się poprawnie wobec ludności cywilnej, co stwierdził patrol rozpoznawczy, wysłany do Koszyc pod dowództwem podchorążego «Marka»".[115]

Zapewne po otrzymaniu uspokajających wiadomości co do postawy Niemców wobec ludności cywilnej, ostatecznie dowódca batalionu ugrupował swoje siły w rejonie Brończyce — Dobiesławice (ok. 7 km od Koszyc, przy szosie Koszyce — Kazimierza Wielka). „...Po akcji Jaksice 5 sierpnia, po obrzędach pogrzebowych partyzanta «Czarnego» na cmentarzu w Książnicach, w nocy z 5 na 6 sierpnia udałem się z oddziałem do Dobiesławic (pogranicze Brończyc i Dobiesławic), aby dalej ubezpieczać Kazimierzę Wielką" — stwierdza „Boruta 22".

[114] W skład oddziału sanitarnego WSK wchodziły: Janina Molenda, Helena Dzikowska, Stanisława Prokop i NN.

[115] Relacja Stanisława Padły.

Bardziej szczegółowo relacjonuje „Beteha" (Bohdan Thugutt), który osobiście objął dowództwo nad swoim kompanijnym oddziałem dyspozycyjnym — z powodu choroby ppor. „Skiby" (Tadeusz Kowal): „...Otrzymałem zadanie opóźniania posuwania się npla od Koszyc w kierunku północnym, a następnie wycofania się na Krzczonów, jako oddział rozpoznający ruchy npla z Opatowca na Nowy Korczyn. Na prawo od wyznaczonych mi przez d-cę batalionu stanowisk mego oddziału w Brończycach zajmował [...] pluton «Boruty 22» na stanowiskach w poprzek drogi Koszyce — Wiślica, na wysokości Brończyc".

Dowódca batalionu, pod osłoną oddziału „Enrilla" (Bolesław Czarnecki), zajął swoje miejsce postoju we wsi Bejsce (na północny wschód od Dobiesławic) i zameldował dowódcy pułku, że droga do Kazimierzy Wielkiej nie jest już broniona wymaganymi siłami, mimo że w tej chwili dozoruje obydwie ważniejsze drogi prowadzące do tej miejscowości.[116]

W tej sytuacji nie było innego wyjścia, jak zejść z głównych kierunków spodziewanego uderzenia nieprzyjaciela i ukryć swoje siły w lasach.

Na skutek meldunku dowódcy IV/120. pp AK, a także innych informacji donoszących mu o zagrożeniu poważnymi siłami nieprzyjaciela, dowódca pułku przeniósł swoje mp. do Broniszowa i wydał odpowiednie rozkazy dla dowódców oddziałów dyspozycyjnych pułku.

Tak więc w dniu 6 sierpnia nieprzyjaciel nie nawiązał bezpośredniej styczności bojowej z naszymi oddziałami broniącymi dostępu do „Rzeczypospolitej Partyzanckiej", mając respekt przed nimi po wczorajszych niepowodzeniach. Zbierał jednak siły do dalszej walki.

Dzięki zorganizowanemu na poczcie w Skalbmierzu wysuniętemu punktowi łączności pułku dowództwo było informowane na bieżąco o ruchach wroga. A oto relacja dowódcy tego punktu plut. „Drucika" (Józef Dusza) dotycząca wydarzeń w dniu 6 sierpnia 1944 r.: „...Skalbmierz grzebał zamordowanych, gasił palące się zgliszcza, ale miasto powoli zaczęło pustoszeć. W godzinach popołudniowych gdzieniegdzie pokazywał się jakiś mężczyzna na ulicy i znikał spiesząc za innymi do odległych wiosek, aby jak najdalej od miasta śmierci i grozy. Przy centrali telefonicznej urzędu pocztowego w Skalbmierzu, ja i kolega [...] czuwaliśmy na zmianę,

---

[116] Pozycje zajęte przez oddziały dyspozycyjne IV/120. pp AK na odcinku Dobiesławice-Bejsce dozorowały na kierunku Kazimierza Wielka dwie drogi idące od szosy nadwiślańskiej Kraków-Nowy Korczyn, Koszyce-Dobiesławice i Rogów-Bejsce-Kazimierza Mała. Przez te stanowiska prowadziła też droga w kierunku północnym na Koniecmosty-Wiślica.

łącząc się bez przerwy z najdalej wysuniętymi punktami telefonicznymi od strony Miechowa i Krakowa, by uzyskać jakieś wiadomości o Niemcach, a z kolei natychmiast meldować do naszego dwództwa.

Około godziny 16.00—17.00 otrzymuję wiadomość, że od strony Racławic i Proszowic nadciągają czołgi i samochody i posuwają się w kierunku na Skalbmierz. O powyższym melduję dowództwu — natychmiast. Otrzymuję rozkaz czekać, a w ostatniej chwili zameldować, opuścić pocztę i przenieść się do urzędu gminnego w Topoli, skąd podawać dalej meldunki. Wysłałem kolegę na przedpole Skalbmierza, by obserwował od strony Miechowa i w razie ujrzenia zbliżania się Niemców, natychmiast wrócił.

Za niespełna pół godziny wpada goniec z wiadomością, że niemieckie czołgi i samochody dojeżdżają powoli do Skalbmierza. Powiadomiłem natychmiast dowództwo, gminę Topolę i urząd pocztowy w Kazimierzy Wielkiej oraz szybko opuściłem Skalbmierz, udając się do Zakszowa, skąd obserwowałem, co dalej będzie się działo. Zauważyłem ze wzgórza, że Niemcy w tyralierce otoczyli Skalbmierz, czołgi a następnie samochody weszły do miasta, lecz znaleźli tylko gruzy i zgliszcza i ani żywej duszy — więc wycofali się [...] Przez kilka dni jeszcze podawałem meldunki o sytuacji z urzędu gminnego w Topoli. Niemcy bardzo ostrożnie, po zasięgnięciu wywiadu, za pośrednictwem swoich konfidentów, weszli do Kazimierzy Wielkiej, nie czyniąc żadnych represji wobec ludności cywilnej".

Były to czołowe jednostki bojowe jednej z dywizji zmotoryzowanych 4. armii zdążające na front wschodni.

Zdobycie większej ilości obuwia żołnierskiego

Zaopatrzenie oddziałów dywersyjno-partyzanckich w obuwie należało do jednych z najtrudniejszych zadań kwatermistrzowskich. Ciągłe przemarsze oddziałów, często przeprowadzane na przełaj, a zwłaszcza w okresach deszczowych, były nie tylko udręką maszerujących, ale także niszczyły bardzo ich buty, których brak przysparzał dowódcom niemało kłopotu. W okresie wzmożonej działalności dywersyjno-partyzanckiej zapotrzebowanie na obuwie rosło, dlatego dowódcy wszystkich szczebli szukali zawzięcie źródeł zaopatrzenia.

Każdy udany wypad na wytwórnie skór, czy składy obuwia, był mile widziany przez dowództwo, a przynosił ulgę właścicielom partyzanckich nóg.

Jedna z takich akcji miała miejsce w dniu 6 sierpnia 1944 r. w Wolbromiu. Kilka dni wcześniej zgłosił się w miejscu postoju sztabu 116. pp AK, w leśniczówce Trzyciąż, u byłego adiutanta

KO „Olga", a w tym czasie szefa uzbrojenia dywizji, oczekującego tutaj na odbiór zapowiedzianego zrzutu ppor. „Betona", kpr. rez. „Montwiłł" i przedstawił mu możliwości oraz plan zdobycia obuwia wojskowego z tamtejszego magazynu Wehrmachtu. W magazynie tym, gdzie również reperowano stare obuwie, pracowało kilku żołnierzy miejscowej placówki konspiracyjnej, jak sierż. rez. „Brzask" (Ignacy Dulski), jego brat Julian z synem Zygmuntem ps. „Gryf" i kilku innych, którzy ułatwiliby załadunek obuwia na wóz partyzancki. W najbliższą niedzielę jak to często dotąd bywało, żołnierze Wehrmachtu z ochrony magazynów mieli wyjechać na przepustkę do rodzin na Śląsku, (na miejscu przebywało tylko kilku strażników). Akcja miała dużą szansę powodzenia w biały dzień, trzeba było tylko strażnikom dostarczyć wódkę i harmonię, aby nasze dziewczęta, pracownice tego magazynu mogły tańczyć ze strażnikami i w ten sposób odciągnąć ich uwagę od tego, co się będzie dziać w tym czasie.

„...Propozycję «Montwiłła» przyjąłem — relacjonuje «Beton» — dałem mu pieniądze na suty okup Niemców wódką, jedzeniem i tańcami i zapewniłem, że przyjadę w niedzielę wozem ciężarowym z plandeką, i jak będą warunki sprzyjały, to buty zabierzemy.

W niedzielę rano wybrałem się wozem ciężarowym Adama Kowalenko żołnierza AK. Wozem tym stanęliśmy około godziny 10.00 na targowicy, koło domku «Montwiłła». Dzień był piękny, upalny i «Montwiłł» udał się do magazynów, by odpowiednio przygotować skok i zameldować mi o sytuacji. Mieszkańcy Wolbromia szli na sumę, a my wyczekiwaliśmy na powrót «Montwiłła», który około godziny 12.00 zjawił się i zameldował, że Niemcy się bawią, w magazynach są tylko żołnierze AK, którzy otworzą bramę i szybko załadują na samochód.

Przygotowani żołnierze rzeczywiście, gdy podjechaliśmy wozem, otworzyli bramę i błyskawicznie załadowali około 6.000 par butów, zakryli auto plandeką. Dałem «Brzaskowi» pokwitowanie z moim podpisem «Beton» z pieczątką okrągłą, na której znajdowało się godło Państwa Polskiego i napis R.P. 106. DP AK, które miał doręczyć Niemcom po upływie możliwie godziny, powiadamiając o napadzie bandytów, którzy po sterroryzowaniu ich bronią zabrali buty i odjechali w kierunku Pilicy. Miało to zmylić pościg, gdyż my pojechaliśmy do lasu Trzyciąż i dotarliśmy szczęśliwie do leśniczówki około godziny 14.00..."

Akcja ta o charakterze zaopatrzeniowym była przykładem jednej z wielu podobnych. Zadziałały tu należycie plan i wykonanie.

Dowódca ODP „Drozd" (Jan Latała) stwierdza w swoich relacjach m.in.: „...Około 18 sierpnia 1944 r. otrzymałem dostawę butów wojskowych ok. 200 par. Buty dostarczyli do mojego domu żoł-

nierze z oddziału «Łosia» (Dionizy Nowak) z Proszowic. Furą parokonną przyjechali w biały dzień, buty wyładowaliśmy do stodoły, gdzie zostały przykryte słomą. Dopiero później dowiedziałem się, że buty zostały zabrane z niemieckiego magazynu w Wolbromiu. Wobec wielkich trudności w zaopatrzeniu w obuwie, była to cenna zdobycz dla oddziału. Za kilka dni, już cała kompania «Kłosa» (Jerzy Biechoński) była ubrana w zdobyczne buty. Nie były to buty nowe. Były one używane i reperowane, ale mimo to mocne i nie przepuszczające wody..."

Inne wydarzenia

ODP „Zemsta" po zaalarmowaniu

Powiadomiony o walce z Niemcami w rejonie leśniczówki Trzyciąż ODP „Zemsta", wyruszył na pomoc, o czym mówi w swej relacji p.o. dowódcy tego oddziału sierż. „Zając" (Józef Pęczek): „...Po zawiadomieniu mnie, szybko załadowałem oddział w sile 72 ludzi na podwody i z lasów Tarnawskich wyruszyliśmy na odsiecz. W czasie jazdy na szosie między Wielmożą a Trzyciążem doszło do spotkania z niemieckim samochodem [...] Niemcy nagle wyjechali zza zakrętu i pędzili w tym samym kierunku co i nasz oddział. Pojawienie się Niemców było zaskoczeniem dla jadących na ostatniej furmance, którzy powinni byli ich zatrzymać. Niemcy widząc uzbrojonych ludzi przyspieszyli i próbowali wyprzedzić mój oddział. Ja, widząc, że Niemcy nas wyprzedzają, będąc na czele kolumny, zeskoczyłem z wozu i dałem znak pistoletem, aby się zatrzymali. Kierowca niemiecki nie zareagował na mój znak, lecz jeszcze przyspieszył. Wobec tego oddałem strzał do oficera siedzącego obok kierowcy raniąc go w głowę. Strzelając, stałem na szosie. Pędzący samochód skierował się na mnie i mijając zdążył uderzyć mnie w rękę, w której trzymałem pistolet raniąc poważnie. Niemcy mimo ostrzelania przez nas zdołali zbiec alarmując, jak się później okazało, ich oddział pod leśniczówką o nadciągającym naszym oddziale, co przyspieszyło ich odwrót w kierunku Wolbromia.

My, po dojechaniu do leśniczówki, nie spotkaliśmy tam nikogo, tylko w miejscach, gdzie byli Niemcy, znaleźliśmy sporo łusek po nabojach".

Rozbrojenie Niemców przez patrol „Opala"

W dniu tym patrol 1+3 z OP „Jaksy" pod dowództwem pchor. „Opala" (Marian Topór), rozbroił Niemców jadących z sianem do

Miechowa. „...Moi chłopcy — wspomina «Jaksa» (Wojciech Majewski) — «Czarny» (Henryk Niklewicz), «Zielony» (Władysław Szarek) i «Vis» (Wiktor Dziura), ubrani w cywilne ubrania, z ukrytą bronią krótką, poprosili Niemców, aby ich podwieźli do Miechowa. Każdy z nich usiadł na oddzielnej furze obok Niemca i na dany znak «Opala», d-cy patrolu, rozbroili bez oporu Niemców, wydobywając rewolwery, zaopatrując w ten sposób oddział w trzy karabiny i amunicję."

W chwili ewakuacji Kazimierzy Wielkiej

Dowódca pułku, na wiadomość o zagrożeniu Kazimierzy Wielkiej, przez osiągające już Skalbmierz nowe siły nieprzyjaciela, zarządził ewakuację dowództwa i oddziałów. Wówczas dowódca miejscowego plutonu WSOP, „Wysocki" (Roman Sikorski), mający pod strażą swego plutonu jeńców niemieckich, otrzymał rozkaz od dowódcy pułku oddania ich w ręce jednego z oddziałów partyzanckich. Byli to lotnicy niemieccy z uszkodzonego w dniu 5 sierpnia pod Skalbmierzem samolotu niemieckiego, który przymusowo lądował pomiędzy stacją kolejową Kazimierza Wielka i Budzyń-Słoniowice. „...Przetrzymywani byli jeńcy w tych samych pomieszczeniach, gdzie Niemcy więzili naszych ludzi — stwierdza «Wysocki». Pluton rozpuściłem i opuściłem Kazimierzę w kierunku za dowództwem pułku..."

Zasadzka ogniowa oddziału I/116. pp AK w pobliżu Góry Kroczyckiej

W dniu 6 sierpnia 1944 r. oddział I batalionu 116. pp AK, pod dowództwem „Wiary" (Bolesław Kozłowski), przy wsparciu innych oddziałów dokonał w rejonie wsi Podlesice (przy drodze Żarki-Kroczyce) napadu ogniowego na przejeżdżające drogą samochody nieprzyjaciela. Najpierw zniszczony został samochód osobowy (zginęło 4 Niemców), a po pewnym czasie, ostrzelana została kolumna składająca się z kilku samochodów ciężarowych Wehrmachtu. Niemcy stracili wówczas 11 zabitych, a 7 Niemców i 2 Belgów dostało się do niewoli, zebrano wiele broni i amunicji. Wśród partyzantów było kilku rannych.

Jeńcy zostali zwolnieni, co spowodowało, że Niemcy uwolnili zabranych zakładników, zgromadzonych dla zagłady w Żarkach.

7 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

Ugrupowanie 120. pp AK

Na odcinku północnym bez zmian. Oddział dyspozycyjny III batalionu wspólnie z oddziałem AL trwał na postoju ubezpieczonym w Chrobrzu, jak dotąd bez styczności z nieprzyjacielem.

W centralnej części powiatu pińczowskiego, z oddziałów dyspozycyjnych batalionów I i II powstało zgrupowanie 120. pp AK pod osobistym dowództwem dowódcy pułku kpt. „Sewera". Zgrupowanie to posiadało w dyspozycji około 200 ludzi, uzbrojonych w ciężką broń maszynową i granatniki przeciwpancerne; brakowało jednak amunicji.

W dniu 7 sierpnia zgrupowanie to było rozmieszczone w terenie następująco: I batalion w składzie pierwszej kompanii pod dowództwem chor. „Bałtyckiego" stacjonował w rejonie Gabułtowa z wysuniętymi placówkami w miejscowościach Hołdowiec (na kierunku Skalbmierz-Topola-Cudzynowice), Kazimierza Mała (na kierunku Kazimierza Wielka-Wojciechów-Stradlice), Gabułtów (na kierunku Zagajów-Zięblice). II batalion pod dowództwem ppor. „Wojniłowicza" w składzie głównie 4. i 6. kompanii, bardziej na północ wysunięty, stacjonował w pobliżu miejscowości Budziszowice i Turnawiec (lasy Stradowskie) z ubezpieczeniem na wszystkich kierunkach. Dowództwo pułku stacjonowało w Broniszowie.

W tym dniu nieprzyjaciel atakował jedynie stanowiska IV batalionu 120. pp AK.

„...W dniu 7 VIII 1944 r. styczność z nieprzyjacielem miał oddział «Boruty» (Julian Słupik), który zajmował stanowiska w poprzek szosy Koszyce-Bejsce. Oddział ten ostrzelał samochód osobowy niemiecki, który zdołał się wycofać. Podobno miał trafienia. Po południu — stwierdza «Beteha» — tą trasą na Bejsce przybyły jeden czy dwa samochody pancerne npla (około godziny 14.00). «Boruta» wycofał się, nie podejmując walki, bo nie miał ku temu warunków. Był wprawdzie dobrze uzbrojony, ale nie miał broni przeciwpancernej...."

„Boruta" i jego zastępca „Sierota" (Stanisław Kozera) wyjaśniają bliżej to wydarzenie: „...7 sierpnia 1944 r. najechały na nas dwa samochody pancerne. Ponieważ nie było żadnych szans na przyjęcie walki zaczęliśmy się wycofywać do wsi Dobiesławice. Niemcy zorientowali się w końcu, że my wycofujemy się i zaczęli siać ogniem na nas. Dlaczego nikt z nas nie zginął, do dziś jest nie zrozumiałe. Efekt był taki tej akcji, że Niemcy dalej nie pojechali, licząc chyba tylko na to, że w głębi wsi są ukryte większe nasze siły..."

Również i „Beteha" ze swoim oddziałem zmuszony był do wycofania się. „...Ja wycofałem się wzdłuż trasy pierwszego samochodu pancernego, wykorzystując wraz z dowodzonym przeze mnie oddziałem zasłony i załomy terenowe. Widzieliśmy ten samochód bardzo dobrze, bo w odległości około 300 m [...] Oczywiście Niemcy nas nie dostrzegli, bo na pewno byliby nas ostrzelali. Następnie, gdy samochód doszedł do Bejsc — zlikwidowałem placówkę i zgodnie z rozkazem d-cy batalionu, rozpoznając na Opatowiec po linii Brończyce-Morawiany-Królewice, doprowadziłem oddział do Krzczonowa, gdzie zastałem komendanta obwodu Pińczów ppor. rez. «Janczara», któremu zameldowałem się. D-ca batalionu «Niebora» w międzyczasie przeniósł swoje mp. z Bejsc do Włostowic. Z uwagi na nocną porę i konieczność powzięcia jeszcze tej nocy decyzji, w sytuacji zmieniającej się z godziny na godzinę, nie miałem możności nawiązania łączności z d-cą batalionu. «Janczar» przyjął kolacją nasz zmęczony oddział i zgodnie z jego wytycznymi odprowadziłem oddział dyspozycyjny tej nocy do mojego mp. w Nagorzanach. Broń zamelinowałem, a żołnierzy w ciągu dwóch tygodni rozpuściłem do domu, aby dalej znów działać w konspiracji..."

„Boruta 22" po osiągnięciu Dobiesławic ze swoim oddziałem, gdy zorientował się, że Niemcy dalej nie posuwają się, obawiając się ich zemsty na bezbronnej ludności, postanowił: „...Po naradzie — relacjonuje «Sierota» — wysłaliśmy do Niemców wójta z Dobiesławic (był on Volksdeutschem, ale mimo to sprzyjał nam). Wyjaśnił on Niemcom, że walkę z nimi prowadziły oddziały partyzantki sowieckiej nie polskiej. Niemcy dali się dość łatwo przekonać i złożyli sprzyjający wsi meldunek do swojego dowództwa."

Oddział „Boruty 22" wycofał się w rejon swoich melin konspiracyjnych.

Na tej akcji zakończyła się działalność powstańcza, w ramach „Rzeczypospolitej Partyzanckiej", IV batalionu 120. pp AK, którego oddziały dyspozycyjne po kilkudniowym jeszcze pogotowiu zbrojnym, przeszły do działalności konspiracyjnej.

Tego dnia zmotoryzowana kolumna niemiecka podeszła pod Kazimierzę Wielką, gdzie na zajętych stanowiskach zatrzymała się. Dopiero następnego dnia Niemcy weszli do osady nie stosując jednak represji.

Tak więc w dniu 7 sierpnia Niemcy w działaniach przeciw „Rzeczypospolitej Partyzanckiej", stosując taktykę stopniowej penetracji i zajmowania terenu, w obawie przed zasadzkami już nie tylko spodziewanych większych sił partyzanckich, ale i współdziałających z nimi czołgów radzieckich osiągnęli na kierunku Kraków Jaksice-

-Koszyce linię Bejsce-Dobiesławice, a na kierunku Miechów--Skalbmierz-Topola rejon Kazimierzy Wielkiej.

W Sztabie „Domu"

W sztabie Inspektoratu i Dywizji w Zielenicach trwały dalsze przygotowania mobilizacyjne, a w szczególności czyniło się wszystko, aby usprawnić łączność konspiracyjną i bojową, która na skutek zmiany miejsca postoju „Domu" częściowo została zerwana, zwłaszcza z oddziałami partyzanckimi. W dniu tym został wydany rozkaz dzienny dywizji nr 3.

„Mp. «DOM»

7844 **Rozkaz dzienny «Domu» nr 3**

I. Służba kontrolna: Służbę oficera kontrolnego obejmuje ppor. «Granit» z dn. 7 na 8844.
Z 7 na 8844 podoficer służbowy pchor. «Jabłoński» z komp. «Kłosa», plut. «Waligury».

II. Awanse Z dn. 16 44 awansuję st. strzelców do stopnia kaprala: 1) «Wichura», 2) «Wicher», 3) «Tadek».
Z dn. 16 44 na starszych strzelców: 1) «Lech», 2) «Lotny», 3) «Rawicz», 4) «Sokół», 5) «Wielki», 6) «Cmok», 7) «Oset», 8) «Jędruś», 9) «Saper», 10) «Sęp», 11) «Jur», 12) «Lis», 13) «Karol», 14) «Orlicz», 15) «Żołądź», 16) «Zielony», 17) «Jar».
Z dn. 17 44: 1) «Ruszer», 2) «Grot», 3) «Nurt», 4) «Bronek», 5) «Gręb», 6) «Korab», 7) «Sikora», 8) «Grab», 9) «Tur», 10) «Toporowicz», 11) «Jędrek», 12) «Leśny», 13) «Omrok», 14) «Ryś».

III. Mianowania: Mianuję ob. «Jasnego» komendantem szpitala polowego na terenie «Magdaleny». Ob. «Jasny» funkcję komendanta obejmie natychmiast.
Mianuję ob. «Czarnego» lekarzem obwodowym «Magdaleny». Funkcję lekarza obwodowego ob. «Czarny» obejmie natychmiast.

IV. Różne: Wszelkie wnioski do awansu, pochwały i odznaczeń podawać do wglądu I Oficera

Sztabu, który osobiście przedstawiać je będzie d-cy «Domu.»
Ktokolwiek z d-ców wiedziałby o miejscu pobytu «Kozaka», b. lekarza Ob. «Magdalena», winien natychmiast dać znać do d-ctwa oraz zawiadomić wyżej wymienionego, aby bezzwłocznie zgłosił się w D-ctwie.

(—) «*Bolko*»

Rozdzielniki

«Dom»	«Kwieciarnia»
«Bank»	«Suszarnia»
«Mleczarnia»	«1004»
«Kawiarnia»	«1017»
«Winiarnia»	
Komp. sztab.	Za zgodność:
«5555»	(—) «*Lubicz*»"

Do sztabu zaczynały napływać meldunki i informacje dotyczące pacyfikacji i walki pod Skalbmierzem, pochodziły one od wywiadu i łączności konspiracyjnej, nie dawały jednak pełnego obrazu wydarzeń, jakie miały miejsce w dniu 5 sierpnia. Dał się odczuć brak informacji pochodzących od dowódcy 120. pp AK. Z meldunków dowiedzieliśmy się o udziale w walce oddziału Maślanki, który połączył się z AL i o przybyciu czołgów radzieckich, których celny ogień artyleryjski przełamał ostatecznie opór Niemców i ułatwił zwycięstwo partyzantom. Dowiedzieliśmy się też o poważnych stratach własnych, tak wśród partyzantów, jak i ludności cywilnej, o dużym zniszczeniu miasta, o twardej walce oddziałów II/120. pp AK oraz jednostek wspierających, które małymi oddziałami zasilały walczący batalion.

Szef wywiadu inspektoratu otrzymał rozkaz od dowódcy dywizji nawiązania kontaktu ze 120. pp AK i zebrania bliższych informacji o sytuacji w obwodzie „Pelagia".

Inne wydarzenia

Wymiana ognia między czołgami

W dniu 7 sierpnia 1944 r. doszło do wymiany ognia między czołgami radzieckimi a niemieckimi. Dowódca kompanii wiślickiej „Władczyn" (Władysław Wojas) tak mówi o tym zdarzeniu: „...Zostałem powiadomiony, że do Koniecmostów zdążają czołgi niemieckie i zatrzymały się w obszarze pól zwanych Kutla. Istotnie zatrzy-

mały się tam cztery wozy pancerne niemieckie i zachowywały się bardzo cicho. Za jakieś 10—15 minut otrzymały bardzo celny ogień z czołgów sowieckich (zza Nidy, z rejonu Wiślicy). Pociski padały bardzo blisko. Niemcy otoczyli się zasłoną dymną i wycofali się na Kolosy".

Wymarsz OP „Mohorta" w Miechowskie

Dowódca dywizji mając na uwadze nasilenie działań wroga w obwodzie pińczowskim, gdzie oddziały 120. pp AK zmuszone były do kolejnej demobilizacji, w obawie pacyfikacji sprowadził na teren obwodu, w rejon lasów koło Cisiej Woli, OP „Mohorta" (Jan Pieńkowski).

„Mohort" tak mówi o tym zdarzeniu: „...7.08.1944 r. Oddział partyzancki obwodu olkuskiego pod dowództwem «Mohorta» w sile do 150 żołnierzy, skoncentrowany w rejonie wsi Jeżówka, wyruszył, zgodnie z otrzymanym rozkazem d-cy 106. DP AK, w rejony powiatu miechowskiego, do miejscowości Cisia Wola. W czasie marszu we wsi Trzebienica zarekwirowano w majątku administrowanym przez komisarza niemieckiego osiem koni wierzchowych z rzędami i 12 koni taborowych z wozami..."

Ukraińcy porywają kilkunastu mężczyzn ze Skalbmierza

Żołnierz „Sokoła", „Szarek" (Wiktor Bogacki), wspomina: „...Po walce w dniu 5 sierpnia musieliśmy się kryć przed Niemcami, którzy co kilka dni wpadali na kontrolę terenu. Zwłaszcza noce były niepewne. Praca w polu przy opóźnionych żniwach w dzień, a stodoły w nocy były najpewniejszym schronieniem dla młodych mężczyzn. Jednakowoż udało się hitlerowcom kilka dni po pacyfikacji wpaść do Skalbmierza i wywieźć kilkunastu mężczyzn do Miechowa.

Zatrzymani w jednym z folwarków przed Miechowem przez grupę Ukraińców musieliśmy przez cały dzień siedzieć na słońcu bez jedzenia i picia. Tu zaczęło się śledztwo prowadzone przez Ukraińców. Po dwukrotnym przeglądzie swych ofiar i policzkowaniu kilku bardziej podejrzanych o działalność partyzancką, nastąpiło śledztwo, wspomagane uderzeniami szpicrutą zakończoną ołowiem, na klepisku w stodole. Żądali od nas ujawnienia całej działalności podziemia. Wezwany, jako trzeci z kolei, widziałem dwóch kolegów, którzy byli bici przede mną. Te same ciosy i mnie spotkały, ale wytrzymałem. Niektórzy z bólu przewracali się. Nie wiadomo, jakby się skończyła ta masakra, gdyby nie wizyta kilku samochodów osobowych z gestapowcami miechowskimi. Ci po rozpoznaniu sprawy zażądali od nas podpisania petycji do burmistrza Skalb-

mierza o wydanie zwłok głównego d-cy grupy niemieckiej, który zginął w Skalbmierzu 5 sierpnia 1944 r., i z kolei odwieziono nas do więzienia w Miechowie, gdzie po dwóch dniach śledztwa, skierowano nas do budowy okopów..."

8 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Koncentracja zgrupowania 120. pp AK w pobliżu lasów Stradomskich

Położenie zgrupowania centralnego 120. pp AK, pozostającego pod dowództwem dowódcy pułku kpt. „Sewera", było coraz trudniejsze. Działoszyce, Skalbmierz, Kazimierza Wielka, Kobylniki zostały zajęte przez liczne oddziały wroga. Nieprzyjaciel, nieświadom całkowicie istotnych sił swego przeciwnika, prawdopodobnie też przekonany, że ma do czynienia nie tylko z oddziałami partyzanckimi, a także z nieokreśloną bliżej czołówką wojsk regularnych Armii Czerwonej z czołgami, posuwał się bardzo ostrożnie śladami partyzantów. Wnioskować należy, że nie był on gotowy do pełnego uderzenia i oczekiwał na wzmocnienie własnych sił. Jego dotychczasowe działania miały charakter koncentryczny, o czym świadczyły kierunki posuwania się w głąb „Rzeczypospolitej".

Dowódca 120. pp AK zdawał sobie sprawę z zaistniałej sytuacji, nie zrezygnował jednak jeszcze z walki otwartej. Nadal liczył na ruszenie ofensywy radzieckiej, w czym utrzymywały go wiadomości o przyfrontowej koncentracji oddziałów AL zaopatrywanych coraz częściej w zrzuty broni i amunicji, a także fakt nieodwołania przez wyższe dowództwo stanu pogotowia. Wiedział jednak, że brak amunicji uniemożliwi mu stoczenie poważniejszej walki. Na razie unikał więc styczności z nieprzyjacielem i planował odskok w stronę lasów Stradomskich, w pobliżu których bazował już oddział ppor. „Wojniłowicza". Decyzję dowódcy pułku ułatwił i przyspieszył meldunek dowódcy 1/I/120. pp AK chor. „Bałtyckiego": „...W dniu 8 sierpnia dostaję pismo od «Wojniłowicza», który prosi mnie o pomoc w rejonie Budziszowic, aby tam prowadzić nadal walkę z Niemcami. Pismo to przesłałem d-cy pułku «Sewerowi», który wyraził zgodę. O godzinie 23.00 wyruszamy z Giebułtowa do Broniszowa. Z Broniszowa udajemy się marszem ubezpieczonym do Budzieszowic. D-ca pułku ze swoim najbliższym otoczeniem, posuwał się z tyłu za nami samochodem osobowym zdobytym na Niemcach".

W dniu tym także doszło do osobistego kontaktu dowódcy pułku z dowódcą czołówki radzieckiej w sprawie współdziałania

w dalszej walce i utrzymania za wszelką cenę drogi Koszyce-Kazimierza Wielka-Skalbmierz-Działoszyce. Dowódca pułku 120. pp AK dostał obietnicę dostarczenia amunicji przez dowództwo radzieckie za kilka dni, ale szybko następujące wypadki uniemożliwiły dalsze kontakty obu dowódców.

Oddział dyspozycyjny III/120. pp AK wycofuje się do lasów Chroberskich

Znajdujące się w Chrobrzu na postoju ubezpieczonym oddziały zgrupowań partyzanckich AK III/120. pp AK pod dowództwem kpt. „Nemo" i dowódcy kompanii AL por. „Gutka" już od kilku dni znajdowały się w pogotowiu alarmowym. Ostatnie walki na północnym odcinku operacyjnym 120. pp AK dywizji „Dom" nasunęły dowódcom obydwu zgrupowań partyzanckich, współdziałających w tym czasie, przekonanie, że nieprzyjaciel mimo ostatnich niepowodzeń w spotkaniach zbrojnych z oddziałami polskimi, jakie miały miejsce w rejonie Pińczowa, Młodzaw, w Skalbmierzu i w znacznym stopniu pod Jaksicami, będzie kontynuował działania zaczepne, aby oczyścić swoje zaplecze przyfrontowe przez likwidację garnizonów powstańczych, a więc zniszczenie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej".

Żołnierz zgrupowania „Nemo" pchor. cz. w. „Wierny" tak opisuje wydarzenia tego dnia:

„...Po pacyfikacji Skalbmierza w oddziale zarządzono stan pogotowia, ponieważ liczono, że Niemcy będą chcieli opanować m. Chroberz.

Istniejące przy oddziale dwa wozy konne i samochód ciężarowy były załadowane żywnością i sprzętem bojowym. Zwiększona została ilość patroli, szczególnie podczas nocy — na kierunku Młodzawy, skąd najbardziej spodziewano się Niemców; żołnierze spali stale w ubraniach i z bronią.

W dniu 8 sierpnia miejsce postoju ubezpieczała grupa «Lota» (Mieczysław Janiec). Około godziny 10.00 ubezpieczenia zaalarmowały, że Niemcy są w Chrobrzu i doszli od strony Młodzaw do granic majątku Wielopolskiego, gdzie stacjonowały oddziały AK i AL. Tak bliskie dopuszczenie npla przez grupę «Lota», spowodowane było tym, że Niemcy puścili w szpicy oddziały Organizacji Todt, którzy swoimi mundurami koloru khaki wprowadzili w błąd partyzantów.

Kpt. «Nemo» (Józef Dmowski), nie tracąc głowy, ze spokojem zarządził alarm i zbiórkę oddziału, wysyłając równocześnie ubezpieczenia na boki i w kierunku wycofania. W ślad za ubezpieczeniem ruszył w szyku bojowym oddział wraz z taborami oraz z gru-

pą «Lota» na samochodzie, która nieco później oderwała się od oddziału, udając się w kierunku Wiślicy.

Nasz oddział marszem ubezpieczonym, bez paniki, w pełnej gotowości bojowej, wycofał się poprzez miejscowość Rudawa, a następnie wąwozem w kierunku gajówki Podplebanek do lasów Chroberskich, skąd obserwował nadciągające główne siły Niemców i czekał — gdyby Niemcy przystąpili do pacyfikacji wsi, podjąłby wówczas walkę w obronie ludności.

W czasie wycofywania się doszło drugi raz do omyłki w rozpoznaniu npla, przy cmentarzu w Chrobrzu, gdzie nasze tylne ubezpieczenie pod dowództwem plut. «Karasia» (Stanisław Borla) — wzięło Niemców z Organizacji Todt za naszą grupę «Lota». Plut. «Karaś» sygnalizacją ręczną wzywał ich do siebie, dopiero po rozpoznaniu ich przez lornetkę, zorientował się, że są to Niemcy, którzy znajdowali się z drugiej strony cmentarza.

Jeśli chodzi o oddział AL «Gutka», który stacjonował razem z nami, sytuacja wyglądała następująco: około godziny 9.00 część oddziału «Gutka» wróciła z zajęć. Partyzanci zmęczeni, pozdejmowali buty, porozkładali się na trawie w parku i wypoczywali. Kiedy zaalarmowano, że Niemcy są w Chrobrzu, wycofali się [...] pojedynczo i na własną rękę lub grupkami, zdezorientowani [...] Dopiero w m. Rudawa d-cy AL [...] zatrzymali rozproszonych.

Oddziały nasze, wycofując się, pragnęły uniknąć starcia we wsi, aby nie narazić ludności na straty i represje wroga".

Sytuacja, jaka zaistniała o godzinie 10.00 w Chrobrzu, a więc nagłe pojawienie się nieprzyjaciela w pobliżu oddziałów partyzanckich AK i AL, jak również konieczność ochrony miejscowej ludności zmusiły obydwu dowódców do słusznej decyzji szybkiego wycofania się z miejsca zagrożenia, ukrycia swoich szczupłych sił w najbliższych lasach, obserwacji zamierzeń nieprzyjaciela oraz gotowości do walki z nim w wypadku rozpoczęcia przez niego pacyfikacji zajętych miejscowości.

Myślą przewodnią dowódcy oddziału dyspozycyjnego III batalionu było więc wycofanie się drogami bocznymi w rejon miejscowości Rudawa i Nieprowice, wyprzedzając marsz silnej kolumny nieprzyjaciela po drodze Młodzawy-Mozgawa-Chroberz-Wiślica, aby w korzystnym momencie przeskoczyć z oddziałem drogę, po której posuwają się Niemcy i osiągnąć rozciągający się już blisko drogi las Chroberski.

Oczywiście zaskoczenie partyzantów nagłym i bliskim podejściem nieprzyjaciela nie miałoby miejsca, gdyby należycie działały ich ubezpieczenia. Sama obserwacja przez czujki i posterunki alarmowe nie mogła zapewnić należytego czasu potrzebnego do zebrania oddziałów i przeprowadzenia odskoku zgodnie z powziętym wcześniej planem. Należało sobie zapewnić łączność co najmniej

z Mozgawą, nawet przez wysunięcie placówki podoficerskiej np. na rowerach, jak również łączność telefoniczną poprzez wykorzystanie łączności sieci pocztowej i kolejowej, gdzie pracowali ludzie konspiracji, lub nawet poprzez środki łączności optycznej. Wiadomość telefoniczna, przekazana z Młodzaw zbiegła się ze strzałami czujki, które dopiero zaalarmowały zgrupowania partyzanckie w Chrobrzu. Należało też wykorzystać dla celów wywiadowczo-alarmowych odpowiednie komórki konspiracji terenowej. Należycie zorganizowana łączność alarmowa wykluczyłaby gorączkowy pośpiech oraz objawy paniki, o którą łatwo było wśród młodych, słabo jeszcze wyszkolonych żołnierzy.

Innym błędem partyzantów był brak wspólnego dowództwa na czas postoju, alarmu, odskoku i ewentualnego dalszego wspólnego działania obu zgrupowań, co mogło było mieć miejsce z korzyścią dla całości, mimo odrębnych przekonań politycznych; chodziło bowiem o wspólnego wroga. W wypadku aktywniejszego działania nieprzyjaciela, brak jednolitego dowodzenia u partyzantów mógł ułatwić tylko zwycięstwo nieprzyjacielowi.

Oddział AL po dojściu do Rudaw i uporządkowaniu się, pomaszerował w kierunku Nieprowic, zaś oddział dyspozycyjny AK, już na wysokości Rudaw, przedostał się przez szosę na zachód do lasów Chroberskich.

Manewr kpt. „Nemo" udał się, lecz do walki nie doszło, gdyż Niemcy zachowali się poprawnie wobec ludności i mimo dużej przewagi (około dwóch kompanii) liczebnej oraz silnego uzbrojenia nie ośmielili się wkroczyć do lasu.

Nocny alarm w Zielenicach i zmiana miejsca postoju „Domu"

W ciągu tego dnia zespół sztabowy „Domu" pracował bez zakłócenia, a działał pod wzmocnioną osłoną nowo przybyłych dwóch plutonów partyzanckich: ppor. rez. „Olgierda" (Józef Malara-Łucki i kpr. pchor. „Babinicza" z batalionu partyzanckiego „Suszarnia".

Batalion „Suszarnia" pozostawał w bezpośredniej dyspozycji dowódcy dywizji. W skład tego batalionu weszły wszystkie oddziały partyzanckie inspektoratu i niektóre oddziały dywersyjno-partyzanckie pod dowództwem zastępcy inspektora d/s dywersji i partyzantki kpt. cc. „Ponara" (Antoni Iglewski). Batalion jeszcze w tym czasie działał rozrzucony po całym terenie inspektoratu, ale już pod rozkazami swojego dowódcy i w każdej chwili mógł być skoncentrowany w jednym z większych kompleksów leśnych na obszarze podległym konspiracyjnie „Marii". Poszczególne oddziały partyzanckie i dywersyjno-partyzanckie inspektoratu wchodzące w skład batalionu były w stadium dozbrajania, szkolenia bo-

jowego, prowadziły samodzielnie akcje i zbliżały się do miejsca koncentracji. Miejsce koncentracji batalionu „Suszarnia" musiało zapewniać tej czterokompanijnej jednostce należytą zasłonę przed penetracją nieprzyjaciela, dać możność scalenia się w jeden oddział bojowy, umożliwić szybkie przeciwdziałanie represjom wroga, dać także osłonę i ochronę zbrojną dla sztabów 106. DP AK i GO Kraków.

W najbliższym czasie było przewidziane przybycie dowódcy GO ze swoim sztabem w rejon mp. 106. DP AK.

W sztabie 106. DP AK, mimo braku jakichkolwiek wiadomości, nadal oczekiwano na ogłoszenie godziny „W".

Wyszedł rozkaz dzienny „Domu" nr 4. Był bardzo krótki i dotyczył trzech punktów:

„I. Służba kontrolna:

Służba oficera kontrolnego z dn. 8 na 9.8.44 — ppor. «Jastrząb».
Służba podoficera służbowego z dn. 8 na 9.8.44 — kpr. «Pszczółka» z plutonu «Olgierda».
Służba oficera rontowego z dn. 8 na 9.8.44 — kpr. pchor. «Tur».

II. Tok służby i pracy na kwaterobiwaku dla oddziałów z kompanii sztabowej:

Godz. 5.00 pobudka.
Od 5.00 do 5.30 — ubieranie i mycie się,
5.30— 6.30 — modlitwa i śniadanie,
6.30—10.30 — ćwiczenia w/g programu,
10.30—11.30 — czyszczenie broni,
11.30—11.55 — przegląd broni,
11.55—12.00 — przygotowanie się do obiadu,
12.00—14.00 — obiad i odpoczynek,
14.00—18.30 — przegląd amunicji,
18.30—19.00 — apel mundurowy i oporządzenia,
19.00—20.45 — wolne i kolacja,
20.45—21.00 — modlitwa i capstrzyk.
Zwracam uwagę wszystkim żołnierzom na utrzymanie dyscypliny i konspiracji.

(—) *«Bolko»*

III. Różne:

Rozdzielnik:

«Dom» «Winiarnia»
«Bank» «Kwieciarnia»

«Mleczarnia» «Suszarnia»
«1004» komp. sztab.
«1017» «5555»

za zgodność
(—) «*Lubicz*»"

Uregulowany już od kilku dni tok służby w miejscu postoju dowództwa został zakłócony w godzinach wieczornych słyszalnym z daleka jazgotem posuwających się ciężkich pojazdów. Odgłosy te miały charakter ciągły i dochodziły do Zielenic z kierunku zachodniego. Meldunki z placówki wysuniętej w rejonie Muniakowic wyjaśniły, że po szosie Kraków-Miechów posuwają się czołgi i wozy pancerne. Pojedyncze wozy pancerne nieprzyjaciela, widocznie ubezpieczające przemarsz większej jednostki pancernej, zjeżdżały z szosy i podchodziły pod Muniakowice. Zgodnie z wydaną instrukcją nasza placówka nie zdradziła swojej obecności.

Dowódca dywizji, ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców Zielenic i okolicznych wsi w obawie, że Niemcy mogą podsunąć swoje ubezpieczenia pancerne aż do Zielenic, zarządził alarm i pod osłoną nocy przeniósł miejsce postoju dowództwa do lasu Dziewięcioły, przesuwając odpowiednio swoje ubezpieczenia zewnętrzne.

Inne wydarzenia

Skok na transport kolejowy

Partyzancki patrol kolejowy w składzie: kpr. „Sawa" (Marian Jerzowski), „Bicz" (Kazimierz Roszkiewicz) i „Przemytnik" (Stanisław Lechowicz), w nocy, wykonali skok na pociąg idący z czołgami na wschód na trasie Jeżówka-Charsznica, rozbroił śpiącą załogę czołgu, zdobywając ckm (MG), 3 peemy, 3 kb oraz amunicję. „...Po zamknięciu zaworu od hamulca pociąg zaczął zwalniać — relacjonuje kpr. «Sawa» — wyskoczyliśmy w ciemną noc, wlokąc ze sobą zdobycz..."

Wehrmacht zajmuje Koniecmosty

W dniu 8 sierpnia do Koniecmostów nad Nidą przybyły znowu w godzinach popołudniowych czołgi niemieckie, wieś obsadziły co najmniej dwie kompanie Wehrmachtu. Czołgi radzieckie wcześniej wycofały się na nowe stanowiska. Kontakt ogniowy został nawiązany w godzinach wieczornych.

„Władczyn" (Władysław Wojas) stwierdza: „...Wymiana ognia trwała 4—5 godzin. Sowieci mieli bardzo dobry wgląd w teren,

często zmieniali swoje stanowiska ogniowe. Celnie strzelali, czego dowodem jest zniszczenie mojego domu, stodoły i obory (trzy pociski), bo tu była centrala telefoniczna Wehrmachtu [...] Teren szybko nasycał się Niemcami, chociaż Nida z zerwanym mostem była linią demarkacyjną do 10—11 VIII 1944 r. W tych następnych dniach załogi czołgów sowieckich, zmieniając ciągle stanowiska ostrzeliwały celnie Niemców za Nidą i w końcu wycofały się w kierunku Baranowa nad Wisłą".

OP „Mohorta" w potycze z nieprzyjacielem

OP „Mohort" w swoim marszu na koncentrację, jak wspomina w swoich wspomnieniach „Mohort" (Jan Pieńkowski), natknął się na nieprzyjaciela: „...8.08.1944 r. w godzinach rannych straż przednia oddziału pod wsią Tczyca stoczyła potyczkę z grupą Ostlegionu, którą rozbito. Npl stracił trzech zabitych, a dwóch ujęto i rozbrojono".

9 sierpnia 1944 r. (środa)

Sytuacja na terenie „Rzeczypospolitej"

W dniu 9 sierpnia na terenie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej" w otwartej walce znajdowały się jeszcze tylko dwa zgrupowania 120. pp AK broniące jej wolności — kpt. „Nemo" i kpt. „Sewera".

Zgrupowanie „Nemo" przebywało w lasach Chroberskich w rejonie gajówki Graby, Wola Chroberska i w dalszym ciągu dozorowało ruchy nieprzyjaciela i jego zachowanie się wobec ludności cywilnej.

Zgrupowanie „Sewera" (oddziały „Wojniłowicza" i „Bałtyckiego") znajdowało się natomiast na stanowiskach w rejonie wsi Turnawiec.

„...Kwaterujemy w Turnawcu — relacjonuje «Bumir» z batalionu «Wojniłowicza» — w dzień i w nocy jesteśmy ubezpieczeni [...] Otrzymujemy meldunek, że nadciągają w naszym kierunku większe siły niemieckie. To samo stwierdzają nasze patrole..."

Niemcy po zajęciu Chrobrza pozostawili ludność miejscową w spokoju i zachowywali się jak na razie biernie. Natomiast coraz śmielej zaczynali naciskać na zgrupowanie „Sewera" działając z kilku kierunków, Działoszyce, Pińczów, Krzyż.

„...W dniu 9 sierpnia o godzinie 7.00 rano — relacjonuje «Bałtycki» — kompania zajmuje stanowiska Turnawiec-Budzieszowice. Oddziały «Wojniłowicza» zajmują stanowiska na lewo od Budzieszowic. Między godziną 8.00 a 9.00 około 100 Niemców zaata-

kowało Turnawiec. Po krótkiej walce Niemcy wycofują się w kierunku Pińczowa..."

„...Niemcy uderzają na Turnawiec — potwierdza w swojej relacji «Bumir». Otrzymujemy rozkaz wycofania się do lasu. Ubezpieczenie tylne naszych oddziałów otwiera ogień. Dalej Niemcy nie idą."

„Brzoza" (Stanisław Wójcik) wspomina o ruchu broni pancernej na trakcie Działoszyce-Wiślica. „...Przygotowujemy w wąwozie na dojściu od traktu do Turnawca zasadzkę na czołgi z gamonami. Rozkaz d-cy pułku przesuwa nas do lasów Chroberskich..."

„...O godzinie 10.00 — wspomina dalej «Bałtycki» — dostaję rozkaz od «Wojniłowicza» do wycofania się z Turnawca i Budzieszowic do lasów Stradowskich (tj. południowej części lasów Chroberskich), gdyż większe siły niemieckie lasem posuwają się na Budzieszowice. Niemcy po dojściu do Budzieszowic nie atakują lasów Stradowskich, wycofują się w kierunku Pińczów-Busko.

Tak więc sytuacja zgrupowania „Sewera" stawała się coraz trudniejsza. Niemcy wprawdzie wycofali się, ale znali już położenie sił przeciwnika. Najsłabszą stroną partyzantów był brak amunicji i broni przeciwpancernej, a łączność z dowódcą czołówki sowieckiej była zerwana.

W miejscu postoju „Domu"

Po nocnym odskoku do lasu, znajdującego się zaledwie około dwóch kilometrów od Zielenic, sztab dywizji wraz z ochroną znalazł się na biwaku leśnym. Tutaj w godzinach wczesnych został wydany rozkaz dzienny „Domu" nr 5 poświęcony głównie porządkowi obowiązującemu w nowych warunkach bytowania dowództwa i oddziałów:

„«Dom»

9844 **Rozkaz Dzienny «Domu» Nr 5**

cz. I

I. Służba kontrolna:	Służba oficera kontrolnego z dnia 9 na 10 bm. — pchor. «Kłos». Oficer rontowy z 9 na 10 bm. — plut. «Waligura» (kompania «Kłosa»). Podoficer służbowy z 9 na 10 bm. — plut. «Ryś» (kompania «Kłosa»).
II. Wyznaczenie d-cy całości:	Na wypadek akcji bojowej wyznaczam na d-cę całości por. «Zagraja» I Oficera Sztabu Dywizji.

III. Służba kościelna: Uroczysta Msza św. polowa oraz podniesienie flagi odbędzie się dnia 9 VIII 44. godz. 11.00.

IV. Pochwały: Udzielam pochwały za szczególnie wydajną pracę:
1) «Halinie», urzędniczce z D-ctwa «Domu»,
2) «Dorotce» i «Halszce» z oddziału sanitarnego,
3) «Grażynie», 4) «Alinie», 5) «Pszczółce» z P.Ż.,
6) «Ewie», 7) «Łucji», 8) «Izie», 9) «Kloci» z Ziel. Krzyża.

V. Odkomenderowanie: D-ca komp. sztabu odkomenderuje do dyspozycji Sztabu Dyw. jednego strzelca w charakterze stałego gońca.

VI. Różne: Opaski biało-czerwone. Ponieważ do obecnej pory nie wszyscy żołnierze posiadają jednolite umundurowanie wojskowe (część żołnierzy w ubraniach cywilnych) wobec tego zarządzam do czasu przydzielenia im umundurowania wojskowego, noszenie przez nich na prawej ręce, opasek biało-czerwonych z napisem W.P. (Wojsko Polskie). W tym celu kwatermistrz zajmie się przygotowaniem i wydaniem opasek.
Granice garnizonu. Celem podniesienia dyscypliny w oddziałach, wyznaczam granice garnizonu, a mianowicie: granica wschodnia garnizonu — wschodnia część liziery lasu, południowa granica — domki m. Dziewięcioły (leżące tuż przy lesie). W garnizonie oddawanie honorów obowiązuje wszystkich żołnierzy, występowanie warty pod broń przed d-cą i zastępcą d-cy «Domu», w godzinach określonych regulaminem służby wewnętrznej. Na placówkach, czujkach oddawanie honorów nie obowiązuje.
Zakaz opuszczania obozu przez żołnierzy. Wszelkie wyjazdy służbowe muszą się odbywać z wiedzą kom. placu, który wystawia przepustki. Obowiązkiem warty i ubezpieczeń jest między innymi, niewypuszczanie z lasu i do lasu bez przepustek. Ubez-

pieczenia są obowiązane po odebraniu hasła — zażądać przepustki. Jeśli w drodze do obozu stwierdzono brak przepustki, odstawić pod eskortą na skrzynkę, gdzie wstępne badania przeprowadzi żandarmeria i złoży meldunek do kom. placu. Kom. Placu wyznacza każdego dnia pluton służbowy, którego zadaniem jest: 1) pełnienie służby wartowniczej: a) przy taborach, b) przy kuchni, c) przy dowództwie, d) przy wyjściu z obozu, 2) drużyna służbowa pełni służbę pomocniczą m.in. przy kuchni, przywożąc wodę, skrobiąc ziemniaki, 3) wyznacza 2 gońców do dowództwa. D-ca plutonu pełni funkcję podoficera rontowego i wyznacza podoficera służbowego do pomocy oficera rontowego.

cz. II

I. Ustępy polowe: D-cy pododdziałów zarządzą w swoich rejonach kopanie ustępów polowych. Ustęp powinien być naokoło zabezpieczony gałęziami.

II. Czystość: Utrzymanie czystości: d-cy pododdziałów dopilnują, aby w ich rejonach zakwaterowania panowała wzorowa czystość i porządek; należy przewidzieć oddzielne miejsca do rzucania odpadów, które co kilka dni należy palić względnie zasypać ziemią. Oficer żywnościowy dopilnuje, aby w rejonie kuchni panowała wzorowa czystość. Zabraniam mycia naczyń oraz wylewania wody tuż przy kuchni. Na mycie naczyń należy przewidzieć oddzielne miejsce niezbyt odległe od kuchni, w pobliżu którego należy wykopać dół głębokości około 1 m, do którego należy wlewać brudną wodę i wrzucać odpadki. Dół ten winien być przykryty gałęziami, aby zabezpieczyć od dostępu much. W razie wypełnienia 3/4 dołu należy go zasypać a wykopać nowy.

III. Badania lekarskie: Godzinę od 8 do 9 rano ustalam jako godzinę wizyt lekarskich. Na tę godzinę d-cy pododdziałów będą przysyłać wszystkich

chorych zgłaszających się do badania lekarskiego. Zabraniam przesyłania chorych poza godziną wyznaczoną.
Okresowy przegląd lekarski: odbędzie się według następującej kolejności:
Dnia 9.8.44. godz. 15.00 — pluton I.
„ „ „ 16.00 — „ II.
„ „ „ 17.00 — „ III.
„ „ „ 18.00 — „ «Olgierda»
„ „ „ 19.00 — „ «Babinicza»
Dnia 10.8.44. „ 9.00 — zespół kwatermistrza i propagandy oraz «5555».
Oddziały przyprowadzają d-cy oddziałów.

IV. Zaopatrzenie oddziałów: Polecam kwatermistrzowi poczynić starania w celu zaopatrzenia oddziałów w koce, namioty, troki i sprzęt do jedzenia, jak menażki (miski) i niezbędniki.
Wykonanie należy uskutecznić w jak najkrótszym czasie.

V. Przydział: Dla 5-ciu baonów z «Banku» przydzielono: 250 m cukru, 500 l wódki, 1 000 000 sztuk papierosów junaków, 400 000 sztuk papierosów sportów, 25 m soli, 3244 kg mąki żytniej.

VI. Pranie bielizny: W związku z zarządzonym okresowym badaniem lekarskim, obecny będzie kwatermistrz lub jego zastępca celem sprawdzenia stanu bielizny u żołnierzy i wydania odpowiednich zarządzeń oraz zorganizowania prania bielizny.

(—) «*Bolko*»

Rozdzielnik:

«Dom»	«Kwieciarnia»
«Bank»	«Suszarnia»
«Mleczarnia»	«1004»
«Kawiarnia»	«1017»
«Winiarnia»	

Komp. sztab. **za zgodność:**
«5555» (—) «*Lubicz*»"

W godzinach przedpołudniowych tego dnia przybył na mp. dywizji, ze swoim ścisłym sztabem gen. „Garda" (Edward Godlew-

ski), jako dowódca GO. W liczbie zaledwie kilku osób sztabu znajdował się rtm. rez. „Wiesław" (Zygmunt Wielopolski) oraz szyfrantki „Raus" (Maria Wielopolska) i „N" (Zofia Michałowska).

Sztab ten umieścił w jednym z domków wsi Dziewięcioły.

„Bolko", jako dowódca 106. DP AK, po zameldowaniu się u „Gardy" otrzymał informację, że godzina „W" została odłożona na dalszy, bliżej niesprecyzowany, termin, ale pogotowie ma trwać dalej. Zrozumieć trzeba było powstałą sytuację, podyktowaną względami politycznymi.

Trudno, trzeba było dalej czekać cieprliwie aż ta sytuacja się zmieni, czego pragnęliśmy szczerze, żądni szybkiej rozprawy z okupantem. Oczekiwaliśmy na dalsze rozkazy Komendy Głównej Armii Krajowej.

O godzinie 11.00 na małej polance leśnej odbyła się ceremonia podniesienia chorągwi biało-czerwonej na wysokim maszcie.

Pierwszą Mszę świętą polową odprawił ks. kap., proboszcz dywizji „Chętny" i wygłosił patriotyczne kazanie. Po Mszy świętej, przemówił także dowódca dywizji orientując wszystkich w istniejącej sytuacji politycznej i wojskowej, przypomniał również o potrzebie zachowania w dalszym ciągu konspiracji, dyscypliny, porządku i dalszej wiary w ostateczne zwycięstwo w walce z wrogiem.

Rozpędzenie kontyngentowej ekspedycji karnej w Czaplach Wielkich

Do OP „Babinicza", rozlokowanego w gajówce w pobliżu wsi Wiktorówka, około godziny 14.00 przyjechał na koniu goniec, który powiadomił dowódcę oddziału „Babinicza" o karnej ekspedycji kontyngentowej przeprowadzanej metodami gwałtu na mieszkańcach Czapel Wielkich i prosił o natychmiastową pomoc. Przebieg tej akcji opisuje „Babinicz".

„...Przybyły nie mógł objaśnić o uzbrojeniu Niemców, a ich liczebność określił na 25—30. Odległość od gajówki do Czapel Wielkich wynosiła ponad 5 km i chociaż nasuwały się różne wątpliwości, czy uda się nam jeszcze Niemców we wsi zastać, jednak postanowiłem pospieszyć z pomocą.

Zwróciłem się do przybyłego, by mi pożyczył konia [...] Ja nie zdążyłem jeszcze wydać rozkazów, a już cały oddział był gotów do wymarszu. Wydałem rozkaz swojemu zastępcy «Świrskiemu» (Tadeusz Wojewoda), by szybkim marszem podążył z oddziałem do Wiktorki, w której zanim oddział przyjedzie, ja przygotuję furmanki dla podwiezienia żołnierzy pod Czaple Wielkie. Sam popędziłem na koniu do Wiktorki.

Z chwilą przybycia oddziału do Wiktorki, na drodze stało już kilka wozów. Siadanie na wozy zajęło zaledwie kilka minut, po czym kłusem pojechaliśmy w stronę Czapel Wielkich.

By nie być zauważonym przez Niemców, już po wyjeździe za folwark Ewelinów, dałem rozkaz żołnierzom, aby wysiedli z wozów, które odprawiłem z powrotem do Wiktorki.

Za folwarkiem oddział został podzielony na dwie grupy, z których jedna pod dowództwem «Świrskiego» miała zaatakować Niemców od północnej strony Czapel Wielkich, natomiast druga pod moim dowództwem od strony południowej.

Po przemarszu około jednego kilometra od folwarku Ewelin oddziały rozsypały się w tyralierę. Tyraliera moja posuwała się w stronę Czapel bardzo szybko, jednak z zachowaniem wielkiej ostrożności, by przedwcześnie nie być zauważonym przez Niemców. Niespostrzeżenie moja grupa dotarła do pierwszych zabudowań i wówczas dopiero została zauważona przez Niemców. Ci, jak przystało na rabusiów, którzy są butni, pewni siebie i brutalni wobec bezbronnych, na widok naszych żołnierzy, rozpoczęli w panicznym popłochu uciekać ze wsi, kierując się w stronę szosy Kraków-Miechów.

Byłem wściekły na siebie, że odesłałem wozy, co obecnie uniemożliwiło mi pogoń za uciekającymi i zmusiło do pościgu tylko ogniem karabinowym.

W czasie walki jeden Niemiec został ranny, a dwóch wzięto do niewoli, oraz zdobyto 1 pm, 2 kb i amunicję. Rannych Niemców było prawdopodobnie więcej, ale tego nie udało się ustalić.

Byłem zakłopotany, co zrobić ze wziętymi do niewoli, ale wybawił mnie z tego jeden z jeńców, który po polsku, ze łzami w oczach zaczął błagać, by ich nie zabijano, gdyż są Ślązakami, pracowali w Bytomiu, do wojska zostali wcieleni gwałtem i gdyby tylko mogli, natychmiast by zdezerterowali. Udało się szybko uzyskać od mieszkańców wsi podniszczone ubrania cywilne, w które przebrali się Ślązacy i zaopatrzeni w słoninę, chleb, a nawet odręczny szkic, odeszli we wskazanym kierunku.

Mieszkańcy Czapel Wielkich [....] serdecznie i obficie ugościli nas i zaopatrzyli w prowiant na drogę, a dziewczęta żegnały zalotnymi uśmiechami..."

W akcji tej nie było widać wahania, czy należy przyjść z pomocą gnębionym przez wroga mieszkańcom wsi Czaple Wielkie. Istniał tylko problem jak najszybszego dopadnięcia nieprzyjaciela. W sytuacji, w której bezpośrednie zagrożenie nie istniało, dowódca znakomicie przyspieszył ruch oddziału poprzez przewiezienie go podwodami na miejsce walki, co w efekcie przyniosło zwycięstwo nad wrogiem.

Akcja na skład polowy amunicji Wehrmachtu

Od kilku dni oddziały partyzanckie „Skrzetuski" i „Głowacki" bazowały w lasach rozciągających się pomiędzy Tunelem a Brzuchanią, na południe od Przybysławic i Książa Wielkiego.

OP „Skrzetuski" biwakował w pobliżu folwarku Józefów, a OP „Głowacki" w rejonie wsi Kolonia Cisie. Między dwoma oddziałami istniała łączność za pomocą gońców i patroli.

Wywiad terenowy, jak również meldunki patroli bojowych obydwu oddziałów doniosły, że w lesie koło wsi Antolka, przy szosie, około 5 km od Miechowa, Niemcy zorganizowali polowy skład amunicji. Gdy wiadomość ta dotarła do szefa dywersji inspektoratu kpt. „Ponara", ten wydał rozkaz zdobycia części amunicji z tego składu dla dozbrojenia oddziałów „Marii". Wykonanie tego zadania powierzył dowódcy i żołnierzom OP „Głowacki", zlecając równocześnie ubezpieczenie tej akcji od strony Tunelu i Książa Wielkiego OP „Skrzetuski". Od tej chwili dowódca OP „Głowacki", ppor. „Pazur" (Tomasz Adrianowicz), przejął rozpoznanie bojowe tego składu w swoje ręce.

„...O zmierzchu dnia 9 sierpnia ppor. «Pazur» wydał rozkazy do akcji na czele około 40 ludzi wraz z dwoma furmankami wyruszyliśmy — wspomina kpr. pchor. «Sprzączka» (Rudolf Zbysław Pasek) — w kierunku wsi Cisie. Po niedługim czasie zatrzymaliśmy się na skraju lasu, u podnóża stromego wzniesienia. St. sierż. «Jotel» (Józef Lisowski) wydał mi rozkaz ubezpieczenia postoju. «Pazur» wraz z kilkoma wybranymi zwiadowcami, wśród których był zbiegły z obozu jenieckiego oficer, sowiecki lejtnant «Szpak» — poszli na rozpoznanie.

Po kilku godzinach przybiegł goniec z rozkazem, aby wszyscy biegiem ruszyli do noszenia amunicji. Po wdrapaniu się na stromą górę, biegiem, na ile to było możliwe w ciemnym lesie, dotarliśmy do składowiska, gdzie każdy otrzymał skrzynkę drewnianą wagi 20—25 kg i pędził do wozów, aby powtórzyć transport. Po przeniesieniu drugiej skrzynki, wycofałem swoją drużynę do ubezpieczenia.

Po pewnym czasie wrócił «Pazur» wraz z pozostałymi ludźmi, kazał sprawdzić, czy wszyscy są, i wydał rozkaz do marszu, z obowiązkiem popychania przeładowanych wozów, jeśli zajdzie tego potrzeba. Ja z drużyną zostałem na pewną odległość, mając zadanie ubezpieczenia wycofującego się oddziału przed ewentualnym pościgiem.

Po przebyciu około 2 km usłyszeliśmy pojedyncze strzały i serie z rkm-u. Robiło się szaro. Konie spienione z trudem pokonywały wjazd pod górę. Chłopcy popychali, ile kto miał siły, nikogo nie trzeba było zachęcać, chociaż wszyscy byli spoceni i zmęczeni od

noszenia amunicji i szybkiego marszu. Noc była wyjątkowo ciepła i parna. Na górze krzyżówka dróg. Wozy z ubezpieczeniem pojechały na meliny złożyć zdobycz. Oddział pomaszerował do Przybysławic Kolonii, gdzie zabazował..."

„Ponar", szef dywersji i partyzantki Inspektoratu, zapisał w swoich wspomnieniach: „...Akcja przebiegała bardzo sprawnie, bez strzelaniny, Niemcy byli całkowicie zaskoczeni. Zdobycz była zmagazynowana częściowo u st. sierż. «Rolanda» (Julian Urban) w Kalinie Rędziny i u «Sosnowskiego» (Franciszek Krzciuk) w Kalinie Las. 32 lub 35 000 szt. amunicji zezwoliłem «Pazurowi» zatrzymać na potrzeby jego oddziału. Całość zdobytej amunicji ok. 250.000 sztuk". „Ponar" stwierdza także, że w akcji brał również udział oddział w sile jednej drużyny kpr. „Tadka" (Tadeusz Praski), przydzielony na czas akcji do OP „Pazura".

Niemcy, umieszczając skład etapowy amunicji przy szosie (leżącej na ważnym kierunku strategicznym) zaopatrujący w amunicję oddziały zdążające na front wschodni, pod przykryciem lasu noszącego w tym miejscu nazwę Strzyganiec, zapewne liczyli na to, że z powodu jego zaledwie kilkukilometrowej odległości od własnego garnizonu w Miechowie, partyzanci nie będą mieli odwagi go zaatakować.

Według relacji uczestników akcji, ppor. „Pazur" ze swoimi zwiadowcami zdołał skrycie, czołgając się, dotrzeć bardzo blisko magazynu i przez kilka godzin, cierpliwie, przeprowadzał rozpoznanie obiektu przez obserwację. W ten sposób ustalił miejsca i liczbę wartowników, ich ruchy, częstotliwość zmian i kontroli posterunków.

W końcu, mając już należyte rozpoznanie, wkrótce po zmianie warty, gdy zauważono, że wartownicy usiedli pod drzewami i po kilku minutach zdawało się, że usnęli, „Pazur" ustawił w pobliżu nich dwóch zwiadowców z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału i wysłał gońca po resztę oddziału, która miała transportować skrzynki amunicyjne i załadować je na wozy.

„...Było to nieprawdopodobne — stwierdza pchor. «Sprzączka» — aby wartownicy nie obudzili się, jeżeli faktycznie zasnęli, przy takim ruchu po trzaskających gałęziach, zderzania się partyzantów z drzewami w ciemnościach, nie jeden przy tym się przewrócił [...] Jeśli zobaczyli, co się dzieje, woleli udawać śpiących, aby żyć. «Pazur» nie pozwolił im zabrać karabinów i powiedział, że to zrobią sami Niemcy, nie paprajmy sobie rąk..."

Akcja na skład amunicyjny w Strzyganiu była wykonana sprawnie, ale też przy dużej dozie szczęścia żołnierskiego, o czym świadczy bezradność nie tylko wartowników bezpośrednio zagrożonych, ale całego oddziału wartowniczego Wehrmachtu, do którego tajemnicze odgłosy wokół składu musiały dochodzić i powinny zaalarmować.

Zdobyta amunicja karabinowa była nieocenionym skarbem dla dywizji i brygady wchodzących w skład Inspektoratu „Maria", która zasiliła nie tylko oddziały partyzanckie i dyspozycyjne. Bez tej amunicji nie można by było prowadzić dalszych walk, gdyż większość posiadanej amunicji, zakonspirowanej wcześniej, wyczerpała się w dotychczasowych walkach, a zwłaszcza w czasie obrony „Rzeczypospolitej Partyzanckiej".

Z dużą radością dowódca inspektoratu osobiście sporządził rozdzielnik na 60.000 sztuk amunicji karabinowej zdobytej w lesie Strzygańskim. Rozdzielnik ten znalazł się w rozkazie dziennym dywizji nr 21 z dnia 29 sierpnia 1944 r. (cz. II, pkt. I), w którym „Bolko" postanowił:

„Przydział amunicji: Zdobytą przez odział partyzancki 60.000 amunicji do kb. rozdzielam, jak następuje:

1.	«Dom»	5000	(dot. sztabu i oddziałów sztabowych)
2.	«Bank»	6000	(dot. sztabu i pułków kawalerii)
3.	«Winiarnia»	8000	(dot. 116. pp Ziemi Olkuskiej)
4.	«Mleczarnia»	8000	(dot. 112. pp Ziemi Miechowskiej)
5.	«Kawiarnia»	8000	(dot. 120.. pp Ziemi Pińczowskiej)
6.	Batalion «Skała»	10.000	(Batalion Krakowskiego Kedywu)
7.	«Suszarnia»	15.000	(Samodzielny Batalion Partyzancki dywizji)."

Inne wydarzenia

Patrol z OP „Mohort" w zasadzce

„Patrol z oddziału «Mohorta», na drodze do Kozłowa, ostrzelał niemiecki patrol motocyklowy. W walce zlikwidowano 2 żołnierzy niemieckich, zdobyto motocykl i broń." [117]

W tym samym dniu OP „Mohorta", z rozkazu dowódcy dywizji przeszedł w rejon Dziewięcioły i przejął ubezpieczenie radiostacji Grupy Operacyjnej.

Bohaterska śmierć kaprala „Zająca"

Kapral „Zając" (Edward Suma) [118], żołnierz oddziału dywersyjnego podobwodu Książ Wielki („Dominika-Kasia-Magdalena"),

[117] Relacja Jana Pieńkowskiego.

[118] Edward Suma ur. 6 tycznia 1926 r. zaprzysiężony jesienią 1941 r. przez ppor. „Kaszubę" (Jan Stasiek) jako żołnierz ZWZ, ukończył kurs podoficerski w stopniu kaprala cz. w. Zweryfikowany pośmiertnie przez dowódcę dywizji do stopnia st. sierż. cz. w., odznaczony Virtuti Mlitari Kl. V., Krzyżem Walecznych Kl. I. i innymi.

a następnie żołnierz OP „Głowacki", wykonując rozkaz swojego dowódcy „Pazura", przenosił broń z meliny do oddziału. W tym czasie został zaskoczony pod wsią Głogowiany przez oddział własowców, a nie widząc możliwości przebicia się, podjął nierówną walkę. Zginął ostrzeliwując się do ostatniego naboju.

10 sierpnia 1944 r. (czwartek)

W miejscu postoju „Domu"

W sztabie dywizji, jak i również GO, druga noc „stanu pogotowia", na skutek otrzymanego w dniu wczorajszym wyjaśnienia, że godzina „W" została odłożona na późniejszy termin, przeszła bez specjalnego napięcia nerwowego. Do dowództwa napływały dalsze meldunki z terenu inspektoratu, które potwierdziły dotychczasowe wiadomości o zatrzymaniu ofensywy radzieckiej i o walkach o przyczółki na Wiśle, o dalszych transportach wojsk zmotoryzowanych armii niemieckiej dla umocnienia własnych pozycji na froncie, a w szczególności zlikwidowania wojsk radzieckich, broniących zawzięcie zdobytych przyczółków. Niemcy dążyli też do oczyszczenia z partyzantów terenów przez nich opanowanych na ich bliskich tyłach. Pod naciskiem coraz liczniejszych oddziałów niemieckich, także oddziały dyspozycyjne 120. pp AK po opuszczeniu miast i wsi, znajdujących się na głównych kierunkach przemarszu wojsk zmotoryzowanych nieprzyjaciela, spychane już były przez oddziały tyłowe wroga do lasów i miejsc mniej dostępnych dla atakujących coraz śmielej Niemców. Oddziały dyspozycyjne 120. pp AK posiadały już minimalne ilości amunicji, wielu rannych i chorych, występowały też coraz większe trudności z zaopatrzeniem w żywność. Niemcy usiłowali otoczyć poszczególne zgrupowania partyzanckie.

W tej sytuacji dowódca dywizji nakazał dowódcy 120. pp AK przejście z powrotem do podziemia. Chodziło o uniknięcie strat nie tylko osobowych, ale też uzbrojenia i sprzętu bojowego, oraz zreorganizowanie całej sieci konspiracyjno-bojowej do dalszej walki podziemnej.

Niemcy zajmując tereny „Rzeczypospolitej", jak dotąd zachowywali się dość poprawnie wobec ludności. Widocznie Gestapo i policja nie dotarły jeszcze do tych terenów, a dowództwo Wehrmachtu chciało mieć spokój na tyłach i nie chciało prowokować odwetu ze strony partyzantów. Dowództwo Wehrmachtu liczyło na utrzymanie linii frontu do wiosny i rozbudowywało w szybkim tempie umocnienia na terenie inspektoratu. Wywiad nasz otrzymał zadanie zdobycia planów powstających fortyfikacji niemieckich.

Dowódca dywizji w obawie przed Niemcami nadal trzymał w pogotowiu oddziały partyzanckie, głównie na terenie Obwodu Miechowskiego, z zamiarem skoncentrowania ich w rejonie lasów na północnych terenach inspektoratu, jako silny oddział dyspozycyjny dywizji. Zadaniem tego oddziału, poza działaniami bojowymi i ochroną ludności cywilnej, miało być doszkalanie dowódców i żołnierzy różnych stopni i specjalności. Wierzono jeszcze nadal, że podległe dowódcy dywizji oddziały odegrają ważną rolę w walce z okupantem, że dojdzie do porozumienia z Armią Czerwoną.

Tymczasem w obozie leśnym sztabów i oddziałów, życie żołnierskie toczyło się nadal. Dowódcy pracowali nad dyscypliną i wyszkoleniem młodych żołnierzy.

W tym duchu został wydany kolejny rozkaz „Domu":

„Mp. «Domu»

Rozkaz dzienny «Domu» Nr 6 10844

cz. I.

I. Służba kontrolna:	Służba oficera kontrolnego z 10 na 11.8.44. ppor. «Bruzda». Oficer rontowy z 10 na 11.8.44 — «Babinicz». Podoficer służbowy z 10 na 11.8.44. — sierż. «Tal». Pluton służbowy z 10 na 11.8.44 — pluton z komp. «Grota».
II. Salutowanie:	Obowiązuje oddziały zwarte i żołnierzy pojedynczych salutowanie w czasie podniesienia flagi i opuszczania flagi, jak również w czasie przechodzenia w pobliżu flagi oddziałów zwartych i pojedynczych żołnierzy.
III. Przeniesienia do obsługi taborów i inne:	Na podoficera broni wyznaczam kpr. pchor. «Kazika». Przenoszą kpr. «Galskiego» z kompanii «Grota» na stanowisko podoficera taborowego. Do obsługi przydzielam: st. strz. «Strzałę» (komp. «Grota»), «Wronę», «Wyrwidęba», «Krakowa», a «Jurgona» jako trębacza (komp. «Kłosa»).
IV. Różne:	Celem ujęcia wszystkich żołnierzy w ewidencję, d-cy oddziałów natychmiast przekażą mi imienne wykazy oficerów, podchorążych, podoficerów i szeregowych z wymienieniem pseudonimów oraz stopni woj-

skowych. Dotyczy to żołnierzy Sztabu i komp. Sztabu.
Nakładanie oznak stopni wojskowych obowiązuje od dnia dzisiejszego wszystkich oficerów, podchorążych, podoficerów i st. strzelców. Żołnierze umundurowani noszą swoje oznaki na naramiennikach, żołnierze w ubraniach cywilnych umieszczają swoje oznaki na dolnej części (czerwonej) opaski, przysługujące im stopnie wojskowe.
Począwszy od dnia dzisiejszego zarządzam czytanie przez poszczególnych dowódców rozkazów Domu o godzinie 19.00.
Celem zachowania, jak najdalej idącego bezpieczeństwa zarządzam, aby począwszy od dnia dzisiejszego podawanie do wiadomości szeregowych rozkazu odbyło się głosem przyciszonym. Dotyczy to również podawanych komend, modlitwy, oraz zabraniam głośnego pozdrawiania przełożonego, jak również nakazuję zachowanie w obrębie obozu jak największej ciszy i czujności.

(—) *«Bolko»*

Rozdzielnik:

«Dom»	«Kwieciarnia»
«Bank»	«Suszarnia»
«Mleczarnia»	«1004»
«Winiarnia»	«1017»

komp. Sztab. Za zgodność:
«5555» (—) *«Lubicz»*"

W dniu tym najechał niespodziewanie na nasze ubezpieczenia, działające na kierunku północno-wschodnim, oddział zwiadowców konnych Wehrmachtu.

Wydarzenie to przedstawia w relacji st. strz. „Czarny" (Tadeusz Kamiński): „...Przed południem czujki nasze zauważyły zbliżający się do lasu niemiecki zwiad konny, o czym powiadomiły d-cę plutonu «Babinicza», który natychmiast zarządził alarm i wysłał gońców z wiadomością do pozostałych oddziałów. Równocześnie zarządził on zorganizowanie zasadzki w krzakach i zaroślach, nad wąwozem, przez który prowadziła droga leśna. Czujkę od drogi z m. Marchocic wycofano w głąb lasu. Niemcy kierując się drogą

z Marchocic w głąb lasu, wjechali w wąwóz i tutaj zostali ostrzelani przez nasz pluton. Część Niemców poddała się, a części udało się uciec boczną drogą. Zatrzymani Niemcy zostali rozbrojeni. Oficera przekazano do sztabu, zaś podoficerów i żołnierzy przeprowadziliśmy wśród szpaleru uzbrojonych po zęby — specjalnie na tę okazję — partyzantów, dla zmylenia wroga o naszej sile uzbrojenia no i wywarcia odpowiedniego wrażenia na wystraszonych Niemcach, a następnie puściliśmy ich wolno, ponieważ nie mieliśmy możności pozostawienia ich w niewoli. Strat wśród nas nie było, natomiast zdobyliśmy sporo broni, amunicji i kilka koni.

Dowódcę oddziału niemieckiego doprowadzono do dowódcy dywizji, przed którym padł on na kolana, błagając o darowanie mu życia: Ich habe Gattin und Kinder — mówił żałośnie. Dowódca dywizji kazał mu wstać i wyjaśnił: Wir sind keine Banditen, aber polnische Wehrmacht, my nie mordujemy jeńców, jak wy to czynicie. To, że jesteście żołnierzem Wehrmachtu, a nie SS-manem ani żandarmem, ratuje was, inaczej bylibyście postawieni pod sąd polowy. Puszczamy was na wolność, ale powiedzcie swoim kolegom, że my walczymy w obronie swojej ojczyzny z hitlerowcami, którzy was pędzą siłą do wojny, a nas gnębią i mordują. Jeśli Wehrmacht nie będzie nas zaczepiał, my do was nie będziemy strzelali".

Okazało się, jak zeznał jeniec, że ich oddział należy do ochrony ekipy inżynieryjno-budowlanej, która zajmuje się pomiarami i budową okopów na pobliskim terenie, ale w obawie przed partyzantami mieli oni penetrować okoliczne lasy.

Dla naszego dowództwa był to dzwonek alarmowy i sygnał do rychłego odskoku na inny teren. Znając jednak poprzez nasz wywiad słabość nieprzyjaciela, postanowiono zatrzymać się jeszcze kilka dni na tym samym miejscu. Zaostrzono jednak dyscyplinę oraz obronę bierną przed rozpoznaniem lotniczym nieprzyjaciela, wydano odpowiednie dyspozycje dla ubezpieczeń i wywiadu na zewnątrz lasu. Głównym jednak motywem przemawiającym za pozostaniem w tym miejscu postoju była koncentracja żołnierzy przybywających do batalionu szturmowego, jak również potrzeba uzupełnień w sztabie i jego bezpośredniej ochrony.

Wyznaczony na dowódcę tego batalionu dotychczasowy szef dywersji Inspektoratu „Maria" kpt. „Ponar" tak wspomina ten okres: „...Zgodnie z rozkazem «1000», dowódcy 106. DP AK rozpoczęła się częściowa koncentracja oddziałów dywersyjnych i partyzanckich w lasach Dziewięcioły. Pierwsze parę dni upłynęło na przeglądzie oddziałów, ćwiczeniach i uzupełnieniach sprzętu. Na przegląd oddziałów przybył komendant Okręgu Kraków «Garda» (Edward Godlewski), w tym czasie już dowódca Pancernej Grupy Operacyjnej «Garda», przeglądając oddziały, a następnie przyglądając się ćwiczeniom wyraził pod adresem oddziałów pochwałę za ich sprę-

żystość oraz wysoki poziom wyszkolenia [...] Spokojne, obozowe życie nie trwało długo. Kilka dni po koncentracji, na ubezpieczenie «Babinicza» najechał patrol konny niemiecki..."

Demobilizacja oddziałów dyspozycyjnych 120. pp AK

„...Jesteśmy w lesie — wspomina «Bumir» — ubezpieczamy się. Wśród naszych kilku rannych. Panuje przygnębienie. Brak broni i amunicji. Przyjeżdża «Sewer», d-ca pułku..."

„...W lasach Stradowskich d-ca pułku «Sewer» — relacjonuje «Bałtycki» — zrobił odprawę i poinformował, że otrzymał meldunek od kapitana «Nemo», że dywizja niemiecka otacza lasy Stradowskie i musimy się przenieść do innych lasów.

Po drugiej odprawie w dniu 10 sierpnia 1944 r. «Sewer» wydaje rozkaz powrotu do swoich miejsc postoju konspiracyjnych. Wypłacił żołnierzom żołd (od 500 do 1000 zł).

O 22.00 godzinie sztab d-cy pułku wyjechał przodem i wydał rozkaz do wycofania się z lasu marszem ubezpieczonym w kierunku m. Broniszów, Gabułtów. Marsz był bardzo uciążliwy, gdyż przejeżdżały czołgi niemieckie «Tygrysy», i w przerwach trzeba było przedostawać się grupkami.

Po dojściu do Gabułtowa kompanię rozbroiłem z wyjątkiem oddziału dywersyjnego. Broń złożono na wozy i przewieziono ją do magazynu w Kazimierzy Małej. Ludzi rozpuściłem do domu i zarządziłem dalszą konspirację..."

„...Wracamy pojedynczo różnymi drogami do domów [...] Czekamy na dalszy przebieg wypadków" — wspomina „Bumir".

„...Straszny dzień — zapisał w swoich wspomnieniach «Brzoza» — nadzieje, praca, ofiary od pięciu lat, a my wracamy do konspiracji..."

Z oddziałów 120. pp AK trwał jeszcze przez dwa dni na stanowiskach w lasach Chroberskich, oddział dyspozycyjny III batalionu pod dowództwem kpt. „Nemo", ale i on po otrzymaniu rozkazu przeszedł z powrotem do konspiracji.

Dowódca 120. pp AK o demobilizacji swoich oddziałów zameldował dowódcy dywizji: „...Na skutek wkroczenia dużych jednostek nieprzyjaciela na teren «4» oddziały dywersyjne i terenowe zdemobilizowano, broń zamelinowano, ludzie powrócili do swoich mp., czuwając i obserwując posunięcia npla. Nie znając dokładnie zamiarów npla, przesunąłem się z oddziałami w rejon «4-a» do lasów, zważywszy, że pozostawanie z ludźmi kompletnie niewyposażonymi (buty, ubrania, koce, amunicja, namioty), mogłoby ich narazić na utratę zdrowia, a walki prowadzone bez wyraźnego celu i w takich warunkach przyniosłyby niepotrzebne ofiary. Niektórzy

ludzie chcieli pozostać w oddziałach, na co nie zezwoliłem, biorąc pod uwagę powyższe dane".

Należy stwierdzić, że decyzja dowódcy pułku była słuszna i na czasie. Zdążył on w ten sposób, bez strat, wyprowadzić swoje oddziały z zacieśniającego się powoli niemieckiego pierścienia zagłady. Były to przecież jego najlepsze oddziały, zahartowane już w znacznym stopniu w walkach z okupantem. Żołnierze tych oddziałów i ich uzbrojenie byli prawdziwym skarbem dla dowódcy i gwarantowali dalszą skuteczną walkę z okupantem.

Inne wydarzenia

Osiągnięcie gotowości bojowej batalionu „Skała"

Przeprowadzający swoją koncentrację na terenie Inspektoratu „Maria" z końcem lipca, samodzielny batalion „Skała" z dniem 10 sierpnia osiągnął ostatecznie gotowość organizacyjną i bojową.

W skład batalionu wchodziły trzy kompanie strzeleckie, pluton specjalny, zwiad konny oraz sztab batalionu, poczet i drużyna dowódcy.

Kompanie zachowały kryptonimy oddziałów partyzanckich: 1. kompania „Huragan" (mp. Glewiec) — dowódca kpt. „Koral" (Mieczysław Cieślik), 2. kompania „Błyskawica" (mp. Biórków Wielki) — dowódca kpt. „Powolny" (Ryszard Nuszkiewicz), 3. kompania „Grom-Skok" (mp. Goszcza-Polekarcice) — dowódca ppor. „Wierzba" (Maksymilian Klinicki).

Dowództwo batalionu miało miejsce postoju we Wroninie. Dowódca batalionu mjr „Skała" (Jan Panczakiewicz) posiadał w ścisłym sztabie oficerów: adiutanta, por. „Spokojnego" (Henryk Januszkiewicz); kwatermistrza, rtm. „Chana" (Emanuel Muchanow); oficera łączności „Raka" (Jerzy Baster) i szefa kancelarii, st. sierż. „Sokratesa" (Jan Lewandowski).

Według relacji kpt. „Powolnego" batalion liczył ponad 500 ludzi w tym 28 oficerów. „...Uzbrojenie było mizerne. 35 procent ludzi posiadało broń maszynową i długą (1 ckm, 2 lkm, 2 rkm, pm, kb), a dalsze 20 procent tylko krótką."

Poza żołnierzami oddziałów partyzanckich i oddziałów dywersji krakowskiego Kedywu, do tego batalionu weszła znaczna liczba żołnierzy z innych jednostek AK, kilku Rosjan i Żydów. Znaczna ilość młodzieży przybyła z Krakowa po tak zwanej „czarnej niedzieli" (6 sierpnia 1944 r.), kiedy to aresztowano kilka tysięcy mężczyzn zdolnych do noszenia broni, dla sparaliżowania spodziewanego przez Niemców powstania w Krakowie. W tym czasie wielu krakowian weszło do oddziałów Inspektoratu „Maria".

OP „Mohorta" odpiera ataki kompanii SS

OP „Mohorta" wzmocniony jedną drużyną OP „Babinicza" — po przejęciu osłony radiostacji GO (w dniu poprzednim), ze względu na bliskość miejsca postoju sztabów dowództwa, odskoczył na północ w rejon Cisiej Woli a następnie Książa Małego. Tutaj od strony lasów w rejonie Tochołowa nadeszła kompania SS penetrująca teren. Oddziały nasze zmuszone był przyjąć walkę z nieprzyjacielem, wspomaganym ogniem 3 wozów pancernych, w rejonie wsi Trzonów. „...Ataki kilkakrotne zostały odparte — stwierdza «Mohort» — na placu boju zostało 3 Niemców, kilku rannych npl zabrał z sobą wycofując się w kierunku Miechowa. Oddział nasz odmaszerował w lasy Sancygniowskie mając dwóch żołnierzy rannych."

11 sierpnia 1944 r. (piątek)

W sztabie „Domu"

W dniu tym dotarły meldunki sytuacyjne dowódcy 120. pp AK do „Domu", w których przedstawił obecną sytuację na terenie mu podległym oraz informował o zakończeniu walki otwartej i przejściu oddziałów do podziemia.

W sztabie dywizji, przy braku rozkazów KG, trwało przekonanie, że należy obecnie unikać większych walk, a przygotować się do nich na wypadek ruszenia ofensywy wojsk radzieckich. Podjęto decyzję o prowadzeniu w dalszym ciągu akcji nękających.

Tymczasem z terenu nadchodziły meldunki i informacje, z których wynikało, że Niemcy do tej pory nie wiedzieli o koncentracji naszych sztabów w lasach koło Zielenic, natomiast wiedzieli o koncentracji większych oddziałów partyzanckich koło Kocmyrzowa, a więc batalionu Kedywu krakowskiego, gdzie powstał zamiar wymarszu w rejon północnych lasów. Nie alarmował jak dotąd i wywiad głęboki kierowany przez „Kmitę".

Dowódca dywizji skontaktował się z dowódcą „Suszarni", który pospiesznie przygotowywał się do koncentracji batalionu, formując poszczególne oddziały partyzanckie w porozumieniu z komendami terenowymi, dozbrajał je i szkolił. Część oddziałów wchodzących w skład formującego się Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego weszła już w skład oddziałów skoncentrowanych przy miejscach postoju 106. DP AK i GO.

Przychodziły też niejasne jak dotąd wiadomości o oddziale dyspozycyjnym III/120. pp AK pod dowództwem kpt. „Nemo", który wycofał się do lasów Chroberskich.

Informacje pochodzące z Podobwodu Pińczów, mówiły o dużym zagrożeniu skoncentrowanej na tamtejszym terenie Brygady AL Ziemi Krakowskiej im. Bartosza Głowackiego przez większe jednostki Wehrmachtu i żandarmerii. Dowództwo brygady zdawało sobie sprawę z zagrożenia i przewidywało możliwość przebicia się przez front do oddziałów Armii Czerwonej.

W tym dniu został wydany rozkaz dzienny „Domu" nr 7:

„MP «Domu»
11844 **Rozkaz dzienny «Domu» nr 7**
cz. I.

I. Służba kontrolna: Służba oficera kontrolnego z dnia 11 na 12.8.44. ppor. «Olgierd».
Oficer rontowy z 11 na 12.8.44. pchor. sierż. «Rafał».
Podoficer służbowy z 11 na 12.8.44 kpr. «Szczerbowicz».

II. Pochwały: Udzielam pochwały ob. «Ponarowi» za wybitną i ofiarną pracę na polu organizacyjnym dyw. i part. na terenie «Marii».

III. Przeniesienia: Kpr. rez. «Mazura» wyznaczam na podoficera łącznikowego «Domu».
Ppor. «Jastrzębia» przydzielam, jako oficera do spraw specjalnych do «Domu».

IV. Różne: D-cy przeprowadzą pogadankę z zapoznaniem stopni wojskowych.
Kompania «Kłosa» zarezerwuje w dniu 12 bm. od g. 16 do 17 czas na pogadankę wygłoszoną przez «Propagandę», a od 17 do 17.45 na ognisko zorganizowane przez «Propagandę».

(—) *«Bolko»*

(—) Za zgodność:
(—) *«Lubicz»*"

Inne wydarzenia

Oddział dyspozycyjny III/120. pp AK trwa na swoich stanowiskach

Rozkaz dowódcy 120. pp AK nakazujący demobilizację oddziałów zbrojnych podległego mu pułku nie dotarł jeszcze w dniu 11 sierpnia do kpt. „Nemo". Zajmował więc on w dalszym ciągu

stanowiska zajęte po opuszczeniu Chrobrza, bacznie śledził zachowanie się nieprzyjaciela, był gotów w każdej chwili pospieszyć z pomocą ludności cywilnej.

Dowódca III/120. pp AK kpt. „Nemo" zdawał sobie sprawę z wytworzonej sytuacji, lecz oczekiwał jeszcze na decyzję dowódcy pułku. Rozkaz dowódcy pułku dotarł do III batalionu dopiero dnia 12 sierpnia 1944 r.

OP „Dominiki" olkuskiej walczy z żandarmerią

Oddział partyzancki „Mohorta" wspólnie z drużyną z OP „Babinicza" stoczyły ponad trzygodzinną, zaciętą walkę z żandarmerią niemiecką z Pińczowa na terenie lasów Sancygniowskich. Niemcy wycofali się tracąc kilku zabitych i mając rannych.

12 sierpnia 1944 r. (sobota)

W miejscu postoju dowództwa „Domu"

Oddziały osłony sztabu nie próżnowały. W dalszym ciągu prowadzono intensywne szkolenie, pełniono służby na placówkach ubezpieczeniowych i wartach wewnętrznych, w oddziałach pogotowia. Ten okres bytowania pod stałym zagrożeniem ze strony wroga, a więc w warunkach bojowych, ale ciągle jeszcze bez bezpośredniej styczności z nim, był bardzo cenny dla mobilizującego się oddziału sztabowego, jak i dla oficerów sztabu dowódcy. Troskę dowódcy o te sprawy podkreślały rozkazy dzienne dowództwa.

W dniu tym wyszedł rozkaz nr 8:

„«Dom»

Rokaz dzienny nr 8 12.8.44.
cz. I.

I. Służba kontrolna: Oficer kontrolny z dnia 12 na 13.8.44 — ppor. «Miś».
Oficer rontowy z dnia 12 na 13.8.44 — pchor. «Szatan».
Podoficer służbowy — plut. «Modrzew».
Pluton służbowy z dnia 12 na 13.8.44 — pluton «Modrzewia».

II. Różne: Przypominam rozkaz nr 6 z dnia 10.8.44. pkt IV. Różne, w sprawie przedstawienia

stanów liczebnych, dla ujęcia wszystkich żołnierzy w ewidencję. Wykonanie przeprowadzić natychmiast i podać do «Domu».

cz. II.

Pranie bielizny: Kompania «Kłos» odstawi bieliznę do prania w dniu 14.8.44., komp. «Grota» w dniu 17.8.44. Bieliznę przyjmuje pchor. «Las» w godzinach rannych w kwatermistrzostwie.

W dniu 11.8.44. zgubione przez jednego z żołnierzy Kenkartę i portfel z gotówką 600 zł należy oddać do Dowództwa «Domu».

(—) «*Bolko*»

Otrzymują:

«Dom «1004», «1017», «5555»
«Suszarnia komp. «Grota»
komp. sztab. «Kłosa»

Za zgodność:
(—) «*Lubicz*»"

Demobilizacja III/120. pp AK

Zgrupowanie partyzanckie III/120. pp AK kpt. „Nemo", z zadaniem, jakie przyjęło na siebie w trosce o mieszkańców, niesienia w wypadku pacyfikacji niemieckiej zbrojnej pomocy ludności cywilnej, w dniu 12 sierpnia biwakowało w rejonie leśniczówki Bugaj. Tu zastał ich rozkaz dowódcy pułku nakazujący demobilizację oddziału.

„...Lasy te — stwierdza «Lis» (Aleksander Issa) — nie stanowiły większych kompleksów, a zatem nie dawały dostatecznego schronienia partyzantom, tym bardziej, że na te tereny Niemcy ściągnęli duże oddziały. W tej sytuacji kapitan «Nemo» (Józef Dmowski) zdemobilizował oddział w dniu 12 sierpnia 1944 r. w leśniczówce Bugaj (las Stradowski), gdzie ukryto również broń. Kpt. «Nemo», żegnając oddział, powiedział, że walkę o naszą niepodległość należy dalej prowadzić, ale w konspiracji, jakkolwiek warunki, w jakich przyjdzie nam pracować i nasze bezpieczeństwo, znacznie się pogorszyły." [119]

[119] Feliks Białkiewicz dodaje: „...żołnierzom wypłacono żołd, polecono powrócić do domów i przejść do pracy konspiracyjnej [...] każdy ze zdemobilizowanych żołnierzy musiał się ukrywać..."

Demobilizacja oddziału dyspozycyjnego III batalionu 120. pp AK było ostatnim aktem otwartej walki z okupantem na terenie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Przejście jednak do konspiracji nie było rzeczą łatwą. Większość żołnierzy została zdekonspirowana, musiała zmienić nawet miejsce zamieszkania i ukrywać się. Po Niemcach bowiem nie można było się spodziewać pobłażliwości i nagłej zmiany metod działania, zwłaszcza na terenie, gdzie doznali, w ciągu trzech tygodni, wielu strat osobowych i materialnych.

Rozdział VI

POWRÓT DO PODZIEMIA I DALSZE POGOTOWIE BOJOWE

13 sierpnia 1944 r. (niedziela)

W miejscu postoju „Domu"

Przejście do powtórnej konspiracji w terenie, do dnia wczorajszego wolnym od okupanta, nie było rzeczą łatwą. Wielu ludzi było całkowicie zdekonspirowanych i musiało się ukrywać. Wróg przecież nie przestał być ciemiężycielem i przez swoje organa policyjne, a także nie rozpoznanych dotąd, lub nie ujętych konfidentów, starał się wyłapać ukrywających się i dopełnić zemsty nad buntownikami. Należało poważnie liczyć się z represjami, zwłaszcza z chwilą zatrzymania się ofensywy wojsk radzieckich.

Część żołnierzy, szczególnie ta najbardziej zdekonspirowana, musiała znaleźć azyl w jednostkach partyzanckich, reszta musiała ukrywać się przez zmianę terenu konspiracji, co znowu utrudniało odtworzenie komórek dotąd istniejących.

Dowództwo musiało zapewnić jak największą liczbę miejsc dla zdekonspirowanych, a zdolnych do walki w oddziałach partyzanckich. Zapewnić musiało również w miarę swoich możliwości bezpieczeństwo całym osadom ludzkim, a zwłaszcza tym, które zasłynęły w czasie istnienia „Rzeczypospolitej Partyzanckiej".

To wszystko było rozważane w sztabach poszczególnych dowództw konspiracyjnych, a pierwsi „spaleni" przybywali do oddziałów partyzanckich.

W dowództwie „Domu", w miejscu jego biwaku bojowego, wydano kolejny rozkaz dzienny, który wyznacza służbę obozową na dwa dni, traktuje o sprawach i trybie życia całego zgrupowania leśnego skupionego koło sztabów dywizji i GO.

«Rozkaz dzienny «Domu» nr 9 13.8.44.

I. Służba kontrolna: Oficer kontrolny z dnia 13 na 14.8.44 ppor. «Miś».
Oficer rontowy z dnia 13 na 14.8.44 st. sierż. pchor. «Jeż», z kompanii «Kłosa».
Podoficer służbowy — kpr. pchor. «Las».
Pluton służbowy — pluton «Drozda«.
Oficer kontrolny z dnia 14 na 15.8.44 ppor. «Jastrząb».
Oficer rontowy z dnia 14 na 15.8.44 pchor. «Jabłoński».
Podoficer służbowy — kpr. «Las» (II).

II. Pochwały: Udzielam pochwały ob. «Mariańskiemu» za gorliwe i sumienne wykonywanie rozkazów.

III. Służba kościelna: W piątek o godzinie 16.00 w grupie «Jaksy» odbyła się pogadanka religijna na temat *Światopogląd żołnierza AK*, którą przeprowadził ks. kapelan «Chętny».
W sobotę w godz. od 17 do 19-tej cała grupa «Jaksy» przystąpiła do sakramentu pokuty.
W niedzielę o godz. 8.30 odbędzie się Msza św. polowa z Komunią Generalną i kazaniem w grupie «Jaksy».
Druga Msza św. z kazaniem w Dowództwie «Domu» odbędzie się o godz. 10-tej. Tematem kazania będzie *Misja dziejowa Polski i udział w niej żołnierza AK.*

IV. Różne: Kontrola osób wchodzących i wychodzących z obozu (lasu) należy wyłącznie do żandarmerii polowej «Domu».

Gońcy wyznaczeni z poszczególnych punktów, znajdujących się na skrzynce «Domu», każdego dnia delegują z każdego punktu po jednym gońcu do mp. żandarmerii w następującej kolejności: począwszy od dnia 13.08.44. 1) «Kwieciarnia», 2) «Winiarnia», 3) «Bank», 4) «Kawiarnia». Oficer łącznikowy plus 1 goniec stale przebywają na składnicy meldunkowej Polipie, drugi goniec łącznikowy w lesie w m.p. żandarmerii. Z chwilą odejścia gońca z meldunkiem, przychodzi na jego miejsce drugi.

Na skutek prośby plut. «Dzika» z plutonu żandarmerii polowej udzielam mu 5-dniowego urlopu, celem załatwienia różnych spraw rodzinnych.

Za zgodność:

(—) «*Lubicz*»" (—) «*Bolko*»

W dniu 13 sierpnia dotarły z terenu do sztabu „Domu" dwa ważne meldunki. Pierwszy donosił o demobilizacji i przejściu do podziemia oddziału dyspozycyjnego III/120. pp AK. Był to ostatni oddział tego pułku walczący w ramach „Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Drugi meldunek informował, że w nocy dnia 12 sierpnia zaobserwowano na południowy wschód od Pińczowa pojawienie się samolotu krążącego w rejonie koncentracji oddziałów AL. Prawdopodobnie był to zrzut broni na rzecz tego oddziału. Reakcji Niemców nie zaobserwowano.

Inne wydarzenia

Pożegnanie z oddziałem „Pieti"

OP „Skrzetuski" już jakiś czas kwaterował w lesie koło wsi Marcinkowice i tutaj w dniu 13 sierpnia 1944 r. polscy partyzanci musieli się rozstać z oddziałem zaprzyjaźnionych z nimi partyzantów radzieckich, którzy na żądanie dowództwa AL i wyższego oficera Armii Czerwonej znajdującego się w obozie AL, zostali włączeni do oddziału AL „Tadka Białego" (Tadeusz Grochal).

Żołnierze „Pieti" i „Skrzetuskiego" bardzo przywiązali się do siebie, łączyło ich bowiem szczere koleżeństwo oraz wspólne walki (Charsznica, Wolica, Cisia Wola), tak że rozstanie było przykre dla wszystkich. Ten moment opisuje w swoich wspomnieniach ówczesny szef OP „Skrzetuski", „Borowik" (Tadeusz Pacyna):

„...W dniu przekazania, a było to pod wieczór, «Tadek Biały» i płk Armii Czerwonej przysłali łącznika-przewodnika po oddział sowiecki dowodzony przez lejtnanta «Pietię» w sile 20 ludzi zbiegłych od Niemców. Przekazanie zostało ustalone parę dni wcześniej między dowództwem AL a «Pietią», w obecności i za zgodą ppor. «Żbika» dowódcy «Skrzetuskiego». Pożegnanie odbyło się według ustalonego wcześniej ceremoniału. Oddziały «Skrzetuski» i «Pieti» stojąc w szeregach naprzeciwko siebie, z dowódcami na skrzydłach, prezentowały broń, a następnie odśpiewały swoje hymny narodowe. Oddział «Pieti» odszedł żegnany jeszcze indywidualnie przez poszczególnych żołnierzy «Skrzetuskiego» ze wzajemnym wzruszeniem [...] To rozstanie było jedną z przyczyn przejścia OP «Skrzetuski» do Gór Miechowskich. Dotychczasowy obóz zbyt boleśnie przypominał partyzantom rozstanie się z oddziałem «Pieti», z którym kolegowali szczerze".

14 sierpnia 1944 r. (poniedziałek)

W miejscu postoju dowództwa „Domu" i GO

Z meldunków pochodzących z północnej części Obwodu „Pelagia", które dostarczono w tym dniu do Domu", okazało się, że w nocy z 12 na 13 sierpnia Brygada AL przekroczyła Nidę i ruszyła na wschód ku linii frontu z zamiarem przebicia się do wojsk radzieckich. W sztabie dywizji rozumowano, że stało się to na skutek niemożności utrzymania się w zajmowanym przez ten silniejszy oddział AL terenie, gdyż nacisk nieprzyjaciela stawał się coraz silniejszy i groziło okrążenie. Oczywiście musiało to mieć związek z jakimś rozkazem odgórnym i wynikiem porozumienia z dowództwem wojsk radzieckich. Wnioskowano później, że ten fakt sygnalizował opóźnienie dalszej ofensywy radzieckiej. Odejście jedynego silniejszego ugrupowania AL musiało niekorzystnie odbić się na obronie i bezpieczeństwie tego terenu.

W dowództwie „Domu" a także GO panowało w dalszym ciągu przekonanie o konieczności utrzymania większego zgrupowania dywizji, nie tylko na wypadek ruszenia jeszcze w tym roku natarcia wojsk radzieckich, ale także dla zapewnienia bezpieczeństwa czy przeciwdziałania większym represjom wroga wobec mieszkańców miast i wsi.

Przemawiała też świadomość potrzeby dalszego szkolenia oddziałów i dowódców.

Ponieważ nie było wiadomości alarmowych o zagrożeniu miejsca postoju dowództw przez Niemców, postanowiono jeszcze kilka dni pozostać na miejscu, a następnie po zmobilizowaniu batalionu „Suszarnia" przenieść się w rejon lasów Sancygniowskich.

W dniu tym wyszedł rozkaz dzienny „Domu" zapowiadający m.in. uroczystość Święta Żołnierza Polskiego, zawsze uroczyście obchodzonego w okresie międzywojennym.

„«Dom»

Rozkaz dzienny «Domu» nr 11 14.8.44.

Cz. I

I. Służba kontrolna: Oficer kontrolny z dnia 15 na 16.8.44. ppor. «Olgierd».
Oficer rontowy z dnia 15 na 16.8.44. plut. «Waligóra».
Podoficer służbowy z dnia 15 na 16.8.44 kpr. «Strzała».
Pluton służbowy — pluton «Olgierda».

Oficer kontrolny z dnia 16 na 17.8.44 pchor. «Kłos».
Oficer rontowy z dnia 16 na 17.8.44 pchor. «Babinicz».
Podoficer służbowy z dnia 16 na 17.8.44 kpr. «Lew» z plutonu «Waligóry» komp. «Kłosa».
Pluton służbowy — pluton «Babinicza».

II. Służba kościelna: W związku ze Świętem Żołnierza w dniu 15.8.44., o godzinie 9.30 odprawiona zostanie uroczysta Msza św. polowa. W uroczystości biorą udział wszystkie pododdziały «Domu» wraz z plutonem honorowym, który w czasie nabożeństwa oddaje honory w myśl regulaminu służby wewnętrznej. W związku ze Świętem Żołnierza, o godzinie 17-tej odbędzie się ognisko żołnierskie, na którym zostanie wygłoszona pogadanka na temat Święta Żołnierza Polskiego, śpiewy i deklamacje. W uroczystości biorą udział wszyscy żołnierze obozu.

III. Różne: Od capstrzyku do pobudki zakazuje się opuszczanie obozu i wałęsanie się po lesie. Oficer rontowy, względnie oficer kontrolny, wałęsających się żołnierzy bez potrzeby, aresztują i przedstawią do raportu karnego d-cy «Domu».

wz. (—) *«Piotr»*

Za zgodność:
(—) *«Lubicz»*"

Jak wynika z poszczególnych rozkazów dziennych „Domu", w obozie kwatery dowództw, wszyscy dowódcy pracowali nad dyscypliną i szkoleniem pododdziałów wchodzących w skład osłony sztabów. Szkolili się też oficerowie i ich pomocnicy w spełnianiu funkcji dotąd im nie znanych. Okres względnego spokoju wykorzystywany był więc na wzbogacenie wiedzy dowódców i żołnierzy i pogłębienie sprawności bojowej u wszystkich.

Inne wydarzenia

Spotkanie ze skoczkami radzieckimi

OP „Głowacki" po zamelinowaniu zdobytej amunicji marszem nocnym z 13 na 14 sierpnia osiągnął rejon lasu Chrusty, gdzie

przechodził szkolenie strzeleckie. „...Po drodze, na łąkach koło m. Wierzbica spotkaliśmy grupę oficerów radzieckich pod dowództwem płk. Kalinowskiego. Chwila napięcia, ale wkrótce powstało porozumienie. Następnego dnia otrzymali od nas pomoc w charakterze żywności i odmaszerowali do swoich zadań." [120]

Akcja zaopatrzeniowa na mleczarnię:

„...W dniu 14 sierpnia 1944 r. grupa żołnierzy z mojego oddziału — wspomina «Mohort» — w sile 5-ciu żołnierzy pod dowództwem «Jawora» (Aleksander Pieńkowski) wysłana do wsi Racławice dla skonfiskowania wytworów tamtejszej mleczarni zastała 10 żołnierzy niemieckich ładujących na samochody masło i sery. Widząc, że Niemcy mogą im zabrać produkty mleczarskie potrzebne na wyżywienie partyzantek, otworzyli ogień przepędzając Niemców. Zdobyte masło i sery przewieziono do oddziału".

15 sierpnia 1944 r. (wtorek)

Podjęcie decyzji zmiany miejsca postoju dowództw

W tym dniu odbyły się uroczystości wojskowe związane ze Świętem Żołnierza. Po Mszy świętej odbyła się defilada oddziałów zgrupowania sztabowego, pogadanki, później nastąpił czas wolny od ćwiczeń codziennych. Nad lasem ukazywały się od czasu do czasu krążące pojedyncze samoloty nieprzyjaciela.

W dowództwie zdawano sobie sprawę, że samoloty te dozorowały już od kilku dni rejon naszego zgrupowania. Po niespodziewanym najeździe zwiadu konnego nieprzyjaciela w rejonie biwaku OP „Babinicz", stało się jasne, że Niemcy już wiedzieli o istnieniu oddziałów partyzanckich Armii Krajowej w rejonie rozpoznanym przez nich. Znając już jednak metody działań partyzanckich, sądząc, że ujawnione oddziały przeniosły się na inny teren, przy pomocy samolotów próbowali odkryć ich nowe obozowiska. Zapewne niepokoiły ich również depesze wysyłane przez naszą radiostację, która mieściła się około 10 km na wschód od miejsca postoju „Domu", w rejonie wsi Dale.

Dowódca dywizji po krótkiej naradzie z dowócą GO, który zaakceptował zgłoszoną przez mjr. „Bolko" decyzję natychmiastowej zmiany postoju dowództw w rejon lasów Sancygniowskich, znajdujących się w rejonie północnym inspektoratu. Lasy te jako obszarowo większe miały dać także przykrycie zamierzonej koncentracji batalionu szturmowego.

---

[120] Relacja **Wiktora Madejskiego.**

Dowódca dywizji, w godzinach wieczornych, wydał rozkaz do pogotowia marszowego dla sztabów i oddziałów ochrony bojowej. Wymarsz na nowe miejsce postoju wyznaczony był na dzień 16 sierpnia z chwilą nastania zmroku, tak by po nocnym marszu, przed świtem, osiągnąć lasy Sancygniowskie w pobliżu Knyszyna. Kolumna marszowa miała kierować się marszem ubezpieczonym po przekroczeniu szosy Miechów-Działoszyce w pobliżu Racławic.

Inne wydarzenia

Samodzielny batalion „Skała" wyrusza z miejsca koncentracji

Samodzielny batalion Kedywu krakowskiego „Skała" w dniu 14 sierpnia ostatecznie zorganizował się, a niepokojony przez wroga opuścił swój rejon koncentracji w rejonie miejscowości Goszcza-Biórków-Wronin (k. Kocmyrzowa). Oto co pisze na ten temat mjr „Powolny":

„...W nocy z 15 na 16 sierpnia 1944 r. batalion ruszył na północ. Trasa prowadziła przez Biórków Wielki, Polekarcice, Przesławice, Przemęczany, Rzędowice do Dziemierzyc. Pieszy marsz oddziału, choć niedługi, był męczący. Major «Skała» skorzystał bowiem z okazji, by przećwiczyć z wszelkimi szykanami nocny marsz ubezpieczeniowy. Świtało już, gdy baon dochodził do Rzędowic, wsi, która obdarzyła Kościuszkę i Polskę bohaterskim kosynierem Wojciechem Bartoszem Głowackim. Rozciągnięty na kilkaset metrów wąż ludzi i taborów, z jadącym w bryczce dowódcą, wyglądał nieszczególnie. Tylko kos brakuje — pomyślałem kojarząc słabe uzbrojenie baonu z historią okolicy..."

Walka OP „Żelbet" pod Barbarką

Oddział krakowskiego zgrupowania partyzanckiego „Żelbet" (20. pp AK 6. DP AK), w sile ponad 100 ludzi, pod dowództwem pchor. rez. „Bicza" (Artur Korbel), który czasowo przebywał na terenie Inspektoratu „Maria" — po pomyślnej akcji patrolu w dniu 12 sierpnia pod Sieciechowicami, wykonał odskok do lasu Minodzkiego (Obwód „Olga"). W dniu 14 sierpnia oddział rozlokował się na postoju ubezpieczonym, w rejonie gajówki Barbarka.

„15 sierpnia — jak wspomina Stanisław Piwowarski — w Dniu Święta Żołnierza i Matki Boskiej Zielnej, odprawiona była o godz. 12.00 Msza św. polowa celebrowana przez dwóch kapelanów oddziału, przy masowym udziale okolicznej ludności. W czasie odprawiania Mszy św. posterunek warty zewnętrznej wystawionej na obrzeżu drogi Skała-Minoga, w której był świeżo przybyły do oddziału żołnierz, nie oparł się pokusie ostrzelania przejeżdża-

jącego samochodu, o barwach i znakach Luftwaffe. W samochodzie tym jechali oficerowie lotnictwa, których oddział stanowił ochronę lotniska w Balicach i kwaterował czasowo w Skale. Od strzałów czujki został raniony lub zabity zastępca ochrony portu. Po tym incydencie, który został zameldowany dowódcy oddziału, pchor. „Bicz" wydał rozkaz natychmiastowego przerwania Mszy św. i przygotowania oddziału do wymarszu.

Okazało się, że szybsi byli lotnicy niemieccy, którzy przybyli pomścić swego dowódcę. Do akcji wkroczyli na trzech samochodach i trzech motocyklach — razem ponad 50 osób. Z samochodów spieszyli się w pewnej odległości przed lasem i zaatakowali frontalnie, wdzierając się na przedni skraj partyzanckiego biwaku, powodując pierwszym uderzeniem popłoch ludności cywilnej i części nieuzbrojonych (na ponad stu dwudziestu partyzantów jedna trzecia nie była bowiem uzbrojona). Część oddziału w opłotkach Barbarki przyjęła na siebie uderzenie nieprzyjaciela. [...] Po kilkunastu minutach grupy żołnierzy pod dowództwem pchor. „Afrykańczyka" (Stefan Pawlik) i sierż. pchor. „Gołąba" przeszły do ataku. Przeprowadzony atak wraz z manewrem okrążającym dokonany przez pchor. „Afrykańczyka" przyniósł w efekcie odparcie ataku lotników, z których poległo ośmiu, rannych było pięciu, w tym trzech ciężko rannych.

Rannych Niemców opatrzono i załadowano na furmankę, której woźnicą był wzięty do niewoli adiutant dowódcy ochrony lotniska i wolno puszczono z poleceniem jazdy w kierunku Skały.

Po walce pchor. „Bicz" polecił mieszkańcom Barbarki natychmiastową ewakuację, a oddziałowi odskok w okolicę Wysocic. OP „Żelbet" stracił w akcji: „Topolę" (Bonifacy Walczak) i „Kosa" (Jan Bożycki) i dwóch ciężko rannych: „Jimmiego" (Anglika) i „Bogdała" (Kazimierza Pachno), którzy zmarli następnego dnia nad ranem w Ściborzycach."

Niemcy mszcząc się za poniesione straty, spalili wieś Barbarka i zamordowali kilkunastu mężczyzn w pobliskich wsiach. Represje dotknęły także mieszkańców miasteczka Skała, a miasto miało być spalone. Bliżej wyjaśnia tę sprawę „Beton" (Franciszek Gądek), wówczas ppor. rez., oficer sztabu 106. DP AK: „...Rozwścieczony dowódca niemiecki płk Alterman (d-ca pułku rezerwowego wojsk lotniczych Wehrmachtu), sądząc, że w akcji tej brali udział także partyzanci ze Skały, zarządził, aby wszyscy mężczyźni w Skale przybyli na rynek i rozkazał ich wywieźć do Krakowa do więzienia Montelupich.

Sytuacja była groźna, dlatego starano się użyć wszelkich możliwych i dostępnych środków, aby nie dopuścić do rozstrzelania ludzi oraz spalenia miasta. W tym też celu udała się do Zarządu Gminy, gdzie osobiście kierował akcją represyjną Alterman, dele-

gacja w składzie dr med. Alfons Gaszkowski — były kpt. armii niemieckiej z I wojny światowej, świetnie władający językiem niemieckim oraz wójt gminy Zygmunt Wilk, obaj żołnierze Armii Krajowej. Ich zadaniem było przekonać Niemca, że z akcją w Barbarce ludność Skały nie miała nic wspólnego, a zrobili to nieznani partyzanci przybyli z innych terenów.

Po długich pertraktacjach i prośbach udało się przy koniaku i dobrej zakąsce przekonać Altermana, by Niemcy nie robili krzywdy niewinnej ludności miasta".

Alterman odwołał swoje rozkazy i kazał zwolnić aresztowanych.

Pchor. „Bicz" przybył ze swoim oddziałem na teren inspektoratu w okresie stanu czujności, a więc w czasie, kiedy dowództwu zależało na zaskoczeniu wroga powstaniem. Nie nawiązał on natychmiast kontaktów z miejscową konspiracją ani z dowództwem inspektoratu, do czego był on zobowiązany, ze względu na dyscyplinę, a także własne bezpieczeństwo, potrzeby kwatermistrzowskie itp. Po zbyt pochopnym ostrzelaniu ekipy zaopatrzeniowej nieprzyjaciela, co dało się wytłumaczyć zaskoczeniem spowodowanym nagłym pojawieniem się samochodu Wehrmachtu, powinien „Bicz", jako dowódca oddziału, po wycofaniu się Niemców, natychmiast odskoczyć z oddziałem na nowe stanowiska, wysyłając równocześnie ubezpieczenia alarmujące, aby w razie potrzeby przyjść z pomocą ludności cywilnej.

Znając metody wroga należało się spodziewać represji wobec ludności okolicznych wsi, a szczególnie w Barbarce. Obowiązkiem „Bicza" było także natychmiast szukać pomocy w najbliższym zapleczu terenowym AK i jak najszybciej meldować o zaistniałej sytuacji dowódcy Inspektoratu „Maria".

Niestety „Bicz", dzielny wprawdzie jako dowódca, nie podporządkował się dyscyplinie, jaką stosował Inspektorat „Maria", działał w dalszym ciągu na własną rękę i dopiero na interwencję dowódcy 106. DP AK w okręgu opuścił teren inspektoratu z końcem sierpnia.[121]

---

[121] Stanisław Piwowarski wyjaśnia bliżej: „Po dotarciu do Krakowa i meldunku o stoczonej walce pod Barbarką, dowódca 6. DP AK ppłk dypl. „Odwet" (Wojciech Wayda) wydał rozkaz [...] przejścia OP «Bicz» na teren Obwodu Myślenickiego." Należy dodać, że Zgrupowanie „Żelbet", którego dowódcą był kpt. „Kordian" (Dominik Zdziebło), wchodziło w skład 20. pp AK i podlegało 6. DP AK.

16 sierpnia 1944 r. (środa)

W dowództwie 106. DP AK i GO AK

Zgodnie z zarządzonym pogotowiem marszowym już w godzinach wieczornych dnia poprzedniego, sztab i oddziały sztabowe przygotowywały się od wczesnych godzin dnia 16 sierpnia do wymarszu w kierunku znanym tylko kilku oficerom. Chodziło przecież o zachowanie ścisłej tajemnicy co do marszruty i nowego mp. dowództwa.

W ciągu dnia oddziały likwidowały ślady pobytu na opuszczanym terenie, przygotowywały broń, uzupełniały rynsztunek żołnierski, dopasowywały umundurowanie, ładowały bagaże na tabor.

W ciągu dnia zameldował się u dowódcy GO płk. „Gardy" (Edward Godlewski) dowódca batalionu krakowskiego Kedywu mjr „Skała" (Jan Panczakiewicz), informując o przemarszu bez zetknięcia się z nieprzyjacielem i zakwaterowaniu batalionu w rejonie Dziemieszyc, a więc zaledwie w odległości około 2 km na północ od miejsca postoju „Domu". Zaplanował on kilkudniowy pobyt na tym terenie, dla przeszkolenia i zgrania żołnierzy w poszczególnych kompaniach w ramach dowodzonego batalionu.

Oczywiście dowódca batalionu został poinformowany o zaistniałej sytuacji i niebezpieczeństwie dłuższego pozostawania na tym terenie. Na razie nie było wiadomości alarmowych ze strony naszego wywiadu. Mogły wystąpić jednak trudności w zaopatrzeniu w żywność, spowodowane dłuższym postojem sztabów.

Walka w Górach Miechowskich

Do wsi Góry Miechowskie OP „Skrzetuski" przybył nad ranem dnia 16 sierpnia, po przemarszu około 30 km, przechodząc przez trudne miejsca, jak np. ruchliwa szosa pod Antolką, pokonując przy tym liczne wzniesienia terenowe mocno obciążonym taborem konnym. Żołnierzy zakwaterowano drużynami w stodołach, a wartę, tabor, kuchnię i kwaterę dowódcy u gospodarza Wojniłowicza. Nakazywały takie rozkwaterowanie: ukształtowanie terenu, woda, opał i inne potrzeby.

Dowódca oddziału ppor. „Żbik" (Stanisław Jazdowski) po przybyciu na nowe miejsce postoju oddziału zebrał na odprawę drużynowych i w obecności podoficera szefa oddziału „Borowika", zapoznał poddowódców z terenem, położeniem własnym i nieprzyjaciela oraz wydał rozkazy dotyczące ubezpieczeń i porządku dnia.

Mówiąc o położeniu własnym, „Borowik" (Tadeusz Pacyna) określił je on następująco: „Oddziały własne znajdują się rozlokowane:

1) W m. Przysłońcu grupa «Jaksy» w sile około 50 ludzi, w odległości około 2 km, jako ochrona radiostacji.

2) OP «B. Głowacki» w m. Przybysławice w sile około 60 ludzi w odległości około 15 km.

3) mp. dowództwa «Domu» w rejonie lasu Dziewięcioły w sile około 80 ludzi, w odległości około 10 km.

4) Stanowisko nasze w m. Góry Miechowskie w sile 60 ludzi.

Nieprzyjaciel w sile około 500 ludzi, w grupach od 50 do 100, na samochodach patroluje miejscowości położone wzdłuż szos Miechów-Książ Wielki, Miechów-Racławice-Działoszyce-Skalbmierz, Miechów-Kalina Mała-Kalina Wielka, Miechów-Kraków, Książ Wielki-Sancygniów. W powietrzu dwa samoloty «Storch»od rana patrolują miejscowości powiatu Miechów. Nieprzyjaciel może być spodziewany w każdej chwili. Wiadomości o nplu podano wszystkim żołnierzom.

Zaraz po przybyciu na nowe miejsce postoju wystawiono czujkę od strony Miechowa, a od szosy Miechów-Racławice czujkę podoficerską oraz stałe dwa patrole krążące po obwodzie koła o promieniu 5 km od m. Góry Miechowskie, nadto służby wewnętrzne i wartę".

Na prośbę szefa oddziału, dowódca zezwolił na zastąpienie kucharza i drużyny gospodarczej przez personel miejscowy pod kierownictwem nauczycielek ze szkoły Kalina-Lisiny Haliny Matuszewskiej i Jadwigi Rosiek.

Dało to możność szkolenia wojskowego drużyny gospodarczej i zwiększenia stanu bojowego oddziału.

W tym czasie przebywała przy oddziale grupa instruktorów prowadzących szkolenie oddziału, a mianowicie: ppor. „Pająk" (Konrad Juszczyk), kpt. cc. „Zasaniec" (Rudolf Dziadosz), ppor. lek. med. „Sęp" (Stanisław Lejman), ppor. „Machaj" („NN"), chor. „Wiarus" (Franciszek Szwedo).

Uzbrojenie oddziału składało się z 4 ckm (w tym 3 zdobyczne typu MG), 1 rkm (wz. 28 Browning), 10—12 pistoletów maszynowych (typu: Sten, Thompson, Bergmann, Schmeisser); 6 ze zrzutów a 6 zdobycznych, 15 pistoletów krótkich, 1 Piat (granatnik ppanc.) z trzystoma pociskami, 120 granatów obronnych oraz dość duża ilość amunicji.

Tego dnia po pobudce, myciu się i śniadaniu, dowódca zarządził czyszczenie broni. „...Lokujemy się drużynami w cienistym ogrodzie u podnóża Góry Miechowskiej — wspomina kpr. cz. w. «Żbik», «Kondratowicz» (Konrad Doberschuetz). — Wczorajsze Święto Woj-

ska Polskiego wypadło nieźle. Pół wsi zasiadło z nami na łące przy kawie. A jak ciekawie patrzyli na nas, a jak im oczy zabłysły, jak zaśpiewaliśmy im *Rozszumiały się wierzby płaczące*... Nic dziwnego. Niejedni z nich po raz pierwszy widzieli partyzanta [...] St. strz. «Leszek» (Edward Sitarz) klnie swój rkm [...] Pamięta jeszcze lata dwudzieste. Mogliby mi wreszcie przydzielić coś porządniejszego — skarży się — stale się zacina. Czy przypuszcza, że w tej chwili śmierć kiwa na niego palcem? Słońce zachodzi coraz wyżej na niebo. Wraz z «Lisem» (Zygmunt Doberschuetz) zmieniamy na dwie godziny czujkę. Szef kompanii «Borowik» odprowadza nas osobiście. Właściwa wieś zaczyna się o jakieś 400 m stąd. Przechodzimy dróżkę, po czym koło opuszczonej chałupy pniemy się nieco w górę. Tu w gęstwinie przydrożnej jarzębiny zwalniamy «Fokę». Nic szczególnego, panie szefie — melduje «Borowikowi», po czym odchodzi w dół do grupy, a ja zostaję na posterunku. «Lis» lokuje się jakieś 200 m za mną. Ginie mi z oczu za ostrym zakrętem. Jestem sam. Gdzieś w dole rozlega się głos komendy. To pchor. «Lubor» (Czesław Kośmider). Droga jest pusta. Właściwie przede mną w nagłym opadzie. Teren przecież górzysty, pofałdowany [...] Nic dziwnego, wieś nazywa się Góry Miechowskie. Polem, wzdłuż drogi przechodzą żniwiarze. To przecież sierpień. Jeden z nich dostrzega mnie ukrytego w krzakach. Uśmiecha się.

Potem nagle [...] wdziera się daleki, głośny warkot [...] Samolot? Nie. Warkot staje się coraz bliższy, coraz donośniejszy [...] To samochód. Po sile warkotu obliczam kilka samochodów i to z pewnością ciężarowych. Niestety z mego punktu obserwacyjnego nic nie widać, jadą wolno. Do wsi prowadzą dwie drogi. Pierwsza to ta, przy której stoję, druga poniżej, węższa, biegnie wprost koło naszej stodoły. Czy nasi już wiedzą?

Zbliżają się kroki. «Borowik» biegnie zdyszany: hitlerowcy dojeżdżają do wsi [...] To jakaś ekspedycja. Gdyby tutaj chcieli podjechać, zatrzymaj ich w odległości 40 kroków krótkimi seriami, po czym wycofaj się w kierunku lasu. Zabierzcie z sobą «Lisa». Szef znika pędząc w kierunku stodoły. Warkot staje się coraz silniejszy, coraz bliższy, samochodów jednak nie widać. To przez ten cholerny teren. Słyszę głos «Lubora». Zimny. Opanowany. A więc najeżdżają pod stodołę. Nie ma co tu zatem robić, trzeba dołączyć do grupy."

Oddział zaalarmowany tym nagłym najazdem zmotoryzowanej kolumny wroga, zajął z góry przygotowane stanowiska bojowe.

„...Nieprzyjaciel podjechał drogą polną od strony wsi Lisiny kolumną około 8 samochodów. W walce użył moździerzy oraz wspierany był ogniem broni pokładowej samolotu zwiadowczego — stwierdza w swoich wspomnieniach dowódca walczącej drużyny

pchor. «Leon» (Mieczysław Lencznarowicz).[122] — W pierwszej fazie walki zginął dowódca grupy ppor. «Żbik» (Stanisław Jazdowski).[123] Nieprzyjaciel, zostawiwszy wozy pod osłoną płytkiego wąwozu, którym przebiegała droga, rozwinął się wzdłuż niej, atakując częścią sił w kierunku centrum wsi, gdzie przyjęty granatami, wstrzymał swój ruch do przodu, również z powodu naszego ognia z prawego i lewego skrzydła (tamże zginął celowniczy rkm st. strz. «Leszek».

Część żołnierzy grupy prowadziła walkę ogniową z prawego skrzydła, druga część, przesuwając się skokami i czołgając pod ogniem, próbowała osiągnąć, nie obsadzony przez wroga skraj lasu na lewym naszym skrzydle, co pozwoliłoby na uderzenie z boku na nieosłonięte z tej strony wozy nieprzyjaciela. Równocześnie z walką przeprowadzono ewakuację ludności wsi i wysłano gońców konnych do sąsiednich oddziałów i placówek."

Na odgłos walki toczącej się w Górach Miechowskich, kwaterujący w pobliskiej wsi Przysłońce oddział „Jaksy" przyszedł z pomocą OP „Skrzetuski".

„O godzinie 12.00 — stwierdza «Jaksa» — usłyszałem odgłosy strzałów karabinowych i granatników od strony Gór Miechowskich. Zarządziłem alarm i zebrawszy trzy obsługi rkm oraz dwa

---

[122] Trudno określić, czy to jeden czy dwa samoloty nadlatujące na zmianę. Ostrzeliwały one wieś, a szczególnie zaciekle dwa zdobyczne samochody oraz wysyłanych gońców. Ich obecność utrudniała znacznie wszelki manewr własny.

[123] Moment śmierci ppor. „Żbika" opisuje dokładnie Konrad Doberschuetz: „... «Czołg» (N. Siniarski) leży już w ziemniakach kierując lufę emge na drogę, skąd właśnie pnąc się w górę wyjeżdża wolno, pierwsza ciężarówka [...] drogą biegnie «Żbik» z «Borowikiem». Dowódca ściąga z ramienia tomigana i krzyczy coś do pchor. «Kostka» (Ryszard Leśniak) Podchorąży rozumie w lot. Wroga trzeba otoczyć, a my musimy zyskać na czasie, zanim tamci przebiegną ogród. Wszystko to trwa sekundy. Komendant kroczy odważnie w kierunku samochodów. Dzieli go od nich 60 kroków. «Żbik» przystaje właśnie w pół drogi [...] Potrząsając tomiganem krzyczy do (wyraźnie zaskoczonych widokiem partyzantów) hitlerowców: Hände hoch! Z ciężarówki wyskakuje oficer i on wrzeszczy do „Żbika": Hände hoch! Przyciska błyskawicznie mpi i zanim «Żbik» przesadził rów [...] przewraca się nie wypuszczając broni. «Borowik» pada za nim, krzycząc równocześnie w naszą stronę. Otwieramy ogień ze stenów. Po lewej ręce strzela rkm «Leszka». Niemcy nie pozostają dłużni. Dostrzegam jeszcze, jak komendant krwawiąc czołga się do rowu, ale nowa seria przygważdża go do ziemi. Tam w górze odzywa się emge «Czołga». Pryskają szyby w samochodach npla [...] Teraz już grzeje cały ogród. Kilka postaci w mundurach feldgrau nieruchomieje na drodze, ale już inni z dalszych samochodów ustawiają granatniki i broń maszynową. «Borowik» wspólnie z pchor. «Januszem» (Janusz Doberchuetz) wyciągają «Żbika» spod ognia. Strzelają nasze pozostałe karabiny maszynowe [...] Spoglądam na chwilę w bok. «Leszek» leży pod karbowaną lufą rkm-u ze zwieszoną nieruchomą głową [...] **Trafiony...**"

patrole w sile 1+3, ruszyłem do Gór Miechowskich. Jeden z patroli z dowódcą ppor. «Dźwigiem» (Julian Socha) wysłałem drogą do Gór Miechowskich; został on ostrzelany przez Niemców i nie mógł dojść do wsi. Drugi patrol wysłany na skraj lasu ostrzelawszy Niemców wycofujących się powrócił do oddziału. Ja, z obsługami rkm pozostałem na lizierze lasu, tuż za Górami Miechowskimi, oczekując od «Żbika», gdzie mam uderzyć na Niemców..."

Po około godzinnej walce, Niemcy widząc twardy opór partyzantów od czoła oraz nacisk ogniowy ze skrzydeł, a także pojawiających się żołnierzy prowadzących ogień od strony lasu Dosłońce, uznali ich za nadchodzące posiłki i pospiesznie wycofali się pod ogniem partyzantów, zabierając ze sobą rannych i zabitych.

„Po połączeniu się z oddziałem «Żbika» ochranialiśmy wieś Góry Miechowskie, a nocą przechodząc do lasów Sancygniowskich, pochowaliśmy «Żbika» i «Leszka» na cmentarzu w Słaboszowie" — dodaje „Jaksa".

Po „Żbiku" dowództwo nad oddziałem „Skrzetuski" objął ppor. „Pająk".

W wyniku walki, Niemcy zostali zatrzymani i odparci, ponosząc bliżej nie określone straty w zabitych i rannych. Jechali widocznie bardzo pewni siebie, skoro nawet nie ubezpieczyli się, choćby przez wysłanie patrolu na motocyklach. Wyraźnie zostali zaskoczeni nagłym natknięciem się na partyzantów i to w sytuacji terenowej dla nich niekorzystnej. Czuli się zapewne, jak w pułapce, z której trudno było wycofać swoje wozy bojowe pod ogniem żołnierzy AK, którzy nie tylko „zakorkowali" ich od czoła, ale idąc za rozsądną myślą swojego dowódcy zaczęli osaczać ich z boków i zagrażali odcięciem odwrotu.

Trafnie ocenił w swojej relacji tę walkę, jej uczestnik, dowódca drużyny, wówczas kpr. pchor. „Leon". „Starcie to jest przykładem przyjęcia walki przez oddział partyzancki w zaskoczeniu, z jednostką frontową npla o zdecydowanej przewadze liczebnej i ogniowej, a mimo tego oraz utraty dowódcy oddział nie uległ panice, i działając aktywnie nie poniósł żadnych strat w sprzęcie, jak też przede wszystkim nie dopuścił do opanowania wioski, w której stacjonował, co na pewno spowodowałoby tragiczne konsekwencje dla jej mieszkańców."

W walce tej jednak zginął dowódca oddziału, zastępca szefa dywersji i partyzantki inspektoratu, zginął także dzielny i ofiarny żołnierz st. strz. „Leszek". Było też kilku rannych. Tak więc zwycięstwo to zostało okupione krwią szczególnie cennych żołnierzy partyzantki inspektorackiej.

Za błąd należy uznać brak ubezpieczenia oddziału w pobliskim lesie, skąd była nie tylko lepsza widoczność na drogę prowadzącą z Kaliny-Lisiniec, ale także możliwość obserwacji wroga, który

mógł również nadejść z lasu. Zrozumiała może być decyzja dowódcy oddziału, który chciał po szeregu biwaków leśnych dać żołnierzom wypoczynek w lepszych warunkach i wybrał wieś jako miejsce postoju.

Próba zmuszenia Niemców do poddania już w momencie zetknięcia się, w chwili zaskoczenia go, bez zadania mu strat wcześniejszym otwarciem ognia, nie powinna mieć miejsca. Sądzić należy, że „Żbik" był przekonany, że to tylko jeden samochód wroga zjawił się we wsi po żywność i chciał wziąć załogę wozu do niewoli a następnie wymienić ją na więźniów politycznych.

Zaznaczyć należy, że do walki tej włączył się patrol z batalionu „Skała" w składzie 1+5 (w tym sanitariuszka „Helena"), który wypełniając swoje zadanie podjechał zdobycznym autem pod wieś Góry Miechowskie. Patrolem dowodził „Waligóra" (Bolesław Woźniak).

Dowództwo dywizji dowiedziało się o walce i jej przebiegu dopiero w czasie przemarszu kolumny „Domu" przez Słaboszów, pod cmentarzem, gdzie wcześniej pochowano poległych „Żbika" i „Leszka".

Nocny marsz kolumny dowództwa do lasów Sancygniowskich na nowe miejsce postoju

Około godziny 20.00, wkrótce po zapadnięciu zmroku, ustawiona do marszu ubezpieczonego, poprzedzona patrolem konnym zwiadu dywizji por. „Jastrzębia" (Roman Byszewski), kolumna zgrupowania dowództwa ruszyła w kierunku północnym. Dowódca kolumny marszowej por. „Zagraj" (Wiesław Żakowski) tak opisuje ten moment: „...Z lasu Dziewięcioły poszliśmy drogą, nie będącą na mapie, na Racławice Przysiółek, ubezpieczając się przy przekraczaniu szosy Miechów-Skalbmierz, na zachód w kierunku na Klonów — patrolem w sile 10 ludzi. W kierunku wschodnim, na Racławice — patrolem w sile 6 ludzi. Dalsza trasa prowadziła na Dale, a następnie w kierunku na Kropidło, Słaboszów, gdzie wzięliśmy udział w pogrzebie «Żbika» i «Leszka»".

„...W nocy z 16 na 17 sierpnia, na cmentarzu w Słaboszowie oddajemy honorową salwę, żegnając na zawsze bohaterskich żołnierzy 106. dywizji piechoty AK, dowódcę grupy «Skrzetuski» ppor. «Żbika» i st. strzelca «Leszka» (Edward Sitarz). Jest uroczysta cisza..." — wspomina „Kondratowicz", a jego brat „Janusz" uzupełnia: „Ksiądz przy świetle latarni odczytywał egzekwie, które na moment musiano przerwać z uwagi na samoloty, które pojawiły się nad nami..."

Inne wydarzenia

Patrol z OP „Babinicza" ratuje chorych żołnierzy radzieckich

„...Codziennie i to niejednokrotnie w ciągu dnia «wizyty» samolotów niemieckich skłoniły dowódcę dywizji do zmiany miejsca postoju [...] Nim zapadł zmrok byliśmy gotowi do wymarszu. Brakowało jedynie paru moich żołnierzy — wspomina kpt. cz.w. «Babinicz» (Juliusz Nowak) — którzy nie wrócili z patrolu. Już słonko kryło się za wzniesieniami, gdy wrócili. Dlatego tak długo nie wracali, ponieważ zaszła potrzeba przeniesienia dwóch rosyjskich żołnierzy — tłumaczył się dowódca patrolu. Jeden z nich to się jako tako trzyma na nogach. Ażeby komendant wiedział, że ten drugi to istny trup, trzeba go było dźwigać, jest ranny w nogę, jak ta rana śmierdzi, jedno robactwo. I rzeczywiście to, co zobaczyłem, przechodziło ludzkie pojęcie. Na trawie leżał cień człowieka z obnażoną nogą, na której widniała ruda plama galaretowatej masy. Nad rannym klęczała «Feluś» i zmywała wodą utlenioną ruszające się «świństwo». Obok niego siedział zarośnięty mężczyzna z resztkami rosyjskiej rubaszki. Obydwaj byli bez butów i niemiłosiernie brudni. Jedli chleb z serem, a obok nich stali nasi żołnierze wzruszeni okropnym widokiem. Ponieważ obydwaj radzieccy żołnierze nie byli w stanie przebyć drogi, jaka nas czekała, załadowaliśmy ich na wóz taborowy. Ten zdrowszy wszedł sam, chorego trzeba było włożyć..."

Drugie zetknięcie się OP „Głowacki" ze skoczkami radzieckimi

Po odskoku z Marcinowic a w drodze do lasów Tunelskich OP „Głowacki" natknął się powtórnie na grupę skoczków radzieckich. Kpr. pchor. „Kratke" (Zygmunt Stępień), tak wspomina to spotkanie: „... W odskoku spotkaliśmy po raz drugi skoczków radzieckich — oddaliśmy im przejęty spadochron z lekami — dostaliśmy parę pepesz. Stąd ja na zdjęciu z pepeszą, gdyż pepeszę nosiłem do końca. Grupa płk. Kalinowskiego poszła dalej przez Olkusz na Turbacz..."

Wykolejenie pociągu

„Mohort" wspomina: „16.8.44 r. na linii kolejowej Kozłów--Sędziszów oddział mój oraz drużyna minerów kolejowych «Jednorękiego» (Józef Nowotny) z Miechowskiego (odkomenderowany z I/5. psk AK), wykoleił pociąg towarowy i ostrzelał jego obsługę. Poległo 5 Niemców, kilku było rannych. Przerwa w ruchu trwała około 14 godzin".

17 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Sztaby dywizji i grupy operacyjnej zajmują nowe miejsce postoju w lasach Sancygniowskich

Po około półgodzinnym odpoczynku na postoju ubezpieczonym w Słaboszowie, sztabowa kolumna marszowa ruszyła w dalszą drogę w kierunku niedalekich już lasów Sancygniowskich.

„... Szliśmy całą noc — wspomina «Babinicz» — mijając wsie i rzędy mendli ustawionych na polach. Rano byliśmy na miejscu. Okazało się, że nowy las nazywa się Sancygniów. Tu zostałem wezwany przez dowódcę dywizji celem omówienia sposobu ubezpieczenia siedziby sztabu, który zakwaterował w leśniczówce obok folwarku. Pozostałe oddziały partyzanckie rozbiły obozy w lesie w promieniu kilku kilometrów. Sztab dywizji i grupy operacyjnej rozlokowały się w budynku mieszkalnym, ja natomiast ze swoim oddziałem zająłem olbrzymią stodołę i stajnię. Ponieważ w tym czasie nie dysponowałem jeszcze namiotem, byłem zmuszony zakwaterować pod dachem, by w międzyczasie wybudować szałasy w lasku sąsiadującym z folwarkiem.

Samo położenie folwarku było, można rzec — obronne. Wokoło mieszany las ze zdrowym gęstym podszyciem, na stoku leśnego wzniesienia drewniana willa, nieco niżej czworaki, stajnia i duża stodoła. W odległości około 50 m od stodoły — zarośnięty szuwarami staw. Czuliśmy się tu doskonale. Ubezpieczenia, jakie musiałem wystawiać, znajdowały się co najmniej 600 metrów od centrum folwarku.

Pierwszy dzień na nowym postoju upłynął oczywiście na czyszczeniu broni i ekwipunku oraz organizacji kuchni i zaopatrzenia. Do budowy szałasów przystąpiliśmy dopiero w trzecim dniu..."

W czasie, gdy poszczególne oddziały ochronne dowództwa pod wspólną komendą por. „Zagraja" zajmowały wskazane im rejony biwakowania oraz ubezpieczeń i przewidzianych pozycji obronnych, a po krótkim odpoczynku przystąpiły do budowy szałasów i namiotów oraz najważniejszych stanowisk bojowych; obsada sztabów rozlokowała się w leśniczówce. Dzięki wielkiej życzliwości gospodarzy domu i obszernym pomieszczeniom, szybko zorganizowano kancelarię sztabu, wspólną kwaterę na piętrze i stołówkę na parterze. Jeszcze w godzinach przedpołudniowych został wydany rozkaz dzienny dywizji nr 11, o treści, w części pierwszej, dotyczącej dyscypliny, porządku oraz zachowania obrony biernej przeciwlotniczej, w części drugiej dotyczącej rekwizycji, szkolenia sanitariuszy i żołnierzy odsyłanych do leczenia:

„«Dom»

Rozkaz dzienny nr 11 17.8.44

Cz. I.

I. Służba kontrolna: Oficer kontrolny z dnia 17 na 18.8.44 pchor. st. sierżant «Rafał».
Oficer rontowy z dnia 17 na 18.8.44 pchor. «Klon».
Podoficer służbowy dnia 17 na 18.8.44 kpr. «Olgierd».

II. Różne: Stwierdziłem osobiście, że w podległym mi oddziale żołnierze AK wszystkich stopni oddają się pijaństwu. Ponieważ spożywanie alkoholu przez żołnierzy ujemnie wpływa na stan organizacyjny oddziałów AK, a przy tym na całokształt pracy organizacyjnej, wobec tego dla dobra sprawy zakazuję picia wódki przez wszystkich żołnierzy, bez względu na stopnie służbowe. W razie wykroczenia przeciw temu rozkazowi winnych będę surowo karał.

W ostatnich czasach zgłaszają się do naszych oddziałów różni nieznani osobnicy, którzy pragną wstąpić w szeregi oddziałów AK. Zabraniam bez zgody mojej, względnie bez zgody dowódców terenowych, przyjmowania tego rodzaju osób, gdyż pod płaszczykiem wstąpienia do AK uprawiać mogą szpiegostwo na rzecz okupanta. Do oddziałów AK należy przyjmować takie osoby, których opinia pod każdym względem, a w szczególności co do polskości jest bez zarzutu. Opinię o takich osobach może udzielić tylko KW Inspektoratu, względnie konspiracyjne władze cywilne.

W obozie, w poszczególnych oddziałach żołnierze urządzają sobie strzelaninę. W celu zachowania jak najdalej idącego bezpieczeństwa i konspiracji, i z uwagi na ograniczoną ilość amunicji, zabraniam kategorycznie strzelania.

Uprzedzam, że jeśli w przyszłości powtórzą się podobne wypadki, jakie miały miejsce na poprzednim postoju, pociągać będę bezpośrednio dowódców do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Niniejszy rozkaz należy podać do wiadomości wszystkich żołnierzy.

Stwierdziłem, że poszczególni żołnierze nieświadomie porzucają w obozie notatki, zapisane papiery, koperty z adresami, pudełka od zapałek oraz inne części ze sprzętu wojskowego. Ponieważ tego rodzaju dowody wskazują nieprzyjacielowi o pobycie żołnierzy AK, jak również o ich pochodzeniu [!]. Wobec tego dla dobra służby, zakazuję porzucania wymienionych dowodów. Wszystkie zbędne

papiery i notatki należy niszczyć na miejscu przez spalenie. Dowódcy oddziałów pouczą o tym swoich podwładnych. Kategorycznie podkreślam, że dowódcy w rejonach, w których znalezione zostaną wspomniane papiery itp., odpowiadać będę służbowo.

Zarządzam, począwszy od dnia dzisiejszego, kąpiele dla żołnierzy, które odbywać się będą we wczesnych godzinach rannych lub o zmierzchu, w miejscowym stawie dworskim. Z uwagi na ogólne bezpieczeństwo, do kąpieli powinni przychodzić żołnierze w grupkach najwyżej do 10 osób. Kąpiel odbywa się pod kontrolną podoficera.

Aby uniknąć akcji ze strony lotnictwa nieprzyjaciela nakazuję wszystkim oddziałom «Domu» przestrzegania obowiązujących postanowień o obronie przeciwlotniczej biernej. Należy dokładnie przeprowadzać maskowanie oddziałów na postoju oraz w razie nalotów nieprzyjacielskich nie wychodzić z lasów wzgl. z zabudowań. Alarm przeciwlotniczy bierny przeprowadzić jako ćwiczenia głosem i gwizdkiem (kilkakrotne krótkie sygnały gwizdkiem).

Cz. II.

I. Rekwizycje: Przy zajmowaniu drogą rekwizycji artykułów żywnościowych, koni pociągowych i innego sprzętu niezbędnego do zaopatrzenia, oddziały leśne powinny posiadać specjalny rozkaz na piśmie swego dowódcy. Zarazem nakazuje się, ażeby dowódcy rekwizycje stosowali tylko w wypadkach koniecznych i to do osób zasługujących na takie postępowanie. Pamiętać należy, że jesteśmy u siebie i zaopatrzenie można uzyskać drogą wzajemnego porozumienia z ludnością. Winnych przekroczenia będę karał jak najsurowiej.

II. Szkolenie sanitariuszy: Dowódcy kompanii (oddziału sztabowego) wybiorą po jednym strzelcu na pluton do pełnienia funkcji sanitariusza. Wybranych na sanitariuszy strzelców należy przysyłać codziennie o godzinie 10-tej, począwszy od dnia 18.8.44. do lekarza oddziału sztabowego, celem szkolenia.

III. Odsyłanie chorych na leczenie: Zabraniam odsyłania chorych na leczenie, na punkty sanitarne z bronią. W razie stwierdzenia, że chory odszedł na leczenie z bronią, będę dowódców pociągał do odpowiedzialności.

(—) «*Bolko*»

Otrzymują:

«Kwieciarnia» «Winiarnia»
«Bank» «Suszarnia»
«Kawiarnia» Sam. Baon «Skała»
«Mleczarnia»,

Za zgodność:
«Lubicz»"

Dzień 17 sierpnia 1944 r. przeszedł spokojnie, zarówno na terenie lasów Sancygniowskich, jak i na obszarze całego Inspektoratu „Maria".

W obozie „Domu" pod osłoną lasu, placówek i wart dowództwo i oddziały ochrony sztabu zapoczątkowały nowy etap walki z wrogiem.[124]

18 sierpnia 1944 r. (piątek)

W drugim dniu na nowym miejscu postoju w sztabie dowództwa „Domu"

W tym dniu dołączyły w rejon obozu dowództwa dywizji oddziały partyzanckie skierowane na koncentrację, w celu sformowania batalionu dyspozycyjnego dowódcy dywizji pod nazwą Samodzielny Batalion Partyzancki („Suszarnia"). Skierował te oddziały kolejno, po ich przeglądzie szef dywersji inspektoratu, a równocześnie dowódca tego batalionu kpt. „Ponar". Zameldowali się u dowódcy dywizji OP „Jaksa" z radiostacją GO i OP „Skrzetuski" i założyły swoje biwaki. W całym obozie zbrojnym trwało szkolenie oraz działalność kwatermistrzowska.

W sztabie, poza działalnością związaną z całym terenem inspektoratu, spoczywającą w rękach poszczególnych oficerów sztabu, wydany został rozkaz dzienny dywizji nr 12, który dotyczył, w obydwu częściach, spraw obozowych.

---

[124] Bezpośrednią ochronę dowództwa sprawował OP „Babinicz", a w nim obydwaj przygarnięci do oddziału schorowani żołnierze radzieccy. „Babinicz" zanotował o nich: „...W ręce niemieckie dostali się pod Stalingradem, z tym że jeden z nich był ranny w udo, do czego się nie przyznawał z obawy przed dobiciem go. Przebywali w obozie w Radomiu. Tam, bliscy śmierci głodowej, zostali załadowani do wagonu i wysłani dalej na zachód. W czasie drogi udało się im zbiec. Tułali się po okolicy [...] śpiących znalazł patrol [...] Zdrowy przyjął pseudonim „Sołowiej", bo ładnie śpiewał, ten ranny otrzymał pseudonim „Kulawy".

Rozkaz dzienny «Domu» Nr 12 18.8.44.

Cz. I.

I. Służba kontrolna: Podoficer rontowy z 18 na 19.8.44.
kpr. «Krzak».
Podoficer służbowy z 18 na 19.8.44
st. strz. «Januszek».
Strzelec służbowy z dnia 18 na 19.8.44
strz. «Cygan».
Podoficer rontowy z dnia 19 na 20.8.44
kpr. «Kordian».
Podoficer służbowy z dnia 19 na 20.8.44
st. strz. «Grzmot».
Strzelec służbowy z dnia 19 na 20.8.44
strz. «Włóczek».

II. Przeniesienia i inne przydziały: Strz. «Lwa» przenoszę z kwatermistrzostwa do dowództwa sztabu «Domu» w charakterze gońca. Celem racjonalnej konserwacji sprzętu wojskowego, będącego w posiadaniu i użytkowaniu poszczególnych oddziałów AK, ustanawiam młodszego majstra wojskowego «Asa» rusznikarzem kompanii sztabowej «Domu».

III. Różne: 1. Czytanie rozkazów dowództwa «Domu». Jak osobiście stwierdziłem — nie wszyscy dowódcy podległych mi oddziałów szczegółowo zapoznają się z treścią moich rozkazów. Następnie rozkazów tych nie podają do wiadomości swoich podkomendnych. Skutek jest taki, że nie wszyscy dowódcy wypełniają moje rozkazy, lub rozkazy te wykonują z dużym opóźnieniem.

W związku z tym zarządzam:

a) z chwilą otrzymania z Dowództwa «Domu» odnośnego rozkazu, dokładnie zaznajomić się z jego treścią.

b) każdorazowo treść rozkazu podać do wiadomości swoich oddziałów.

c) wszelkie meldunki przedstawiać możliwie odwrotnie.

2. Oddawanie honorów wojskowych. Nie wszyscy szeregowi podległych mi oddziałów dokładnie orientują się w rozpoznawaniu stopni wojskowych i wskutek

tego przy wykonywaniu swoich obowiązków służbowych nie wiedzą, w jaki sposób mają zachować się wobec swych przełożonych.

W związku z tym zarządzam, aby dowódcy poszczególnych oddziałów zorganizowali w swych oddziałach pogadanki i odpowiednio pouczyli swoich żołnierzy.

3. Służba w Dowództwie «Domu».

Zarządzam, aby dowódca plutonu «Babinicz», począwszy od dnia dzisiejszego, przedstawiał mi każdorazowo podoficera rontowego, podoficera i strzelca służbowego.

4. Przypominam po raz drugi, aby żołnierze wyjeżdżający po żywność wysyłani byli w ubraniach cywilnych, a nie w mundurach i bez żadnych dokumentów, które by ich dekonspirowały w wypadkach zatrzymania przez Niemców.

Cz. II.

Począwszy od dnia 19.8.44 zarządzam przegląd broni przez młodszego majstra wojskowego (rusznikarza) w następującym kolejnym porządku:

1) Dnia 19.8.44 pluton «Babinicza» i pluton żandarmerii,
2) „ 21.8.44. „ «Olgierda»,
3) „ 22.8.44. „ «Modrzewia»,
4) „ 23.8.44. „ «Bruzdy»,
5) „ 24.8.44. „ «Kolby»,
6) „ 25.8.44. „ «Waligóry»,
7) „ 26.8.44. grupa «Jaksy» i «Żbika».

Do przeglądu należy przedstawić wszelką broń, jaka jest w posiadaniu oddziałów, łącznie z amunicją, sprzętem saperskim i optycznym.

Zdobytą broń należy odsyłać do podoficera broni «Domu».

Broń własną należy uważać jako broń służbową, którą również należy przedstawić do przeglądu.

O każdym wystrzelonym naboju należy meldować do dowódcy odnośnego oddziału.

Przestrzeliwanie broni odbywa się wyłącznie w obecności rusznikarza, po każdorazowym przeglądzie broni.

(—) *«Bolko»*

Grupa Operacyjna — przedstawiam

Otrzymują:

«Bank»	«Winiarnia»
«Kwieciarnia»	«Suszarnia»
«Kawiarnia»	Sam. Baon «Skała»
«Mleczarnia»,	

Za zgodność:
(—) «Lubicz»"

Po dołączeniu w tym dniu oddziałów partyzanckich „Jaksa" i „Skrzetuski", stan sił żywych skupionych koło „Domu", łącznie z obsadą sztabów, tworzył zgrupowanie ponad 300 ludzi.

Jak wynika z rozkazów dziennych „Domu", dowódcy dywizji zależało na tym, aby zgrupowanie to nabrało jak najwięcej cech wojska regularnego, które spotęgowałyby jego dyscyplinę i wartości bojowe. Wykorzystując więc chwilowy spokój i brak bezpośredniego zagrożenia przez nieprzyjaciela, oddziały szkoliły się w warunkach polowych, pełniąc służbę na rozstawionych placówkach i patrolach bojowych, wartach wewnętrznych, w służbie porządkowej, kwatermistrzowskiej i były gotowe w każdej chwili do konfrontacji zbrojnej z zagrażającym zawsze nieprzyjacielem.

Dowódca dywizji czuł potrzebę utrzymania w stałej gotowości bojowej silniejszego zgrupowania będącego do jego dyspozycji, na wypadek mogących nastąpić wydarzeń, spowodowanych bądź ruszeniem ofensywy radzieckiej, bądź szeroko zakrojonych działań Niemców. Przewidując ewentualną ofensywę sprzymierzonych wojsk alianckich, postanowił urzeczywistnić swój dotychczasowy zamiar, przez postawienie w stan gotowości bojowej Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego 106. DP AK.

Batalion ten miał stanowić, w razie potrzeby, także oparcie dla obydwu wyższych dowództw. W związku z realizacją swojej decyzji i potrzebą omówienia szczegółów organizacyjnych oraz zadań bojowych tego batalionu, „Bolko" wezwał do przybycia na odprawę do mp. „Domu", na dzień 19 sierpnia, dowódcę tego batalionu kpt. „Ponara".[125]

Ostatnia walka „Pazura"

OP „Głowacki", po szczęśliwym wypadzie na magazyn polowy Wehrmachtu, w dalszym ciągu przenosił się z miejsca na miejsce zgodnie z zasadami walki partyzanckiej. Po krótkim postoju

[125] „Ponar" po ogłoszeniu stanu czujności przeniósł się z Miechowa na teren wsi Kalina Mała, kwaterując głównie w domach szczególnie oddanych sprawie rodzin Krzeciuków i Strogowej. Kilka dni przed koncentracją batalionu przeprowadził odprawę z dowódcami oddziałów dywersyjno-partyzanckich w Książu Wielkim i zajął nowe mp. we wsi Marchocice Dwór.

w Marcinowicach, znajdował się w lasach Tunelskich zajmując kwatery tuż pod lasem w Kolonii Przybysławice.

„Pazur", jak przystało na dowódcę ambitnego, szukającego sukcesów w walce z okupantem, prawdopodobnie planował wypad na załogę nieprzyjaciela na stacji Tunel, złożoną głównie z Kałmuków, a dozorującą tunel kolejowy na trasie Kraków-Kielce oraz Tunel-Olkusz. Świadczyły o tym ciągłe jego kontakty z wywiadem kolejowym inspektoratu, branie jeńców Kałmuków, rozmowy z nimi, a następnie zwalnianie ich.[126]

„... W dniu 17 sierpnia 1944 r. — stwierdza w swojej relacji dowódca drużyny kpr. pchor. «Sprzączka» — czujka od strony Tunelu rozbroiła dwóch żołnierzy Wehrmachtu, którzy szli na zakupy żywności na wieś.

W dniu 18 sierpnia 1944 r. w chwili, kiedy OP „Głowacki" na skraju lasu poddany został reorganizacji, przez swego dowódcę, z wysuniętej placówki przybiegł z meldunkiem goniec i powiadomił «Pazura», że od strony Kolonia Chrapy posuwają się w szyku bojowym, w kierunku mp. oddziału Niemcy. [...] «Pazur» zapytał: ilu? Słyszałem sam odpowiedź — oświadcza «Sprzączka» — dziesięciu. Wszystko wskazuje na to, że szli szukać wczoraj rozbrojonych u nas 2 swoich kamratów..."

„Pazur" ze zgłaszających się na ochotnika wybrał 10 żołnierzy. Spośród nich wysłał kilku pod dowództwem „Blondyna" (Stanisław Bac) na lewe skrzydło, z zadaniem przygotowania zasadzki u wylotu wąwozu, na skraju lasu, dla odcięcia Niemcom odwrotu na najbliższej drodze do Tunelu.

Z pozostałymi ochotnikami „Pazur", posuwając się biegiem około jednego kilometra poza wzgórzem, zajął stanowiska bojowe na prawym skrzydle wąwozu.

„...W tym czasie Niemcy — jak wspomina «Sprzączka» — schodzą ze zbocza północnego. Niektórzy z nich przekroczyli już wąwóz, inni dochodzili jarami [...] nisko zarośniętymi, niektórzy zaś jeszcze pozostali w krzakach w osłonie (...) Tymczasem «Pazur» po osiągnięciu wąwozu za zabudowaniami gospodarstwa rozdzielił posiadanych przy sobie żołnierzy, część do natarcia na lewym zboczu południowym, część na prawym północnym, sam zaś z kilkoma w środku rozpoczął atak biegiem.

---

[126] Zygmunt Stępień w swojej relacji podaje: „...Z Marcinowic przebazowaliśmy się na Kolonię Przybysławice pod las Tunelski. «Pazur» chciał zdobyć Tunel i łowił Kałmuków z ochrony biorąc kilku do niewoli. Zostali namówieni do udzielania nam pamocy, trwało to kilka dni...". Rudolf Zbysław Pasek stwierdza: „... «Pazur» sam obmyślał akcje, później wydawał rozkazy, z nikim się nie konsultował [...] Tajemnica to podstawa zaskoczenia [...] Dla celów wywiadowczych przy Tunelu stacji pracowało dużo naszych ludzi [...], byli to kolejarze z AK..."

Kiedy tylko lewa strona ataku znalazła się na podwórzu gospodarstwa, Niemcy otworzyli ogień z karabinu maszynowego i pojedynczych karabinów. Nasi otworzyli ogień z automatów i kb z prawej strony — «Żbik» (Henryk Gomułka) z erkaemu oddał parę krótkich serii [...] Niemcy tego się nie spodziewali i zaczęli pospiesznie wycofywać się skokami przez wąwóz.

Po przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów w pościgu za wycofującymi się Niemcami «Pazur» zorientował się, że z tego wąwozu nie widzi całości przedpola walki (wąwóz wąski na 2 m, kręty i dosyć głęboki). Zachęcając słowami machając rękami do obu grup atakujących bokami, wspinał się z wąwozu na strome zbocze, skąd mógł widzieć całość ataku. Osiągając zamierzone miejsce, zbliżył się do porośniętego jaru na 4—5 m. Kiedy stanął i zorientował się w sytuacji — dawał rękoma znaki — odwrócony tyłem do jaru, w trwającej strzelaninie został ugodzony śmiertelnie pociskiem. Wcześniej, biegnący obok Pazura, «Flor» (Józef Zapart) — meldował dowódcy o jakichś ruchach w krzakach jaru — ale ten machnął ręką i kazał biec mu naprzód.

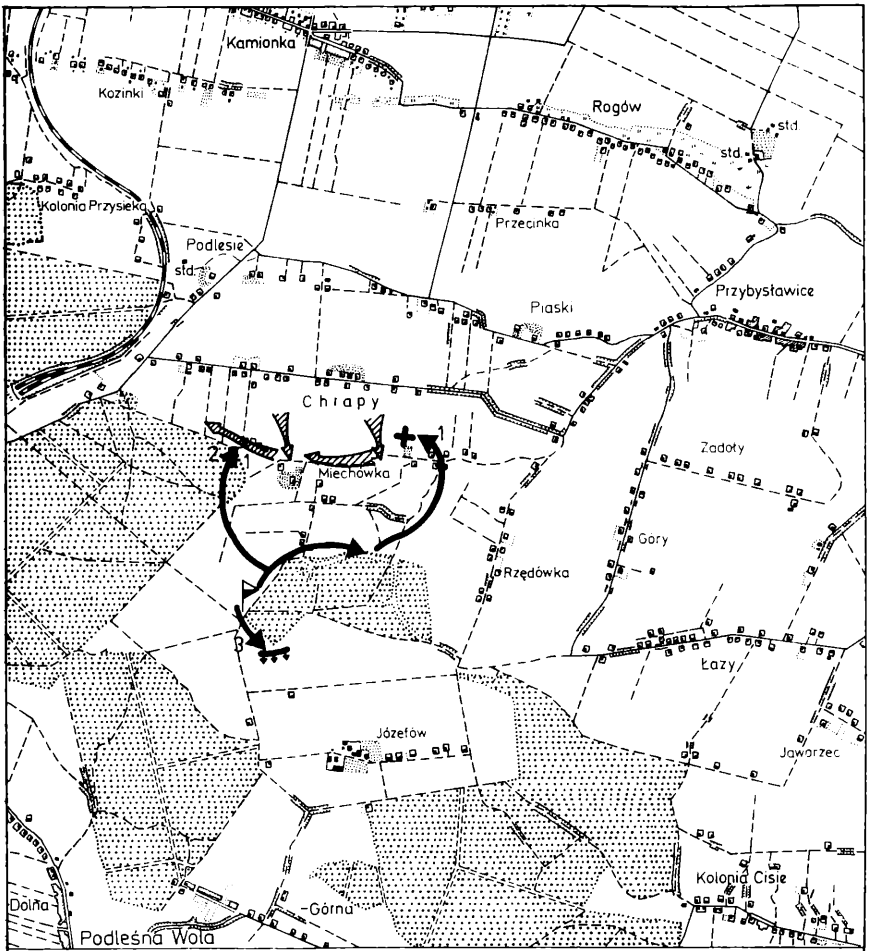
Wśród nacierających powstało zamieszanie, chwilowo przerwano pościg. Jeden z żołnierzy pobiegł po wodę, inny po wóz konny. Po kilkunastu minutach [...] z lewej strony zauważono Niemca uciekającego pod górę. Otwarto do niego ogień z automatów, ale uciekający był poza ich zasięgiem.

W czasie pierwszego starcia, Niemcy od strony naszej zasadzki, słysząc strzały z erkaemu i automatów, poczęli uciekać do zbawczego lasu Tunelskiego. Tu ich powitały serie naszego drugiego erkaemu. Niemcy wycofali się, a następnie drugim jarem zaczęli się przedzierać pojedynczo przez nieskuteczny nasz ogień z karabinów, gdyż «Mścicielowi» (Roman Madejski) zaciął się sten. Kiedy jednak «Długi» (Ryszard Nowakowski) ranił jednego Niemca, drugi poddał się, a tylko dwóch zdołało się wycofać do lasu. Reszta Niemców skorzystała z zamieszania wśród partyzantów, spowodowanego śmiercią dowódcy, ukryła się, a kiedy nasz oddział wycofał się ze zwłokami dowódcy, odeszli do Tunelu..."

Zaznaczyć należy, że z chwilą oddalenia się „Pazura" z ochotnikami do akcji, st. sierż. „Jotel" wysłał drużynę pchor. „Sprzączki" do ubezpieczania akcji od strony Józefowa i Łaz. Reszta oddziału trwała w odwodzie pod dowództwem zastępcy „Pazura" ppor. „Starego" (Józef Kaufman).

Po akcji, chwilowo przejął dowodzenie ppor. „Stary" i odmaszerował z oddziałem do rodzinnej wsi „Pazura", gdzie następnego dnia odbył się przy udziale miejscowej ludności, z honorami wojskowymi, pogrzeb poległego dowódcy.

Tego samego dnia ppor. „Stary" rozkazał zwolnić jeńców w obawie przed represjami okupanta wobec miejscowej ludności.



OSTATNIA WALKA POR. „PAZURA" 17 VIII 1944 – Oddział Partyzancki AK im. Bartosza Głowackiego

Legenda

Kierunki działania Oddziału Partyzanckiego AK

Kierunek marszu bojowego i odwrotu npla

1 Drużyna „Pazura"

2 Drużyna „Blondyna"

3 Drużyna „Sprzączki"

Miejsce śmierci por. „Pazura"

Po kilku dniach dowodzenia OP „Głowacki", ppor. „Stary" zrezygnował z dowództwa, a jego miejsce zajął ppor. rez. „Kaszuba" (Jan Staśko), dotychczasowy oficer łącznikowy grup partyzanckich inspektoratu. Ten dobrze wyszkolony oficer rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej, doskonały organizator, widząc pewne braki w wyszkoleniu i dotychczasowej organizacji oddziału, zajął się jego reorganizacją i doszkalaniem. Dowódca batalionu „Ponar", odkomenderował do tego oddziału kpt. „Zasańca" (Rudolf Dziadosz) i por. „Żabika" (Władysław Marecki). Pierwszy zajął się szkoleniem w zakresie minersko-saperskim, drugi sposobami walk partyzanckich w rozmaitych warunkach.

Nie było to łatwe zadanie, ze względu na pewne załamanie psychiczne wśród żołnierzy oddziału spowodowane śmiercią ich dzielnego dowódcy, pod którego komendą odnosili zwycięstwa w walce z okupantem. Jednak wiedza nowego dowódcy, energia, wzorowa dyscyplina w oddziale i liczne ćwiczenia praktyczne przywróciły oddziałowi także jego wartość duchową.

Analizując akcję w której zginął dowódca OP „Głowacki", nasuwają się uwagi i wnioski, które wynikają z niedopełnienia niektórych zasad walki.

Dowódca całości nie może angażować się bezpośrednio (bez bardzo ważnej przyczyny) w działanie oddziału wydzielonego. Jego miejsce jest przy większości oddziału ze względu choćby tylko na wyłaniające się, zwykle zaskakujące, nowe sytuacje w czasie rozwijającej się walki, na które trzeba bezzwłocznie reagować pozostałymi siłami podporządkowanego mu oddziału. Musi czuwać nad całością walki.

Oddalona od miejsca akcji o około 1—1,5 km większa część oddziału, pozbawiona szczegółowych rozkazów dowódcy oraz jego obecności nie miała należytego rozeznania i zachowywała się biernie. Jedyne, co należy podkreślić, to wysłanie przez st. sierż. „Jotela" drużyny do ubezpieczenia.

Przy rozwiązaniu prawidłowym, dowódca powinien wyznaczyć po jednym pododdziale (drużynie), najlepiej organizacyjnym, pod swoimi dowódcami i podporządkować swojemu zastępcy, jako dowódcy odpowiedzialnemu za całość akcji wydzielonego oddziału. Sam zaś powinien ubezpieczyć to działanie siłą żywą i ogniową (bronią maszynową), przygotować powinien także odwód do ewentualnego wystąpienia, zapewnić łączność z oddziałem wydzielonym. Pierwotna myśl „Pazura" zniszczenia nieprzyjaciela poprzez zasadzki ogniowe, zorganizowane przy wlocie i wylocie wąwozu, była mądra i słuszna, widać jednak nie wytrzymał nerwowo i zamiast wyczekać na moment, kiedy Niemcy zbliżą się do zasadzki na odległość skutecznego ognia, ruszył do natarcia rezygnując tym samym z zaskoczenia wroga.

Inne wydarzenia

Wykolejenie pociągu pod Sędziszowem

„Dnia 18.08. 1944 r. o godzinie 4.30 patrol minerski z drużyny «Jednorękiego» (Józef Nowotny) pod osłoną drużyny OP «Mohorta» pod dowództwem „Dajana (Jan Kućmierczyk), wysadziła tory kolejowe pod Sędziszowem, powodując wykolejenie pociągu niemieckiego. Uszkodzona została lokomotywa i kilka wagonów." [127]

Uratowanie lotnika angielskiego

„... Z 17 na 18 sierpnia 1944 r. byliśmy świadkami — wspomina «Kenir» (Marian Smoliński) — o godzinie 23.00, walki powietrznej nad naszym terenem. Po kilku minutach usłyszeliśmy wstrząsający huk w powietrzu, a następnie ujrzeliśmy ognistą kulę spadającą na ziemię. Po południu udaliśmy się na miejsce, gdzie spadły szczątki spalonego wraz z 6-cioma lotnikami samolotu, a ponieważ zbliżali się Niemcy, wycofaliśmy się przez bruzdy rosnących ziemniaków i wówczas natrafiliśmy na leżącego bezprzytomnie człowieka. Po kolorze munduru i śladach oparzeń doszliśmy do wniosku, że to lotnik z zestrzelonego samolotu angielskiego."

Rannego lotnika angielskiego zabrano i umieszczono w jednym z domów, gdzie założono mu prowizoryczne opatrunki z maślanki, a gdy Niemcy odjechali, przewieziono w furze siana do miejsca postoju dowódcy 3/IV/120. pp AK ppor. „Betehy". Sprowadzony brat „Kenira", Franciszek, rozmówił się z nim po angielsku. Sprowadzony lekarz zajął się jego leczeniem.

19 sierpnia 1944 r. (sobota)

Trzeciego dnia w obozie zbrojnym „Domu" w lesie Sancygniowskim

W dniu 19 sierpnia 1944 r. dołączyły do obozu zgrupowanych oddziałów partyzanckich, przy dowództwie dywizji i Grupy Operacyjnej „Kraków", następne większe i mniejsze oddziały dywersyjne. Przybywa również dowódca batalionu partyzanckiego kpt. „Ponar" z adiutantem batalionu plut. pchor. „Ziemią" (Leonard Wyjadłowski) oraz z przybocznym pocztem.

---

[127] Relacja Jana Pieńkowskiego.

Na odprawie u dowódcy „Domu" „Ponar" otrzymał rozkaz postawienia z dniem 20 sierpnia 1944 r. swego batalionu w stan gotowości bojowej. Dowódca dywizji określił także ważniejsze zadania dla tego batalionu, którymi były:

1. Gotowość do walki z nieprzyjacielem w każdej chwili.
2. Zapewnienie ochrony bojowej dowództw „Domu" i GO,
3. Intensywne doszkalanie dowódców pododdziałów i samych oddziałów w ramach organizacyjnych batalionu,
4. Zapewnienie ochrony bojowej kadr, kursantów oraz potrzebnego zaopatrzenia kwatermistrzowskiego w ramach batalionu, na uruchamianych już w krótkim czasie kursów doskonalących dowódców i specjalistów wojskowych broni i służb całego Inspektoratu „Maria",
5. Ograniczenie walk zaczepnych, aż do momentu ruszenia ofensywy radzieckiej, z wyjątkim kontrpacyfikacyjnych i zaopatrzeniowych.

Według zarządzeń wydanych na odprawie przez dowódcę dywizji, batalion „Suszarnia" miał składać się z trzech kompanii strzeleckich, z perspektywą uruchomienia w przyszłości kompanii karabinów maszynowych. Dowódca dywizji pozostawił dowódcy batalionu swobodę odnośnie obsady personalnej dowódców kompanii i plutonów, z pamięcią o kwalifikacjach bojowych oficerów i podoficerów, z zachowaniem dotychczasowej więzi i wspólnoty dotąd samodzielnych oddziałów partyzanckich i dywersyjnych.

Z chwilą ukończenia organizacji batalionu, kpt. „Ponar" przejął od I oficera sztabu „Domu" por. „Zagraja" dowodzenie jednostkami bojowymi zgrupowanymi w obozie zbrojnym w lesie Sancygniowskim, odpowiadał też całkowicie za ubezpieczenie bojowe, bezpieczeństwo i porządek wewnętrzny obozu.

Dowództwo „Domu" wyznaczało, w ramach zabezpieczenia bezpośredniego, kwatery dowództw dywizji i grupy operacyjnej, w swoich rozkazach dziennych, służbę podoficera rontowego, podoficera służbowego i strzelca służbowego z oddziałów osłony sztabów.

Dowódca batalionu „Suszarnia" musiał utrzymywać stale styczność ze sztabem i dowódcą „Domu" informując o sprawach ważnych.

W tym dniu wyszedł rozkaz dzienny „Domu" nr 14, w którym zamieszczone były awanse podoficerskie, w tym absolwentów kursów podchorążych, przeniesienie przygarniętego od OP „Babinicza" żołnierza radzieckiego „Kulawego" do taborów, oraz dane dotyczące niedzielnych nabożeństw i pogadanki religijnej:

Rozkaz dzienny «Domu» nr 14 19.8.44.

Cz. I.

I. Awanse:

1) Awansuję — sierżanta «Rocha» starszym sierżantem piechoty ze starszeństwem z dnia 15.8.44.

2) Plutonowych do stopni sierżantów ze starszeństwem z dnia 15.8.44.: «Modrzew», «Kopernik», «Zawieja», «Lech», «Grot».

3) kaprali do stopni plutonowych ze starszeństwem z dnia 15.8.44.: «Suchy», «Zawieja», «Jawor», «Sęp», «Orzeł», «Burza», «Rawicz», «Strzała», «Jastrząb», «Bydgoszcz», «Orzeł», «Sęp II», «Drozd», «Strzała», «Głuszec», «Mietek», «Cewka», «Kot», «Lis», «Sokół», «Bichacz», «Neptun», «Klimczyk», «Soplica».

4) Starszych strzelców do stopni kaprali z kursu podchorążych «Olga» ze starszeństwem z dnia 15.8.44.: «Wawrzyn», «Karaś», «Szron», «Lubor», «Paweł», «Grom», «Długoszewski», «Wrzos», «Bronicki», «Kalinowski», «Rak», «Marek», «Temir», «Roland», «Ryś», «Bórka», «Zych», «Zając», «Zawój», «Swidet», «Albert», «Orland», «Huragan», «Krzyż», «Blondas», «Mróz», «Gorczyca», «Goździkow», «Łoś», «Rafał», «Krzepa», «Zenit», «Doman», «Cyna», «Klonek», «Wąs», «Kosiński», «Ryszard», «Burza», «Wieża», «Żmudzin», «Sarmata».

5) Starszych strzelców do stopni kaprali z kursu podchorążych z terenu «Pola-Magdalena» ze starszeństwem z dniem 15.8.44.: «Skowroński», «Polak», «Gromek», «Wąs», «Fidelis», «Las», «Wrzos», «Kanty».

6) Starszych strzelców do stopni kaprali z kursu podchorążych «Mewa» i «Pola-Lilia» również ze starszeństwem z dniem 15.8.44.: «Długosz», «Megom», «Robak», «Staszek», «Sęp», «Wierny», «Zielony», «Żołądź», «Wrzos», «Tur», «Gryf», «Młotek».

7) Strzelców do stopni starszych strzelców z kursu podchorążych «Olga» ze star-

szeństwem z dniem 15.8.44.: «Żuk», «Longinus», «Stocha», «Hetnarski», «Wiaterek», «Unkas», «Kratke», «Malin», «Myśliwy», «Waldemar», «Boryk», «Dorsz», «Dolny», «Albert», «Lach», «Lubor».

8) «Lenta» z kursu podchorążych «Pola-Lilia».

9) Starszych strzelców na kaprali: «Modrzew II», «Gruda», «Zagłoba», «Niedziela», «Januszek», «Granat», «Błyskawica», «Kulawiec», «Trzcionka», «Olech», «Dziubek», «Zuch», «Steh», «Wiśka», «Szofer», «Dąb», «Kos», «Jeż», «Niedźwiedź», «Lemiesz», «Czarny», «Wierzba», «Pomstowicz», «Kabel», «Witold», «Hanka», «Boy», «Olsza», «Wierzba», «Szreniawa», «Żak», «Kukułka», «Sobieski», «Korwin», «Kupiec».

10) Strzelców na starszych strzelców: «Beton», «Lis», «Pilot», «Plaster», «Komar», «Grobla», «Pilot II», «Polan II», «Dżek», «Elka», «Topór», «Skowronek», «Leszek», «Kruk II», «Nawrocki», «Gołąb», «Kokosiński», «Gaj», «Mściwy», «Łokietek», «Młot», «Zenit», «Lwowiak» «Drań», «Ranicki», «Górak», «Ptak», «Grunwald», «Konrad», «Szkoda», «Krater», «Szarotka», «Komar», «Walczyk», «Marnia», «Mewa», «Tadeusz», «Szumny», «Słowik», «Groński», «Pasik», «Butrym», «Ryń», «Jeż I», «Wąs», «Indor», «Balaska», «Ego» — wszystkich ze starszeństwem z dniem 15.8.44.

II. Przeniesienia: Ze względów służbowych przenoszę strzelca «Kulawego» z plutonu «Babinicza» do taboru Kompanii Sztabowej «Domu».

III. Służba kościelna: W dniu 20.8.44 odbędzie się Msza św. polowa według następującego programu:

1) godz. 8.30 — dla dowództwa «Domu» i oddziałów «Babinicza», «Grota», «Olgierda» i «Bruzdy».

2) godz. 11.00 — dla oddziałów «Skrzetuskiego» i «Jaksy» w rejonie ich mp.

3) godz. 17.00 — oddziałów «Modrzewia» i «Kolby» w rejonie Teodorowa.

IV. Różne: W dniu dzisiejszym tj. 19.8.44 od godziny 17 do 19-tej w oddziale «Babinicza» odbędzie się pogadanka religijna. W pogadance tej wezmą udział żołnierze z oddziału «Babinicza».

(—) «Bolko»

Dowództwo Grupy Operacyjnej — przedstawiam

Otrzymują do wykonania:

«Bank»	Sam. Baon «Skała»
«Mleczarnia»	Komp. Sztab.
«Kwieciarnia»	Pluton «Olgierda»
«Kawiarnia»	Pluton «Babinicza»
«Winiarnia»	«Skrzetuski»
«Suszarnia»	«Jaksa»"

Inne wydarzenia

Akcja na zgrupowanie taborów nieprzyjaciela

W dniu 19 sierpnia 1944 r. oddział dyspozycyjny dowódcy kompanii 1/II/5. psk AK, pod dowództwem d-cy kompanii ppor. rez. „Grudy" (Roman Parzniewski), w składzie 1+2+18 — podszedł skrycie pod znajdujący się na postoju ubezpieczonym w Zerwanej tabor złożony z 26 wozów nieprzyjaciela obsługiwany przez oddział Kałmuków w służbie niemieckiej i obrzucił go granatami. W wyniku akcji zostało zniszczonych wiele wozów, były też straty wśród Kałmuków, bliżej jednak nie rozpoznane.[128]

Łączność radiowa działa

Odnaleziony w pobliżu wraku zestrzelonego samolotu RAF, a następnie ukrywany przez ludzi konspiracji lotnik, por. Jani Groenewald, po przyjściu do przytomności pragnął bardzo, aby jego żona mieszkająca w Afryce dowiedziała się, że on żyje. „...Do przyjemnych momentów — wspomina «Kenir» (Marian Smoliński), adiutant inspektora oddziałów WSOP, jeden z tych którzy uratowali por. RAF — należy zaliczyć fakt, że o jego uratowaniu się, poprzez radio zawiadomiono żonę w Afryce. W trzy dni później otrzymał od niej odpowiedź, w której wyraziła radość i podziw dla sprawności naszej pracy konspiracyjnej..."

[128] W akcji tej brali udział m.in. sierżanci „Tall" i „Wilk".

Zdobycie warsztatu samochodowego

„...W sobotę dnia 19 sierpnia 1944 r. na wieś Wola Knyszyńska najechali własowcy. Powiadomiła nas wartująca w pobliżu wsi czujka, że ludność ucieka ze wsi, a własowcy grabią i gwałcą kobiety. Zarządzono alarm w oddziałach rozlokowanych w lesie Sancygniowskim. W tym czasie pluton nasz pełnił służbę wartowniczą w majątku Knyszyn, jako ochrona Sztabu Dywizji, i na rozkaz dowódcy pierwszy wyruszył na pomoc ludności" — wspomina pchor. „Czarny" (Tadeusz Kamiński).

W tym czasie, jak stwierdza dowódca OP „Babinicz", we wsi u tamtejszego szewca „...dozorował reperację butów st. strz. «Januszek» (Władysław Pypno), gdy samochód npla zatrzymał się przed domem szewca. Wywiązała się walka..."

W wyniku potyczki zostali zabici dwaj własowcy i zdobyty został samochód ciężarowy, wyposażony jak warsztat naprawczy, który odtąd służył partyzanckim rusznikarzom. „Reszta własowców wraz z rannymi — stwierdza pchor. «Czarny» — zdołała umknąć drugim samochodem. Z naszej strony strat nie było."

Zniszczenie cystern z materiałami pędnymi

„...Operujący od 16.8.44 — stwierdza «Mohort» — w rejonie Tunelu i Sędziszowa patrol minerski kpr. «Jednorękiego» (Józef Nowotny) pod osłoną drużyny OP «Mohorta» kpr. «Dajana» (Jan Kućmierczyk) zniszczył 6 cystern z materiałami pędnymi w dniu 19.8.44 r." [129]

20 sierpnia 1944 r. (niedziela)

Nowe decyzje i wytyczne dowódcy „Domu"

W dniu 20 sierpnia 1944 r. wychodzą nowe decyzje i wytyczne dowódcy dywizji dotyczące całego Inspektoratu „Maria", dotyczące spraw, które w tym trudnym czasie stały się problemami dużej wagi. Jest to rozkaz specjalny rozesłany według załączonego rozdzielnika. A oto jego treść:

„«DOM» *(wg rozdzielnika)* M.P. 20.8.44 godz. 11.00.

1) Rozkazuję ob. «Ponarowi» postawić w stan gotowości bojowej swój Batalion Szturmowy. Szczegóły, jak podano na odprawie.

2) W związku z gotowością Baonu Szturmowego — wszyscy dowódcy zwolnią ze swego stanu oddziały «dywu» i odeślą je do

[129] Relacja Jana Pieńkowskiego.

swego dowódcy wraz z bronią. Dowódcy pułków dla zapewnienia sobie egzekutywy i ochrony, zorganizują z oddziałów im podległych odpowiednie, im potrzebne do tych celów, oddziały bojowe.[130]

3) Przypominam, że dowódcy pułków, na swoim terenie, mają również władzę administracyjno-wojskową i utrzymują ścisłe kontakty z władzami cywilnymi, bezpośrednio lub przez komendanta obwodu. Kontakt z władzami cywilnymi musi być stały, celem umożliwienia współpracy, w szczególności w zakresie zwalczania bandytyzmu, wykonywania wyroków, rekwizycji i zaopatrzenia w żywność. Dowódcy pułków przy współpracy władz cywilnych, ukrócą samowolę grup niepoczytalnych, działających na ich terenie, jak również określą dokładnie zakres i działanie PKB i LSB. Jeśli chodzi o LSB, to oddziały te zgodnie z rozkazami władz wyższych, mają być w najbliższym czasie podporządkowane AK. Należy więc już dzisiaj poczynić odpowiednie kroki, celem odpowiedniego wykorzystania tych oddziałów w armii. Upoważniam dowódców pułków do omówienia z odpowiednimi czynnikami LSB, podporządkowania tych oddziałów w ramach pułku, względnie komendy obwodu, tworząc z nich nowe oddziały bojowe w ramach WSOP lub żandarmerii.

4) Komendanci obwodów w obecnym okresie, mają czuwać nad stałą współpracą z władzami cywilnymi, szerzyć propagandę AK, łagodzić konflikty i zacietrzewienia natury politycznej, organizować wywiad, kontrwywiad we własnym zakresie, regulować zaopatrzenie oddziałów bojowych, przygotować wszystko co jest potrzebne do pracy komendy obwodu w czasie i po akcji. Komendanci obwodów w powyższym charakterze pozostają stale w kontakcie z dowódcami pułków, znajdujących się na ich terenie.

5) Kwatermistrz «Domu» w porozumieniu z kwatermistrzami obwodów, zapewni stałe zaopatrzenie pułków i komend obwodów w gotówkę (gaże i fundusze dyspozycyjne).

6) Dowódców pułków upoważniam do awansowania żołnierzy do stopnia kaprala włącznie (także dowódcę Brygady), dowódcę Dyonu Kawalerii, Baonu Sztabowego i Baonu Szturmowego, upoważniam do awansowania żołnierzy do stopnia starszego strzelca. Wykazy awansowanych, zgodnie z dotychczasowymi wzorami należy w odpisie przedstawić dowódcy dywizji, celem ujęcia w rozkazie Dywizji oraz przechowania w archiwum.

7) Stwierdzam po raz wtóry, że meldunki sytuacyjne nie są należycie opracowane, brak konkretów, a za dużo «wody». Dowódcy, szefowie sztabów muszą nauczyć się wreszcie właściwego opraco-

[130] Oddziały te otrzymały nazwę oddziałów dyspozycyjnych na wszystkich szczeblach dowodzenia, np. O/Dysp. 1/II/120. pp AK.

wywania meldunków. W meldunkach sytuacyjnych nie można używać takich określeń, jak «przypuszczam» i «prawdopodobnie», a stwierdzono na podstawie rozpoznania bojowego, wywiadu lub zeznań ludności cywilnej to a to (ściśle określić, powołując się na źródła). Jeśli wiadomość jakaś jest niepewna, należy do czasu stwierdzenia, podawać ją jedynie w uwagach końcowych, podkreślając, że wiadomość ta jest niesprawdzona.

8) Dowódcy Brygady, pułków i jednostek samodzielnych «Domu» muszą wykazać inicjatywę i samodzielność w rozmaitych sprawach, które wyłaniają się z potrzeb zagadnień, nurtujących na terenie lub ich oddziałów. Nie należy z byle głupstwem zwracać się do «Domu» a rozstrzygać i decydować we własnym zakresie, dopiero w sprawach wątpliwych i nie dających się uzgodnić w ramach własnych — wolno zwracać się do decyzji «Domu». Wskazane jest utrzymanie kontaktu między poszczególnymi pułkami (jednostek samodzielnych «Domu»), celem regulowania zagadnień i spraw wyłaniających się z konieczności sąsiedzkich. Np. w jednym z pułków wyłania się konieczność uregulowania zasięgu eksploatacji żywności, uporządzenia itp., oddziały wzajemnie wyciągają na własną rękę z sąsiednich terenów konie, wozy itp., wywołując zamieszanie i przekreślając rozkazy obowiązujące na terenie danej jednostki, co nie będzie miało miejsca w wypadku wzajemnej współpracy, uregulowanej przez wzajemne kontakty. Do czasu nawiązania tych kontaktów dowódcy poszczególnych jednostek mogą przesyłać pocztę do dowódców jednostek sąsiednich drogą przez «Dom» (koperta zapieczętowana, adres dokładny).

9) Jeszcze raz zwracam uwagę odpowiednim dowódcom i kwatermistrzom na konieczność i obowiązek współpracy z władzami cywilnymi. Wszelkie rekwizycje muszą się odbywać tylko za pośrednictwem referentów aprowizacyjnych władz administracyjno-cywilnych, którzy wskazują miejsca i rejony zdolne do rekwizycji. Niektórzy obywatele silnie dotychczas eksploatowani, wprost z «Domu», otrzymali pisma zabraniające rekwizycji ich mienia, jak również dawania podwód, czego należy przestrzegać.

(—) *«Bolko»*

Dowódca Grupy Operacyjnej — przedstawiam

Otrzymują do wykonania:

«Bank»	«Suszarnia»
«Kwieciarnia»	Samodzielny Baon «Skały»
«Kawiarnia»	Baon sztabowy «Domu»
«Mleczarnia»	Kwatermistrz «Domu»
«Winiarnia»	Komendanci Obwodów"

W tym samym dniu wyszedł rozkaz dzienny „Domu" nr 15, cz. I. Poza wyznaczoną służbą na dni 20/21 i 21/22.8.44 rozkaz zawiera

awanse i odznaczenia nadane rozkazem dowódcy GO oraz Komendy Okręgu (KO). Punkt ostatni tego rozkazu przenosi z komend obwodowych Miechów i Olkusz komendantów tych obwodów do sztabu dywizji i na ich miejsce wyznacza oficerów rekrutujących się z dawnego BCh. Osobnym rozkazem komendę Obwodu Pińczów objął (z chwilą mianowania komendanta obwodu kpt. „Sewera" dowódcą 120. pp AK) już z początkiem sierpnia 1944 r. ppor. rez. „Janczar" z BCh-AK. W ten sposób wszystkie komendy obwodów Inspektoratu „Maria" znalazły się pod wpływami ideowymi SL, podobnie jak i powiatowe delegatury rządowe.

W ten sposób „Bolko" chciał ułatwić kontakty komend obwodowych AK z poszczególnymi komórkami konspiracyjnymi Delegatury Rządu, rozsianymi po całym terenie trzech powiatów stanowiących pod względem wojskowym obwody konspiracyjne Inspektoratu Miechów oraz z bardzo czynnymi organami politycznymi Stronnictwa Ludowego, a także w celu unikania zatargów, które niestety zdarzały się i utrudniały pracę wojskową. Zatargi te występowały od czasu do czasu pod wpływem wzrastających stale ambicji politycznych tego silnego na terenie inspektoratu stronnictwa. Między innymi, chodziło o opanowanie stanowisk dowódczych, nie licząc się z mizernymi kwalifikacjami przedstawianych kandydatów, gdy na właściwych stanowiskach byli oficerowie czy podoficerowie z prawdziwego zdarzenia. Inspektor, mimo dużej sympatii i zrozumienia dla ideowych założeń Stronnictwa Ludowego, w wielu przypadkach nie mógł być przychylny tym żądaniom i naciskom, świadom swej odpowiedzialności, jako dowódcy wojskowego. Z tych samych przyczyn zmuszony był odrzucić propozycje przejścia do Stronnictwa Ludowego i ogłoszenia dywizji jako BCh-AK. Był przecież dowódcą wszystkich żołnierzy scalonych w Armii Krajowej.

„«Dom»

Rozkaz dzienny «Domu» nr 15 20.8.44.

Cz. I.

I. Służba kontrolna: Podoficer rontowy z 20 na 21.8.44 — kpr. «Dziubek»
Podoficer służbowy z 20 na 21.8.44 — kpr. «Strzała»
Strzelec służbowy z 20 na 21.8.44 — st. strz. «Młot»
Podoficer rontowy z 21 na 22.8.44 — kpr. «Januszek»
Podoficer służbowy z 21 na 22.8.44 — kpr. «Kulwiak»

Strzelec służbowy z 21 na 22.8.44 — st. strz. «Ranicki»

II. Awanse: Rozkazem dowódcy Grupy Operacyjnej z dn. 19.8.44 zostali mianowani podporucznikami rezerwy z dniem 15.8.44: 1) «Janette», 2) «Kruk III», 3) «Zambrowski», 4) «Wilk» i 5) «Enrill».

Rozkazem dowódcy Grupy operacyjnej z dnia 19.8.44 — plut. «Wawer» elew Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty został mianowany z dniem 15.8.44 sierżantem z tytułem podchorążego.

Rozkazem dowódcy Grupy Operacyjnej z dnia 19.8.44 zostali mianowani do stopnia plutonowych rezerwy z dniem 15.8.44 i uzyskali tytuł podchorążego piechoty następujący elewi Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty: Kapral «Michał», «Jabłonowski», «Czajka», «Skała», «Korona».

Rozkazem dowódcy GO z dnia 19.8.44 przyznano elewom Kursu Szkoły Podchorążych Piechoty tytuł podchorążego rezerwy kapralom: «Skowroński», «Polak», «Gromek», «Wąs», «Fidelis», «Las», «Wrzos», «Kanty», «Długosz», «Kozicki», «Megom», «Rostański», «Robak», «Staszek», «Sęp II», «Wierny», «Zielony», «Żołądź», «Wrzos II», «Tur», «Gryw», «Młotek».

W imieniu dowódcy GO i w imieniu swoim składam nowo mianowanym oficerom i podchorążym serdeczne gratulacje.

Nawiązując do rozkazów „Domu" 1 — 3 — 14, składam również awansowanym tymi rozkazami żołnierzom AK serdeczne gratulacje.

III. Odznaczenia: Rozkazem KO z dnia 5.V.44 zostali odznaczeni:

1) Krzyżem Walecznych ś.p. «Strzał» z 112. pp AK, ś.p. «Ryś» z 116. pp AK.[131]

---

[131] Odznaczeni pośmiertnie „Strzał" (Władysław Terlecki) adiutant komendanta Obwodu Miechów, zginął w walce z Gestapo w Miechowie 7 VI 1944 r.; „Ryś" (Edmund Haberko) z OD Obwodu „Olga" zginął w walce z żandarmerią w dniu 30 maja 1944 r.

2) Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami: „Janusz" z 5. psk AK, «Beton» z «Domu».

3) Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami: ob. «Grażyna» z «Domu», ob. «Stacha» z 120. pp AK

Wymienionym składam serdeczne gratulacje.

IV. Przeniesienia: Przenoszę por. «Swarożyca» do d-ctwa «Domu» i mianuję go zarazem dowódcą Baonu Sztabowego «Domu».

Obowiązki Komendanta Obwodu «Magdalena» powierzam ob. «Zielińskiemu».

Przenoszę ppor. «Imielskiego» do d-ctwa «Domu» na stanowisko II Oficera Sztabu.

Obowiązki Komendanta Obwodu «Olga» powierzam ob. «Czarnemu».

Zdanie i odebranie funkcji przeprowadzić protokólarnie.

Odpis protokółu przedstawić do wglądu «Domu».

D-ca «Domu» (—) *«Bolko»*

Dowódcy Grupy Operacyjnej — przedstawiam

Otrzymują do wiadomości:

1. «Bank»
2. «Kwieciarnia»
3. «Kawiarnia»
4. «Mleczarnia»
5. «Winiarnia»
6. «Suszarnia»
7. Samodzielny Baon «Skały»
8. Baon Sztabowy «Domu»
9. Kwatermistrz «Domu»
10. Oficer placu
11. Kompania służbowa
12. Kompania «Grota»
13. Szef żandarmerii
14. Pluton «Babinicza»
15. Pluton «Modrzewia»
16. Pluton «Olgierda».

Cz. II.

Zaopatrzenie oddziałów: Wyznaczyłem pododdziałom i innym jednostkom następujące rejony zaopatrzenia w żywność i paszę:

«Bruzda — Olgierd» maj. Przewody

«Modrzew — Kolba» maj. Sędowice i Węchadłów

«Babinicz — Waligóra» maj. Sędowice

«Jaksa — BIP» maj. Święcice

«Skrzetuski» i «Dom» maj. Sancygniów

Podoficerowie gospodarczy pododdzia-

łów zgłaszają się po żywność do wyznaczonych rejonów zaopatrzenia wieczorem każdego dnia, celem pobrania artykułów żywności na dzień następny. Pobieranie żywności w innych punktach zaopatrzenia, aniżeli zostały ustalone, jest zakazane. Zwracam uwagę na konieczność ścisłego przestrzegania zasady wyłączności rejonów zaopatrzenia. Wszelkie objawy samowoli będę karał jak najsurowiej.

Pododdziały zaopatrujące się w maj. Przewody, Sędowice, Węchadłów mogą porcje ewentualnego zapotrzebowania cukru (tj. jeśli cukru nie dostarczą im majątki) zgłaszać się wprost do mp. «Domu». Cukier wyda podof. żywn. Sztabu kpr. «Lubowiak».

Wszystkie oddziały pobierające zaopatrzenie winny bezwzględnie kwitować odbiór.

Od dnia dzisiejszego dowódcy kompanii i dowódcy plutonów przesyłać będą swoich gońców do Dowództwa na godz. 15-tą po rozkazy dzienne i inne zarządzenia.

(—) *«Bolko»*"

W dniu tym w rejon nadleśnictwa Książ Wielki przybył samodzielny batalion „Skała" zajmując miejscowości Sadki-Bugaj, to jest na północny zachód od stanowisk plutonu „Olgierda", naszej placówki wysuniętej najbardziej na północ od miejsca postoju „Domu", z głównym kierunkiem obserwacji i dozoru od strony lasu Książ Wielki, umiejscowionej w rejonie gajówki Tomków.

Od strony wschodniej, na kierunkach Teodorów-Sancygniów ubezpieczały plutony kompanii „Kłos" (w tym dniu kompania służbowa). Południową część lasu Sancygniów ubezpieczała kompania „Grota". Od strony Trzonów-Książ Mały-Książ Wielki ubezpieczał OP „Skrzetuski", zaś od strony Trzonówka OP „Jaksa" (z radiostacją). Bezpośrednim ubezpieczeniem kwatery dowództwa był pluton „Babinicza". Odwód stanowiły oddziały wchodzące w skład kompanii sztabowej (zespół sztabowy, kwatermistrzowski, pluton propagandowy), pluton żandarmerii, zwiad konny oraz pluton „Babinicza".

Z innych wydarzeń w tym dniu na terenie inspektoratu, odnotować należy wykolejenie pociągu radiotelegraficznego wroga za

Tunelem, w rejonie Białej Góry; zniszczeniu uległa lokomotywa i dwa wagony. Akcję wykonał patrol minerów „Jednorękiego" pod osłoną drużyny „Dajana" z OP „Mohorta".

Patrol z OP „Jaksa" ostrzelał Niemców

„...20.8.44 r. patrol w sile 1+2 ostrzelał na szosie Śladów-Kalina Wielka trzech Niemców jadących motocyklem z przyczepą w stronę Słaboszowa. W wyniku 2 Niemców zostało rannych, ale udało im się wycofać korzystając z krzaków i nierówności terenu. Zdobyto motocykl z przyczepą a w nim korespondencję (listy) do żołnierzy na froncie. Akcja miała miejsce koło Kaliny Wielkiej..." [132]

Rozkaz przeprowadzenia rozpoznania okopów

„«Winiarnia» do Ob. «Pokłosa»

20844

Z r[ozkazu] Dowódcy «Domu» polecam rozpoznanie okopów w rejonie Ojcowa, Sułoszowa i Jangrot. Do tej pracy użyć ludzi pewnych, poważnych, aby opracowali to zadanie jak najbardziej fachowo. Meldować do «Winiarni» w ciągu 3 dni.

«Hubert» — adiut. (—) *«Teofil»*"

Dowódca batalionu „Suszarnia", kpt. „Ponar", tak pisze we wspomnieniach z tego okresu: „...Zadanie mego baonu tj. zabezpieczenie i niedopuszczenie do zniszczenia tunelu w pobliżu stacji kolejowej Tunel, opanowanie w pierwszym rzędzie Miechowa, Charsznicy, Wolbromia oraz zabezpieczenie w nich wspólnie z oddziałami terenowymi magazynów, fabryk i przetwórni, zablokowanie Niemcom szlaków komunikacyjnych na szosach Kraków--Kielce, Kazimierza Wielka-Miechów, Miechów-Wolbrom i zorganizowanie silnych gniazd oporu w różnych punktach strategicznych, znali już wszyscy doskonale i każdy z dowódców oddziału był kilkakrotnie przy stole plastycznym, gdzie omawiano przyszłe akcje. Ćwiczenia w kompaniach były nadal intensywnie prowadzone, a nasze mp. było umocnione rowami strzeleckimi i okopami, a że było dość odległe od dróg bitych, więc czuliśmy się bezpiecznie, a największym zagrożeniem było lotnictwo.

Wszyscy żołnierze doskonale orientowali się w naszych lasach, każda kompania i każdy żołnierz znali doskonale swoje stanowiska

[132] Relacja Wojciecha Majewskiego.

ogniowe, broń maszynowa była wstrzelana w poszczególne punkty terenowe. Dla jeszcze większego bezpieczeństwa, co tydzień był wyznaczany i wysyłany jeden wzmocniony pluton do miejscowości położonej o kilka kilometrów od naszego mp., a jego zadaniem było uderzenie na tyły npla, gdybyśmy zostali przez Niemców okrążeni i zmuszeni do przebijania się przez ich linie. Na wypadek okrążenia miały też przybyć z pomocą oddziały terenowe.

O broń i amunicję już się nie kłopotałem, gdyż miałem jej tyle, że znaczną część zmuszony byłem przetrzymywać na melinach, by nie przeciążać zbytnio taboru amunicyjnego, w którym miałem trzydniowy zapas..."

Rolę i zadania batalionu „Suszarnia", w okresie wyczekiwania na rozkaz wykonania akcji „Burza", trafnie określił zastępca dowódcy batalionu, kpt. cc. „Siwy" (Walery Krokay): „...Zbliżająca się akcja «Burza» wymagała udziału oddziałów zorganizowanych i jako tako wojskowo wyszkolonych. Baon Szturmowy miał w tym rejonie pełnić także służbę porządkowo-policyjną, opartą na organizacji władz administracyjnych Delegatury Rządu na Kraj. Z tego punktu widzenia baon był jednostką silną i panującą zdecydowanie na tym terenie, w którym oprócz licznych grupek i oddziałków samozwańczych, a nawet «bandziorów», żadnej poważnej siły nie było. Sam fakt istnienia baonu był swego rodzaju postrachem dla tych grup, które chciały okazywać w terenie swoje «widzimisię». Chociaż z punktu widzenia siły ogniowo-uderzeniowej, przy konfrontacji zbrojnej z regularnymi oddziałami niemieckimi, oddział nasz skazany byłby zapewne na niepowodzenie.

W założeniu bojowym Baonu było — w przypadku akcji pacyfikacyjnej na większą skalę — utrzymanie się w walce do nocy i pod jej osłoną, wycofać się do sąsiadujących mniejszych kompleksów leśnych, jak las Tomkowski, lasy Chroberskie lub rejon pociętego terenu obok wsi Góry Miechowskie..."

Po zorganizowaniu batalionu, dowódcami kompanii zostali mianowani doświadczeni oficerowie: por. „Grot", por. rez. „Gozdawa" (Bronisław Handzlik), por. cc. „Żabik" (Władysław Marecki), ppor. rez. „Kaszuba".

Do batalionu przydzielony został, jako instruktor-saper, kpt. cc. „Zasaniec" (Rudolf Dziadosz).

Adiutantem batalionu był plut. pchor. „Ziemia" (Leonard Wyjadłowski), kwatermistrzem kpr. pchor. „Dzięcioł" (Stanisław Zynek).

Dowódcami plutonów zostali dowódcy poszczególnych, dotąd samodzielnych, oddziałów dywersyjno-partyzanckich.

POSŁOWIE

Kończąc na dniu 20 sierpnia 1944 r. opis wydarzeń, które są wycinkiem z bogatej historii Inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej Miechów („Maria"), miałem na względzie fakty, które zakodowane zostały w mojej pamięci.

W dniach od 11 do 20 sierpnia 1944 r. uwidoczniły się wyraźne objawy świadczące, że duch walki w całym społeczeństwie polskim nie tylko nie osłabł, ale potęgował się. Na terenie zajętym powtórnie przez nieprzyjaciela panował względny spokój, co umożliwiło jawnie dotąd walczącym z wrogiem, szybkie przejście do konspiracji. Także meldunki przychodzące do sztabu z całego terenu inspektoratu mówiły o gotowości bojowej zakonspirowanych oddziałów. Również utworzenie nowej silnej jednostki bojowej, jakim był zmobilizowany w lasach Sancygniowskich batalion szturmowy wskazywało na to, że rozpoczął się nowy okres walki z okupantem o wolną Polskę.

Oceniając rolę i znaczenie walk, jakie miały miejsce w okresach powstawania, istnienia i obrony „Rzeczypospolitej Partyzanckiej", w kilku zdaniach stwierdzić muszę, że bezsprzecznie największym sukcesem tych walk było:

— wyniszczenie dość znacznych sił nieprzyjaciela. Jego straty w zabitych i rannych wynosiły co najmniej 500 ludzi, w tym co najmniej 60 procent z oddziałów bezpieczeństwa, a więc szczególnie cennych dla władzy hitlerowskiej;

— zamknięcie i wyłączenie na dłuższy czas dróg komunikacyjnych niezbędnych dla zaopatrzenia i swobodnego ruchu oddziałów wojsk walczących na froncie (dezorganizacja na zapleczu przyfrontowym);

— wiązanie dość znacznych sił wroga i utrzymywanie stałej atmosfery niepokoju i niepewności wśród Niemców;

— dozbrojenie własnych oddziałów, zdobyto bowiem około 600 sztuk broni palnej, wiele granatów i kilkaset tysięcy sztuk amunicji.

Wszystko to razem rzutowało w jakiś sposób na postępy ofensywy Armii Czerwonej, a w szczególności miało swój wpływ na walki o przyczółki na Wiśle.

„Rzeczpospolita Partyzancka" przestała wprawdzie istnieć, trwała jednak dalej w sercach jej obywateli.

ANEKSY

Obsada Inspektoratu Rejonowego Miechów („Maria")
(Stan z okresu „Rzeczypospolitej")

I. Sztab Inspektoratu:

Inspektor rejonowy	mjr „Bolko", „Tysiąc" (Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski)
Pierwszy rzut:	
Zastępca inspektora d/s wyszkolenia	rtm. „Malina" (Józef Bokota)
Zastępca inspektora d/s dywersyjno-partyzanckich	por./kpt. rez. cc. „Ponar" (Antoni Iglewski)
Kwatermistrz	ppor. cz. w. „Zabój" (Zbigniew Mieczysław Nieczuja-Ostrowski)
Inspektor WSOP	por. rez. „Tarnawa" (Tadeusz Mazurek)
Drugi rzut:	
Szef WKW	ppor. rez. „Wigura" (Jerzy Kamiński)
Szef Żandarmerii	por. „Kmita" (Alojzy Dziura-Dziurski)
Szef Propagandy	ppor. rez. „Granit" (Walenty Adamczyk)
Szef Sanitarny	mjr. lek. med. „Świt" (Wacław Jaros)
Szef Duszpasterstwa	mjr. ks. kap. „Wilk" (Wacław Jabłoński)
Oficer do zleceń specjalnych	„Nina" (Roman Nowak)
Poczet i drużyna inspektora:	
Dowódca pocztu, łącznik pocztowy do KO	st. strz. „Biegły" (Bartłomiej Mazela)
Komendantka skrzynki kontaktowo-pocztowej, łączniczka	„Gwiazdka" (Maria Gądek)
Łącznicy i gońcy	„Aniela" (Aniela Zgoda-Klucznik), strz. „Władek" (Jan Gądek)

II. Komendy Obwodów: [133]

Miechów („Magdalena") Komendant: por. rez. „Swarożyc" (Piotr Sławoń)
Olkusz („Olga") Komendant: ppor. cz.w. „Imielski" (Leonard Mleczko-Nowowiejski)
Pińczów („Pelagia") Komendant: ppor. rez. „Janczar" (Jan Pszczoła)

Obsada sztabu 106. Dywizji Piechoty Armii Krajowej Ziemi Miechowskiej, Olkuskiej i Pińczowskiej (Stan z okresu „Rzeczypospolitej")

Dowódca dywizji	mjr „Bolko", „Tysiąc" (Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski)
Szef sztabu	kpt. „Lubicz" (Kazimierz Tomczak)
I Oficer sztabu	por. „Zagraj" (Wiesław Jastrzębiec-Żakowski)
II Oficer sztabu	vacat
III Oficer sztabu	(po.) por. „Zagraj" ppor. cz. w. „Zabój" (Zbigniew Mieczysław Nieczuja-Ostrowski)
Szef Łączności	ppor. rez. „Zawierucha" (Franciszek Makuch)
Szef Pionierów	chor. „Wiesław" (Jan Wayda)
Szef Sanitarny	mjr lek. med. „Świt" (Wacław Jaros)
Szef Intendentury	plut. pchor. rez. „Czajka" (Bogusław Majewski)
Szef Uzbrojenia	ppor. rez. „Beton" (Franciszek Gądek)
Szef Propagandy	ppor. rez. „Granit" (Walenty Adamczyk)
Szef Taborów	ppor. rez. „Krajan" (NN)

[133] Podobwody i placówki znajdowały się w tym czasie już w końcowym stadium likwidacji, wchodząc w skład pułków dywizji i brygady. Działalność obwodów (komend obwodowych) została ograniczona do takich zadań, jak wywiad i kontrwywiad terenowy, zaopatrzenie kwatermistrzowskie oddziałów wojskowych, kolportowanie prasy podziemnej, przygotowania mobilizacyjne (RKU), kontakty z władzami cywilnymi itp., a wszystko przy pomocy WSOP. W Proszowicach, przy zastępcy inspektora „Piotrze", istniał punkt pomocniczy łączności konspiracyjnej, której komendantką była „Ciocia" (Helena Bukowska). Komendantem skrzynki podobwodu Proszowice był „Burza" (Kazimierz Rabiej).

Oficer Informacyjny	ppor. rez. „Wigura" (Jerzy Kamiński)
Proboszcz dywizji	mjr ks. kap. „Chętny" (Wacław Radosz)
Oficer do zleceń specjalnych	„Nina" (Roman Nowak)
Szef Żandarmerii Polowej	rtm. „Mohort II" (Jerzy Krzeczkowski)
Adiutant dowódcy dywizji	ppor. rez. „Stefan" (Antoni Daroszewski)
Szef Kancelarii	st. sierż. „Janusz II" (Franciszek Dulski)
Kancelistka	„Halina" (Halina Miskówna-Liszka)
Komendantka skrzynki kontaktowo-pocztowej	„Alda" (Marta Nowakowa)
Dowódca plutonu łączności	sierż. „Morel" (Józef Włodarczyk)
Dowódca kompanii sztabowej	ppor. rez. „Mróz" (NN)

Wielkie Jednostki Konspiracyjno-Bojowe Inspektoratu AK „Maria" (Stan z okresu „Rzeczypospolitej")

106. Dywizja Piechoty AK Ziemi Miechowskiej, Olkuskiej, Pińczowskiej („Dom")

Oddziały liniowe:

112. Pułk Piechoty Ziemi Miechowskiej („Mleczarnia"), d-ca kpt. „Mak" (Kamil Gudowski)

Bataliony pułku:

I. (Miechowski), d-ca kpt. „Karo" (Józef Sikorski)
II. (Wielkoksiążęcy), d-ca ppor. rez. „Słowik" (Julian Malinowski)
III. (Charsznicki), d-ca por. rez. „Fałat" (Julian Stanik)
IV. (Słomnicki), d-ca por. „Kmita" (Alojzy Dziura-Dziurski)

116. Pułk Piechoty Ziemi Olkusko-Wolbromskiej („Winiarnia"), d-ca kpt. „Teofil" (Jan Kałymon)

Bataliony pułku:

I. (Kroczycki), d-ca kpt. „Białoń" (Józef Bolesław Buczyński)
II. (Żarnowiecki), d-ca por. „Zawiślak" (Józef Bednosz)
III. (Wolbromski), d-ca ppor. rez. „Zempliński" (Władysław Nowak)
IV. (Sułoszowski), d-ca kpt. „Poraj" (Tomasz Philipp)

120. Pułk Piechoty Ziemi Pińczowskiej („Kawiarnia"), d-ca kpt. „Sewer" (Roman Zawarczyński)

Bataliony pułku:

I. (Wielkokazimierski), d-ca por. „Zbigniew" (Michał Studziński)
II. (Skalbmierski), d-ca por. rez. „Wojniłowicz" (Roman Moskwa)
III. (Pińczowski), d-ca kpt. „Nemo" (Józef Dmowski)
IV. (Koszycki), d-ca ppor. rez. „Niebora" (Stanisław Padło)
Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej 3. Pułku Ułanów („Kwieciarnia"), d-ca por. „Kruk" (Kazimierz Kierczyński)
Samodzielny Batalion Partyzancki („Suszarnia"), d-ca por./kpt. rez. cc. „Ponar" (Antoni Iglewski)
Kompania łączności liniowej, d-ca sierż./st. sierż. „Morel" (Józef Włodarczyk)
Kompania łączności telegraficznej, d-ca por. rez. „Żwirko" (Mieczysław Pierzchalski)
Pluton łączności radiowej, d-ca chor. pchor. „Leliwa" (Mieczysław Danecki)
Kompania sztabowa, d-ca ppor. rez. „Mróz" (NN)
Kompania pionierów, d-ca chor. „Wiesław" (Jan Wayda)
Pluton żandarmerii polowej, rtm. „Mohort II" (Jerzy Krzeczkowski)

Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej AK („Bank")

Sztab Brygady:

Dowódca Brygady	mjr rez. „Dzik" (Edward Kleszczyński)
Zastępca d-cy bryg.	vacat
Szef sztabu	mjr „Dąb" (Janusz Skorwid)
Oficer sztabu	ppor. „Janusz" (Stanisław Grabowski)
Adiutant	plut. pchor. cz. w. „Skała II" (Tadeusz Laskowski)
Szef kancelarii	plut. pchor. rez. „Śledź" (Stanisław Skalski)
Łącznicy	kpr. pchor. cz. w. „Wezyr" (Olgierd Jankowski)
	strz. „Krystyna" (Aleksandra Krzysztof)
	strz. „Żbik" (Roman Stępień)
	strz. Maria Skorwid „N"
	strz. „Oleńka" (Olga Skorwid)

[134] Druga linia łączności konspiracyjnej Inspektoratu dla łączności z Okręgiem posiadała swoją skrzynkę pocztową w Kocmyrzowie w domu Józefa i Czesławy Machników. Komendantem skrzynki był „Myśliwiec" (Józef Machnik). Jego zastępcą była jego córka Elwira ps. „Malwa". Przełożonym „skrzynki" z ramienia Sztabu „Marii" był kpr. plut. rez. „Mazur" (Bolesław Sowa) a łącznikami: „Zlot", „Ludka", „Ewa".

Oddziały liniowe:

5. Pułk Strzelców Konnych AK („Pszczoła"), d-ca rtm. „Jawa" (Jerzy Jasielski)

Bataliony pułku:

I. (Skałecki), d-ca kpt. „Dołęga" (Stanisław Sierakowski)
II. (Iwanowicki), d-ca por. „Kalina" (Otto Śmiałek)

8. Pułk Ułanów im. księcia Józefa Poniatowskiego AK („Ul"), d-ca rtm. „Malina" (Józef Bokota)

Bataliony pułku:

I. (Wierzbnicki), d-ca ppor. „Zator" [135] (NN)
II. (Luborzycki), d-ca por. „Wyrwa" (Bronisław Makowski)
III. (Proszowicki), d-ca „Pik" (Edmund Bieńkowski)

---

[135] Od października 1944 r. funkcję d-cy II/8. p. uł. przejął ppor. rez. „Karp" (Franciszek Kozera), z-cą dowódcy I/8. p. uł. został por. rez. „Komar" (Marian Puz).

Lista poległych, zamordowanych i zmarłych z ran żołnierzy Inspektoratu Miechowskiego w okresie 20 VII—20 VIII 1944 r.

Lp.	Imię i nazwisko	Pseudonim	Stopień	Oddział	Data śmierci	Miejscowość
1	Tomasz Adrianowicz	„Pazur"	ppor..rez	ODP „Głowacki"	18 VIII 1944 r.	Kolonia Przybławice
2	Kazimierz Amrogowicz	„Pik"	st. strz. z cenz.	OD IV/120. pp AK	27 VII 1944 r.	Brzesko Nowe
3	NN	„Antena"	strz.	ODP II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
4	Adam Banaś	„Kłak"	strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
5	Józef Baran	„Dobrzański"	plut.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
6	NN	„Blat"	strz.	OD „Kozika"	25 VII 1944 r.	
7	Marian Błatnicki		strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
8	Adam Bogacki	„Orlak"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
9	Stefan Boroń	„Zrąb"	strz.	ODP „Mohorta"	3 VIII 1944 r.	Skała
10	Jan Bożycki	„Kosa"	strz.	OP „Żelbet"	15 VIII 1944 r.	Barbarka
11	NN	„Burza"	strz.	OP „Kozika"	25 VII 1944 r.	
12	Tadeusz Cichy		strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
13	Stanisław Ciężart	„Stasiu"	strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
14	Roman Cieślak	—	strz.	łącznik	3 VIII 1944 r.	Kuchary
15	Bogusław Chocko	„Sęp II"	strz.	OD III/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
16	Stefan Ciszewski		strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
17	Jan Dudek		strz.	OD III/120. pp AK	7 VIII 1944 r.	Wierzbica
18	Józef Dworak	„Wygański"	st. sierż.	OD II/120. pp AK	23 VII 1944 r.	Miechów
19	Edward Józef Gidek	„Brzoza"	st. strz.	OD III/120. pp AK	28 VIII 1944 r.	Umianowice
20	Stanisław Grudzień	„Ramzes"	kpr. pchor.	OD III/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz

Lp.	Imię i nazwisko	Pseudonim	Stopień	Oddział	Data śmierci	Miejscowość
21	NN	„Jimmi"	strz.	OP „Żelbet"	15 VIII 1944 r.	Barbarka
22	Jan Jandała	„Poczta"	strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
23	Stanisław Jazdowski	„Żbik"	ppor. rez.	OP „Skrzetuski"	16 VIII 1944 r.	Góry Miechowskie
24	NN	„Kolec"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
25	Zygmunt Kopeć	„Lis"	strz.	OD II/120. pp AK	VII 1944 r.	Kozłów Miechów
26	Tadeusz Korzeń	„Gorzki"	strz.		2 VIII 1944 r.	Skalbmierz Racławice
27	Adam Kot	„Zapalniczka"	plut. rez.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
28	NN	„Kowak"	strz.	Obw. „Olga"	VII 1944 r.	
29	Franciszek Kozłowski	„Brzoza II"	ppor.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
30	Irena Krajewska	„Lidia"	strz.	OD IV/120. pp AK	29 VII 1944 r.	Opatowiec
31	Stanisław Krawczyk	„Korzeń"	strz.	ODP „Mohort"	3 VIII 1944 r.	Skała
32	Stanisław Krawiec	„Krupa"	strz.	ODP „Mohort"	3 VIII 1944 r.	Skała
33	Stanisław Krzemień	„Miś"	strz.	OD II/112. pp AK	26 VII 1944 r.	Kozłów
34	Wawrzyniec Kubrak	„Kuba"	strz.	OD II/112. pp AK	26 VII 1944 r.	Kozłów
35	Jerzy Kwiatek	„Skalbmir"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
36	Tadeusz Lenartowicz	„Lwów"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
37	NN	„Leszek"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
38	Ryszard Ldowski	„Magiera"	kpr. pchor. rez.	ODP „Kłos"	30 VII 1944 r.	k. Proszowic
39	Jan Lubaszek	„Vis"	strz.	ODP	30 VII	k. Proszowic
40	NN	„Łukasiński"	kpr. rez.	Pobw. Książ Wielki	30 VII 1944 r.	—
41	Janusz Maciejewski	„Kadet"	strz.	OD II/120. pp AK	5. VIII 1944 r.	Skalbmierz
42	Wincenty Maj	„Wałek"	strz.		12 VIII 1944 r.	Winiary
43	NN	„Majcher"	kpr.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
44	NN	„Maniuś"	kpr. rez.	ODP „Oracza"	21 VII 1944 r.	Kazimierza Wielka
45	Jan Motyka	„Niski"	strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Muniakowice
46	NN	„Mściwosz"	ppor. rez	Obw. „Olga"	VII 1944 r.	

Lp.	Imię i nazwisko	Pseudonim	Stopień	Oddział	Data śmierci	Miejscowość
47	Stefan Noszczyk	„Nos”	strz.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Muniakowice
48	Ryszard Nowak	„Kurzawa”	strz.	ODP „Sokół”	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
49	Tadeusz Nowak	„Magnus”	kpr. rez.	OD III/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
50	Kazimierz Pachno	„Bogdała”	strz.	OP „Żelbet”	15 VIII 1944 r.	Barbarka
51	Józef Pajączek	„Lemis”	kpr. pchor.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
52	Marian Paluchiewicz	„Granit”	kpr. rez.	OD III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Muniakowice
53	Jan Ptaszak	„Tulipan”	strz.	ODP „Sokół”	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
54	NN	„Pik”	strz.	Pobw. Miechów	27 VII 1944 r.	
55	Stanisław Pluciński	„Równy”	strz.	OD IV/120. pp AK	2 VIII 1944 r.	Opatowiec
56	Jan Powałka	„Powałka”	kpr. rez.	OD III/120. pp AK	28. VII 1944 r.	Muniakowice
57	NN	„Polaski”	st. strz.	Obw. „Olga” (Olkusz)	VII 1944 r.	
58	Adam Ptak		strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
59	Franciszek Pudo	„Sokół”	ppor. rez.	ODP „Sokół”	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
60	Adolf Pstuła	„Liść”	strz.		2 VIII 1944 r.	Chrobierz
61	Edward Różycki	„Jagor”	kpr. pchor.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
62	Tadeusz Rumas	„Sęp”	strz.	OD IV/120. pp AK	29 VII 1944 r.	Opatowiec Olkusz
63	NN	„Rusznikarz”	strz.	Obw. Olkusz	VII 1944 r.	
64	Antoni Ruszczyński	„Pat”	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
65	Bogdan Ruszczyński	„Pat”	st. strz.	ODP „Sokół”	24. VII 1944 r.	Cudzynowice
66	Edward Sitarz	„Leszek”	st. strz.	OP „Skrzetuski”	16 VIII 1944 r.	Góry Miechowskie
67	Jan Solus	„Suchy”	strz.	OD III/120. pp AK	28 VIII 1944 r.	Muniakowice
68	Zygmunt Stasiek	„Wróbel”	kpr. rez.		VIII 1944 r.	Miechów
69	Edward Suma	„Zając”	kpr. rez.	ODP „Głowacki”	9 VIII 1944 r.	Głowiany
70	Edward Szarota	„Góral”	strz.	OD IV/120. pp AK	29 VII 1944 r.	Opatowiec
71	Antoni Szczygłowski	„Sprytny”	kpr. rez.	II/112. pp AK	1 VIII 1944 r.	Książ Wielki

Lp.	Imię i nazwisko	Pseudonim	Stopień	Oddział	Data śmierci	Miejscowość
72	Mieczysław Szwaczka	„Łuczyński"	plut. rez.	II/112. pp AK	28 VII 1944 r.	Książ Wielki
73	Bolesław Ścibor	„Bolek"	strz.		25 VII 1944 r.	Koryczany
74	Jan Tryszczała	„Batko"	kpr. rez.	OP „Grom"	15 VIII 1944 r.	Skalbmierz
75	NN	„Tygrys"	strz.	OP „Głowacki"	21 VII 1944 r.	
76	Bonifacy Walczak	„Topola"	strz.	OP „Żelbet"	15 VIII 1944 r.	Barbarka
77	Janusz Włoch	„Czarny"	st. strz.	OD IV/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Jaksice
78	Władysław Woźniak	„Kora"	strz.	III/120. pp AK	28 VII 1944 r.	Umianowice
79	Bolesław Wójcik		strz.		30 VII 1944 r.	k. Bieglowa
80	Zygmunt Zagrodzki	„Warszawiak"	st. strz.	ODP „Sokół"	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
81	Zaręba	„Wróbel"	strz.	OD III/120. pp	5 VIII 1944 r.	zm. z ran Skalbmierz
82	Józef Zatwarnicki	„Zew"	strz.	OD II/120. pp AK	5 VIII 1944 r.	Skalbmierz
83	Tadeusz Zossel	„Wicher"	strz.	OD IV/120. pp AK	29 VII 1944 r.	Opatowiec
84	Stanisław Żechowski	„Kostek"	sierż.	II/112. pp AK	1 VIII 1944 r.	Książ Wielki
85	Tadeusz Żelaśkiewicz	„Milczyński"	kpr. rez.	II/112. pp AK	1 VIII 1944 r.	Książ Wielki

Ważniejsze kryptonimy związane z Inspektoratem

A) Kryptonimy słowne:

I. Okręg Kraków	Kamień
„ Śląsk	Węgiel
Podokręg Rzeszów	Ogniwo
II. Inspektorat Miechów	Miś, Michał, Maria
Obwód Miechów	Mech, Magdalena
„ Olkusz	Oset, Olga
„ Pińczów	Perz, Pelagia
Podobwód Książ Wielki	Kazia, Magdalena
„ Miechów	Magda, Magdalena
„ Proszowice	Pela, Magdalena
„ Żarnowiec	Zelcia, Olga
„ Wolbrom	Wikcia, Olga
„ Skała	Sabcia, Olga
„ Pińczów	Pola, Pelagia
„ Działoszyce	Dusia, Pelagia
„ Koszyce	Kasia, Pelagia
Adiutantura (adiutanci I, II)	Adama (I, II)
Cywilny Sąd Specjalny	Kinga
Dywersja i partyzantka	Dominika
Kwatermistrzostwo	Genowefa
Łączność (szef, ofic. łączności)	Łucja
Obwodowe Komisje Sądzące	Saba (Magdalena, Olga, Pelasia)
Propaganda (BIP)	Klara
Referat Wojskowy	Róża
Saperzy (pionierzy)	Sława
Służba duszpasterska	Klotylda
Służba sanitarna	Lesława
Uzbrojenie	Bronisława
Wojskowa Służba Kobiet (WSK)	Ryszarda
Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP)	Stasia (Magdalena, Olga, Pelasia)

Wojskowy Sąd Specjalny	Salomea
Wywiad i Kontrwywiad (WKW)	Wiesława
III. Dywizja Piechoty (106. DP AK)	Dom
112. pułk piechoty (Miechowski)	Mleczarnia — Dom/Mleczarnia
116. „ „ (Olkuski)	Winiarnia — Dom/Winiarnia
120. „ „ (Pińczowski)	Kawiarnia — Dom/Kawiarnia
Pułk Rezerwowy (BCH-AK)	Restauracja — Dom/Restauracja
Samodzielny Batalion Partyzancki	Suszarnia — Dom/Suszarnia
Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej	Kwieciarnia — Dom/Kwieciarnia
Batalion Sztabowy	Namiot — Dom/Namiot
IV. Brygada Kawalerii (KBKZ)	Bank
8. pułk ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego	UL — Bank/Ul
5. pułk strzelców konnych	
Batalion Zapasowy Brygady (8 p. uł.)	Pszczoła — Bank/Pszczoła
	Urząd — Bank/Urząd
V. Pierwszy Batalion 112. pp	Karo — I/Mleczarnia
Drugi Batalion 112. pp	Słowik — II/Mleczarnia
Trzeci Batalion 112. pp	Fałat — III/Mieczarnia
Czwarty Batalion 112. pp	Kmita — IV/Mleczarnia
Pierwszy Batalion 116. pp	Białoń — I/Winiarnia
Drugi Batalion 116. pp	Wierzyński
	Zawiślak — II/Winiarnia
Trzeci Batalion 116. pp	Zempliński — III/Winiarnia
Czwarty Batalion 116. pp	Poraj — IV/Winiarnia
Pierwszy Batalion 120. pp	Zbigniew — I/Kawiarnia
Drugi Batalion 120. pp	Zagraj — II/Kawiarnia
	Wojniłowicz
Trzeci Batalion 120. pp	Nemo — III/Kawiarnia
Czwarty Batalion 120. pp	Niebora — IV/Kawiarnia
Pierwszy Batalion p. rez.	Grab — I/Restauracja
Drugi Batalion p. rez.	Klucz — II/Restauracja
Trzeci Batalion p. rez.	Wilk — III/Restauracja
Pierwszy Batalion 8. p. uł.	Zator — I/Ul
	Konar

Drugi Batalion 8. p. uł.	Wyrwa — II/UL
	Karp
Pierwszy Batalion 5. psk	Dołęga — I/Pszczoła
Drugi Batalion 5. psk	Kalina — II/Pszczoła
Baon Zapasowy Brygady (8. p. uł.)	Pik — III/UL

B) Kryptonimy literowe:

I. Dywizja (Dom) D — C
112. pp (Mleczarnia) D/M — C/M
116. pp (Winiarnia) D/W — C/W
120. pp (Kawiarnia) D/K — C/K
Pułk Rezerwowy (Restauracja) D/R — C/R
SBP (Suszarnia) D/S — C/S
DKD (Kwieciarnia) D/Dyw — C/Dyw
Baon Sztabowy (Namiot) D/N — C/N

II. Brygada (Bank) B — CC
8. p. uł. (UL) B/U — CC/U
5. psk (Pszczoła) B/P — CC/P

III. Bataliony 112. pp I/.II.III.IV/M — C/M I/II.III.IV/
„ 116. pp I/II.III.IV/W — C/W I/II.III.IV/
„ 120. pp I/II.III.IV/K — C/K I/II.III.IV/
„ P. Rez. I/II.III./R — C/R I/II.III/
„ 8. p. uł. I/II.III./U — CC/U I/II.III/
„ 5. psk I/II/P — CC/P I/II/

C) Kryptonimy liczbowe:

I. Komenda Okręgu (KO) — Kraków VII/0014
Inspektorat Rejonowy Miechów 0/08

II. Inspektorat Rejonowy Miechów (Sztab) 1000 — 100
Inspektor (dowódca) Inspektoratu 1000 — 1/1000 — 100 — — 1/100
Zastępca Inspektora (organiz.-bojowy) 1001 — 2/100
Zastępca Inspektora (d/s wyszk.) 1002 — 3/100
„ „ (d/s dyw.-part.) 1003 — 4/100
Kwatermistrz (Genowefa) 1004 — 5/100
Łączność bojowa (Łucja) 1007

Saperzy (Sława)	1008
Uzbrojenie (Bronisława)	1011
Służba sanitarna (Lesława)	1014
Referat wojskowy (Róża)	1015
WSK (Ryszarda)	1016
BIP (Klara)	1017
Duszpasterstwo (Klotylda)	1018
Łączność główna konsp. (Sztabu)	1019
Wojskowy Sąd Specjalny (Salomea)	0000
Partyzantka	1111
Dywersja (Dominika)	2222
Cywilny Sąd Specjalny (Kinga)	3333
WKW (Wiesława)	5555
Obwód Miechów (Magdalena)	I/08 — I/100
„ Olkusz (Olga)	II/08 — II/100
„ Pińczów (Pelagia)	III/08 — III/100

D) Inne kryptonimy: [136]

Wzmożona akcja dywersyjno-partyzancka	Burza
Kierownictwo dywersji	Kedyw
Straż Chłopska	Chłostra
Stronnictwo Ludowe (SL)	Trójkąt
Stronnictwo Narodowe (SN)	Kwadrat
Polska Partia Socjalistyczna (PPS)	Koło
Stronnictwo Pracy	Romb

---

[136] Wyjaśnić jeszcze należy, że:
1) W ramach podobwodów istniejące placówki posiadały kryptonimy jak np. w Obwodzie Pińczów: „Skowronek" (Skalbmierz), „Komin" (Koszyce), „Dzięcioł" (Działoszyce), „Pies" (Pińczów), „Wilk" (Wiślica), „Kasztan" (Kazimierza Wielka)...
2) Jednostki bojowe zakonspirowanych w terenie oddziałów określane były, jak w 1939 r., cyframi. Numeracje drużyn, kompanii, pułków, dywizji — określano liczbami arabskimi, zaś plutony i bataliony liczbami rzymskimi. Np. drużyna 1, pluton II, kompania 3, batalion IV, pułk 120, dywizja 106. W skrócie wojskowym określano: 1/II/3/IV/120/106.
3) Oddziały partyzanckie, poza kilkoma szczególnymi kryptonimami, jak np. „Skrzetuski", „Głowacki", określano kryptonimem wywodzącym się z pseudonimu dowódcy oddziału, a więc OP „Babinicz", „Trzaska-Olgierd", „Lot" i drużyna „Orlika", pluton „Kaliny", kompania „Dzięcioła", batalion „Słowika"...

BIBLIOGRAFIA

I. Dokumenty archiwalne w posiadaniu autora.

1. Dokumenty wydane przez Komendę Główną ZWZ-AK:

— *Instrukcja Powstania*

— *Instrukcja walki dywersyjno-partyzanckiej,*

2. Dokumenty wydane w ramach Inspektoratu „Maria":

— *Instrukcja dotycząca kontroli w oddziałach przez delegowanych oficerów „Domu" (ćwiczeń aplikacyjnych, szkolenia, broni),* (maszynopis).

— *Instrukcja dowódcy Rejonu AK „Maria" dot. organizacji garnizonów wojskowych z dn. 10.07.1944,* (maszynopis).

— *Instrukcja użycia i działania „jabłek"* typ. „U" i „Cz", (maszynopis)

— *Oświadczenie Delegatury Rządu pow. Miechów („Onufry") z dn. 10.07. 1944, odpis „Urząd" do „Malwy",* (maszynopis).

— *Rozkaz bojowy nr 2, cz. II z dn. 27.07.1944, 1000* (maszynopis).

— *Rozkaz dowódcy dywizji „Dom" z dn. 20.08.1944,* (maszynopis).

— Rozkazy dzienne 106. DP AK („Domu"), nr 1—57.

— Rozkaz dotyczący meldunków sytuacyjnych z dn. 20.08.1944, odpis *„Winiarnia" do „Winiarni III",* (maszynopis).

— Razkaz dotyczący rozpoznania okopów przez nieprzyjaciela, *„Winiarnia" do ob. „Pokłosa" z dn. 20.08.1944,* (maszynopis).

— *Upoważnienie dla ob. „Rysia 2" do koordynowania i zorganizowania sieci i pracy w urzędach pocztowych na terenie Obwodu Pińczowskiego.*

II. Opracowania, artykuły, wspomnienia.

Bieszczanin Zygmunt, *Armia Ludowa w walce o Republikę Pińczowską,* „Za Wolność i Lud" 1979, nr 32.

Bieszczanin Zygmunt, *Dlaczego Republika Pińczowska, a nie Republika Miechowsko-Pińczowska,* „Za Wolność i Lud" 1985, nr 9.

Bogacki Leopold, *Walka o Rzeczpospolitą Partyzancką. Z dziejów Okręgu AK-Kraków,* 1988 (maszynopis).

Bogacki Wiktor, *Wspomnienia z okupacji hitlerowskiej,* 1963 (rękopis).

Borzobohaty Wojciech, *„Jodła". Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939—1945,* Warszawa 1984.

Bór-Komorowski Tadeusz, *Armia Podziemna,* wyd. III, Londyn, 1966.

Caban Ireneusz, Mańkowski Zygmunt, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim*, Lublin 1971.

Darmas Zenon, *Okruchy wspomnień z lat okupacji niemieckiej 1939—1945*, 1976 (rękopis).

Dąbrowa-Kostka Stanisław, *W okupowanym Krakowie 6.IX.1939—18.I. 1945*, Warszawa 1972.

Fitowa Alina, *Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1935—1945*, Warszawa 1984.

Garas Józef Bolesław, *Na przyczółku sandomierskim*, „Za Wolność i Lud" 1979, nr 32.

Gołębiowski Adolf, *Udział w walce pod Skalbmierzem oddziału „Maratona"*, 1966 (maszynopis)

Gołębiowska Janina, *Szpitalik połowy w Sielcu Kolonii*, „Przegląd Lekarski" 1978, nr 1.

Iglewski Antoni, *Wspomnienia z lat 1939—1945* (maszynopis).

Iglewski Antoni, *Walka w Książu Wielkim*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1966, nr 1.

Issa Aleksander, *Wykaz nazwisk i pseudonimów III/120. pp AK*, 1987 (maszynopis).

Jasiński Henryk, *Wspomnienia z kampanii wrześniowej 1939 i opis udziału w ruchu oporu w latach 1939—1945*, 1964 (maszynopis).

Kaczmarski Mieczysław, *Organizacja Zarządu i Placówek pocztowych w Obwodzie AK Ziemi Pińczowskiej w 1944 r.*, 1976 (maszynopis).

Kamiński Tadeusz, *Wspomnienia o walkach z okupantem*, 1985 (rękopis).

Kierczyński Kazimierz, *Oddział 1/2 plutonu pieszego 3. p. uł. AK w walce pod Skalbmierzem w dniu 5 VIII 1944*. (Opracowanie przy pomocy Zespołu Historycznego Inspektoratu), 1969 (maszynopis).

Kirchmajer Jerzy, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1959.

Kłęk Józef, *Wyczekiwanie, by pomścić się za dokonane zbrodnie hitleryzmu*, 1985 (rękopis).

Kopeć Stanisław, *Wspomnienia o boju w Nowym Koryczynie*, 1970 (rękopis).

Kozera Franciszek, *Wspomnienia. Inspektorat BCH „Chata", rejon BCH „Karp" wchodzący w skład KBKZ — Inspektoratu AK „Maria"*, 1966 (maszynopis).

Kowal Tadeusz, *Przebieg mojej służby w konspiracji w okresie okupacji niemieckiej w latach 1940—1945. Fakty-ludzie*, 1969 (maszynopis).

Książek Mieczysław, *Bój o Skalbmierz*, „WTK" 1962, nr 39.

Kumor Emil, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967.

Majewicz Alfred, *Jak ocalono Skalbmierz*, „Trybuna Robotnicza" 1984, nr 184.

Malinowski Julian, *Walka oddziału „Smutnego" o Skalbmierz w dniu 5 VIII 1944 r.* (Opracowanie w ramach Zespołu Historycznego Inspektoratu), 1967 (maszynopis).

Malinowski Julian, *Walka oddziału „Orlika" pod Skalbmierzem.* (Opracowanie w ramach Zespołu Historycznego Inspektoratu), 1967 (maszynopis).

Michalik Jerzy, *106. Dywizja Piechoty AK. Rozkazy dzienne 1944—1945, cz. I—II*, 1977 (maszynopis).

Michta Norbert, *Kiedy zbliża się wolność*, „Za Wolność i Lud" 1984, nr 35.

Miklaszewski Marian, *Wspomnienia z walki z okupantem niemieckim na terenie Obwodu ZWZ-AK Pińczów*, 1950—1960 (maszynopis).

Moczarski Kazimierz, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Kazimiersko-proszowicka rzeczpospolita partyzancka*, „WTK" 1968, nr 40—43.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Inspektorat Miechów Armii Krajowej („Maria")*, „Kultura Oświata Nauka" 1986, nr 9/10.

Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Ubezpieczalnia*, „Życie i Myśl" 1965, nr 7/8.

Nowak Juliusz, *Wspomnienia z lat walki z okupantem niemieckim 1939—1945*, 1959—1965 (maszynopis).

Nuszkiewicz Ryszard, *Uparci*, Warszawa 1983.

Ochocki Marek, *Ogniem i pługiem. W partyzanckiej republice.* „Za i Przeciw" 1969, nr 33.

Padło Stanisław, *Z dziejów „Rzeczypospolitej Kazimiersko-Proszowickiej". Obrona Jaksic*, „WTK" 1962, nr 53.

Padło Stanisław, *Chwała i tragedia Opatowca*, 1967 (maszynopis).

Piechota Albin, *Wspomnienia z lat okupacji 1939—1945*, 1985 (maszynopis).

Pieńkowski Jan, *Kalendarium walk oddziału*, 1974 (maszynopis).

Piwowarski Julian, *Wspomnienia z konspiracji. Ziemia Miechowska w latach okupacji 1939—1945*, 1957 (maszynopis).

Piwowarski Stanisław, *Ruch oporu na terenie regionu miechowskiego w latach 1943—1945*, (maszynopis).

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. III Armia Krajowa, Londyn 1950.

Rokicki Józef, *Oświadczenie o kontroli przeprowadzonej w Inspektoracie „Maria" z ramienia KG AK*, 1971 (maszynopis).

Statystyka Polski, Spis Powszechny Ludności z dn. 9 XII 1931, Warszawa 1938.

Sulewski Wojciech, *Pod bokiem generalnego gubernatora*, Warszawa 1965.

Tatarczuk Stefania Janina, *Wspomnienia*, 1967 (maszynopis).

Terej Jerzy Janusz, *Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*, 1980.

Thugutt Bohdan, *Udział w walce w Skalbmierzu oddziału „Bałtyckiego" w dniu 5.VIII.1944 r.*, 1967 (maszynopis).

Thugutt Bohdan, *Wspomnienia z okresu walk z okupantem 1940—1945*. 1973 (maszynopis).

Tucholski Jędrzej, *Cichociemni*, wyd. II, Warszawa 1985.
Walter-Janke Zygmunt, *W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku*, Warszawa 1969.
Ważniewski Władysław, *Walki Partyzanckie nad Nidą 1939—1945*, wyd. II, Warszawa 1975.
Wojas Władysław, *Wspomnienia z lat okupacji 1939—1945. Obwód Pińczów*, 1977 (rękopis).
Zaród Walery, *Wspomnienia z lat okupacji 1939—1945. Obwód Pińczów*, 1968 (maszynopis).
Żakowski Wiesław, *Obszar 106. Dywizji Piechoty AK Ziemi Miechowskiej*, „Kierunki" 1956, nr 9.
Żakowski Wiesław, *Wspomnienia z kampanii wrześniowej i z konspiracji w okresie okupacji niemieckiej 1939—1945*, 1967 (maszynopis).

III. Wykaz osób, które nadesłały relacje.

Adamczyk Walenty
Antos Jan

Banasiewicz Kazimierz
Bartosik Eugeniusz
Bartosz Władysław
Basiarz Wojciech
Bernacki Jerzy
Białkiewicz Feliks
Bojko Bogusław
Bokota Józef
Boniszewski Jan
Buczyński Józef Bolesław
Budziasz Jan

Chećko Józef
Cholewa Franciszek
Czarnecki Bolesław
Czarnek Kazimierz

Danecki Mieczysław
Doberschuetz Janusz
Doberschuetz Konrad
Dulski Feliks
Dulski Zygmunt
Dusza Józef
Dziura-Dziurski Alojzy
Dziura-Dziurska Ludmiła
Dyląg Jan Zygmunt

Figlarowicz Mirosław
Fikiera Zdzisław
Filus Józef
Fronczak Stanisław

Gałka Stanisław
Gardela Zygmunt
Gądek Franciszek
Gądek Maria
Gęgotek Piotr
Gilowski Leszek
Głowacki Stanisław
Gliński Gabriel
Gołębiowski Adolf
Gomułka Henryk
Grzebieluch Franciszek
Grzymek Jerzy
Guzik Jan

Issa Aleksander

Jankowski Olgierd
Janiga Józef
Janecki Antoni
Jarosz Juliusz
Jasielski Jerzy
Jaskulski Stanisław
Jerzowski Marian

Kaczmarski Mieczysław
Kallista Józef
Kałuża Kazimierz
Karcz Kazimierz
Kawa Marian

Kawiorski Jerzy
Kierczyński Kazimierz
Klimczyk Anna
Kłęk Józef
Kopeć Stanisław
Kośmider Czesław
Kosołka Walery
Kozera Stanisław
Kozłowski Bolesław
Kozłowski Longin
Kozłowski Ryszard
Koźmin Tadeusz
Krasiński Chryzogon
Krokay Walery
Krzciuk Franciszek
Krzyk Józef
Krzyszkiewicz Bolesław
Książek Mieczysław
Książek Władysław
Kubuśka Jan
Kućmierczyk Jan
Kukuła Ryszard
Kukułka Jan
Kwapisz Mieczysław
Kwiecień Józef
Kwiecień Stefan

Latała Jan
Lechowicz Stanisław
Lencznarowicz Mieczysław
Lohman Witold

Łach Witold

Madejski Wiktor
Maj Stanisław
Majewski Bogusław
Majewski Wojciech
Majka Marian
Makuch Franciszek
Malara-Łucki Józef
Malinowska Genowefa
Malinowski Julian
Marecki Władysław
Mazur Władysław
Mazurek Tadeusz
Miskówna-Liszka Halina
Molęda Jan
Moskwa Roman
Musiałek Stanisław

Nieczuja-Ostrowski Zbigniew Mieczysław
Niklewicz Henryk
Nowak Danuta
Nowak Henryk
Nowak Jan
Nowak Juliusz
Nowak Zbigniew Jerzy
Nowak Roman

Olwiński Stanisław
Ozdoba Edward

Pacyna Tadeusz
Paliborek Tadeusz
Palus Franciszek
Parzniewski Roman
Pasek Rudolf Zbysław
Pęczek Józef
Piątkowski Kazimierz
Piechota Albin
Pieczyrak Józef
Pieńkowski Jan
Pikulski Feliks
Praski Tadeusz
Pudełko Tadeusz

Rogozik Karol
Rogórz Mieczysław
Roszkiewicz Kazimierz
Rynkowski Władysław

Sayor Jerzy
Schabowski Ireneusz
Sikorski Roman
Śliwa Józef
Sławoń Piotr
Słota Piotr
Słupik Julian
Socha Julian
Sokołowski Henryk
Sowa Eugenia
Sowula Mieczysław
Stasik Jan
Stawiarski Roman
Stosik Stanisław
Stępień Zygmunt
Subocz Michał

Świątek Władysław
Świetlicki Stefan
Świetlicki Wacław
Szarek Karol Franciszek
Szpor Augustyn
Tabor Piotr
Tochowicz Tadeusz
Topór Marian

Warso Roman
Wesołowski Jerzy
Wielgut Krzysztof
Wielopolski Zygmunt
Winiarski Bronisław
Włodarczyk Józef
Włosowicz Andrzej
Wójcik Stanisław
Wójcikiewicz Tadeusz
Wojas Władysław
Wolniarski Zenon
Wróbel Tadeusz
Wyjadłowski Leon

Ząbczyński Stefan
Zamełło Jerzy
Zaród Walery
Zyguła Jerzy Józef
Zyguła Mieczysław

Żakowska Jadwiga
Żakowski Wiesław
Żelaśkiewicz Jerzy
Żelaśkiewicz Józef
Żwirełło Józef

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW

AK	Armia Krajowa
AL	Armia Ludowa
BCh	Bataliony Chłopskie
BIP	Biuro Informacji i Propagandy
cc.	cichociemny
ckm	ciężki karabin maszynowy
chor.	chorąży
CHOW-R	Chłopska Organizacja Wojskowa-Racławice
cz.w.	czasu wojny
DKD	Dywizjon Kawalerii Dywizyjnej
DP	Dywizja Piechoty
dypl.	dyplomowany
gen.	generał
gen. bryg.	generał brygady
gen. dyw.	generał dywizji
Gestapo	Geheime Staatspolizei
GG	Generalne Gubernatorstwo
GKP	Główny Komitet Polityczny
GL-WRN	Gwardia Ludowa—Wolność, Równość, Niepodległość
GO	Grupa Operacyjna
kb	karabin
kbk	karabinek
KBKZ	Krakowska Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej
KG	Komenda Główna
km	karabin maszynowy
KN	Konfederacja Narodu
KO	Komenda Okręgu
komp.	kompania
kpr.	kapral
kpr. rez.	kapral rezerwy
kpt.	kapitan
Kripo	Kriminalpolizei
KWC	Kierownictwo Walki Cywilnej
KWK	Kierownictwo Walki Konspiracyjnej
KWP	Kierownictwo Walki Podziemnej
KZ	Konfederacja Zbrojna
lkm	lekki karabin maszynowy

LSB	Ludowa Straż Bezpieczeństwa
LZK	Ludowy Zielony Krzyż
m.	miejscowość
mjr	major
MP., mp.	miejsce postoju
NOW	Narodowa Organizacja Wojskowa
npl, npla	nieprzyjaciel, nieprzyjaciela
NSZ	Narodowe Siły Zbrojne
OD	oddział dywersyjny
ODP	oddział dywersyjno-partyzancki
ODysp.	oddział dyspozycyjny
OP	oddział partyzancki
ONR	Obóz Narodowo-Radykalny
OOB	Organizacja Orła Białego
PKB	Państwowy Korpus Bezpieczeństwa
plut.	plutonowy
płk, ppłk.	pułkownik, podpułkownik
pm	pistolet maszynowy
p.o.	pełniący obowiązki
POP	Polska Organizacja Patriotyczna
por., ppor.	porucznik, podporucznik
PPS-WRN	Polska Partia Socjalistyczna-Wolność, Równość, Niepodległość
p. rez.	pułk rezerwowy
psk	pułk strzelców konnych
PSZ	Polskie Siły Zbrojne
p.uł.	pułk ułanów
PZP	Polski Związek Powstańczy
PŻ	Pomoc Żołnierzowi
RGO	Rada Główna Opiekuńcza
RJN	Rada Jedności Narodowej
rkm	ręczny karabin maszynowy
SA	Sturmabteilungen
Schupo	Schutzpolizei
SD	Sicherheitsdienst — służba bezpieczeństwa
sierż., st. sierż.	sierżant, starszy sierżant
SL	Stronictwo Ludowe
SN	Stronnictwo Narodowe
SP	Stronnictwo Pracy
SS	Schutzstaffeln
strz., st. strz.	strzelec, starszy strzelec
strz. z cenz.	strzelec z cenzusem
st. uł.	starszy ułan
st. sp.	stan spoczynku
SZP	Służba Zwycięstwu Polski

szer.	szeregowy
TAP	Tajna Armia Polska
WJ	wielka jednostka
WKW	Wywiad i Kontrwywiad
WSK	Wojskowa Służba Kobiet
WSOP	Wojskowa Służba Ochrony Powstania
ZO	Związek Odwetu
ZOR	Związek Odrodzenia Rzeczypospolitej
ZWZ	Związek Walki Zbrojnej

INDEKS OSÓB

„Adam" zob. Bieszczanin Zygmunt
Adamczyk Walenty „Granit" ppor./ /mjr rez. 21 25 89 158—162 207 259 350 373 447 448
Adrianowicz Tomasz „Pazur" ppor. rez. 23 78 80 81 87 104 105 126 136 143—146 149 169 389 390 392 425— —428 452
„Afrykańczyk" zob. Pawlik Stefan
„Albert" (NN) kpr. 432 433
„Alda" zob. Nowak Marta
„Alina" (NN) 384
Alterman płk 410 411
Amrogowicz Kazimierz „Pik" „Łodyga" st. strz./kpr. rez. z cenz. 186 188 199 259 452
„Aniela" zob. Zgoda-Klucznik Aniela
„Antena" (NN) strz. 452
Antos Jan „Karaś" kpr. rez. 232 432
Antos Tadeusz strz. 86
„Artur" zob. Pogoda Stanisław
„As" (NN) 423
Askenazy Szymon 7

„Babinicz" zob. Nowak Juliusz
Bac Stanisław „Blondyn" strz. 137 426 428
Bajda Andrzej 212
„Balaska" zob. Warchoł Stanisław
„Bałtycki" zob. Palus Franciszek
Banasiewicz Kazimierz „Negr" 295— —297 300 301
Banaś Adam „Kłak" strz. 452
Baran Józef „Dobrzański" plut. 297 300 452
Baran Maria san. 330
Baran Stanisław ppor. rez. 270 272
Bartosik Eugeniusz „Pilny" ppor. rez. 270 272
Bartosz Władysław Tadeusz „Smutny" st. sierż. 283 291 294 302 303 309 313 314 319 323 325 334 463
Barylak Franciszek „Baust" plut. 130
„Basia" zob. Wyszogrodzka Władysława
Basiarz Wojciech „Chmura" ppor. rez. 199 200
Baster Józef „Rak" ppor. 249 397 432
„Baśka" zob. Szczepanik Tadeusz
„Batko" zob. Tryszczała Jan
Baudisch Leopold „Makar" pchor. 244 245
Baumgarten 47 56
„Baust" zob. Barylak Franciszek
Bednosz Józef „Zawiślak" por. 259 449
„Bem" zob. Kajdy Julian
„Benc" zob. Mroziński Tadeusz
Bernacki Jerzy „Pilot" strz./st. strz. pchor. 181 282 245
Besserkötter Iraun 47
„Beteha" zob. Thugutt Bohdan
„Beton" zob. Gądek Franciszek
„Beton" zob. Michalik Jerzy
Beyerlein Friedrich 47
Bezegłów Eleonora 189
Białkiewicz Feliks „Stanisław Grot" „Zbigniew" kpr./plut. pchor. cz. w. 18 259 401
„Białoń" zob. Buczyński Józef Bolesław
„Bichacz" (NN) plut. 432
„Bicz" zob. Chmiel Bolesław
„Bicz" zob. Korbel Artur
„Bicz" zob. Roszkiewicz Kazimierz
„Bicz" zob. Socha Władysław
Biechoński Jerzy „Kłos" strz./kpr. pchor. cz. w. 23 49 55 58 89 117 138 139 162 179—182 216 217 246 257—260 347—349 369 373 383 393 399 401 404 407 441
„Biedny" zob. Subocz Michał
„Biegły" zob. Mazela Bartłomiej
Biel Stanisław st. strz. 289
Bieniasz Franciszek „Brzoza III" plut. 307
Bieniasz Józef „Kat" strz. 151 154 155 158
Bieńkowski Edmund „Pik" 451
Biernacki Tadeusz „Kolba" plut./

/ppor. cz. w. 55 100 167 187 188 190 252 259 424 433 440
Bieszczanin Zygmunt „Adam" kpt. 254 272 273 291 316—318 320 323 324 327 329 334 461
„Bimber" zob. Stokłosa Stanisław
„Birski" (NN) plut. rez. 259
„Blat" (NN) strz. 452
„Blondas" (NN) kpr. 432
„Blondyn" zob. Bac Stanisław
Błatnicki Marian strz. 452
„Błonie" zob. Prusak Franciszek
„Błyskawica" zob. Sieradzki Piotr
„Bober" zob. Mrozowski Jan
Boberka Władysław „Dzik" strz. 151 152
Bochnak Leopold „Piotr" „Profesor" kpt./ppłk 17 23 27 31 64 69 75 88 89 219 256 259 347—350 407 447
Bochnia Kazimierz „Wichura" kpr. rez. 150 153 158 316
Bochnia Stanisław „Śmiały" kpr. rez. 86 312
Bogacki Antoni „Orlak" strz. 298 300 452
Bogacki Leopold 461
Bogacki Wiktor „Szarek" 308 328 375 461
„Bogdała" zob. Pachno Kazimierz
Bogdan Julian „Mścisław" kpr. rez. 90 93 125
„Bogdaniec" zob. Danecki Mieczysław
Bojarski Stanisław „Steh" kpr. 433
Bojko Bogusław „Saper" st. strz. pchor. 291 326 373
Bokota Józef „Malina" rtm./mjr 25 27 32 115 259 351 447 450
„Bolek" zob. Ścibor Bolesław
„Bolko" zob. Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał
Bolt Jan lek. med. 341
Boniszewski Jan „Bończa" ppor. rez. 21 289 292 306 356
„Bończa" zob. Boniszewski Jan
Borkowski Józef „Orzeł" strz./plut. rez. 126 259
Borla Stanisław „Karaś" plut./sierż. rez. 199 254 378
Bormann Martin 269 273
Boroń Lucjan „Zefir" strz. 100 101 363
Boroń Stefan „Zrąb" strz. 279 452
„Borowik" zob. Pacyna Tadeusz
Borowski Stanisław „Mireż" mjr lek. med. 156 329
„Borsuk" zob. Miksztal Stanisław
„Boruta 22" zob. Słupik Julian
„Boruta II" zob. Stawiarski Kazimierz
„Boryk" (NN) st. strz. 433
Borzobohaty Wojciech 461
„Bosman" zob. Staniewski Bogdan
„Boy" (NN) kpr. 433
Bożek Stanisław „Cedro" ppor. rez. 88 268
Bożycki Jan „Kosa" strz. 410 452
Bór-Komorowski Tadeusz 462
„Bórka" (NN) kpr. 432
Bratek Lucjan „Syrek" strz. 124
Bratek Romuald „Przemsza" strz. 124
„Bronek" (NN) st. strz. 373
„Bronicki" (NN) kpr. 432
„Bruzda" zob. Raj Józef
„Brzask" zob. Dulski Ignacy
„Brzask" zob. Godlewski Edward
„Brzeszczot" zob. Lambl Jerzy
„Brzoza" zob. Gidek Edward Józef
„Brzoza" zob. Kozioł Stanisław
„Brzoza" zob. Palmączyński Wojciech
„Brzoza" zob. Wójcik Stanisław
„Brzoza II" zob. Kozłowski Franciszek
„Brzoza III" zob. Bieniasz Franciszek
Bucki Władysław „Lasek" st. strz. 180
Buczyński Józef Bolesław „Białoń" kpt./mjr 27 449
Budzynia Stanisław „Żabka" strz. 136
„Buk" zob. Niezgoda Piotr
Bukowska Helena „Ciocia" 448
Buług Józef strz. 306
„Bumir" zob. Piechota Albin
„Buńko" zob. Rozmus Włodzimierz
„Burza" (NN) strz. 432 452
„Burza" zob. Rabiej Kazimierz
„Butrym" (NN) st. strz. 433
Byczek Jan „Róg" st. strz. 363
Byczek Marian „Wafel" strz. 143
„Bydgoszcz" (NN) plut. 432
Byszewski Roman „Jastrząb" ppor./ /kpt. 103 417

Caban Ireneusz 462
Carl SS-Obersturmführer/Oberleutnant 101 102 138 149 153 157 163 169 184 187 188 192
„Cedro" zob. Bożek Stanisław
„Cewka" (NN) plut. 432
„Chan" zob. Muchanow Emanuel

„Chan" zob. Tomczyk Roman
„Chart" zob. Gwiazda Tadeusz
Chećko Józef „Rom" st. sierż. 267
Chećko Julian „Wyrwa" 364
„Chętny" zob. Radosz Wacław
Chmiel Bolesław „Bicz" strz. 160 161
Chmielewscy 331
Chmielewski (burmistrz Pińczowa) 214
Choćko Bogusław „Sęp II" strz. 300 301 452
Cholewa Franciszek „Tor" st. strz. 136
„Ciacia" (NN) kpr. 307
„Cichy" (NN) strz. 150
„Cichy" zob. Kulczyński Władysław
„Cichy" zob. Rola Władysław
Cichy Tadeusz strz. 300 301 452
Ciempka Piotr „Kulawiec" kpr. rez. 65 143 433
Ciepiela Czesław „Karp" kpr. pchor. rez. 158
„Cierniak" zob. Wójcik Józef
Ciesielski Artur 360
Cieślak Roman strz. 452
Cieślik Mieczysław „Koral" kpt. 397
Ciężart Stanisław „Stasiu" strz. 452
„Ciocia" zob. Bukowska Helena
Ciszewski Stefan strz. 452
Ciszewski Władysław „Luboń" plut. rez. 177
Ciupidro Julian „Dworak" 253
Ciupidro Bronisław „Kukułka" kpr. rez. 307 433
Ciurlik Stanisław „Lipa" plut. rez. 234—236
„Cmok" (NN) st. strz. 373
„Cygan" (NN) strz. 423
„Cyna" zob. Dolny Józef
„Czajka" zob. Majewski Bogusław
„Czapla" zob. Czapnik Józef
Czapnik Józef „Czapla" strz. 124
„Czardasz" zob. Majka Marian
Czarnecki Bolesław „Enrill" plut. pchor./ppor. rez. 137 148 211 212 252 253 338 340—344 365 366 439
Czarnek Kazimierz „Konar" rtm./mjr 27 259
„Czarny" (NN) lek. med. 373
„Czarny" zob. Czech Stanisław
„Czarny" zob. Kamiński Tadeusz
„Czarny" zob. Marzec Feliks
„Czarny" zob. Niklewicz Henryk
„Czarny" zob. Pietras Lech
„Czarny" zob. Sołtysik Edmund
„Czarny" zob. Stoksik Władysław
„Czarny" zob. Więckowski Stanisław
„Czarny" zob. Włoch Janusz
„Czcionka" zob. Nowak Henryk
Czech Stanisław „Czarny" ppor. rez. 22 28
Czekaj Stefan „Olech" st. strz./kpr. rez. 142 143 433
„Czeremosz" zob. Zator-Przytocki Józef
„Czołg" zob. Siniarski N.
„Czwałga" zob. Mazurek Tadeusz

Ćwiertnia Piotr strz. 127
Ćwik Stanisław „Stalowy" plut. 291 317 319 321 322 328 329 335

„Daglesja" (NN) sierż. rez. 259
„Dajan" zob. Kućmierczyk Jan
„Dan" zob. Ryńca Stanisław
Danecki Mieczysław „Bogdaniec" „Leliwa" chor./ppor.cz.w. 17 47 84 85 165 450
„Dar" zob. Stawarski Roman
Darmas Zenon „Vikers" plut. pchor. cz.w. 145 155 227 462
Daroszewski Antoni „Stefan" ppor. rez. 27 31 89 259 350 449
„Dąb" zob. Gątek Władysław
„Dąb" zob. Krzemień Wincenty
„Dąb" zob. Skorwid Janusz
Dąbrowa-Kostka Stanisław 462
Dąbrowski Wacław „Ignac" kpr./plut. pchor.cz.w. 172 247
Dąbski Wojciech „Oskar" por./kpt. 165
Deja Władysław „Korzon" kpr. 159 162 178
Dejwor 178
Dela Stanisław „Łokietek" strz./st. strz. 142 143 433
„Demon" zob. Pieczyrak Józef
„Dereń" zob. Tochowicz Tadeusz
„Desant" zob. Wdowiak Wacław
Deskur 90
Deskurowie 125
„Długi" zob. Nowakowski Ryszard
„Długosz" (NN) kpr. pchor. 432 439
„Długoszewski" (NN) kpr. 432
Dmowski Józef „Nemo" kpt./mjr. 22 196 199 213 214 231 242 253 254 259 280 363 377 379 382 396 398—401 449
Doberschuetz Janusz „Janusz" pchor. 415 417 440
Doberschuetz Konrad „Żbik" „Kondratowicz" kpr. cz. w. 413 415 417

Doberschuetz Zygmunt „Lis" st. strz. 414 433
„Dobrzański" zob. Baran Józef
„Dolny" (NN) st. strz. 433
Dolny Józef „Cyna" kpr. pchor. 362 432
„Dołęga" zob. Sierakowski Stanisław
„Doman" (NN) kpr. 432
„Dorota" zob. Popielowa Maria
„Dorotka" zob. Rożnowska Sewera
„Dorsz" (NN) st. strz. 433
„Drań" (NN) 433
Drąg Ludwik „Zorza" st. strz./kpr. rez. 100 101 190 252
„Drozd" zob. Latała Jan
„Drucik" zob. Dusza Józef
„Dudek" zob. Dyduch Andrzej
Dudek Jan „Janek" strz. 214 452
Dudek Stefan „Mroczek" sierż. rez. 128 129
Dudowie 331
„Dukta" zob. Mazur Władysław
Dulski Feliks „Montwiłł" plut. rez. 259 361 368
Dulski Franciszek „Janusz II" plut./ /st. sierż. pchor. 350 351 449
Dulski Ignacy „Brzask" sierż. rez. 259 368
Dulski Julian 368
Dulski Zygmunt „Gryf" 368
Dusza Józef „Drucik" kpr./plut. rez. 201 282 289 290 366
Dusza Franciszek „Koral" 270
Dutkiewicz Roman 79
Dutkiewicz Stefan „Okoń" kpr. rez. 201 280 281 289 293 294 306 312
„Dworak" zob. Ciupido Julian
Dworak Józef „Wygański" st. sierż. 60 77 81 82 168 169 452
Dyduch Andrzej „Dudek" 360
„Dziadek" zob. Maślanka Józef
Dziadosz Rudolf „Zasaniec" por./kpt. cc. 113 413 429 443
„Dziarski" zob. Kosołka Walery
Dziedzic Jan „Dziekan" 258 361
„Dziekan" zob. Dziedzic Jan
„Dziekan" zob. Lorosewicz Stanisław
„Dzięcioł" zob. Zynek Stanisław
„Dzik" zob. Boberka Władysław
„Dzik" zob. Kleszczyński Edward
„Dzik" zob. Włoch Witold
Dzikowska Helena 365
„Dziubek" zob. Nowak Józef
Dziubiński Stefan 251
Dziura Wiktor „Vis" 259 370
Dziura-Dziurska Ludmiła 75 221 222
Dziura-Dziurski Alojzy „Kmita" „Jacek" „Piorun" „Dziurski" por./mjr 22 23 49 61—64 68—71 75 76 87 94 99 105 218—222 240 241 254 256 276 337 398 447 449
„Dziurski" zob. Dziura-Dziurski Alojzy
„Dzwon" zob. Żelazny Edward
„Dźwig" zob. Socha Julian
„Dżek" (NN) st. strz. 433

„Edward Ruszcz" zob. Świetlicki Stefan
„Ego" (NN) st. strz. 433
Eichler 114
„Elka" (NN) st. strz. 433
„Enrill" zob. Czarnecki Bolesław
Eschenbacher wachm. 187
„Eska" zob. Kołodziejczyk Stanisław
„Ewa" zob. Gaweł Ewa

„Fałat" zob. Stanik Julian
„Felek" zob. Nowak Danuta
„Feliks" zob. Lohmann Jan Maria
„Feluś" zob. Nowak Danuta
„Felutka" zob. Kowalska Felicja
Ferdek I. „Pierścień" 258
„Fidelis" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
Figlarowicz 342
Fiszer Jan „Łęczyc" strz. 154 155 158
Fiszer Józef „Myśliński" strz. 154 158
Fitowa Alina 462
„Flor" zob. Zapart Józef
„Florian" zob. Straszewski
„Foka" (NN) 414
„Franc" strz. 224
Fronczak Stanisław „Lin" strz. 25

„Gaj" zob. Starzyński Eugeniusz
Gajda Mieczysław „Mruczek" strz. 157
„Galska" (NN) kpr. 393
„Gałązka" zob. Kalisz Tadeusz
Gałka Jan „Stradowski" st. strz. 78 270
Gałka Stanisław „Jan" kpr. rez. 201 280 294
„Ganin" zob. Rostworowski Stanisław
Garas Józef Bolesław 462
„Garda" zob. Godlewski Edward
Garda Stanisław „Lipa" 341
Gardeła Zygmunt „Granat" kpr. rez. 120 122—124 433

Gargasz Józef „Grot" por. 21 347 348 373 393 401 432 433 440 441 443
Gas Stanisław „Modrzew" kpr./sierż. rez. 55 113 180—183 216 218 259 400 424 432 433 440
Gaszkowski Alfons lek. med. 411
Gaweł Ewa „Ewa" 161 384 450
Gądek Franciszek „Beton" ppor./kpt. rez. 21 22 30 31 89 350 358 360 361 368 410 433 440 447 448
Gądek Jan „Władek" strz. 30 447
Gądek Maria „Gwiazdka" strz. 30 360 447
Gądzik Halina 180
Gątek Władysław „Dąb" strz./kpr. 343 433
Geibel Paul Otto gen. mjr 14
Genartowicz lek. med. 230
„Gerlicz" zob. Sroka Jan
Gestenberg Johan 47
Gębko Kazimierz 268
Gębko Stanisław 268
Gęgotek Tadeusz „Wysoki" st. strz. 363
Gidek Edward Józef „Brzoza" st. strz. 452
„Gipsiak" zob. Madej Jan
Gliński Gabriel „Hanek" st. strz./kpr. rez. 148 228 342 345
Głowacki Stanisław „Zend" ppor. rez. 23
Głowacki Wojciech Bartosz 409
„Głowacz" zob. Kwapisz Mieczysław
Głowacz Władysław „Warta" strz. 342
„Głuszec" zob. Nocoń Stanisław
Godowski Kamil 259
Godlewski Edward „Garda" „Brzask" płk/gen. bryg. 6 27 31 70 71 74 75 251 350 386 387 395 412
Gola Bronisław „Szafran" ppor. rez. 176 177
Goliński Julian „Ryszard" ppor. rez. 199
„Gołąb" zob. Obwiosło Władysław
„Gołąb" zob. Żuwała Adam
Gołębiowska Janina zob. Tatarczuk-Gołębiowska Janina
Gołębiowski Adolf „Sokół II" st. strz./pchor.cz.w. 87 302 462
Gołębiowski Jan „Granat" strz. 87
Gomułka Henryk „Żbik" st. strz. 126 135 137 427
Gondek Wawrzyniec 268
„Gorczyca" (NN) kpr. 432
„Gorzki" zob. Korzeń Tadeusz
„Gozdawa" zob. Handzlik Bronisław
„Goździkow" (NN) kpr. 432
„Górak" zob. Mistrzyk Stefan
„Góral" zob. Szarota Edward
Górski Stefan „Stół" 258
Grabala Henryk „Oset" ppor. rez. 87 373
„Grab" zob. Grabiński Stanisław
Grabiński Stanisław „Grab" st. sierż. 201 280 373
Grabowska Maria 283
Grabowski Andrzej 283
Grabowski Stanisław „Janusz" ppor./ /por. rez. 258 259 450
Gralewicz Stanisław 270
„Granat" zob. Gardeła Zygmunt
„Granat" zob. Gołębiowski Jan
„Granit" zob. Adamczyk Walenty
„Granit" zob. Paluchiewicz Marian
„Grażyna" zob. Perłówna Agnieszka
Grela Władysław 112
„Gręb" (NN) st. strz. 373
Gręda Józef „Paulus" plut. rez. 130
„Grobla" (NN) st. strz. 433
Grochal Tadeusz „Tadek Biały" 405
Groenewald Jani por. RAF 434
„Grom" (NN) kpr. 432
„Grom II" (NN) sierż. 259
„Gromek" (NN) kpr. pchor. rez. 432
„Groński" (NN) st. strz. 433
„Grot" zob. Gargasz Józef
„Grot Stanisław" zob. Białkiewicz Feliks
„Groźny" zob. Musiał Kazimierz
„Gruda" zob. Parzniewski Roman
„Grudzień" zob. Maj Wacław
Grudzień Stanisław „Ramzes" kpr. pchor. 259 292 293 298 452
Grudzień Stefan „Pętaczek" ppor. rez. 211 340
„Grunwald" zob. Nowak Zbigniew Jerzy
Gruszka Stanisław „Kometa" 270
„Gryf" zob. Dulski Zygmunt
„Gryf" zob. Wolski Józef
Grzebieluch Franciszek „Organ" ppor. rez. 24
„Grzech" zob. Klita Wincenty
Grzech Jan „Zefir" 187 188 202
„Grzmot" (NN) st. strz. 423
Grzymek Jerzy „Jur" strz./st. strz. 25 373
Grzywacz Józef „Palma" plut. pchor. rez. 18
Grzywacz-Świtalski Łukasz „Ryszard" „Jodła" „Mikołaj" „Podkowa" kpt./ppłk 17

Gudowski Kamil „Mak" kpt./mjr 26 27 351 449
„Guma" zob. Pietrzykowski Edward
„Gutek" por. 363 377 378
Guzik Józef „Marek" 243
Gwiazda Tadeusz „Chart" kpr. rez. 172 247
„Gwiazdka" zob. Gądek Maria

Haasis Gustaw Oberwachtmeister 87 118
Haasler 101 102
Haberko Edmund „Ryś" 439
„Hala" zob. Wójcik Aniela
„Halina" zob. Miskówna-Liszkowa Halina
„Halina" zob. Pająk Julia
Haliniak Andrzej 237
Haller 106
„Halszka" (NN) san. 384
Haman Heinrich 71—73 75 94 95 255
Handzlik Bronisław „Gozdawa" por. rez. 443
„Hanek" zob. Gliński Gabriel
„Hanka" (NN) kpr. 433
„Hannibal" zob. Ricz Stefan
„Hardy" zob. Woźnica Gerard
Heinemeyer 95
„Helena" (NN) san. 417
„Henryk" zob. Szenker-Niebrzydowski Henryk
„Henryk" zob. Wojtusik Henryk
Herman W. 148
„Hetnarski" (NN) st. strz. 433
Himmler Heinrich 69 72 202
Hitler Adolf 2 19 72
„Hogbod" zob. Nosek Antoni
Horabik 159 161
„Hubert" (NN) 442
„Huragan" (NN) kpr. 432
Hyżycki Jan strz. 213

Iglewski Antoni „Ponar"' por./kpt. cc. 21 26 32 48 49 119 120 254—256 351 379 389 390 395 399 422 425 429—431 435 442 447 449 462
„Ignac" zob. Dąbrowski Wacław
„Imielski" zob. Mleczko-Nowowiejski Leonard
„Indor" (NN) st. strz. 433
„Inteligent" zob. Zwoliński Ryszard
„Irski" (NN) ppor. rez. 258
Issa Aleksander „Słoń" „Lis" ppor. rez./mjr 22 198 199 213 214 228 230 231 253 254 266 274 401 462
„Iza" (NN) 384

„Jabłko" zob. Śliwiński Julian
„Jabłonowski" (NN) plut. pchor. 439
„Jabłoński" zob. Kleszczyński Bogusław
Jabłoński Wacław „Wilk" ks. kap. kpt./mjr 18 26 447
Jabłoński Zdzisław „Szczupak" strz. 151 259
„Jacek" zob. Dziura-Dziurski Alojzy
Jaklewicz Stanisław ppor. rez. 307 312 314
„Jaksa" zob. Majewski Wojciech
Jakubczak Tadeusz „Zyburt" por. rez. 17
„Jan" zob. Gałka Jan
„Jan" zob. Nowak Jan
Janchar 259
„Janczar" zob. Pszczoła Jan
Jandała Jan „Poczta" strz. 453
„Janek" zob. Dudek Jan
„Janette" (NN) ppor. rez. 439
Janiec Mieczysław „Lot" plut. rez. 23 86 116 127 129 130 232—234 274 377 378
Janiga Fryderyk 270
Janiga Józef „Jastrząb" strz. 294 320
Janke Zygmunt „Walter" płk/gen. bryg. 119 121 123 124 464
Jankowski Jan „Orzeł II" strz. 363
Jankowski Olgierd „Wezyr" strz./kpr. pchor.cz.w. 114 450
Janusz Franciszek 299
„Janusz" zob. Doberschuetz Janusz
„Janusz" zob. Grabowski Stanisław
„Janusz II" zob. Dulski Franciszek
„Januszek" zob. Pypno Władysław
Januszkiewicz Henryk „Spokojny" por. 249 397
„Jar" zob. Sokół Edmund
Jarema 122
Jaros Wacław „Świt" mjr/ppłk lek. med. 24 29 350 447 448
Jarosz Juliusz „Wydra" strz./ppor. cz. w. 12 180 217 246 257 259
Jasielski Jerzy „Jawa" rtm./mjr 18 27 259 351 450
Jasik Marian „Robert" st. sierż. 116 311
Jasiński Henryk 462
Jasiński Józef 308 309
Jasiński Stanisław 268 289
„Jaskółka" zob. Miarka Jerzy
Jaskulski Stanisław „Orlik" strz./st. strz. 55 162 217 245 291 333 334 459
„Jasny" (NN) st. strz. 373

„Jastrząb" zob. Janiga Józef
„Jastrząb" zob. Kawiorski Jerzy
„Jastrząb" zob. Kozłowski Józef
„Jastrząb" zob. Sawicki Stanisław
„Jaszczurka" zob. Wałek Piotr
Jaśkiewicz Stanisław „Kos" strz./st. strz. 270 433
Jaśtal Henryk „Stal" sierż. rez. 150 158
„Jawa" zob. Jasielski Jerzy
„Jawor" zob. Pieńkowski Aleksander
„Jawor" zob. Ryńca Józef
Jazdowski Stanisław „Żbik" ppor. rez. 21 22 49 62 66 69 105 106 108—112 219 220 321 324 405 412 415—417 424 453
„Jegor" zob. Różycki Edward
Jentschowa 363 364
Jerski Stefan „Sam" kpr. pchor. rez. 150 152—155 158
Jerzowski Marian „Sawa" kpr./plut. rez. 77 381
„Jeż" zob. Krzyk Leopold
„Jeż I" (NN) st. strz. 433
„Jędrek" zob. Kukuła Ryszard
Jędruch Tadeusz „Ryszard" plut. rez. 116 432
„Jędruś" zob. Zwoliński Andrzej
„Jimmy" (NN) strz. 410 453
„Jodła" zob. Grzywacz-Świtalski Łukasz
„Jodła" zob. Szych Henryk
„Jordan" (NN) 162
„Jotel" zob. Lisowski Józef
„Jowisz" zob. Tabor Stanisław
„Józwa" zob. Śliwa Józef
„Judasz" zob. Niedziałek Wojciech
„Jur" zob. Grzymek Jerzy
„Jurek Ostrowski" zob. Lambl Jerzy
„Jurgon" (NN) 393
Juszczyk Konrad „Pająk" ppor./por. rez. 107 110 413 416
„Jutrzenka" zob. Tatarczuk-Śmigielska Aleksandra

„Kabel" (NN) kpr. 433
Kaczmarski Mieczysław „Ryś II" ppor. rez. 31 462
Kaczmarski Zygmunt „Lew" kpr. rez. 107 407 423
„Kadet" zob. Maciejewski Janusz
„Kafar" (NN) sierż. rez. 259
Kajdy Julian „Bem" por. 17
„Kaktus" zob. Kwiecień Władysław
„Kalina" zob. Kwiecień Stefan
„Kalina" zob. Śmiałek Otto
„Kalinowski" zob. Kazin Mikołaj
„Kalinowski" (NN) kpr. 432
Kalisz Tadeusz „Gałązka" 341
Kallista Józef „Stragan" pchor. 359 361
Kalpers 70 71 74 219
Kałucki Jan „Zając" strz. 153
Kaługa Ignacy „Sikora" strz./st. strz. 159 161 163 242 373
Kałuża Kazimierz „Sokół" st. strz./ /ppor. 75 77 293 325 337 338 363
Kałymon Jan „Teofil" kpt./mjr 26 27 259 351 358 360 442 449
Kamiński Jerzy „Wigura" ppor./por./ /kpt. rez. 23 89 259 348 350 447 448
Kamiński Mieczysław 35 70—74 98
Kamiński Tadeusz „Czarny" st. strz. pchor. 394 435 440 462
„Kanty" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
„Kara" zob. Sikorski Józef
„Karaś" zob. Antos Jan
„Karaś" zob. Borla Stanisław
„Karbol" zob. Mikuła Kazimierz
Karcz Kazimierz 308
Karłowscy Zygmuntowie 251
Karmaś Stanisław „Ryś" plut. 322
„Karo" (NN) 259
„Karol" (NN) st. strz. 373
„Karol" zob. Mikuła Aleksander Wojciech
„Karol" zob. Rokicki Józef
„Karp" zob. Ciepiela Czesław
„Karp" zob. Kozera Franciszek
„Kaszuba" zob. Stasiek Jan
„Kat" zob. Bieniasz Józef
Kaufman Józef „Stary" ppor. 427 429
Kawa Marian „Wierny" st. strz./ppor. cz.w. 214 231 247 253 280 355 377 432 439
Kawężowski Józef strz. 135
Kawiorski Jerzy „Jastrząb" strz./plut. 229 230 324 340 342 432
„Kazik" (NN) kpr. pchor. 393
„Kazimierz" zob. Kerner Eugeniusz
Kazin Mikołaj „Kalinowski" płk 248 408 418
Kaziora Edward „Lot" 65
Kąpski Teofil „Łobuz" 247
„Kenir" zob. Smoliński Marian
Kerner Eugeniusz „Kazimierz" mjr 86
Kierczyński Kazimierz „Kruk" por. rtm. 26 259 351 356 449 462
Kirchmayer Jerzy 462

Kitowie 216
„Klacz" (NN) 344
Klamiński Stanisław „Sosna" strz. 93 125
Klepka Wacław „Nida" sierż. 228 229
Kleszczyński Bogusław „Jabłoński" kpr./plut. pchor.cz.w. 180 181 348 373 404
Kleszczyński Edward „Dzik" mjr/ /ppłk rez. 27 450
Klimczyk Anna „Melisa" strz./ppor. cz.w. 197 320 364
„Klimczyk" (NN) plut. 432
Kling Oberwachmeister 170
Klinicki Maksymilian „Wierzba" ppor. 267 268 397
Klita Wincenty „Grzech" ppor. rez. 207
„Klocia" (NN) 384
„Klonek" (NN) kpr. 432
„Klon" (NN) pchor. 420
Klukowski zob. Nakoniecznikoff-Klukowski Stanisław
Kluska Jerzy „Zawieja" plut./ppor. rez. 49 259 432
„Kłak" zob. Banaś Adam
Kłęk Józef „Kwiatek" kpr. rez. 122 124 174 175 203—205 462
„Kłos" zob. Biechoński Jerzy
„Kmicic" zob. Nakoniecznikoff-Klukowski Stanisław
„Kmita" zob. Dziura-Dziurski Alojzy
Kobas Teofil 245 246
„Kogut" zob. Nider Stanisław
„Kokosiński" (NN) st. strz. 433
Kolano Stanisław 268
„Kolba" zob. Biernacki Tadeusz
„Kolec" (NN) strz. 453
„Kolka" zob. Kozłowski Bolesław
„Kolumb" zob. Urban Stanisław
Kołodziejczyk Stanisław „Eska" strz. 124
„Komar" (NN) st. strz. 433
„Komar" zob. Puz Marian
„Kometa" zob. Gruszka Stanisław
„Konar" zob. Czarnek Kazimierz
Konderak „Pasieka" kpr. rez. 136
„Kondratowicz" zob. Doberschuetz Konrad
„Koniczyna" zob. Soja Piotr
Koniecznic Jan kpr. rez. 136
Konieczny Władysław plut. rez. 135 136
Konig August 47
„Konrad" (NN) st. strz. 433
Kopeć Stanisław „Oszczep" plut./ /sierż. 128—130 146 232—236 462
Kopeć Zygmunt „Lis" strz./plut. rez. 172 259 373 432 453
„Kopernik" (NN) 432
Koppe Wilhelm gen. 49 71 72 75 94 95
„Kora" (NN) strz. 455
„Korab" zob. Mikołajuk Genadiusz
„Koral" zob. Cieślik Mieczysław
„Koral" zob. Dusza Franciszek
Korbel Artur „Bicz" pchor. rez. 409—411
„Kordian" zob. Podsiadło Jan
„Kordian" zob. Zdziebło Dominik
„Korona" (NN) plut. pchor. 439
„Korwin" zob. Kulesza Jerzy
„Korzeń" zob. Krawczyk Stanisław
„Korzeń" zob. Krzyżak Kazimierz
Korzeń Tadeusz „Gorzki" strz. 453
„Korzon" zob. Deja Władysław
„Kosa" zob. Bożycki Jan
„Kos" zob. Jaśkiewicz Stanisław
„Kos" zob. Kulesza Jan
Kosałka Józef kpr. rez. 206
„Kosiński" (NN) kpr. 432
Kosołka Walery „Dziarski" st. sierż./ /ppor.cz.w. 23 47
„Kostek" zob. Leśniak Ryszard
„Kostek" zob. Zechowski Stanisław
Kośmider Czesław „Lubor" pchor. 414
„Kot" zob. Pabisek Stefan
Kot Adam „Zapalniczka" kpr./plut. rez. 298 453
Koterwa Marianna 66
Koterwa Władysław „Zapora" strz. 66 109
Kotulski Stanisław strz. 122
„Kowak" (NN) strz. 453
„Kowal" (NN) plut. rez. 259
Kowal Tadeusz „Skiba" ppor. /kpt. rez. lek. wet. 99—101 115 132 139 166 167 185—188 190 191 242—244 252 366 462
Kowalczyk Franciszek „Lemanowicz" strz. 143
Kowalenko Adam 368
Kowalska Felicja „Felutka" 60 78 81
Kowalski Jan zob. Rostworowski Stanisław
Kowalski Stefan „Róża" plut. 307
Koza Stanisław „Sosna" strz. 100 190 252
„Kozak" (NN) lek. med. 374
Kozakiewicz Czesław „Przybysz" st. strz./kpr. rez. 129

Kozera Franciszek „Karp" ppor./mjr rez. 158—163 178 451 462
Kozera Stanisław „Sierota" kpr. 252 281 338—342 345 346 371 372
„Kozicki" (NN) pchor. rez. 439
Kozieł Edward 314
Kozioł Stanisław „Brzoza" st. sierż./ /ppor.rez. 128 207 232—235 258 290 292 295 299 304—306 311 315 317 321 324 328—330 333
Kozłowski Aleksander 212 213
Kozłowski Bolesław „Kolka" kpr./st. sierż. rez. 116 224 227
Kozłowski Bolesław „Wiara" 370
Kozłowski Franciszek „Brzoza II" ppor. 103 155 156 282 290 292—303 305 306 311 313 330—332 453
Kozłowski Józef „Jastrząb" plut./ /ppor. rez. 159 160 162 259 380 399 404
„Krajan" (NN) ppor. rez. 350 448
Krajewska Irena „Lidia" strz. 453
„Kraków" (NN) 393
„Krater" (NN) st. strz. 433
„Kratka" zob. Stępień Zygmunt
Kratzfelde Leutnant 149 220 221
Krawczyk Adolf „Zawadziński" ppor. 308
Krawczyk Leon „Zent" strz./st.strz. 65 142 143
Krawczyk Stanisław „Korzeń" strz. 279 453
Krawczyk Stefan „Przerzutka" strz. 137
Krawiec Stanisław „Krupa" strz. 279 453
Krokay Walery „Siwy" kpt. cc. 443
Król „Mały" ppor. rez. 219 291
„Kruk" zob. Kierczyński Kazimierz
„Kruk" zob. Wrona Józef
„Kruk II" (NN) st. strz. 433
„Kruk III" zob. Migas Jerzy
„Krupa" zob. Krawiec Stanisław
„Krystyna" zob. Krzysztof Aleksandra
„Kryty" zob. Pawlik Józef
„Krzak" (NN) kpr. 423
Krzciuk Franciszek „Sosnowski" 390
Krzeczkowski Jerzy „Mohort II" rtm. 351 448 450
Krzemień Stanisław „Miś" strz./ppor. 172 400 404 453
Krzemień Wincenty „Dąb" plut. rez. 171
Krzemiński Stanisław plut. rez. 100 101 259
„Krzepa" kpr. 432
Krzyk Józef „Piorun" plut. rez. 139 140
Krzyk Leopold „Jeż" st. strz./st. sierż. rez. 25 404 433
Krzyk Lucjan „Majzel" strz. 100
Krzykała Tadeusz 122
Krzyszkiewicz Bolesław „Regiński" ppor. rez. 116
Krzysztof Aleksandra „Krystyna" strz. 450
„Krzywda" zob. Pierzchała Marian
„Krzyż" (NN) kpr. 432
Krzyżak Kazimierz „Korzeń" ppor. 338
Krzyżanowski 60 82 168 169
Książek Mieczysław „Orlik" ppor. rez. 302 305 309 312—314 317—319 323 325 363 462 463
Książek Władysław „Polanin" 87 198 214 215
„Kuba" zob. Kubrak Wawrzyniec
„Kubek" zob. Miksztal Julian
Kubrak Stanisław „Wierny" 247
Kubrak Wawrzyniec „Kuba" strz. 172 259 453
Kućmierczyk Jan „Dajan" kpr. 249 430 435 442
Kukuła Ryszard „Jędrek" kpr. pchor. rez. 228 229 373
„Kukułka" zob. Ciupidro Bronisław
Kula Józef strz. 91 92
„Kulawiec" zob. Ciempka Piotr
„Kulawy" (NN) 422 431 433
Kulczyński Władysław „Cichy" st. sierż. 135 136 150
Kulesza Jan „Kos" st. strz./kpr. rez. 117
Kulesza Jerzy „Korwin" kpr. pchor. rez. 188 433
Kulesza Stefan „Wróbel" kpr. rez. 202 331
Kulis Józef 228
„Kulwiak" (NN) kpr. 438
Kumor Emil 462
„Kupiec" (NN) kpr. pchor. rez. 213 433
Kura Jan „Polan" ogn. 113 180 218
Kura-Kuranowski Józef „Palczyk" kpr. rez. 55
Kuranowski Józef zob. Kura-Kuranowski Józef
Kuryło Stanisław lek. med. 364 365
„Kurzawa" zob. Nowak Ryszard

„Kurzawa" zob. Waligóra Władysław
„Kusy" zob. Tuchoński Edward
Kwapińscy 330 331
Kwapisz Mieczysław „Głowacz" ppor. rez. 199 214
„Kwiatek" zob. Kłęk Józef
Kwiatek Bogdan 294
Kwiatek Jerzy „Skalbmir" strz. 298 300 453
Kwiatkowski sierż. 327
Kwiecień Józef „Szydło" strz. 293 294
Kwiecień Stanisław strz. 135
Kwiecień Stefan „Kalina" plut. pchor. rez. 171 172 247 459
Kwiecień Władysław „Kaktus" ppor. rez. 199 200 231

„Lach" (NN) st. strz. 433
Lambl Jerzy „Brzeszczot" „Jurek Ostrowski" por. 5 6
„Las" (NN) kpr. pchor. rez. 401 404 432 439
Lasak Piotr strz. 127 259
„Lasek" zob. Bucki Władysław
Laskowski Tadeusz „Skała II" kpr./ /ppor. cz.w. 27 218 439 450
Latała Jan „Drozd" „Topór" kpr./por. cz.w. 7 49 55 138 139 183 216—218 246 259 368 404 432
„Lawina" zob. Socha Stanisław
„Lazar" zob. Lipowski Piotr
„Lech" (NN) st. strz./st. sierż. 373 432
Lechowicz Stanisław „Przemytnik" st. strz./kpr. rez. 76 77 381
Lejman Stanisław „Sęp" ppor. rez. lek. med. 111 413
„Leliwa" zob. Danecki Mieczysław
„Lemanowicz" zob. Kowalczyk Franciszek
„Lemiesz" zob. Sroka Henryk
„Lemis" zob. Pajączek Józef
„Len" (NN) plut. rez. 259
Lenartowicz Edward 298
Lenartowicz Tadeusz „Lwów" strz. 298 300 453
Lencznarowicz Mieczysław „Leon" kpr./plut. pchor. 107—109 112 415 416
„Lent" (NN) st. strz. 433
„Leon" zob. Lencznarowicz Mieczysław
„Leszek" zob. Sitarz Edward
Leśniak Ryszard „Kostek" kpr./plut. pchor. cz.w. 107 109 415
Leśniak Witold „Wilk" ppor. rez. 158 329 434 439
„Leśny" (NN) st. strz. 373
„Lew" zob. Kaczmarski Zygmunt
„Lew" zob. Stachurka Julian
Lewandowski Jan „Sokrates" st. sierż. 397
„Lidia" zob. Krajewska Irena
„Lin" zob. Fronczak Stanisław
Link Leutnant 100 101 139
„Lipa" zob. Garda Stanisław
Lipowski Piotr „Lazar" plut./sierż. 55—58 259
„Lis" zob. Doberschuetz Zygmunt
„Lis" zob. Issa Aleksander
„Lis" zob. Kopeć Zygmunt
Lisowski Józef „Jotel" sierż./st. sierż. 389 427 429
„Listek" zob. Zwierzchowski Bolesław
Liszkowa zob. Miskówna-Liszkowa Halina
„Liść" zob. Pstuła Adolf
Lodowski Ryszard „Magiera" kpr. pchor. rez. 245 259 453
Lohmann Jan Maria „Feliks" kpr. pchor./ppor. cz.w. 110 360 361
„Longinus" zob. Pudo Józef
Lorenz (leśniczy) 360 361
Lorosiewicz Stanisław „Dziekan" ppor. rez. 87
„Lot" zob. Janiec Mieczysław
„Lot" zob. Kaziora Edward
„Lotny" zob. Waligórski Zenon
Lubaszek Jan „Vis" strz. 245 453
„Lubicz" zob. Tomczyk Kazimierz
„Luboń" zob. Ciszewski Władysław
„Lubor" (NN) kpr. 432 433
„Ludka" (NN) 450
„Luty" zob. Spychalski Józef
Luty Bolesław strz. 79
„Lwowiak" (NN) st. strz. 433
„Lwów" zob. Lenartowicz Tadeusz

Łach Witold „Pikolo" kpr. pchor./ /ppor. rez. 134—136 145
Łączek Władysław strz. 214
„Łęczyc" zob. Fiszer Jan
„Łobuz" zob. Kąpski Teofil
„Łodyga" zob. Amrogowicz Kazimierz
„Łokietek" zob. Dela Stanisław
„Łoś" zob. Nowak Dionizy
„Łoś" zob. Szmigiel Feliks
„Łucja" (NN) 384
„Łucki" zob. Malara-Łucki Józef
„Łuczyński" zob. Szwaczka Mieczysław

Łuczyński Wojciech „Plater" kpr./ /plut. pchor. cz.w. 113 433
Łudzik Paweł „Orzeł" ppor. rez. 22
„Łukasiński" (NN) kpr. rez. 453

„Machej" (NN) ppor. 413
Machnik Czesława 450
Machnik Elwira „Malwa" 450
Machnik Józef „Myśliwiec" 450
Maciejewski Janusz „Kadet" strz. 453
Maćkiewicz Henryk „Sęp" strz./st. strz. 100 101 373 432
Madajczyk Stanisław „Mat" strz. 330
Madej Jan „Gipsiak" 307
Madej Zbigniew 234
Madejski Roman „Mściciel" 427
Madejski Wiktor 408
„Magiera" zob. Lodowski Ryszard
„Magnus" zob. Nowak Tadeusz
Maj Edward „Pióro" strz. 194
Maj Jan „Mazepa" strz. 143
Maj Stanisław „Zawieja" plut./st. sierż. 289 337 432
Maj Wacław „Grudzień" kpr. pchor. rez. 159—161 292
Maj Wincenty „Wałek" strz. 453
„Majcher" (NN) kpr. 453
Majcher Józef strz. 136
Majewicz Alfred 462
Majewski Bogusław „Czajka" kpr. pchor/ppor. cz.w. 30 259 350 439 448
Majewski Wojciech „Jaksa" ppor. rez./mjr. rez. 22 49 83 84 165 219 222 224—226 257 259 268 285 311 369 370 404 413 415 416 424 433 434 440—442
Majka Marian „Czardasz" 290 296 317
Majstrenko Władimir 329
„Majzel" zob. Krzyk Lucjan
„Mak" zob. Gudowski Kamil
„Makar" zob. Baudisch Leopold
Makowski Bronisław „Wyrwa" por. 451
Makuch Franciszek „Zawierucha" ppor./kpt. rez. 165 166 259 350 448
Malara strz. 150
Malara Józef 200
Malara-Łucki Józef „Olgierd" por. rez. 22 49 222—225 379 380 386 399 406 420 424 433 434 440 441
Malatyński 285
„Malin" (NN) st. strz. 433
„Malina" zob. Bokota Józef
Malinowska Genowefa „Wierna" 225
Malinowski Julian „Słowik" ppor./ /kpt. rez. 22 66 77 105 106 225 227 268 337 449 459 462
„Malwa" zob. Machnik Elwira
„Mały" zob. Król
„Mały" zob. Pierzchała Leon
Małyska Edward 93
„Mandus" (NN) kpr. rez. 259
Maniak Jan „Mar" ppor./por. 25 28
„Maniuś" (NN) kpr. rez. 453
Mannhart 185
Mańkowski Zygmunt 462
„Mar" zob. Maniak Jan
„Maraton" zob. Markiewicz Marian
Marciszewski Jan kpr. rez. 127
Marecki Władysław „Żabik" por. cc. 429 443
„Marek" zob. Molicki Witold
„Marek" zob. Winiarski Bronisław
„Maria" zob. Nowak Maria
„Maria" zob. Pokigo Stanisław
„Mariański" (NN) 404
Markiewicz Marian „Maraton" ppor. rez. 59—61 76 77 81—83 87 104 156 168 283 290 292 294 313 334
„Marnia" (NN) st. strz. 433
Marzec Feliks „Czarny" plut. rez. 91—93 125
Marzec Józef „Murarz" kpr. 242
Marzyński Stanisław lek. med. 343
Massalski Piotr „Morena" por. rez. 17
Maślanka Józef „Dziadek" 211 253 254 306 320 374
„Mat" zob. Madajczyk Stanisław
„Mat" zob. Mrówka Józef
„Mat" zob. Smitowski Bohdan
Matuszkiewicz Jerzy „Mirek" kpr./ /plut. rez. 135—137
Mazela Bartłomiej „Biegły" strz./st. strz. 30 447
„Mazepa" zob. Maj Jan
„Mazur" zob. Sowa Bolesław
Mazur Władysław „Dukta" 317
Mazurek Tadeusz „Czwałga", „Tarnawa" por./kpt. rez. 24 27 447
„Megom" kpr./pchor. rez. 432 439
Meistel Josef 47
„Melisa" zob. Klimczyk Anna
Meres Kazimierz „Ryś" strz. pchor./ /kpr. 154 158 329 340 373 383 432
Meres Zdzisław „Orlik" strz. 153 246
„Mewa" (NN) st. strz. 433
Miarka Jerzy „Jaskółka" kpr. rez. 121
„Michajłow" (NN) starszyna 68 69
Michalik Jerzy „Beton" strz./st. strz. 12 463

„Michał" zob. Rynkowski Władysław
Michałowska Zofia 387
Michta Norbert 463
Micyk Czesław „Ptak" strz./st. strz. 65 143 433
Mierzejewski Zygmunt „Zygmunt" ppor./por. 165
„Mietek" (NN) plut. 432
Migas Jerzy „Kruk III" plut. pchor./ /ppor. rez. 24 439
Miklaszewski Marian „Odwet" plut./ /ppor. cz.w. 78 79 192 194—198 213 463
„Mikołaj" zob. Grzywacz-Świtalski Łukasz
Mikołajuk Genadiusz „Korab" kpr. pchor. rez. 228 230 373
Miksztal Adolf „Wierny" 247
Miksztal Julian „Kubek" 247
Miksztal Stanisław „Borsuk" 247
Mikuła Aleksander Wojciech „Karol" mjr 17
Mikuła Kazimierz „Karbol" strz./st. strz. 143
„Milczyński" zob. Zelaśkiewicz Tadeusz
Miłek strz. 161
„Mirek" zob. Matuszkiewicz Jerzy
„Mireż" zob. Borowski Stanisław
Misiak Stanisław 172
Miskówna-Liszkowa Halina „Halina" strz./ppor.cz.w. 30 89 351 384 449
Mistrzyk Stefan „Górak" strz./st. strz. 143 433
„Miś" zob. Krzemień Stanisław
Mleczko-Nowowiejski Leonard „Imielski" chor./rtm.cz.w. 21 28 259 360 440 448
„Młotek" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
„Młot" zob. Przybysławski Kazimierz
„Młot" zob. Schoeneich Karol
Moczarski Kazimierz 463
„Modrzew" zob. Gas Stanisław
„Modrzew II" (NN) kpr. 433
„Mohort" zob. Pieńkowski Jan
„Mohort II" zob. Krzeczkowski Jerzy
Molenda Janina 365
Molęda Jan „Trzaska" plut. rez. 23 49 222—225 354
Molicki Witold „Marek" kpr. pchor./ /ppor. rez. 115 137 148 338 365 432
Mondecki Jerzy „Wilk" kpr./plut. pchor. rez. 211 342
„Montwiłł" zob. Dulski Feliks
„Morel" zob. Włodarczyk Józef
„Morena" zob. Massalski Piotr
Morstin Ludwik Hieronim 244
Moskwa Roman „Wojniłłowicz" ppor./ /por. 282 290 292 295—298 304—307 309 310 315—317 320 321 323 324 326 328 371 376 382 383 449
„Motor" zob. Niedzielski Stefan
Motyka Jan „Niski" strz. 453
„Mroczek" zob. Dudek Stefan
Mroziński Tadeusz „Benc" plut. 129 291 321—323 325 328 329 335
Mrozowski Jan „Bober" st. strz. 362
Mrówka Józef „Mat" ppor. rez. 120—123 258 306
„Mróz" (NN) ppor. rez. 351 432 449 450
„Mruczek" zob. Gajda Mieczysław
„Mściciel" zob. Madejski Roman
„Mścisław" zob. Bogdan Julian
„Mściwosz" (NN) ppor. rez. 453
„Mściwój" zob. Musiał Edward
„Mściwy" zob. Musiał Edward
Mucha Witold „Sitwa" kpr./plut. pchor. rez. 223 285
Muchanow Emanuel „Chan" rtm. 397
Muchówka Stefan „Sarna" strz. 137
Musiał Edward „Mściwy", „Mściwój" st. strz. 66 143 433
Musiał Kazimierz „Groźny" kpr. rez./ /plut. zaw. 175 259
Musiałek Stanisław „Rafał" st. sierż./ /ppor.cz.w. 23 259 399 420 432
Mystek strz. 86
„Myśliński" zob. Fiszer Józef
„Myśliwiec" zob. Machnik Józef
„Myśliwy" (NN) st. strz. 433

„N" zob. Michałowska Zofia
Nakoniecznikoff-Klukowski Stanisław „Kmicic" ppłk 200 231
„Narusz" (NN) plut. rez. 259
„Nawiślak" zob. Ryczek Edward
„Nawrocki" (NN) st. strz. 433
Nebel 137 148
„Negr" zob. Banasiewicz Kazimierz
„Nemo" zob. Dmowski Józef
„Neptun" (NN) plut. 432
Nędzowicz Marian „Płomień" strz. 136
„Nida" zob. Klepka Wacław
„Nida" zob. Nowak Roman
Nider Stanisław „Kogut" strz. 137
„Niebora" zob. Padło Stanisław
Niebrzydowski-Szenker Henryk „Henryk" kpt. lek. med. 18 22 23
Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał

„Bolko", „Tysiąc", mjr/ppłk 5 6 9 13 14 24 48 51 61 70 71 88 90 96 97 162 184 201 208 218 250 251 258 259 263 346 351 374 380 386 387 391 394 395 399 401 405 408 421 424 425 434 438 440 441 447 448 463
Nieczuja-Ostrowski Zbigniew Mieczysław „Zabój" ppor./por. cz.w. 24 28 89 259 350 447 448
Niedbał Antoni 268
Niedbał Jerzy 268
Niedziałek Wojciech „Judasz" strz. 154 158 268
„Niedziela" (NN) kpr. 433
Niedzielski Jan „Rusznikarz" sierż. 136
Niedzielski Stefan „Motor" strz. 136
„Niedźwiedź" (NN) kpr. 433
Niejadlik Józef sierż. 237 238 244
Niezgoda Piotr „Buk" ks. kap. gen. 26
Niklewicz Henryk „Czarny" st. strz. 116 117 165 166 222 340 370
„Nina" zob. Nowak Roman
„Niski" zob. Motyka Jan
Nitecki Aleksander „Żmudzin" st. strz./kpr. pchor. cz.w. 137 432
Noak 168 169
Nocoń Stanisław „Głuszec" kpr./plut. rez. 225 432
„Nos" zob. Noszczyk Stefan
Nosek Antoni „Hogbod" por./kpt. cc. 351
Noszczyk Stefan „Nos" strz. 454
Nowacki Marian kpr. pchor. rez. 195
Nowacki Władysław „Werbel" kpr. rez. 199
Nowak 56
Nowak Andrzej strz. 237
Nowak Danuta „Felek", „Feluś" st. strz./ppor. cz.w. 141—143 418
Nowak Dionizy „Łoś" kpr./plut rez. 55—58 138 218 246 259 369 432
Nowak Henryk „Czcionka" („Trzcionka") st. strz./kpr. rez. 143 433
Nowak Jan „Jan" strz./kpr. 133 291 310 323 324
Nowak Józef „Dziubek" st. strz./kpr. rez. 143 433 438
Nowak Juliusz „Babinicz" kpr./kpr. pchor. cz.w. OP 7 49 65 66 132 133 141 142 264 379 386 387 393 394 396 398 400 407 418 419 422 424 431 433—435 440 441 459 463
Nowak Maria „Maria" 133
Nowak Marian „Szpulka" strz. 136
Nowak Marta „Alda" strz. 30 61 88 449
Nowak Roman „Nida" sierż. 199 200
Nowak Roman „Nina" strz./ppor. cz.w. 18 24 30 88 96 183 218 251 259 350 447 448
Nowak Ryszard „Kurzawa" strz. 301 454
Nowak Stanisław ks. 344
Nowak Tadeusz „Magnus" kpr. rez. 454
Nowak Władysław Konstanty ppor./ /por. rez. 22 449
Nowak Zbigniew Jerzy „Grunwald" strz./st. strz. 9 12 433
Nowak Zenon „Sfinks" kpr. rez. 179
Nowak Zygmunt „Sęp II" kpr. rez./ /plut. pchor. 293 297—299 301 432 439
Nowakowski Ryszard „Długi" strz. 249 427
Nowalski Mieczysław „Żbik" strz. 93
Nowiński Michał 355
Nowotny Józef „Jednoręki" kpr. 242 418 430 435 442
Nowowiejski Leonard zob. Mleczko-Nowowiejski Leonard
„Nurt" (NN) st. strz. 373
Nuszkiewicz Ryszard „Powolny" kpt./ /mjr 117 249 278 397 409 463

„Obrączka" zob. Obwiosło Tadeusz
Obwiosło Tadeusz „Obrączka" strz. 137
Obwiosło Władysław „Gołąb" strz./st. strz. 137 433
Ochocki Marek 463
„Odra" zob. Rostworowski Stanisław
„Odwet" zob. Miklaszewski Marian
„Odwet" zob. Wayda Wojciech
Ogórek 268
„Okoń" zob. Dutkiewicz Stefan
Okoński Jan „Solny" ppor. rez. 116 127 128 131 147
„Oleander" (NN) strz. 60
„Olech" zob. Czekaj Stefan
„Oleńka" zob. Skorwid Olga
„Olgierd" zob. Malara-Łucki Józef
„Olimp" zob. Szota Bronisław
„Olsza" (NN) kpr. 433
„Olszyna" (NN) 364
Olwiński Stanisław „Salwarsan" ppor. rez. lek. med. 156 329 330
„Omrok" (NN) st. strz. 373
„Opal" zob. Topór Marian
„Oracz" zob. Wróbel Tadeusz

„Organ" zob. Grzebieluch Franciszek
„Orlak" zob. Bogacki Antoni
„Orland" (NN) kpr. 432
„Orlicz" (NN) st. strz. 373
„Orlik" zob. Jaskulski Stanisław
„Orlik" zob. Książek Mieczysław
„Orlik" zob. Meres Zdzisław
„Orlik" zob. Żelaśkiewicz Józef
„Orzeł" zob. Borkowski Józef
„Orzeł" zob. Łudzik Paweł
„Orzeł" zob. Żurada Julian
„Orzeł" zob. Żylski Kazimierz
„Orzeł II" zob. Jankowski Jan
„Oset" zob. Grabala Henryk
„Osika" (NN) strz. 214
„Oskar" zob. Dąbski Wojciech
„Ospały" zob. Tarasin Stanisław
„Ostrowiak" zob. Tomczak Kazimierz
Ostrowiak kpr. rez. 259
Ostrowski Bolesław Michał zob. Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał
„Ostrowski Jurek" zob Lambl Jerzy
Ostrowski Zbigniew zob. Nieczuja-Ostrowski Zbigniew Mieczysław
„Oszczep" zob. Kopeć Stanisław

Pabisek Stefan „Kot" kpr./plut. rez. 188 432
Pachno Kazimierz „Bogdała" strz. 410 454
Pacyna Tadeusz „Borowik" kpr./ppor. cz.w. 66 67 69 106—113 405 412—415
Padło Stanisław „Niebora" ppor./por. rez. 22 115 128 130 137 138 148 176 185 191 197 202 207 211 212 228 233—237 252 253 259 277 281 337 340 341 343 345 365 372 449 463
Pajączek Józef „Lemis" kpr. pchor. 259 293 298 454
„Pająk" zob. Juszczyk Konrad
Pająk Julia „Halina" strz. 31
„Palczyk" zob. Kura-Kuranowski Józef
„Palma" zob. Grzywacz Józef
Palmączyński Wojciech „Brzoza" strz. 100 132
Paluchiewicz Marian „Granit" kpr. rez. 454
Palus Franciszek „Bałtycki" chor./ /ppor. cz.w. 77 149 192 195—197 272 273 278 291 297 303 304 307 310 312—315 317 318 320 321 323 324 333 334 364 371 376 382 383 396
Pałatka Stanisław „Pień" kpr./plut. rez. 178
Pałetko Stanisław „Rzecki" „Zieliński" ppor. rez. 28 440
Panczakiewicz Jan „Skała" „Ziemowit" kpt./mjr 27 249—251 351 397 409 412 440
„Pan Z" (NN) 69 70
„Paproć" zob. Podsiadło Józef
Parzniewski Roman „Gruda" kpr./ /ppor. rez. 433 434
Pasek Rudolf Zbysław „Sprzączka" st. strz./kpr. pchor. cz.w. 12 389 390 426—428
„Pasieka" zob. Konderak
„Pasik" (NN) st. strz. 433
Pasternak K. „Smrek" 258
Pasternak Władysław „Wir" plut. 243 244
„Pat" zob. Ruszczyński Bogdan
„Paulus" zob. Gręda Józef
„Paweł" (NN) kpr. 432
Pawlicki Stanisław „Sokół" strz./plut. zaw. 212 253 259 292 294—298 300—302 304—306 308 310 311 313 316 320 324 328 331—334 336 374 432
Pawlik Józef „Kryty" st. strz. 176
Pawlik Stefan „Pewny" „Afrykańczyk" kpr./plut. pchor. 65 258 361 410
Pawlina Piotr „Piotr" sierż. rez. 131 147
„Pazur" zob. Adrianowicz Tomasz
Paźniewski Roman „Grudy" ppor. rez. 242
Perłówna Agnieszka „Grażyna" strz. 18 384 440
Peters 168 169
Peterson Stanisław „Twardy" kpt./ /plut. 100
„Pewny" zob. Pawlik Stefan
Pęczek Józef „Zając" sierż. 259 329 369
„Pętaczek" zob. Grudzień Stefan
Philipp Tomasz „Poraj" kpt. 449
Piątkowska Emilia 24
Piątkowski Kazimierz „Poranek" kpr./plut. rez. 107 109-112
Piechota Albin „Bumir" ppor. kpt. rez. 77 105 118 259 271 278 280 283 290 294—296 298 304 319 333 335 363 382 383 396 463
Pieczyrak Józef „Demon" kpt. pchor. 280 295—297 300 302 305 312 333
„Pień" zob. Pałatka Stanisław
Pieńkowski Aleksander „Jawor" st. strz. 362 408

Pieńkowski Jan „Mohort" sierż./ppor. cz.w. 49 65 176 249 258 259 267 279 286 354 357—362 375 382 391 398 400 408 418 430 435 442 463
Pierzchalski Mieczysław „Żwirko" por. rez. 349 350 450
Pierzchała Leon „Mały" kpr. 304
Pierzchała Marian „Krzywda" plut./ /sierż. 194 195 292 297 303 314
„Pietia" (NN) mjr 67—69 106 107 405
Pietras Leon „Czarny" strz./kpr. 180 181 433
Pietrzykowski Edward „Guma" por. rez. 120 123
„Pik" (NN) strz. 454
„Pik" zob. Amrogowicz Kazimierz
„Pik" zob. Bieńkowski Edmund
„Pik" zob. Sienkowski Edmund
„Pikolo" zob. Łach Witold
Pikulski Feliks „Żbik" strz. 86 127 129 130 319
Pikulski Marian „Ursus" st. strz. 130 322
„Pilny" zob. Bartosik Eugeniusz
„Pilot" (NN) st. strz. 433
„Pilot II" (NN) st. strz. 433
„Piorun" zob. Dziura-Dziurski Alojzy
„Piorun" zob. Krzyk Józef
„Piotr" zob. Bochnak Leopold
„Piotr" zob. Pawlina Piotr
Piotrowski Jan „Bystry" 267
„Piotruś" zob. Tabor Piotr
„Pióro" zob. Maj Edward
„Pistolet" zob. Wójcik Jan
Piwowarski Julian 463
Piwowarski Stanisław 409 411 463
„Plater" zob. Łuczyński Wojciech
Pluciński Stanisław „Równy" strz. 454
„Płomień" zob. Nędzowicz Marian
„Poczta" zob. Jandała Jan
Podsiadło Franciszek 354 355
Podsiadło Jan „Kordian" plut. rez. 143 423
Podsiadło Józef „Paproć" kpr. rez. 148
Podsiadłowie 77
„Podstawek" zob. Smaczyński Władysław
Pogan Zygmunt „Zbroja" strz. 363
Pogoda Stanisław „Artur" strz. 18
Pokigo Stanisław „Maria" plut. pchor. 342
„Pokłos" (NN) 442
„Polak" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
„Polan" zob. Kura Jan
„Polan II" (NN) st. strz. 433
„Polanin" zob. Książek Władysław
„Polaski" (NN) st. strz. 454
„Pomstowicz" (NN) kpr. 433
„Ponar" zob. Iglewski Antoni
Popielowa Maria „Dorota" strz. 30
„Poraj" zob. Philipp Tomasz
„Poranek" zob. Piątkowski Kazimierz
„Pośpiech" (NN) plut. rez. 259
„Powałka" zob. Powałka Jan
Powałka Jan „Powałka" kpr. rez. 454
„Powolny" zob. Nuszkiewicz Edward
Pozłotko Wiesław „Wędzidło" strz. 136
Praski Tadeusz „Tadek" kpr. rez. 121 122 124 205 206 373 390
Prażuch Stefan strz. 136
„Prądzyński" zob. Zaród Walery
„Profesor" zob. Bochnak Leopold
Prokop Marian Augustyn „Szpak" ppor. rez. 297 303 304 314 315
Prokop Stanisława 365
„Prokopowicz" zob. Słota Piotr
Prusak Franciszek „Błonie" strz. 177 178
„Przemsza" zob. Bratek Romuald
„Przemytnik" zob. Lechowicz Stanisław
„Przerzutka" zob. Krawczyk Stefan
Przybysławski Kazimierz „Młot" ppor./kpt. rez. 21 82 115 149
„Przybysz" zob. Kozakiewicz Czesław
Przytocki Józef zob. Zator-Przytocki Józef
Pstuła Adolf „Liść" strz. 454
Pszczoła Jan „Janczar" „Wojnar" plut. pchor./ppor. rez. 28 129 147 149 291 306 315 322 328 329 335 372 438 448
„Pszczółka" (NN) kpr. 380 384
„Ptak" zob. Micyk Czesław
Ptak Adam strz. 454
Ptaszak Jan „Tulipan" strz. 454
Puchalska Irena 188
Puchalski 186 188—189
Pudełko Tadeusz „Zlot" st. strz./plut. pchor.cz.w. 31 89 161 162 450
Pudo Edward „Wierny" strz. 118
Pudo Franciszek „Sokół" ppor. rez. 23 77—80 83 87 94 104 150—156 158 200 249 269 278 280 288 290 309 331 454
Pudo Józef „Longinus" strz. 151 153 270 433

Puz Marian „Komar" por. rez. 451
Pypno Władysław „Januszek" st. strz./kpr. rez. 143 423 433 435 438
Pytko Tomasz „Turek" kpr. 294 323 325 334

Rabiej Kazimierz „Burza" 432 448
Radke 130
Radosz Wacław „Chętny" ks. kap. mjr 18 26 31 259 347 350 355 387 404 448
„Rafał" zob. Musiałek Stanisław
Raj Józef „Bruzda" kpr. pchor./ppor. rez. 23 258 260 393 424 433 440
„Raj" zob. Ratusiński Michał
„Rak" zob. Baster Józef
„Ramzes" zob. Grudzień Stanisław
„Ranicki" (NN) st. strz. 433 439
Ratusiński Michał „Raj" 284
„Raus" zob. Wielopolska Maria
„Rawicz" st. strz./plut. 373 432
„Regiński" zob. Krzyszkiewicz Bolesław
„Rejtan" (NN) plut. rez. 259
„Repono" (NN) ppor. rez. 258 361
Ricz Stefan „Hannibal" strz. 76 77
Riedinger Philipp 47 62—64 70 71 73—75 88 94 95 256 276
„Robak" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
„Robert" zob. Jasik Marian
„Robinson" (NN) plut. rez. 259
„Roch" (NN) sierż. 432
Rogala Stanisław „Rola" strz. 206
Rogalski lek. med. 206
Rogoziński Seweryn „Rola" ppor. rez. 200 228
Rogórz Mieczysław 260
„Roj" zob. Sowa Stanisław
Rokicki Józef „Karol" mjr/ppłk 13 30 463
„Rola" zob. Rogala Stanisław
„Rola" zob. Rogoziński Seweryn
Rola Władysław „Cichy" strz. 124
„Roland" zob. Szczepanik Stanisław
„Roland" zob. Urban Julian
„Rom" zob. Chećko Józef
„Romciu" zob. Wusatowski Roman
Romiszewscy 252
„Ropucha" zob. Stasik Stanisław
„Rostański" (NN) pchor. rez. 439
Rostworowski Stanisław „Odra" „Ganin" „Kowalski Jan" gen. bryg. 250 251 258 350
Roszkiewicz Kazimierz „Bicz" st. strz./kpr. rez. 76 77 381
Rozmus Janusz 157
Rozmus Włodzimierz „Buńko" kpr. pchor.cz.w./ppor.cz.w. 61 80 149—154 156 267
Rożnowska Sewera „Dorotka" san. 322 384
„Róg" zob. Byczek Jan
„Róg" zob. Sabat Stanisław
„Równy" zob. Pluciński Stanisław
„Róża" zob. Kowalski Stefan
„Róża" zob. Uszko Stanisław
Różycki Edward „Jegor" kpr. pchor. 259 292 293 301 454
Rumas Jan „Wichura" ppor. rez. 60 77 168 169 373
Rumas Józef „Urwis" kpr. rez. 234
Rumas Tadeusz „Sęp" strz. 454
„Ruszcz Edward" zob. Świetlicki Stefan
Ruszczyński Antoni „Pat" strz. 454
Ruszczyński Bogdan „Pat" strz./st. strz. 78 118 454
„Ruszer" (NN) st. strz. 373
„Rusznikarz" zob. Niedzielski Jan
„Rusznikarz" (NN) strz. 454
Ryczek Edward „Nawiślak" 130
„Rynkop" (NN) kpr. rez. 259
Rynkowski Władysław „Michał" kpr. pchor./ppor.cz.w. 23 259 348 349
„Ryń" st. strz. 433
Ryńca Józef „Jawor" strz./plut. 180 259 432
Ryńca Stanisław „Dan" ks. kpt. 259 361
„Ryszard" zob. Goliński Julian
„Ryszard" zob. Grzywacz-Świtalski Łukasz
„Ryszard" zob. Jędruch Tadeusz
„Ryś" zob. Haberko Edmund
„Ryś" zob. Karmaś Stanisław
„Ryś" zob. Meres Kazimierz
„Ryś II" zob. Kaczmarski Mieczysław
„Rzecki" zob. Pałetko Stanisław
„Rzędzian" zob. Szczepankiewicz Henryk

Sabat Stanisław „Róg" strz. 137
„Salwarsan" zob. Olwiński Stanisław
„Sam" zob. Jerski Stefan
„Sama" zob. Tatarczuk Maria
„Saper" zob. Bojko Bogusław
„Sarmata" (NN) kpr. 432
„Sarna" zob. Machówka Stefan
Saturn Józef „Bartek" ppor. 254
Saupe 70 219

„Sawa" zob. Jerzowski Marian
Sawicki Stanisław „Jastrząb" st. strz. 212
Schabowski Ireneusz 260
Schoeneich Karol „Młot" strz./st. strz. 142 143 433 438
Scipun Bolesław strz. 129
Scisłowski Edward „Turkuć" plut. rez. 100
Sendek Mieczysław „Chodzisz" 243
„Sewer" zob. Zawarczyński Roman
„Sęp" zob. Lejman Stanisław
„Sęp" zob. Maćkiewicz Henryk
„Sęp" zob. Rumas Tadeusz
„Sęp II" zob. Choćko Bogusław
„Sęp II" zob. Nowak Zygmunt
„Sfinks" zob. Nowak Zenon
Sienkowski Edmund „Pik" ppor./kpt. 22 31 140 218
Sieradzki Piotr „Błyskawica" kpr. rez. 65 143 264—266 351 433
Sierakowski Stanisław „Dołęga" kpt. 450
„Sierota" zob. Kozera Stanisław
„Sikora" zob. Kaługa Ignacy
Sikorski Józef „Kara" kpt. 308 449
Sikorski Roman „Wysocki" plut. rez. 307 329 370
Siniarski N. „Czołg" 415
Sitarz Edward „Leszek" st. strz. 67 111 113 414—417 433 454
„Sitwa" zob. Mucha Witold
Siuda Bogdan „Volt" ppor. rez. 23
„Siwy" zob. Krokay Walery
„Siwy" zob. Witkowski Józef
„Skalbmir" zob. Kwiatek Jerzy
Skalski Stanisław „Sledź" plut. pchor. rez. 450
„Skała" zob. Panczakiewicz Jan
„Skała II" zob. Laskowski Tadeusz
„Skiba" zob. Kowal Tadeusz
„Skiba" zob. Sokołowski Henryk
Skorwid Janusz „Dąb" mjr 27 450
Skorwid Maria strz. 450
Skorwid Olga „Oleńka" strz. 450
Skowron Stanisław „Słowik" sierż. rez. 136 259
„Skowronek" (NN) st. strz. 433
„Skowronek" zob. Wojtusik Tadeusz
„Skowroński" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
Skrzypek Edward „Szary" strz. 363
Skura Mieczysław „Tomek" strz. 136
Sławoń Piotr „Swarożyc" ppor./kpt. rez. 22 26 28 255 259 284 440 447
„Słoń" zob. Issa Aleksander
Słota Piotr „Prokopowicz" ppor. rez. lek. med. 213 345
„Słowik" zob. Malinowski Julian
„Słowik" zob. Skowron Stanisław
„Słowik" zob. Stanek Mieczysław
„Słowik" zob. Strzałka Jan
„Słowik" (NN) strz. 206
„Słup" zob. Sroka Stanisław
Słupik Julian „Boruta 22" ogn./plut. 86 116 127 129 130 252 338—340 342—346 365 366 371 372
Smaczyński Władysław „Podstawek" plut. rez. 86 116 127 129 130
Smitkowski Bohdan „Mat" 260
Smoliński Franciszek 430
Smoliński Marian „Kenir" 430 434
„Smutny" zob. Bartosz Władysław
„Snop" zob. Zawarczyński Roman
„Sobieski" (NN) kpr. 433
Sobolewski Ryszard kpr. pchor. 282
Socha Julian „Dźwig" ppor. rez. 83 223 416
Socha Stanisław „Lawina" plut. 344
Socha Władysław „Bicz" kpr. 344
Soja Piotr „Koniczyna" 307
„Sokolica" zob. Tatarczuk-Gołębiowska Janina
Sokołowski Henryk „Skiba" strz. z cenz./ppor. 103 105 277 288 309 338 341—344
„Sokół" zob. Kałuża Kazimierz
„Sokół" zob. Pawlicki Stanisław
„Sokół" zob. Pudo Franciszek
„Sokół" zob. Zawartka Jan
Sokół Edmund „Jar" st. strz. 25 373
Sokół Zygmunt „Wulkan" plut. pchor./ppor. rez. 25 158—161 163 179 259 271 281
„Sokrates" zob. Lewandowski Jan
Solarz Zygmunt 172
„Solny" zob. Okoński Jan
Solus Jan „Suchy" strz. 454
Sołhatow Dymitr st. lejtnant 254
„Sołowiej" (NN) 422
Sołtysik Edmund „Czarny" kpr. rez. 362
„Soplica" (NN) plut. 432
„Sosa" (NN) strz. 126 136
„Sosna" zob. Klamiński Stanisław
„Sosna" zob. Koza Stanisław
„Sosna" zob. Strzelecki Władysław
„Sosnowski" zob. Krzciuk Franciszek
Sowa Bolesław „Mazur" strz./kpr./ /plut. rez. 75 87 94 350 399 450
Sowa Eugenia „Stacha" 440
Sowa Stanisław „Rój" 289

Sowula Stanisław „Słowik" 258
„Spokojny" zob. Januszkiewicz Henryk
„Spotkaniec" (NN) strz. 110 111
„Sprytny" zob. Szczygłowski Antoni
„Sprzączka" zob. Pasek Rudolf Zbysław
Spychalski Józef „Luty" płk cc. 13 18 64 73 256
Sroka Henryk „Lemiesz" strz./kpr. 199 433
Sroka Jan „Gerlicz" strz. 136
Sroka Stanisław „Słup" kpr. rez. 136
„Stacha" zob. Sowa Eugenia
Stachnik Mieczysław „Śmiech" ppor. rez. 171 172
Stachura Bolesław 112
Stachurka Julian „Lew" 247
„Stal" zob. Jaśtal Henryk
„Stal" zob. Woźniakowski
Stalin Józef 72
„Stalowy" zob. Ćwik Stanisław
Stanek Mieczysław „Słowik" strz./st. strz. 93 125 126 433
Staniewski Bogdan „Bosman" 12
Stanik Julian „Fałat" por./kpt. rez. 17 18 449
„Stanisław Grot" zob. Białkiewicz Feliks
Starzyński Eugeniusz „Gaj" strz./st. strz. 66 433
Stasiek Jan „Kaszuba" ppor. rez. 391 429 443
Stasiek Zygmunt „Wróbel" kpr. rez. 454
Stasik Stanisław „Ropucha" kpr. 314 337
„Stasiu" zob. Ciężart Stanisław
„Staszek" strz./pchor. rez. 16 432 439
Stawiarski Kazimierz „Boruta II" plut. rez. 78 153
Stawiarski Roman „Dar" strz. 158 294 299
„Stefan" zob. Daroszewski Antoni
„Steh" zob. Bojarski Stanisław
Stępień Kazimierz „Strachoń" kpr. 253
Stępień Roman „Żbik" strz. 126 450
Stępień Zygmunt „Kratka" kpr. pchor. 418 426 433
„Stocha" (NN) st. strz. 433
Stokłosa Stanisław „Bimber" plut. rez. 135 136
Stoksik Władysław „Czarny" kpr./ plut. rez. 143
„Stół" zob. Górski Stefan
„Strachoń" zob. Stępień Stanisław
„Stradowski" zob. Gałka Jan
„Stragan" zob. Kallista Józef
Straszewski „Florian" 25
Strużyńscy 347
„Strzał" zob. Terlecki Władysław
„Strzała" (NN) kpr. plut. 432 438
Strzałka Jan „Słowik" kpr. rez. 159
Strzelski Władysław „Sosna" 180
Studziński Michał „Zbigniew" por. 449
„Stuła" zob. Ziółkowski Stanisław
Subocz Michał „Biedny" st. sierż./ /ppor. cz.w. 47 121 203
Suchecki Stanisław strz. 126
„Suchy" (NN) plut. 432
„Suchy" zob. Solus Jan
Sulewski Wojciech 463
Suma Edward „Zając" kpr. rez. 391 432 454
„Swarożyc" zob. Sławoń Piotr
„Syrek" zob. Bratek Lucjan
„Szafran" zob. Gola Bronisław
Szafrański Stanisław 285
„Szarek" zob. Bogacki Wiktor
„Szarek" zob. Wilk Józef
Szarek Władysław „Zielony" st. strz./ /kpr. pchor. cz. w. 176 224 370 373 432 439
Szarota Edward „Góral" strz. 454
„Szarotka" (NN) st. strz. 433
„Szary" zob. Skrzypek Edward
„Szatan" (NN) pchor. 400
Szczepanik Stanisław „Roland" 167 186 432
Szczepanik Tadeusz „Baśka" strz. 137
Szczepankiewicz Henryk „Rzędzian" strz. 124
„Szczepko" zob. Szczerba Szczepan
Szczerba Szczepan „Szczepko" strz. 194
„Szczerbowicz" (NN) kpr. 399
„Szczupak" zob. Jabłoński Zdzisław
„Szczygieł" zob. Szpik Leon
Szczygłowski Antoni „Sprytny" kpr. zez. 268 454
Szenker zob. Niebrzydowski-Szenker Henryk
Szewczeńko sierż. rez. 176
„Szkoda" (NN) st. strz. 433
Szlezinger Maria strz. 16
Szmigiel Feliks „Łoś" 289
„Szofer" (NN) kpt. 433
Szota Bronisław „Olimp" 25
Szota Stanisław strz. 175
„Szpak" (NN) (lejtenant)

„Szpak" zob. Prokop Augustyn
Szpik Leon „Szczygieł" st. strz. 362
Szpor Augustyn „Trzeźwy" ppor. rez. 291 297 303 309 315 317 319 323 326
„Szpulka" zob. Nowak Marian
„Szreniawa" (NN) kpr. 433
„Szron" (NN) kpt. 432
Szumilas Mieczysław strz. 237
„Szumny" (NN) st. strz. 433
Szwaczka Mieczysław „Łuczyński" plut./sierż. rez. 223 225 227 455
Szwedo Franciszek „Wiarus" chor. 413
Szych Henryk „Jodła" kpr. 284 320 352—354
Szydek Zygmunt „Wiatr" płk 5 14
„Szydło" zob. Kwiecień Józef

„Ścibor" zob. Zagrodnik Czesław
Ścibor Bolesław „Bolek" strz. 455
Śląska Elżbieta 284
„Śledź" zob. Skalski Stanisław
Śliwa Józef „Józwa" plut./sierż. pchor.cz.w. 23
Śliwiński Julian „Jabłko" kpr. rez. 90 93 125
Śmiałek Otto „Kalina" por. 450
„Śmiały" zob. Bochnia Stanisław
„Śmiech" zob. Stachnik Mieczysław
Śmigielska Aleksandra zob. Tatarczuk-Śmigielska Aleksandra
„Śmigło" zob. Wojciukiewicz Tadeusz
„Świat" (NN) ppor. rez. 258
„Świat" zob. Świątłowski Jerzy
Świątłowski Jerzy „Świat" plut. pchor./ppor. rez. 22 260
„Świdet" (NN) kpr. 432
Świetlicki Stefan „Edward Ruszcz" st. strz./kpr. pchor.cz.w. 229
„Świrski" zob. Wojewoda Tadeusz
„Świt" zob. Jaros Wacław
Świtalski zob. Grzywacz-Świtalski Łukasz

Tabor Piotr „Piotruś" strz. 135 137
Tabor Stanisław „Jowisz" strz. 137
„Tadek" zob. Praski Tadeusz
„Tadek Biały" zob. Grochal Tadeusz
„Tadeusz" (NN) st. strz. 433
„Tall" zob. Zaręba Władysław
Tarasin Stanisław „Ospały" kpr. pchor. 362
„Tarnawa" (NN) 259
Tatarczuk-Gołębiowska Janina „Sokolica" strz. 156 329 330 462
Tatarczuk Maria „Sama" 329 330
Tatarczuk Stefania „Troska" strz. 156 329—331 463
Tatarczuk-Śmigielska Aleksandra „Jutrzenka" strz. 156 329 330
Tekielski Stanisław „Winiary" 242
„Temir" (NN) kpr. 432
„Teofil" zob. Kałymon Jan
Terej Jerzy Janusz 463
Terlecki Władysław „Strzał" kpr. pchor.cz.w./plut. 21 259 393 406 432 439
Thomsen 73
Thugutt Bohdan „Beteha" ppor./por. rez. 99 101 115 132 186—191 202 212 243 244 277 303 314 338 366 371 372 430 463
Tiessler Oberdienstleiter 269 273
Tochowicz Tadeusz „Dereń" kpr./plut. pchor.cz.w. 49 354 355
„Tol" (NN) sierż. 434
Tomczak Kazimierz „Ostrowiak" pchor. 282
Tomczyk Kazimierz „Lubicz" kpt./ /mjr 27 259 348—350 374 386 394 399 401 404 407 422 425 448
Tomczyk Roman „Chan" 25
„Tomek" zob. Skura Mieczysław
„Topola" zob. Walczak Bonifacy
„Toporowicz" (NN) st. strz. 373
„Topór" (NN) st. strz. 433
„Topór" zob. Latała Jan
Topór Marian „Opal" plut. pchor. rez. 23 165 176 223—227 369 370
„Tor" zob. Cholewa Franciszek
Trębakiewicz Lech „Wierny" kpt. 17
„Troska" zob. Tatarczuk Stefania
Tryszczała Jan „Batko" kpr. rez. 455
Trzaska Jan „Gutek" ppor./por. 254 274 280
„Trzaska" zob. Molęda Jan
„Trzeciak" zob. Woźniak Józef
„Trzeźwy" zob. Szpor Augustyn
„Trzon" zob. Zastawny Józef
Tucholski Jędrzej 464
Tuchowski Antoni „Zenon" strz. 124
Tuchowski Edward „Kusy" strz. 124
„Tulipan" zob. Ptaszak Jan
„Tur" (NN) st. strz./kpr. pchor. rez. 373 380 432 439
„Turek" zob. Pytko Tomasz
„Turkuć" zob. Ścisłowski Edward
„Twardy" zob. Peterson Stanisław
„Tygrys" (NN) strz. 455
„Tysiąc" zob. Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał

„Unkas" (NN) st. strz. 433
Urban Julian „Roland" st. sierż. rez./ /ppor.cz.w. 165 390
Urban Stanisław „Kolumb" st. strz. 165
„Ursus" zob. Pikulski Marian
„Urwis" zob. Rumas Józef
Uszko Stanisław „Róża" strz. 151 152 158

„Vikers" zob. Darmas Zenon
„Vis" zob. Dziura Wiktor
„Volt" zob. Siuda Bogdan

„Wafel" zob. Byczek Marian
Walczak Bogusław „Długi" kpr. 214 215
Walczak Bonifacy „Topola" strz. 410 455
„Walczyk" (NN) st. strz. 433
„Waldemar" (NN) st. strz. 433
„Waligóra" zob. Woźniak Jan
Waligóra Władysław „Kurzawa" ppor. rez. 103—105
Waligórski Zenon „Lotny" st. strz. 87 373
„Walter" zob. Janke Zygmunt
„Wałek" zob. Maj Wincenty
Wałek Piotr „Jaszczurka" strz. 137
Wałek Stanisław 260
„Wampir" zob. Zakrzeński Władysław
Warchoł Stanisław „Balaska" strz./st. strz. 213 433
„Warszawiak" zob. Zagrodzki Zygmunt
„Warta" zob. Głowacz Władysław
„Wawer"(NN) plut./sierż. 439
„Wawrzyn" (NN) kpr. 432
Wayda Jan „Wiesław" chor. 350 448 450
Wayda Wojciech „Odwet" ppłk/płk 27 411
Ważniewski Władysław 464
„Wąs" (NN) kpr. pchor. rez. 432 439
„Wąs" (NN) st. strz. 433
Wdowiak Wacław „Desant" strz. 76 77
Wehrmaier Willi mjr 341
„Werbel" zob. Nowacki Władysław
„Wezyr" zob. Jankowski Olgierd
„Wędzidło" zob. Pozłotko Wiesław
„Wiara" zob. Kozłowski Bolesław
„Wiarus" zob. Szwedo Franciszek
„Wiaterek" (NN) st. strz. 433
„Wiatr" zob. Szydek Zygmunt
„Wicher" zob. Zossel Tadeusz
„Wichura" zob. Rumas Jan
Widerka Jan ks. 344
Wiejowska Mieczysława strz. 18
Wielgut Krzysztof 260
„Wielki" (NN) st. strz. 373
„Wielki" zob. Woszczek Tadeusz
Wielopolscy 266 274 377
Wielopolska Maria „Raus" 387
Wielopolski Zygmunt „Wiesław" rtm. rez. 387
„Wierna" zob. Malinowska Genowefa
„Wierny" zob. Kawa Marian
„Wierny" zob. Kubrak Stanisław
„Wierny" zob. Miksztal Adolf
„Wierny" zob. Pudo Edward
„Wierny" zob. Trębakiewicz Lech
„Wierzba" (NN) kpr. 433
„Wierzba" zob. Klimecki Maksymilian
Wierzbicki Antoni strz. 147
„Wierzyński" ppor. rez. 258
„Wiesław" zob. Wielopolski Zygmunt
Wietrow Siemion 329
„Wieża" (NN) kpr. 432
Więckowski Stanisław „Czarny" por. 17
„Wigura" zob. Kamiński Jerzy
Wilczyński Marceli 356
„Wilk" zob. Jabłoński Wacław
„Wilk" zob. Leśniak Witold
„Wilk" zob. Mondecki Jerzy
Wilk Józef „Szarek" kpr. rez. 79 201
Wilk Zygmunt 411
Winiarski Bronisław „Marek" ppor. rez. 90—93 125 126
„Wir" zob. Pasternak Władysław
„Wiśka" (NN) kpr. 433
Witkowski Józef „Siwy" 352 353
„Witold" (NN) kpr. 433
„Wizun" zob. Żwirełło Józef
„Władczyn" zob. Wojas Władysław
„Władek" zob. Gądek Jan
„Władysław" zob. Mikuła Aleksander Wojciech
„Własnowolski" (NN) sierż. rez. 259
Włoch Janusz „Czarny" 342—344 365 455
Włoch Witold „Dzik" kpr. pchor.cz. w. 229 351 405
Włodarczyk Józef „Morel" sierż./st. sierż. 258 259 350 449 450
„Włóczek" (NN) strz. 423
Wojas Władysław „Władczyn" pchor./

/kpt. 306 307 315 321 322 374 381 464
Wojciukiewicz Tadeusz „Śmigło" 299
Wojewoda Tadeusz „Świrski" plut./ /st. sierż. 143 387 388
„Wojnar" zob. Pszczoła Jan
Wojniłowicz 412
„Wojniłowicz" zob. Moskwa Roman
Wojtaś Tadeusz strz. 284 352 354
Wojtusik Henryk „Henryk" ppor. rez. 176
Wojtusik Tadeusz „Skowronek" pchor. 344
Wolski Józef „Gryf" st. strz./pchor. rez. 130 432 439
Woszczek Tadeusz „Wielki" st. strz. 362
Woźniak Bolesław „Waligóra" kpr. rez. 217 259 417
Woźniak Jan „Waligóra" kpr./plut. rez. 55 117 373 383 406 407 424 440
Woźniak Józef „Trzeciak" sierż./st. sierż. 171
Woźniakowski „Stal" kpr. rez. 136
Woźnica Gerard „Hardy" ppor. rez. 119—123 173—175 202—204 361
Wójcik Aniela „Hala" strz. 31
Wójcik Bolesław strz. 455
Wójcik Henryk strz. 60
Wójcik Jan „Pistolet" kpr. rez. 159 161 178
Wójcik Józef „Cierniak" strz. 31
Wójcik Stanisław „Brzoza" plut. pchor./ppor. rez. 21 22 59 60 260 282 284 296 301 309 383 396
Wójcik Tadeusz „Zagacki" kpr. pchor. rez. 259 292 293 299 330
„Wrona" (NN) 393
Wrona Józef „Kruk" strz. 136
„Wróbel" zob. Kulesza Stefan
„Wróbel" zob. Stasiek Zygmunt
Wróbel Tadeusz „Oracz" kpr./plut. rez. 116 127 129 233—237 315 316 322 330
„Wrzos" (NN) pchor. rez. 259 432 439
„Wrzos II" (NN) pchor. rez. 439
„Wulkan" zob. Sokół Zygmunt
Wusatowski Roman „Romciu" strz. 77
„Wydra" zob. Jarosz Juliusz
„Wygański" zob. Dworak Józef
Wyjadłowski Leonard „Ziemia" kpr. pchor./plut. pchor.cz.w. 21 49 119 121 259 400 443
Wypych Henryk 207
„Wyrwa" zob. Chećko Julian
„Wyrwa" zob. Makowski Bronisław
Wyrwa 259
„Wyrwidąb" (NN) 393
„Wysocki" zob. Sikorski Roman
„Wysoki" zob. Gęgotek Tadeusz
Wyszogrodzka Władysława „Basia" strz. 59

„Zabój" zob. Nieczuja-Ostrowski Zbigniew Mieczysław
Zadęcki Józef „Żmija" kpr. rez. 49
„Zagacki" zob. Wójcik Tadeusz
„Zagłoba" (NN) kpr. 433
„Zagraj" zob. Żakowski-Jastrzębiec Wiesław
Zagrodnik Czesław „Ścibor" strz. 343
Zagrodzki Zygmunt „Warszawiak" strz./st. strz. 153 293 337 363 455
„Zając" zob. Kałucki Jan
„Zając" zob. Pęczek Józef
„Zając" zob. Suma Edward
„Zajączek" (NN) plut. rez. 259
Zajączkowski Antoni 245
Zakrzeński Władysław „Wampir" por. rez. 17
„Zambrowski" (NN) ppor. rez. 439
„Zapalniczka" zob. Kot Adam
Zapart Józef „Flor" 427
„Zapora" zob. Koterwa Władysław
Zaręba „Wróbel" strz. 455
Zaręba Władysław „Tall" sierż. 65 143 253 273 393 434
Zaród Walery „Prądzyński" ppor. rez. 134—136 143 145 206 207 227 270 291 317 318 326 327 464
„Zasaniec" zob. Dziadosz Rudolf
Zastawny Józef „Trzon" 218
„Zator" (NN) ppor. 451
Zator-Przytocki Józef „Czeremosz" ks. kap. ppłk 26
Zatwarnicki Józef „Zew" strz. 455
„Zawadziński" zob. Krawczyk Adolf
Zawarczyński Roman „Sewer" „Snop" kpt./ppłk 17 21 26 27 115 149 192 194 196 198 232 252 259 272 273 289 292 306 309 315 316 337 338 341 351 371 376 382 383 396 438 449
Zawartka Jan „Sokół" strz./st. strz. 189 373
„Zawieja" zob. Kluska Jerzy
„Zawieja" zob. Maj Stanisław
„Zawierucha" zob. Makuch Franciszek
„Zawiślak" zob. Bednosz Józef
„Zawodziński" (NN) 300 306 315

„Zawój" (NN) kpr. 432
Ząbczyński Stefan „Zet" plut.rez. 360
„Zbigniew" zob. Białkiewicz Feliks
„Zbigniew" zob. Studziński Michał
Zbojak Ryszard 301
„Zbroja" zob. Pogan Zygmunt
Zdziebło Dominik „Kordian" 411
„Zefir" zob. Boroń Lucjan
„Zefir" zob. Grzech Jan
„Zempliński" zob. Nowak Władysław Konstanty
„Zend" zob. Głowacki Stanisław
„Zenit" (NN) st. strz./kpr. 432 433
„Zenon" zob. Tuchoński Antoni
„Zent" zob. Krawczyk Leon
„Zet" zob. Ząbczyński Stefan
„Zew" zob. Zatwarnicki Józef
Zgoda-Klucznik Aniela „Aniela" 447
Zielińska strz. 147
„Zieliński" zob. Pałetko Stanisław
„Zielony" zob. Szarek Władysław
„Ziemia" zob. Wyjadłowski Leon
„Ziemowit" zob. Panczakiewicz Jan
Zientara Władysław strz. 92—93
Zimny 277
Ziółkowski Stanisław „Stuła" ks. kap. kpt. 90 103 104 118
„Zlot" zob. Pudełko Tadeusz
„Zorza" zob. Drąg Ludwik
Zossel Tadeusz „Wicher" strz./st. strz. 373 455
„Zrąb" zob. Boroń Stefan
„Zuch" (NN) kpr. 433
Zwierzchowski Bolesław „Listek" strz. 137
Zwolańska Józefa 330
Zwoliński Andrzej „Jędruś" st. strz. pchor. 326 373
Zwoliński Ryszard „Inteligent" plut. pchor. rez. 136
„Zwycięzca" zob. Zyguła Mieczysław
„Zyburt" zob. Jakubczak Tadeusz
„Zych" (NN) kpr. 432
„Zygmunt" zob. Mierzejewski Zygmunt
Zyguła Mieczysław „Zwycięzca" st. strz. 78 79 150—154 157 158 200 201 249 269 271 272 280 289 293 294 298 299 301
Zynek Stanisław „Dzięcioł" st. strz./ /kpr. pchor. cz.w. 171 173 247 443 459

„Żaba" zob. Żakowska Jadwiga
Żabiccy 111
„Żabik" zob. Marecki Władysław
„Żabka" zob. Budzyn Stanisław
„Żak" (NN) kpr. 433
Żakowska Jadwiga „Żaba" 356
Żakowski-Jastrzębiec Wiesław „Zagraj" por./mjr 27 60 90 103—105 145 156 157 259 282 347—350 356 383 417 419 431 448 464
„Żbik" (NN) kpt. 220
„Żbik" zob. Doberschuetz Konrad
„Żbik" zob. Gomułka Henryk
„Żbik" zob. Jazdowski Stanisław
„Żbik" zob. Nowalski Mieczysław
„Żbik" zob. Pikulski Feliks
„Żbik" zob. Stępień Roman
Żechowski Stanisław „Kostek" sierż./ /plut. 249 268 455
Żelaśkiewicz Jerzy kpr. cz.w. 268
Żelaśkiewicz Józef „Orlik" strz. 105—107 109 110 112 259 328
Żelaśkiewicz Tadeusz „Milczyński" kpr. rez. 268 455
Żelazny Edward „Dzwon" 342
„Żmija" zob. Zadęcki Józef
„Żmudzin" zob. Nitecki Aleksander
„Żołądź" (NN) st. strz./kpr. pchor. rez. 373 432 439
„Żółw" zob. Żyła Engelbert
„Żuk" (NN) st. strz. 433
Żukow por. 192 193 195
„Żur" zob. Żurawiecki Stanisław
Żurada Julian „Orzeł" kpr./plut. 357 358 360 362 432
Żurawiecki Stanisław „Żur" strz. 25
Żuwała Adam „Gołąb" ppor. rez. 66 106 111 410
Żwirełło Józef „Wizun" ppor. rez. 284 291 320 323 327 352 354
„Żwirko" zob. Pierzchalski Mieczysław
Żylski Kazimierz „Orzeł" kpr./plut. 363 364 432
Żyła Engelbert „Żółw" kpr./plut.rez 129

SPIS TREŚCI

Przedmowa . 5
Od Autora 11

Rozdział I
Struktura i działalność organizacyjna Inspektoratu AK „Maria" . 15

Rozdział II
Działalność zbrojna w okresie „Rzeczypospolitej Partyzanckiej". Wiadomości wprowadzające 33

Rozdział III
Początki „Rzeczypospolitej" . 51

Rozdział IV
Rozrost i zdobycze „Rzeczypospolitej" . 119

Rozdział V
Niemcy uderzają na „Rzeczpospolitą" . 287

Rozdział VI
Powrót do podziemia i dalsze pogotowie bojowe . 403

Posłowie 445
Aneksy 447
Bibliografia 461
Wykaz ważniejszych skrótów . 466
Indeks osób 469

INSTYTUT WYDAWNICZY PAX, WARSZAWA 1991

Wydanie 1. Nakład 14 650+350 egz. Ark. wyd. 34,8; ark. druk. 30,75/16. Papier druk. mat., kl. III, 70 g, 61×86. Oddano do składania w maju 1990 r. Podpisano do druku i druk ukończono w listopadzie 1991 r. Zamówienie nr 70988/89

Printed in Poland by
POZNAŃSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
Poznań, ul. P. Wawrzyniaka 39

Ludzi Dobrego Serca
prosimy o pomoc w leczeniu dzieci
chorych na białaczkę i inne nowotwory.
Koło Przyjaciół Dzieci z Chorobą Nowotworową
przy Klinice Hematologii Dziecięcej Instytutu Pediatrii
AM w Krakowie
PKO I O. Kraków nr 35510-161046-132.

Pułkownik Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski ps. „Bolko", „Grzmot", „Tysiąc" (ur. 1907 r. w Haliczu, woj. stanisławowskie) był od 1931 r. oficerem zawodowym Wojska Polskiego. Do wybuchu II wojny światowej wykładał w szkołach dla podchorążych i oficerów rezerwy. We wrześniu 1939 r. walczył jako dowódca kompanii. Odznaczony został Krzyżem Walecznych. Po ucieczce z niewoli niemieckiej, już od października 1939 r. działał w konspiracji. Najpierw we Lwowie, w Związku Walki Zbrojnej, a od kwietnia 1940 r. w Krakowie, jako szef uzbrojenia, następnie od sierpnia 1942 r. jako szef konspiracyjnej produkcji broni Okręgu ZWZ — AK Kraków („Ubezpieczalnia"). Od sierpnia 1943 r. w randze majora pełnił obowiązki inspektora Inspektoratu Rejonowego AK Miechów („Maria").

W lipcu 1944 r. został mianowany dowódcą 106. Dywizji Piechoty AK („Dom"). Awansował wkrótce na podpułkownika (ze starszeństwem od 11 listopada 1944 r.). 1 stycznia 1945 r. mianowany pułkownikiem.

Od 1945 r. po rozwiązaniu AK i ujawnieniu się, płk Nieczuja-Ostrowski zamieszkał w Elblągu. Aresztowany w 1949 r. skazany na podstawie fałszywych oskarżeń dwukrotnie na karę śmierci, przebywał ponad siedem lat w więzieniu. Po uwolnieniu w październiku 1956 r. był kierownikiem kolportażu Oddziału Wojewódzkiego PAX w Gdańsku i Elblągu.

Dzisiaj jako emeryt, płk Nieczuja-Ostrowski znany jest powszechnie jako działacz społeczny w Elblągu. Prezydent RP Lech Wałęsa, na wniosek żołnierzy 106. DP AK, mianował Go generałem bryg., w dowód uznania najwyższych wartości moralnych i umiejętności wojskowych.

Z opowieści Autora wyłania się wierny obraz dni lipca i sierpnia 1944 roku — dni niezapomnianych dla żołnierzy tejże formacji. Był to czas wielkich nadziei. Wydawało się nam, że wkrótce ruszymy do ostatecznego boju, bo front zbliżał się coraz bardziej do nas i nieraz słyszeliśmy kanonadę artyleryjską. Marzył się nam w owe upalne dni marsz na Kraków i wejście do miasta traktem królewskim, poczynając od ulicy Floriańskiej, wśród tłumów rozradowanych krakowian...

ISBN 83-211-1173-4